Prawdziwa miłość
Trylogia panien młodych z Nantucket
JUDE DEVERAUX

Jude Deveraux

Prawdziwa miłość

Przełożyła Elżbieta Smoleńska

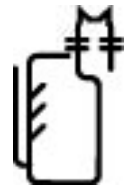

Wołowiec 2015

Wszelkie powielanie lub wykorzystanie niniejszego pliku elektronicznego inne niż autoryzowane pobranie w zakresie własnego użytku stanowi naruszenie praw autorskich i podlega odpowiedzialności cywilnej oraz karnej.

Tytuł oryginału angielskiego *True Love*

Projekt okładki Magdalena Palej
Projekt typograficzny Robert Oleś / d2d.pl
Fotografie na okładce © Eduard Derule / Shutterstock,
© silvae / Shutterstock

Copyright © 2013 by Deveraux, Inc.
Copyright © for the Polish edition by Wydawnictwo Czarne, 2015
Copyright © for the Polish translation by Elżbieta Smoleńska, 2015

Redakcja Alicja Listwan / d2d.pl
Korekta Anna Woś / d2d.pl, Zuzanna Szatanik / d2d.pl
Redakcja techniczna Robert Oleś / d2d.pl
Skład Alicja Listwan / d2d.pl
Skład wersji elektronicznej Janusz Oleś / d2d.pl

ISBN 978-83-8049-037-6

Black Publishing jest marką wydawniczą
Wydawnictwa Czarne sp. z o.o.
Wołowiec 11, 38-307 Sękowa

Spis treści

Strona tytułowa
Strona redakcyjna
Dedykacja
Prolog
Epilog
Podziękowania
Przypisy
Kolofon

Morzu na wieki

Prolog

Jared Montgomery Kingsley

Nantucket

– Ma się zjawić w piątek – wyjaśnił Jared w odpowiedzi na pytanie Caleba, swojego dziadka. – Wyjadę wcześniej i będzie lepiej, jeśli podczas jej pobytu w ogóle nie będę się tu pokazywał. Poproszę kogoś, żeby odebrał ją z promu. Wes ma u mnie dług wdzięczności za projekt garażu, więc może to zrobić. – Jared przesunął dłonią po twarzy. – Jeśli nikt po nią nie wyjdzie, to jeszcze zniknie w jakimś zaułku i nikt jej nigdy nie zobaczy. Porwie ją jakaś zjawa.

– Zawsze miałeś bogatą wyobraźnię – powiedział Caleb. – Ale w tym przypadku mógłbyś ją powściągnąć i zdobyć się na odrobinę życzliwości. Chyba że w waszym pokoleniu życzliwość jest towarem, który wyszedł z mody.

– Życzliwości? – Jared stłumił złość. – Ta kobieta ma przejąć mój dom na cały rok i siłą mnie z niego wyrzuca. Z mojego domu. A dlaczego? Bo jako dziecko zobaczyła ducha. Po prostu. Konfiskuje mój dom, bo być może teraz, już jako dorosłej, uda jej się zobaczyć coś, czego inni nie widzą. – W jego głosie słychać było bunt.

– To dużo bardziej skomplikowane i dobrze o tym wiesz – odrzekł dziadek spokojnie.

– Słusznie. Nie wolno mi przecież zapominać o tych wszystkich tajemnicach, prawda? Począwszy od tego, że Victoria, matka tej dziewczyny, ukrywa przed własną córką, że od dwudziestu lat przyjeżdża na naszą wyspę. No i jest też Wielka Tajemnica Kingsleyów, która domaga się rozwikłania. Już dwieście lat szukamy odpowiedzi na pytanie, które dręczy naszą rodzinę od czasu, gdy…

– Dwieście dwa.

– Słucham?

– Szukamy odpowiedzi od dwustu dwóch lat.

– Oczywiście. – Jared usiadł z westchnieniem na jednym ze starych krzeseł. Jego rodzina zbudowała ten dom w 1805 roku i przez cały czas miała go w swoim posiadaniu. – Od dwustu dwóch lat nie udało się nam wyjaśnić tej tajemnicy, ale z jakichś niepojętych przyczyn dokona tego obca osoba.

Caleb stał z rękami splecionymi za plecami i wyglądał przez okno. Letni sezon dopiero się zaczynał, ale ruch był coraz większy. Niedługo nawet spokojne uliczki będą zapchane samochodami zderzak w zderzak.

– Być może zagadki nie udało się rozwikłać dlatego, że nikt się tym porządnie nie zajął. Nikt nie próbował naprawdę… jej odnaleźć.

Jared przymknął na chwilę oczy. Po śmierci jego ciotecznej babki Addy przez wiele miesięcy próbowano wypełnić pozostawiony przez nią testament. Mówił on, że pewna młoda kobieta, niejaka Alixandra Madsen, która odwiedziła ten dom raz, w wieku czterech lat, ma w nim zamieszkać na rok i podjąć próbę rozwikłania rodzinnej tajemnicy – o ile oczywiście będzie chciała. Testament Addy stwierdzał wyraźnie, że Alixandra nie ma obowiązku prowadzić jakichkolwiek poszukiwań. Zamiast tego może spędzać czas, żeglując, obserwując wieloryby albo robiąc dowolną z tysiąca rzeczy, które mieszkańcy Nantucket mieli do zaoferowania straszliwej liczbie turystów najeżdżających latem ich wyspę.

Gdyby chodziło tylko o rodzinną tajemnicę, Jared jakoś by sobie z tym poradził, ale utrzymywanie w sekrecie wydarzeń z całego życia innych ludzi przekraczało jego możliwości. Oszaleje, jeśli przyjdzie mu pilnować, by ta młoda kobieta nie dowiedziała się, że jej matka Victoria Madsen każdego lata przyjeżdżała do domu ciotki Addy, by przez miesiąc zbierać informacje do swoich popularnych powieści historycznych. Wziął głęboki oddech. Może powinien zmienić taktykę.

– Nie rozumiem, dlaczego to zadanie otrzymał ktoś przyjezdny. Tu nie da się rzucić harpunem, żeby nie trafić w kogoś, kto należy do rodziny mieszkającej na wyspie od wieków. Gdyby sprawą zajął się ktoś miejscowy, wzywanie tej dziewczyny nie byłoby konieczne. Tajemnica zostałaby wyjaśniona, a Victoria nie musiałaby ujawniać swoich sekretów.

Przerwał, widząc spojrzenie dziadka. Na ten temat wszystko już zostało dawno powiedziane.

– Niech będzie – odezwał się znowu. – Jeden rok, a potem ta dziewczyna wyjedzie i wszystko wróci do normalności. Odzyskam swój dom i swoje życie.

– Chyba że do tego czasu dowiemy się, co się stało z Valentiną – powiedział Caleb cicho.

Jareda irytowało, że sam jest zły, a jego dziadek zachowuje spokój. Wiedział jednak, jak to zmienić.

– Mógłbyś mi jeszcze raz powiedzieć, dlaczego droga ciotka Addy nie szukała twojej kochanej Valentiny?

Przystojna twarz dziadka natychmiast spochmurniała. Jak niebo przed sztormem. Wyprostował się jeszcze bardziej, wysuwając pierś do przodu.

– Z tchórzostwa! – ryknął głosem, który zwykł budzić w ludziach lęk. Ale Jared słyszał go przez całe życie, więc nie zrobiło to na nim wrażenia. – Z czystego tchórzostwa! Adelaide bała się, co się stanie, gdy pozna prawdę.

– Bo to by znaczyło, że jej ukochany duch zniknie i zostawi ją samą w tym wielkim, starym domu – dodał Jared, krzywiąc się. – Poza tym uchodziła tu za dziedziczkę fortuny, którą przyniosło rodzinie mydło Kingsley. Pieniądze za mydło rozpłynęły się już dawno, ale ty, ciotka Addy i Victoria znaleźliście sposób, żeby ocalić dom, prawda? I tylko mnie się nie podobało, że wymaga to publicznego prania brudów naszych przodków.

Caleb znów wyjrzał przez okno.

– Jesteś gorszy niż twój ojciec. Nie masz najmniejszego szacunku dla starszych. I zapewne wiesz, że Adelaide napisała ten testament za moją radą.

– Oczywiście. Wszystko załatwiono bez konsultacji ze mną.

– Wiedzieliśmy, że się nie zgodzisz, więc po co było pytać?

Jared nie odpowiadał, więc dziadek odwrócił się, żeby na niego spojrzeć.

– Skąd ten uśmiech?

– Masz nadzieję, że ta dziewczyna ulegnie czarowi romantycznej opowieści o duchu Kingsleyów, prawda? Tak to sobie zaplanowałeś – powiedział Jared.

– Skądże znowu! Przecież ona zna się na tej… Jak to się nazywa?

– A skąd ja mogę wiedzieć? Mnie się o nic nie pyta.

– Pajęczyna? Nie, sieć. Zna się na sieci, więc może wszystko sprawdzić.

– Jeśli chcesz wiedzieć, to ja też znam się na internecie i mogę cię zapewnić, że nic tam nie ma o Valentinie Montgomery, którą próbujesz odnaleźć.

– To było bardzo dawno temu.

Jared wstał z krzesła i podszedł do dziadka. Razem patrzyli przez okno na turystki, które już zaczęły pojawiać się na wyspie. Różniły się od mieszkanek Nantucket jak delfiny od wielorybów. Zabawnie było patrzeć, jak w butach na wysokich obcasach potykają się na kocich łbach.

– Jak ta dziewczyna ma znaleźć coś, czego nam się znaleźć nie udało? – spytał Jared spokojnym głosem.

– Nie wiem. Po prostu mam takie przeczucie.

Jared miał podstawy sądzić, że jego dziadek kłamie albo coś przed nim ukrywa. Istniało dużo więcej powodów, dla których Alix Madsen na cały rok przejmowała dom Kingsleyów, ale Caleb ich nie zdradzał. Jared wiedział doskonale, że usłyszy całą historię dopiero wtedy, gdy dziadek zechce ją opowiedzieć.

Nie zamierzał się jednak poddawać. Jeszcze nie teraz.

– Są pewne rzeczy, których o niej nie wiesz.

– Wobec tego powiedz mi o wszystkim – odparł Caleb.

– Rozmawiałem w zeszłym tygodniu z jej ojcem, który uważa, że jego córka jest teraz w złej formie.

– Z jakiego to powodu?

– Była zaręczona czy coś takiego, ale zerwali ze sobą.

– W takim razie będzie jej się tutaj podobało – stwierdził dziadek. – Jej matka uwielbia naszą wyspę.

– Tylko że ona akurat nie wie, że jej matka przyjeżdża tu co roku. – Jared z trudem opanowywał złość. Machnął ręką. – Nieważne. Tak czy inaczej niedawno zerwała ze swoim chłopakiem albo narzeczonym. A wiesz, co to oznacza, prawda? Będzie smutna i zapłakana, będzie się objadać czekoladą, a potem zobaczy…

– Ducha.

– Właśnie – potaknął Jared. – Wysokiego, przystojnego, wiecznie młodego ducha, który okaże jej współczucie, będzie szarmancki, czarujący i w którym ona się zakocha.

– Tak myślisz?

– Tak myślę. Będzie przedstawicielką kolejnego pokolenia kobiet gotowych porzucić prawdziwe życie dla pustego.

Caleb zmarszczył brwi.

– Adelaide nigdy nie chciała wyjść za mąż, a jej życie bynajmniej nie było puste.

– Jeśli uważasz, że towarzyskie spotkania przy herbatce cztery razy w tygodniu mogą dawać spełnienie, to owszem, jej życie nie było puste.

Caleb spojrzał z wściekłością na wnuka.

– W porządku. – Jared podniósł ręce. – Nie mam racji. Wiesz, jak bardzo ją kochałem. Podobnie jak cała wyspa, która nawet w połowie nie wyglądałaby tak jak dzisiaj, gdyby nie ciężka praca cioci. – Wziął głęboki oddech. – Ale ta dziewczyna jest po prostu inna. Nie należy do naszej rodziny. Nie przywykła do duchów, rodzinnych tajemnic ani liczących sobie dwieście dwa lata legend. Nie jest przyzwyczajona do skrzypiących, starych domów ani do wysp, na których możesz kupić sobie żakiet za tysiąc dolarów, ale nie znajdziesz sklepu z bawełnianą bielizną.

– Przywyknie. – Dziadek odwrócił się do niego z uśmiechem. – A może ty jej w tym pomożesz?

Na twarzy Jareda odmalowało się przerażenie.

– Przecież wiesz, kim ona jest i czego będzie ode mnie chciała. Wiesz, że ona chce zostać… chce zostać…

– Wyduś to wreszcie z siebie! – krzyknął Caleb. – Kim ona chce zostać?

– Architektem.

Jego dziadek dobrze o tym wiedział, ale nie rozumiał zaniepokojenia Jareda.

– Przecież ty też jesteś architektem.

– To prawda. Ja też. Ale ja mam biuro, ja mam… Jestem…

– Ach, rozumiem – przerwał mu Caleb. – Ty jesteś mistrzem, a ona dziewczyną na posyłki. Będzie chciała się od ciebie uczyć.

– Może tego nie wiesz, ale mamy teraz recesję. Rynek budowlany się załamał. I najbardziej cierpią na tym architekci. Brakuje zleceń. Dlatego młodzi absolwenci są zdesperowani i agresywni. Pożerają się nawzajem jak rekiny.

– To weź ją do siebie na praktyki – zripostował dziadek. – W końcu masz u jej rodziców dozgonny dług wdzięczności.

– To prawda, i to jest kolejny powód, dla którego nie mogę tu zostać. Nie mógłbym ukrywać przed nią tych wszystkich tajemnic. Nie umiałbym przemilczeć, co robiła Victoria, gdy zostawiała swoją córkę i przyjeżdżała na wyspę. – W głosie Jareda brzmiała bezradność. – Zdajesz sobie sprawę, w jakiej sytuacji stawia mnie ten idiotyczny testament? Mam strzec sekretów ludzi, którym zawdzięczam życie, i zostawić swoją firmę w Nowym Jorku. A na dodatek ta dziewczyna studiuje architekturę. To przekracza wszelkie granice!

Caleb zignorował pierwszą część tej tyrady.

– Dlaczego tak ci przeszkadza jej kierunek studiów?

Jared się skrzywił.

– Będzie chciała, żebym ją czegoś nauczył, będzie mi pokazywać swoje projekty i prosić o uwagi. Będzie mnie wypytywać o moje kontakty, o moje… o wszystko.

– Mnie by się to podobało.

– A mnie nie. Nie chcę być przynętą, którą ona mogłaby się pożywić. Poza tym lubię robić coś konkretnego, a nie uczyć.

– A co dokładnie zamierzasz robić podczas jej pobytu? Masz na myśli te lafiryndy, z którymi afiszujesz się po ulicach?

Jared westchnął z irytacją.

– To, że współczesne kobiety noszą skąpe ubrania, nie znaczy, że są niemoralne. Omawialiśmy to tysiące razy.

– Mówisz o wczorajszym wieczorze? To miało być moralne? Gdzie ją poznałeś?

Jared przewrócił oczami.

– U Kapitana Jonasa. – Był to bar przy nabrzeżu, niecieszący się bynajmniej dobrą opinią.

– Nawet nie będę pytać, jakiego statku był kapitanem. Ale kim są rodzice tej młodej kobiety? Gdzie się wychowywała? Jak się nazywa?

– Nie mam pojęcia – przyznał Jared. – Chyba Betty albo Becky, nie

pamiętam. Odpłynęła porannym promem, ale być może przyjedzie jeszcze pod koniec lata.

– Masz trzydzieści sześć lat i jesteś bezdzietnym kawalerem. Czy ród Kingsleyów ma się na tobie skończyć?

– Wolę to, niż zadawać się z jakąś studentką architektury – wymamrotał Jared.

Był wyższy od swojego dziadka, ale Caleb zawsze umiał spojrzeć na niego z góry.

– Z pewnością się jej spodobasz, nie powinieneś mieć co do tego żadnych obaw. Gdyby twoja świętej pamięci matka żyła, nie poznałaby własnego syna.

Jared stał nadal przy oknie. Potarł dłonią brodę. Dziadek uprzedził go, że to może być ostatni rok życia ciotki Addy, więc Jared tak przeorganizował pracę firmy, żeby przenieść się na wyspę. Zamieszkał w pokoju gościnnym i starał się spędzać z ciotką Addy jak najwięcej czasu. Była wyrozumiałą kobietą. Uprzedzała go, gdy zamierzała zaprosić gości na podwieczorek, żeby mógł w tym czasie popływać łodzią. Nigdy nie wspomniała ani słówkiem o kobietach, które czasem do siebie zapraszał. A przede wszystkim udawała, że nie ma najmniejszego pojęcia, dlaczego zamieszkał w jej domu.

Podczas ostatnich wspólnych tygodni wiele ze sobą rozmawiali. Addy opowiadała mu o swoim życiu i stopniowo zaczynała mówić też o Calebie.

– To twój piąty pradziadek – wyjaśniła na początek.

– Piąty? Miałem ich aż tylu? – zażartował.

Addy była poważna.

– Nie. Caleb jest twoim prapraprapraprapradziadkiem.

– I wciąż żyje? – Jared dolał ciotce rumu, udając idiotę. Wszystkie kobiety w rodzinie Kingsleyów wlewały w siebie duże ilości tego trunku. „Żeglarska krew”, mawiał dziadek.

Jared widział, że ciotka słabnie z każdym dniem.

– Powoli się do mnie zbliża – powiedział Jaredowi Caleb, który spędzał już przy niej każdą noc. Przeżyli razem wiele lat. – Najdłużej byłem właśnie z nią. – W jego niestarzejących się oczach pojawiły się łzy. Caleb Kingsley zmarł, mając trzydzieści trzy lata, i ponad dwieście lat po swojej śmierci wciąż wyglądał tak samo młodo.

Jared zwierzył się ciotce z wielu rzeczy, ale mimo to nie odważył się przyznać, że on też, tak jak wszyscy inni mężczyźni w rodzinie Kingsleyów, widział swojego dziadka, kłócił się z nim i rozmawiał. I tak jak wszyscy trzymał to w tajemnicy przed kobietami.

„Niech myślą, że mają Caleba dla siebie – usłyszał od ojca, gdy był chłopcem. – Poza tym mężczyzna, który wieczorami prowadzi pogawędki ze zmarłym, mógłby uchodzić za dziwaka. Już lepiej niech się boją, że

romansujemy gdzieś na boku”.

Jared nie do końca zgadzał się z tym podejściem, ale przestrzegał zmowy milczenia. Każdy z siedmiu Jaredów Montgomerych Kingsleyów widział ducha Caleba, podobnie jak większość ich córek i kilku młodszych synów. Jared podejrzewał, że to sam Caleb decyduje o tym, kto może go zobaczyć, ale dziadek nigdy tego nie potwierdził.

To, że ta młoda kobieta, ta Alix Madsen, również widziała ducha Kingsleya, było co najmniej dziwne.

Caleb zmarszczył brwi, patrząc na Jareda.

– Musisz iść do fryzjera i zgolić brodę. Poza tym masz za długie włosy.

Jared odwrócił się do lustra, które Caleb kupił w Chinach podczas tamtej tragicznej podróży. Rzeczywiście nie wyglądał najlepiej. Od śmierci ciotki niemal nie schodził z łódki. Od wielu miesięcy nie golił się ani nie strzygł. Brodę miał poprzetykaną siwymi pasmami, w opadających na plecy włosach też pojawiły się srebrne kosmyki.

– W Nowym Jorku wyglądałem zupełnie inaczej – zauważył z zastanowieniem. Jeśli przez najbliższy rok nie będzie mógł opuścić swojej ukochanej wyspy, to może lepiej, żeby go nikt nie poznał.

– Nie obchodzi mnie, co sobie myślisz – powiedział Caleb.

Jared odwrócił się do dziadka z uśmiechem.

– Spodziewałem się, że będziesz ze mnie dumny. W odróżnieniu od ciebie nie zamierzam rozkochiwać w sobie młodej, niewinnej dziewczyny. – Wiedział, że te słowa zdmuchną uśmiech z twarzy Caleba.

Wybuch nastąpił natychmiast.

– Nigdy nie rozkochiwałem…

– Wiem, wiem. – Jared poczuł litość dla młodego ducha. – Twoje motywy są szczere i uczciwe. Czekasz na powrót albo reinkarnację, jak tam sobie chcesz, swojej ukochanej Valentiny. Zawsze byłeś jej wierny. Słyszałem to wiele razy. Przez całe życie. Gdy tylko ją zobaczysz, będziesz wiedział, że to ona, a wtedy oboje udacie się w kierunku zachodzącego słońca. Co oznacza, że albo ona umrze, albo ty powrócisz do życia.

Caleb przywykł już do bezczelności wnuka. Nigdy tego nie mówił, ale to właśnie Jared był najbardziej do niego podobny. Wciąż patrzył surowo na wnuka.

– Muszę wiedzieć, co stało się z Valentiną – stwierdził krótko. Nie powiedział jednak, że ma na to tylko kilka tygodni. Do dwudziestego trzeciego czerwca musi się dowiedzieć, co się przydarzyło kobiecie, którą kochał tak bardzo, że nawet śmierć nie mogła ich rozłączyć. Jeśli nie rozwikła tej zagadki, to nikt, kto brał udział w wydarzeniach z dalekiej przeszłości, nie zazna należnego mu spokoju. Dlatego musi przekonać swojego upartego, niesłuchającego nikogo wnuka, żeby

uwierzył.

Rozdział 1

Alix ciągle płakała, biorąc od Izzy jedną czekoladkę za drugą. Na razie miała na koncie dwa pączki, jedną tabliczkę gorzkiej czekolady zawierającą sześćdziesiąt sześć procent kakao, cały baton Toblerone i kit-kata. Jeśli się nie opamięta, będzie musiała sięgnąć po ciasteczka z kawałkami czekolady, a wtedy Izzy się do niej przyłączy, utyje jakieś pięć kilogramów i nie zmieści się w suknię ślubną. A na to nie powinno się narażać najbliższej przyjaciółki.

Siedziały przy kawiarnianym stoliku na promie płynącym z Hyannis do Nantucket. Najrozmaitsze tuczące przysmaki miały na wyciągnięcie ręki.

W ciągu ostatnich tygodni wszystko układało się znakomicie, obie z Izzy skończyły ostatni semestr studiów architektonicznych. Oddały projekty zaliczeniowe i jak zwykle Alix była niemal zażenowana sypiącymi się na nią pochwałami.

Jej chłopak Eric zerwał z nią tego samego dnia, w którym otrzymała zaliczenie. Wyprowadził się. Oznajmił, że ma inne plany na życie.

Alix pojechała wtedy prosto do mieszkania przyjaciółki. Gdy pukała do drzwi, Izzy i jej narzeczony Glenn przytulali się do siebie na kanapie z miską popcornu. Izzy wcale nie była zaskoczona opowieścią Alix, a nawet wyjęła z lodówki przygotowane na tę okazję pudełko lodów czekoladowo-karmelowych.

Glenn pocałował Alix w czoło.

– Eric to kretyn – stwierdził i poszedł spać.

Izzy spodziewała się całonocnych szlochów, ale po godzinie Alix zasnęła na kanapie. A rano była całkiem spokojna.

– Chyba powinnam się spakować – powiedziała. – Teraz nie mam już żadnego powodu, żeby nie jechać. – Miała na myśli roczny pobyt na wyspie Nantucket.

Kilka lat wcześniej, zaraz po tym, jak Izzy poznała Glenna – od razu wiedziała, że się pobiorą – przyjaciółki zawarły umowę. Po skończeniu studiów nie będą natychmiast szukały pracy, tylko zrobią sobie roczne wakacje. Izzy

chciała po prostu być żoną i w spokoju się zastanowić, co pragnie robić w życiu.

Alix od początku zamierzała poświęcić ten czas na przygotowanie portfolio dla ewentualnego pracodawcy. Większość studentów szła po studiach prosto do pracy, więc jedyne, czym się mogła pochwalić, to projekty wykonywane na studiach w ramach prac domowych, na których wyraźnie odciskało się piętno upodobań wykładowców. Alix chciała pokazać własne, oryginalne koncepcje.

Otrzymała propozycję wyjazdu na rok do Nantucket, ale przyjęła ją niechętnie. Nie lubiła miejsc, w których nikogo nie znała. No i był jeszcze Eric. Czy ich związek wytrzyma tak długą rozłąkę? Wymyślała kolejne wymówki, które nie pozwalały jej wyjechać, chociażby to, że musi pomagać Izzy w przygotowaniach do ślubu.

Izzy jednak od początku uważała, że taka okazja zdarza się raz w życiu i że należy ją wykorzystać.

– Musisz pojechać! – stwierdziła.

– Sama nie wiem – odpowiedziała Alix. – Masz ślub… No i jest Eric… – Wzruszyła ramionami.

Izzy spojrzała na nią z irytacją.

– Alix, to tak, jakby jakaś wróżka machnęła czarodziejską różdżką i w najbardziej odpowiednim momencie dała ci to, czego najbardziej potrzebujesz. Musisz jechać!

– Chodzi ci o wróżkę z zielonymi oczami? – rzuciła Alix i obie wybuchnęły śmiechem. Victoria, matka Alix, miała zielone oczy. Z pewnością to ona maczała w tym palce.

Nie miały co do tego wątpliwości. Sama Victoria opowiedziała im o dziwnym zapisie w testamencie Adelaide Kingsley. Izzy zawsze podziwiała matkę swojej przyjaciółki. Jej fantastyczne, ekscytujące książki nie przyniosły jej międzynarodowej sławy, ale i tak była wyjątkową kobietą. Miała gęste, kasztanowe włosy, figurę gwiazdy z hiszpańskiego serialu i fascynującą osobowość. Nie była ekscentryczna ani wyzywająca, ale gdy się gdzieś pojawiała, od razu przyciągała uwagę. Zapadało milczenie, ludzie przestawali rozmawiać i spoglądali w jej kierunku. Tak jakby wyczuwali samą jej obecność.

Gdy Izzy poznała Victorię, zastanowiło ją, jak Alix znosi fakt, że to jej matka jest zawsze w centrum zainteresowania. Alix była jednak do tego przyzwyczajona. Taką miała matkę i akceptowała to.

Zresztą Victoria jej to ułatwiała. Gdy tylko widziała, że jej córka pojawia się w towarzystwie, wychodziła jej naprzeciw, zostawiając wianuszek zebranych wokół niej osób. Brały się pod ręce i odchodziły gdzieś na bok tylko we dwie.

Kiedy Alix po raz pierwszy usłyszała o treści testamentu jakiejś kobiety, której nawet nie pamiętała, powiedziała „nie”. Owszem, planowała zrobić sobie

rok wolnego, ale nie na jakiejś malutkiej wyspie.

Nie wspomniała jednak matce, że prawdziwa przyczyna odmowy wiązała się z jej chłopakiem, za którego zamierzała wyjść za mąż. To znaczy gdyby się jej oświadczył.

– Nie rozumiem tego – zdziwiła się Lizzy. – Wydawało mi się, że mówicie sobie z mamą o wszystkim.

– Nie, mówiłam, że wiem wszystko o niej. O niektórych sprawach jej nie opowiadam.

– A Eric to jakaś tajemnica?

– Staram się nie mówić mamie o swoich związkach uczuciowych. Gdyby dowiedziała się o Ericu, od razu zaczęłaby go przepytywać. Gotów byłby się przestraszyć i uciec.

Izzy odwróciła się, nie chcąc, żeby Alix zobaczyła jej minę. Nigdy nie lubiła Erica, więc tak naprawdę ucieszyłaby się, gdyby Victorii udało się go przegonić. Kiedy Alix skończyła swoje projekty zaliczeniowe na ostatnim roku studiów, „pomogła" Ericowi. Co oznaczało, że niemal całą pracę wykonała za niego.

Po zerwaniu Alix postanowiła pojechać do Nantucket, dojrzale uzasadniając swoją decyzję:

– Będę miała dużo czasu na naukę. – Zdobycie uprawnień architektonicznych wymagało zdania piekielnie trudnych egzaminów. – Dostanę dobre oceny, żeby rodzice byli ze mnie dumni.

Izzy pomyślała, że rodzice Alix nie mogą już chyba być bardziej dumni ze swojej córki, ale nie odezwała się. Przygnębienie w głosie przyjaciółki sprawiło jednak, że zdecydowała się z nią jechać i pozostać na Nantucket dopóty, dopóki Alix się tam nie zadomowi. Wiedziała, że Alix musi się w końcu załamać, i chciała wtedy z nią być.

Stało się to tuż po wejściu na pokład promu. Do tej pory Alix była tak zajęta przygotowaniami do wyjazdu, że nie miała nawet czasu myśleć o Ericu. Jej matka pokryła wszystkie wydatki, nawet koszt wysłania bagażu na wyspę, więc obie miały przy sobie jedynie torby podręczne. No i wyjechały o kilka dni wcześniej, niż początkowo planowały, bo Izzy bała się, że Alix znów zacznie się spotykać z Erikiem.

Alix całkiem nieźle się trzymała, ale gdy tylko prom wypłynął z portu, spojrzała na Izzy, zalewając się łzami.

– Nie rozumiem, co ja zrobiłam nie tak.

Izzy spodziewała się, że ta chwila kiedyś nadejdzie, więc zawczasu zaopatrzyła się w wielki baton czekoladowy Toblerone.

– Co zrobiłaś nie tak? Jesteś inteligentniejsza i bardziej utalentowana od niego. Przestraszył się.

– Ale dlaczego? – spytała Alix i rozpakowała czekoladę. Usiadły przy stoliku. Sezon jeszcze się nie rozpoczął, więc na promie było niewielu pasażerów. – Zawsze byłam dla niego miła.

– Jasne. Byłaś miła, bo nie chciałaś zranić jego biednego, malutkiego ego.

– Daj spokój – zaprotestowała Alix, żując czekoladę. – Przeżyliśmy razem cudowne chwile. On…

– On cię wykorzystywał! – stwierdziła Izzy. Zawsze patrzyła bezradnie, jak Eric trzyma się Alix tylko dlatego, że robiła za niego wszystkie projekty.

Wszyscy chłopcy na studiach czuli się przy niej onieśmieleni. Jej ojciec był cenionym architektem, matka znaną pisarką, a co gorsza, Alix wygrywała na studiach we wszystkich konkursach, zdobywała wszystkie nagrody, a jej prace były chwalone na całym wydziale.

– A czego się spodziewałaś, będąc zawsze w pierwszej piątce najlepszych studentów? Na widok twojego ostatniego projektu profesor Weaver o mało nie padł ci do stóp.

– On po prostu wysoko ocenia projekty, które dadzą się zrealizować.

– Mhm. Tego czegoś, co Eric pokazał, zanim zaczęłaś mu pomagać, nie zbudowałaby nawet firma, która ma na swoim koncie operę w Sydney.

Alix uśmiechnęła się lekko.

– Trochę to wyglądało jak statek kosmiczny, nie?

– Bałam się, że lada chwila wystrzeli na orbitę.

Wydawało się, że Alix dochodzi do siebie, ale w jej oczach znów pojawiły się łzy.

– Widziałaś tę dziewczynę, z którą przyszedł na bal na zakończenie roku? Przecież ona miała najwyżej dwadzieścia lat.

– Powiedz to wprost, nie krępuj się. Ona była po prostu głupia. Ale kruche ego Erica tego właśnie potrzebuje. Żeby poczuć się lepiej, Eric musi sobie poszukać kogoś gorszego od siebie.

– Mówisz jak jakaś terapeutka albo guru.

– Nie, mówię jak kobieta, która rozumie pewne sprawy. Będziesz wspaniałym architektem, więc powinnaś znaleźć sobie faceta zajmującego się czymś innym. – Izzy pomyślała o swoim narzeczonym, który był sprzedawcą samochodów. Nie odróżniał Pei od Le Corbusiera, nie miał pojęcia, czym jest ostatnie organiczne dzieło Montgomery’ego.

– Albo mogę sobie znaleźć architekta, który nie będzie się czuł przy mnie onieśmielony.

– Frank Lloyd Wright już nie żyje.

Alix znów się uśmiechnęła, więc Izzy uznała, że może zmienić temat.

– Wspominałaś, że twoim sąsiadem zajmującym domek gościnny jest jakiś

mężczyzna.

Alix pociągnęła nosem i ugryzła kupionego przez Izzy czekoladowego muffina.

– Prawnik mówił, że to bratanek panny Kingsley i że będzie mógł służyć mi we wszystkim pomocą. I że zajmie się naprawami w domu, o ile zajdzie taka potrzeba. Nazywa się pan Kingsley.

– Aha. – W głosie Izzy dźwięczało rozczarowanie. – Skoro Adelaide Kingsley zmarła w wieku dziewięćdziesięciu kilku lat, to on musi mieć lat co najmniej sześćdziesiąt. Może cię przewiezie na swoim elektrycznym skuterze.

– Nie rozśmieszaj mnie.

– A co, udało mi się?

– Tak. – Alix zerknęła w stronę lady. – Czy oni mają ciasteczka czekoladowe?

Izzy przeklęła w myślach Erica. Podchodząc do kasy, mruczała pod nosem:

– Jeśli choć trochę przytyję, podmienię mu klej do papieru na żel do włosów. Jego modele rozpadną się na kawałki.

Z uśmiechem zapłaciła za cztery wielkie, opakowane w folię ciastka.

Gdy prom dobijał do przystani, Alix już nie płakała, ale nadal wyglądała jak skazaniec prowadzony na ścięcie.

Izzy, objedzona ciastkami i czekoladą – przecież nie mogła pozwolić, żeby Alix pochłonęła wszystko – nie była jeszcze nigdy na Nantucket, więc z ciekawością rozglądała się dookoła. Z zarzuconymi na ramię wielkimi skórzanymi torbami (prezentem od Victorii) wyszły na długie drewniane nabrzeże. W małych sklepikach, które kiedyś musiały być chatkami rybaków, sprzedawano koszulki z gustownym herbem miasta. Izzy chętnie by się tu zatrzymała, żeby kupić dla Glenna parę czapek i bluz, ale Alix z wysoko podniesioną brodą i niewidzącym wzrokiem parła naprzód.

Izzy zobaczyła za rogiem grupkę dzieciaków z lodami. Może gdyby udało jej się skusić Alix na lody, zyskałaby trochę czasu na zakupy?

– Tędy! – zawołała.

Na skraju nabrzeża była mała lodziarnia. Izzy wysłała przyjaciółkę do środka.

– Dla mnie orzechowe! – zawołała.

Alix skinęła obojętnie głową i podeszła do lady. Izzy wyjęła telefon, żeby zadzwonić do Glenna.

– Kiepsko – wyjaśniła w odpowiedzi na jego pytanie. – I nie wiem, kiedy wrócę. Ona jest w takim stanie, że jak wejdzie do łóżka, to nigdy się nie podniesie. Też za tobą tęsknię. Oho, idzie. O, nie! Kupiła sobie trzy kulki czekoladowych. Jak tak dalej pójdzie, to nie będzie musiała wracać do domu promem. Będzie się unosić na wodzie jak balon. Tak sobie myślę…

Izzy zamilkła na widok mężczyzny, który przeszedł między nią a Alix. Był

wysoki, ponad metr osiemdziesiąt, barczysty. Miał nieprzycinaną, lekko siwiejącą brodę, a potargane włosy sięgały mu do ramion. Stawiał długie kroki, pod dżinsami i bawełnianą koszulą kryło się umięśnione ciało. Zerknął przelotnie na Izzy, a potem spojrzał na Alix trzymającą w dłoniach dwa rożki z lodami. Przesunął po niej wzrokiem od góry do dołu, zawahał się na moment, jakby zamierzał się do niej odezwać, ale poszedł dalej i zniknął za rogiem.

Izzy patrzyła za nim z szeroko otwartymi ustami. Telefon nadal trzymała przy uchu, ale nie słyszała ani słowa z tego, co Glenn do niej mówił.

– Widziałaś go? – szepnęła, gdy przyjaciółka stanęła obok niej.

– Kogo? – zapytała Alix, wyciągając do niej rękę z lodem.

– No, jego!

– Kogo jego? – spytała Alix bez specjalnego zainteresowania.

– Jego!

Z telefonu rozległ się krzyk Glenna:

– Izabello!

– Och, przepraszam – rzuciła do słuchawki. – Właśnie go widziałam. Na Nantucket. Muszę kończyć. – Schowała komórkę, wzięła loda od Alix i wrzuciła go do stojącego obok kosza na śmieci.

– Ej, ja go mogłam zjeść! – zaprotestowała Alix.

– Nie widziałaś go?

– Nikogo nie widziałam. – Alix zabrała się do swojego loda. – A kto to był?

– Montgomery.

Alix znieruchomiała z ustami przyciśniętymi do słodkiej czekoladowej masy.

– Przed chwilą przeszedł tędy Jared Montgomery.

Alix oderwała wargi od loda.

– Ten Jared Montgomery? Architekt? Ten, co zaprojektował gmach Windom w Nowym Jorku?

– A niby kto? I patrzył na ciebie. O mało się nie zatrzymał, żeby z tobą porozmawiać.

– No co ty! – Alix otworzyła szeroko oczy. – Nie, to niemożliwe.

– Naprawdę! – upierała się Izzy. – Ale ty…

Alix cisnęła loda do kosza, wytarła sobie usta i chwyciła przyjaciółkę za rękę.

– Dokąd poszedł?

– Tam. Za róg.

– I pozwoliłaś mu odejść? – Alix rzuciła się biegiem w tamtą stronę.

Gdy dobiegły do przecznicy, zobaczyły, że brodaty mężczyzna stoi na pięknej, białej łodzi z kabiną pod pokładem. Rozmawiał z młodą kobietą w nieprzyzwoicie krótkich szortach. Było dość chłodno, ale widocznie jej to nie przeszkadzało. Mężczyzna uśmiechnął się, a Alix miała wrażenie, że jego

uśmiech grzeje mocniej niż słońce. Brodacz wziął od kobiety torbę, a potem odpłynął sam. Jego łódź zostawiła na wodzie rozkołysany ślad.

Alix oparła się o ścianę z wyblakłych desek.

– To był on.

Izzy stanęła obok niej i obie wpatrywały się w niknącą w oddali łódkę.

– Ma pracownię w Nowym Jorku, więc co tutaj robi? Jest na wakacjach? Realizuje jakiś boski projekt?

Alix wciąż patrzyła na morze.

– To naprawdę był on. Pamiętasz, jak wtedy przemawiał w hotelu?

– Jakby to było wczoraj – przytaknęła Izzy. – Kiedy się uśmiechnął, byłam już całkiem pewna. Rozpoznałabym te oczy wszędzie.

– I ta dolna warga – mruknęła Alix. – Napisałam o niej wiersz.

– Żartujesz! Nigdy go nie czytałam.

– Bo ci go nie pokazałam. To zresztą mój jedyny wiersz.

Stały w milczeniu, nie bardzo wiedząc, co zrobić ani co powiedzieć. Jared Montgomery był ich idolem, jego projekty stały się już legendą w świecie architektów. Był dla nich jak Beatlesi, wszystkie wampiry i Justin Bieber w jednym.

Pierwsza otrząsnęła się Izzy. Niedaleko jakiś mężczyzna cumował swoją starą łódkę. Podeszła do niego.

– Zna pan tego mężczyznę, który właśnie stąd wypłynął?

– Jasne, to mój kuzyn.

– Napraaaaawdę? – zdziwiła się Izzy, jakby czegoś równie interesującego nigdy w życiu nie słyszała. – A jak on się nazywa?

Alix stanęła obok niej. Obie czekały z zapartym tchem na odpowiedź.

– Jared Kingsley.

– Kingsley? – spytała rozczarowana Alix. – To nie był Jared Montgomery?

Mężczyzna się roześmiał. Był całkiem przystojny, ale jego ubranie wyglądało na nieprane od długiego czasu.

– I tak, i nie. – Najwyraźniej sobie z nich żartował. – Tutaj nazywa się Kingsley, a Montgomery w Ameryce.

– W Ameryce? – zdziwiła się Izzy. – Nie rozumiem.

Mężczyzna wskazał na morze.

– W Ameryce, czyli tam, skąd przyjechałyście.

Uśmiechnęły się. Pomysł, że wyspę Nantucket można traktować jak oddzielne państwo, rozbawił je.

Izzy postanowiła się upewnić, że dopytują o właściwego człowieka.

– A wie pan, czym on się zajmuje?

– Rysuje plany domów. Dla mnie narysował garaż. Całkiem ładny. Nad

garażem mam mieszkanie, które wynajmuję na lato. Szukacie może kwatery?

Oniemiały na dłuższą chwilę, słysząc, że jeden z najlepszych architektów na świecie jest tutaj znany jako ten, który „rysuje plany domów". Alix odezwała się pierwsza.

– Nie, dzięki. Ja tutaj… – Urwała, nie chcąc mówić o swoich sprawach obcemu.

Mężczyzna się uśmiechnął, jakby domyślając się, o co im chodzi.

– Jeśli się wam spodobał, to musicie ustawić się w kolejce. I raczej będziecie musiały zaczekać, bo wypłynął na jakieś trzy dni.

– Dzięki – mruknęła Izzy.

– Gdybyście zmieniły zdanie, to mam na imię Wes.

Alix i Izzy wróciły do lodziarni. Wciąż nie mogły się otrząsnąć ze zdziwienia, oczy im błyszczały.

– Jared Montgomery to Jared Kingsley – wykrztusiła wreszcie Alix.

Izzy zrozumiała, co jej przyjaciółka ma na myśli.

– A ty masz mieszkać w domu Kingsleyów.

– Przez cały rok.

– I uważasz, że on jest tym panem Kingsleyem, który będzie mieszkał w domku gościnnym obok? – Oczy Izzy zrobiły się okrągłe jak spodki. – I to on ma ci pomagać, gdyby trzeba było coś w domu zreperować?

– Nie. To znaczy nie sądzę. To chyba niemożliwe.

– Ale masz taką nadzieję! – Izzy przyłożyła sobie palce do skroni. – Już widzę te tysiące awarii instalacji wodociągowej. Odkręcisz przez pomyłkę wodę i zalejesz mu ubranie. On będzie musiał zdjąć z siebie mokre ciuchy, ty też będziesz przemoczona, a potem spojrzycie na siebie i zedrzecie z siebie ubrania, i…

Alix się roześmiała.

– Aż taka bezczelna to nie będę, ale na przykład… na przykład może się zdarzyć, że plik moich najnowszych projektów wypadnie mi z rąk i rozsypie mu się u stóp.

– Dobra – zgodziła się Izzy. – Fantastyczny seks może być potem. Najpierw pokaż mu, co umiesz, jeśli idzie o architekturę, a potem się wycofaj i pozwól mu być mężczyzną. Tak, to dobry plan.

Alix miała rozmarzony wzrok.

– Powie mi, że jeszcze nigdy nie widział takich nowatorskich i dobrze przemyślanych projektów. Powie, że nigdy jeszcze nie spotkał tak utalentowanej kobiety jak ja i że chce spędzać ze mną każdą chwilę, żeby nauczyć mnie wszystkiego, co sam potrafi. Cały rok z prywatnym nauczycielem. Rok nauki i…

– Teraz rozumiem! – zawołała Izzy.

– Co rozumiesz?

– O co chodziło z tym testamentem. Twoja mama mówiła, że ta stara kobieta, której nawet na oczy nie widziałaś…

– Mama opowiadała mi, że pojechałyśmy do niej na wakacje, gdy miałam cztery lata. Chyba od tamtej pory utrzymywały ze sobą kontakt.

– Niech będzie. Nie pamiętasz jej, a mimo to zostawiła ci na rok swój dom. Victoria mówiła, że to po to, żebyś mogła zrobić sobie po studiach rok przerwy. Od początku coś mi tu śmierdziało, bo ta staruszka…

– Panna Kingsley.

– W porządku. Panna Kingsley nie mogła wiedzieć, kiedy umrze. Mogła wręcz przypuszczać, że będzie żyła sto lat, a do tej pory założyłabyś już własną firmę.

– Możliwe. O ile zdałabym egzaminy – rzuciła Alix. Wśród architektów krążyło żartobliwe powiedzenie, że studiują dłużej niż lekarze, potem muszą przejść serię morderczych testów dających wszelkie uprawnienia, a na koniec okazuje się, że i tak nie ma dla nich pracy. – Nie rozumiem, do czego zmierzasz.

– Uważam, że panna Kingsley, a być może także twoja mama, chciała, żebyś poznała samotnego architekta Jareda Montgomery'ego.

– Ale gdyby dożyła setki, przez ten czas on mógłby się dorobić tuzina dzieci.

– No i po co psujesz faktami dobrą historię?

– Masz rację – przyznała Alix. – Panna Kingsley chciała, żebym poznała jej krewnego, więc za namową mojej matki umieściła mnie w swoim domu. Oczywiście on mieszka i pracuje w Nowym Jorku, więc spędza tu co najwyżej trzy tygodnie w roku, ale w całej tej wspaniałej historii to nieistotny szczegół.

– Chcesz powiedzieć, że miała jakiś ukryty motyw, sprowadzając cię tutaj?

Alix zbyt dobrze znała swoją matkę, żeby zaprzeczyć. Prawdę mówiąc, nie obchodziło jej, jak i dlaczego to wszystko zostało ukartowane. Najważniejsze, że dostała niepowtarzalną, jedyną w życiu szansę. Naprawdę Jared Montgomery będzie jej sąsiadem w domku gościnnym?

– O wszystko go wypytam – oświadczyła. – Nauczę się od niego wszystkiego, od projektowania do rozprowadzania studzienek ściekowych. Przypomnij mi, żebym wysłała mamie bukiet róż. Chodź, zobaczmy wreszcie ten dom.

– Nie masz już ochoty na lody?

– Zwariowałaś? Musimy spalić zbędne kalorie. Dlaczego pozwoliłaś mi zjeść tyle czekolady?

– I oto, jaka spotyka mnie wdzięczność – zaczęła Izzy, ale Alix przerwała jej śmiechem. – Rzeczywiście, bardzo zabawne. Wybacz, że się nie śmieję. Mamy trzy dni do jego powrotu, więc czeka nas dużo pracy.

– Podobno na Nantucket mają świetne sklepy.

– O, nie. Na zakupy idę ja, a ty męcz się sama. To będzie prezentacja twojego życia.

– Mam już w głowie kilka pomysłów – powiedziała Alix.

Izzy uśmiechnęła się, bo jej przyjaciółka zawsze sypała pomysłami projektów jak z rękawa.

Widmo Erica już się nad nimi nie unosiło, więc od razu zauważyły piękno miasteczka. Po bruku trudno się chodziło i jeździło, ale dodawał on uliczkom specyficznego uroku. Szerokie, wykładane płytami chodniki były w wielu miejscach nierówne za sprawą korzeni wiekowych drzew i osiadania terenu.

Ale największe wrażenie zrobiły na Alix domy, kunsztownie zaprojektowane i wykonane.

– Ja chyba zaraz zemdleję.

– Tak, to wygląda jeszcze lepiej niż na wszystkich zdjęciach.

– Tu jest jak… Ja chyba jestem w niebie…

Izzy patrzyła z zaciekawieniem na przyjaciółkę. Poznały się na samym początku studiów, obie były szczupłe, ładne i zadbane, ale na tym podobieństwa się kończyły. Izzy chciała mieszkać w małym mieście, założyć tam niewielką firmę architektoniczną i zajmować się przebudowami. Jej głównym celem życiowym było wyjście za mąż i urodzenie dzieci.

Natomiast Alix odziedziczyła po ojcu zamiłowanie do architektury. Dziadek ze strony ojca miał firmę budowlaną, więc zabierał syna na wszystkie budowy. A gdy przychodziła zima, kazał mu pracować w warsztacie stolarskim przy wyrobie szafek. Ojciec Alix skończył architekturę jeszcze przed jej urodzeniem, a potem sam zaczął uczyć studentów.

Gdy Alix była jeszcze dzieckiem, jej rodzice się rozwiedli, więc siłą rzeczy wyrastała w dwóch różnych światach. Świat ojca obejmował wszystko, co wiązało się z budownictwem, od projektów przez wbijanie gwoździ po wybieranie kolorów farb. Ojciec z radością przekazywał jej swoją wiedzę. W rezultacie już w pierwszej klasie Alix umiała czytać rysunki techniczne.

Równolegle jej życie kręciło się wokół pisarstwa matki. Przez kilka miesięcy w roku mieszkały tylko we dwie, matka zajmowała się pisaniem książek tak lubianych przez czytelników. W sierpniu Victoria wyjeżdżała do swojej chatki w Kolorado, żeby w samotności wymyślić fabułę kolejnej powieści. Stanowiły one sagę opowiadającą wielowiekową historię związanej z morzem rodziny. Po skończeniu każdej książki przychodził czas wytwornych przyjęć i wakacji. Życie z matką było połączeniem spokojnej, wytężonej pracy i ekscytujących wydarzeń. Alix świetnie czuła się w obu światach. Lubiła jeździć na klapie ciężarówki ojca i jeść kanapki z jego robotnikami, lubiła ubierać się w kosztowne ciuchy i żartować na przyjęciach z największymi wydawcami.

– Oni się od siebie nie różnią – mawiała o swoich rodzicach. – Oboje zarabiają na życie. Dla jednego narzędziem są młotki, dla drugiego wyrafinowane słowa i zdania.

Jako córka tak sławnych i odnoszących sukcesy rodziców, Alix była utalentowana i ambitna. Od ojca przejęła miłość do architektury, a od matki wysokie aspiracje.

Izzy zerknęła na Alix, która z błyszczącymi oczami patrzyła na Nantucket, i prawie zrobiło jej się żal Jareda Montgomery'ego. Gdy chodziło o zdobywanie wiedzy, Alix była nienasycona.

– Już to kiedyś widziałam – oznajmiła Alix.

– Może zapamiętałaś to miejsce, gdy byłaś tu jako dziecko.

– Chyba nie, ale… – Alix rozejrzała się dookoła. Po drugiej stronie drogi stał piękny, biały drewniany dom z ciemnozielonymi framugami okiennymi. Z boku miał namalowaną mapę wraz z odległościami do innych części świata. Do Hongkongu było stąd 16 822 kilometry. – Jesteśmy w centrum wszechświata. Kiedy patrzę na tę mapę, mam wrażenie, że słyszę czyjś głos: „Nantucket leży w samym środku świata". Musiałam to usłyszeć, mając cztery lata. Wcześniej nikt mi tego nie mówił, ale w jakiś dziwny sposób wiedziałam, co te słowa znaczą. Czy to ma jakiś sens?

– Prawdę mówiąc, ma. – Izzy uśmiechnęła się. Wyglądało na to, że będzie mogła niedługo wyjechać. Ton głosu Alix wskazywał, że pamięta swój pobyt na Nantucket lepiej, niż jej się wydawało. A co więcej, zaczynała się tu czuć jak w domu. Jeśli Victoria i panna Kingsley zaplanowały wszystko tak, żeby Alix mogła poznać sławnego Jareda Montgomery'ego, to plan zadziałał. – Chodź, musimy to opić – zaproponowała Izzy, wskazując na sklep U Murraya, gdzie na półkach stały rzędy butelek wina, piwa i mocnych alkoholi. Miała ochotę na coś chłodnego z bąbelkami, więc skierowała się do lodówki stojącej na tyłach sklepu.

Jednak Alix podeszła do staromodnej drewnianej lady i spojrzała na wiszące za nią półki.

– Poproszę rum – powiedziała do sprzedawczyni.

– Rum? – zdziwiła się Izzy. – Nie wiedziałam, że go lubisz.

– Ja też nie. Może raz w życiu piłam rum z colą. Ale na Nantucket mam ochotę na rum.

– U nas wszyscy piją ten trunek – wyjaśniła kobieta za ladą. – Który podać?

– Tamten. – Alix wskazała butelkę siedmioletniego flor de caña.

– Oczywiście, ty nie zamawiasz byle czego – powiedziała Izzy, stawiając na ladzie butelkę szampana.

Alix wyjęła z torebki telefon i zaczęła przeglądać stare e-maile. Matka napisała jej, jak dotrzeć do domu Kingsleyów, ale w całym zamieszaniu po

rozstaniu z Erikiem Alix nie zdążyła wydrukować mapy. Wskazówki Victorii były dość zagadkowe, czemu jednak nie należało się dziwić. Victoria myślała i pisała jak autorka powieści, no i zawsze lubiła tajemnice.

– Mam się zatrzymać w domu, który według mojej mamy znajduje się niedaleko przystani promowej – zwróciła się do sprzedawczyni. – Dokładnie na Kingsley Lane pod numerem dwadzieścia trzy. Mama napisała – Alix spojrzała na komórkę – że ta uliczka zakręca przy West Brick. Nie wiem, co to może znaczyć. Jak mamy dojść na ulicę West Brick?

Kobieta, najwyraźniej przyzwyczajona do turystów, uśmiechnęła się.

– Założę się, że nie ma tam mowy o ulicy.

– Rzeczywiście – przyznała Alix. – Myślałam, że to taki skrót.

– Zapewne chodzi wam o dom Addy – domyśliła się kobieta.

– Tak. Znała ją pani?

– Wszyscy ją znali. Bardzo nam jej brakuje. To pani ma tam zamieszkać na rok?

Alix była nieco zaskoczona, że sprzedawczyni o tym wie.

– Tak – potwierdziła z wahaniem.

– Ma pani szczęście. Tylko niech pani nie pozwoli się sterroryzować Jaredowi. To wprawdzie mój kuzyn, ale mówię pani, niech mu pani nie pozwoli wejść sobie na głowę.

Alix popatrzyła na nią ze zdziwieniem. W jej własnych oczach Jared Montgomery, w nawiasie Kingsley, był osobą godną najwyższego szacunku, prawdziwym bogiem w świecie architektury. Ale najwidoczniej na Nantucket nie budził takiego respektu.

– Przed chwilą rozmawiałyśmy z mężczyzną, który też twierdził, że jest… hm, kuzynem pana Kingsleya. Jest was więcej?

Kobieta znów się uśmiechnęła.

– Wielu z nas jest potomkami kobiet i mężczyzn, którzy jako pierwsi osiedlili się na wyspie, więc jesteśmy tak czy inaczej spokrewnieni. – Wbiła na kasę ich zakupy. – Przy banku musicie skręcić w lewo. To będzie Main Street. Na końcu ulicy, po prawej stronie, będą stały trzy ceglane domy, podobne do siebie. Kingsley Lane zakręca na prawo za ostatnim domem.

– Za West Brick – powiedziała domyślnie Alix.

– Właśnie.

Zapłaciły, podziękowały i wyszły ze sklepu.

– Teraz musimy tylko znaleźć bank – rzuciła Izzy.

Ale Alix znów wpadła w trans oglądania miasta. Na widok domu po przeciwnej stronie ulicy stanęła jak wryta. Był to jednopiętrowy budynek z parterowymi skrzydłami pokrytymi niskim, skośnym dachem. Nad

półokrągłym oknem umieszczono okno ośmiokątne, zasłonięte żaluzjami.

– Nie chcę wyrywać cię z zadumy, ale w tym tempie nie dotrzemy na miejsce do północy.

Alix niechętnie ruszyła dalej, uważnie oglądając mijane domy i podziwiając ich piękno. Gdy doszły do sklepu wyglądającego jak dziewiętnastowieczna drogeria[1] z filmowych dekoracji, zrobiła się wyraźnie podekscytowana.

– Pamiętam to miejsce! – Pchnęła staromodne drzwi z moskitierą i pospiesznie weszła do środka. Izzy podążyła za nią. Po lewej stronie, naprzeciwko lustra, stał noszący piętno czasu bar z wysokimi stołkami.

Alix usiadła na jednym z nich.

– Poproszę grillowaną kanapkę z serem i waniliowy frap – powiedziała stanowczo do stojącej za barem młodej kobiety.

Izzy zajęła miejsce obok.

– Jesteś głodna? I co to jest frap?

– Chyba mleko i lody. – Alix wzruszyła ramionami. – Nie mam pojęcia. Zawsze to zamawiałam i teraz też chcę.

– Zamawiałaś, jak miałaś cztery lata? – spytała Izzy z uśmiechem, zadowolona, że jej przyjaciółka przypomina sobie coraz więcej.

Okazało się, że „frap” jest zamerykanizowaną wersją słowa *frappé*, będącego nazwą koktajlu mlecznego. Izzy też go sobie zamówiła razem z kanapkami z tuńczykiem.

– Robiła tutaj zakupy – powiedziała Alix, gryząc kanapkę, którą podano na cienkim papierowym talerzyku. – Na zapleczu.

Izzy rozejrzała się z ciekawością. Na pierwszy rzut oka sklep wyglądał skromnie, ale znajdowały się tu kosmetyki z najwyższej półki. Takie same kremy do twarzy można było kupić na Madison Avenue w Nowym Jorku.

– Założę się, że twoja mama uwielbiała tu przychodzić – stwierdziła Izzy, gdy znów znalazły się na ulicy.

Alix spojrzała na przyjaciółkę.

– Ciekawe spostrzeżenie. Jeśli rzeczywiście ten zapis w testamencie jest sprawką mamy, to kiedy miałaby to zrobić? Opowiadała mi, że przyjechałyśmy tu na wakacje, gdy miałam cztery lata. Właśnie wtedy rozstali się z tatą, ale od tamtej pory ani razu nie wspomniała o Nantucket. Kiedy tu mogła być? I jak poznała pannę Adelaide Kingsley?

– A ja bym chciała wiedzieć, kim jest ta „ona”.

– Jaka ona?

– W drogerii powiedziałaś: „Robiła tutaj zakupy”. Chodziło ci o twoją mamę?

– Chyba tak – przyznała Alix. – Choć chyba jednak nie. Mam wrażenie, że przenoszę się w inne czasy. Nie pamiętam tej wyspy, a mimo to na każdym kroku

widzę coś znajomego. Tamten sklep… – Patrzyła na sklep odzieżowy Murraya z drewnianymi, szaro-białymi ścianami i oszkloną wystawą frontową. – Wiem, że na górze są ubrania dla dzieci, a ona… to znaczy jakaś ona kupiła mi różowy sweterek.

– Gdyby to była twoja mama, to ją na pewno byś pamiętała. Victoria raczej rzuca się w oczy.

Alix się roześmiała.

– Masz na myśli jej kasztanowe włosy, zielone oczy i figurę, która zatrzymuje ruch na ulicach? Na szczęście ja jestem bardziej podobna do ojca. Gdzie też może być ten bank?

Izzy uśmiechnęła się do przyjaciółki. Słysząc jej słowa, można by pomyśleć, że w porównaniu z matką wygląda jak szara myszka – co jednak nie było prawdą. Może nie wyróżniała się w tłumie jak Victoria, ale była wyjątkowo ładna. Wyższa i szczuplejsza od swojej matki, miała rudawe włosy z naturalnymi jasnymi pasemkami. Nosiła je rozpuszczone, z krótką grzywką zaczesaną na bok. Izzy zawsze musiała ciężko się napracować przy kręceniu swoich ciemnych włosów, a włosy Alix same układały się w miękkie loki. Miała zielononiebieskie oczy i małe, pełne wargi. Gdy Victoria powiedziała jej kiedyś przy obiedzie: „Wyglądasz jak laleczka”, Alix się zaczerwieniła.

Z niezwykłą skromnością traktowała swoją urodę, swoje pochodzenie, a nawet swój talent i Izzy zawsze to w niej podziwiała.

Alix zatrzymała się gwałtownie, wstrzymując oddech.

– Spójrz tam!

Pokazywała na wielki, majestatyczny budynek na końcu ulicy. Stał na wysokim fundamencie, do drzwi ocienionych wygiętym portykiem prowadziły strome, zakręcane schody. Gmach górował nad miastem i wyglądał jak królowa patrząca na swoich poddanych.

– Powalający – przyznała Izzy, chociaż myślała przede wszystkim o znalezieniu domu Kingsleyów.

– Nie, spójrz na dach.

Widniała tam tablica z napisem NARODOWY BANK PACYFIKU.

Izzy nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Mój bank tak nie wygląda. A twój?

– Tu wszystko wygląda inaczej – powiedziała Alix. – A jeśli to jest bank, to znaczy, że musimy skręcić w lewo.

Przeszły po bruku na drugą stronę i ruszyły wzdłuż Main Street, mijając po drodze Fair Street. Stały tu pokryte wyblakłymi gontami domy mieszkalne, które wprawiłyby w zachwyt każdego historyka. Wśród nich było zaledwie kilka okazałych wiktoriańskich gmachów, które w wielu amerykańskich miasteczkach

uchodzą za wartościowe zabytki. Nantucket zostało zbudowane przez kwakrów, ceniących prostotę strojów, zachowania, a zwłaszcza architektury. To dlatego ich siedziby pozbawione były niepotrzebnych ozdób i ornamentów. Ale dla wprawnego oka Alix każdy dach, każde drzwi i każde okno były dziełem sztuki.

– Myślisz, że będziesz mogła patrzeć na to miasto przez cały rok? – spytała ze śmiechem Izzy, widząc minę przyjaciółki.

Gdy znalazły się obok trzech ceglanych domów, Alix wyglądała tak, jakby była bliska staromodnego omdlenia. Duże, wysokie, znakomicie utrzymane budynki rzeczywiście robiły wrażenie.

Alix przyrosła do chodnika z zadartą głową, ale Izzy ją minęła. Za ostatnim domem biegł wąski zaułek, niemal ukryty przez wysokie drzewa. Na małej białej tabliczce widniał napis: KINGSLEY LANE.

– No chodź – ponagliła przyjaciółkę Izzy.

Ruszyły wąskim chodnikiem po prawej stronie, obserwując numery domów.

– Te domy mają nazwy – zauważyła Izzy ze zdziwieniem.

– Kartusze – powiedziała Alix.

– Wymyśliłaś to słowo?

– Nie. To znaczy nie wiem, skąd je znam, ale tak się nazywają te drewniane tabliczki.

– Różane Pole – przeczytała Izzy, patrząc na dom stojący przy ulicy.

– Poza Czasem. – Alix odczytała tabliczkę wiszącą na domu po prawej. Obok biegł podjazd, ale zamknięta brama nie pozwalała zajrzeć do ogrodu.

Przy każdym domu znajdowało się miejsce do parkowania, czasem tak wąskie, że auta niemal ocierały się o siebie, ale przynajmniej nie blokowały ulicy.

– Spójrz, tu jest pensjonat. Gospoda Rajskie Morze.

– A tam… – Alix wskazała na przeciwną stronę. – Tam jest numer dwadzieścia trzy. Napis głosi: „Morzu na wieki”.

Stały przed dużym, zachwycająco pięknym białym domem. Przez swoją prostotę wydawał się ponadczasowy, mógł być nowy, a mógł mieć też i sto lat. Na pierwszym piętrze było pięć okien, a na parterze cztery, z ciemnymi okiennicami, po dwa po obu stronach białych, szerokich drzwi.

– To ten? – szepnęła Alix za plecami Izzy. – Mam tu mieszkać przez cały rok?

– Na to wygląda. Numer dwadzieścia trzy.

– Przypomnij mi, żebym wysłała mamie storczyki.

Alix zaczęła grzebać w swojej torbie od Fendiego, szukając kluczy, które dała jej mama. Znalazłszy je, podeszła do drzwi, ale ręce trzęsły się jej tak bardzo, że nie mogła trafić do zamka. Izzy odebrała jej klucz i otworzyła. Weszły do dużego holu ze schodami po lewej stronie. Po lewej stronie była też jadalnia, a po prawej

salon.

– Myślę… – zaczęła Izzy.

– Że jeszcze bardziej cofnęłyśmy się w czasie – dokończyła za nią Alix. Nie zastanawiała się wcześniej, jak taki stary dom mógłby wyglądać w środku, ale spodziewała się, że będzie urządzony elegancko, zgodnie z wyobrażeniami jakiegoś projektanta wnętrz. Jednak w tym domu od wielu stuleci mieszkała ta sama rodzina, więc meble stanowiły mieszankę rzeczy starych i nowych, przy czym nowe zrobiono nie później niż w latach trzydziestych ubiegłego wieku.

W holu stały wysoki sekretarzyk i kufer wykładany masą perłową, a w rogu chiński porcelanowy stojak na parasole z namalowanymi gałązkami kwitnącej wiśni. Gdy zajrzały do salonu, zobaczyły meble obite pasiastym jedwabiem, z nieco wytartymi oparciami. Na podłodze leżał różowy dywan z Aubusson, na którym widać już było wydeptane ścieżki. Wszędzie stały stoliki, rozmaite ozdoby, na ścianach wisiały portrety jakichś zasłużonych osób. Przyjaciółki spojrzały na siebie i zaczęły się śmiać.

– To jakieś muzeum! – zawołała Izzy.

– Żywe muzeum.

– I do tego twoje.

Zaczęły biegać od jednego pokoju do drugiego, oglądając wszystko i dzieląc się komentarzami.

Za salonem znajdował się mały pokoik z telewizorem.

– Co myślisz o tym telewizorze? – spytała Alix. – Na moje oko jakiś 1964 rok.

– Wyślij go do muzeum Instytutu Smithsona i poproś mamę, żeby kupiła ci taki z płaskim ekranem.

Z tyłu domu był jasny, przestronny pokój. Na dwóch ścianach wisiały półki z książkami, przed wielkim kominkiem stały obite perkalem kanapy, całość dopełniały dwa fotele, jeden z wygodnymi oparciami na głowę, a drugi klubowy.

– Tu właśnie mieszkała – szepnęła Alix. – Podwieczorki podawano paniom w buduarze od frontu. Ale rodzina zbierała się tutaj.

– Mogłabyś przestać? – powiedziała Izzy. – Na początku mnie to bawiło, ale teraz zaczynam się bać.

– To tylko wspomnienia. Ciekawe, dlaczego mama nigdy więcej mnie tu nie przywiozła.

– Pewnie przystojny krewny panny Kingsley napalał się na twoją piękną mamę. To musiała być niezręczna sytuacja.

– Skoro ja miałam cztery lata, to on musiał być wtedy nastolatkiem.

– Właśnie o to mi chodzi – stwierdziła Izzy. – Ścigamy się, która pierwsza wbiegnie po schodach!

Izzy wygrała, ale tylko dlatego, że Alix zatrzymała się, by popatrzeć na wiszące na ścianach wycinanki przedstawiające ludzkie sylwetki. Jedną z nich była dama w kapeluszu z wielkimi piórami.

– Pamiętam cię – szepnęła, żeby Izzy nie mogła jej usłyszeć. – Byłaś podobna do mojej mamy.

– Znalazłam go! – zawołała Izzy znad poręczy. – I zamierzam pójść z nim do łóżka.

Nie trzeba było nawet pytać, kim jest „on”.

Alix wbiegła po schodach i zajrzała do pokoju po lewej. Był bardzo ładny, cały w perkalach i muślinach, ale Izzy w nim nie było.

Pokój po drugiej stronie korytarza był jeszcze piękniejszy – duży, urządzony w różnych odcieniach niebieskiego, od pastelowego błękitu po ciemny granat. Na środku stało łoże z baldachimem i adamaszkowymi zasłonami. Obok kominka wisiał obraz, ale Alix nie widziała dokładnie, co przedstawia, bo zasłaniały go draperie baldachimu.

– Chodź tutaj – powiedziała Izzy, wyciągając się na łóżku. – Kładź się i patrz na jego królewską wysokość Jareda Montgomery’ego. Albo Kingsleya, jak go nazywają w państwie Nantucket.

Alix wspięła się na dość wysokie łóżko i spojrzała w kierunku wskazywanym przez przyjaciółkę. Na ścianie, na prawo od kominka, wisiał naturalnych rozmiarów portret mężczyzny wyglądającego jak Jared Montgomery. Mężczyzna był może o kilka centymetrów niższy, miał na sobie coś w rodzaju staromodnego munduru kapitana, ale z pewnością to był on, czy może raczej jego przodek. Twarz mężczyzny z portretu była gładko ogolona, tak samo jak kilka lat wcześniej twarz Jareda, gdy Izzy i Alix miały okazję słuchać jednego z jego rzadkich wykładów. Jared Montgomery z portretu miał krótsze, lekko zakręcone za uszami włosy, ale mocna linia szczęki i oczy o świdrującym spojrzeniu były takie same jak u sławnego architekta.

Alix odwróciła się na plecy i wyrzuciła do góry ramiona.

– Pierwsza w kolejce!

– Ale tylko dlatego, że będziesz tutaj mieszkać. – Izzy założyła sobie ręce pod głowę i spojrzała w górę. Wielki baldachim był od spodu podbity bladoniebieskim jedwabiem udrapowanym w kształt słońca z rozchodzącymi się promieniami i różą pośrodku. – Myślisz, że panna Kingsley tu spała i w wieku dziewięćdziesięciu lat śliniła się na widok tego faceta?

– A ty byś się nie śliniła?

– Gdyby nie to, że niedługo wychodzę za mąż… – Izzy nie dokończyła, gdyż wiedziała, że nigdy nie zamieniłaby Glenna na żadnego innego mężczyznę, nawet najsławniejszego.

Izzy wstała i poszła dalej oglądać dom, ale Alix odwróciła się i patrzyła na portret. Mężczyzna z obrazu ją intrygował. Czy będąc tutaj w wieku czterech lat, wślizgiwała się na łóżko i patrzyła na niego, podczas gdy ciotka Addy – w myślach tak już ją nazywała – czytała jej bajki? Sama wymyślała sobie o nim jakieś historie? A może ciotka jej o nim opowiadała?

Cokolwiek się wtedy wydarzyło, wyobrażała go sobie z łatwością. Widziała, jak się rusza, słyszała jego głos. I śmiech! Donośny, głęboki, niemal jak ryk morza.

U dołu obrazu była mała tabliczka. Wstała, żeby się jej lepiej przyjrzeć. „Kapitan Caleb Jared Kingsley, 1776–1809”, przeczytała. Miał zaledwie trzydzieści trzy lata, gdy zmarł.

Wyprostowała się i spojrzała na jego twarz. Tak, był bardzo podobny do mężczyzny, którego widziała kilka lat wcześniej i dziś przy nabrzeżu, ale coś w tym portrecie obudziło w niej głęboko ukryte wspomnienia. Nie umiała ich jednak uchwycić.

– Znalazłam pokój twojej mamy! – krzyknęła Izzy.

Alix chciała wyjść, ale zatrzymała się i spojrzała na portret.

– Byłeś pięknym mężczyzną, Calebie Kingsleyu – powiedziała, a następnie pod wpływem nagłego impulsu pocałowała czubki palców i przytknęła je do ust mężczyzny.

Przez ułamek sekundy wydawało jej się, że czuje na policzku czyjś oddech, a potem dotyk. Miękki i delikatny.

– No chodźże! – zawołała Izzy od progu. – Masz cały rok, żeby się zachwycać tym facetem z portretu i tym, który będzie z tobą mieszkał. Lepiej zobacz pokój, który urządziła twoja mama.

Alix chciała powiedzieć, że mężczyzna z obrazu ją pocałował, lecz zrezygnowała. Odsunęła dłoń od policzka i ruszyła do drzwi.

– Ale mama nie mogła mieć tu pokoju. Czemu myślisz, że to jej pokój? – pytała, idąc za Izzy do kolejnej sypialni.

Jednak gdy tylko stanęła w drzwiach, opuściły ją wszelkie wątpliwości. Wnętrze utrzymane było w zieleniach, od ciemnej zieleni lasu po blady seledyn. Victoria była dumna ze swoich zielonych oczu. Nosiła ubrania podkreślające ich kolor, podobne barwy wybierała też do mieszkania.

Na łóżku leżała narzuta z ciemnozielonego jedwabiu ze wzorem w pszczoły. Na poduszkach – a było ich kilkanaście – widniał delikatny monogram z charakterystycznie splecionych liter V i M.

– No i jak, myślisz, że to jej? – spytała Izzy sarkastycznie.

– Może. A może panna Kingsley była wielką fanką mamy książek?

– Czy mogłabym…? No, wiesz. Tylko jedną noc.

Alix zawsze żartowała, że Izzy jest największą wielbicielką jej mamy. Gdy kolejna powieść wychodziła drukiem, jeden z pierwszych egzemplarzy zawsze trafiał do jej przyjaciółki.

– Jasne. O ile też będziesz spała nago – odrzekła Alix i poszła dalej oglądać dom.

– Co takiego? – zdziwiła się Izzy. – Twoja matka śpi nago?

– Nie powinnam była tego mówić – mruknęła Alix, zaglądając do kolejnego pokoju. Też był ładny, ale wyglądał tak, jakby od co najmniej pięćdziesięciu lat nie wstawiono tu nic nowego. – W razie czego nie wiesz tego ode mnie.

Izzy zrobiła na piersi znak krzyża i przesunęła palcami po ustach, naśladując zapinanie suwaka.

– To jeden z wielu grzeszków mamy. Naga skóra na najdroższej pościeli. Prawdziwie miłosny związek.

– Ojej! – zawołała Izzy. – Ta twoja mama…

– Wiem. – Alix otworzyła małe drzwi na tyłach domu i weszła do pomieszczenia, które musiało być kiedyś mieszkaniem pokojówki. Salonik, dwie sypialnie i łazienka.

Wiedziała, że zajmowała te pokoje z matką, widziała to wyraźnie jak na filmie. Spojrzała w prawo. Znajdował się tam śliczny pokoik urządzony w różowych i zielonych barwach. Była pewna, że jako dziecko wybierała materiał na narzutę i zasłonki. Na podłodze leżał chodniczek z wyhaftowaną syrenką pływającą wśród koralowców. Alix zawsze kochała syreny. Czy jej fascynacja zaczęła się od tego właśnie chodnika?

Na białym biurku zobaczyła miskę wypełnioną muszelkami, które – była pewna – sama zebrała na plaży. Wiedziała też, że dłoń, którą wówczas trzymała, należała do starej kobiety. To nie była dłoń jej matki.

Słysząc, że Izzy jest w saloniku, wyszła z sypialni i zamknęła za sobą drzwi.

– Znalazłaś tam coś ciekawego?

– Nie – skłamała Alix. Zajrzała do drugiej sypialni, większej, ale pozbawionej osobistego piętna. Wszystko tu było praktyczne i funkcjonalne. W białej łazience znajdowała się umywalka i wielka emaliowana wanna. Przypomniała sobie, że wanna bywała bardzo zimna i że musiała stawać na stołeczku, żeby dosięgnąć do umywalki.

– Wszystko w porządku? – spytała Izzy.

– Tak. Jestem pod wrażeniem. Może otworzymy butelki i wzniesiemy toast na cześć rodziny Kingsleyów?

– Nareszcie mówisz do rzeczy.

Rozdział 2

Godzinę później siedziały na podłodze w małym pokoju z telewizorem, jedząc kanapki z tuńczykiem i znalezioną w zamrażarce pizzę.

– Ciekawe, jak tu wyglądają sklepy spożywcze – powiedziała Izzy.

Wcześniej natrafiły na piękne, kryształowe kieliszki i postanowiły zrobić z nich użytek.

– Może nawet pił z nich Benjamin Franklin – zauważyła Izzy, wiedząc, że matka prezydenta pochodziła z Nantucket.

Alix miała ochotę jedynie na rum.

Przy pierwszym obchodzie nie natrafiły na kuchnię. Znalazły ją nieco później, ukrytą za jadalnią. W porównaniu z kuchnią reszta domu wydawała się niemal nowoczesna. Wszystko tu pozostało niezmienione od jakiegoś 1936 roku. Palniki biało-zielonej emaliowanej kuchenki były przykryte klapą. Wielki zlew miał po obu stronach ociekacze, a wszystkie szafki zrobiono z metalu. Lodówka była nowa, lecz mała, bo musiała się zmieścić w miejscu przeznaczonym na lodówkę z lat trzydziestych. Pod ścianą przy oknie stały ława do siedzenia i stolik ze zniszczonym drewnianym blatem – Alix mogłaby się założyć, że deska pochodziła z jakiegoś statku. Była pewna, że siedziała przy tym stoliku, kolorując obrazki, a ktoś robił jej kanapki. Znów w jej umyśle pojawił się obraz starej kobiety. Jeśli to była ciotka Addy, to gdzie się podziewała jej matka? A skoro były gośćmi Addy, to dlaczego mieszkały w kwaterze pokojówki? Nic z tego nie rozumiała.

– Nie korci cię, żeby to wszystko wyrzucić? – spytała Izzy, rozglądając się po kuchni. – Moim zdaniem należałoby tu wstawić granitowy blat i szafki z klonowego drewna. I wyburzyłabym tę ścianę łączącą kuchnię z jadalnią.

– Nie! – zawołała Alix tak stanowczo, że aż musiała samą siebie uspokoić. – Zostawiłabym wszystko, jak jest.

– Widzę, że już jesteś pod urokiem tego domu – zauważyła Izzy, a po chwili

krzyknęła radośnie na widok pizzy w zamrażarce. – Będziemy miały ucztę na kolację! Myślisz, że to działa? – Wskazała na stary piekarnik.

Ku zaskoczeniu ich obu Alix umiała zapalić w piecyku gaz, wiedziała, które kurki źle działają i jak się nimi posługiwać.

Izzy patrzyła na nią z boku, powstrzymując się od komentarzy.

Alix rozejrzała się po kuchni. Znów miała wrażenie, że coś wie, ale nie umiała sobie tego uświadomić. Zauważyła obok lodówki klamkę w kształcie głowy pirata i z lekkim skinieniem głowy, jakby chciała powiedzieć „Aha!”, pociągnęła za nią.

Izzy podeszła bliżej, zainteresowana tym odkryciem.

– Ta szafka mnie fascynowała, bo zawsze była zamknięta. Chciałam nawet ukraść do niej klucz, ale nie mogłam go znaleźć. – Mgliście pamiętała mężczyznę, który głębokim głosem mówił jej, że ten klucz nie jest dla dzieci, ale tego już nie powiedziała przyjaciółce.

Przez chwilę patrzyły z niedowierzaniem na zawartość szafki. Stały w niej butelki z alkoholem i różne dodatki. Co najdziwniejsze, w niemal wszystkich butelkach był rum: ciemny, złoty, biały oraz kilkanaście innych wariantów smakowych. Na środku szafki znajdował się marmurowy blat, a pod nim maleńka lodówka wypełniona świeżymi cytrusami. Kuchnia nie była modernizowana od ponad pół wieku, ale bar wyglądał jak wyjęty ze współczesnego magazynu o urządzaniu wnętrz.

– Teraz już wiemy, jakie priorytety miała panna Kingsley – stwierdziła Izzy.

Alix pomyślała, że być może Nantucket skojarzyło jej się z rumem dlatego, że widziała tu osoby pijące ten trunek. Na wewnętrznej stronie drzwi była przyklejona kartka z przepisami na koktajle i Alix postanowiła je wypróbować.

– Co powiesz na Zombie? – spytała przyjaciółkę. – W jego skład wchodzą trzy rodzaje rumu. Albo może Poncz Plantatora?

– Nie, dziękuję. Zostanę przy szampanie.

Zabrały jedzenie i napoje do saloniku telewizyjnego. Na ten wieczór inne pokoje wydały się im zbyt duże, zbyt przytłaczające.

– Masz trzy dni – powiedziała Izzy. Obie wiedziały, co ma na myśli. „On” miał wrócić za trzy dni. – Czy dzisiejszy dzień liczy się za pierwszy? Bo to by znaczyło, że zostały ci tylko dwa. Będę musiała się pospieszyć z zakupami.

– Bagaże dotrą jutro. Mam w nich mnóstwo ubrań.

– Widziałam, co sobie spakowałaś. Same dżinsy i bluzy.

– Nic więcej nie potrzebuję – stwierdziła Alix. – Zamierzam tu pracować. Spytam tatę, czy nie ma tutaj jakichś znajomych i czy nie załatwiłby mi jakiejś pracy. Oczywiście wszystko odbywałoby się pod jego nadzorem.

– Nie chodziło mi o twojego ojca.

Alix pociągnęła duży łyk Ponczu Plantatora. Zazwyczaj upijała się dość szybko, ale dziś kończyła już drugi koktajl i nie była nawet lekko wstawiona.

– Zamierzam uczyć się od Jareda Montgomery'ego. Jeśli pokażę mu się w szortach i bluzce bez pleców albo w jakichś wymysłach znanego projektanta, to gotów na mnie spojrzeć jak na tę dziewczynę na przystani.

– A czy to źle? – spytała Izzy.

– Nie wydaje mi się, żeby traktował ją poważnie, jak osobę inteligentną.

Izzy upiła łyk szampana.

– Ty i twoja praca! Nigdy nie myślisz o niczym innym!

– A co w tym złego?

– Co jest złego w tym, że ciągle myślisz o pracy? – Izzy spojrzała na przyjaciółkę z niedowierzaniem. – Jared Montgomery to metr osiemdziesiąt i same mięśnie! Na jego widok wszystkim kobietom miękną kolana, a na czołach zapala się napis „Weź mnie, proszę". Jeszcze żadna kobieta go nie odtrąciła, a ty… Ciebie interesuje jedynie jego umysł. Alixandro, starzejesz się.

Alix pociągnęła jeszcze jeden duży łyk i postawiła kieliszek na dywanie.

– Tak myślisz? Uważasz, że nie widzę w nim mężczyzny? Poczekaj, a przekonasz się na własne oczy.

Pobiegła na górę po laptopa. Włączyła go po drodze, więc gdy usiadła przy Izzy, monitor już się świecił. Musiała przedrzeć się przez kilka poziomów różnych folderów, zanim pojawił się plik, który zawsze ukrywała.

Dolna warga Jareda

Miękka i nabrzmiała, pełna i jędrna,
Zniewalająca, nęcąca, wciąż mnie przyzywa
Jak pieśń syreny, jak flet Szczurołapa z Hameln.
Marzę o niej we śnie i na jawie.
Pragnę jej dotykać, pieścić ją i całować
Czubkiem języka, w połączonym oddechu
Wciągam ją w siebie
I czuję jej pieszczotę.
Och, dolna wargo Jareda.

Izzy przeczytała wiersz trzy razy, zanim podniosła głowę.

– Ty naprawdę widzisz w nim mężczyznę. Nieźle! Kiedy cię tak naszło?

– Kilka lat temu, po jego wykładzie. Rozmawiałyśmy o nim godzinami. Pamiętasz, jak zrealizował swój projekt dyplomowy? Bez żadnych rysunków, bez żadnych modeli. Postawił ten budynek za pomocą młotka i gwoździ. Tata mówi, że studenci architektury powinni przez rok pracować na budowach. Mówi też… – Przerwała, bo Izzy zerwała się na równe nogi.

– Chodźmy!

– Ale gdzie?

– Pójdziemy obejrzeć jego domek gościnny.

– Nie wolno nam tego zrobić! – powiedziała Alix, podnosząc się z podłogi.

– Ty też wyglądałaś przez okno i widziałaś ten dom na tyłach ogrodu. Jednopiętrowy, z dużym oknem od frontu.

– Nie możemy…

– To nasza jedyna szansa. Popłynął łodzią, a my przyjechałyśmy wcześniej. On nawet nie wie, że tu jesteśmy.

– I co z tego?

– Gdy się dowie, że jakaś fanatyczna studentka architektury zamieszkała w tym domu, to gotów sobie zakratować okna i drzwi.

Tego Alix nie wzięła pod uwagę.

– Będę postępować taktownie. Powiem, jak bardzo podziwiam jego pracę i…

– I jego dolną wargę? Nie przyszło ci do głowy, że on może mieć dziewczynę? To, że nie jest żonaty, a przynajmniej nie był, gdy ostatnio sprawdzałyśmy w internecie, i że wypłynął na łodzi sam, nie znaczy jeszcze, że żyje w celibacie. Naprawdę myślisz, że ona pozwoliłaby ci tam wejść?

Alix zdawała sobie sprawę z niestosowności pomysłu Izzy, ale z drugiej strony w domu mogły być przecież jego szkice! Być może nadarzała się jej jedyna i niepowtarzalna szansa rzucenia okiem na projekty Montgomery'ego, zanim zostaną pokazane światu.

Izzy zauważyła wahanie przyjaciółki, więc prawie wypchnęła ją przez drzwi, a potem pociągnęła za sobą ścieżką prowadzącą przez ogród do domku gościnnego. Wysoki budynek z oknami zasłoniętymi ciemnymi storami wydawał się niemal niedostępny.

Izzy wzięła głęboki wdech i nacisnęła klamkę we frontowych drzwiach. Były zamknięte.

– Nie wolno nam tego robić – powtórzyła Alix, odwracając się na pięcie.

Ale Izzy chwyciła ją za ramię.

– Może uda nam się zobaczyć jego sypialnię – szepnęła, okrążając dom. – Albo jego garderobę. Albo…

– Ile ty masz lat?

– W tej chwili czternaście.

Alix zrobiła krok w tył.

– Naprawdę uważam, że nie powinnyśmy… – Umilkła nagle, oczy rozszerzyły się jej ze zdziwienia.

– Co się dzieje? – spytała Izzy, wstrzymując oddech. – Tylko nie mów, że zobaczyłaś ducha. Czytałam gdzieś, że Nantucket jest najbardziej nawiedzanym

miasteczkiem na świecie.

– Światło – szepnęła Alix.

– Zostawił zapalone światło? – Izzy cofnęła się, żeby spojrzeć w górę. Zobaczyła coś, co wyglądało na lampę kreślarską. – Rzeczywiście. Czyżby miał tu pracownię? No i co sądzisz teraz? Wchodzimy?

Alix stała już przy oknie i próbowała je otworzyć. Podniosło się zaskakująco łatwo.

– Dwuszybowy andersen, dwanaście na dwanaście – mruknęła. Podskoczyła, podciągnęła się na parapet i weszła do środka, nawet nie oglądając się na Izzy.

Obrzuciła wnętrze szybkim spojrzeniem. W kuchni paliło się słabe światło, które wpadało też do salonu z aneksem jadalnianym. Całość tworzyła jedno pomieszczenie, bardzo ładnie urządzone. Jednak Alix chciała zobaczyć pracownię z lampą. Wbiegła po schodach na górę, otworzyła drzwi po prawej. Był tam pokój z oknami wychodzącymi na trzy strony świata. W dzień musiało tu być piękne oświetlenie. Na podłodze z surowych desek leżał dywan, a pod oknami stał antyczny stół do rysowania, prawdopodobnie z epoki edwardiańskiej. Na szafce obok znajdowało się mnóstwo przyborów kreślarskich. W czasach najrozmaitszych programów komputerowych widok ołówków, rysików i tuszu robił naprawdę niezwykłe wrażenie. Dotknęła ołówków ułożonych starannie w kolejności od twardych do miękkich. Były tu też gumki, pędzelki i przykładnica.

Na ścianie po prawej stronie wisiały jego rysunki. Były to znakomicie przemyślane projekty niewielkich konstrukcji – dwóch wiat ogrodowych, domku dla gości i placu zabaw dla dzieci. Obok szkiców ogrodów wisiały trzy projekty garażu. Arkusze ze szkicami, rysunkami technicznymi i projektami zajmowały niemal całą ścianę.

– Piękne rysunki. Wspaniałe – szepnęła. Cofnęła się do drzwi, żeby lepiej się im przyjrzeć. Czuła się w tym pokoju jak w jakimś sanktuarium. – Założę się, że nikogo tu nie zaprasza.

Najbardziej zdziwiło ją, że oboje, ona i ten mężczyzna, myśleli podobnie. Ona też uważała, że piękna trzeba szukać nawet w najdrobniejszych elementach, że to najważniejsza rzecz zarówno przy projektowaniu mydelniczki, jak i wielkiej rezydencji.

– Ho, ho! – zawołała Izzy, stając za plecami Alix. – Tu jest jak…

– Trochę jak na statku?

– Tak, wygląda jak kapitańska kajuta z filmowej scenografii.

Alix starała się nie pominąć żadnego szczegółu. Wszędzie stały jakieś zabytkowe drobiazgi. Jeden róg pokoju zajmował drewniany galion przestawiający syrenę, wyblakły i zwietrzały, jakby przepłynął wiele mórz

i oceanów.

– Czy jego rodzina miała statki wielorybnicze? – spytała Izzy.

– Zajmowali się głównie handlem z Chinami – powiedziała Alix, choć zupełnie nie wiedziała, skąd jej to przyszło do głowy. – Nigdzie nie znalazłam wzmianki o wielorybnikach w rodzinie – dorzuciła, chcąc zachować pozory.

Obeszła pokój, dotykając kolejnych przedmiotów i starając się je zapamiętać. Gdyby miała pracownię w domu, urządziłaby ją tak samo.

– Czy tu nie jest cudownie?

– Nie za bardzo – stwierdziła Izzy. – Ja wolę komputery. Wybawiają mnie od tuszu i ołówków. Ten pokój nie jest w moim stylu. – Na zewnątrz rozległo się trzaśnięcie samochodowych drzwi. Spojrzały na siebie w panice. – Lepiej się stąd wynośmy.

Alix niechętnie ruszyła za przyjaciółką ku schodom. Obejrzała się, żeby po raz ostatni spojrzeć na pracownię. Na podłodze leżał odręczny szkic ośmiokątnej ogrodowej altany z dachem w kształcie odwróconego tulipana. Bez chwili zastanowienia podniosła go, wsunęła za pasek spodni i zbiegła po schodach.

Rozdział 3

Alix wyciągnęła się na krześle i spojrzała na papierowy model zaprojektowanej przez siebie kaplicy. Niełatwo było go zrobić, bo dysponowała jedynie kartonem i taśmą klejącą. Było późne popołudnie, siedziała w dużym pokoju na tyłach domu, w którym czuła się najlepiej. Wprawdzie nikt jej tego nie powiedział, ale wiedziała, że jako dziecko spędzała w nim wiele czasu. Pamiętała, jak budowała tu domki z wieżami i wieżyczkami. Początkowo używała drewnianych klocków i drobnych przedmiotów, które znajdowała w szufladach i na półkach. Potem pojawiły się klocki lego, jej ulubiona zabawka z dzieciństwa. Miała ich całe wielkie pudło. Budowała z nich hangary dla łódek.

Kiedy bawiła się klockami, słyszała dźwięki muzyki, ciche i delikatne, ale nie był to telewizor. I zawsze była przy niej kobieta. Nawet teraz niemal widziała jej pełny aprobaty uśmiech. Czasem pojawiały się też inne osoby. Młody mężczyzna, który sprawiał wrażenie zatroskanego. I wysoki chłopiec pachnący morzem. Były też uśmiechnięte panie, jedzące ciasteczka z żółtymi różyczkami. Pamiętała smak kruchych ciasteczek i drapiącą nową sukienkę.

Nad kominkiem wisiał portret starej kobiety. „Panna Adelaide Kingsley”, głosił napis na tabliczce. Fryzura i strój wskazywały, że obraz namalowano w latach trzydziestych ubiegłego wieku. Kobieta była ładna, w typie statecznej matrony, i znacznie młodsza od tej, którą Alix z każdą godziną przypominała sobie coraz lepiej, ale miała w oczach ten sam błysk. Jakby chciała dać do zrozumienia, że wie i widzi rzeczy niedostępne dla innych, ale nie zdradzi tego nikomu, z wyjątkiem Alix. Alix nie pamiętała, o czym opowiadała jej ciotka Addy, ale wciąż czuła jej dawną miłość. I czuła, że łączy je jakaś tajemnica.

Wcześniej miała zamiar spędzić cały dzień z Izzy na zwiedzaniu Nantucket. Zostało im niewiele wspólnego czasu. Alix obawiała się, że po powrocie do domu Izzy będzie zajęta przygotowaniami do ślubu, więc ich kontakty znacznie osłabną. A ich dziewczęca przyjaźń skończy się u schyłku lata, gdy Izzy zostanie

mężatką.

Plan spędzenia razem całego dnia był świetny, ale nie udało się go zrealizować. Alix obudziła się wcześnie rano, myśląc tylko o tym, że będzie mogła zaprezentować swoje prace wielkiemu Jaredowi Montgomery'emu. Gdyby coś mu się spodobało, to może udałoby jej się zdobyć pracę w jego firmie. A jeśli nie, to przynajmniej pokaże mu, że potrafi być pilną i pojętną uczennicą.

Leżała w łóżku ciotki Addy z rękami splecionymi pod głową i wpatrywała się w różę z jedwabiu. Nawet jeśli nie dostanie pracy w jego firmie, to uczenie się od niego, choćby przez kilka tygodni, będzie najważniejszym punktem jej architektonicznej edukacji. Z całą pewnością będzie mogła wpisać to sobie do CV. A co ważniejsze, mnóstwo się od niego nauczy.

Chciała zaprojektować coś, co mogłoby zrobić na nim wrażenie. Dom? Nie, tego nie da się zrobić w ciągu dwóch dni. Była dobra w odręcznych szkicach, więc może narysuje kilka pomysłów fasad. Też nie, do tego musiałaby znać położenie i kształt działki. Wszyscy wiedzieli, że Montgomery jest gorącym zwolennikiem dopasowywania budynków do otoczenia, a nie wznoszenia rezydencji w stylu Tudorów na przedmieściach Dallas.

– Co mogłoby mu się spodobać? – zastanawiała się półgłosem.

Nic nie przychodziło jej do głowy. Nagle ze stolika pod ścianą zsunęło się na podłogę zdjęcie w ramce. Alix usiadła wyprostowana, ale bynajmniej się nie przestraszyła.

Wyszła z łóżka. Miała na sobie starą podkoszulkę i wytarte spodnie dresowe, lecz mimo to poczuła chłód poranka. Z jakichś niezrozumiałych dla siebie powodów była pewna, że obrazek, który spadł ze stolika, jest ważny. Podniosła go i zobaczyła fotografię z lat czterdziestych ubiegłego wieku przedstawiającą dwie młode, roześmiane kobiety. Miały na sobie ładne letnie sukienki i wyglądały na szczęśliwe.

Podobała jej się myśl, że w zdjęciu kryje się coś znaczącego, ale nie umiała tego rozszyfrować. Odłożyła fotografię na stolik, chcąc pójść do łazienki, zatrzymała się jednak i jeszcze raz po nią sięgnęła. W tle fotografii zauważyła mały kościółek. Nie był to nawet kościółek, lecz coś w rodzaju prywatnej kaplicy, jakie widywała w posiadłościach bogatych rodzin, gdy razem z ojcem podróżowała po Anglii.

Przypomniała sobie pracownię Jareda Montgomery'ego i jego projekty ogrodowych altan, tarasów i wiat.

– Coś małego – szepnęła. – Najchętniej zobaczyłby coś małego i znakomicie zaprojektowanego.

Spojrzała na portret przodka Kingsleya, kapitana Caleba, i przez moment

miała nieprzepartą chęć, żeby mu podziękować. Jednak pokręciła tylko głową – co za nonsens! Poszła do łazienki i związała włosy w kucyk. Potem wyjęła ze swojej nowej torby duży czerwony notes i wróciła do łóżka.

Może zainspirował ją nadchodzący ślub Izzy, może zastanawianie się nad tym, jakiej małej budowli Montgomery jeszcze nie zaprojektował, a może zaczerpnęła pomysł ze starej fotografii. Tak czy inaczej Alix zaczęła szkicować kaplice. Rzadko zapominała widziane kiedyś budynki, więc mogła rysować z pamięci.

Po rozwodzie mama Alix wyjeżdżała każdego sierpnia do swojej chatki w Kolorado, a Alix przenosiła się do ojca. Podróżowali wtedy do rozmaitych miejsc i krajów i poznawali tamtejszą architekturę. Na południowym zachodzie Stanów Zjednoczonych oglądali puebla, w Kalifornii szukali budowli w stylu kolonialnym, w stanie Waszyngton interesowały ich domy wiktoriańskie. Gdy Alix podrosła, pojechali do Hiszpanii, żeby podziwiać dzieła Gaudiego, no i oczywiście musieli zobaczyć Tadź Mahal w Indiach.

Alix szkicowała pospiesznie, wydobywając z pamięci jak najwięcej szczegółów. Potem wyrwała zapełnione kartki z notesu i rozrzuciła je na łóżku.

Podniosła głowę, bo otworzyły się drzwi sypialni. Na progu stała Izzy ubrana do wyjścia.

– Coś mi podpowiadało, że już nie śpisz. – Przysiadła na brzegu łóżka i wzięła do ręki jeden z rysunków. – Kościół?

– Mała prywatna kaplica.

Izzy oglądała w milczeniu kolejne szkice, a Alix wstrzymywała oddech. Zawsze wysoko ceniła zdanie przyjaciółki.

– Są rewelacyjne – stwierdziła Izzy. – Po prostu piękne.

– Jestem coraz bliżej końcowego rozwiązania – powiedziała Alix. – Próbuję zawrzeć w jednym projekcie wszystko: wieżę z dzwonnicą, piękne drzwi, zakręcane schody. Wszystko! Muszę sprawdzić, co mi się może przydać, a co nie.

Izzy się uśmiechnęła.

– Dasz sobie radę. Chciałam cię tylko uprzedzić, że idę na zakupy.

Alix zrzuciła z siebie kołdrę.

– Już się ubieram, będę gotowa za kilka minut.

– Nie ma mowy – powstrzymała ją Izzy, wstając. – To twoja wielka szansa i musisz ją wykorzystać. Zostań w domu i wymyśl coś, co zwali Montgomery’ego z nóg. Aha, na dole masz jedzenie.

– Tak wcześnie otwierają tu sklepy?

– Jeśli chcesz wiedzieć, to jest już jedenasta i całe Nantucket wyległo na ulice. Zdążyłam już wyjść i wrócić, a teraz wybieram się na wielkie zakupy. Przecież

nie możesz pokazać się Jego Cesarskiej Wysokości Montgomery'emu w czymś takim. – Spojrzała z dezaprobatą na stare dresy Alix.

Alix dobrze znała swoją przyjaciółkę.

– Wiesz co, chyba jednak pójdę z tobą. Potrzebuję nowych sandałów.

Izzy stanęła w progu.

– W żadnym razie. Jak wrócę na kolację, chcę zobaczyć, co udało ci się zrobić – oznajmiła, zamykając za sobą drzwi.

– Mam nadzieję, że będziesz zadowolona! – zawołała Alix. Wiedziała, że Izzy woli iść na zakupy sama. Uwielbiała kupowanie ciuchów. Alix też, ale dziś nie była w nastroju. Zresztą nosiły podobne rozmiary, więc Izzy mogła kupić coś dla niej, a potem przesłać rachunek Victorii.

Koło południa burczenie w brzuchu kazało Alix ubrać się i zejść na dół w poszukiwaniu śniadania. Izzy kupiła bajgle, sałatkę z tuńczykiem, owoce i kilka torebek szpinaku. Wszystko zdrowe i pożywne. Alix zrobiła sobie kanapkę i zabrała ją do sypialni, żeby podczas jedzenia przeglądać szkice. Z przerażeniem zauważyła, że zostały jej tylko dwie czyste kartki.

Ale jeśli Victoria tu bywała, to na pewno musiała gdzieś mieć jakiś blok albo notes, zapewne w zielonym pokoju. Czując się trochę jak intruz, Alix przeszła korytarzem do sypialni zajmowanej przez Izzy.

Ciekawiło ją, kiedy jej matka tu przyjeżdżała. I dlaczego utrzymywała to w tajemnicy? Przypomniała sobie, jak mawiała, że wie o niej wszystko, ale widocznie się myliła. Z drugiej strony jednak, od kiedy Alix poszła na studia i wyprowadziła się z domu, również miała własne sekrety, na przykład nie opowiadała Victorii o swoich chłopakach. Wszystko wskazywało na to, że matka też zachowywała część spraw dla siebie. Ale dlaczego? Czyżby chodziło o mężczyznę?

W sypialni stały dwie duże, piękne zabytkowe szafy. Do jednej Izzy wstawiła jakieś torby ze sprawunkami, które najwyraźniej musiała kupić rano, druga była zamknięta. Alix rozejrzała się, szukając klucza, ale nigdzie go nie było. Pod wpływem nagłego impulsu wróciła do swojej sypialni i wyjęła z torebki pęk przysłanych przez matkę kluczy. Nie miała pojęcia, do czego mogą być, ale Victoria zawsze była oszczędna w wyjaśnieniach. Uważała, że jej córka jest na tyle inteligentna, żeby sama się wszystkiego domyślić.

Jeden z małych kluczy pasował do zamka. Alix otworzyła podwójne drzwi i zobaczyła prawdziwe biuro. Były tu szuflady pełne papieru i innych przyborów oraz drukarka. Na półkach stały jakieś stare rękopisy, a z drugiej strony drzwi przyklejono kilka zdjęć. Na jednym z nich Victoria obejmowała niską, starą kobietę. Alix wiedziała, że to Adelaide Kingsley. W rogu ktoś wpisał datę: 1998 rok. Alix miała wtedy dwanaście lat.

Zrobiło jej się przykro. Było jasne, że jej matka spędziła tu wiele czasu. A mimo to nie wspomniała o tym ani słowem. Z pewnością przyjeżdżała tu w sierpniu. Dla Victorii ten miesiąc zawsze był święty. Utrzymywała, że spędza go w swojej chatce w Kolorado, bo w samotności ma więcej pomysłów na fabuły kolejnych powieści. Najwyraźniej nie bywała tam każdego roku.

Alix patrzyła na wnętrze szafy. To zrozumiałe, że matka przyjeżdżała do Nantucket, przecież akcja wszystkich jej książek była osadzona w społeczności związanej z morzem. Ale dlaczego robiła z tego taką tajemnicę?

Przez chwilę miała ochotę do niej zadzwonić i o wszystko wypytać, lecz Victoria odbywała teraz wielkie *tournée* promujące jej najnowszą powieść i na spotkaniach z czytelnikami prezentowała tak dobrze znany światu wizerunek zadowolonej z życia, roześmianej pisarki. Alix nie chciała jej przeszkadzać. Zdąży jeszcze wszystkiego się dowiedzieć. A znając matkę, mogła być pewna, że to będzie bardzo zajmująca historia.

Alix wzięła z szafy czyste kartki, kilka dodatkowych przyborów i paczkę matowego papieru fotograficznego i zaniosła wszystko na dół do dużego pokoju. Postawiła talerz z jedzeniem na małym stoliku i rozłożyła rysunki na podłodze. Usiadła na kanapie i gryząc kanapkę, przyglądała się im uważnie.

W pierwszej chwili wszystko wyglądało jak wielka mieszanina stylów i konwencji. Za dużo tego, pomyślała. Żaden z projektów nie pasował do skromnej elegancji Nantucket. Odsunęła stolik, żeby mieć lepszy widok, ale nadal nie mogła wybrać nic odpowiedniego. Zaczęło ją ogarniać zniechęcenie, gdy nagle jakiś podmuch poruszył jedną z kartek. Alix nawet nie zauważyła, że wszystkie drzwi i okna są zamknięte.

– Dziękuję – powiedziała odruchowo i zaraz pokręciła głową. Komu? Za co?

Wzięła do ręki kartkę, która się poruszyła. W rogu znajdował się maleńki rysunek, który zrobiła tak szybko, że niemal o nim zapomniała. Było to połączenie hiszpańskiego stylu kolonialnego i typowego dla kwakrów stylu Nantucket. Budowla ascetyczna, niemal surowa, a jednocześnie piękna w swojej prostocie.

Położyła rysunek na stoliku i przyjrzała mu się jeszcze raz.

– Trzeba zmienić okna. Muszą być wyższe. A dzwonnica powinna być niższa. Nie! To dach powinien być większy.

Wzięła czystą kartkę i poprawiła projekt. Potem zrobiła jeszcze trzy nowe rysunki. Gdy była zadowolona z rezultatu, sięgnęła po skalówkę i narysowała ostateczną wersję w odpowiednich proporcjach.

O trzeciej po południu zrobiła sobie jeszcze jedną kanapkę, wyjęła z lodówki piwo imbirowe i wróciła do pokoju. Podłoga była zarzucona kartkami papieru, świeże szkice leżały najbliżej.

– Podoba mi się – powiedziała, zatrzymując się i patrząc na nie z góry.

Skończyła jedzenie i zabrała się do robienia modelu. Nie było to łatwe, bo miała do dyspozycji jedynie papier fotograficzny, nożyczki i taśmę klejącą, ale jakoś dała sobie radę.

Dochodziła szósta, gdy usłyszała trzask otwieranych drzwi. Izzy wróciła! Przez chwilę przemknęło jej przez myśl, że przyjaciółka niedługo wyjedzie i zostawi ją samą. Niezbyt miła perspektywa.

Pobiegła do drzwi. Izzy była dosłownie obwieszona kilkunastoma wielkimi torbami z wytłoczonymi nazwami sklepów.

– Widzę, że zakupy na Nantucket były udane! – zawołała Alix.

– I to jak! – Izzy zrzuciła z siebie torby i potarła obolałe palce.

Alix zamknęła za nią drzwi.

– Chodź, zrobię ci jakiegoś drinka.

– Tylko nie rum! – zastrzegła Izzy, idąc za przyjaciółką do kuchni. – W jednej z toreb jest jedzenie. Przegrzebki, sałatka i coś na deser z malinami i czekoladą.

– Brzmi świetnie. Może wyniesiemy sobie jedzenie na dwór? Jest dość ciepło.

– Chcesz mieć na oku jego dom, prawda?

Alix uśmiechnęła się.

– Nie, chcę cię trochę rozmiękczyć, żebyś nie krytykowała za mocno mojego dzisiejszego dzieła.

– Nadal jest to kaplica czy przebudowałaś ją na katedrę? Już sobie wyobrażam te łuki oporowe z nieheblowanego cedru. A czy w oknach będą witraże przedstawiające jakiegoś muskularnego wilka morskiego?

Alix zrezygnowała z wyjaśnień i pobiegła do pokoju po model. Postawiła go na kuchennym stole.

Izzy, która zdążyła już wyjąć z torby plastikowe pojemniki z jedzeniem i postawić je na blacie, znieruchomiała i przez dłuższą chwilę patrzyła w milczeniu na białą papierową bryłę. Kaplica ze spadzistym dachem była skromna i prosta, ale miała idealne proporcje.

– To jest… – szepnęła Izzy. – To jest…

– Jakie? – spytała Alix, nie mogąc się doczekać dalszego ciągu.

Izzy usiadła na ławie za stołem.

– To najlepszy projekt w twoim życiu – oznajmiła i spojrzała na przyjaciółkę.

– Naprawdę? Czy tylko tak mówisz?

– Z ręką na sercu. To zwieńczenie twoich wszystkich dokonań.

Alix wykonała kilka tanecznych kroków wokół kuchni, a potem wyjęła z szafek półmiski i talerze i zaczęła układać na nich jedzenie.

– Kosztowało mnie to trochę wysiłku – przyznała. – Już myślałam, że nie uda mi się wymyślić czegoś, co byłoby nowe i oryginalne, a jednocześnie stare

i osadzone w tradycji. Postąpiłam wbrew znanej zasadzie Montgomery'ego, mówiącej o dostosowaniu projektu do otoczenia. Ale cały czas pamiętałam, że budowla miałaby powstać na Nantucket. – Umilkła, spojrzawszy na Izzy. Jej przyjaciółka płakała. Siedziała przy stole ze wzrokiem utkwionym w papierowy model, a łzy płynęły jej po twarzy.

Alix objęła ją czule.

– Przecież będziemy się spotykały – powiedziała. – Rok szybko minie, a potem wrócę do domu. Ty i Glenn będziecie…

Izzy odsunęła się od niej, pociągając nosem.

– Nie o to chodzi.

– Chodzi o Glenna? Tęsknisz za nim? – Alix wyjęła z jednej z szuflad paczkę chusteczek i podała je przyjaciółce.

– Skąd wiesz, gdzie tu wszystko jest?

Alix zdawała sobie sprawę, że Izzy potrzebuje trochę czasu, żeby się uspokoić, więc nie zadawała kolejnych pytań. Niedługo i tak dowie się wszystkiego. Intuicja podpowiadała jej, że Izzy dusiła problem w sobie, nie chcąc dokładać jej zmartwień po dramatycznym rozstaniu z Erikiem. Odwróciła się taktownie, żeby Izzy mogła się opanować. Za pomocą starego blendera, który wyglądał jak z lat pięćdziesiątych, zrobiła przyjaciółce wspaniałego drinka. Sobie nalała rumu z colą i dużą ilością soku z limonki. Wyjęła z szafki tacę, doskonale wiedząc, gdzie leży, postawiła na niej jedzenie i napoje i wyniosła na dwór. Zrobiło się już wprawdzie dość chłodno, ale Izzy uwielbiała ogrody.

Łagodnie posadziła przyjaciółkę na ciężkim tekowym fotelu i podała jej drinka. Nie chciała naciskać i czekała, aż Izzy sama zacznie mówić.

– Dzwonił Glenn. Muszę jutro wyjechać – odezwała się w końcu Izzy.

– Chce mieć cię przy sobie?

– Tak, ale…

Alix czekała w milczeniu na dalszy ciąg. Zaprzyjaźniły się pierwszego dnia studiów. Już po paru dniach było jasne, że to Alix jest bardziej utalentowana i że jej aspiracje sięgają bardzo wysoko, ale Izzy nigdy nie była o to zazdrosna.

Z drugiej strony Izzy cieszyła się tak wielką sympatią, że zapraszano ją na wszystkie przyjęcia i uroczystości. Gdy na trzecim roku studiów się zaręczyła, Alix cieszyła się razem z nią. Bardzo się od siebie różniły, a jednocześnie doskonale do siebie pasowały.

– Jeśli nie chodzi o Glenna ani o mnie, to o co? – spytała Alix cicho.

Izzy rozejrzała się po ogrodzie. Widziała go tylko raz, poprzedniego wieczoru, gdy wpadły na szaleńczy pomysł włamania się do domku Montgomery'ego. Wtedy myślała tylko o problemach Alix i o tym, żeby pocieszać ją czekoladą. Zachwycały się starym domem i żartowały z portretu przystojnego kapitana. Na

ten czas Izzy była w stanie odsunąć swoje zgryzoty na drugi plan.

– Ten ogród jest przepiękny – zauważyła Izzy. – A gdy zakwitną wszystkie kwiaty, będzie zjawiskowy. Ciekawe, kto się nim zajmuje.

– Montgomery – powiedziała szybko Alix. – Isabello, co się dzieje? Dlaczego Glenn każe ci natychmiast wracać? Miałam nadzieję, że razem pozwiedzamy Nantucket.

– Ja też – chlipnęła Izzy. – Ale…

Alix sięgnęła po dzbanek i uzupełniła kieliszek przyjaciółki.

– Ale co?

Izzy upiła kilka łyków.

– Chodzi o mój ślub.

– Przecież wszystko już jest ustalone. Kupiłyśmy nawet najpiękniejszą suknię na świecie.

– Tak, i jestem za to bardzo wdzięczna tobie i twojej mamie – powiedziała Izzy i obie uśmiechnęły się na to wspomnienie.

Glenn, co nie było dla nikogo zaskoczeniem, oświadczył się w pewien piątkowy wieczór. A już następnego ranka oszołomiona Izzy stała w drzwiach małego mieszkania przyjaciółki.

Wyraziwszy zachwyt nad pierścionkiem zaręczynowym, Alix przejęła inicjatywę.

– Znam świetną restaurację, gdzie możemy zjeść śniadanie, a potem zrobimy sobie rajd po sklepach. Będziesz musiała zgromadzić całą ślubną wyprawę.

Samo to określenie brzmiało staromodnie i Izzy próbowała udawać, że nie dba o takie głupstwa jak wyprawa panny młodej. Ale Alix nie dała się zwieść. Wiedziała, że jej przyjaciółka marzy o romantycznym weselu.

I jeszcze tego samego dnia kupiły suknię ślubną, mimo że nie miały takiego zamiaru. To Alix namówiła przyjaciółkę, żeby zajrzały do małego, ekskluzywnego sklepu położonego przy jednej z bocznych uliczek.

– Chodźmy lepiej do jednej z tych wielkich galerii handlowych. Będziemy przymierzały dziesiątki sukienek i doprowadzimy sprzedawców do szału – protestowała Izzy.

– Świetny pomysł – przytaknęła Alix – i chętnie go kiedyś zrealizuję, ale mama mówiła mi, że gdy będę wychodzić za mąż, to mam sobie kupić suknię w butiku Searle.

Izzy spojrzała na nią podejrzliwie.

– Który akurat jest niedaleko stąd?

– Właśnie. – Alix uśmiechnęła się.

Gdy Izzy przymierzyła trzecią z kolei suknię, obie miały łzy w oczach. Wiedziały, że takiej właśnie szukają.

Sukienka miała prostą jedwabną górę z głębokim, okrągłym dekoltem i szerokimi ramiączkami. Szeroki dół uszyty był z jedwabnej podszewki i cienkiego jak mgiełka tiulu ozdobionego drobnymi kryształkami układającymi się we wzór róż.

– Na pewno mnie na nią nie stać – zauważyła Izzy, na próżno szukając metki z ceną.

– To będzie prezent od mojej mamy – stwierdziła Izzy. – Dla jej największej wielbicielki.

– Nie mogę go przyjąć.

– W takim razie mama kupi ci toster.

– Naprawdę nie powinnam – mruknęła Izzy. Ale przyjęła prezent. Wtedy wydawało jej się, że jest najszczęśliwszą osobą na świecie. Nie powiedziała jednak Alix, że niedługo potem jej wszystkie weselne plany legły w gruzach. Izzy zawsze była stanowcza, gdy inne osoby próbowały narzucać jej swoje zdanie. Ale wobec przyszłej teściowej była bezsilna.

„Widzę, że zamierzasz wyglądać jak te koszmarne celebryckie panny młode, które pokazują w telewizji – powiedziała matka Glenna. – Chyba na ślubie nie będzie żadnych kamer?”

Izzy zerknęła na Alix.

– Nie chcę być celebrycką panną młodą.

– Masz na myśli te rozpuszczone gwiazdeczki, które zamieniają życie innych w piekło?

Izzy skinęła głową.

– Przecież ty jesteś zupełnie inna! Kto ci wbił coś takiego do głowy?

Alix ponownie napełniła jej kieliszek.

– Ja i Glenn chcieliśmy mieć skromne wesele. Małe przyjęcie w ogrodzie. Nie chcę żadnych ekstrawagancji poza suknią od twojej mamy. Jest taka piękna i… – Izzy znów zaczęła płakać.

– To wszystko przez twoją mamę, prawda? – domyśliła się Alix. – Doskonale wiem, o czym mówisz. Matki mają najlepsze intencje, ale potrafią nieźle zaleźć człowiekowi za skórę.

Izzy przytaknęła i pociągnęła duży łyk, podnosząc do góry dwa palce.

– Mam rozumieć, że chodzi o dwie matki?

Kolejne kiwnięcie głową.

Alix nalała sobie więcej rumu z colą.

– Opowiedz mi o wszystkim.

Wszystko się po chwili wyjaśniło. Alix nie miała pojęcia, że rodzice Izzy pobrali się wbrew woli rodziny.

– Moja mama już od małego bawiła się lalkami w śluby i wesela, ale szybko

zaszła w ciążę, więc pobrali się z tatą bez wiedzy rodziców.

– A teraz pragnie, żebyś ty miała ślub, jakiego ona nigdy nie miała – domyśliła się Alix.

Izzy skrzywiła się.

– Ale to niejedyny problem.

Alix wiedziała tylko, że Glenn jest jedynakiem i że jego rodzina ma dużo pieniędzy.

– A jaka jest jego matka?

Izzy zacisnęła zęby.

– Jak lawina granitowych głazów, która zniszczy każdego, kto stanie jej na drodze i sprzeciwi się jej zamiarom. A teraz zaplanowała sobie, że urządzi nam wystawne wesele, żeby zaimponować swoim znajomym. Zrobiła listę gości na prawie czterysta osób. Glenn zna spośród nich tylko sześć, a ja nikogo.

– Izzy, to poważna sprawa, dlaczego mi o niczym nie wspomniałaś?

– Bo to się wydarzyło tuż przed tym, nim ty i Eric…

Alix podniosła rękę.

– A ja byłam tak pogrążona w rozpaczy, że niczego nie zauważyłam. Jutro wracam z tobą i razem doprowadzimy wszystko do porządku.

– W żadnym razie – zaprotestowała Izzy. – Jestem głęboko przekonana, że los potoczył się tak, byś mogła poznać Montgomery'ego i pokazać mu swoje prace. Nawet nie umiem sobie wyobrazić, czego musiała dokonać twoja mama, żeby załatwić ci tutaj roczny pobyt. Nie wolno ci odrzucać takiej szansy tylko z powodu jakiegoś wesela.

Alix wypiła do końca swój rum i rozejrzała się po pięknym ogrodzie. Robiło się coraz chłodniej i za chwilę trzeba będzie wejść do domu.

– Dlaczego musisz wyjechać już jutro?

– Przyjechała matka Glenna i chce mi pokazać jakieś sukienki dla druhen. Glenn mówi, że składają się z samych falbanek i że mama przywiozła ze sobą dwie kuzynki, które mają być na weselu.

– Dziewczynki do rzucania kwiatków? – spytała Alix z nadzieją w głosie.

– Niestety nie. Jedna ma trzydzieści osiem lat, druga trzydzieści dziewięć i obie są okropne. I nikomu się nie podoba, że wybrałam datę dwudziestego piątego sierpnia.

Alix z roztargnieniem podsunęła przyjaciółce talerz. Przez chwilę jadły w milczeniu. Alix myślała o tych wszystkich chwilach, kiedy sama musiała z całych sił przeciwstawiać się naciskom mamy.

– Czyli ja nie mogę stąd wyjechać, a ty nie możesz tu zostać – powiedziała w końcu.

– Właśnie. – Po paru drinkach Izzy potrafiła zdobyć się na uśmiech. – Szkoda,

że nie widziałaś twarzy matki Glenna, gdy powiedziałam jej, że już kupiłam sobie suknię ślubną. Przybrała piękny odcień purpury. Miałam ochotę przyłożyć jej do policzka próbkę materiału i sprawdzić, czy będzie pasował.

Alix się roześmiała.

– A powiedziałaś jej, kto zapłacił za suknię?

– Pewnie! – Izzy napchała sobie usta jedzeniem.

– I co ona na to?

– Oznajmiła, że jej zdaniem książki Victorii Madsen nie mają żadnej wartości literackiej i że nigdy nie powinny ukazać się drukiem.

– Ale pewnie sama czyta je pasjami?

– Jasne! Glenn mówi, że na swoim tablecie ma tylko powieści Victorii.

Obie parsknęły śmiechem.

– Może to świadczy o moim złym charakterze, ale chciałabym zobaczyć je razem – stwierdziła Izzy.

– Moją mamę i twoją teściową? – upewniła się Alix.

– I do tego jeszcze moją mamę. Ona używa do swoich celów płaczu. Rozpłakała się na widok mojej sukni, bo nie poprosiłam jej o radę. A potem rozpłakała się, gdy powiedziałam, że chciałabym wziąć ślub w altanie obrośniętej różami. Oświadczyła, że złamię jej serce, jeśli nie wyjdę za mąż w jakimś kościele, do którego chodziła jako dziecko. A ja go nawet na oczy nie widziałam! I jeszcze rozpłakała się, mówiąc, że jest zawiedziona, bo nie wybrałam na pierwszą druhnę córki naszej sąsiadki. Nie znosiłam jej jako małej dziewczynki, a co dopiero jako dorosłej kobiety.

– Łzy i despotyzm – zauważyła Alix.

– Właśnie. A jutro czeka mnie wojna z druhnami. Będę musiała powiedzieć trzem kobietom, że nie mogą przyjść na mój ślub, bo ich po prostu nie lubię. A do tego matka Glenna…

Umilkła, bo Alix podniosła się i zaczęła chodzić po ogrodzie. Na tyłach stała duża pergola. Alix przyglądała się jej uważnie.

– To są chyba… Tak, to są pnące róże. – Dotknęła palcem kolców. – Izzy – powiedziała stanowczo. – Weźmiesz ślub w tym ogrodzie.

– Nie mogę.

– Dlaczego? Przecież to twój ślub.

– Obie matki zrobią mi piekło.

– Więc dopilnujemy, żeby moja mama też tu była – oznajmiła Alix z łobuzerskim spojrzeniem.

Izzy otworzyła szeroko oczy.

– Jeśli na świecie jest ktoś…

– Kto może przeciwstawić się twojej mamie i teściowej, to tylko Victoria. –

Alix uśmiechnęła się.

Izzy popatrzyła na przyjaciółkę w zapadającym zmroku.

– Myślisz, że się uda?

– A dlaczego nie? Musisz tylko być stanowcza i powiedzieć im, co zamierzasz zrobić.

– Będę musiała zostawić Glenna i przyjechać tu, żeby wszystko zorganizować.

– Nie, ty musisz być z nim. Gdy się rozdzielicie, one zdobędą przewagę. A Glennowi powiedz, że albo będzie cię wspierał, albo nici ze ślubu.

– Tego nie mogę mu zrobić.

– W takim razie wymyśl coś, żeby zadowolić obie matki i żeby Glenn nadal mógł się kryć ze swoimi samochodami.

Izzy nie mogła powstrzymać się od śmiechu.

– Czasem mówisz zupełnie jak Victoria.

– A ja myślałam, że jesteś moją przyjaciółką.

Izzy zamknęła na chwilę oczy.

– Chyba jestem podobna do swojej mamy, bo za chwilę zacznę płakać. Alix, jesteś najlepszą przyjaciółką na świecie.

– Nie lepszą niż ty – powiedziała Alix miękko. – Gdyby nie ty, nie przeżyłabym rozstania z Erikiem.

– To raczej widok dolnej wargi Jareda Montgomery'ego wyciągnął cię z depresji. Hej, mam pomysł! Potrafisz świetnie pisać, więc może pomogłabyś mi ułożyć słowa przysięgi?

– Poprosimy moją mamę. Oczywiście będzie chciała otrzymać kontrakt z terminem oddania tekstu, zaliczkę i prawa autorskie, ale jej przysięga będzie zabójcza.

Spojrzały na siebie i wybuchnęły niepohamowanym śmiechem.

Caleb Kingsley stał przy otwartym oknie i patrzył z góry na młode kobiety. Uśmiechał się. Można przez dwieście lat obmyślać rozmaite plany i umierać na nowo, gdy się nie powiodą, ale czasem widzi się i słyszy rzeczy, które dają nadzieję.

Był szczęśliwy, że są znowu razem. W poprzednim życiu siostry, a w tym przyjaciółki.

Może tym razem uda mu się naprawdę zatrzymać Valentinę. Na zawsze.

Tego wieczoru Alix zadzwoniła do Kena, swojego ojca. Wybierając numer, jak zwykle napominała się w myślach, żeby nie mówić nic o mamie. Wprawdzie

w ciągu tych wielu lat rodzice nauczyli się utrzymywać między sobą poprawne stosunki, jednak wystarczyło dać im choć trochę amunicji, a zaczynała się kanonada pytań. Wolała nie wystawiać się na strzały.

– Cześć, skarbie – przywitał ją ojciec. – Dojechałaś szczęśliwie na Nantucket?

– W życiu się nie domyślisz, kto mieszka w domku gościnnym.

– Kto? – zaciekawił się Ken.

– Jared Montgomery.

– Ten architekt?

– Nie żartuj. Przecież mówisz o nim na swoich zajęciach i doskonale wiesz, że to geniusz.

– Zaprojektował kilka znakomitych rzeczy. Podoba mi się, że ma pewną wiedzę o budownictwie.

– Tak, to twoja mantra. Muszę ci coś powiedzieć.

– Co takiego?

– Zrobiłam projekt kaplicy.

– Znaczy kościoła? – upewnił się Ken. – Po co?

– Powiem ci, jeśli obiecasz, że nie będziesz mnie pouczał.

– Nie rozumiem.

– Tato! – W głosie Alix dźwięczało ostrzeżenie.

– W porządku. Żadnych wykładów. Co tam narozrabiałaś?

Przez następne dziesięć minut Alix opowiadała ojcu o włamaniu do pracowni Montgomery'ego i oglądaniu jego prywatnych szkiców.

– Są piękne. Po prostu doskonałe.

– Więc zaprojektowałaś coś niewielkiego, żeby mu zaimponować – powiedział Ken tonem dezaprobaty.

– Tak – odparła stanowczo. – Nie wiem, jak długo on tu zostanie, ale mam nadzieję, że uda mi się pokazać mu kilka moich prac.

– Na pewno będzie pod wrażeniem.

– Wątpię, ale może przynajmniej rzuci na nie okiem.

– Tego akurat jestem pewny. Gdzie on teraz jest?

– Na swojej łodzi. Widziałyśmy go z Izzy, jak odpływał. To bardzo przystojny mężczyzna.

– Alix! – powiedział Ken surowo. – O ile mi wiadomo, ten Montgomery to twarda sztuka. Nie sądzę…

– Spokojnie, tato. Ja chcę być tylko jego uczennicą. Jest dla mnie dużo za stary. – Alix przewróciła oczami. Ojciec wielokrotnie dawał jej do zrozumienia, że żaden mężczyzna nie jest dla niej wystarczająco dobry. Postanowiła zmienić temat. – A co tam u ciebie i… no wiesz, co porabiasz?

Ton głosu ojca natychmiast zrobił się lodowaty, ale Alix specjalnie się tym nie

przejęła.

– Chodzi ci o tę panią, z którą mieszkam od czterech lat?

– Przepraszam – powiedziała Alix. – To było nieuprzejme z mojej strony. Celeste jest bardzo miła. Dobrze się ubiera i…

– Daruj sobie. Te jej stroje niemal doprowadziły mnie do bankructwa. Ale to już nieważne, bo wyprowadziła się ode mnie.

– Tak mi przykro, tato. Wiem, że ją lubiłeś.

– Teraz myślę, że jednak nie – powiedział z zastanowieniem.

Alix westchnęła z ulgą.

– To dobrze. Mogę ci się teraz przyznać, że nigdy mi się nie podobała.

– Naprawdę? W życiu bym się nie domyślił. Świetnie potrafisz ukrywać swoje opinie.

– Bardzo mi przykro. – Tym razem mówiła szczerze.

– No cóż, najwyraźniej wszyscy w naszej rodzinie mają skłonność do wybierania sobie kiepskich partnerów.

– Nic podobnego. Może w przypadku twoim i mamy to prawda, ale Eric był… – Skrzywiła się. – Szczerze mówiąc, był okropny. Izzy uważa, że spodobał mi się tylko dlatego, że dawał mi okazję do robienia dwóch projektów zamiast jednego.

Ken się roześmiał.

– Zawsze ją lubiłem. Świetnie zna moją córkę.

– Będzie mi jej brakowało. Wyjeżdża jutro z samego rana. – Uznała, że na razie lepiej ojcu nie mówić o pomyśle ślubu na Nantucket. Gotów uznać, że Alix bierze na siebie za dużą odpowiedzialność. – Ten jej cholerny narzeczony nie może bez niej wytrzymać.

– Bezczelny łajdak!

– Właśnie to powiedziałam.

– Alix, zrobiło się późno i oboje powinniśmy pójść spać. Kiedy wraca ten Montgomery?

– Nie mam pojęcia. Pracowałam przez cały dzień, a Izzy poszła kupić mi jakieś nowe ciuchy. – Zachowała dla siebie, że według Izzy musiała się odpowiednio ubrać, żeby zrobić na Montgomerym wrażenie.

– Mam nadzieję, że rachunek wyśle mamie.

– Oczywiście. One dwie i karta kredytowa mamy to moje najlepsze przyjaciółki. Święta trójca.

Ken się zaśmiał.

– Już za tobą tęsknię. Idź spać i zadzwoń do mnie po spotkaniu z Montgomerym. Chcę wiedzieć ze szczegółami, jak poszło.

– Kocham cię – rzuciła na pożegnanie Alix.

– Ja też cię kocham – odpowiedział.

Rozdział 4

– Postanowiłem, że jutro wyjeżdżam – oznajmił Jared dziadkowi. Był wczesny wieczór. Obaj siedzieli w kuchni domu Kingsleyów. Jared wrócił właśnie z wyprawy na morze, nawet nie zdążył się jeszcze wykąpać ani przebrać. – Oczyszczę teraz ryby, rano zaniosę je Dilys i wyniosę się z wyspy.

– Nie planowałeś tu zostać na całe lato? Podobno chciałeś tu popracować.

– Tak, ale równie dobrze mogę pracować w Nowym Jorku. – Jared wyjął ryby z wiadra i rzucił je na ociekacz.

– Masz zaprojektować jakiś dom, prawda?

– Para gwiazd filmowych zamówiła u mnie rezydencję, którą chce sobie zbudować w Los Angeles. Ich małżeństwo rozpadnie się po dwóch latach, ale to w końcu nie moja sprawa. Chyba ci już o tym opowiadałem.

– Pamiętam, jak mówiłeś, że w Nowym Jorku masz za dużo obowiązków i nie zostaje ci czasu na myślenie o projektach. Powiedziałeś, że chcesz spędzić na Nantucket cały rok. Coś wspominałeś o korzeniach, prawda?

– Powiedziałem, że chcę wrócić do korzeni, i dobrze o tym wiesz.

– Jestem przekonany, że padło słowo „muszę”. Musisz odszukać swoje korzenie. Mam rację czy nabawiłem się jakiejś choroby, która zaburza mi umysł?

– Jesteś za stary na choroby. – Jared był brudny, zmęczony, głodny i zły. Tak, zamierzał spędzić na Nantucket całe lato, ale przecież ciotka zostawiła dom jej.

– A zatem uciekasz – stwierdził Caleb. Stanął przy kuchennym stole, patrząc ze złością na wnuka. – Porzucasz młodą Alix.

– Powiedziałbym raczej, że ją chronię. Wiesz lepiej niż inni, jak wygląda moje życie. Ona nie zasługuje na coś takiego. Poza tym lepiej będzie, jeśli się nie dowie, kim jestem. Jako studentka uważa mnie na pewno za jakiegoś bohatera. A mnie do niego daleko.

– Zaczynasz mówić z sensem.

– A co sobie wyobrażałeś? Że się boję, bo może mnie poprosić o autograf?

Nie miałbym nic przeciwko temu. – Uśmiechnął się nieznacznie. – Najbardziej lubię składać autografy na gołej skórze. Ale akurat nie na jej. – Wstał, żeby oczyścić ryby, lecz zmienił zdanie, podszedł do szafki przy lodówce i nalał sobie rumu z colą. – Co się stało z wszystkimi cytrynami?

– Zjadłem je. – Caleb patrzył z wściekłością na wnuka.

– Nigdy nie odpowiadasz szczerze. – Jared wypił do dna, nalał sobie jeszcze raz i usiadł przy stole, rozglądając się po kuchni.

– Chcesz tu zrobić remont i położyć granitowe blaty? – spytał Caleb.

Jared o mało nie zakrztusił się rumem.

– Gdzie słyszałeś podobne bluźnierstwo?

– Ktoś o tym wspomniał. Szafki z drewna klonowego i granitowe blaty.

– Przestań. Od czegoś takiego robi mi się niedobrze. Ta kuchnia jest idealna.

– Pamiętam, jak ją urządzano.

– To był chyba Piąty, prawda?

– Czwarty. – Caleb miał na myśli numery, które dodawano do nazwiska najstarszych synów w rodzinie. Syn jego i Valentiny, urodzony w 1807 roku, dostał na imię Jared, bo tak brzmiało drugie imię Caleba. Montgomery było nazwiskiem rodowym Valentiny, która musiała wiele przejść, żeby ich syn mógł nosić również nazwisko Kingsleyów. Od tamtego czasu Caleb czuwał nad tym, by wola Valentiny była szanowana i najstarsi synowie w kolejnych pokoleniach nazywali się Jared Montgomery Kingsley. Obecny, najnieznośniejszy ze wszystkich, był siódmy z kolei.

– Ty najlepiej wiesz, kto co robił – stwierdził Jared, nadal rozglądając się po kuchni.

– Próbujesz zapamiętać jak najwięcej szczegółów?

– Biorąc pod uwagę, o ilu rzeczach nie mogę powiedzieć córce Victorii, najlepiej będzie, jeśli stąd zniknę. Przynajmniej dopóki…

– Dopóki Alix tu jest? – Dezaprobata w głosie dziadka była łatwo wyczuwalna.

– Nie zaczynaj od nowa! Nie jestem nauczycielem i nigdy nie chciałem nim być.

– Ty też miałeś nauczycieli – zauważył Caleb.

– Ona ma swoich – warknął Jared. – Zastanawiałem się nad tym przez ostatnie dni. Te studentki mają wobec mnie jakieś ogromne oczekiwania, którym nie jestem w stanie sprostać. Wydaje im się, że jestem skarbnicą mądrości. Jutro poproszę Dilys, żeby zapoznała tę dziewczynę z Lexie i Toby. Może się ze sobą zaprzyjaźnią. Będą chodzić razem do knajp i na zakupy. Wszystko się jakoś ułoży.

– Czyli Dilys ma jej matkować, a Lexie ma się z nią zaprzyjaźnić. Tymczasem

ty uciekniesz i gdzieś się schowasz.

Jared aż poczerwieniał, słysząc to oskarżenie, ale po chwili się uśmiechnął.

– Taki już jestem. Zwykły tchórz. Przestraszyłem się dziewczyny z przykładnicą. Choć ona pewnie nawet nie wie, co to jest. Założę się, że używa najnowszego CAD-a i w ogóle wszystkiego, co modne i nowoczesne. Na pewno ma specjalny wzornik z tuzinem dachów, dwudziestoma rodzajami drzwi i szesnastoma rodzajami okien. Wycina je sobie, a potem skleja, żeby zrobić model.

Złość Caleba była widoczna w jego spojrzeniu.

– Z pewnością masz rację. Ona taka właśnie jest. Dlatego powinieneś stąd uciec, zanim ją w ogóle zobaczysz – oświadczył i zniknął.

Jared zdawał sobie sprawę, że zdenerwował dziadka, ale zdarzało mu się to wielokrotnie. Robił to, od kiedy skończył dwanaście lat.

Powinien zabrać się do czyszczenia ryb, ale siedział przy stole, patrząc na stary piekarnik. Z łatwością wyobraził sobie projekt nowej, lśniącej kuchni wymyślony przez jakąś studentkę architektury. Ośmiopalnikowa kuchenka Wolfa z trzema piecykami. Wielka, dwudrzwiowa lodówka Sub-Zero w miejsce wyburzonej ściany. Jakieś szkaradztwo ze stali nierdzewnej zamiast zlewu z porcelanowym panelem i długimi ociekaczami.

Nie, nie byłby w stanie wytłumaczyć jej, dlaczego takich rzeczy się nie robi.

– Dzień dobry.

Jared odwrócił się. W drzwiach stała młoda, ładna kobieta. Była ubrana w dżinsy i kraciastą koszulę, długie włosy odgarnęła do tyłu. Miała wielkie zielonkawe oczy z czarnymi, gęstymi rzęsami i niezwykle piękne usta.

– Wydawało mi się, że słyszę jakieś głosy – powiedziała. – Uznałam jednak, że to rozmowy z ulicy. Ale potem obrazek zsunął się ze ściany, a do kominka spadła sadza, więc podniosłam głowę i… – Umilkła, żeby zaczerpnąć powietrza. Uspokój się, powtarzała sobie w myślach. To on. To jest… Nie umiała jednak nazywać go inaczej niż On. Przez duże O.

Patrzył na nią, jakby była duchem, jakby nie była prawdziwa.

Z całych sił powstrzymywała się, żeby nie zalać go potokiem słów, nie powiedzieć, jak zachwyca się jego projektami i jak podziwia wszystkie jego architektoniczne dokonania, nie zapytać, nad czym teraz pracuje i czy nie ma dla niej jakiejś mądrej rady, nie poprosić, żeby chociaż przez krótką chwilę, niezobowiązująco, rzucił okiem na projekt kaplicy, który właśnie zrobiła.

Zdusiła to wszystko w sobie, mimo że serce waliło jej jak oszalałe.

– Nazywam się Alix Madsen i będę tu mieszkać przez… przez jakiś czas. Ale chyba pan o tym wie. Mam przyjemność z panem Kingsleyem? Powiedziano mi, że gdyby trzeba było coś w domu naprawić, to pan się tym zajmie. – Uznała, że

będzie lepiej, jeśli on przedstawi się jej sam.

Spodobała mu się jej drobna, kształtna sylwetka.

– Tak, mogę wszystko naprawić.

Alix nie wiedziała, co jeszcze powiedzieć. Jared siedział przy stole z wyciągniętymi nogami. Miał na sobie to samo ubranie, w którym widziały go z Izzy przed kilkoma dniami na łodzi. Teraz jednak było brudne i pachniało rybami. Lecz nawet z potarganą brodą i długimi włosami był niezwykle przystojnym mężczyzną. Jego surowe spojrzenie nieco ją onieśmielało, ale jej widok mógł go zaskoczyć. Patrzyła na jego dolną wargę. Była taka sama jak w jej pamięci, w jej snach i w jej wierszu.

Gdy w końcu oderwała od niego wzrok, zobaczyła na ociekaczu kilka skalników prążkowanych.

– Sporo pan złowił – zauważyła.

– Właśnie miałem zamiar je oczyścić. Zlew w domku gościnnym jest za mały, ale gdybym wiedział, że ktoś tu jest, to poszedłbym do siebie.

– Ja i moja przyjaciółka Izzy zjawiłyśmy się nieco wcześniej. Ona wyjechała dziś rano – wyjaśniła.

Pod jego uważnym spojrzeniem zaczynała się denerwować, więc postanowiła czymś się zająć. Przeszła przez kuchnię, czując na sobie jego wzrok. Bez zastanowienia otworzyła trzecią od dołu szufladę i wyjęła z niej rękawicę z drucianej siatki oraz stary nóż z długim, giętkim ostrzem.

– Mogę panu pomóc?

– Może pani robić, co pani chce. – Zdziwiło go, że Alix wiedziała, gdzie szukać noża i rękawicy. – Widzę, że rozejrzała się już pani po domu.

Chwyciła głowę ryby dłonią w rękawiczce i zrobiła nacięcie wzdłuż kręgosłupa.

– Niezbyt dokładnie. Studiuję architekturę i od przyjazdu prawie cały czas pracowałam. – Umilkła, żeby Jared mógł coś powiedzieć, na przykład zdradzić, czym się zajmuje. On jednak się nie odezwał. – W każdym razie nie zwiedziłam jeszcze całego domu.

– Ale obejrzała pani kuchnię.

– Tak. – Nie rozumiała, do czego on zmierza. Przytrzymała rybę z boku i odcięła mięso od głowy do ogona.

Jared stanął obok niej i patrzył, jak Alix przewraca skalnika na drugą stronę i oddziela filet, zostawiając skórę przy ogonie. Jeszcze parę szybkich ruchów i ryba była sprawiona.

Oparł się o zlew.

– Kto panią tego nauczył?

– Mój ojciec. Uwielbia łowić ryby i często mnie ze sobą zabiera.

– I co, dobrze mu idzie?

– Świetnie. – Wzięła z blatu kolejną rybę.

– Ma pani ochotę na coś do picia?

– Chętnie – powiedziała spokojnie, ale w środku aż podskoczyła z radości. Jared Montgomery przygotowuje mi koktajl. Mogę to dopisać do swojego CV?

– Obawiam się, że nie umiem robić kolorowych drinków.

Jego protekcjonalny ton sprawił, że cała radość z niej wyparowała. Na szczęście stała do niego tyłem, bo aż się skrzywiła, słysząc tę złośliwość.

– Nie szkodzi. Od przyjazdu na Nantucket piję tylko rum. Najchętniej z colą i dużą ilością soku z limonki.

Tym razem Jared zmarszczył brwi. On też przyrządzał sobie taki sam koktajl, o ile nie sączył czystego rumu. To był również ulubiony drink ciotki Addy. W całej rodzinie Kingsleyów piło się tylko rum.

– Czym się pan zajmuje? – spytała Alix, wstrzymując oddech. Ciekawe, jak on odpowie na to pytanie.

– Buduję różne rzeczy.

– Tak? – Jej głos podniósł się o oktawę. – Projektuje pan i potem buduje? – spytała już normalnym tonem.

– Gdzie tam. Jeżdżę po okolicy furgonetką i jak się coś nadarzy, to biorę.

Alix przestała sprawiać ryby. Wyglądało na to, że Jared nie ma zamiaru zdradzić, kim jest. Ale przecież nie musi tak otwarcie kłamać. Naprawdę wydaje mu się, że studentka architektury nie wie, z kim ma do czynienia? Nie poznaje go? Naprawdę jest taki naiwny? A może po prostu skromny?

– Pracuje pan na Nantucket? – spytała.

– Czasem. Ale mam firmę poza wyspą.

– Naprawdę? – Alix była raz w holu budynku, w którym mieściło się jego nowojorskie biuro. Ochroniarz nie pozwolił jej wsiąść do windy, ale przesunęła palcami po tabliczce z nazwiskiem Jareda.

– Naprawdę. I muszę się zająć pracą, więc wyjeżdżam jutro z samego rana. Zapewne nie wrócę, dopóki…

– Dopóki ja tu będę?

Kiwnął głową.

– Rozumiem. – Niestety, zrozumiała aż nadto dobrze. Powiedziano jej, że „pan Kingsley” pozostanie na wyspie przez całe lato, ale widocznie postanowił inaczej. Dlaczego? Naprawdę wzywały go ważne obowiązki? A może wyjeżdżał, bo wolał uniknąć kontaktów z jakąś studentką? Chyba że nie chciał się przed nią przechwalać. Więc może przy odpowiedniej zachęcie zdobędzie się na większą szczerość.

– Mój ojciec jest architektem i prowadził wiele budów – powiedziała. – Nad

czym pan teraz pracuje?

Usłyszała, jak Jared otwiera puszkę z colą.

– To nic interesującego.

– A kto jest autorem projektu?

– Zupełnie nieznana osoba.

– Zajmuję się architekturą, więc może znam to nazwisko.

– Zdaje się, że wzięli plany z jakiegoś pisma. Proszę. – Podsunął jej szklaneczkę. – Mam dokończyć sprawianie ryb?

– Tak. – Oddała mu rękawiczkę. Kiedy brała od niego rum, spojrzała mu w oczy. Ale kłamca, pomyślała.

Ale ładna, pomyślał.

Usiadła za stołem i patrzyła, jak Jared filetuje ryby. Wydało jej się dziwne, że robi to dokładnie tak samo, jak nauczył ją ojciec. Każdy ruch był identyczny. Nastąpiła długa chwila krępującego milczenia. Może powinna naprowadzić rozmowę na temat małych konstrukcji, których szkice widziała w jego pracowni?

– Nantucket jest piękne – zaczęła.

– To prawda.

– Szkoda, że pan wyjeżdża. Chciałabym zobaczyć jak najwięcej domów na wyspie. Tak naprawdę podobają mi się wszystkie style. No, może z wyjątkiem betonowych bloków. Na Main Street zauważyłam dwie małe konstrukcje, które wyglądały jak wiaty ogrodowe. Były zachwycające. Białe, ośmiokątne, z zielonymi, kopulastymi dachami, połączone ławką ogrodową. Naprawdę niezwykłe.

Jared nie odezwał się ani słowem. Nie da się wpędzić w rolę przewodnika turystycznego. Ta dziewczyna i tak niedługo wszystkiego się domyśli, a potem zamieni się w żywą maszynę do zadawania pytań i doprowadzi go do szału.

– Smakuje pani drink? Nie za mocny?

– Chyba w ogóle nie dolał mi pan rumu.

– Tak przecież… – Zaniemówił ze zdziwienia.

– Słucham?

– Nic, chciałem powiedzieć, że tak zwykła mawiać moja ciotka.

– Przepraszam, nie wiedziałam. Pewnie wspomnienia o niej są dla pana bolesne. – Zawahała się. – Była bardzo miłą kobietą.

– Pamięta ją pani?

Zaskoczyło ją to pytanie, nie wiedziała, co odpowiedzieć.

– Byłam tu jako czteroletnie dziecko. A pan dużo pamięta z wczesnego dzieciństwa?

Tak, szczęśliwą rodzinę, powiedział w myślach. Ojca i mamę. Wtedy nad ich życiem nie gromadziły się żadne chmury.

– Pamiętam ten dom. I pamiętam, że mieszkała tu ciotka Addy.

Jakaś łagodność w jego spojrzeniu skłoniła Alix do zwierzeń.

– Czy siadywała w pokoju rodzinnym, zajmując się ręcznymi robótkami?

Po raz pierwszy nie spojrzał na nią tak, jakby miał w ustach coś kwaśnego.

– Haftowała. W domu wiszą jej makatki oprawione w ramki.

– A w saloniku od frontu przyjmowała jakieś panie na herbatce. Pamiętam małe ciastka z różami z żółtego lukru.

– Tak – przyznał Jared z uśmiechem. – Uwielbiała żółte róże.

– Musi pan za nią tęsknić – powiedziała Alix cicho.

– To prawda. Spędziłem z nią trzy ostatnie miesiące jej życia. Była wielką damą. – Spojrzał przelotnie na Alix. – Umie pani wyfiletować ryby, ale czy umie pani je przyrządzić?

– Nie jestem szefem kuchni, ale potrafię usmażyć skalnika. I wiem, jak się robi bułeczki kukurydziane.

– Z mlekiem czy z piwem?

– Z piwem.

– I dodaje pani do ciasta pieprz cayenne?

– Oczywiście.

– Mam u siebie cebulę i mąkę kukurydzianą.

Uświadomiła sobie, że zaprasza ją na kolację.

– To niech je pan przyniesie, a ja… – Wzruszyła ramionami.

– Dobry pomysł.

Gdy tylko Jared zniknął za drzwiami, rzuciła się biegiem do swojej sypialni. Jej bagaże już dotarły, ale nie zdążyła ich jeszcze rozpakować, a torby z ubraniami, które kupiła jej Izzy, leżały na podłodze. Nie miała jednak czasu, żeby się przebrać. Poza tym byłoby to zbyt oczywiste.

Wpadła do łazienki, pomalowała sobie rzęsy i położyła na ustach odrobinę szminki. Nie za bardzo świeci się jej twarz? Sięgnęła po śliczną puderniczkę, którą dostała od matki, i upudrowała sobie nos.

Weszła do kuchni, gdy Jared otwierał drzwi. Ich spojrzenia spotkały się, ale Alix natychmiast odwróciła wzrok, bo serce trzepotało się w jej piersi jak szalone. To dzieje się za szybko, powtarzała w myślach. Za szybko po Ericu, za szybko po pierwszym spotkaniu z tym sławnym człowiekiem. W ogóle za szybko.

Jared przyniósł ze sobą wszystko, co jest potrzebne do zrobienia bułeczek kukurydzianych. To ciekawe, że miał u siebie niezbędne produkty. Kawalerowie zazwyczaj nie trzymają w szafkach samorosnącej mąki pszennej, o kukurydzianej nie wspominając.

Bez zastanowienia wyjęła z górnej szafki porcelanową miskę, a z szuflady

drewnianą łyżkę.

– Jak na kogoś, kto niewiele pamięta z wczesnego dzieciństwa, doskonale się pani orientuje, gdzie co leży.

– To prawda. Izzy mówiła, że to ją przyprawia o gęsią skórkę, więc siedziałam cicho.

– Mnie nie tak łatwo przestraszyć – powiedział, podając jej jajko.

– Nie boi się pan horrorów? Albo historii o duchach?

– Przy oglądaniu horrorów, zwłaszcza tych z piłami łańcuchowymi, trzęsę się ze strachu. Ale historie o duchach jedynie mnie rozśmieszają.

Alix nalała oleju do głębokiego rondla.

– Rozśmieszają? Nie wierzy pan w duchy?

– Wierzę w prawdziwe, a nie te dzwoniące łańcuchami. A więc co pani stąd pamięta? Jakieś miejsca? Przedmioty? Ludzi? – Obserwował uważnie, jak Alix miesza ciasto.

– Wszystko po trochu. Dobrze pamiętam tę kuchnię. Chyba siedziałam…

Odstawiła miskę i podeszła do stołu. Pod spodem była szuflada. Otworzyła ją. W środku leżał gruby blok rysunkowy i pudełko po cygarach pełne, była tego pewna, kredek. Jared spoglądał jej przez ramię, gdy wzięła do rąk blok. Wciąż były w nim jej dziecięce rysunki i wszystkie przedstawiały jakieś budowle. Domy, stajnie, wiatraki, altanę obrośniętą różami, ogrodową komórkę.

– Chyba niewiele się zmieniłam od tamtego czasu. – Odwróciła się, żeby na niego spojrzeć, ale Jared już odszedł i stał do niej plecami. Znów dawał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie ma zamiaru zadawać się z jakąś studentką architektury.

Z jednej strony korciło ją, żeby przyznać się, że wie, kim on jest, ale z drugiej strony nie chciała mu dać tej satysfakcji. Jeśli zależy mu na zachowaniu anonimowości, to proszę bardzo. Podeszła do kuchenki.

– A pamięta pani jakichś ludzi? – spytał, nie patrząc na nią i kładąc ryby na gorącą patelnię. Stali blisko siebie, nie dotykali się, ale i tak czuła jego ciepło.

– Głównie starszą kobietę, która musiała być chyba panną Kingsley. Im dłużej tu jestem, tym więcej mi się przypomina. Chodziłyśmy na plażę i zbierałyśmy muszelki. To możliwe, że nazywałam ją ciocią Addy?

– Możliwe. Tak zwracali się do niej wszyscy młodsi krewni. Ja też. Ktoś jeszcze z wami był? Nie na plaży, tylko w domu.

Alix zbliżyła dłoń do gorącego oleju w rondlu, żeby sprawdzić, czy jest wystarczająco rozgrzany, i zaczęła wkładać do niego kawałki ciasta.

– Czasem…

– Co czasem?

– Pamiętam męski śmiech. Bardzo niski. Lubiłam go.

– To wszystko?

– Przykro mi, panie Kingsley, ale nie pamiętam nic więcej. – Podniosła wzrok, zachęcając go spojrzeniem, by zaczęli zwracać się do siebie po imieniu, ale nie zareagował na to. – A pan?

– Ja nie. – Wyglądał, jakby przebudził się z jakiegoś transu. – Mój śmiech jest taki piskliwy, że pękają od niego szklanki.

Uśmiechnęła się.

– Pytałam, co pan pamięta. Wychowywał się pan na Nantucket?

– Tak, ale nie w tym domu.

– Kto go przejmie po moim wyjeździe?

– Ja. Zawsze przechodzi na najstarszego syna w rodzinie Kingsleyów.

– A zatem odbieram panu pańskie dziedzictwo?

– Tylko na jakiś czas. Są już gotowe?

– Tak. – Alix wyjęła usmażone bułeczki i odsączyła je z tłuszczu na papierowym ręczniku.

– Na jakich talerzach chce pani zjeść?

– Na tych z kwiatkami – odpowiedziała bez zastanowienia i spojrzała na niego zaskoczona. – Przed przyjazdem mówiłam Izzy, że niczego stąd nie pamiętam. Ale najwyraźniej przypominam sobie wzory na porcelanie.

Zaczął wyjmować talerze z górnej szafki. Alix wiedziała, że właśnie tę zastawę lubiła najbardziej.

– Może jakieś późniejsze przykre wypadki zatarły pani wspomnienia.

– To możliwe. Moi rodzice rozstawali się wtedy, co dla dziecka musiało być traumą. Zawsze miałam z ojcem bliską więź. Później podróżowaliśmy dużo po świecie i oglądaliśmy najwspanialsze budowle. Widział pan kiedyś…

– W torbie jest sałata, jeśli ma pani ochotę.

Alix odwróciła się, żeby nie pokazać po sobie złości. Miała chęć powiedzieć: „W porządku, rozumiem. Pan jest znanym architektem, a ja zwyczajną studentką. Nie musi pan owijać tego w bawełnę”. Podeszła do szafki z alkoholem i zaczęła przygotowywać drinka według jednego z wiszących na drzwiach przepisów. Nawet nie spytała, na co on ma ochotę.

Jared postawił na stole talerze i bułeczki kukurydziane, wrzucił do miski sałatę i wyjął z szafki butelkę z dressingiem. Potem usiadł przy stole, patrząc, jak Alix przygotowuje jakiegoś owocowego drinka. Podobała mu się. Podobało mu się, jak poradziła sobie z rybą. Podobało mu się, z jaką łatwością zagniotła ciasto na bułeczki. Podobało mu się, w jaki sposób piła rum. Bez żadnych chichotów i zalotności. Po prostu miłe towarzystwo.

Ale najbardziej podobało mu się, że go pociągała. Tego się nie spodziewał. Pamiętał ją jako małą, skupioną dziewczynkę siedzącą na dywanie w rodzinnym

pokoju i bawiącą się rozmaitymi przedmiotami, które jego przodkowie przywozili z zamorskich wojaży.

Nie zdawał sobie wówczas sprawy, jak cenne są te przedmioty. Patrzył na nie przez całe życie. Przypomniał sobie, jak doktor Huntley, który został właśnie mianowany dyrektorem Towarzystwa Historycznego w Nantucket, omal nie zemdlał, gdy po raz pierwszy odwiedził ciotkę Addy i zobaczył małą Alix na podłodze.

– Ta mała bawi się… – Aż musiał usiąść, żeby odzyskać oddech. – Ten świecznik pochodzi z dziewiętnastego wieku.

– Chyba jest trochę starszy – sprostowała ciotka Addy ze spokojem. – Rodzina Kingsleyów osiedliła się na wyspie, zanim jeszcze zbudowano ten dom, więc na pewno używali świec.

Dyrektor wciąż był blady.

– Powinno się jej zabronić takich zabaw. Ona może…

Ciotka Addy tylko się uśmiechnęła.

– A gdzie pan mieszkał? – spytała Alix, stawiając drinka na stole.

– Słucham? Przepraszam, zamyśliłem się. Mieszkałem z mamą w Madaket, nad samym morzem.

– Nie chcę być wścibska, ale dlaczego nie wychowywał się pan w domu Kingsleyów?

Jared się zaśmiał.

– Gdy ciotka Addy była młodą dziewczyną, przyłapała mężczyznę, z którym miała wziąć ślub, w kompromitującej sytuacji. Tato mi opowiadał, że wzięła na współczucie swojego ojca i przekonała go, żeby zmienił testament i zostawił dom jej, a nie jej bratu. Wszystkim się wydawało, że dziadek w końcu się opamięta i przywróci poprzednią wersję testamentu, ale wydarzył się nieszczęśliwy wypadek i dziadek zmarł przedwcześnie. W ten sposób ciotka Addy stała się właścicielką domu.

– Rodzina miała jej to za złe?

– Wręcz przeciwnie, przyjęli to z ulgą. Jej brat miał kłopoty finansowe i nie zależało mu na domu. Doprowadziłby go do ruiny albo sprzedał. – Jared nie wspomniał jednak ani słowem, że to wszystko wydarzyło się za sprawą Caleba i Addy. To dzięki ich staraniom dom Kingsleyów pozostał w posiadaniu rodziny przez te wszystkie lata.

– Ale teraz dom wraca do kogoś, kto będzie umiał o niego zadbać.

– Mam nadzieję – powiedział z uśmiechem.

Alix widziała w jego oczach dumę. Pomyślała o tym, co musiał czuć, kiedy się dowiedział, że przejmie dom dopiero za rok.

– A ta miejscowość, w której się pan wychowywał, to jakieś miasteczko?

– Tak, ale inne, niż pani sobie wyobraża. Bardziej przypomina wieś, chociaż mamy tam restaurację i oczywiście centrum handlowe.

– Centrum handlowe? Z jakimi sklepami?

– Wszyscy nazywają je składowiskiem. Jest tam też miejsce, gdzie mieszkańcy mogą zostawiać niepotrzebne, ale zdatne do użytku rzeczy i brać, co im się może przydać. – Wzruszył ramionami. – Tu jest po prostu Nantucket.

Przez chwilę jedli w milczeniu. Do Alix zaczynało docierać, że zostanie tutaj sama wśród nieznanych ludzi.

– Są tu jakieś firmy usługowe zajmujące się organizowaniem wesel?

Znieruchomiał z widelcem w pół drogi do ust.

– Wychodzi pani za mąż?

– Nie, moja przyjaciółka, i… – Urwała, czerwieniąc się.

– Co się stało?

– Powiedziałam jej, że może urządzić wesele w ogrodzie. Nie powinnam była tego robić. Dom nie jest moją własnością, tylko pana. To była bezczelność z mojej strony.

Jared ugryzł kolejną bułkę.

– Smaczne. – Bawiło go, że Alix patrzy na niego wyczekująco. – Ma pani moje pozwolenie na urządzenie wesela w ogrodzie. Temu domowi przyda się trochę muzyki i śmiechu.

Uśmiechnęła się do niego tak ciepło, że pochylił się ku niej, jakby czekając na całusa. Jednak Alix się odwróciła.

– Poproszę Jose'a i jego chłopaków, żeby uporządkowali teren – powiedział, siadając normalnie.

– Oni są ogrodnikami? Obawiałam się, że sama będę musiała skosić trawę i wszystko zagrabić. Oczywiście nie miałabym nic przeciwko temu, ale nie wiem, czybym umiała. Poza tym chciałabym mieć czas na pracę. – Czekała, aż uprzejmie zapyta, nad czym tak pracuje, ale Jared milczał.

Miała już tego dość. Najwyraźniej nie przyszło mu do głowy, że łączy ich miłość do budownictwa i architektury. W jego oczach nie zasługiwała nawet na to, żeby zdradził jej swój zawód.

Widziała, że pociąga go fizycznie – kobiety zauważają takie rzeczy – ale nie o tego rodzaju zainteresowanie jej chodziło, mimo że był niezwykle seksownym mężczyzną. Nie chciała być kolejną zdobyczą wielkiego Jareda Montgomery'ego. Chodziło jej o całego człowieka, a nie o jego dolną wargę, choćby nie wiadomo jak piękną.

Podniosła się ze swojego miejsca.

– Przepraszam, że zostawiam panu na głowie sprzątanie, ale jestem bardzo zmęczona i chcę się położyć. Gdybyśmy się już mieli nie spotkać, to dziękuję za

kolację, panie Kingsley. – Znacząco wymówiła jego nazwisko.

Wstał, jakby chciał jej podać rękę albo pocałować w policzek na pożegnanie, ale Alix odwróciła się i wyszła.

Patrzył za nią przez chwilę. Być może się mylił, lecz wydawało mu się, że ją zdenerwował. Ale czym? Pytaniami o ciotkę? To nie miało sensu.

Usiadł znów przy stole i sięgnął po drinka, którego sobie zrobiła. Nie przepadał za takim smakiem, ale przypominał mu on jego cioteczną babkę. Nalał sobie kieliszek bardzo starego rumu, czekając na pojawienie się dziadka i reprymendę z jego strony. Ale w domu panowała cisza. Caleb najwyraźniej nie chciał go ostrzec, że Alix Madsen jest już w domu, że przyjechała wcześniej i „pracuje". Zapewne projektuje jakiś wymyślny dom, który będzie mogła zbudować jedynie wróżka machnięciem czarodziejskiej różdżki.

Wyciągnął się na krześle i zjadł wszystkie bułeczki. Lepszych nie miał w ustach w całym swoim życiu.

Zdawał sobie sprawę, że pożądanie, które czuje wobec ukochanej podopiecznej ciotki Addy, jest totalną głupotą z jego strony. Gdy Alix przyjechała tu po raz pierwszy, miała cztery lata, a on czternaście. Była słodką dziewczynką, najbardziej lubiła siedzieć na dywanie w rodzinnym pokoju i budować domki. Po tym, jak dyrektor Towarzystwa Historycznego o mało nie padł trupem, widząc, jak mała bawi się cennymi drobiazgami z kości słoniowej, zabytkowymi chińskimi pudełkami na herbatę i drewnianymi figurkami z Japonii, Jared pognał do domu i przekopał cały strych w poszukiwaniu starego pudła z klockami lego. Matka uparła się, żeby umyć je w zmywarce. Pamiętał, jak była szczęśliwa, że pomyślał o małej dziewczynce. Bo wtedy nie był wcale przykładnym synem. Jego ojciec, Jared Szósty, zmarł dwa lata wcześniej i Jared wciąż nie mógł się z tym pogodzić. Matka kazała mu zanieść klocki osobiście.

Mała Alix po raz pierwszy w życiu zobaczyła lego i nie bardzo wiedziała, co się z nimi robi. Jared usiadł przy niej na podłodze i pokazał jej, jak się buduje domki. Była tak szczęśliwa, że gdy się z nią żegnał, zarzuciła mu rączki na szyję. Ciotka Addy, która siedziała wtedy na kanapie i obserwowała swoją ukochaną Alix, powiedziała:

– Kiedyś będzie z ciebie dobry ojciec, Jaredzie.

Caleb, który krążył gdzieś z tyłu, parsknął tylko.

– Ale mąż to już raczej nie.

W tamtych latach dziadek był przekonany, że jego wnuk skończy w więzieniu. Jared wiedział, że w obecności ciotki nie wolno mu reagować na komentarze Caleba.

Ale Alix, która wszystko słyszała, spojrzała na niego z powagą i powiedziała:

– Wyjdę za ciebie za mąż.

Jared się zaczerwienił i zerwał na równe nogi, a Caleb wybuchnął głośnym śmiechem.

Okazało się, że Alix potrafi budować z klocków misterne konstrukcje, które zrobiły na Jaredzie ogromne wrażenie. Dziadek powtarzał mu, że on w tym wieku nie miał takich zdolności. A Alix podarowała mu bukiet kwiatów zerwanych w ogrodzie. Tamtego wieczoru Jared upił się z kumplami i spędził noc w areszcie, co zdarzało mu się dość często. Nigdy więcej nie widział Alix, bo niedługo potem pierwsza powieść jej matki została przyjęta do druku i Victoria wyjechała, zabierając córkę ze sobą.

Jared wrócił myślami do teraźniejszości. Tak, jego wyjazd będzie najlepszą decyzją. Opowie Dilys o Alix, a ona przedstawi ją Lexie i jej koleżance Toby. Po tygodniu Alix wpadnie w wir życia towarzyskiego Nantucket, a on wróci do Nowego Jorku i zajmie się tworzeniem… No właśnie, czego? Poza tym nie miał teraz żadnej dziewczyny, więc będzie… Psiakrew! Cały czas miał przed oczami spojrzenie Alix, jej usta, jej ciało.

Niedobrze. Alix Madsen jest młodą, niewinną kobietą i nie wolno mu jej tknąć. Tak, najlepiej będzie, jeśli natychmiast opuści wyspę.

Rozdział 5

Alix leżała w łóżku, próbując skupić się na lekturze kryminału, który znalazła w szufladzie stolika nocnego, ale wyrazy zamazywały się jej przed oczami. Myślała jedynie o Jaredzie Montgomerym, czy może raczej Kingsleyu. Wszystko w nim było oszustwem, łącznie z nazwiskiem.

Dlaczego on musiał tak kłamać? Analizowała po kolei każde słowo ich rozmowy, widząc, jak omijał różne jej aluzje i sugestie. Jeśli nie chciał odpowiadać na jej pytania, to mógł to wyraźnie powiedzieć. Mógł…

Dzwonek telefonu wdarł się w jej myśli. To był ojciec. Niepotrzebnie mu powiedziała, że Montgomery mieszka w domku gościnnym!

Wzięła głęboki oddech, próbując się uśmiechnąć.

– Cześć, tatku! – zawołała radośnie. – Jak się miewasz?

– Co się stało?

– Nic. Dlaczego pytasz?

– Bo znam cię od urodzenia i wiem, kiedy udajesz. Co się stało?

– Nic strasznego. Wszystko przez Izzy i jej ślub. Mama i teściowa nieźle jej dopiekły, więc powiedziałam, żeby zrobiła wesele tutaj. Tylko jak ja sobie ze wszystkim poradzę? Nie mam pojęcia o urządzaniu wesel.

– Lubisz wyzwania i poradzisz sobie doskonale. Co cię tak naprawdę martwi?

– Właśnie to. Bo chyba nie da się zorganizować wesela drugiej osobie, więc po prostu wrócę do domu. Mam być pierwszą druhną na ślubie Izzy, więc muszę jej pomóc wybrać tort, kwiaty i w ogóle wszystko. Albo może przyjadę na trochę do ciebie. Nie będę ci przeszkadzać?

Ken milczał przez chwilę.

– Chodzi o Montgomery’ego, prawda? Zdążył się już pojawić?

Alix poczuła, że zbiera się jej na płacz, ale nie chciała się z tym zdradzać.

– Tak, już wrócił. I zjedliśmy razem kolację. Sprawia skalniki zupełnie tak samo jak ty.

– Jak zareagował, kiedy powiedziałaś mu, że jesteś jego fanką?

– Nijak.

– Przecież musiał coś powiedzieć.

– Nic nie powiedział, bo ja mu też nic nie powiedziałam. Udawał, że nie jest tym, kim jest.

– Chcę usłyszeć waszą rozmowę słowo w słowo. Niczego przede mną nie ukrywaj.

Alix opowiedziała przebieg wieczoru, starając się mówić krótko i treściwie.

– Może uznał, że będę mu się narzucać, i dlatego ukrywał przede mną, kim naprawdę jest, ale tak po prostu siedzieć i kłamać w żywe oczy to już jest… To po prostu…

– Podłość – rzucił Ken. Usłyszała w jego głosie złość.

– Nie denerwuj się, tato. On jest wielką szychą, więc rozumiem, że nie chce ogłaszać jakiejś byle studentce, że jest tym Jaredem Montgomerym. Pewnie się przestraszył, że będę chciała ucałować jego pierścień albo zacznę piszczeć z zachwytu. Prawdę mówiąc, piszczałabym. Zresztą to i tak nieważne. On wyjeżdża z samego rana i nie wróci, dopóki ja tu będę.

– Chcesz powiedzieć, że masz mieszkać sama w tym wielkim domu przez cały rok? – spytał Ken. – Nie znasz ani jednej osoby na wyspie i obiecałaś przyjaciółce, że zorganizujesz jej wesele. Ciekawe, jak zamierzasz to zrobić.

– Tato, miałeś mnie pocieszyć, a nie zdołować.

– Jestem realistą.

– Ja też jestem realistką. I dlatego uważam, że powinnam wrócić do domu. Poza tym ten dom należy do pana Kingsleya, on chce go odzyskać, do czego już sam duży zlew jest wystarczającym powodem.

– A kim jest pan Kingsley?

– To Jared Montgomery.

Ken osłupiał.

– Kazał ci tak do siebie mówić?

– Nie, to jego prawnik tak go nazwał. Więc ja też tak się do niego zwracałam, a on mnie nie poprawił.

– Co za zarozumialec! – mruknął Ken przez zaciśnięte zęby. – Posłuchaj, skarbie, muszę coś załatwić. Obiecaj mi, że nie wyjedziesz z wyspy, dopóki do ciebie nie zadzwonię.

– Dobrze. Ale co zamierzasz zrobić? Chyba nie chcesz zadzwonić do jego firmy?

– Nie, do firmy nie.

– Tato, proszę, bo zacznę żałować, że ci powiedziałam. Jared Montgomery jest bardzo ważną osobą. W świecie architektury wzniósł się na poziom

stratosfery. To zrozumiałe, że nie chce mieć do czynienia z jakąś tam studentką. On…

– Alixandro, może to banalne, co powiem, ale ty masz więcej talentu w małym palcu niż on w całym swoim ciele.

– Jesteś kochany, ale to nieprawda. Kiedy on był w moim wieku…

– To cud, że w ogóle dożył twojego wieku. Dobrze, umówmy się tak. Dam mu dwadzieścia cztery godziny, żeby się opamiętał. Jeśli do jutrzejszego wieczoru jego zachowanie się nie zmieni i nadal będzie ci przykro, to przyjadę po ciebie. I co więcej, pomogę tobie i Izzy w przygotowaniach do wesela. Umowa stoi?

Chciała powiedzieć ojcu, że jest dorosłą kobietą i potrafi się o siebie zatroszczyć, ale wiedziała, że to nie przyniesie żadnego skutku.

– Dobra, umowa stoi. – Starała się, żeby jej głos zabrzmiał wesoło. Nie miała żadnej nadziei, że Jared Montgomery choć trochę się zmieni.

– Świetnie. Zadzwonię jutro wieczorem. Kocham cię.

– Ja też cię kocham. – Rozłączyła się. Miała ochotę zadzwonić do Izzy, żeby powiedzieć jej o kolejnej zmianie weselnych planów, ale zrezygnowała.

Jared siedział pochylony nad stołem kreślarskim, pracując nad pięćdziesiątym już chyba szkicem domu, który miał zaprojektować, gdy zadzwoniła jego komórka. Odbierał takie telefony zawsze, bo niewiele osób znało jego prywatny numer.

Natychmiast rozpoznał bardzo rozgniewany głos Kennetha Madsena.

– Kiedy cię poznałem, byłeś czternastoletnim młodocianym przestępcą. Zamykali cię w miejskim areszcie tyle razy, że wiedzieli, co jadasz na śniadanie. Twoja biedna matka brała z sześć różnych leków, bo doprowadziłeś ją do obłędu. Mam rację czy może się mylę?

– Masz całkowitą rację – przyznał Jared.

– I kto cię wyprowadził na ludzi? Kto wywlekał cię rano z łóżka, pakował do furgonetki i zmuszał do pracy?

– Ty – odpowiedział pokornie.

– Kto doszukał się w koszmarnym nastolatku talentu?

– Ty.

– Kto zapłacił za twoje cholerne wykształcenie?

– Ty i Victoria.

– Właśnie. Ojciec i matka Alix. A mimo to doprowadziłeś naszą córkę do płaczu. I tak nam się odwdzięczasz?

– Nie mam pojęcia, co złego jej zrobiłem – powiedział Jared szczerze.

– Nie masz pojęcia? – Ken odetchnął ciężko. – Masz naszą córkę za idiotkę?

– Ależ nigdy w życiu!

– Ona wie, kim jesteś. Zauważyła cię już w dniu swojego przyjazdu i od razu cię poznała. Na litość boską, ty jesteś jej idolem.

– Boże, nie zdawałem sobie z tego sprawy. Wydawało mi się…

– Co ci się wydawało?! – ryknął Ken, ale zaraz się opanował. – Posłuchaj, Jared, wiem, że ona dopiero skończyła studia i że dla kogoś takiego jak ty może być utrapieniem, ale nie pozwolę, żebyś ją tak traktował.

– Naprawdę nie chciałem.

Ken wziął kilka uspokajających oddechów.

– Moja córka zgodziła się pojechać do Nantucket, żeby przygotować tam swoje portfolio. Trudno mi zaakceptować ten pomysł, ale ona zamierza złożyć podanie o pracę w twojej firmie. Tymczasem dziś wieczorem… – Umilkł na moment. – Posłuchaj mnie, cholerny siódmy Jaredzie Montgomery Kingsleyu, jeśli jeszcze raz moja córka będzie przez ciebie płakała, to gorzko tego pożałujesz. Zrozumiałeś?

– Tak jest.

– Będziesz umiał być dla niej miły, nie zdejmując z niej ubrania? Stać cię na coś takiego?

– Postaram się.

– Staranie się to za mało, masz to zrobić! – Ken odłożył słuchawkę.

Jared stał nieruchomo. Czuł się jak wtedy, gdy jako nastolatek zbierał bury od Kena, który traktował go jak syna. Jak za starych czasów.

Zszedł na dół, chcąc napić się rumu. Uznał jednak, że to go nie uspokoi, więc wyjął butelkę tequili, wypił dwa kieliszki i dopiero wtedy mógł się zastanowić nad tym, co się wydarzyło tego wieczoru.

Przeniósł się do salonu, usiadł na kanapie i wrócił myślami do czasów, gdy – tak jak powiedział Ken – był czternastoletnim młodocianym przestępcą.

Ciotka Addy i Ken dopiero później wyjawili mu, że Kenneth Madsen przybył na wyspę w poszukiwaniu żony, która według jego mniemania żyła tam w biedzie i tylko na niego czekała. Zamierzał jej powiedzieć, że postanowił zabrać ją z powrotem do domu. I może nawet przebaczyć jej jednorazową zdradę z jego wspólnikiem, po której Victoria uciekła z małą córeczką na Nantucket.

Prawda była taka, że tęsknił za nimi tak bardzo, że nie mógł normalnie żyć.

Tymczasem wszystko potoczyło się inaczej, niż sobie wyobrażał. Jego żona napisała pierwszą powieść, którą przyjęto do druku, i postanowiła się z nim rozwieść.

Ona była niewiarygodnie szczęśliwa, on wpadł w głęboką depresję.

Gdy Victoria opuściła wyspę, zabierając ze sobą Alix, Addy zaproponowała Kenowi, żeby zamieszkał w domku gościnnym, dopóki nie otrząśnie się

z melancholii. Minęły dwa miesiące, ale on nadal nie chciał wracać ani do architektury, ani do życia. Addy powiedziała, żeby wyremontował stary dom należący do rodziny Kingsleyów.

– Ale uprzedzam cię, że nie mogę ci zapłacić – powiedziała. – Stać mnie jedynie na materiały.

– Zgoda. Mój były wspólnik pokrywa moje rachunki. Ma wobec mnie duży dług.

Addy czekała na dalszy ciąg, ale Ken nie wyjaśnił, na czym ten dług polega.

– Możesz sobie wynająć robotników, ale za własne pieniądze. Mój bratanek Jared jest młody i niedoświadczony, więc może pracować za darmo. Tylko nie wiem, czy sobie z nim poradzisz. – Popatrzyła na Kena od góry do dołu, dając mu do zrozumienia, że jest za mało męski, żeby poradzić sobie z młodym chłopakiem.

Ken miał dość lekceważącego traktowania, więc powiedział, że przyjmuje chłopca.

Już od pierwszej chwili okazało się, że dobrze się dopasowali. Życie jednego i drugiego rozpadło się na kawałki. Wysoki, zbuntowany nastolatek i elegancki, wściekły na cały świat młody architekt stanowili doskonałą parę. Ken uprzedził z góry, że jeśli chłopak nie będzie się zachowywał odpowiednio, to wyleci z pracy. Jared musiał się podporządkować, bo chodziło o remont rozpadającego się domu, w którym mieszkał wraz z matką. Poza tym Ken chętnie słuchał jego uwag i propozycji.

Jared nie miał pojęcia o budownictwie i każdego dnia przychodził do pracy na kacu. W wieku czternastu lat był na najlepszej drodze do alkoholizmu. Wydawało mu się wtedy, że picie jest lepsze niż narkotyki, które zażywali jego koledzy. Był przekonany, że trzymając się z dala od narkotyków, będzie mógł pić tyle, ile chce.

Ale kac na budowie nie był dobrą rzeczą. Jared przytłukiwał sobie palce młotkiem, przydarzały mu się liczne drobne wypadki, więc w końcu nauczył się odmawiać kumplom i przestał wychodzić z nimi wieczorami. Nie było to łatwe, bo ciągle od nich słyszał, że „sprzedał się wrogowi”.

Ken bardzo mu pomagał, chociaż ta „pomoc” była dość szorstka. Nie przyjmował głupich wymówek, nie litował się nad Jaredem i kazał mu pracować bez względu na okoliczności.

Dzień po tym, jak koledzy po raz kolejny nazwali Jareda frajerem, Ken powiedział:

– Jeszcze będą z ciebie ludzie. I kto by pomyślał?

Powoli Jaredowi zaczęło zależeć, żeby pokazać, co potrafi. Ken pozostał na wyspie trzy lata i przez ten czas pracowali razem na budowach. Pewnego razu

Jared zobaczył, że Ken płacze. Wycofał się, żeby nie stawiać go w kłopotliwej sytuacji. Później dowiedział się, że właśnie tego dnia przyszły pocztą papiery rozwodowe.

– To wszystko moja wina – powtarzał Ken przy szóstym piwie. – Wszystko spieprzyłem. Uważałem się za kogoś lepszego od pięknej Victorii Winetky. I ona to czuła.

Tamtego wieczoru Jared przerzucił sobie pijanego Kena przez ramię, wpakował go do furgonetki, zawiózł do domu i położył spać. Następnego dnia obaj udawali, że nic się nie stało, i nigdy więcej nie rozmawiali na ten temat.

W końcu Ken poczuł się na tyle dobrze, że postanowił wrócić do projektowania. Już wtedy wiedział, że lubi uczyć innych. Jared traktował go jak ojca, więc sama myśl o rozstaniu była dla niego bolesna.

– Nie mogę tu zostać – tłumaczył Ken. – Victoria nie pozwoli Alix wrócić na Nantucket. Ta jej książka sprzedała się w milionach egzemplarzy i teraz, jak twierdzi, musi dbać o utrzymanie odpowiedniego wizerunku. Tak między nami, moim zdaniem Victoria obawia się, że Addy mogłaby jej odebrać Alix. – Spojrzał na Jareda. – Jeśli chcę uczestniczyć w życiu własnej córki, to nie mogę tu mieszkać. Ale przyjadę, gdy tylko będę mógł.

Jared robił wszystko, żeby ukryć swój ból. Dwa lata przed pojawieniem się Kena jego ojciec wypłynął na morze i już nigdy nie wrócił. Znaleziono go dopiero po kilku dniach. Miał w nocy atak serca. Jared wprost uwielbiał ojca i ta strata wyzwoliła w nim najgorsze cechy. Po kilku miesiącach zaczął pić. Walki na pięści, ściganie się samochodami po ulicach, wandalizm – posuwał się do wszystkiego. Jego matka, która zmagała się z własnym bólem, nie umiała sobie z nim poradzić.

I wtedy wkroczył Ken, równie wściekły na cały świat.

Kiedy się żegnali, Jared myślał, że to już koniec. Mieszkańcy Nantucket byli przyzwyczajeni do letnich turystów, którzy przyjeżdżali, a potem znikali na zawsze.

Ale Ken zjawiał się często. To on namówił Jareda na studiowanie architektury. A gdy Jared postanowił zrealizować swój projekt dyplomowy, Ken rzucił pracę w biurze i na uczelni, wziął do ręki narzędzia i pomógł mu na budowie.

Tak, Jared miał mu wiele do zawdzięczenia. Victorii też, bo i ona stała się częścią jego życia. A teraz miał dług wobec ich córki.

Zapragnął porozmawiać z dziadkiem.

Siedział w pokoju w ciemnościach, ale nie musiał zapalać światła. Wiedział, że

jeśli poczeka wystarczająco długo, to dziadek się pojawi.

Gdy Caleb stanął przy oknie, Jared nawet na niego nie spojrzał.

– Narozrabiałem. I to nieźle. Ken jest na mnie wściekły, ale gdy Victoria się dowie, co się stało, rozedrze mnie na kawałki. A nasza przyjaźń legnie w gruzach. – Podniósł wzrok na dziadka. – Gdybyś mnie uprzedził, że ona tu jest, toby do tego nie doszło.

– Alix zawsze była taktowną osobą – powiedział Caleb. Miał zamiar mówić dalej, ale Jared wpadł mu w słowo:

– Tylko mi tu nie wyjeżdżaj z tymi bzdurami o reinkarnacji. Nie chcę tego słuchać.

– Ty nie chcesz przyjąć żadnej wiedzy. Wierzysz tylko w to, co można dotknąć i zobaczyć. Zapal światło i zajrzyj do tamtej szafki.

Jared zawahał się, jakby przestraszony tym, co mógłby tam znaleźć. Wstał z ociąganiem, włączył lampę i otworzył szafkę. Zobaczył coś, czego w ogóle się nie spodziewał. W środku stał model małej kaplicy z dzwonnicą.

Od razu rozpoznał wpływy własnych prac, a także projektów Kena Madsena. Ale projekt Alix był świeży i przemawiał jej własnym unikatowym głosem.

– Odjęło ci mowę? – rzucił Caleb.

– Prawie.

– Chciała ci to pokazać. Ale ty…

– Nie krępuj się, powiedz to wprost. Jak myślisz, dlaczego wybrała taki temat?

– Pokazałem jej pewną starą fotografię.

Jared skinął głową.

– Tę z roześmianą ciotką Addy i babcią Bethiną?

– Tak.

Jared postawił sobie model na dłoni i oglądał go ze wszystkich stron.

– Sam bym nie zrobił lepszego. – Odstawił papierową kapliczkę do szafki i zajął się przeglądaniem odręcznych szkiców. – Niezła jest. Trzy z nich dałoby się zbudować.

– Ona i ta jej przyjaciółka włamały się do twojego domku.

– Co zrobiły? – Jared wciąż patrzył na rysunki.

– Ona cię po prostu uwielbia. Jesteś dla niej jak bóg.

– I właśnie tego wolałem uniknąć. Młodzież patrzy na mnie tak, jakbym był jakimś cudotwórcą. To mnie przerasta.

– Ale córka Kena wzbudziła w tobie pożądanie.

– Niczego we mnie nie wzbudziła – powiedział Jared ze złością, ale zaraz skrzywił się lekko. – No, może trochę. Ładna z niej kobieta i ma niezłą figurę. A ja jestem tylko człowiekiem.

– Spodobało ci się, że ojciec pokazał jej, jak się sprawia ryby. Nauczył się tego od ciebie.

– A ja od swojego ojca.

– A wy wszyscy ode mnie – dodał Caleb i obaj uśmiechnęli się do siebie.

– I co ja mam teraz zrobić?

– Przeproś ją.

– I ona mi od razu przebaczy? Powiem „przepraszam” i tyle? – Jared się zamyślił. – Już wiem. Dam jej pracę u siebie w Nowym Jorku. Mogłaby…

– Pomóż jej przy organizowaniu wesela.

– Tylko nie to! Nie mam o tym pojęcia. Jeśli będzie chciała tu zostać, poproszę, żeby przysłano jej coś do roboty, a sam… Sam kupię jej stół kreślarski. Albo program CAD. Mogłaby urządzić sobie pracownię w domku gościnnym. Wrócę do Nowego Jorku i… – Zamilkł, widząc minę dziadka, i westchnął. – Co tam knujesz przeciwko mnie?

– Ona tu jest sama. Nie zna nikogo na wyspie.

– Powiedziałem już, że poproszę Dilys, żeby…

– Młoda Alix chce opuścić wyspę – przerwał mu Caleb.

– A Ken i Victoria chcą, żeby została. – Jared westchnął ciężko. Jeśli Alix wyjedzie z jego powodu, to cała ich złość skrupi się na nim. – Kiedy planuje wyjazd?

– Słyszałem, jak jej ojciec, ten sam, który wyprowadził cię na ludzi, poprosił Alix, żeby dała mu dwadzieścia cztery godziny na załatwienie sprawy. Wspominał ci o tym?

– Nie. Tak mi się przynajmniej wydaje, bo głównie na mnie krzyczał. Trudno mi było wszystko zrozumieć.

– Porządny z niego człowiek. Chroni swoje dziecko. Wygląda na to, że to ty masz wymyślić jakiś sposób, żeby ją zatrzymać. Co byś zrobił, gdyby nie była jego córką?

– Poszedłbym z nią do łóżka.

Caleb się skrzywił.

– To raczej nie wchodzi w grę.

– Z kobietami najlepiej radzę sobie w łóżku – rzucił Jared obojętnie.

– Nie wiesz, co można zrobić dla kobiety poza sypialnią?

– Chodzi ci o te wszystkie staromodne zaloty? A czy ja mam na to czas? Od lat nastoletnich pracuję po siedem dni w tygodniu. Zrobiłem sobie tylko jedną przerwę, żeby być przy ciotce Addy. A prezenty zawsze kupuje moja asystentka, zazwyczaj u Tiffany’ego. Może…

– Żadnej biżuterii.

Jared zastanawiał się przez chwilę w milczeniu, ale nic nie przychodziło mu

do głowy.

– Jak mój potomek może być tak inteligentny i tak tępy jednocześnie? – spytał Caleb z niedowierzaniem.

– Może lepiej nie rozmawiajmy o głupocie mężczyzn z naszej rodziny. Przypomnij mi, proszę, co takiego strasznego wydarzyło się na twoim statku, że nie wolno ci zejść z ziemskiego padołu?

Caleb spojrzał gniewnie na wnuka, ale po chwili pokręcił głową z uśmiechem.

– Masz rację. Gdy w grę wchodzą kobiety, wszyscy ulegamy jakiemuś zamroczeniu. Mimo wszystko próbuję ci przekazać, czego sam nauczyłem się w życiu.

– Które trwa już ładnych parę lat.

– Więcej niż parę. Może kwiaty?

– Dobrze, jutro rano kupię jej bukiet kwiatów. To łatwe.

– Z mojego doświadczenia wynika, że łatwymi czynami nie zdobywa się względów kobiety. One lubią, gdy wspinamy się dla nich na szczyty.

– Słusznie. Żeby zerwać stamtąd jakiś rzadki kwiat. Gdybyśmy kierowali się tą zasadą, to ludzki gatunek dawno by wyginął.

Caleb się skrzywił.

– I dziwisz się, czemu kobiety mają cię dość?

– Jeśli chcesz wiedzieć…

– Tak, tak, wiem, to ty odchodzisz od nich, a nie one od ciebie. Moim zdaniem powinna znaleźć kwiaty, gdy tylko się obudzi.

– A skąd ja je wezmę? W ogrodzie jeszcze nie kwitną. Mam się włamać do kwiaciarni? – Próbował zażartować, ale Caleb się nie uśmiechnął.

– Nie pierwszy raz zrobiłbyś coś takiego.

– Owszem, ale to było dawno.

– Gdybyśmy tylko znali kogoś, kto hoduje kwiaty o tej porze roku.

Jared spojrzał na dziadka, rozumiejąc, do czego zmierza.

– O, nie. Nie ma mowy. Nie zrobię tego.

– Ale…

– Nie pójdę. Lexie urządzi mi piekło. Mam dość awantur na dzisiaj. – Jared wstał i podszedł do drzwi.

Caleb zastąpił mu drogę.

– Powiedziałem: nie – powtórzył Jared. Nie zważając na zagradzającego mu drogę Caleba, nacisnął klamkę i wyszedł.

Szybkim krokiem minął ogród i zatrzymał się dopiero w domku. Stał przez chwilę, mamrocząc pod nosem przekleństwa. Wiedział doskonale, że dziadek go obserwuje, a co gorsza, wiedział, że Caleb ma rację. Wrócił do furtki i podniósł rękę w znanym im geście.

Caleb zachichotał. Wiedział, że jego wnuk będzie umiał postąpić właściwie. Trzeba go tylko było mocno docisnąć, a w tym akurat Caleb był dobry.

Lexie, kuzynka Jareda, mieszkała o kilka domów dalej. Miał nadzieję, że o tej porze będzie już spała, co mogłoby mu posłużyć za dobrą wymówkę. Latem zeszłego roku wyremontował jej starą szklarnię. Od wielu lat stała zarośnięta grubą warstwą dzikiego wina, dzikich róż i trującego bluszczu. Próbował przekonać kuzynkę, że najlepiej będzie ją zburzyć.

– Kupię ci nowiutką szklarnię firmy Lord and Burnham – nalegał.

Ale ani Lexie, ani jej współlokatorka Toby nie chciały o tym słyszeć.

– Za długo mieszkałeś poza wyspą – stwierdziła Lexie. – Propagowaliśmy ponowne wykorzystywanie starych rzeczy, jeszcze zanim recykling stał się modny.

– W moim domu są same stare rzeczy – odparował, niezadowolony, że zarzuca się mu sympatie dla obcych gustów.

W końcu zwyciężyło zdanie obu kobiet, bo Jared popełnił błąd, pytając Toby, co jej by się podobało. Toby była wysoką, szczupłą blondynką o błękitnych, rozmarzonych oczach, kruchą i eteryczną. Unosiła się wokół niej jakaś nieziemska aura, przez którą miękli wszyscy mężczyźni.

– Wolałabym starą szklarnię – powiedziała, patrząc z uśmiechem na Jareda.

– Dobrze, wyremontuję ją.

Lexie podniosła obie ręce.

– Jak ja cię proszę, to się ze mną kłócisz. Ale jak Toby powie choć słowo, to od razu jej ulegasz.

– Nic na to nie poradzę, kuzynko. Toby jest czarodziejką.

– Nieważne – skwitowała Lexie. – Grunt, że to zrobisz i za wszystko zapłacisz.

Toby pracowała w najlepszej kwiaciarni na wyspie, a Lexie była osobistą asystentką jakiegoś mężczyzny, którego nazywała „beznadziejnym idiotą". Planowała, że po jego wyjeździe z Nantucket, kiedy nie będzie już jej zawracał głowy, pomoże Toby w hodowli kwiatów, które potem będą wstawiały do sklepów w całym mieście.

Jared wysłał SMS do Jose'a Partidy, który był właścicielem firmy ogrodniczej i bez mrugnięcia okiem podjął się dość przerażającego zadania usunięcia splątanych pnączy.

Gdy uprzątnięto wszystkie śmieci, okazało się, że ze starej szklarni zostało niewiele, ale Lexie uznała, że jej kuzyn da radę ją odbudować.

– Ona jest do niczego – próbował protestować Jared. – Za to nowa…

– Weź się do roboty – rzuciła Lexie. – Zachowaj się, jak przystało na Kingsleya, o ile jeszcze wiesz, co to znaczy, i sam ją wyremontuj. Chyba że

oddaliłeś się od wyspy tak bardzo, że nie umiesz wziąć młotka do ręki?

Przez chwilę Jared miał ochotę ją udusić i zastanawiał się, czy nie zignorować tego wyzwania. Zadzwonił jednak do Nowego Jorku i przełożył termin oddania projektu dla jakiegoś bogatego klienta. Zamknął się na trzy dni w swojej pracowni w domku gościnnym, żeby wymyślić ogród na nowo.

I tak jak chciała Lexie, wziął do ręki narzędzia i pracował razem z całą ekipą budowlaną. Zrobili także kilka wzniesionych rabat, kompostownik i ławki dla klientów.

Po skończeniu wszystkich prac Toby wspięła się na palce i pocałowała Jareda w policzek.

– Dziękuję – powiedziała.

Gdy wyszła, Lexie spytała:

– Skoro tak się nią zachwycasz, to dlaczego się z nią nie umówisz?

– Z Toby? Przecież to tak, jakby pójść na randkę z aniołem.

– Rozumiem. Masz w sobie za dużo z diabła.

– Nareszcie ktoś mnie rozumie. A od ciebie nie dostanę żadnych podziękowań? – Popukał się palcem w policzek.

– Toby pocałowała cię z drugiej strony – zauważyła Lexie, dając mu całusa.

– Już nigdy w życiu nie umyję sobie twarzy.

Lexie jęknęła.

– Chodź, pomożesz nam napełnić te pojemniki.

Jared podniósł ręce.

– Od teraz musicie radzić sobie same.

To wszystko działo się rok temu. Od tamtej pory hodowla kwiatów stała się dla obu dziewcząt źródłem dodatkowego dochodu.

Jared zapukał lekko do drzwi. Światła były pogaszone, więc miał nadzieję, że nikt go nie usłyszy. Będzie musiał poczekać do rana, żeby zdobyć kwiaty, ale przynajmniej nie narazi się na połajanki Lexie. Wciąż nie mógł zrozumieć, dlaczego dziadek każe mu robić rzeczy, na które on nie ma ochoty. Jeszcze kiedy był dzieckiem…

Drzwi się otworzyły. Stała w nich Toby, jasne włosy miała zaplecione w gruby warkocz, była ubrana w biały szlafrok w różowe kwiatki. Ucieszył się, że to nie jego uparta kuzynka.

– Nawaliłem z córką Kena i potrzebuję kwiatów.

Toby skinęła głową i wyszła na zewnątrz.

– Przejdźmy dookoła domu, żeby nie obudzić Lexie.

– Plymouth przyjechał? – spytał Jared. Roger Plymouth był szefem Lexie. Wymagał morderczej pracy, bo sam, jak mawiała Lexie, nie potrafił nawet zawiązać sobie sznurowadeł. Mieszkał w rezydencji przy Polpis Road,

podróżował tylko prywatnym samolotem. Nikt z krewnych i przyjaciół Lexie nigdy nie widział go na oczy. Niektórzy żartowali nawet, że nie istnieje.

– Tak, przyjechał – powiedziała Toby. – Ona jest wykończona. Dzwoni do niej w dzień i w nocy. Próbuje ją namówić, żeby przeprowadziła się do jego domku gościnnego. Co takiego narozrabiałeś z córką Kena?

– Okłamałem ją – wyznał Jared. – Powiedziałem jej, że jestem budowlańcem, ale ona wie, czym się zajmuję. Skończyła architekturę i jest naprawdę dobra.

– Nic dziwnego, skoro jest córką Kena. Zresztą i tak dowiedziałaby się o tobie wszystkiego.

– Tak, tylko że ja zamierzałem wynieść się przed jej przyjazdem. Ale ona zjawiła się wcześniej i zaskoczyła mnie w kuchni. Wydawało mi się, że spędziliśmy przyjemny wieczór. Zjedliśmy razem kolację. Gdybym jej powiedział, czym się zajmuję, zaczęlibyśmy rozmawiać o pracy. Albo przynajmniej taką mam wymówkę.

– Słyszałam w życiu gorsze.

Jared otworzył przed nią drzwi szklarni. Toby zapaliła lampy ukryte w zwieńczeniu szklanej ściany. Przed nimi ciągnęły się grządki kwiatów i warzyw, blaty z sadzonkami, wszystko było tu zadbane i wypielęgnowane.

– Wygląda nieźle – pochwalił Jared.

– To prawda. Ale też zaprojektował to dla nas znakomity architekt.

– Nie sądzę, żeby Alix wyrażała się teraz o mnie w ten sam sposób. Jej ojciec powiedział, że przeze mnie chce wyjechać z wyspy.

– Bardzo się na ciebie zezłościł? – Toby wzięła koszyk, wyjęła sekator ze słoika ze spirytusem i ruszyła alejką.

– Był wściekły. Gdyby stał przy mnie, toby mnie zastrzelił, a potem przejechał moje zwłoki ciężarówką. Chyba doprowadziłem ją do płaczu.

– Och, Jared, szkoda mi was oboje. Powinieneś jej zanieść róże. Zetnę też trochę żonkili. – Otworzyła drewniane drzwi, za którymi kryła się chłodnia pełna ciętych kwiatów.

– Kiedy sprawiłyście sobie chłodnię?

– Na moje urodziny. Ojciec spytał, co bym chciała od niego dostać.

– Twoja mama wciąż ma ci za złe, że zostałaś na wyspie?

– Tak. I prawie się do mnie nie odzywa.

Wymienili znaczące spojrzenia. Matka Toby była wiedźmą, więc rzadkie kontakty trudno było uznać za karę.

– Nie wiem, co zrobić, żeby Alix mi wybaczyła. Poradzisz mi coś?

– Spędź z nią trochę czasu, żeby mogła cię lepiej poznać – zawyrokowała Toby.

– Jadę jutro do Dilys.

– Świetnie. Zabierz Alix ze sobą.

– I chciałbym przedstawić ją tobie i Lexie.

– Będę zaszczycona. – Toby spojrzała na Jareda i podała mu naręcze małych różowych róż. – Ona ci się podoba, prawda?

Wyszedł za Toby na zewnątrz i patrzył, jak w świetle lamp ze szklarni ścina żonkile.

– To jeszcze dziecko. Kiedy miała trzy lata, ja już piłem alkohol i prowadziłem samochód.

– My, kobiety, szybciej dojrzewamy.

– Na szczęście – powiedział Jared z uśmiechem.

Podała mu kosz z kwiatami.

– Połóż kilka przed jej drzwiami. Umiesz zrobić naleśniki?

– Nie, ale wiem, jak dojechać do Downyflake.

– Może być. – Toby wróciła do szklarni, sprawdziła temperaturę na termometrze i zgasiła światło.

– A co tam u ciebie? – spytał Jared. – Podobno spotykałaś się z… Jak on się nazywał?

– Z najstarszym chłopakiem Jenkinsów i „chłopak” jest tu najwłaściwszym słowem.

– Chodziłem kiedyś z jego kuzynką. Nie była… – Nie dokończył myśli.

– Nie była dziewczyną, którą można przedstawić rodzinie?

– Prawdziwa z ciebie dyplomatka. Lexie nie może cię z kimś poznać?

– Nie przeszkadza mi, że jestem sama. Naprawdę.

– Czekasz na księcia z bajki.

– Chyba tak jak wszystkie kobiety. A ty nie czekasz na swojego Kopciuszka?

– Prawdę powiedziawszy – zaczął Jared powoli – wolałbym poznać złą królową z bajki o Królewnie Śnieżce. Z nią byłoby zabawniej.

Roześmiali się.

Rozdział 6

Alix obudziła się z myślą, że Montgomery-Kingsley zdążył już pewnie opuścić wyspę. A może wsiadł do swojej furgonetki i pojechał pilnować budowy domu, którego projekt znalazł w jakimś kolorowym magazynie? Na wspomnienie jego kłamstw zalała ją nowa fala złości.

Wstała z łóżka i spojrzała na portret kapitana Caleba, ale nie poświęciła mu specjalnej uwagi. Dość już tych przelotnych pocałunków.

Poszła do łazienki, żeby wziąć prysznic i umyć włosy. I co teraz? – zastanawiała się, namydlając ciało. Fakt, że jego królewska wysokość Montgomery ją okłamał, nie powinien mieć wpływu na jej decyzję o pozostaniu na Nantucket. Przecież zanim przyjechała na wyspę, nie miała pojęcia, że go tutaj spotka. Nigdy w życiu nie pomyślałaby nawet, że pozna go osobiście. To prawda, zamierzała starać się o pracę w jego firmie, ale takie plany miało wielu absolwentów architektury.

Wyszła spod prysznica, wysuszyła włosy, odgarnęła je do tyłu, zrobiła sobie delikatny makijaż i wróciła do sypialni, żeby się ubrać. W rogu nadal stały torby z zakupami od Izzy. Wyjęła na łóżko zawartość torby z butiku Zero Main i uśmiechnęła się. Ubrania miały prosty krój, ale były wykonane z najlepszych materiałów. Bardzo w stylu Nantucket, pomyślała. Tak samo jak tutejsze domy. Patrzyła z przyjemnością na dwie koszule, sweterek, apaszkę, spodnie z czarnego lnu i turkusowe kolczyki w małym pudełeczku.

– Lepiej wybiorę się na wycieczkę i pozwiedzam wyspę – powiedziała na głos, zerkając na portret. – Jak myślisz, kapitanie? Niebieska koszula czy brzoskwiniowa?

Nie była zaskoczona, gdy niebieski kołnierzyk się poruszył. Był lekko zagięty, więc nic dziwnego, że sam ułożył się odpowiednio. Wolała jednak myśleć, że to sprawka kapitana.

– Dziękuję – powiedziała. Czuła się lepiej, wyobrażając sobie, że nie jest

sama w tym wielkim domu. Co z tego, że jej współlokator zmarł dwieście lat temu?

Ubrała się i biorąc głęboki oddech, otworzyła drzwi. Pierwszą rzeczą, jaką zobaczyła, był żonkil. Leżał na podłodze na dużej, białej kopercie.

Na początku uznała, że przysłał go ojciec. Potem przyszło jej do głowy, że to może Eric ją odnalazł.

W kopercie znajdował się krótki liścik najwyraźniej napisany ręką mającą wieloletnią wprawę w odręcznych szkicach:

Bardzo przepraszam za wczorajsze nieporozumienie.

Jared Montgomery Kingsley VII

Alix wpatrywała się w kartkę. Siódmy! Czy ktoś jeszcze może się tak nazywać?

Ale oczywiście nie chodziło tylko o nazwisko. Wczoraj skłamał jej w żywe oczy, mówiąc, czym się zajmuje. Dobrze wiedział, że Alix przyjeżdża na wyspę i że studiuje architekturę, więc za wszelką cenę chciał uniknąć rozmowy o czymś, co było ich wspólną pasją.

Na schodach leżało jeszcze więcej kwiatów. Podnosiła je jeden po drugim, a kiedy zeszła na dół, miała na twarzy uśmiech. Zabrała żonkile do kuchni, wiedząc, że tam trzyma się wazony. Napełniła jeden z nich wodą. Żółte kwiaty pięknie wyglądały na kuchennym stole.

Spojrzała przez okno na domek gościnny, ale wszystkie światła były zgaszone. Pomyślała, że Jared jeszcze śpi, i weszła do dużego pokoju.

Siedział na wielkim fotelu, trzymając rozłożoną gazetę. Przez chwilę podziwiała jego profil, nie mogąc opanować szybszego bicia serca. Może i był znakomitym architektem, ale przede wszystkim był wyjątkowo przystojnym przedstawicielem męskiego gatunku.

Gdy odwrócił się i spojrzał na nią, jego oczy rozbłysły, jakby zobaczył w niej kobietę. Ale już po chwili patrzył na nią jak… no cóż, jak jej ojciec.

Powinnam była włożyć brzoskwiniową bluzkę, pomyślała.

– Dzień dobry – przywitał ją. – Dobrze spałaś?

– Tak, dziękuję – odpowiedziała.

Położył gazetę na stoliku i wziął do ręki bukiet różowych różyczek.

– To dla ciebie.

Zrobiła krok do przodu, żeby je przyjąć, ale gdy ich dłonie o mało się nie zetknęły, Jared cofnął się gwałtownie. Odwróciła się, chcąc ukryć rozczarowanie.

– Przyniosę wazon – rzekła.

Jak sobie chcesz, pomyślała. Poprzedniego wieczoru dał jej jasno do

zrozumienia, że nie będą rozmawiać o architekturze, dzisiaj pokazywał, że dotykanie też nie wchodzi w grę.

– Przepraszam, że cię okłamałem co do mojej pracy – odezwał się, idąc za nią do kuchni. – Bałem się…

– Że wpędzę pana w rolę nauczyciela? – wpadła mu w słowo. Nie zwróciła się do niego po imieniu, chcąc, by sam ją do tego zachęcił, ale on jej nie poprawił.

– Właściwie tak.

Alix powstrzymywała się z całych sił, żeby nie patrzeć na jego dolną wargę. Stanęła tyłem do niego, żeby nie mógł zauważyć wyrazu jej twarzy, który, była tego pewna, zdradzał jej myśli.

– Miałabyś ochotę pojechać na śniadanie do Downyflake?

Powiedział to w taki sposób, że poczuła zniechęcenie. Jakby przepraszał ją i proponował śniadanie pod przymusem. Czyżby uważał, że musi jej poświęcać czas tylko dlatego, że zamieszkała w jego domu?

Posłała mu szeroki uśmiech, choć jej oczy się nie śmiały. No, ale to już nie była jej wina.

– Niestety, mam trochę lekcji do odrobienia, więc wolę zostać w domu. W lodówce są jakieś bajgle.

– Już je zjadłem – powiedział z lekką irytacją.

Alix pomyślała, że najwidoczniej nie przywykł do kobiet, które mu odmawiają.

– W takim razie pójdę do sklepu i coś kupię.

– Nie możesz jeść samych bajgli. – Na jego twarzy pojawiło się niezadowolenie.

Alix uśmiechnęła się, tym razem szczerze.

– Na Nantucket na pewno sprzedają też inne rzeczy. Nie mówiąc o licznych restauracjach.

– W Downyflake mają świeże pączki.

– Aha – mruknęła, bo brzmiało to kusząco.

– Ile miejsc na wyspie już widziałaś? Tylko drogę z promu?

Alix obserwowała go uważnie. W jego słowach dźwięczał jakiś fałsz. Skąd ta nagła zmiana? Jeszcze wczoraj nie chciał jej o sobie nic powiedzieć i oświadczył, że wyjeżdża. A dzisiaj wręcza jej kwiaty wraz z przeprosinami. Dlaczego?

– Mogę sobie wynająć samochód i…

Jared wzniósł oczy do nieba.

– Przepraszam, że cię okłamałem. Zrozum, Nantucket to mój dom. Chronię się tu przed ludźmi, którzy nieustannie pytają mnie, skąd czerpię pomysły albo jakie są moje plany. A najgorsi ze wszystkich są studenci! Jeden z nich zapytał mnie kiedyś, czy mam dla niego jakiś dar mądrości. Dar mądrości! A czy ja

jestem jakimś prorokiem ze Starego Testamentu? I te studentki… – Urwał gwałtownie i wziął głęboki wdech. – Jeszcze raz cię przepraszam. Wczoraj mnie zaskoczyłaś. Przeraziłem się, że będę musiał odpowiadać na niezliczone pytania, a potem jeszcze…

Patrzyła na niego zaskoczona. Dokładnie to zamierzała zrobić, łącznie z tym, co „potem". Pracując nad modelem kaplicy, wyobrażała sobie, że usłyszy od Jareda słowa zachwytu, a potem… No cóż, kiedyś przecież musi poznać smak jego dolnej wargi.

– Chyba powinnam też trochę odpocząć – powiedziała, zdając sobie sprawę, że tym razem to ona mija się z prawdą. W Nantucket zamierzała pracować więcej niż zwykle.

– W takim razie pojedźmy na śniadanie, a potem zaplanujemy twój pobyt na wyspie. Pokażę ci, gdzie jest sklep spożywczy, gdzie jest Marine Home, czyli centrum handlowe z materiałami budowlanymi i wyposażeniem wnętrz, i parę innych rzeczy.

– Zgoda. A ja obiecuję, że nie będę zadawać pytań związanych z architekturą.

– Możesz mnie pytać, o co zechcesz.

Te słowa nie współgrały z tonem jego głosu. Równie dobrze mógłby powiedzieć, że może go walić kijem bejsbolowym.

– Dobrze – zaczęła poważnie. – Gdyby miał pan udzielić młodemu architektowi jakiejś cennej rady, co by to było?

– Ja… – Próbował wymyślić coś sensownego.

– Żartowałam.

Spojrzał na Alix, jakby nie umiał jej rozszyfrować. Otworzył przed nią drzwi.

– Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli pojedziemy moją furgonetką?

– Spędziłam w furgonetce połowę swojego życia – powiedziała, ale Jared tego nie skomentował.

Samochód był stary, z tyłu leżały pas z narzędziami i turystyczna lodówka. Wnętrze było mocno zakurzone, ale nie walały się tu żadne śmieci. Wytarte siedzenia wciąż były w dobrym stanie.

Jared wyjechał na Kingsley Lane, a potem ruszył tą samą drogą, którą Alix i Izzy tu dotarły. Na wąskiej uliczce nie było żadnego ruchu. Tuż przed skrętem na Main Street Jared wskazał skinieniem głowy dom stojący po prawej stronie.

– Tu mieszkają moja kuzynka Lexie i Toby. Hodują kwiaty na sprzedaż.

– To od nich są róże i żonkile?

– Tak – potwierdził z uśmiechem. – Konkretnie od Toby.

– A spytał, po co panu kwiaty w środku nocy?

– Spytała. To dziewczyna. Naprawdę ma na imię… Zapomniałem, jak ma na imię, ale wszyscy mówią do niej Toby. Ma tylko dwadzieścia dwa lata. Zawsze

przyjeżdżała tu z rodzicami na wakacje, ale dwa lata temu postanowiła zostać.

Alix przyglądała się jego rzadkiej brodzie i długim włosom, przez które wyglądał starzej niż na swoje trzydzieści sześć lat.

– Jest pan w niej zakochany?

Jared się uśmiechnął.

– Jak wszyscy. Ona jest przeurocza.

Patrzyła przez okno na wspaniałe domy stojące wzdłuż Main Street. Samochód trząsł na bruku tak bardzo, że musiała przytrzymywać się uchwytu na drzwiach. Mimo otaczającego ją piękna wpadła w przygnębienie. Od chwili, gdy po raz pierwszy zobaczyła Jareda Montgomery'ego stojącego na łodzi i uśmiechającego do blondynki w wyraźnie za krótkich szortach, czuła się jak w euforii. Wydawało jej się, że tyle się od niego nauczy, że będą razem pracować. A tamtego wieczoru, gdy pokazała Izzy swój wiersz, pomyślała nawet, że mogłaby mieć z nim romans. To by była dopiero historia dla wnuków! Była tym tak bardzo pochłonięta, że zapomniała o rozstaniu z Erikiem i o swoich obawach związanych z rocznym pobytem w mieście, w którym nikogo nie znała.

Ale stopniowo wszystko, co sobie wyobrażała, rozpadało się na kawałki. Żadnych rozmów o architekturze z wybitnym architektem. I oczywiście żadnych figlów. Najwyraźniej mu się podobała, ale jednocześnie odskakiwał za każdym razem, gdy ich dłonie zbliżały się do siebie. Zapewne miał żelazne zasady dotyczące studentek. A jednocześnie niemal rozpływał się na wspomnienie jakiejś młodziutkiej panienki imieniem Toby, którą wszyscy uwielbiali.

– Zawsze jesteś taka milcząca? – spytał.

Jechali przez cudowne miasteczko, mijając jeden piękny dom za drugim. Jared zatrzymał się przed znakiem stop i skręcił w prawo. Przejechali obok ślicznej, małej księgarni, a potem obok wspaniałego kościoła.

– Mam wrażenie, że cofam się w czasie – powiedziała Alix. – Rozumiem, dlaczego ucieka pan na wyspę. Podejrzewam, że moja mama tu przyjeżdżała, i to nawet dość często.

Jared rzucił jej szybkie spojrzenie. Od kiedy był dzieckiem, Victoria przyjeżdżała tu co roku w sierpniu. Była piękna i dowcipna, uwielbiał jej towarzystwo. Wiedział jednak doskonale, że Victoria ukrywała te wakacje przed córką.

„Tutaj mogę chronić swoją prywatność", mawiała.

„Tutaj kradnie pomysły do swoich książek", mawiał Caleb.

Co roku, pierwszego sierpnia, ciotka Addy wręczała Victorii jeden tom pamiętników, które kobiety z rodziny Kingsleyów pisały przez kolejne stulecia. Przez cały miesiąc Victoria czytała przedpołudniami stare rękopisy, kreśląc szkic swojej kolejnej powieści. Omijała nudne fragmenty o tym, ile przetworów udało

się zrobić danego lata, skupiając się na ekscytujących historiach z życia.

Victoria nie chciała nikomu zdradzić, że – jak nazywał to Caleb – „kradła" pomysły do fabuły, więc utrzymywała przyjazdy na Nantucket w sekrecie przed przyjaciółmi, przed wydawcą, a zwłaszcza przed swoją córką. Nie była to jednak ścisła tajemnica, bo wszyscy na wyspie o niej wiedzieli. Przez jedenaście miesięcy w roku Addy zapraszała do siebie dostojne panie z rozmaitych komitetów dobroczynnych, ale w sierpniu – gdy Alix wyjeżdżała do ojca – dom rozbrzmiewał muzyką, tańcami i śmiechem.

Jared wrócił myślami do teraźniejszości.

– Tu jest piekarnia – powiedział przy kolejnym znaku stop. – Robią tu też torty weselne.

– A Toby hoduje kwiaty – dorzuciła Alix. – Porozmawiam o tym z Izzy, ale nie sądzę, że zostanę tu na dłużej. Ja po prostu…

Jared czekał, aż dokończy zdanie, ale Alix umilkła. Świetnie, pomyślał. Jeśli ona tu nie zostanie, wszyscy będą źli na niego. Jego dziadek był przekonany, że właśnie Alix ma klucz do rozwiązania zagadki zniknięcia jego ukochanej Valentiny. Ken chciał, żeby jego córka skompletowała tu portfolio ze swoimi projektami. Ale najgorsza była Victoria. Dzwoniła często i mimo że nie powiedziała tego wprost, z pewnością chciała przeczytać osobiste dzienniki ciotki Addy, które były ukryte gdzieś w domu.

Na dodatek Lexie zrobiłaby mu koszmarną awanturę, gdyby zniechęcił Alix do pozostania na Nantucket. Nawet Toby byłaby niezadowolona. A wszyscy krewni na wyspie uznaliby, że zmusił Alix do wyjazdu, żeby odzyskać dom.

Co oznaczało, że jej wyjazd z Nantucket jest najgorszym rozwiązaniem.

Alix patrzyła przez okno, gdy mijali kolejne ulice i dwa ronda. Zaskoczyła ją uprzejmość kierowców. Jared ustępował miejsca samochodom, które chciały włączyć się do ruchu, a kierowcy dziękowali mu za to gestem dłoni. Zatrzymywał się też, żeby przepuścić pieszych na przejściach.

Wjechali na parking przed małym, ślicznym domem z rysunkiem pączka nad drzwiami i napisem DOWNYFLAKE.

Otworzył przed nią drzwi. Weszli do przytulnej restauracji, którą Alix od razu polubiła. Po raz pierwszy mogła się przekonać, co to znaczy wychowywać się na niewielkiej wyspie. Jared znał tu wszystkich. Przywitał się z całą obsługą i z każdym z gości.

– Siadajcie, gdzie chcecie – powiedziała ładna kobieta trzymająca w dłoni menu.

– Dzięki, Sue.

Jared skierował się do stolika przy oknie. Po drodze zatrzymał się na chwilę, by porozmawiać z mężczyznami siedzącymi przy dużym okrągłym stole

o jeleniach, łodziach i łowieniu ryb.

– Przepraszam – powiedział, siadając naprzeciwko Alix. – Nie było mnie tu przez kilka dni, więc musiałem nadrobić zaległości. Cześć, Sharon – zwrócił się do ładnej, wysokiej kelnerki.

– Wróciłeś wczoraj? – spytała.

Miała uroczy irlandzki akcent. Podała Alix kartę i nalała Jaredowi kawę. Alix też poprosiła o kawę i zajrzała do menu.

– Co tu mają dobrego? – spytała, gdy kelnerka odeszła.

– Wszystko.

– Chyba wezmę naleśniki z jagodami i dwa pączki.

Jared odwrócił się i gestem przywołał Sharon. Alix złożyła zamówienie, a kelnerka zaniosła je do kuchni.

– Pan nic nie je? – zdziwiła się.

– Zawsze biorę to samo. Przynoszą mi bez pytania.

– Nie wiedziałam, że są na świecie takie miejsca, w których obsługa z góry zna zamówienie.

Jared spojrzał przez okno.

– Czasem w Nowym Jorku nachodziła mnie taka tęsknota za domem, że myślałem, że umrę.

– I co wtedy?

– Gdy tylko to było możliwe, wsiadałem do samolotu. Ciotka Addy zawsze miała dla mnie coś do zrobienia. A mój… – urwał. O mały włos nie wspomniał o dziadku.

– Izzy mówiła, że Nantucket to najbardziej nawiedzone miejsce na świecie – powiedziała Alix, jakby czytając w jego myślach. – Widział pan kiedyś ducha? W domu Kingsleyów też straszy?

– Czemu o to pytasz?

Alix zauważyła, że Jared unika odpowiedzi na jej pytania.

– Tam się dzieją dziwne rzeczy. Obrazki same zsuwają się ze ścian, do kominka wpada nagle kupka sadzy. A dziś rano nie wiedziałam, którą bluzkę włożyć, niebieską czy brzoskwiniową, i nagle kołnierzyk niebieskiej lekko się poruszył.

Jared wiedział, że jego dziadek najbardziej lubił kolor niebieski.

– To stary dom, pełno w nim przeciągów. A nie słyszałaś skrzypienia podłogi? – rzucił. Wciąż nie odpowiadał na jej pytania.

– Nie, ale wydawało mi się, że jakiś mężczyzna pocałował mnie w policzek.

Jared się nie uśmiechnął.

– Przestraszyłaś się?

– Wcale. To było całkiem przyjemne.

Zamierzała powiedzieć coś więcej, ale przy ich stoliku zatrzymała się starsza para. Chcieli się przywitać i wyrazić kondolencje z powodu śmierci Addy. Alix piła swoją kawę, patrząc, jak Jared wesoło z nimi rozmawia. Z siwiejącą, potarganą brodą i długimi włosami wyglądał na zmęczonego. Znała jego karierę wystarczająco dobrze, by wiedzieć, że zawsze dużo pracował. Czasem można było odnieść wrażenie, że każdy, kogo było na to stać, chce mieć dom zaprojektowany przez Jareda Montgomery'ego. O jego projektach powstały co najmniej cztery książki, a w wielu innych znajdowały się zdjęcia budynków sygnowanych jego nazwiskiem. Niemal w każdym czasopiśmie branżowym opisywano wille i rezydencje jego autorstwa. Czasem zastanawiała się, kiedy on ma czas na sen.

Wydawało się dziwne, że człowiek taki jak on, obdarowany tak niezwykłym talentem, ma swoje życie, przyjaciół i rodzinę. Planował pozostać na wyspie dłużej, ale teraz postanowił wyjechać. Przyszło jej do głowy, że chce uniknąć jej i wszystkich pytań, które mogłaby mu zadać.

Gdy starsza para odeszła, sięgnął po swoją kawę.

– Dziękuję za kwiaty – powiedziała Alix. – To bardzo miłe z pańskiej strony.

– Nie powinienem był cię okłamywać.

– Wręcz przeciwnie. Gdyby mnie pan nie okłamał, zarzuciłabym pana setkami pytań. Nie musi pan wyjeżdżać z Nantucket. Obiecuję, że nie będę się narzucać. – Mówiła to już wcześniej, ale tym razem nie było w jej głosie pretensji. – Nie będę pytać o pańskie projekty ani o to, skąd czerpie pan pomysły. Nie zapytam nawet, jak zaprojektował pan gmach Klondike. W każdym razie dopóki będziemy na Nantucket. Tutaj może być pan dla mnie Kingsleyem, a nie słynnym Jaredem Montgomerym. Ale… – dodała z uśmiechem – gdzie indziej nasza umowa nie obowiązuje. Zgoda?

Jared uśmiechnął się nieznacznie, nie wiedząc, co odpowiedzieć. Rano zjawił się w domu wcześniej, żeby jeszcze raz rzucić okiem na model kaplicy. Jego wspólnik Tim przysłał mu kolejnego e-maila przypominającego o projekcie kalifornijskiej rezydencji. Para gwiazd filmowych chciała mieć projekt Jareda Montgomery'ego, a nie kogoś z jego pracowni.

Dziś rano przyszła mu do głowy myśl, by przekonać ich do zbudowania domu według projektu Alixandry Madsen. Mógłby im opowiedzieć o jej ojcu, który go wszystkiego nauczył. Podkoloryzowałby trochę tę propozycję, mówiąc, że Alix jest wschodzącą gwiazdą i że staną się właścicielami jej pierwszego projektu. I że prywatna kaplica będzie niezbędnym elementem na ich wielkiej posiadłości.

A dając Alix to zamówienie, mógłby przynajmniej częściowo spłacić swój dług u Kena.

– Przekaż im to.

– Słucham?

Nie zauważył, że odezwał się głośno.

– Rozważałem twoją wspaniałomyślną propozycję. W czasach studenckich byłem nienasycony, gdy szło o zdobywanie wiedzy. – Pomiędzy jedną imprezą a drugą, dodał w myślach. Dom był daleko, a wokół kręciło się mnóstwo długonogich studentek… Połowa jego projektów powstała na kilka godzin przed zajęciami.

Uśmiechnął się do Alix. Teraz musi tylko doprowadzić do tego, by pokazała mu swój model. Udałby wtedy zaskoczenie. Nie chciał, by pomyślała, że jest wścibski albo że pokazał mu go ktoś, kto nie istnieje.

Przyniesiono jedzenie: dla niego jajecznicę ze szpinakiem, bekonem i serem oraz muffina z żurawinami, a dla Alix naleśniki z dużą ilością jagód i dwa pączki oblane czekoladą.

Jared zaczął jeść, zastanawiając się, jak odciągnąć Alix od zamiaru wyjazdu. Musi wymyślić jakiś powód.

– Wiesz, że organizowanie wesel to na Nantucket wielki biznes, wart wiele milionów dolarów? Specjalnie się na tym nie znam, ale nie sądzę, żeby przygotowanie wesela twojej przyjaciółki nastręczało jakiś problem.

– A ta pańska dziewczyna, Toby, mogłaby mi w tym pomóc?

Jared uśmiechnął się tak szeroko, że aż poczuła dreszcze. Ta jego dolna warga! Odwróciła wzrok.

– Toby nie jest moją dziewczyną. Nie moja liga. Jestem dla niej za… – Przeczesał palcami brodę, zastanawiając się, jakiego słowa użyć. Bezpośredni? Cyniczny? Zbyt męski?

– Za stary? – rzuciła Alix.

Jared spojrzał na nią.

– Za stary?

– Sam pan powiedział, że to dzieciak. Ma dwadzieścia lat, prawda?

– Skończyła dwadzieścia dwa. Ojciec dał jej na urodziny chłodnię.

– Zawiniętą w srebrny papier?

Tym razem zorientował się, że Alix żartuje.

– O ile znam jej ojca, wypełnił ją studolarowymi banknotami, które Toby oczywiście zwróciła. Chce się sama utrzymywać.

– Z hodowli kwiatów?

– Z tego i pracy w kwiaciarni. Może ci coś doradzić w kwestii kwiatów na ślub.

Alix nie była pewna, czy bardziej podziwia tę młodą kobietę, czy nienawidzi jej za to, że wszyscy tak ją kochają.

– No i jest też Valentina. Mogłabyś czegoś się od niej dowiedzieć.

– A co ona robi? Piecze torty weselne? Kręci filmy? – Alix była ciekawa, ile jeszcze przyjaciółek Jared ma na wyspie.

Patrzył na nią z takim skupieniem, jakby obserwował ją przez mikroskop.

– Nikt ci nie mówił o Valentinie?

– O wielu rzeczach mi nie powiedziano. Na przykład o pobytach mamy na Nantucket. Sądząc z zapasu papieru, który znalazłam w szafce w zielonej sypialni, musiała bywać tu dość często. No i pan. Jakoś trudno mi uwierzyć, że ja, studentka architektury, przypadkiem znalazłam się w domu, którego właścicielem jest Żywa Legenda Ameryki.

– Słucham? – Spojrzał na nią z przerażeniem.

– Żywa…

– Przecież to jakiś absurd.

Jadła przez dłuższą chwilę, patrząc na niego w milczeniu.

– Czy tylko mi się zdaje, czy za każdym razem, gdy pytam pana o coś wprost, jak na przykład o moją mamę albo duchy, zmienia pan temat?

Jared o mało się nie zakrztusił, próbując stłumić śmiech. Nawet gdyby nie wiedział, że to córka Victorii, to po takim pytaniu musiałby się domyślić.

– Czy twoja mama jest tą sławną pisarką?

– Skoro wychowywał się pan na Nantucket i potem przyjeżdżał tu przy każdej nadarzającej się sposobności, a moja mama bywała tu wystarczająco częstym gościem, by zamienić jeden z pokoi w Szmaragdowy Gród, to musiał ją pan poznać.

Jared sięgnął po kubek z kawą, żeby ukryć uśmiech.

Teraz Alix wpatrywała się w niego przenikliwie, jak sokół szykujący się do ataku.

– Wiem, że ten roczny pobyt w domu Kingsleyów załatwiła mi mama. Co chciała przez to osiągnąć?

– Mogę się poczęstować twoim pączkiem?

– Proszę bardzo. Ale najważniejsze pytanie brzmi, dlaczego tak panu zależy, bym nie wyjeżdżała z wyspy.

– Jared, cześć stary! – zawołał jakiś męski głos.

– Jestem uratowany – mruknął Jared pod nosem.

– Wcale nie.

Do stolika podszedł młody mężczyzna, który wydał się Alix znajomy.

– A więc już go znalazłaś? – zwrócił się do niej. – Chyba mnie nie pamiętasz.

Przypomniała sobie.

– Wes, prawda?

Mężczyzna się roześmiał.

– To cudowne, że taka piękna kobieta zapamiętała moje imię. Ale chyba nie

jesteś dziewczyną tego starca?

Alix nadal się uśmiechała. Kątem oka zauważyła, że Jared marszczy brwi.

– Pan Kingsley i ja? Nigdy w życiu.

– To dobrze – stwierdził Wes. – Może wybierzesz się ze mną w ten weekend na Święto Żonkili? Najpierw pojechalibyśmy na paradę starym samochodem mojego ojca, a potem do Sconset na piknik.

– Mam coś ze sobą zabrać?

– Zabierz tylko siebie. Gotowaniem zajmą się moja siostra i mama.

– To jakaś rodzinna impreza? – spytała, pamiętając, że Wes chwalił się pokrewieństwem z Kingsleyami.

– Musiałbym wtedy zabrać pół wyspy. Wypływam dziś w morze łodzią. Chcesz popłynąć ze mną?

– Dzisiaj jedziemy do Dilys – odpowiedział za nią Jared. – Poza tym musimy coś załatwić w mieście.

Alix nie spuszczała wzroku z Wesa.

– Ja i pan Kingsley mamy kilka spraw do omówienia.

– Zmieniłem zdanie – powiedział Jared. – Może jednak niech Alix jedzie z tobą.

Odwróciła się do niego z ciepłym uśmiechem.

– Jest pan moim gospodarzem i sądzę, że powinniśmy się lepiej poznać.

– Też przyszedłem na śniadanie, więc się do was przysiądę – oświadczył Wes. – Poza tym nie widziałem Dilys od paru tygodni.

– My już skończyliśmy. – Jared wstał i położył na stole pieniądze. W Downyflake nie przyjmowano kart kredytowych.

– W takim razie do zobaczenia w sobotę – rzuciła Alix na pożegnanie.

Wsiedli do furgonetki. Jared sprawnie wyprowadził auto z ciasnego parkingu.

– Dlaczego moja matka chce, żebym tutaj została? – spytała Alix, gdy tylko znaleźli się na ulicy.

– Nie mam pojęcia – odpowiedział szczerze Jared. – Zrozum, to wszystko jest dla mnie wielkim zaskoczeniem. Po śmierci ciotki Addy dowiedziałem się, że dom rodzinny, który powinien należeć do mnie, ma przypaść na rok córce Victorii. Muszę przyznać, że ta wiadomość mocno mnie rozzłościła. – Spojrzał na Alix, chcąc sprawdzić, jak to przyjmie.

– Wcale ci się nie dziwię. Też byłabym zła. Po co moja mama tu przyjeżdżała?

– Może po inspiracje? – rzucił, chcąc, by zabrzmiało to niewinnie. – Akcja jej książek toczy się w nadmorskim miasteczku, prawda?

– Nie czytał ich pan?

– Nie. – Nie chciał mówić, że nie musiał, bo były oparte na życiorysach jego

przodków. Kto chciałby czytać o romansie własnej praprababki? Albo o tym, że daleki kuzyn najprawdopodobniej zabił swojego szwagra?

– Dlaczego mi nie powiedziała, że tu przyjeżdża? Co roku w sierpniu wysyłała mnie do ojca. Tłumaczyła, że spędza ten czas w swojej chatce w Kolorado, żeby wymyślić fabułę nowej powieści.

A tymczasem spędzała ten miesiąc na lekturze dzienników Kingsleyów, dopowiedział w myślach Jared.

– Jak często przyjeżdżała tutaj zamiast do Kolorado?

– Co roku, od kiedy skończyłem czternaście lat.

Alix aż otworzyła usta ze zdziwienia. Czy to znaczy, że domek w Kolorado był czystym wymysłem?

– Czemu okłamywała mnie przez te wszystkie lata?

Jared pożałował, że w ogóle doszło do tej rozmowy. To nie on powinien jej to wyjaśnić.

– Może się obawiała, że za bardzo zwiążesz się z moją ciotką – powiedział cicho.

Dziadek i matka opowiadali mu, że przez wiele tygodni po wyjeździe Alix ciotka Addy siadywała na łóżku dziewczynki. Przeżyła śmierć prawie wszystkich członków swojej rodziny, ale zawsze była silna. To ona pocieszała krewnych pogrążonych w żałobie.

Tamtego lata wiele się zmieniło. Gdy Ken nakrył swoją żonę i wspólnika w kompromitującej sytuacji, jego spokojne, uporządkowane życie rozpadło się na kawałki. Victoria wyjechała z czteroletnią Alix, żeby miał czas ochłonąć. Trafiła na Nantucket. Nie miała konkretnego zawodu i była bez pieniędzy. Zatrudniła się u panny Adelaide Kingsley jako pokojówka i kucharka. Victoria nie umiała nawet włączyć starego piekarnika i nie przepadała za sprzątaniem, ale Addy ją tolerowała, ponieważ nie chciała się rozstawać z małą Alix. Dopiero gdy Victoria znalazła stare pamiętniki i zaczęła na ich podstawie pisać swoją pierwszą powieść, w Addy zakiełkowała nadzieja, że obie pozostaną na wyspie.

Pewnie wypadki tak by się potoczyły, gdyby nie to, że Victoria nalegała na utrzymanie tajemnicy. Jej wyjazd z Alix niemal zabił Addy. I tylko Jared widział, jak mocno dotknęło to dziadka. Nawet śmierć ojca Jareda nie wytrąciła go tak bardzo z równowagi. „Dlaczego ona ją stąd zabrała? – pytał Caleb szeptem. – Alix należy do nas. Zawsze do nas należała”. Dziadek nie chciał powiedzieć nic więcej. Ale już wtedy Ken był na wyspie i życie Jareda zmieniło się diametralnie.

– To może być prawda – stwierdziła Alix w odpowiedzi na jego ostatnią uwagę. – Moja mama rzeczywiście potrafi być zazdrosna.

– A jak jest z tobą?

– Zawsze źle znosiła, gdy ktoś się do mnie za bardzo zbliżył. W liceum nie mogłam przyprowadzić do domu żadnego chłopaka, bo…

– Pytałem, czy ty też bywasz zazdrosna.

– Jeszcze miesiąc temu pewnie bym zaprzeczyła, ale Eric, mój chłopak, rzucił mnie dla innej. Miałam ochotę go zabić.

– Jego, a nie ją?

– Była zbyt głupia, żeby się zorientować, co się dzieje.

Jared wybuchnął śmiechem i Alix nie mogła się powstrzymać od uśmiechu.

– Jeszcze za wcześnie, żeby się z tego śmiać – powiedziała. – Na promie zalewałam się łzami i objadałam czekoladą.

– Naprawdę? To typowe kobiece lekarstwo na porzucenie? – Starał się, by zabrzmiało to jak najbardziej niewinnie.

– W moim przypadku tak.

– To było zaledwie kilka dni temu. Jak się z tego otrząsnęłaś?

– Zobaczyłam… – Urwała. O mało nie powiedziała, że zobaczyła jego dolną wargę. Spojrzała przez szybę furgonetki. Jechali przez wiejską okolicę, domy były tu rzadko rozrzucone, ale wszystkie miały fasady pokryte szarym, surowym cedrem, który nadawał im tak typowy dla Nantucket wygląd.

– Zgaduję, że zajęłaś się jakąś pracą, żeby uciec od problemu.

Pomyślała o modelu kaplicy schowanym w szafce. Powinna go stamtąd zabrać, żeby Jared, który poruszał się swobodnie po domu, nie natrafił na niego przypadkiem.

– To nic godnego uwagi – rzuciła. – A kim jest ta Dilys?

Rozdział 7

Skręcili w boczną drogę biegnącą tuż nad brzegiem morza i zajechali przed dom, w którym Alix od razu rozpoznała projekt Jareda Montgomery'ego. Miał wszystkie znaki rozpoznawcze jego stylu. Wysokie okna w dachu, rozsuwane drzwi, nieoczekiwane uskoki.

Jared nie wysiadał z samochodu, czekając, co Alix powie, ale ona milczała. Najwidoczniej starała się dotrzymywać umowy. Na Nantucket był Kingsleyem, a nie Montgomerym.

Zza domu wyszła niska, siwowłosa kobieta po sześćdziesiątce. Jej skóra była zahartowana słońcem i słoną wodą, ale oczy miała takie same jak Jared. I jak kapitan Caleb, pomyślała Alix.

Jared dosłownie wyskoczył z auta, podbiegł do swojej kuzynki i chwycił ją na ręce, obracając się z nią kilka razy.

– Mój Boże, Jared, co za powitanie! Przecież widzieliśmy się kilka dni temu.

– Ani słowa o Kenie – powiedział cicho. – Nie znasz go. O Victorii możesz mówić.

Dilys zerknęła na Alix, o której zdążyła dużo usłyszeć. Zadzwoniła do niej Lexie z niewiarygodną historią o Jaredzie, który pojawił się w środku nocy, prosząc o kwiaty.

– Mam nic nie mówić o jej ojcu? – spytała, gdy Jared stawiał ją na ziemi.

– Nigdy o nim nie słyszałaś. Później ci wszystko wyjaśnię.

Dilys skinęła głową i podeszła do Alix.

– Witamy na Nantucket. Zapraszam do środka. Właśnie zaparzyłam herbatę.

Jared wyjął z bagażnika lodówkę turystyczną.

– Ona woli rum.

– Nieprawda! – zaprotestowała Alix, bojąc się, że Dilys weźmie ją za alkoholiczkę.

– Niech cię nie zwiedzie jej niewinny wygląd. Wlewa w siebie rum, jakby

była żeglarzem z rodziny Kingsleyów – powiedział Jared i ruszył z lodówką do domu.

Alix się zaczerwieniła.

– Ja naprawdę dużo nie piję. Po prostu…

– To był komplement – wyjaśniła Dilys ze śmiechem. – Wejdź do środka i rozejrzyj się. Słyszałam, że studiowałaś architekturę.

– To prawda.

Alix weszła do domu i aż wstrzymała oddech. Wnętrze było wspaniałe. Duże okna wychodzące na morze, wysoki sufit, świetnie wyposażona kuchnia przypominająca kambuz, wbudowana w ścianę ława przy stole. Połączenie starego z nowoczesnym. Dom przy plaży ze wszystkimi udogodnieniami. A przede wszystkim najczystszy styl Jareda Montgomery'ego. Alix była jednak pewna, że tego domu nigdy nie fotografowano i nie pokazywano w branżowych pismach.

Rozglądając się, zauważyła wyraz twarzy Jareda. Ależ jest z siebie zadowolony, pomyślała. Doskonale wiedział, jakie jest jej zdanie o domu, i czekał na pochwały.

– Ten dom musiał zaprojektować Jared Montgomery – powiedziała głośno. – Z wczesnego okresu, ale to na pewno on. Okna, sposób, w jaki jedno pomieszczenie przechodzi w drugie, to wszystko jego styl. Rozpoznałabym go na całym świecie. – Spojrzała na Jareda. – Panie Kingsley, czy panu i Dilys nie będzie przeszkadzało, jeśli zobaczę pozostałe pokoje?

– Ależ skąd – odparł.

Alix ruszyła w głąb korytarza.

– Czy ona nie wie, że jesteś Montgomerym? – spytała Dilys, szeroko otwierając oczy.

– Wie – przyznał Jared z uśmiechem.

– Więc dlaczego mówi o tobie „pan Kingsley"?

– Chyba prawnik podał jej takie nazwisko, więc się tego trzyma.

– Nie zwraca się do ciebie po imieniu?

– Nie. – Znów się uśmiechnął. – I bardzo mi się to podoba. To znak szacunku.

– Albo wieku.

– Czemu każdy wypomina mi dziś mój wiek?

– Nie wiem. Może z powodu włosów i brody w stylu ZZ Top?

Jared znieruchomiał z paczką ryb, które właśnie wyjmował z lodówki. Spojrzał na Dilys ze zdziwieniem.

– Mam zadzwonić do Trish i umówić cię na wizytę? – spytała. – Na przykład dziś o trzeciej?

Jared skinął głową.

– Jest pan tak zżyty z wyspą, że trudno sobie wyobrazić, że mógłby pan mieszkać gdzie indziej – powiedziała Alix. – Chciał pan stąd wyjechać?

Jared leżał na plecach wyciągnięty na trawie, Alix siedziała obok niego i oboje wpatrywali się w morze. Za nimi stał dom, w którym się wychował. Pokazał go jej, opowiadając, jak wtedy wyglądał, że był wilgotny i ponury, bardziej przypominał chatę rybaka.

– Ale go wyremontowałem – dodał, patrząc na Alix. – To była moja pierwsza praca na budowie.

Chciała pochwalić jego znakomite pomysły przebudowy, ale bała się, że zaleje go potokiem słów. Wspomniał, że remontował dom, gdy miał czternaście lat, i najwyraźniej uważał tę informację za ważną, ale Alix nie wiedziała dlaczego.

Po obejrzeniu wnętrza Dilys wyprosiła ich na dwór, tłumacząc, że chce przygotować obiad, a Jared może w tym czasie pokazać Alix okolicę.

Spacerowali ponad godzinę. Tutaj też, podobnie jak w restauracji, Jared spotykał samych znajomych. Przedstawiał ją wszystkim jedynie z imienia, a oni w odpowiedzi proponowali jej wycieczki łodzią, zapraszali do siebie na przegrzebki i oglądanie ogrodów. Dwa starsze małżeństwa poprosiły Jareda o jakieś drobne naprawy, a on obiecał, że się tym zajmie. Wszyscy traktowali go zwyczajnie, jak chłopaka, który kiedyś wychowywał się w sąsiedztwie.

Gdy wrócili, Dilys znów poprosiła ich, by wyszli na przechadzkę.

Jared nie spieszył się z odpowiedzią na pytanie Alix.

– Po śmierci ojca ogarnęła mnie złość, wręcz wściekłość – mówił. – Miałem w sobie mnóstwo stłumionej energii. Chciałem pokonać świat w jego własnej grze. Dlatego musiałem wyjechać z wyspy, skończyć studia i zacząć pracować.

– Czy ciężka praca na studiach pomagała panu rozładować tę energię? Przepraszam, nie powinnam o to pytać.

Zignorował jej ostatnią uwagę.

– Niespecjalnie. Prawdę powiedziawszy, studiowanie szło mi całkiem łatwo.

– Chyba pana za to znienawidzę – mruknęła.

– Daj spokój, ty też nie musiałaś się za bardzo wysilać. W końcu jesteś córką Victorii.

– Pomogła mi raczej odziedziczona po ojcu wytrwałość, a nie typowa dla mamy… Jak by to określić?

– Charyzma? – podsunął Jared. – Urok osobisty? Radość życia?

– Wszystko po trochu. Praca łatwo jej przychodzi. Co roku wyjeżdża na miesiąc i… – Spojrzała na niego. – Zresztą dobrze pan o tym wie. No więc

wyjeżdża i wymyśla fabuły do swoich powieści, a potem wraca do domu i pisze. Co dzień wyznacza sobie liczbę stron do napisania i do końca trzyma się pierwotnego pomysłu. Ja, zanim dojdę do ostatecznej wersji projektu, zmieniam zdanie pięćdziesiąt razy.

– Zmieniasz zdanie czy raczej patrzysz na rysunek, dostrzegasz błędy, a potem je poprawiasz?

– Tak właśnie robię – przyznała z uśmiechem.

– Umiejętność zauważania własnych błędów to cenny dar.

– Możliwe. Nigdy tak o tym nie myślałam. Eric uważał, że każdy jego projekt jest doskonały.

– Eric to twój narzeczony?

– Narzeczony to za dużo powiedziane. Po prostu chłopak. Teraz już były. – Przez chwilę patrzyli na siebie i Alix miała ochotę zapytać, czy wszystkie jego dziewczyny też są „byłe", ale Jared odwrócił wzrok i czar prysnął.

– A nad czym teraz pracujesz? – spytał.

Pomyślała o swojej niewielkiej kaplicy, ale uznała ją za drobiazg w porównaniu z jego wspaniałymi projektami.

– To nic wielkiego. Muszę przygotować się do końcowych egzaminów i wymyślić projekt dyplomowy.

– Chciałabyś go zrealizować? – Oczy mu rozbłysły.

Roześmiała się.

– Tej sztuczki dokonał już ktoś inny.

– Ale można by ją powtórzyć.

– Nie sądzę. Ja… – Nie dokończyła, bo Dilys zawołała ich na obiad.

Usiedli przy stole zastawionym półmiskami ze smażoną rybą, sałatką z kapusty i domową marynatą ze śliwek. Dilys i Jared zajęli miejsca po jednej stronie, a Alix naprzeciwko nich.

– Alix robi pyszne bułeczki kukurydziane – powiedział Jared.

– Mama cię nauczyła? – spytała Dilys.

– Moja mama… – zaczęła Alix, ale zauważyła w oczach Dilys rozbawienie. – Chyba dobrze ją znasz. Zanim skończyłam sześć lat, znałam na pamięć numery telefonów wszystkich okolicznych restauracji dowożących jedzenie do domu.

– Victoria ma swoje wady, ale wszędzie wprowadza atmosferę zabawy – stwierdziła Dilys. – A najbardziej pokochaliśmy ją za to, że udało jej się wyciągnąć Addy z domu.

– Nie wiedziałam, że była odludkiem – zdziwiła się Alix. – Pamiętam podwieczorki, na które przychodziło wielu gości.

– To prawda, Addy zapraszała gości do siebie, ale sama rzadko wychodziła.

– Miała agorafobię? – spytała Alix.

Dilys pochyliła się do przodu, jakby zamierzała wyjawić jej jakąś tajemnicę.

– Moja babcia mówiła, że Addy ma ukochanego, który jest duchem.

– Ktoś ma ochotę na sałatkę? – wtrącił Jared. – Jeszcze dużo zostało.

Obie kobiety go zignorowały.

– To musiał być kapitan Caleb – powiedziała Alix. – Pamiętam, jak razem z ciocią Addy, bo tak kazała mi do siebie mówić, leżałyśmy na jej łóżku, patrzyłyśmy na portret kapitana, a ciocia opowiadała mi historie o syrenach. Wydawały mi się szalenie romantyczne.

– Pamiętasz to? – zdziwiła się Dilys. – Przecież miałaś tylko cztery lata.

– Doskonale zna miejsce każdej rzeczy w domu – powiedział Jared.

Dilys się uśmiechnęła.

– To dlatego, że zaglądała do wszystkich szafek i szuflad w poszukiwaniu czegoś, co nadawałoby się do budowania domków. Gdybyś nie dał jej klocków lego, to zaczęłaby wyciągać cegły ze ścian.

Alix spojrzała na Jareda pytająco, a po chwili wspomnienia rozjaśniły jej twarz.

– To pan jest tym wysokim chłopakiem, który pachniał morzem.

Dilys się roześmiała.

– Cały Jared. Zawsze pachniał rybami i trocinami. Podejrzewam, że po raz pierwszy wykąpał się, gdy miał szesnaście lat i zaczął się oglądać za dziewczynami.

Alix wciąż przyglądała mu się uważnie.

– Pokazał mi pan, jak się buduje z klocków. Siedzieliśmy na podłodze i zbudował pan… Co to było?

– Prymitywna replika tego domu. Moja mama wciąż powtarzała, że trzeba go wyremontować, a ja się zastanawiałem, jak można dobudować do niego jeszcze jeden pokój. – Potem przeniósł swoje pomysły na papier. Ken zobaczył jego rysunki i wykorzystał je do projektu. Jared nie mógł teraz wyjawić, że czteroletnia Alix była inspiracją dla jego przyszłej kariery, i to go mocno irytowało.

Alix próbowała to sobie ułożyć w głowie. Jeden z największych architektów na świecie uczył ją, jak się buduje z klocków lego. Wyraz twarzy musiał zdradzić jej myśli, bo Jared odwrócił wzrok. Zauważyła jego niezadowolenie. Naprawdę nie lubił być traktowany jak jakaś sława.

Nie chciała powiedzieć czegoś, co by go jeszcze bardziej zdenerwowało.

– A więc kapitan Caleb był duchem i ukochanym ciotki Addy? – zwróciła się do Dilys.

Dilys skinęła głową.

– Tak twierdziła moja babka. Moja mama uważała to za bzdury, ale ja

uwielbiałam te historie, nieważne, czy były prawdziwe. Lexie też.

– Lexie? Słyszałam o niej, ale jeszcze jej nie poznałam.

– Wprowadziła się do mnie z matką, gdy umarł jej ojciec. A kiedy Jared wyjechał na studia, wspaniałomyślnie pozwolił nam zająć jego dom.

Przez chwilę Dilys patrzyła na niego z taką miłością i wdzięcznością, że było to niemal krępujące.

Jared wstał, chcąc ukryć wyraz twarzy, i zaczął zbierać ze stołu brudne naczynia. Alix podniosła się, żeby mu pomóc, ale Dilys ją powstrzymała.

– Jak można mieć romans z duchem? – spytała Alix. – Chodzi mi o to, czy są jakieś fizyczne ograniczenia.

– Też się nad tym zastanawiałam – przyznała Dilys. – Prawdę powiedziawszy… – Zerknęła na Jareda, który stał do nich tyłem, a potem pochyliła się do Alix. – Zapytałam o to samo swoją babcię.

– I co ona na to?

– Podobno kiedyś Addy powiedziała jej, że pokochała tego mężczyznę tak mocno, że go przy sobie uwięziła.

– Brzmi bardzo zagadkowo. Jak myślisz, co miała na myśli, mówiąc…

– Mogłybyście przestać plotkować? – przerwał jej Jared. – Jestem umówiony na trzecią.

– Mężczyźni z rodziny Kingsleyów nie wierzą w duchy – powiedziała Dilys. – Szczycą się tym, że są rozsądni i zrównoważeni, a wiara w duchy nie pasuje do tego wizerunku. A więc, kochana, jeśli w domu Kingsleyów straszy jakaś zjawa, to tylko ty będziesz mogła mi o tym powiedzieć.

– Jeśli zobaczę kapitana Caleba, nieważne, czy będzie duchem, czy nie, to zatrzymam go dla siebie.

Wybuchnęły takim głośnym śmiechem, że Jared wrócił do kuchni.

Po obiedzie Jared poszedł do furgonetki po narzędzia. Gdy zostały same, Dilys powiedziała, że za jakiś tydzień lub dwa Jared wyremontuje jej łódź i spuści na wodę.

– On dużo robi dla mieszkańców wyspy – zauważyła Alix.

– To jego obowiązek. Jest najstarszym synem w rodzinie, która mieszka na Nantucket od bardzo dawna. Z takim nazwiskiem łączą się pewne powinności.

– Dość staromodna zasada.

– U nas wiele rzeczy jest staromodnych.

– Zaczynam to dostrzegać – powiedziała Alix.

Chciała dać im możliwość porozmawiania w cztery oczy, więc poszła na spacer na pomost.

Dilys zauważyła, że gdy tylko Jared wrócił do domu, rozejrzał się w poszukiwaniu Alix i niemal odetchnął z ulgą, widząc ją przez okno. Po chwili

leżał już na plecach na podłodze z głową i ramionami w szafce pod zlewem i reperował syfon.

– Jeszcze nigdy nie widziałam, żebyś czuł się tak swobodnie w towarzystwie kobiety – rzuciła Dilys.

– Mam dług u Kena. Podaj mi ten klucz francuski. Niestety rodzice trzymali przed nią Nantucket w tajemnicy.

– Nie rozumiem.

– Nie powiedzieli jej, że tu przyjeżdżali.

– Przecież Victoria bywa tu co roku.

– Alix już o tym wie, ale Victora zawsze jej mówiła, że wyjeżdża do jakiejś chatki w Kolorado.

– Dlaczego to robiła?

– Nie mam pojęcia. Sprawdź wodę.

Dilys odkręciła kurek, odpływ działał bez zarzutu.

Jared wydostał się z szafki.

– Zdaniem Kena Victoria nie chciała ujawniać, że jej powieści są oparte na dziejach rodziny Kingsleyów i że tak naprawdę ich akcja rozgrywa się na Nantucket.

– Wszyscy na wyspie o tym wiedzą.

– I zatrzymują to dla siebie. Ona nie chce, żeby świat się o tym dowiedział.

– A dlaczego Ken nie powiedział swojej córce, że sam tu często bywał? – spytała Dilys.

– Victoria mu zabroniła. Powiedziała, że jeśli Alix dowie się o wszystkim, to będzie chciała tu przyjechać.

Dilys nie wydawała się przekonana, ale po chwili pokiwała głową.

– Chodzi o Addy, prawda?

– Możliwe. Wiem, że Victoria nie chciała, by jej córka odwiedzała ciotkę Addy. Bardzo się do siebie zbliżyły, a Victorii się to nie podobało.

Dilys pokręciła głową, wracając do dawnych wspomnień.

– Pamiętam, że po ich wyjeździe Addy była strasznie przygnębiona. Naprawdę bałam się, że ją stracimy. Uważam, że Victoria postąpiła okrutnie. Sprawiła wielki ból także swojej córce. Jak to dziecko płakało!

– Na szczęście dla Alix wszystko dobrze się skończyło. Ma bardzo mało wyraźnych wspomnień, ale wie więcej, niż jej się wydaje. Porusza się po kuchni tak, jakby spędziła w niej całe życie.

– Chyba nie chcesz powiedzieć, że umie włączyć tę okropną starą kuchenkę?

– Ta kuchenka jest bardzo dobra. Alix bez najmniejszego zastanowienia posługuje się wszystkimi pokrętłami.

Dilys spojrzała na niego uważnie.

– Co ma znaczyć ten dziwny ton?

– Szacunek, który staram się okazywać córce Kena i Victorii.

– Nie gadaj bzdur. Znam cię od urodzenia. Widzisz w niej coś szczególnego.

Jared zawahał się przez chwilę.

– Zaprojektowała kaplicę – powiedział cicho.

– I?

– To dobry projekt.

– Dobry? Ile byś mu dał w skali od jednego do dziesięciu?

– Jedenaście.

– Ho, ho, ho. Inteligencja, uroda i talent. Wygląda na to, że ona ma wszystko, co trzeba.

– Za wcześnie o tym mówić.

– Jared, skarbie, dobrze ci radzę, nie zwlekaj za długo z podjęciem decyzji. Inteligencja, uroda i talent szybko znajdą na Nantucket amatora. Tu mieszkają mądrzy ludzie.

Jared umył ręce w zlewie.

– Wes zaprosił ją na Święto Żonkili.

– Twój kuzyn Wes Drayton? Przystojny kawaler i właściciel świetnie prosperującej firmy naprawy łodzi? Ten Wes?

Nie uśmiechnął się, słysząc taki opis.

– Tak, ten. Nie mogę mieć romansu z córką Kena i Victorii. A jeśli nawet podejdę do tego poważnie, ale nam nie wyjdzie? Nigdy bym się z tego nie wytłumaczył. Jej rodzicom zawdzięczam wszystko. Szkoda, że nie słyszałaś, jak Ken zrobił mi awanturę, bo… – Machnął ręką. – Nieważne. Alix wraca. Zachowaj to dla siebie, dobrze? Dobry z niej dzieciak.

– Z ciebie też – dodała Dilys, ale Jared już stał przy drzwiach i z uśmiechem witał Alix.

Rozdział 8

– Dilys jest bardzo miła – powiedziała Alix.

Wracali furgonetką do miasta, mijane po drodze bagna i sadzawki tworzyły piękny krajobraz. Lato już się zaczynało, ale na niektórych krzewach nie pojawiły się jeszcze liście.

– Jak się nazywają te białe kwiaty? – spytała.

– To świdośliwka – wyjaśnił. – Zaczyna kwitnąć, gdy złotośledzie wyruszają na tarło.

– To znaczy, że niedługo wypłynie pan na połów.

– Muszę załatwić na wyspie kilka spraw. – Czyli na tyle oswoić Alix z miasteczkiem, żeby po jego wyjeździe nie wskoczyła od razu na prom. Przypomniał sobie, że miał ją poznać z Lexie i Toby.

Alix spojrzała przez okno. Czy „kilka spraw" oznaczało pracę nad jakimś wspaniałym projektem?

– To prawda, Dilys jest bardzo miła – przyznał. – Nie potrzebujesz przypadkiem kupić czegoś w sklepie papierniczym?

– Zapasy z szafki mamy wystarczą mi na długo. Dlaczego pan pyta?

– Bo jestem umówiony na trzecią i jeśli teraz podrzucę cię do domu, to się spóźnię. Ale mogę zadzwonić do Trish i przełożyć to na inną godzinę.

– Aha. Wybieracie się gdzieś razem?

– Nie, Tricia jest fryzjerką, a Dilys kazała mi się tego pozbyć. – Przeczesał palcami brodę.

– Chce ją pan zgolić? I ostrzyc włosy?

Zerknął na nią.

– A nie powinienem?

Podobał się jej z brodą, ale uznała, że taka uwaga byłaby zbyt osobista.

– Po prostu nie chciałabym pomylić pana z Montgomerym. Długie włosy pasują do Kingsleya, który mieszka na wyspie i wypływa na morskie połowy.

– Zgoda – powiedział z uśmiechem. – Nie będę się golił, tylko wyrównam brodę. A włosów nie obetnę na krótko. Tak lepiej?

Nie spodobał się jej ton jego głosu. Czemu on tak bardzo stara się jej przypodobać?

– Kto panu powiedział, że wiem, czym się pan zajmuje?

– Byłaś na mnie zła. Poza tym robiłaś dość czytelne aluzje na temat mojej pracy. Niestety zauważyłem to już później.

– Ale zdobył pan dla mnie kwiaty – powiedziała, łagodniejąc.

Skręcił w lewo z głównej drogi na parking przy kilku małych sklepach. Obok salonu fryzjerskiego znajdował się market z artykułami papierniczymi.

– Nie wiem, ile mi to zajmie. Jeśli chcesz wracać do domu, to powiem Trish, że teraz nie mam czasu. Chyba że chciałabyś zrobić jakieś inne zakupy.

Alix wysiadła z auta.

– Pójdę z panem, przy okazji mnie pan przedstawi. Na pewno przyda mi się tu znajoma fryzjerka.

– Miałaś jutro wyjechać – powiedział, przechodząc na drugą stronę furgonetki.

– Pan też. Zmienił pan zdanie?

– Skoro nie będziesz mnie prosić o żadne mądre rady, to może zostanę.

– O rady będę prosić Jareda Montgomery'ego, ale pan Kingsley zajmuje się tylko łowieniem ryb i… – Spojrzała na niego. – Co jeszcze będzie pan tu robił?

– Sam nie wiem. Od lat nie miałem wakacji. Przez całą zimę latałem do Nowego Jorku i z powrotem, a teraz mam do zrobienia pilny projekt, którym na razie zajmuje się mój wspólnik. – Otworzył przed nią drzwi do salonu fryzjerskiego.

Alix chciała zapytać, jaki to projekt, ale ugryzła się w język. Umowa była umową i nie zamierzała jej łamać.

Salon był duży i dobrze oświetlony. Jared przedstawił Alix Tricii, która okazała się drobną, wysportowaną, ładną kobietą.

– Nie chcę, żeby się golił – oznajmiła Alix i zaraz się zaczerwieniła. – Przepraszam, miałam się nie wtrącać.

– I tak mi nie wolno.

Trish wyjaśniła im, że nie ma odpowiedniej licencji pozwalającej na golenie zarostu. Przez chwilę obie kobiety dyskutowały, co zrobić z brodą i włosami Jareda, który przysłuchiwał się temu w milczeniu. Gdy znalazły zadowalające rozwiązanie, Alix usiadła na wolnym krześle.

Okazało się, że Trish przeczytała niemal wszystkie powieści, jakie ukazały się w ciągu ostatnich dziesięciu lat, więc strzygąc brodę i włosy Jareda, prowadziła z Alix ożywioną rozmowę. Nawet gdyby cokolwiek powiedział, i tak nie

zwróciłyby na niego uwagi.

Gdy Trish skończyła, stanęły obok siebie, oceniając rezultat.

Jared wyglądał co najmniej o dziesięć lat młodziej. Z równo przyciętą brodą, ocieniającą mocny zarys szczęki, i włosami opadającymi na kark było mu bardzo do twarzy. Pasowały do niego nawet małe pasma siwizny.

Alix uznała, że teraz wygląda nawet lepiej niż przed paroma laty, gdy razem z Izzy były na jego wykładzie. Nie mogła się powstrzymać, żeby nie zerkać na jego dolną wargę.

– W porządku? – spytał Jared, patrząc na odbicie Alix w lustrze.

– Tak – powiedziała, odwracając wzrok.

Jared zapłacił, pożegnali się i wyszli na ulicę.

– Teraz do spożywczego? – spytał.

Otworzyła drzwi furgonetki.

– Trochę mi głupio, że zabieram panu tyle czasu. Może lepiej niech mnie pan zawiezie do wypożyczalni samochodów.

– Skoro zostaniesz tu na cały rok, to lepiej będzie, jak kupimy ci jakieś używane auto. Mój znajomy chce sprzedać volkswagena.

– Chyba się z tym wstrzymam do przyjazdu mamy. Czym ona tu zwykle jeździ?

– Niczym – odpowiedział Jared. – Do restauracji w mieście chodzi na piechotę. A owoce kupuje w sklepie kilka przecznic od domu. Często chodziły z ciocią Addy na obiady do restauracji, ale Victoria większość czasu poświęcała na pracę.

– Rozumiem. Wymyślała fabuły.

Czytała rodzinne pamiętniki i robiła notatki, uściślił Jared w myślach. Któregoś roku Victorii udało się przemycić małą przenośną kopiarkę. Używała jej tylko w swoim pokoju, ale Caleb powiedział o wszystkim Addy. Wywiązała się z tego niezła kłótnia, bo Victoria oskarżyła Addy o szpiegowanie.

Gdy Jared się o tym dowiedział, zrobił dziadkowi awanturę, że podgląda gościa.

– I co, może jeszcze patrzysz, jak się ubiera i rozbiera? – Chciał, by zabrzmiało to jak reprymenda, ale Caleb jedynie się uśmiechnął.

– Aha. Ale podglądam tylko Victorię – powiedział i zniknął.

Addy oświadczyła jednak stanowczo, że Victoria albo pozbędzie się kopiarki, albo ma się wynosić. Victoria niechętnie oddała urządzenie. Jared widział je ostatnio w szafce w małym saloniku.

– Tak, wymyślała fabuły – przytaknął w końcu. – To jak, chcesz iść do spożywczego czy nie?

– Chętnie kupię parę rzeczy.

Zatrzymali się na parkingu, który już wcześniej widziała. Po drugiej stronie ulicy był Downyflake z dużym pączkiem wymalowanym nad wejściem. Po raz pierwszy nie czuła się zagubiona.

– Już wiesz, gdzie jesteś? – spytał.

– Mniej więcej.

Jared sięgnął na tylne siedzenie po dużą flanelową koszulę i podał ją Alix.

– A po co mi ona?

– Zobaczysz.

Nigdy wcześniej nie robiła zakupów w sklepie, w którym byłoby tak zimno, więc szybko włożyła koszulę. Omal się w niej nie utopiła.

– No, w końcu wyglądasz jak mieszkanka Nantucket – powiedział z szerokim uśmiechem.

– Czyżbym usłyszała kolejny komplement? Pierwszym było to, że piję rum jak prawdziwy Kingsley.

Jared się roześmiał.

– Skoro już o tym mowa, to obok jest sklep monopolowy. Może tam zajrzymy? Na przykład po skrzynkę ciemnego rumu dla ciebie.

– O ile dobrze pamiętam, pił pan tyle samo co ja.

– A mimo to żadne z nas się nie upiło.

Wyprzedził ją nieco i wziął z półki dwie torebki z sałatą.

Alix obserwowała go, prowadząc wózek. Prawie zabrzmiało to jak zaproszenie do flirtu. A jeszcze parę minut temu musiała się pilnować, żeby nie patrzeć pożądliwie na jego odbicie w lustrze, bo on z kolei patrzył na nią, jakby była jego córką.

– O co chodzi z tym Świętem Żonkili? – spytała.

Stali przy półce z kawą i herbatą, Jared czytał etykiety na opakowaniach.

– Nie ma o czym opowiadać. Na wyspie rosną miliony żonkili. Podobno kiedyś jakiś kosiarz o mało nie wyciął ich do cna, ale przetrwały. Będzie parada zabytkowych samochodów i piknik w Sconset. – Włożył do koszyka dwie paczki kawy.

– Rozumiem, że pan się nie wybiera?

– Bywałem tam jako dziecko z rodzicami. Mama obrzucała mnie żonkilami, a potem pakowała do furgonetki razem z moimi kuzynami. Kiedy trochę dorosłem, uznałem, że to dziecinne.

Oparł się o wózek i patrzył, jak Alix wkłada do niego różne rzeczy. Zatrzymali się przy oszklonej ladzie z wędlinami i sałatkami. Jared przywitał się ze wszystkimi sprzedawcami po imieniu.

– Co bierzemy? – spytała bez zastanowienia, ale zaraz się zmitygowała. – Przepraszam, chyba nie będziemy zbyt często jadać razem.

– Sałatkę z kurczakiem. I może jeszcze szynkę na kanapki. Zapomnieliśmy o pomidorach. Zaraz przyniosę. Aha, i weź dla mnie trochę wędzonego indyka. – Odwrócił się i poszedł do alejki z warzywami.

Alix nie mogła powstrzymać się od uśmiechu. Najwyraźniej nie będzie musiała siadać do posiłków sama.

Gdy dotarli do mrożonek, Alix już szczękała zębami. Jared położył jej dłonie na ramionach i potarł energicznie.

– Jeśli chcesz tu pomieszkać, to musisz się zahartować.

Zmierzali już do kasy, ale Alix zatrzymała się przy stoisku z prasą. Wzięła „Nantucket Today" i zawahała się przy piśmie poświęconym remontom domów. Jared wrzucił je do wózka.

– Później mi pan pokaże, jakie błędy zrobili – powiedziała z uśmiechem.

– Sama mi powiesz. Nie nauczyli cię niczego na studiach?

Zaczęli wykładać produkty przy kasie.

– Dobrze. Powiem Żywej Legendzie… – Umilkła, widząc jego spojrzenie. – A skąd żeglarz nazwiskiem Kingsley może coś wiedzieć o przebudowie domów?

Uśmiechnął się do niej tak uroczo, że aż ugięły się pod nią kolana.

– Szybko się uczysz.

– Tak, o ile mogę odnieść z tego jakąś korzyść. Mamy jajka?

– Nie. Są w tamtej alejce, tylko sprawdź, czy któreś nie jest stłuczone.

Alix podniosła głowę i spojrzała na niego znacząco. Ruszył z westchnieniem po jajka.

Gdy Alix skończyła wykładać zakupy, młoda kobieta przy kasie spytała:

– Jesteście z Jaredem parą?

Alix odebrało na chwilę mowę. Czy na tej wyspie wszyscy się znają?

– Nie – odparła w końcu. – Poznaliśmy się dopiero wczoraj.

Kobieta uniosła brwi.

– A kłócicie się jak małżeństwo.

Alix chciała coś odpowiedzieć, ale Jared stanął przy niej z jajkami.

– Wzięłaś jogurt grecki? Nie znoszę tych małych opakowań, w których na dnie jest sam cukier.

Zdając sobie sprawę, że kasjerka cały czas ich obserwuje, podniosła jogurt do góry.

– Świetnie – powiedział z uśmiechem. – To mój ulubiony. – Ken mu go pokazał.

Alix zerknęła na kobietę przy kasie, która znów zrobiła zdziwioną minę. Jared wyjął kartę i zapłacił.

Na zewnątrz było dużo cieplej niż w środku. Doszli szybkim krokiem do samochodu. Alix podawała Jaredowi torby, a on układał je w bagażniku. Gdy

zajęli miejsca, spojrzał na nią i włączył ogrzewanie.

– Jak ty przetrwasz zimę w tym starym, pełnym przeciągów domu?

– Znajdę sobie grubego chłopaka.

Spojrzała na niego, nie doczekawszy się odpowiedzi. W milczeniu wyprowadzał samochód z parkingu. Najwyraźniej mężczyźni stanowili jeszcze jeden zakazany temat. Ale prawda była taka, że jeśli nie znajdzie sobie jakiegoś faceta, to na pewno zrobi z siebie idiotkę przy Jaredzie Montgomerym *vel* Kingsleyu.

– Może zostawimy w domu zakupy i pójdziemy się przejść po mieście? – zaproponował.

– I może spotkamy jakiegoś pańskiego znajomego.

Spojrzał na nią i od razu się zorientował, że żartuje.

– Rzeczywiście, wszyscy się tu znają, ale to nie potrwa długo.

– Nie rozumiem.

– Nadchooooooooodzą!

Roześmiała się, bo powiedział to głosem spikera ze zwiastuna horroru.

– Kto?

Skręcił w wąską uliczkę, na której, jak się zdawało, nie zmieściłby się nawet jeden samochód, ale z przeciwka jechała ku nim jakaś furgonetka. Jared i drugi kierowca minęli się spokojnie na niewielkiej przestrzeni i oczywiście unieśli dłonie w powitalnym geście.

– Niedługo się przekonasz – powiedział.

Dotarli do domu i wnieśli zakupy do środka. Roześmiał się, widząc, że Alix doskonale się orientuje, gdzie powinny leżeć poszczególne produkty. Chcąc dostać się do lodówki, dwa razy przesunęła się pod jego wyciągniętym ramieniem. W sumie dobrze się ze sobą rozumieli.

Po dwudziestu minutach szli już ulicami Nantucket. Jared pokazywał jej wspaniałą zabudowę, od czasu do czasu zatrzymywali się, żeby wymienić uwagi na temat drzwi albo innych wyjątkowych detali.

Po jakimś czasie przystanęli przed małym domem. Dopiero po chwili Alix otworzyła szeroko oczy ze zdziwienia.

– To pańskie dzieło, prawda? To znaczy Montgomery’ego?

– Tak – przyznał. Oczy mu błyszczały. – Miał piętnaście lat, gdy zrobił projekt przebudowy. Oczywiście różni się bardzo od jego późniejszych projektów, ale to on.

– Od razu poznałam jego styl. Ten sposób osadzenia drzwi. Czysty Montgomery.

Jared przestał się uśmiechać.

– Chcesz powiedzieć, że przez tyle lat niewiele się zmienił?

– Uważam, że mądrze trzyma się sprawdzonych rozwiązań.

Jared roześmiał się po krótkiej chwili wahania.

– Bardzo dyplomatyczne stwierdzenie.

– Miałam o nic nie pytać, ale jak udało mu się zaprojektować dom w wieku piętnastu lat?

– Pracował u świetnego budowniczego, który mu na to pozwolił… To znaczy pozwolił mnie. – Głos złagodniał mu na tamto wspomnienie. Ruszyli dalej. – Rysowałem swoje pomysły patykiem na piasku, więc nauczył mnie podstaw kreślarstwa. Pokazał mi, jak się używa ekierki i przykładnicy, a moim pierwszym stołem kreślarskim były stare drzwi położone na koziołkach z…

– Z trójkątnymi kawałkami sklejki, żeby uzyskać odpowiednie nachylenie – wpadła mu w słowo.

– Skąd wiesz?

– Ojciec zrobił mi podobny. Tyle że z dolnego skrzydła drzwi holenderskich.

– Ile miałaś wtedy lat?

– Osiem. – Zaśmiała się.

– Co w tym zabawnego?

– Pomyślałam o klockach lego. Te, które mi pan dał, musiałam chyba zostawić tutaj. Zobaczyłam je później w sklepie, będąc z tatą na zakupach. Do dziś pamiętam, że wpadłam w amok i zaczęłam płakać. Jako dziecko nie miałam napadów złości, ale nigdy w życiu nie pragnęłam niczego tak bardzo jak tamtych klocków. Tata najwyraźniej to zauważył, bo załadował nimi cały wózek.

Jared uśmiechał się szeroko.

– Bawiłaś się nimi?

– Bez przerwy! Mama ich nie znosiła, bo rozrzucałam je po całym domu. Ciągle mówiła do ojca: „Kenneth, moja córka będzie pisarką. Niepotrzebne jej te głupie klocki”.

– A co twój ojciec na to?

Alix zniżyła głos.

– Powiedział: „Ona już jest architektem. Nie może wykonywać dwóch zawodów jednocześnie”.

– Wygląda na to, że się nie mylił.

– To prawda. Mama kazała mi wymyślać różne historie, ale mi nie wychodziło. Gdy o czymś usłyszałam, potrafiłam to opisać, ale nie umiałam tak jak mama wpaść na pomysł fantastycznej intrygi.

– Więc umiesz pisać, ale nie umiesz stworzyć fabuły? – Najwyraźniej rozbawiło go to, z czym Alix zmagała się przez całe dzieciństwo.

– Właśnie. No bo czy ktoś słyszał, żeby w normalnym życiu mogło się wydarzyć to wszystko, o czym pisze mama? Morderstwo, tajemny pokój,

w którym ukrywają się przestępcy, zakazana miłość, intrygi mające na celu odzyskanie starego domu oraz… – Urwała, widząc, że Jared patrzy na nią z osłupieniem. – Czemu pan tak mi się przygląda?

– Przeraziło mnie, co ludzie czytają. Teraz ty masz głupią minę.

– Ciągle nie mogę się pogodzić z tym, że mama każdy sierpień spędzała tu, a nie w Kolorado.

Podejrzewał, że Alix nie powiedziała jeszcze wszystkiego, więc czekał na dalszy ciąg.

– Właśnie o czymś sobie pomyślałam. Wasza rodzina jest bardzo stara, wasz dom też.

– Błagam, tylko nie mów, że moja rodzina jest pierwowzorem jakiejś bandy morderców.

Prawie go nie słuchała. Coraz mocniej narastało w niej podejrzenie, że matka oparła swoje książki na dziejach rodziny Kingsleyów. Czy to możliwe, że niezwykłe powieści Victorii były z życia wzięte?

Jared domyślał się, co jej chodzi po głowie, i wcale mu się to nie spodobało. Uważał, że życie członków jego rodziny powinno pozostać tajemnicą. Położył jej dłonie na ramionach i obrócił w kierunku domu.

– A to jest Montgomery w wieku lat szesnastu.

Alix patrzyła zdumiona. Jedna z książek jej matki mówiła o tym, jak przepis na domowe mydło stał się źródłem rodzinnej fortuny.

– Mydło Kingsley – szepnęła, otwierając szeroko oczy. Ten produkt istniał naprawdę, a napis na opakowaniu mówił, że sprzedawano je od kilkuset lat. Dziś nie rozchodziło się już w takich wielkich ilościach, ale nadal można je było znaleźć w sklepach w całym kraju. Babcia ze strony ojca święcie wierzyła w jego wspaniałe właściwości.

– Masz rację – odezwał się Jared głośno. – To nie może być projekt Montgomery'ego. Okna są złe, a te w dachu to już prawdziwe szkaradztwo.

– On zrobiłby właśnie takie – powiedziała Alix, próbując oderwać myśli od mydła.

Jared spojrzał na nią.

– Identyczne mansardowe okna są w rezydencji Danwella – dorzuciła.

Uśmiechnął się i ruszył ulicą.

Potykając się na nierównym bruku, podbiegła, żeby go dogonić. Skręcił w alejkę, która wydawała się za wąska nawet na skuter, ale po obu stronach stały zaparkowane samochody. Jared szedł szybko, pokonując dystans długimi krokami. Alix musiała niemal biec, żeby nie zostać w tyle.

Zatrzymał się nagle przed domem stojącym tuż przy ulicy, wyjął z kieszeni klucz i otworzył drzwi. Weszła za nim do środka.

– Gdzieś tu powinno być światło – powiedział, przesuwając dłonią po ścianie. Nacisnął włącznik.

Stali w kuchni, na prawo była ściana ze starej cegły. Za drzwiami znajdował się wielki pokój, zapewne salon, z dużym kominkiem na przeciwległej ścianie.

Jared z zadowoleniem zauważył, że Alix nie ma już tego nieobecnego spojrzenia. Skupiła się na domu, porzuciwszy rozmyślania o związkach pomiędzy jego rodziną a powieściami Victorii.

– To bardzo stary dom – powiedziała cicho. W jej głosie dźwięczał szacunek należny takim zabytkom. Zajrzała do dużego pokoju, popatrzyła na kominek, a potem znów na kuchnię. Stały tu stara kuchenka marki Tappan i poobijany zlew. Szafki zrobił ktoś, kto nie miał pojęcia o łączeniu na czopy i na wpust.

– Szafki z drewna klonowego i granit? – spytał Jared.

– Tak daleko bym się nie posunęła, raczej… – Urwała, przypomniawszy sobie, z kim rozmawia. – Czyj to dom?

– Mojego kuzyna. Mam mu zrobić projekt przebudowy. Chce go wyremontować, a potem sprzedać. Zajrzymy na górę?

Skinęła głową i weszła po wąskich schodach na pierwsze piętro, gdzie znajdowała się plątanina małych pomieszczeń. Najwyraźniej kolejne pokoje dobudowywano tu w bardzo przypadkowy sposób. Niektóre były piękne, inne poprzedzielano niedbale płytą gipsowo-kartonową.

Jared usiadł na starej kanapie, podpartej z tyłu stosem książek telefonicznych, i patrzył, jak Alix zwiedza kolejne pokoje. Oglądała uważnie ściany i stropy, chcąc ocenić, które fragmenty są stare i oryginalne, a które wstawiono w latach sześćdziesiątych, żeby wygospodarować jak najwięcej sypialni.

Po dwudziestu minutach burczenie w brzuchu kazało mu wstać.

– Chcesz już iść czy mam ci przynieść taśmę mierniczą?

– Założę się, że ma już pan wszystkie plany na papierze.

Uśmiechnął się półgębkiem.

– Może. Umieram z głodu. Chodźmy coś zjeść.

– Mamy w domu mnóstwo jedzenia, więc możemy…

– To za długo potrwa. Chodźmy do Brotherhood. – Wyprowadził ją przez tylne drzwi do potwornie zapuszczonego ogrodu.

– Tym też się pan zajmie?

– Nie. – Wyszli na ulicę. – Ogród powierzę Toby. Wszystko zostanie w rodzinie.

– Tak? Nie wiedziałam, że jesteście spokrewnieni. – Ucieszyła się odrobinę, słysząc, że Toby, za którą najwyraźniej wszyscy szaleli, znajduje się poza obszarem jego zainteresowań. Na szczęście jej głos tego nie zdradził.

Ale on i tak się domyślił.

– Łączą nas więzy serca, a nie więzy krwi – powiedział z głębokim westchnieniem, kładąc dłoń na piersi.

– Wariat! – Dopiero po chwili zorientowała się, co powiedziała. I do kogo.

Jared się roześmiał.

– Mam bzika tylko na punkcie Toby. – Otworzył przed nią drzwi do restauracji.

Alix pokręciła głową i weszła do wnętrza urządzonego w stylu starego pubu, tyle że z prawdziwym kominkiem.

– Ładnie tu – stwierdziła.

Zaprowadzono ich do stolika z tyłu, a Jared witał się po drodze ze wszystkimi.

– Na tej wyspie żaden potajemny romans nie wchodzi w grę, prawda? – rzuciła.

– Niektórzy próbowali – powiedział, zaglądając do menu. – Ale i tak wszystko wychodziło na jaw.

Pojawiła się kelnerka, więc złożyli zamówienia. Alix przez chwilę zastanawiała się nad jego odpowiedzią.

– Ciocia Addy musiała znać wszystkie plotki. Nawet jeśli rzadko wychodziła z domu, to często przyjmowała gości u siebie i wiedziała, co się dzieje. Może mama usłyszała jakąś…

Jared podsunął jej serwetkę i długopis.

– Co byś zrobiła w tym domu?

– Chce pan zmienić temat rozmowy, prawda?

– Wydawało mi się, że bardziej zainteresuje cię twoja przyszłość niż przeszłość twojej matki. Ale chyba się pomyliłem. – Wciągnął rękę, żeby zabrać serwetkę.

Alix przytrzymała ją i zaczęła rysować.

– Kiedy byłam mała, oglądałam z tatą różne domy, a potem kazał mi rysować plany pięter.

Jared chciał powiedzieć, że Ken robił z nim to samo, ale powstrzymał się. Miał nadzieję, że gdy Alix dowie się, ile czasu jej ojciec spędził na Nantucket, całą winą za zatajenie prawdy nie obarczy jego.

W restauracji panował półmrok. Jared patrzył, jak Alix rysuje z opuszczoną głową. Dilys powiedziała mu, że czuje się w jej obecności „swobodnie”. Może dlatego, że oboje uczyli się od Kena, a może dlatego, że podzielali te same zainteresowania. Tak czy inaczej jej towarzystwo sprawiało mu przyjemność.

Musiał jednak przyznać, że pociągała go fizycznie. Podobało mu się, jak się porusza, lubił patrzeć na jej usta, gdy o czymś mówiła. Wyobrażał sobie, że ją dotyka, i trudno mu było utrzymać ręce przy sobie. W sklepie spożywczym, gdy tak bardzo zmarzła, miał ochotę ją objąć. Ale tylko potarł jej ramiona. A na ulicy

odwrócił ją w kierunku domu. To były drobne, przelotne gesty, ale powinien był się od nich powstrzymać, bo jedynie potęgowały jego pożądanie.

– Tak jest dobrze? – spytała, podsuwając mu serwetkę.

Zerknął przelotnie na szkic, ale nie musiał patrzeć dłużej, w końcu zajmował się projektowaniem od wielu lat.

– Ta ściana jest w złym miejscu. Powinna być tutaj.

– Nieprawda – zaprotestowała. – Tam jest kominek. – Dorysowała go.

– Źle uchwyciłaś proporcje. Ściana tu, a kominek tam. – Przesunął palcem w odpowiednich miejscach.

– W żadnym razie. – Umilkła, przypomniawszy sobie znowu, z kim rozmawia. – Przepraszam. Na pewno wie pan lepiej niż ja.

– Jakiego to okropnego określenia użyłaś na mój temat?

Musiała się przez chwilę zastanowić.

– Żywa Legenda Ameryki?

– Właśnie. Tak jakbym był jakimś reliktem sprzed wojny o niepodległość. – Wyciągnął do niej rękę. – Jestem normalnym człowiekiem z krwi i kości. Mogę popełniać błędy.

Alix przykryła jego dłoń swoją, ich palce się splotły. Gdy przez chwilę spoglądali sobie w oczy, przez jej ciało przebiegł dreszcz.

Czar prysnął, bo przy stoliku pojawiła się kelnerka z kanapkami.

– Więc jak byś go przebudowała? – spytał, gdy znów zostali sami.

Alix musiała się zmusić, żeby skupić się na rysunku.

– To zależy, czego chce właściciel.

– Wszystkie decyzje zostawił mnie. Dom będzie na sprzedaż.

– *Carte blanche*. Znakomicie. Mój ojciec uważa, że w zawodzie architekta najtrudniejsze jest dogadanie się z klientem. Czy Montgomery też miał z tym problemy?

– Zazwyczaj mówił klientom, że jeśli chcą mieć projekt Montgomery'ego, to muszą zaakceptować jego pomysły albo zrezygnować.

– Nie bał się, że straci zlecenia?

– W tamtych czasach gospodarka była w lepszym stanie, a on miał w sobie wystarczająco dużo złości, żeby postawić na swoim.

Alix patrzyła na niego. W restauracji panował półmrok, więc nie mogła dostrzec, co się kryło w jego oczach. Podejrzewała tylko, że jego złość, jego talent i spojrzenie musiały stanowić zabójczą kombinację.

Czuł na sobie jej wzrok i trudno mu było zachować spokój. Gdyby na jej miejscu była inna kobieta, powiedziałby: „Chodźmy stąd", a potem zaprowadziłby ją prosto do swojej sypialni. Ale nie córkę Kena.

– Nie masz żadnych pomysłów na przebudowę? – Zabrzmiało to tak, jakby

był rozczarowany.

Opuściła wzrok na rysunek, próbując ukryć niezadowolenie. Poczuła się niemal jak kobieta odtrącona. Jakby złożyła mu jakąś propozycję, a on ją odrzucił. Opanowała się z największym wysiłkiem. Przecież on może mieć jakąś dziewczynę, albo nawet narzeczoną.

Z drugiej jednak strony… mógł udawać, że interesuje go tylko jej projekt.

– Gdybym była Montgomerym – zaczęła pewnie – zmieniłabym te drzwi i poszerzyła okna w dachu. Usunęłabym te dwie ściany w środku, a kuchenny zlew przeniosłabym tutaj. – Mówiąc, zaznaczała swoje pomysły na serwetce, a gdy skończyła, podniosła na niego wzrok.

Jared patrzył na nią szeroko otwartymi oczami. Miał dokładnie takie same pomysły, łącznie z przestawieniem zlewu.

– A jak ty byś to zrobiła? – spytał, gdy już doszedł do siebie.

– Łagodniej – powiedziała. – Mniej inwazyjnie. Kuchnię zostawiłabym tak, jak jest, tylko tu dodałabym wyspę. Na dole usunęłabym tę ścianę, a na górze te dwie. – Gdy umilkła, rysunek na serwetce był prawie nieczytelny. – Tak właśnie bym zrobiła.

Jared jedynie na nią patrzył. Czyżby popadł w tak głęboką rutynę, że studentka architektury była w stanie przewidzieć jego zamierzenia? Ale akurat ta studentka była taka, jak on przed laty. I wymyśliła lepszy projekt niż on.

Przebiegło mu przez myśl, że powinien natychmiast opuścić wyspę, znaleźć się jak najdalej od tej zarozumiałej pannicy, której wydawało się, że jest lepsza niż sławny Jared Montgomery.

Po chwili odchylił się do tyłu z uśmiechem.

Alix zauważyła przetaczającą się w nim burzę emocji i przez moment wydawało jej się, że Jared wyjdzie z restauracji i już go więcej nie zobaczy.

– Jest twój – powiedział, cały czas się uśmiechając.

– Co jest moje?

– Dom. Możesz go zaprojektować – oznajmił. Powiedział kuzynowi, że zrobi projekt za darmo, ale to już zatrzymał dla siebie. – Dopilnuję, żeby zaliczyli ci go na studiach, będziesz go też mogła włączyć do swojego zawodowego życiorysu. – Pochylił się do niej z poważną miną. – Który, mam wielką nadzieję, prześlesz do mojej firmy, kiedy będziesz szukać pracy. Dostaniesz moje pełne rekomendacje, a ponieważ to ja jestem właścicielem, więc na pewno cię zatrudnię.

Alix wpatrywała się w niego z osłupieniem, nie do końca rozumiejąc jego słowa.

– Jeśli zaczniesz płakać i zrobisz tu scenę, to wycofam ofertę.

– Nie zacznę – powiedziała, mrugając szybko.

Jared skinął na kelnerkę i zamówił dwa czekoladowe desery oraz dwa rumy z colą.

– Z podwójną limonką – dorzucił.

– Będę pijana i gruba – mruknęła Alix, sięgając po serwetkę, żeby wytrzeć sobie oczy.

– Ta może ci się jeszcze przydać. – Jared schował porysowaną serwetkę do kieszeni koszuli i podsunął Alix czystą.

Patrzył, jak Alix zjada cały swój deser i połowę jego, a potem zaczął ją przyjaźnie wypytywać o dzieciństwo i o to, jak to jest być dzieckiem dwojga wybitnie utalentowanych rodziców.

Słuchał jej opowieści, myśląc jednocześnie o tym, że jego projekty stały się przewidywalne, a on sam zamienił się w coś w rodzaju znaku towarowego. Za to Alix, nowicjuszka w świecie architektury, miała w sobie energię, którą on dawno już zagubił.

– Możemy wracać do domu? – spytał. – Nachodzi mnie nieprzeparta chęć przejrzenia projektów, które zrobiłem zimą. Chyba będę musiał je poprawić. Są zbyt podobne do moich wcześniejszych prac. Nie mam tutaj CAD-a, ale może razem dalibyśmy radę…

– Oczywiście.

– Nie dałaś mi dokończyć.

– Nie potrzebuję komputera. Złapał mnie pan na słowo „razem”. – Wstała z krzesła. – Wychodzimy?

– Pozwolisz, że najpierw zapłacę rachunek? – spytał z uśmiechem.

Skinęła niechętnie głową.

Rozdział 9

Jared nie wiedział, co go obudziło, ale gdy tylko otworzył oczy, zobaczył nad sobą dziadka. Promienie słońca wpadały do pokoju i przeświecały przez ciało Caleba. Kiedy Jared był mały i ciotka wychodziła z pokoju, przebiegał przez dziadka, zanosząc się śmiechem. Mamie, która dziadka nie widziała, wydawało się bardzo zabawne, że podczas wizyt u ciotki Addy jej syn biega tam i z powrotem po pokoju, śmiejąc się do jakichś wyobrażonych postaci.

Ojciec Jareda, który także widział Caleba, uśmiechał się pobłażliwie. W dzieciństwie robił to samo.

Dziadek zniknął, a Jared zobaczył na drugiej kanapie Alix pogrążoną w głębokim śnie. Na dywanie stały pusty talerz i szklanka, wszędzie walały się stosy papierów i zwoje kalki technicznej. Widocznie musieli znowu zasnąć przy pracy. Co nie było wcale dziwne, bo pracowali od czterech dni, a spali tylko dwa razy.

Jared usiadł na kanapie, pocierając dłonią twarz. Zdążył się już przekonać, że Alix ma mocny sen. Gdy zasnęła po raz pierwszy, chciał się zachować jak dżentelmen. Trącił ją lekko, żeby się obudziła i poszła na górę, ale ona tylko coś mruknęła. Spała nawet wówczas, gdy wziął ją za ramiona i posadził na kanapie. Przemknęło mu przez myśl, że gdyby wziął ją na ręce, to wtuliłaby się w niego jak dziecko. Mógłby ją wtedy zanieść do łóżka. Obawiał się jednak, że przy takim zmęczeniu położyłby się obok niej.

Pocałował ją w końcu w czoło i zostawił na kanapie. Zamierzał pójść do siebie, wziąć prysznic i przespać się we własnym łóżku, lecz zauważył, że na jednym planie jest błąd. Postanowił go poprawić, ale gdy po chwili otworzył oczy, zobaczył przed sobą Alix, która pokazywała mu kartkę, mówiąc:

– Ta ściana jest w złym miejscu. Powinna być o dziesięć centymetrów dalej.

Potrzebował kilku chwil, żeby całkiem się obudzić.

– Zgadzam się – powiedział w końcu.

To było dwa dni temu i od tego czasu pracowali bez przerwy.

Jared popatrzył z uśmiechem na Alix pogrążoną we śnie. Wczoraj wieczorem, a właściwie już dziś o świcie, kiedy znów zasnęła, pocałował ją w usta. Czule i po przyjacielsku, nie namiętnie. Oddała mu lekko pocałunek, uśmiechając się przez sen. Gdy podniósł wzrok, zauważył dziadka, który przez chwilę patrzył na niego z dezaprobatą, jakby chciał powiedzieć: „Jesteś beznadziejny", a potem zniknął.

Tym razem Jared od razu postanowił, że prześpi się na kanapie naprzeciwko Alix.

Kątem oka zauważył jakiś ruch. W drzwiach stał Caleb, który chyba zamierzał się odezwać, ale niemal w tej samej chwili przeszła przez niego Lexie.

– Jared! – zawołała na cały głos. – Gdzie ty się podziewałeś? Nie odezwałeś się po wizycie u Dilys. Toby tak się o ciebie martwi, że kazała mi przyjść i sprawdzić… Och! Czy to jest… – Patrzyła na śpiącą Alix.

Jared pokonał pokój dwoma susami, wziął kuzynkę za ramię i wyprowadził ją do kuchni.

– Czy ta kobieta na kanapie to Alix? Jesteście razem? Tak szybko?

– Nie. W każdym razie nie tak jak myślisz. I mów ciszej. Ona powinna odpocząć.

– A co robiliście poza piciem rumu? – Na blacie stała jedna pusta butelka i druga opróżniona w połowie. Lexie podniosła rękę. – Sama zgadnę. Pracowaliście.

– Tak – potwierdził Jared. – Ona jest gorsza, niż myślałem.

– To niemożliwe. – Lexie spojrzała na Jareda. Wyglądał na tak zmęczonego, że zrobiło się jej go szkoda. – Przynajmniej zmusiła cię z Dilys, żebyś w końcu ściął te okropne włosy. Siadaj, zrobię ci śniadanie. Przyniosłam trochę dżemu od Toby. Czy Alix już wstaje? – Zaczęła parzyć kawę.

Jared opadł na ławę, trąc oczy, żeby pozbyć się resztek snu.

– Obudzi się, jak przyjdzie jej pora.

– Nie rozumiem.

– Bo dopóki śpi, nie obudziłby jej nawet strzał z armaty.

Lexie stała do niego tyłem, wyjmując z lodówki różne rzeczy, więc nie zauważył jej uśmiechu. Była młodą, ładną kobietą z ciemnymi włosami, z oczami Kingsleyów i z charakterystycznym zarysem szczęki. Jej ojciec, który nie pochodził z wyspy, był blondynem z błękitnymi oczami, więc dzięki jego genom we włosach Lexie można było dostrzec jaśniejsze pasma, zwłaszcza w słońcu. A jej oczy, Dilys zawsze to powtarzała, były po prostu niebieskie, a nie czarnogranatowe.

– Skąd wiesz? – spytała, kładąc na blacie jajka.

Jared nie zamierzał odpowiadać.

– Jak się miewa Dilys?

– Ciągle opowiada o tobie i Alix. To prawda, że każesz jej mówić do siebie per „panie Kingsley”?

Jared roześmiał się.

– Od tego się zaczęło, kiedy jeszcze darzyła mnie podziwem. Teraz mówi do mnie na przykład: „Chyba pan nie wie, o czym pan mówi”.

– Wydawało mi się, że studentki architektury traktują cię jak jakiegoś boga. – Jej ton głosu wyraźnie wskazywał, że uważa to za absurd.

– Ona akurat nie – odparł z uśmiechem. – W każdym razie już nie. Ale w końcu to ja miałem rację z tą ścianą.

Lexie przerwała rozbijanie jajek.

– Posłuchałeś jej? Przecież w sprawach projektowania zawsze kierowałeś się zasadą: albo będzie po mojemu, albo spadaj.

– To nie dotyczyło Kena.

– A teraz nie dotyczy jego córki? Dilys uważa go za cudotwórcę. Opowiadała mi, jakim byłeś ziółkiem, zanim Ken się pojawił. Byłam wtedy mała, ale…

– Miałaś tyle samo lat co Alix. Dilys często przyprowadzała cię do ciotki Addy, żebyście mogły się razem bawić.

– O tym nie wiedziałam.

– Pamiętam, jak kiedyś siedziałyście w ogrodzie i… – Zamilkł, wracając w myślach do tamtej sceny.

To było niedługo przed przyjazdem Kena. Ojciec Jareda zmarł dwa lata wcześniej. Ludzie pocieszali go, że czas leczy rany, ale on miał wrażenie, że z każdym dniem i miesiącem cierpi coraz bardziej. Przestał uprawiać sport, przez cały ten czas nie zajrzał do żadnego podręcznika, pił każdy alkohol, który mógł zdobyć jako osoba niepełnoletnia. Załatwiał sobie jakieś dorywcze prace, ale szybko je tracił, bo nigdy nie przychodził na czas.

Rodzina próbowała wszystkiego: rozmów, gróźb, nagród za poprawne zachowanie. Nawet dziadek duch bez przerwy prawił mu morały, że powinien stać się mężczyzną i pomóc owdowiałej matce, a nie marnować sobie życie. Ale do Jareda nic nie przemawiało. Jedynie cioteczna babka Addy nie robiła mu wyrzutów. W swoim długim życiu widziała wiele śmierci i doskonale rozumiała, czym jest rozpacz. Jej jedyna uwaga brzmiała: „Jesteś dobrym dzieckiem i to dobro dojdzie do głosu w odpowiednim czasie”. Dlatego tylko w domu Kingsleyów, przy ciotce, Jared czuł odrobinę wewnętrznego spokoju.

Tamtego dnia, gdy zobaczył Lexie i Alix przy zabawie, wyrzucono go z kolejnej pracy. Wziął sobie piwo z lodówki – ciotka nigdy nie zwracała mu uwagi, że jest dzieckiem – i usiadł z nim w cieniu pod drzewem.

– Alix bardzo do nas pasuje – powiedziała Addy.

– Ale Victoria ją stąd zabierze. Ktoś taki jak ona nie zostanie na wyspie przez cały rok – zauważył Jared. – Uważaj, żebyś nie pokochała tego dziecka. – Mówił jak dojrzały mężczyzna.

– Wiem. Ale chcę się nią cieszyć tak długo, jak to będzie możliwe.

– A co Victoria robi całymi dniami? Dom wymaga porządnego sprzątania.

– Masz rację. – Addy zniżyła głos. – Zdaje się, że czyta stare dzienniki Kingsleyów.

– Jak, do cholery, je znalazła? – Spojrzał na minę Addy. – Przepraszam. Jak je znalazła?

– Przewróciła szafkę, gdy tańczyła z jednym z gości. – Zabrzmiało to tak, jakby Victoria zadała się z wrogiem.

Jared uśmiechnął się, pijąc piwo. Cała Victoria. Piękna, pełna życia i…

– Ziemia do Jareda! – zawołała Lexie.

Zamrugał kilka razy.

– Właśnie myślałem o tobie i Alix.

– W co się bawiłyśmy?

– Nie pamiętam. Nie, zaraz. Ty przyniosłaś jakieś lalki, a ona budowała dla nich domki.

– Aż dziw, że jej w tym nie pomogłeś.

– To było jeszcze przed przyjazdem Kena, więc mógłbym coś zbudować tylko z przynęt na ryby.

– A skoro mowa o Kenie. Dlaczego mamy ukrywać przed Alix, że się od niego uczyłeś?

– Jestem między młotem a kowadłem – wyznał Jared i opowiedział Lexie o pierwszym spotkaniu z Alix po jej przyjeździe. – Nie miałem pojęcia, że mnie poznała, a potem zadzwonił Ken i zrobił mi awanturę, że ją okłamałem.

Lexie przełożyła na talerz omlet z serem i szynką.

– I dlatego poświęciłeś jej cały tydzień? Żeby odpokutować za kłamstwo? – Nalała kawę do dwóch filiżanek.

– Nie mogłem dopuścić, żeby wyjechała, bo wtedy wszyscy mieliby pretensje do mnie.

Lexie wyjęła z tostera chleb i posmarowała go dżemem od Toby.

– Naprawdę? To jest jedyny powód, dla którego od kilku dni nie wyszedłeś z domu?

Jared przekroił swój omlet, zwlekając z odpowiedzią.

– Od tego się zaczęło.

– A teraz? – Lexie usiadła naprzeciwko niego.

Jared popatrzył na kuzynkę z irytacją.

– A teraz nie mogę jej tknąć ze względu na Kena.

– O, kurczę. – Lexie oparła się wygodniej na krześle. – Czy ty przypadkiem się w niej nie… No, wiesz.

– Znamy się krócej niż tydzień – powiedział, marszcząc brwi.

Lexie obserwowała go, popijając kawę. Zauważyła, że nie odpowiedział na jej pytanie. Dilys mówiła, że Jared nigdy nie pogodził się z przedwczesną śmiercią ojca. Lexie wielokrotnie słyszała o tym, jak Jared i jego matka o mało nie postradali zmysłów po stracie Szóstego. On był wściekły na cały świat, a ona popadła w depresję, na którą nie pomagały żadne leki ani psychoterapie.

A potem pojawił się Ken Madsen i znalazł ujście dla chłopięcego buntu. Ale nic i nikt nie potrafił przywrócić matce Jareda chęci do życia. Umarła niedługo po tym, jak jej syn skończył szkołę średnią. Jared stał się od tamtej pory samotnikiem żyjącym w dwóch światach. Poza wyspą używał nawet innego nazwiska.

– I robisz to wszystko z szacunku do Kena? – upewniła się Lexie.

– Przecież mam u niego dług.

– A my wszyscy u ciebie – powiedziała z uśmiechem. Jared pomagał nie tylko jej i Toby. Dawał pracę licznym krewnym i znajomym, spłacał kredyt hipoteczny dwóm zubożałym kuzynkom i był przy ciotce Addy przez ostatnie miesiące jej życia. – To kiedy zamierzasz powiedzieć jej całą prawdę o sobie i Kenie?

– W ogóle jej o tym nie powiem. To nie należy do mnie. Poza tym Alix dopiero teraz dowiedziała się, że Victoria przyjeżdża do nas co roku.

– O tym też nie miała pojęcia?

Jared pokręcił głową.

Lexie wstała po dzbanek z kawą.

– To ty jej powiedziałeś o Victorii?

– Nie. – Uśmiechnął się szeroko. – Zobaczyła sypialnię i nazwała ją Szmaragdowym Grodem. Od razu się domyśliła, że to pokój jej matki.

Lexie roześmiała się, nalewając kawę.

– Uważam, że powinieneś zadbać o swój interes. Gdy Alix dowie się prawdy o tobie i Kenie, a dowie się na pewno, nie będzie zadowolona, że utrzymywałeś to przed nią w tajemnicy.

– Świetny pomysł – rzucił Jared. – Zadzwonię do Kena i poproszę, by pozwolił mi opowiedzieć o wszystkim swojej córce, bo tak się na nią napalam, że aż mnie ręce świerzbią. I że gdy się pochyla nade mną, żeby spojrzeć na rysunek, jej oddech tak cudownie pachnie, że mam ochotę się na nią rzucić. Oblewam się potem, kiedy patrzę, jak jej ciało porusza się pod ubraniem. – Zerknął przez stół na Lexie. – Myślisz, że jak powiem o tym Kenowi, to on da mi swoje błogosławieństwo?

Lexie jedynie otworzyła oczy ze zdziwienia.

– Są jeszcze jakieś tosty? – spytał Jared. – Ten dżem od Toby jest pyszny. Alix też będzie smakował.

Lexie potrzebowała kilku chwil, żeby dojść do siebie, i dopiero potem wstała po chleb.

– Moim zdaniem…

– Jestem otwarty na sugestie.

– Chyba nie obiecałeś Kenowi wprost, że będziesz trzymał łapy z dala od jego córki?

– Obiecałem.

– O, Boże! W takim razie każ mu przyjechać i powiedzieć całą prawdę. Wtedy będziesz zwolniony z obietnicy.

– I wszystko dobrze się ułoży. Gdy tylko Ken się zjawi, zaprowadzę jego córkę do łóżka.

Lexie zamyśliła się na chwilę.

– Pozostaje jeszcze pytanie, co ona czuje do ciebie.

Jared się skrzywił.

– Jestem jej nauczycielem. Chociaż nie bardzo chce mnie słuchać. Wiesz, co nawyprawiała?

– Co takiego? – Lexie próbowała ukryć zdziwienie. Jared nigdy nie opowiadał o swoich dziewczynach, ale z drugiej strony zmieniał je tak często, że nawet nie pamiętał ich imion. Żadnej nie przywiózł do Nantucket, nie przedstawił rodzinie.

– Kiedy popłynąłem łodzią, włamały się z Izzy do mojej pracowni.

– Do tej, do której nie pozwalasz nikomu wchodzić?

– Właśnie tej – odparł, po czym zauważył za plecami Lexie dziadka.

Lexie odwróciła się w ślad za jego spojrzeniem, ale nic nie zobaczyła.

– O co chodzi?

– O nic. – Dziadek dawał mu znaki, żeby nie mówił za dużo. – Podejrzewam, że Alix zobaczyła moje szkice małych konstrukcji, bo zaprojektowała kaplicę. Zrobiła nawet jej model. Znalazłem go w szafce. Jest świetny. Oryginalny. Doskonały. Spróbuję namówić swoich klientów, żeby zbudowali coś takiego u siebie. Niezły początek kariery, prawda?

– Brzmi znakomicie. Jak zareagowała, gdy jej o tym powiedziałeś?

– Nie pokazała mi jeszcze modelu.

Lexie pokiwała głową.

– Nie może się przyznać, że wkradła się do twojej pracowni. Rzuć jakąś aluzję, że projektujesz nie tylko duże gmachy.

– Już próbowałem, ale ona nic. Może jutro…

– Nie masz tyle czasu – powiedziała Lexie. – Przyszłam, bo musimy pogadać

o nadchodzącym weekendzie. Ale najpierw dokończ o tej kaplicy.

– Nie ma o czym mówić. Nic mi o niej nie wspomniała, a model zniknął z szafki.

– Czemu sam nie przyznasz, że go widziałeś i że jest świetny? – podsunęła Lexie.

– Bo pomyślałaby, że węszę w jej domu. Na pewno ma jakiś powód, żeby się z tym kryć. Tylko jaki?

– Na jej miejscu bałabym się, że uznasz projekt za beznadziejny. Ona chyba chce ci zaimponować, ale co będzie, jeśli jej praca ci się nie spodoba?

– Przecież powiedziałem, że zatrudnię ją w swojej firmie.

– Więc może nie chce cię rozczarować.

Jared skończył jeść i zaniósł pusty talerz do zlewu. Zmarszczył brwi, zastanawiając się nad tym, co powiedziała wcześniej Lexie.

– A o co ci chodziło z najbliższym weekendem?

– Co zamierzasz robić w Święto Żonkili?

– Chyba to, co zawsze – powiedział.

– Ślęczeć nad deską kreślarską?

– Mniej więcej.

– Spędziłeś z Alix tyle czasu, pracowaliście razem, piliście rum, a ty w ogóle się do niej nie przystawiałeś? – spytała Lexie.

– Ani trochę.

– Żadnych znaczących, przeciągłych spojrzeń?

Jared uśmiechnął się.

– Starałem się, żeby ich nie widziała.

– Mimo że ona bardzo cię pociąga?

– Jesteś taka sama jak Dilys! Dlaczego się na mnie uwzięłyście? O co wam chodzi?

– Próbuję spojrzeć na to z perspektywy Alix. Jest młoda i ładna, a mimo to mężczyzna znany z… jak by to powiedzieć… z licznych znajomości z kobietami przez cały tydzień nie okazał jej zainteresowania. Poił, to znaczy poiłeś ją rumem, ale nie wykonałeś w jej kierunku żadnego kroku. A na jutro jest umówiona z Wesem.

– Z Wesem?

– Twoim kuzynem. I moim. Nie pamiętasz go? Młody, przystojny Wes Drayton, który odziedziczył prawie hektar ziemi w Cisco i planuje zbudować tam dom, bo czuje się gotowy do założenia rodziny. Ten Wes.

– Sugerujesz, że Wes i Alix mogą…?

– On gada o niej bez przerwy. Wczoraj przez całą godzinę omawiał z Toby, jak udekorować żonkilami stare auto jego ojca, którym wybiera się na paradę.

Jego rodzina urządza piknik z okazji przyjazdu Alix na wyspę. A po południu Wes zamierza zabrać ją na przejażdżkę łodzią.

Jared wpatrywał się w Lexie.

– Alix na pewno nie… Właśnie rozstała się ze swoim facetem, więc nie rzuci się od razu w ramiona nieznajomego, żeby wziąć z nim ślub i osiąść na wyspie. Ona jest ambitna. Chce zrobić karierę. Musi sobie wyrobić nazwisko, zanim ukryje się na jakimś odludziu.

– W porządku. – Lexie nie spuszczała wzroku z Jareda. – W takim razie twój kuzyn Wes pokaże jej, czym jest cudowny, niezobowiązujący seks. Alix poczuje przy nim, że mężczyzna może jej pragnąć nie tylko z powodu talentu do rysowania planów domów. Za rok wyjedzie z Nantucket szczęśliwa i zadowolona. Dostanie pracę w twojej wielkiej, znanej firmie, wyjdzie za mąż za jakiegoś gościa, który pracuje dla ciebie, i będą mieli gromadkę dzieci. Koniec. – Uśmiechnęła się słodko.

Jared nie wiedział, co odpowiedzieć.

– Może Ken postawił ci jakieś ograniczenia, ale musisz coś z tym zrobić, bo stracisz ją, zanim ją zdobędziesz. – Lexie wzięła swoją torbę i podeszła do drzwi. – Jutro jesteśmy przez cały czas w domu, więc przyjdź na obiad. Przygotujemy coś na piknik. Szkoda, że Alix zje z rodziną Wesa. No to pa. – Zamknęła za sobą drzwi.

Jared siedział, przetrawiając w myślach jej słowa. Prawdę powiedziawszy, gdyby Alix i Wes spodobali się sobie, to nie byłoby źle. Nie musiałby jej wszędzie towarzyszyć. A mając chłopaka na wyspie, Alix przestałaby myśleć o wyjeździe. I nikt by mu nie robił awantur, że nie umiał jej zatrzymać na Nantucket. Wszyscy wręcz zaczęliby go chwalić. Poza tym mógłby przekazać Alix pudła z informacjami o Valentinie, żeby ona i Wes sami się tym zajęli.

Przez chwilę wyobraził sobie Alix i Wesa, jak siedzą na podłodze w salonie na tyłach domu, a wokół nich leżą porozrzucane papiery. Przez ostatnich kilka dni on siedział tak samo z Alix. Tylko że Wes nie był niczym skrępowany. Nikt mu nie mówił, że ma trzymać ręce przy sobie.

Co on miałby wtedy zrobić? Wrócić do Nowego Jorku, do pracy po czternaście godzin dziennie? A jeśli zostanie na wyspie, to czy będzie mu wolno swobodnie wchodzić i wychodzić z własnego domu? Przecież Alix może mu w każdej chwili powiedzieć, że ona i Wes potrzebują prywatności. A jeśli nakryje ich przypadkiem, jak…

Wolał nie rozwijać tej wizji.

Rozejrzał się po kuchni, myśląc o miłych dniach spędzonych z Alix. Robili zwyczajne rzeczy: chodzili na zakupy, gotowali i pracowali. Przy projektowaniu umiała wybiegać myślą naprzód, umiała przewidzieć, jakie rozwiązanie się nie

sprawdzi i dlaczego. Jared też miał taką umiejętność, ale zdążył się już przekonać, że była ona rzadką cechą.

Teraz to wszystko nie miało znaczenia.

W sumie to logiczne, że Alix i Wes spędzą jutrzejszy dzień razem. Niech będzie, co ma być. Właściwie tak będzie lepiej dla wszystkich.

– A niech to diabli – mruknął Jared i wyszedł z domu. Musiał wziąć prysznic i zadzwonić do kilku osób. Święto Żonkili zaczynało się paradą zabytkowych samochodów, a on wiedział, skąd wziąć takie auto.

Rozdział 10

Alix obudziła się, słysząc jakieś głosy. Jeden, niski i głęboki, niewątpliwie należał do Jareda, a drugi do jakiejś kobiety. Przez chwilę leżała na kanapie, zastanawiając się, czy głos, który pamiętała z dalekiej przeszłości, należał do niego. Jared śmiał się dość cicho, jego śmiech nie płynął z głębi, nie był tak wszechogarniający jak ten, który zachował się w jej wspomnieniach.

Odwróciła głowę i spojrzała na porozrzucane po podłodze książki i papiery, nie mogąc powstrzymać uśmiechu. Praca z nim była cudowna. Obstawał przy swoim zdaniu, miał rozległą wiedzę, bogate doświadczenie i… był taki seksowny. Jednak co z tego, skoro cofał się za każdym razem, gdy znalazła się zbyt blisko. Widocznie tylko jej się wydawało, że spodobała mu się jako kobieta.

Nie umiała zapytać go wprost, czy ma dziewczynę. W końcu to nie jej sprawa.

Usłyszawszy odgłos otwieranych i zamykanych drzwi, zeskoczyła z kanapy i pobiegła na górę. Z pewnością nie wyglądała najlepiej i musiała coś z tym zrobić. Poza tym chciała zadzwonić do Izzy i o wszystkim jej opowiedzieć.

Weszła do swojego pokoju i wybrała numer przyjaciółki, ale ku jej zdziwieniu odezwał się jedynie komunikat poczty głosowej. Nie rozmawiały ze sobą od paru dni, Izzy nie odpowiadała nawet na jej SMS-y.

Po kolacji z Jaredem zadzwoniła wieczorem do ojca, żeby opowiedzieć mu o gorących przeprosinach z kwiatami.

– Tylko cię przeprosił? – dopytywał Ken. – Nic więcej? Żadnych niestosownych aluzji czy gestów? – Ostatnie słowo zabrzmiało tak, jakby oddawało jego najgorsze obawy.

– Nie, ojcze – odparła uroczyście. – Jestem tak samo niewinna jak w chwili poznania Złego Kingsleya.

– Alixandro!

– Przepraszam. Jared Kingsley odnosi się do mnie z największym szacunkiem. Tak lepiej?

– Cieszę się, że to słyszę.

Alix chciała powiedzieć, że ona sama niespecjalnie się z tego cieszy, ale się powstrzymała.

Po tamtej rozmowie nie miała z ojcem kontaktu, ale wiedziała, że jest pochłonięty pracą przy ocenianiu studenckich projektów.

Za to martwiła się o Izzy. Napisała do niej kolejnego e-maila, wysłała kolejnego SMS-a i poszła wziąć prysznic.

Bez pośpiechu ubrała się, ułożyła fryzurę i zrobiła makijaż, choć nie była pewna, czy powinna aż tak się starać. Być może dziś w ogóle go nie zobaczy. Już pierwszego dnia wspólnej pracy skończyli omawiać projekt przebudowy domu jego kuzyna. Udało im się osiągnąć kompromis: jego okna mansardowe, jej oszklona przybudówka. Zaskoczył ją umiejętnością projektowania ogrodów, o czym Alix miała niewielkie pojęcie.

– To się nabywa dzięki oglądaniu ogrodów i piciu piwa z ogrodnikami.

Już miała na końcu języka, że też lubi piwo, ale przestraszyła się, że taka uwaga go zniechęci.

Gdy ustalili, jak powinna wyglądać przebudowa domu, zobaczyła przed sobą widmo końca. Nie mieli już żadnych powodów, by dalej razem pracować. Ani spędzać czasu w tym samym pokoju.

Potrzebowała może trzydziestu sekund, żeby podjąć decyzję. Pobiegła na górę po grubą teczkę z rysunkami ze studiów. Gdy po raz pierwszy uświadomiła sobie, że pozna Jareda Montgomery'ego, że właściwie będzie z nim mieszkać, zaczęła sobie wyobrażać, że usłyszy od niego wspaniałe komplementy na temat swoich prac. Takie jakie słyszała od nauczycieli. Ale Jared przejrzał je pobieżnie i spytał:

– Nie masz nic oryginalnego?

Przez chwilę poczuła się jak mała dziewczynka. Miała ochotę uciec i wypłakać się w jakimś ciemnym kącie. A potem zadzwonić do najbliższej przyjaciółki i powiedzieć, że Montgomery jest zwykłym palantem.

Zaraz opanowała się jednak i zaczęła bronić swoich prac. Widząc uśmiech w kącikach jego ust, zrozumiała, że chciał ją w ten sposób sprowokować.

Przeglądali kolejne rysunki. Dopiero gdy umiała przedstawić mocne argumenty na obronę swoich pomysłów, niechętnie przyznawał jej rację. Ale najbardziej irytujące było to, że niemal w każdej spornej kwestii musiała się z nim zgodzić. Miał niezwykłą intuicję i doskonałe wyczucie proporcji. Jej ojciec często mawiał, że talentu nie można się nauczyć, a Jared Montgomery Kingsley był utalentowany aż nadto.

Pod jego kierunkiem wprowadziła poprawki do wszystkich rysunków i były to zmiany na lepsze.

Wczorajszego dnia Jared przyniósł – ku zaskoczeniu Alix – plany domu, który projektował dla klienta z New Hampshire. Do tego czasu wytworzyła się już między nimi swoista zażyłość – razem pracowali, jedli razem posiłki, a nawet zasypiali jednocześnie w tym samym pokoju. Jednak świadomość, że sam Jared Montgomery poprosił ją o opinię, odebrała Alix mowę.

– Nic mi nie powiesz?

– Jest doskonały – szepnęła. – Ale potem popatrzyła na rozplanowanie pomieszczeń. Wzięła głęboki oddech i skoczyła na głęboką wodę. – Salon jest w niewłaściwym miejscu – powiedziała. To był początek.

Teraz, gdy omawianie projektu mieli za sobą, była ciekawa, czy Jared wróci do swojej pracowni, żeby kontynuować pracę w samotności. Kilka razy wspomniał o domu w Kalifornii, który u niego zamówiono, a Alix z trudem powstrzymała się, żeby mu nie powiedzieć o modelu kaplicy. Jednak ten projekt miał dla niej szczególną wartość i nie chciała, żeby ktoś go krytykował.

Pod wpływem nagłego impulsu wyciągnęła spod łóżka walizkę i wyjęła z niej mały model. Była z niego tak zadowolona, że nie umiałaby znieść uwag o niewłaściwym kącie nachylenia dachu czy złych proporcjach wieży. Wstała i trzymając model na dłoni, podniosła go w kierunku portretu kapitana Caleba.

– I co myślisz? – spytała. – Podoba ci się?

Oczywiście w pokoju panowała cisza. Alix uśmiechnęła się na myśl, że mogłaby uzyskać jakąś odpowiedź. Odwróciła się, żeby schować model, ale spojrzała przez ramię na obraz.

– Jeśli ci się podoba, to spraw, żeby jakiś przedmiot się poruszył.

W tej samej chwili zdjęcie dwóch młodych kobiet znów spadło ze stolika na gruby dywan.

Niemal zakręciło się jej w głowie. Tłumaczyła sobie, że to zwykły zbieg okoliczności, ale sama w to nie wierzyła.

Przysiadła z modelem na krawędzi łóżka.

– Spodobał ci się? – spytała i ucieszyła się, gdy nic się nie wydarzyło. – Coś mi się wydaje, że w tym domu straszy.

Wolała nie zastanawiać się nad tym dłużej. Po kilku głębokich oddechach wstała, schowała model do walizki i podeszła do drzwi. Ktoś wsunął pod nie białą kopertę, podobną do tej, którą dostała razem z żonkilami.

– Czemu nic mi o niej nie powiedziałeś? – rzuciła na głos, ale zaraz się zmitygowała. – Ani mi się waż odpowiadać. Jeden znak od ducha dziennie w zupełności mi wystarczy.

Otworzyła kopertę i zobaczyła charakterystyczne pismo.

Pojedziesz ze mną uwolnić stary samochód?

Roześmiała się i zrobiła kilka tanecznych kroków wokół pokoju.

– Ależ oczywiście, z największą przyjemnością – powiedziała, stając przed portretem kapitana Caleba. – Jesteś zadowolony? – spytała i zaraz dorzuciła: – Tylko niech mi tu nic nie spada.

Na szczęście w pokoju nic się nie poruszyło. Alix odczekała kilka chwil, żeby się opanować, a potem zeszła na dół. Jared siedział w salonie pogrążony w lekturze gazety. Wszystkie papiery i kalki z podłogi leżały już w równych stosach na półce.

– Głodna? – spytał, nie podnosząc na nią wzroku.

– Jeszcze jak! Mamy jakieś płatki?

– Nie – powiedział, odkładając gazetę i spoglądając na Alix.

Błysk, który – jak jej się wydawało – zobaczyła w jego oczach, natychmiast zniknął.

– Możesz usmażyć jajka, a ja zrobię tosty. Toby przysłała nam swój domowy dżem.

– Ta ukochana przez wszystkich Toby robi nawet przetwory?

– I piecze ciasta. A jej placek z jagodami jest po prostu bajeczny. Zdaje się, że dodaje do niego cynamon.

– Kiedy zamierzacie wziąć ślub?

– Toby jest za porządna dla kogoś takiego jak ja. Przy niej musiałbym się ciągle pilnować.

– Żadnego porywania starych samochodów?

– Nic z tych rzeczy – powiedział z uśmiechem.

Gdy szli do kuchni, Alix usłyszała sygnał swojej komórki. Zerknęła na wyświetlacz, mając nadzieję, że to Izzy, ale była to jedynie reklama sprzedawcy używanych samochodów.

– Coś się stało? – spytał Jared.

Powiedziała, że Izzy nie odzywała się do niej już od kilku dni.

– Martwisz się o nią?

– Nie, ale chciałabym wiedzieć, co u niej słychać. Jadł pan śniadanie?

– Tak.

I znów wykonywali wszystkie czynności jak doskonale zgrany zespół. Gdy Alix wyjęła patelnię, Jared podał jej masło. Zdążył też rozbić dwa jajka w błękitnej miseczce, która – jak Alix zapamiętała – zawsze służyła do tego celu. Po włożeniu chleba do tostera Jared nakrył do stołu.

Po kilku minutach siedzieli przy filiżankach parującej kawy.

– Czy to możliwe, że słyszałam rano jakieś głosy? – spytała Alix. – Niech pan powie, że tak, nawet gdyby to było kłamstwo.

– Nie rozumiem.

Wolała nie mówić mu wszystkiego, bo wtedy musiałaby też wspomnieć o modelu kaplicy.

– Znów jedno zdjęcie zsunęło się ze stolika. I tylko proszę mi nie mówić, że w tym domu jest pełno przeciągów.

Jared uśmiechnął się, bo właśnie tym chciał ją uspokoić.

– W starych domach dzieją się dziwne rzeczy, ale dziś rano rzeczywiście była tu Lexie.

– I może widziała mnie śpiącą na kanapie?

– Widziała i zadawała na twój temat mnóstwo pytań.

– Co jej pan powiedział?

– Że przez ciebie omal nie zapracowałem się na śmierć.

– Sam pan chciał… – Urwała, kręcąc głową. – Gdzie jest ten doskonały dżem od chodzącej doskonałości?

– Jakże mogłem zapomnieć? – Z roześmianymi oczami podszedł do lodówki.

Na słoiku była naklejka ze stokrotkami i napisem DŻEM ZE ŚLIWEK NADMORSKICH – CLW.

– Co to jest CLW?

Jared wzruszył ramionami.

– To chyba prawdziwe inicjały Toby.

– Wydawało mi się, że wie pan o niej wszystko.

– Zwykli śmiertelnicy nie sięgają aż tak wysoko.

Alix jęknęła z rozbawieniem.

– Aż boję się spotkać tę nieziemską istotę. Czy skrzydła nie przeszkadzają jej chodzić?

– Już się do nich przyzwyczaiła. Składa je na plecach. Gotowa do wyjścia?

– Znakomity dżem. Co to są śliwki nadmorskie?

– Rosną u nas dziko, ale miejsca ich występowania są tajemnicą przekazywaną z pokolenia na pokolenie.

– Czyli pan musi je znać.

– Ja nie, ale duch, który u nas straszy, tak.

Alix roześmiała się. Zaniosła swój talerz do zlewu i od razu umyła.

– Skąd chce pan ukraść ten samochód i dlaczego?

– Na Święto Żonkili, na paradę.

– Dla Lexie i Toby? Wes będzie go prowadził?

– Nie Wes, tylko ja.

– Myślałam, że pan się tam nie wybiera.

– Lexie mnie przekonała. Nie masz jakichś porządniejszych butów? Pomyślałem, że zanim przejmiemy ten stary samochód, pokażę ci swoją ziemię. Dziedziczy ją każdy kolejny Jared.

– Jared, czyli kto? – spytała bez zastanowienia.

Spojrzał na nią ze zdziwieniem, ale zaraz uśmiechnął się lekko.

– Jared to imię. Pomiędzy „panem” a „Kingsleyem”.

– Przed numerem czy po?

– Przed – odparł, ciągle się uśmiechając. – Większość ludzi tak się do mnie zwraca. No, może z wyjątkiem czeladników w mojej firmie, którzy spijają z moich ust słowa mądrości.

– Aaaaa, ten Jared. Ten mądrala. Nie moja liga. Na samą myśl o nim zaczynam się denerwować.

– A Jared Kingsley?

– Tego akurat lubię – powiedziała, patrząc mu w oczy.

Przez chwilę nie odrywali od siebie wzroku. Pierwszy otrząsnął się Jared i położył rękę na klamce.

– Zmień buty. Spotykamy się za pięć minut na ulicy. Tylko się nie grzeb.

– Dobrze… Jaredzie – powiedziała i pobiegła na górę.

Wpadła do sypialni i oparła się od wewnątrz o drzwi.

– No i co, kapitanie? – spytała, patrząc na portret. – Ja i twój wnuk, co o tym myślisz? Tylko nie odpowiadaj! – dorzuciła szybko.

Zdjęła sandały i włożyła trampki. Wstała, spoglądając na portret, i nagle coś jej przyszło do głowy. Jeśli w tym domu był duch, to musiał widzieć jej matkę.

– Jestem córką Victorii – powiedziała. – Nie jestem do niej podobna, może tylko z ust. No i mam trochę rudawe włosy. Nie jestem tak utalentowana jak ona, ale to moja mama. Ona…

W szybę uderzyła garść drobnych kamyków. Alix otworzyła okno i wyjrzała na zewnątrz.

– Piszesz książkę? Chodźmy już! – zawołał Jared z dołu.

– Poprawiam błędy, które zrobiłeś w projekcie dla swojego kuzyna. To trochę potrwa. – Zamknęła okno. – Nie jest specjalnie cierpliwy, co? – Stanęła w progu i posłała kapitanowi Calebowi całusa. – Na razie. – Zbiegła po schodach, chwyciła ze stołu torebkę i wypadła na dwór.

Usiadła w furgonetce obok Jareda i zamknęła drzwiczki mocnym pociągnięciem. Jeszcze kilka dni temu pewnie by się dziwiła, że ktoś tak sławny jak on i niewątpliwie bogaty jeździ starym autem. Ale im dłużej przebywała na Nantucket, tym bardziej była przekonana, że stara furgonetka najlepiej tu pasuje.

Mijali kolejne ulice, niektóre tak wąskie, że aż wstrzymywała oddech. Ale Jared nie zwracał na to uwagi.

– O, cholera – mruknął.

Alix nie wiedziała, co go zdenerwowało. Jechali wąską uliczką, z przeciwka zbliżała się ku nim duża, czarna terenówka, co jednak stanowiło tu zwykły

widok.

– Co się stało?

– Przyjezdny. – W jego ustach zabrzmiało to niemal jak obelga.

Terenówka wyglądała jak wszystkie inne.

– Jak to poznałeś?

Spojrzał na nią, jakby pytał: „Jak tego nie poznałaś?”, a potem przełożył ramię za oparcie siedzenia, wrzucił wsteczny bieg i wjechał w maleńką zatoczkę przy krawężniku.

Alix patrzyła z zaciekawieniem na mijający ich samochód. Za kierownicą siedziała kobieta z bujnymi, lśniącymi włosami. Miała na sobie lnianą koszulę znanego projektanta, na ręce kilka złotych bransoletek, przy uchu trzymała telefon komórkowy. Nie pomachała Jaredowi w podziękowaniu za zrobienie miejsca, nawet na nich nie spojrzała. Jakby stare furgonetki nie były warte jej uwagi.

– Znasz już odpowiedź? – spytał.

Alix zdążyła przywyknąć do uprzejmości tutejszych mieszkańców, więc zachowanie kobiety ją wzburzyło.

– Przyjezdni – powiedziała z zastanowieniem. – Dużo ich tu będzie?

– Potwornie. – Jared wyjechał z zatoczki. – I żaden nie przestrzega przepisów. Gdy zbliżają się do skrzyżowania bez sygnalizacji świetlnej, nawet nie zwalniają, bo uważają, że inni zatrzymują się po to, żeby ich przepuścić.

Miała nadzieję, że to żart.

Po drodze cały czas patrzyła przez okno. Wiedziała, że piękno domów na Nantucket nigdy jej nie spowszednieje.

W końcu skręcili w piaszczysty trakt. Rosły tu niskie krzewy i powyginane sosny, które wyglądały jak karmione sterydami drzewka bonsai.

– To przez wiatr? – spytała.

– Tak. Jesteśmy na północnym wybrzeżu. Niedaleko stąd osiedlili się pierwsi Anglicy.

– Tu mieszkali twoi przodkowie?

Skinął głową.

– Mieli tu swoje domy, ale silny sztorm zamknął wejście do przystani, więc się przenieśli.

– A przystań jest wszystkim.

– Nie, morze jest wszystkim. „Dwie trzecie tego ziemskiego globu należą do nantucketańczyka. Jego bowiem jest morze; on nim włada, jak cesarze władają imperiami”[2]. Tak nas widział Melville.

– Oczywiście, *Moby Dick*. Pochwała polowań na wieloryby.

– Moja rodzina tym się nie zajmowała. – Jared zatrzymał samochód

i wyłączył silnik. Wysiedli z auta.

– Rzeczywiście. Kapitan Caleb handlował z Chinami. Dlaczego to się urwało? Bo urwało się, prawda?

– Wszystko przez wojny opiumowe. Muszę z tobą o czymś porozmawiać. Ile… – Przerwało mu brzęczenie komórki. Wyjął ją z kieszeni i spojrzał na wyświetlacz. – Przepraszam, muszę odebrać. Morze jest tam.

– Okej. – Ruszyła wąską ścieżką. Przyszło jej do głowy, że otaczająca ją roślinność jest jak mieszkańcy Nantucket: skromna, surowa, wytrzymała. Próbowała sobie wyobrazić, co zobaczyli pierwsi osadnicy. Chyba rzeczywiście powinna przeczytać jakąś książkę o historii wyspy.

Dotarła do pięknej, piaszczystej plaży, jednej z wielu, które otaczały wyspę i których zdjęcia już wcześniej oglądała. Nigdy nie lubiła wylegiwać się w upalnym słońcu, ale takie miejsce nastrajało do rozmyślań.

– Ładnie tu? – Jared stanął obok niej, wpatrując się w morze.

– Bardzo. Gdzie stał dom?

– Chodź, pokażę ci.

Poprowadził ją piaszczystą ścieżką wytyczoną wśród twardych, gęstych zarośli. Alix pomyślała, że na całej wyspie nie trzeba głęboko kopać, żeby natrafić na piasek.

Zatrzymał się przy dużej, wykarczowanej parceli. Po zabudowaniach zostało jedynie płytkie wgłębienie w ziemi.

– Dom został przeniesiony? – spytała.

– Nie, spłonął.

– Dawno?

– Na początku dziewiętnastego wieku. – Podszedł do wysokiej sosny i usiadł na dywanie z miękkich igieł.

Alix usiadła obok. Wydawało jej się, że Jared jest bardzo poważny.

– Chciałeś o czymś ze mną porozmawiać.

– Ale najpierw powiem ci o tym telefonie. Dzwonili z mojego sekretariatu w Nowym Jorku.

– Musisz wracać – powiedziała bez zastanowienia.

– Nie. – Uśmiechnął się. Najwyraźniej nie chciała, żeby opuszczał wyspę.

– Więc czego chciała ta twoja asystentka? – spytała i natychmiast zawstydziła się swojego tonu.

– Czego chciał. Moim asystentem jest mężczyzna. Ma na imię Stanley. Nosi muszkę i jest wulkanem energii. Poprosiłem go, żeby dowiedział się czegoś o tej twojej przyjaciółce Izzy.

– Naprawdę? – spytała zaskoczona.

– Naprawdę. Izzy jest na Wyspach Dziewiczych.

– Żartujesz!

– Stanley nigdy nie żartuje. Ani się nie myli. Zadzwonił do matki Izzy, a ona powiedziała, że matka Gary'ego…

– Glenna.

– Matka Glenna tak wyprowadzała Izzy z równowagi, że postanowił ją gdzieś zabrać.

– Ona nie jest jedynym problemem. Z matką Izzy też trudno wytrzymać.

– Wiem, Stanley mi mówił. W każdym razie Glenn zapowiedział rodzicom i przyszłym teściom, że jeśli nie dadzą Izzy spokoju, to nie zostaną zaproszeni na ślub. Dlatego rodzice wspólnie zafundowali im ten wyjazd. Ale komórka Izzy nie ma na wyspie zasięgu, a rozmowy z hotelu są bardzo drogie.

– Izzy i Glenn muszą się liczyć z pieniędzmi – przyznała Alix. – A Izzy na pewno nie chce narażać rodziców na dodatkowe koszty.

– Tak też sobie pomyślałem. Dlatego Stanley zamówił dla nich telefon z kartą na połączenia międzynarodowe. Dostarczą im aparat do hotelu. Twoja przyjaciółka niedługo się z tobą skontaktuje.

Alix spojrzała na niego. Siedział do niej bokiem, więc widziała jedynie jego profil.

– Jeszcze jedna uprzejmość z twojej strony – powiedziała cicho. – Zwrócę ci za telefon.

– To będzie mój prezent ślubny. Poza tym mogłem dać Stanleyowi coś do roboty.

– Bardzo ci dziękuję. – Pochyliła się, jakby chciała pocałować go w policzek, ale on odsunął głowę. W porządku, pomyślała. To tylko przyjaźń. Będzie musiała zapamiętać, że on na nic więcej nie liczy. – Ciągle coś dla mnie robisz – zauważyła. – Najpierw kwiaty, a teraz to. Nie wiem, jak ci się odwdzięczę.

Milczał przez dłuższą chwilę.

– Czytałaś testament mojej ciotki?

– Nie. Mama zadzwoniła do mnie i dała mi numer do prawnika. Powiedziała, że on ma dla mnie fantastyczną wiadomość i że chyba oszaleję ze szczęścia.

Jared spojrzał na nią z uśmiechem.

– Cała Victoria.

W jego głosie było tyle sympatii, że poczuła coś w rodzaju zazdrości. Próbowała ją stłumić, ale przemknęło jej przez myśl, że Jared Kingsley zachowuje wobec niej dystans właśnie z powodu jej matki. Coś takiego zasugerowała Izzy, gdy po raz pierwszy zobaczyły pokój Victorii. Alix szybko odsunęła tę myśl od siebie.

– Rozumiem, że prawnik nic ci nie powiedział o Valentinie.

– Wspominałeś o niej wcześniej, ale ja nic o niej nie wiem.

– Mój dziadek… – Ugryzł się w język. – Zauważyłaś ten portret w pokoju ciotki Addy? To znaczy teraz w twoim pokoju?

– Kapitana Caleba? Oczywiście. Domyśliłam się, że to jakiś twój pradziadek.

– Pięć „pra” przed „dziadkiem”. Chciałabyś usłyszeć historię jego życia?

– Bardzo.

Wokół panowała cisza. Siedzieli pod powyginanym drzewem, słońce oświetlało miejsce, gdzie kiedyś stał dom.

– Valentina Montgomery przyjechała na wyspę na początku dziewiętnastego wieku – powiedział Jared. – Miała opiekować się chorą ciotką, wdową po kapitanie żaglowca.

Jak mówiła rodzinna opowieść, przystojny kapitan Caleb Kingsley był wtedy daleko. Odbywał jeden ze swoich czterech rejsów do Chin, skąd sprowadzał kunsztowne przedmioty, które później sprzedawał po bardzo wysokich cenach na całym Wschodnim Wybrzeżu.

– Miał świetny gust – opowiadał Jared. – To go wyróżniało i przyniosło mu fortunę. Inni kupcy przywozili najtańsze towary, chcąc zapewnić sobie maksymalny zysk. Ale Caleb poszukiwał rzeczy pięknych i już w wieku trzydziestu trzech lat był bogatym człowiekiem. Na wyspie, na której mieszkało wiele wdów, stanowił świetną partię. On i Valentina zakochali się w sobie i mieli zamiar wziąć ślub. Caleb chciał jednak wyruszyć w ostatni rejs.

– Te podróże musiały trwać kilka lat – zauważyła Alix.

– Mniej więcej od trzech do siedmiu.

– I postanowili zaczekać do jego powrotu?

– Tak. – Jared uśmiechnął się. – Ale nie ze wszystkim. Caleb nie wiedział, że kiedy wyruszał w morze, Valentina była w ciąży.

– Mój Boże! I co ona potem zrobiła?

Jared nie mógł się przyznać, że słyszał tę opowieść, odkąd był dzieckiem, i że za każdym razem dziadek opowiadał ją z taką samą pasją i z takim samym gniewem.

– Valentina wyszła za mąż za Obeda Kingsleya, kuzyna Caleba. Tak naprawdę nikt nie wie dlaczego, ale uważano, że pragnęła zapewnić dziecku nazwisko Kingsley. Albo chciała pozostać na wyspie i tu wychować syna. Albo…

– Albo co?

– Być może ktoś ją szantażował albo jej groził. Bo Valentina była w posiadaniu przepisu na mydło Kingsley. Odkryła, że dzięki glicerynie można wyprodukować łagodne, przezroczyste mydło, a pamiętaj, że w tamtych czasach powszechnie stosowano ług.

– Już na sam dźwięk tego słowa szczypie mnie skóra – rzuciła Alix.

– Valentina wyrabiała to mydło od dwóch lat i sprzedawała w sklepie Obeda.

Po ślubie Obed zaczął je produkować na dużą skalę i wysyłać na stały ląd. Można o nim powiedzieć różne rzeczy, ale na robieniu interesów znał się dobrze.

Alix usłyszała pogardę w głosie Jareda. Można było odnieść wrażenie, że opowiada o całkiem niedawnych wydarzeniach.

– Po prostu potrzebował dobrego produktu – powiedziała, czekając na dalszy ciąg.

Domyślała się, że ta historia będzie miała tragiczne zakończenie. Chociaż już samo małżeństwo z niekochanym mężczyzną tylko po to, żeby dać dziecku nazwisko, było wystarczającą tragedią.

– A mydło… – Zawiesiła głos. Pomyślała o jednej z powieści matki, w której pojawiało się mydlane imperium. Źródłem wielkiej rodzinnej fortuny okazało się przezroczyste mydło o zapachu jaśminu. Tylko że narratorką w książce była druga żona. – Co się stało z Valentiną?

– Tego właśnie nie wiemy – powiedział Jared. – Urodziła syna, dała mu na imię Jared Montgomery Kingsley i…

– On był tym Pierwszym?

– Tak – potwierdził.

– A co się stało, gdy po powrocie kapitan Caleb dowiedział się, że jego ukochana wyszła za mąż za jego kuzyna?

– Caleb nigdy nie wrócił. W drodze do domu musiał zawinąć do jednego z portów w Ameryce Południowej, żeby naprawić uszkodzony statek. Utknął tam na kilka miesięcy. I wtedy pojawił się jego brat na innym statku.

– Wszystkie oceany należały do nantucketańczyków.

– Właśnie. – Jared mówił to z pełną powagą. – Caleb dowiedział się od Thomasa, swojego brata, że Valentina została mężatką i że urodziła syna sześć miesięcy po ślubie. Wiedział, że to jego dziecko, więc domyślił się powodów tego małżeństwa. Chciał jak najszybciej wrócić do domu, więc przekonał brata, żeby zamienili się statkami. Żaglowiec Thomasa był dużo szybszy i mógł wypłynąć z portu natychmiast. Caleb spisał testament, w którym zostawił wszystko Valentinie i ich synowi, i wyruszył w morze. Ale silny sztorm zatopił statek wraz z całą załogą. Niedługo potem do Nantucket wrócił Thomas na statku pełnym cennych towarów zakupionych przez Caleba w Chinach, które teraz przypadły Valentinie i jej dziecku. Valentina przeniosła się z synem do nowego domu przy Kingsley Lane, a rok później zniknęła. Obed twierdził, że od niego uciekła, zostawiając dziecko. Ale nikt nie widział, żeby opuszczała wyspę. To budziło pewne wątpliwości, jednak z drugiej strony nie było powodów, żeby Obedowi nie wierzyć. Wszyscy go żałowali, a on po paru latach ożenił się po raz drugi.

– Więc cały majątek po Calebie odziedziczył syn.

– Tak. Obed i jego druga żona nie mieli dzieci, więc chłopakowi przypadła też w udziale fabryka mydła Kingsley. Stał się bardzo bogaty w bardzo młodym wieku.

– Ale nie miał rodziców – zauważyła Alix. – I w tym sensie był biedny.

Spojrzał na nią z czułym uśmiechem.

– Masz rację. Nic na świecie nie wynagrodzi takiej straty.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, lekki morski wiatr owiewał ich twarze, ale Jared wstał nagle i cały czar prysnął.

– A ty masz się dowiedzieć, co się stało z Valentiną – oznajmił.

– Co mam zrobić?

– Masz się dowiedzieć, co się stało z Valentiną. To jest Wielka Tajemnica Kingsleyów.

– Przecież ta kobieta zniknęła ponad dwieście lat temu! Jak ja się mogę czegokolwiek dowiedzieć?

Jared ruszył w kierunku samochodu, więc Alix poszła za nim.

– Nie mam najmniejszego pojęcia. Ciotka Addy zostawiła gdzieś dokumenty zebrane przez rozmaitych krewnych, ale nikt ich nie mógł znaleźć. Ciągle powtarzała, że Obed zabrał tajemnicę do grobu.

– Chciałabym cię dobrze zrozumieć – powiedziała Alix. – Twoi przodkowie przez tyle lat próbowali bezskutecznie rozwikłać tę tajemnicę, a teraz chcą, żebym ja, aż boję się użyć tego słowa, przyjezdna, dowiedziała się, co się stało z Valentiną? O to ci chodziło?

– Dokładnie o to. Szybko chwytasz. Zresztą zdążyłem się już zorientować, że jesteś bystra, może nie zawsze wszystko rozumiesz, bo brakuje ci cierpliwości, ale inteligencji nie można ci odmówić.

– Mnie brakuje cierpliwości? To ty rzucałeś kamieniami w moje okno i kazałeś mi szybciej zmieniać buty.

– Bałem się, że będziesz za długo gadać z kapitanem Calebem, który tak ci zawrócił w głowie.

– Powiedziałam mu, żeby się nie odzywał.

Jared zmrużył oczy.

– Rozmawiałaś z nim?

– Posłałam mu kilka całusów. Nasza relacja ma charakter czysto fizyczny.

– Na pewno jest wniebowzięty – mruknął Jared, wsiadając do samochodu.

Alix zajęła swoje miejsce, zastanawiając się nad tym, co przed chwilą usłyszała. Nawet nie zauważyła, jak Jared uruchomił silnik, zawrócił samochód i wyjechał na brukowaną drogę. Ta niezwykła historia ją zafascynowała. Dwoje kochających się ludzi gotowych czekać na siebie przez kilka lat. Dziś rzecz nie do pomyślenia. Na szczęście Caleb i Valentina mieli trochę czasu sam na sam.

Czy to się stało dzień przed jego wyjazdem? Przeżyli jedną, namiętną noc? A może postanowili z tym poczekać do powrotu Caleba, ale ostatniego wieczoru Valentina wśliznęła się do jego sypialni, rozwiązała tasiemki gorsetu i…

– Jesteśmy na miejscu – powiedział Jared. – Wracaj na ziemię.

Otrząsnęła się z zamyślenia i spojrzała przez szybę. Stali obok dość nowoczesnego domu, który jednak nie mógł być dziełem Montgomery'ego. Za domem rozciągało się morze.

– Zastanawiałam się nad twoją opowieścią. Jedna z książek mamy mówi o mężczyźnie, który stworzył mydlane imperium.

– Naprawdę? A skąd wziął recepturę?

– Nie pamiętam. Czytałam ją dawno temu, ale wydaje mi się, że on miał drugą żonę. Chyba nazywała się Sally.

– Susan. – Jared popatrzył na nią uważnie. – Co nie znaczy, że twoja matka pisała o mojej rodzinie.

Alix chciała rzucić sarkastyczny komentarz, że to nie byłoby dziwne, skoro Victoria spędziła tyle czasu na Nantucket, ale powstrzymała się. Jared był wyraźnie niezadowolony, że ktoś rozgłasza całemu światu dawne namiętności i potknięcia jego rodziny.

– A jaki tytuł miała ta książka o mydle?

– *Zawsze*… – Spojrzała na niego.

– Co zawsze? Zawsze robimy bańki mydlane? – Nie żartował. Był wyraźnie zniesmaczony.

– …*na morzu* – dopowiedziała cicho. – *Zawsze na morzu*.

– Świetnie – mruknął. – A na kartuszu na moim domu napisane jest…

– „Morzu na wieki" – dokończyła Alix ze współczuciem, a w myślach dodała: Mamo, coś ty narobiła? – To przecież może być zbieg okoliczności. Mydło Kingsley było kiedyś bardzo znane, więc może mama…

Spojrzał na nią spod przymrużonych powiek.

– Naprawdę uważasz, że to przypadek?

W pierwszej chwili chciała potwierdzić, ale zmieniła zdanie.

– Uważam, że gdy moja mama przyjeżdżała do ciotki Addy, to wyciągała od niej wszystkie rodzinne historie. A potem przerabiała je na świetnie sprzedające się powieści. Takie jest moje zdanie.

Jared już miał coś powiedzieć, ale otworzył drzwi i wysiadł z furgonetki.

– Chodź! – zawołał do Alix. – Musimy wyciągnąć tego starego grata.

Alix chciała mu zadać mnóstwo pytań, była jednak pewna, że teraz nie otrzyma żadnej odpowiedzi.

– Chyba nie może być starszy od twojego samochodu.

Uśmiechnął się nieznacznie.

– Jest nawet starszy ode mnie.

– Prawdziwy antyk. – Alix podbiegła, żeby go dogonić.

Spodziewała się, że Jareda rozśmieszy jej żart, ale on tylko spojrzał na nią, jakby chciał powiedzieć: „Chętnie ci pokażę, czy jestem stary". Trochę ją to onieśmieliło, ale zaraz przypomniała sobie radę sprzedawczyni ze sklepu z alkoholami. Nie pozwoli mu się zdominować. Wyprostowała się i odpowiedziała mu spojrzeniem, które mówiło: „Proszę bardzo. Poradzę z tym sobie".

Odwrócił głowę, ale zdążyła zauważyć jego uśmiech. Z satysfakcją ruszyła za nim po żwirowanym podjeździe w kierunku garażu.

Jared otworzył skrzynkę z alarmem i wstukał kod. Drzwi zaczęły się podnosić.

Alix patrzyła na dom.

– Może i należy do twojego znajomego, ale nie ty go zaprojektowałeś.

– Zrobiłem dla niego jeden dom w Arizonie.

– Mówisz o domu Harwooda? – Niemal straciła oddech.

– Aha.

– To jeden z moich ulubionych! Wydaje się, że wyrasta z pustyni, że jest jej częścią.

– Tak miało być. Do tej pory mam ślady na plecach po bliskim spotkaniu z kaktusem. Te ich cholerne kolce! Są gorsze niż haki na tuńczyki.

Weszła za nim do garażu.

– Dużo czasu zabrało ci analizowanie otoczenia? Długo tam byłeś? Jak udało ci się przekonać właściciela do skośnego dachu? Tamtejsze domy mają zwykle płaskie dachy, ale ten twój… – Urwała, bo Jared patrzył na nią ze złością.

– Przypominam ci, że wciąż jesteśmy na wyspie – powiedział.

– Ale przecież przez kilka dni pracowaliśmy razem nad różnymi projektami i… – Roześmiała się. – Dobrze, wygrałeś. Żadnych rozmów o pracy. Mam się zająć Valentiną i duchem, który zrzuca zdjęcia ze stolików, o ile nie całuje mnie w policzek, no i muszę zorganizować ślub Izzy. Nie jestem historyczką, nie zajmuję się profesjonalnie organizowaniem wesel, ale najwyraźniej nikogo to nie obchodzi.

– Wszyscy w ciebie wierzą – odparł. – No i co myślisz o tym aucie? Chyba możesz powstrzymać się od narzekania choć na chwilę, żeby na nie spojrzeć?

Miał rację, nawet nie rzuciła okiem na samochód. Była to stara ciężarówka z wielkimi, półokrągłymi zderzakami i dużą kratownicą z przodu, opony miały z boku białe pasy. Auto pochodziło z lat trzydziestych ubiegłego wieku, ale było w doskonałym stanie, idealnie błyszczący lakier wyglądał wręcz na wilgotny.

– Ładne. – Przesunęła dłonią po zderzaku. – Pojedziesz nim na paradę? –

Miała ochotę zapytać, kogo ze sobą zabierze.

– Tak, pojadę. – Stał z przeciwnej strony i patrzył na Alix przez szyby. – Toby i Lexie pomogą ci w zorganizowaniu wesela. A ja mogę ci pomóc przy dokumentach dziadka. O ile będziesz chciała się tym zająć. Ciotka Addy napisała w testamencie, że to zależy od ciebie.

Poczuła lekki dreszcz na myśl, że znów mogliby razem pracować. Nagle jednak coś ją zastanowiło.

– Caleba i Valentinę spotkała wielka tragedia, ale przecież wszystko wydarzyło się dawno temu. Jakie to ma znaczenie dzisiaj?

Jared odwrócił wzrok, jakby nie umiał znaleźć właściwej odpowiedzi.

– Chodzi o mydło? – spytała.

– O mydło?

– Gdybyś udowodnił, że receptura jest twoją własnością, to musieliby ci oddać firmę? – Otworzyła szeroko oczy. – A może ty nadal jesteś jej właścicielem?

Jared uśmiechnął się.

– Brat ciotki Addy, Piąty, sprzedał firmę razem z recepturą i roztrwonił wszystkie pieniądze – wyjaśnił, zaglądając pod maskę ciężarówki.

Alix stała za Jaredem. Silnik był idealnie czysty, ale ona nawet na niego nie spojrzała. Myślała o tym, że w jednej z książek matki pojawiła się postać podobnego łajdaka, który stracił rodzinny majątek. Wróciła myślami do teraźniejszości.

– Dlaczego mamy się zajmować sprawą zniknięcia Valentiny?

– Może ciotka Addy obiecała to Calebowi? Kto wie?

– Przecież ona nie była taka stara. – Przeszła za Jaredem na tył samochodu. – Chwileczkę. Chyba nie wierzysz w to, co mówiła Dilys o ciotce Addy i duchu?

– Chciałabyś obejrzeć wnętrze domu?

– Mam ci już nie zadawać pytań na temat twojej rodziny? Ile tajemnic jeszcze ukrywacie?

– Walt Harwood poprosił mnie o zaprojektowanie pokoju dla jego wnuka. Wnętrze przypomina stary statek wielorybniczy. W każdym razie w wersji, jaką można zobaczyć na filmach. W żadnej książce ani w żadnym piśmie nie pokazywano zdjęć tego pokoju.

Alix chciała usłyszeć jak najwięcej o Valentinie i Calebie, a nawet o Obedzie. I chciała się dowiedzieć, skąd jej matka zdobyła tyle informacji o rodzinie Kingsleyów. Czyżby ciotka Addy tak dobrze znała historię rodu? Aż od osiemnastego wieku? To prawie niemożliwe. I dlaczego właśnie Alix miała prowadzić poszukiwania? Dlaczego nie jej matka? Ale z drugiej strony Victoria na pewno wynajęłaby do tego jakiegoś historyka z Instytutu Smithsona.

Alix miała ochotę zadawać kolejne pytania, lecz jednocześnie zdawała sobie sprawę, że nadarza się jej niepowtarzalna szansa zobaczenia wnętrza zaprojektowanego przez Jareda Montgomery'ego. Zorientowała się, że Jared próbuje odciągnąć jej uwagę od rodzinnych tajemnic, ale…

– W samochodzie, w schowku na rękawiczki, mam nikona – powiedział. – Szesnaście megapikseli. Jeśli chcesz, możesz zrobić parę zdjęć.

Alix spojrzała na niego.

– Myślisz, że Izzy chciałaby je zobaczyć? – dorzucił kusząco.

– Niech ci będzie. Zaprowadź mnie do tego pokoju. Sporo wnętrz zaprojektowałeś?

– Jesteśmy na wyspie. Żadnych pytań.

– Potwór z ciebie.

– Wiem, z wielkimi zębami. – Ruszył przed nią korytarzem.

Patrzyła na niego od tyłu. Z dużym zainteresowaniem.

Wnętrze całego domu było w zasadzie nijakie. Ogromne okna wychodziły na morze, co mogło się podobać, ale trudno było tu znaleźć elementy naprawdę godne uwagi. Listwy pod sufitem były pozbawione gustu, a cała stolarka najwyraźniej pochodziła z katalogu gotowych wyrobów.

Alix zauważyła jednak, że kuchnię zabudowano drogimi niemieckimi szafkami, granitowy blat miał w sobie skamieniałości, a wszystkie płytki ceramiczne były ręcznie robione. Połączenie ścian z płyt gipsowo-kartonowych z marmurem z Carrary wydało jej się co najmniej dziwne.

Spojrzała na Jareda.

– Mogę cię zapytać, ile twój znajomy zapłacił za ten dom?

– Dwadzieścia baniek.

Alix potrzebowała kilku chwil, by otrząsnąć się z szoku.

– Dwadzieścia milionów dolarów? Amerykańskich?

– Aha.

– Dlaczego aż tyle?

– Bo stoi na Nantucket.

– A gdyby stał w Indianie?

– W Indianie nie kosztowałby nawet miliona – powiedział. – Ale tu jest Nantucket.

– Czy to nie trochę za drogo, nawet jak na dom nad samym morzem?

– Wcale nie. W każdym razie nie na Nantucket – zaprzeczył stanowczo.

– A gdyby to był dom, powiedzmy, na Martha's Vineyard?

– Gdzie?

– Martha’s Vineyard to wyspa położona jakieś pięćdziesiąt kilometrów na zachód stąd.

– Nigdy o niej nie słyszałem. – Odwrócił się i poszedł wzdłuż korytarza.

Alix stała przez chwilę, kręcąc głową. W końcu udała się za Jaredem na górę, żeby obejrzeć zaprojektowany przez niego pokój, który miał wyglądać jak kabina kapitańska.

Rozdział 11

Gdy wychodzili z domu, Alix potknęła się na stopniach ganku i wpadła wprost w ramiona Jareda. Była tak zaabsorbowana oglądaniem zdjęć, które zrobiła w środku, że nie patrzyła przed siebie i nie zauważyła schodków.

Jared albo musiał widzieć, co się święci, albo miał refleks kobry, bo chwycił ją, zanim zdążyła upaść twarzą na ziemię.

W tamtej chwili była pewna tylko tego, że chce, by Jared ją pocałował. Patrzyła na jego dolną wargę, a przez głowę przebiegały jej słowa z jej własnego wiersza, takie jak „nabrzmiała", „czubkiem języka", „wciągam". Jej ciało zalała fala tęsknych doznań. Czuła na wargach jego oddech. Połączenie oddechów, pomyślała. Właściwie wbrew własnej woli przysunęła się do niego jeszcze bliżej, ich usta dzieliło już najwyżej pół centymetra. Spojrzała mu w oczy i zobaczyła w nich błękitny ogień, zapowiadający eksplozję.

Nieopodal zaskrzeczała mewa.

Jared postawił ją na ziemi z takim impetem, że usłyszała stuknięcie własnych zębów. Wypuścił ją z ramion, odwrócił się i szybko odszedł w kierunku morza.

Cofnęła się o krok i przysiadła na krawędzi ganku. Nie zabolałoby ją mocniej, gdyby wymierzył jej policzek. Schowała twarz w dłoniach, próbując uspokoić szalone bicie serca. Przypomniała jej się usłyszana przed laty rozmowa pomiędzy jej ojcem i jego przyjacielem.

– Największą radością młodości jest to, że podobasz się wszystkim kobietom – stwierdził przyjaciel ojca. – W naszym wieku ta liczba spada co roku o połowę.

– Czyli na co możemy liczyć? Na jakieś piętnaście procent populacji?

– Jak zawsze jesteś optymistą.

Obaj mężczyźni się roześmiali.

Alix miała wtedy około dwudziestu lat, a ojciec prawie pięćdziesiąt. Teraz, mając lat dwadzieścia sześć, nie uważała siebie za starą kobietę, ale uświadomiła

sobie, że nie jest już pociągająca dla każdego mężczyzny. A na pewno nie dla Jareda Montgomery'ego Kingsleya Siódmego.

Wstała, biorąc kilka uspokajających oddechów. Dość beznadziejnego podkochiwania się w kimś, kto wyraźnie nie jest nią zainteresowany. Im szybciej przestanie jej się wydawać, że między nimi coś jest, tym lepiej.

Spojrzała w kierunku Jareda. Był wyraźnie spięty. Poczuła wyrzuty sumienia. Przypomniała sobie, że ta wyspa jest dla niego domem, miejscem, gdzie może się schronić przed tłumem napastliwych studentek.

Zebrała się na odwagę i stanęła przy nim. Nie odwrócił się.

– Przepraszam za to, co się stało – powiedziała cicho. – To się już więcej nie powtórzy.

Wciąż na nią nie patrzył, ale jego westchnienie zabrzmiało jak westchnienie ulgi. Ogarnęło ją coś w rodzaju współczucia.

– To co, zgoda? – Wyciągnęła do niego rękę.

Gdy na nią spojrzał, Alix aż wstrzymała oddech. Spodziewała się zobaczyć w jego oczach smutek, a zobaczyła ten sam błękitny ogień. Tak palący, że niemal cofnęła się o krok.

Ogień zniknął tak szybko, jak się pojawił. Po chwili Jared uśmiechał się, jakby nic się nie stało.

– Nie wiem jak ty, ale ja umieram z głodu – powiedział. – Masz ochotę pójść do Lexie na obiad? – Ruszył z powrotem do garażu.

– Czy to znaczy, że poznam w końcu anielską Toby? – Poszła za nim szybkim krokiem. Miała nadzieję, że uda im się wrócić do przyjacielskich stosunków, które sprawiały im taką przyjemność przez ostatnie dni.

Zatrzymał się z ręką na klamce starej ciężarówki.

– Pod jednym warunkiem.

Alix wstrzymała oddech. Ma mu obiecać, że nie będzie się więcej do niego przystawiać?

– Jakim warunkiem?

– Że pomożesz mi przy projekcie tego domu w Los Angeles. Już jestem spóźniony. Dostałem kolejnego e-maila od Tima. Chcą mieć gotowe plany na wczoraj.

– Ojej – powiedziała, wsiadając do auta. – Ojej.

– Ojej tak czy ojej nie? – Zajął miejsce za kierownicą.

– Ja jestem zwykłą studentką, a ty jesteś… nim. Chyba rozumiesz, co to znaczy?

– Że sam mam się zająć swoją pracą?

Zauważyła z zadowoleniem, że Jared znów z nią żartuje i że chwilowe napięcie zniknęło.

– Masz jakieś zdjęcia terenu, na którym stanie dom?

– Mam trójwymiarowe zdjęcia pięciohektarowej działki, łącznie z drzewami i wielką skałą. Pomyślałem…

– Żeby częściowo oprzeć dom o tę skałę? – wpadła mu w słowo.

Był odwrócony do tyłu, bo wyprowadzał auto z garażu na wstecznym biegu, ale zatrzymał się i spojrzał na Alix. Tak samo patrzył na nią ojciec, gdy był z niej zadowolony.

– Miałeś podobny pomysł? – spytała.

– Tak. Ale nie wiem jeszcze, co zrobić z wejściem. Co będzie pasowało do kamienia? Może… – Przerwał, słysząc dźwięk telefonu.

Alix wyjęła z torby swoją komórkę i zerknęła na wyświetlacz.

– Numer nieznany – powiedziała. Z reguły ignorowała takie połączenia.

– To może być twoja przyjaciółka.

Odebrała natychmiast.

– Halo!

– Bardzo cię przepraszam, że się nie odzywałam – zaczęła Izzy. – Ale Glenn po prostu wpadł w szał. To było cudowne! Chyba nigdy nie kochałam go bardziej niż wtedy. Już myślałam, że on i jego ojciec zaczną się okładać pięściami, ale Glenn był nieustępliwy. A jego matka przestała mi rozkazywać, kogo mam zaprosić na ślub.

Alix spojrzała na Jareda i skinęła głową, dając mu znak, że to Izzy.

– A twoja mama? – spytała.

– Nią zajął się tata. On jest przekomiczny. Powiedział mamie, że zawsze się jej bał, ale mój rycerz jest dużo groźniejszy.

– Twój tata jest super.

– Twój też. Wiesz, że on zadzwonił do mojego i powiedział… Właściwie nie wiem, co powiedział, ale od tego wszystko się zaczęło. Alix, gadam tyle o sobie, a co u ciebie?

– Świetnie. Ale nie zaczęłam jeszcze przygotowań do twojego wesela.

– Nie szkodzi, ja zaczęłam. Wszystko ci opiszę w e-mailu. Wiesz, że ja i Glenn jesteśmy teraz na Wyspach Dziewiczych?

– Wiem.

– To był pomysł twojego taty, ale za wszystko zapłacili nasi rodzice.

– Mój ojciec wam pomógł? – Alix spojrzała na Jareda, ale on jedynie uniósł brwi.

– Tak. A teraz przysłali mi do hotelu telefon na kartę, bo mój nie działał.

– Ten telefon…

– Jestem w ciąży.

– Co takiego?!

– To dlatego tyle płakałam na Nantucket. Hormony. A teraz bez przerwy wymiotuję i… – Przerwała, bo Alix wydała z siebie pisk radości.

– Jesteś pewna?!

Jared spojrzał na nią pytająco, więc pokazała gestem dłoni wielki brzuch.

– Tak, jestem pewna. Ale na razie wiecie o tym tylko ty i Glenn.

– Najpierw jemu powiedziałaś, a nie mnie? Co z ciebie za przyjaciółka!

Izzy się roześmiała.

– Już za tobą tęsknię. A jego już spotkałaś?

– Jared siedzi obok. Masz ochotę z nim porozmawiać?

Alix przyłożyła telefon do ucha Jareda.

– Moje gratulacje – powiedział. – Przepraszam, że podsłuchiwałem, ale jesteśmy w samochodzie i nie dało się nie słyszeć. – Przez dłuższą chwilę nikt nie odpowiadał. Jared spojrzał na Alix i wzruszył ramionami.

– Izzy? – rzuciła do słuchawki.

Cisza.

– Izzy, jesteś tam?

Żadnej odpowiedzi.

Alix spojrzała na telefon.

– Chyba coś przerwało.

– Halo, jestem.

Alix przyłożyła słuchawkę do ucha.

– Jesteś tam? Słyszałaś, co powiedział Jared?

– J… – Izzy nie była w stanie wydusić z siebie nic więcej.

– Jared – dokończyła Alix. – Dla swoich Jared Kingsley, a dla przyjezdnych Jared Montgomery. Ale przyjezdni się nie liczą.

Uśmiechnął się z zadowoleniem.

– Jesteś z nim w samochodzie? Teraz? – Izzy mówiła tak cicho, że Alix ledwo ją słyszała.

– Tak. To bardzo stary samochód. Z lat trzydziestych? – Spojrzała pytająco na Jareda.

– Ford z 1936 roku – potwierdził.

– Czy to był jego głos? – szepnęła Izzy.

– Nie słyszę cię.

– Zostaliście parą?

– Jesteśmy przyjaciółmi – powiedziała Alix. – I kolegami z pracy. Przed chwilą Jared poprosił, żebym mu pomogła przy projekcie domu. Spróbujemy wykorzystać naturalną formację skalną jako część konstrukcji.

– Ty i… i…

– Ja i Jared. Albo po prostu Kingsley. Ale czasem mówią na niego Siódmy. –

Spojrzała na niego pytająco, a on znów skinął głową.

– Chyba muszę się położyć – powiedziała Izzy. – To za dużo jak dla mnie. Alix?

– Słucham?

– A jak tam rury w tym starym domu?

Alix przypomniała sobie ich żarty o pękniętej rurze i przemoczonych ubraniach.

– Instalacja działa bez zarzutu, z pewnością żadna rura nie pęknie. – Nie mogła się powstrzymać, żeby przy tych słowach nie zerkać na ciało Jareda. Akurat skręcał, więc nie patrzył w jej stronę. Naprawdę był w świetnej formie! Płaski brzuch i umięśnione uda. Wyprostował kierownicę, więc musiała odwrócić wzrok.

– Alix, rury czasem pękają, wystarczy odpowiednie ciśnienie – powiedziała Izzy.

– Tak, ale przy dużym ciśnieniu może dojść do wybuchu i cały dom się rozleci. Izzy?

– Tak?

– Powiedziałam Jaredowi, że się o ciebie martwię, więc on poprosił swojego asystenta, żeby zadzwonił do twojej mamy. A ten telefon, który przysłano do hotelu, jest właśnie od Jareda.

Izzy umilkła, ale po chwili odezwała się bardzo stanowczym tonem:

– Alixandro! Ten facet jest w twoim domu od napraw. Jeśli to będzie konieczne, potraktuj rury młotem kowalskim. Muszę kończyć. Będę wymiotować.

Alix rozłączyła się, a potem w milczeniu patrzyła przez okno, rozmyślając nad tym, co powiedziała Izzy.

– Twoja przyjaciółka jest szczęśliwa? – spytał Jared.

– I to jak! Z niej jest urodzona mamuśka. Gdy miałam chandrę, zawsze umiała mnie wysłuchać i pocieszyć czekoladą. Lepszej przyjaciółki ze świecą szukać.

– Wciąż chce urządzić wesele na wyspie?

– Tak, ale termin trzeba będzie przyspieszyć, o ile wciąż ma zamiar wbić się w swoją suknię.

– Możesz dziś pogadać z Toby na temat ślubu i wesela. – Rzucił jej szybkie spojrzenie. – Dobrze się czujesz?

– Tak. – Musiała nieco ochłonąć po niespodziewanej wiadomości. Jej najbliższa przyjaciółka nie tylko wychodziła za mąż, ale na dodatek była w ciąży. A Alix… – Chyba ciągle dochodzę do siebie po rozstaniu z Erikiem. Też masz za sobą takie doświadczenia? – Czekała na odpowiedź z zapartym tchem. Po raz pierwszy zadała mu tak osobiste pytanie.

– Jasne. Prędzej czy później wszystkie mówiły mi to samo: „Bardziej kochasz pracę niż mnie”. Wiedziałem wtedy, że koniec jest bliski.

– Eric też mówił mi coś takiego – przyznała Alix. – Nie o miłości, tylko że poświęcam więcej uwagi pracy niż jemu. Nie umiałam mu wytłumaczyć, że architektura jest częścią mojego życia.

– Czemu się wcale nie dziwię. Jak byłaś dzieckiem, budowałaś metrowe wieże. Ty i dziadek… – Umilkł. Caleb bacznie przyglądał się, jak Alix tworzy konstrukcje z rozmaitych przedmiotów. To on jej mówił, gdzie ma szukać małych ozdób z kości słoniowej, emaliowanych pudełek, a nawet monet ukrytych w różnych skrytkach od ponad stu lat.

– Co robiłam z twoim dziadkiem? – spytała.

Dziadek ze strony ojca zmarł niedługo po narodzinach Jareda, a dziadek ze strony matki jeszcze wcześniej. Gdy Jared miał kilka lat, ze zdziwieniem zauważył – co bardzo rozbawiło jego ojca – że dziadka jego kolegi widzą wszyscy.

– Przepraszam, przejęzyczyłem się. Ty i ciotka Addy godzinami budowałyście różne domki.

Alix odwróciła wzrok, czując, że Jared mija się z prawdą. Nie pamiętała, żeby Addy siadywała z nią na podłodze. Ale postanowiła nie naciskać. Przekonała się już, że tylko cierpliwością może od niego cokolwiek wyciągnąć. Gdy zadawała mu pytania wprost, Jared zmieniał temat.

– A jaki jest dom Lexie?

Rozluźnił barki, które wcześniej mimo woli uniósł, jakby przygotowując się do obrony przed potokiem pytań.

– Kupiliśmy go niedawno – powiedział z olśniewającym uśmiechem. – Należy do rodziny od jakichś siedemdziesięciu pięciu lat.

– Rzeczywiście, całkiem nowiutki. – Też się uśmiechnęła.

Zostawili ciężarówkę pod domem Kingsleyów i poszli na piechotę do Main Street, a potem do domu Lexie.

Alix zaczęła się denerwować. A jeśli te kobiety jej nie polubią? Albo ona ich?

Jared musiał się domyślić, co jej chodzi po głowie.

– Jeśli ktoś będzie ci dokuczał, to mi powiedz.

Uśmiechnęła się do niego z wdzięcznością.

Rozdział 12

– Są już przed domem – powiedziała Lexie, wyglądając przez okno w jadalni.

Toby przygotowywała dla gości kanapki. Ona i Lexie były już po obiedzie, bo wstały wcześnie rano, żeby ugotować jedzenie na jutrzejszy piknik. Gdy dostały SMS od Jareda, że on i Alix są już w drodze, rzuciły wszystko i zaczęły pospiesznie przygotowywać poczęstunek.

– Świetnie razem wyglądają – stwierdziła Lexie. – Ona ma odpowiedni wzrost, a Jared zawsze lubił rude włosy. Z twarzy jest podobna do Victorii, ale figurę ma po Kenie.

– Tylko pamiętaj! – powiedziała Toby ostrzegawczo.

– Wiem, ani słowa o Kenie. Chyba do niego zadzwonię i powiem mu, że te tajemnice są wkurzające. A najlepiej będzie, jak ty do niego zadzwonisz.

Toby uśmiechnęła się. Lexie była czasem dość obcesowa.

– Czemu się tak grzebią?

– Jared tak się nad nią pochyla, jakby ktoś zamierzał porwać mu ją sprzed nosa. A teraz pokazuje na dom i coś mówi. Mam nadzieję, że nie zanudza jej informacjami na temat tych wszystkich belek, krokwi i kątów.

– Alix studiuje architekturę, więc może to lubić – zauważyła Toby, układając na kanapkach domowe marynaty.

– Wolałabym, żeby mówił coś o jej oczach – stwierdziła Lexie.

– Że są jak ciemne stawy skąpane w blasku księżyca? – podrzuciła Toby.

– Właśnie! Oho, ona marszczy brwi. Boże, żeby jej tylko nie opowiadał o robakach, które jedzą drewno. Czegoś takiego nie wytrzyma żaden romans.

Toby postawiła na stole talerze z kanapkami.

– Dlaczego ci tak zależy, żeby ich wyswatać?

– On potrzebuje bliskiej osoby – odparła Lexie. – Po śmierci rodziców Addy była jego jedynym oparciem, a teraz i jej zabrakło.

– Przecież ma ciebie, ma innych krewnych i mnóstwo przyjaciół na całej

wyspie – zauważyła Toby.

Lexie opuściła firankę.

– On jest rozdarty na dwoje. Jedna połowa mieszka w Ameryce, a druga tutaj. Mówiłam ci, że poznałam w Nowym Jorku jedną z jego dziewczyn?

– Nie. Jaka ona była?

– Wysoka, szczupła, piękna i inteligentna.

– Nic dodać, nic ująć.

– Ale jakoś nie umiałam jej sobie wyobrazić ani na rybackiej łodzi, ani w starym domu przy tej zielonej kuchence. Gdyby Jared Kingsley rzucił na stół dwadzieścia skalników i powiedział, że ma je oczyścić, nie wiedziałaby, co zrobić.

Toby westchnęła ciężko.

– Zakochujesz się w Jaredzie Montgomerym, a wychodzisz za mąż za przeżartego wodą morską Jareda Kingsleya. To trochę nie *fair*.

– No i te jego nawyki związane z pracą. Nawet nie jestem w stanie policzyć, ile razy na prośbę Kena i ciotki Addy szłam na górę, żeby go obudzić, a on spał w łóżku wśród stosu kalek i rysunków.

– Tak jak Alix na kanapie?

– Tak samo. – Uśmiechnęły się do siebie. – Ale ja chciałabym wiedzieć – dodała Lexie, idąc do drzwi – co Alix do niego czuje.

– No cóż, może to się niedługo okaże – powiedziała Toby.

Lexie otworzyła drzwi.

Alix usiadła przy pięknym starym stole na miejscu wskazanym przez Lexie. Obok siebie miała Jareda, a naprzeciwko obie gospodynie.

Jared, Lexie i Toby zaczęli z ożywieniem rozmawiać o swoich sprawach, więc Alix zajęła się swoją kanapką. Był na niej szwajcarski ser, którego nigdy nie lubiła. I wędzony indyk, za którym też nie przepadała.

Przysunęła do siebie talerz Jareda i dokonała pewnych zmian. Jemu oddała ser i indyka – wiedziała, że to jego przysmaki – a sobie wzięła pikle i cheddar. Zabrała z jego talerza oliwki i oddała mu część swoich frytek. Potem przekroiła każdą kanapkę po przekątnej na pół i oddała talerz Jaredowi. Zamieniła się też z nim napojami – sama wzięła lemoniadę, a jemu zostawiła mrożoną herbatę.

Gdy podniosła wzrok, zauważyła, że Toby i Lexie obserwują ją w milczeniu.

– Przepraszam – powiedziała. – Nie usłyszałam, co mówiliście.

– Nic ciekawego. Macie może ostrą musztardę? – spytał Jared, patrząc na Toby. – Alix bardzo ją lubi.

– Tak, mamy. – Toby podeszła do lodówki.

Alix przyglądała się Lexie z coraz większą uwagą. Podobieństwo między nią a Jaredem było wyraźne: miała ten sam mocny zarys szczęki i przenikliwe spojrzenie. Alix pomyślała, że za nic nie chciałaby być obiektem jej złości.

Za to Toby wyglądała inaczej, niż Alix sobie wyobrażała. Po opisie Jareda spodziewała się hippiski w ręcznie tkanych, bawełnianych szatach i sandałach zrobionych z samochodowych opon. Tymczasem Toby okazała się elegancką, piękną kobietą w typie Madonny ze średniowiecznych malowideł. Miała na sobie śliczną sukienkę, która mogła pochodzić ze sklepu, w którym Izzy zrobiła zakupy.

– Zero Main? – upewniła się Alix.

– Tak – potwierdziła Toby z uśmiechem. – Mój ojciec odwiedza mnie co kilka miesięcy i za każdym razem mnie tam zabiera, a Noël, właścicielka, ubiera mnie od stóp do głów. Twoja bluzeczka też jest chyba od niej?

– To prawda.

– Jeśli zamierzacie rozmawiać o alei Halek, to ja się zmywam – powiedział Jared.

Alix spojrzała na niego pytająco, nie wiedząc, co oznacza ta nazwa, ale Lexie wyjaśniła pierwsza:

– Kiedy mężczyźni wypływali w morze, interesy na wyspie prowadziły kobiety. Ulicę, na której miały swoje sklepy, nazywano aleją Halek.

– I nadal tak się ją nazywa. – Jared wstał od stołu.

– Bo kobiety świetnie sobie radziły i radzą do tej pory. – Lexie spojrzała na niego. – Sprawdź, proszę, grzejnik w szklarni. I zrób coś z tymi szczurami, które ryją nory pod dwoma zagonami.

– Ze szczurami? – zdziwiła się Alix.

– Dzięki naszym znakomitym przodkom i ich zamorskim rejsom mamy na wyspie wiele rodzajów szczurów – wyjaśnił Jared.

Patrzyli na Alix, czekając na jej reakcję. Skrzywi się i zacznie piszczeć z obrzydzenia?

– Prawdziwe Galapagos gryzoni – powiedziała.

– Słusznie. – Jared uśmiechnął się do niej tak ciepło, że aż się zarumieniła. – Dobra, dziewczyny, zostawiam was same. Alix świetnie gotuje, poza tym musi zaplanować wesele, więc…

Lexie i Toby patrzyły na niego z zainteresowaniem.

– Alix, jeśli będziesz czegoś potrzebować, to daj mi znać.

– Dobrze. Będziesz na dworze?

– Tak. A jak już skończę z grzejnikiem i szczurami, to pójdę do domu.

– Do dużego czy do małego?

– Jak wolisz.

– Do dużego. Mamy dwie ostatnie ryby. Można je zrobić z rozmarynem. Widziałam kilka krzaków w ogrodzie. Wstaw parę ziemniaków do piekarnika. Na sto dwadzieścia stopni. Bez termoobiegu.

– Dobrze.

Przez dłuższą chwilę stali nieruchomo naprzeciwko siebie. W milczeniu patrzyli sobie w oczy, jakby nie mogli się rozstać.

Lexie podniosła się z krzesła, kręcąc z niedowierzaniem głową, i podniosła obie ręce.

– Niedobrze mi się robi. Jared! Idź i zreperuj ten grzejnik. Alix, do kuchni. Pomóż Toby nadziewać pieczarki.

Jared uśmiechnął się do niej półgębkiem.

– A szanowna pani dyktator co zamierza robić?

– Wpadnę do kościoła podziękować, że jeszcze nie zwariowałam.

– A dlaczego miałabyś zwariować?

Lexie znów pokręciła głową, przeszła na drugą stronę stołu, położyła dłonie na barkach Jareda i popchnęła go w kierunku wyjścia do ogrodu.

– Idź i zaczerpnij świeżego powietrza. Przyrzekam, nie zrobimy jej żadnej krzywdy.

– Rzeczywiście – powiedział Jared z przekąsem. – To jest… – Nie dokończył, bo Lexie zatrzasnęła za nim drzwi.

Wróciła przez śliczny salonik do kuchni. Toby robiła coś przy blacie, a Alix stała w drzwiach z miną, jakby chciała uciec.

– Lexie – odezwała się Toby łagodnie. – Może poszłabyś do sklepu po limonki?

Lexie uśmiechnęła się szeroko.

– Chcesz się mnie pozbyć?

– Tak.

Lexie roześmiała się i wyszła z kuchni. Po chwili usłyszały trzask frontowych drzwi.

– Przepraszam cię za to – powiedziała Toby. – Masz ochotę usiąść? – Przy jednym z blatów stały dwa stołki.

– To ja przepraszam, jeśli oboje z Jaredem… – Nie umiała znaleźć odpowiednich słów. – Nie znam nikogo na wyspie oprócz niego i przez ostatnie dni większość czasu spędziliśmy razem. To znaczy nie chodzi mi o to, że jesteśmy razem, ale…

– Umiesz obierać cytrusy? – spytała Toby.

– Wbrew temu, co mówił Jared, nie jestem dobrą kucharką, ale to mogę zrobić.

Toby wskazała ruchem głowy miskę pełną cytryn, limonek i pomarańczy.

– Potrzebne mi ćwierć filiżanki skórki każdego rodzaju. – Podała Alix specjalny nożyk.

Alix odetchnęła z ulgą, widząc, że nie będą rozwijać tematu jej stosunków z Jaredem.

– Jak ci się podoba na Nantucket? – spytała Toby.

– Na razie jest super – odrzekła Alix i zaczęła opisywać swoje wrażenia. W jej opowieści słowo „piękne" pojawiało się tylko trochę częściej niż słowo „Jared". Mówiła o tym, co powiedział, co zrobił i co myślał.

– Wciąż wybierasz się z Wesem na paradę? – spytała Toby.

– Tak. Przecież jesteśmy umówieni.

– Wydawało mi się, że ty i Jared… – Toby zawiesiła głos. Słyszała o tym, co Jared obiecał Kenowi, ale była ciekawa, czy przypadkiem nie próbował złamać przyrzeczenia.

– Och, pewnie myślisz, że między nami coś jest. Ale nie. Jesteśmy kolegami z pracy i mam nadzieję, że to się przerodzi w przyjaźń.

Toby patrzyła na nią z niedowierzaniem.

– Naprawdę – powiedziała Alix. – Musiałyście odnieść błędne wrażenie.

– Ale spędzacie ze sobą dużo czasu. Wszyscy na wyspie zastanawiają się, o co chodzi.

– To niedobrze. Po prostu razem pracujemy. Nic więcej.

– A kanapki?

– Jakie kanapki?

– Przekładałaś jedzenie, żeby każde z was dostało to, co lubi.

– Jadaliśmy razem posiłki, więc wiemy o sobie takie rzeczy.

– To wszystko? – Toby spojrzała na nią uważnie.

– W porządku, będę z tobą szczera. Na początku rzeczywiście byłam nim zainteresowana. – Przypomniała sobie swój wiersz. – Ale on wyraźnie dał mi do zrozumienia, że nic między nami nie będzie. Było mi przykro, przyznaję, ale już się z tym pogodziłam. A mówiąc między nami, z przyjemnością pojadę w Wesem na Święto Żonkili. Chętnie pozwolę się podrywać. To mi przypomni, że wciąż jestem kobietą. – Miała nadzieję, że jej kłamstwa brzmią przekonująco. Wcale nie miała ochoty na randkę z innym mężczyzną. – Nie rozmawiajmy ciągle na mój temat.

– Oczywiście. Nie chciałam być wścibska. Ale nigdy nie widziałyśmy, żeby Jared zachowywał się tak wobec kobiety.

Alix nie wiedziała, co odpowiedzieć, więc zmieniła temat.

– Obiecałam mojej przyjaciółce Izzy, że pomogę jej zorganizować na Nantucket ślub i wesele, ale nie mam pojęcia, od czego zacząć. Jared mówił, że

coś mi podpowiesz.

Toby zorientowała się, że Alix taktownie daje jej znak, by się więcej nie wtrącała.

– Ustaliłyście już datę ślubu?

– Tak, ale to się na pewno zmieni. – Alix nie chciała tłumaczyć dlaczego. Ciąża Izzy była na razie tajemnicą. Z niekłamaną radością pomyślała, że w tej tajemnicy uczestniczy także Jared.

– Gdy tylko ustalicie datę, panna młoda musi wybrać kolory – powiedziała Toby. – Od tych kolorów będą zależały kolejne decyzje. Jeśli będzie chciała mieć jakieś szczególne kwiaty, to musimy o tym wiedzieć z wyprzedzeniem, żebyśmy zdążyły je sprowadzić samolotem.

– Sprowadzić samolotem? – zdziwiła się Alix. – Izzy nie chciałaby takiego ślubu.

– Prawie wszystkie towary sprowadzamy na wyspę albo samolotami, albo ciężarówkami, które przypływają na promach. Musicie precyzyjnie ustalić, jakie są oczekiwania twojej przyjaciółki. I pamiętaj, że panny młode często zmieniają zdanie. Znam dziewczyny, które najpierw chciały skromną ceremonię, a kończyło się na fioletowych orchideach za trzydzieści tysięcy dolarów.

– Trzydzieści…? – Alix skończyła obierać pomarańcze, więc sięgnęła po limonkę. – Na takie rzeczy stać jedynie ludzi, którzy mieszkają w domach wartych dwadzieścia milionów.

– Albo i więcej. Na Polpis Road można kupić dom za pięćdziesiąt dziewięć milionów.

Alix otworzyła szeroko oczy.

– A ty? – spytała Toby.

– Co ja?

– Jaki ślub chciałabyś mieć?

– Na pewno z panem młodym.

Toby się roześmiała.

– Poważnie, nigdy się nad tym nie zastanawiałaś?

– O ślubie akurat nie myślałam, ale patrząc na Izzy i jej narzeczonego, zaczęłam się zastanawiać nad paroma sprawami. A ty? Masz jakiegoś faceta?

– Nikogo na stałe.

Alix zawahała się przez chwilę.

– Sądziłam, że ty i Jared… No, wiesz – powiedziała w końcu.

– Że mamy romans?

Alix patrzyła na trzymaną w dłoni limonkę.

– Albo mieliście kiedyś.

– W życiu! Jared jest dla mnie jak starszy brat. Czy mówił coś o mnie, żeby

wzbudzić twoją zazdrość?

– Skądże! Nie rozmawiamy ze sobą w ten sposób – zapewniła Alix. Jednak po chwili zastanowienia musiała przyznać, że była zazdrosna, słysząc jego zachwyty nad anielską Toby. – Chociaż rzeczywiście, mówił coś takiego. – Uśmiechnęła się. – Czy on ma tutaj dużo byłych dziewczyn?

– Ani jednej. Lexie opowiadała coś o jakiejś dziewczynie w liceum, ale ona wyszła za mąż za kuzyna Jareda.

– Tu chyba wszyscy są jego kuzynami.

– Prawie. Ale o ile wiem, Jared nie utrzymuje z tamtym kuzynem bliskich kontaktów. On mieszka w Surfside.

– Rozumiem, że to gdzieś na Nantucket.

– Widzę, że także dla ciebie istnieje tylko Nantucket.

Alix się roześmiała.

– Dla Jareda na pewno.

Gdy Alix wyszła, Toby i Lexie mogły wreszcie omówić przebieg popołudnia i wymienić się wrażeniami.

– Naprawdę? – zdziwiła się Lexie. – Naprawdę Alix powiedziała, że chętnie da się poderwać temu napakowanemu testosteronem Wesowi?

– Jeśli idzie o testosteron, Jared nie zostaje za nim w tyle.

– Ale ma ręce związane obietnicą, którą złożył Kenowi – zauważyła Lexie. – To zmierza w złym kierunku.

– Niestety, masz rację – przyznała Toby. – Do kogo dzwonisz?

– Do Wesa. Wyjmij piwo z lodówki. Zaproszę go na rozmowę.

– Co chcesz zrobić? – zaniepokoiła się Toby. – Jared nie będzie zadowolony, jeśli…

– Umiem sobie radzić z moimi kuzynami. – Lexie wybrała numer. – Wes? Mówi Lexie. Wpadnij do nas. – Umilkła na chwilę. – Oczywiście, że teraz. Mam ci przysłać zaproszenie na piśmie? Aha, porozmawiamy o twojej randce z Alix – dodała, po czym się rozłączyła. – Będzie za dziesięć minut.

Toby wciąż nie mogła przywyknąć do bezceremonialności mieszkańców Nantucket. Ludzie odwiedzali się tutaj bez zapowiedzi i wchodzili do domów bez pukania. Któregoś dnia o mało nie zemdlała, gdy drzwi do piwnicy otworzyły się nagle i stanął w nich hydraulik. Dostał się do piwnicy przez wejście od strony ogrodu, którego nie zamykano na klucz, zreperował cieknącą rurę, a potem wszedł na parter, żeby sprawdzić, czy działa spłuczka w toalecie. Nikt nie wiedział o jego obecności, ale nikomu to nie przeszkadzało.

Wes pojawił się po kwadransie. Usiadł na fotelu, czekając na wyjaśnienie powodów nagłego wezwania. Toby podała mu piwo i precle.

– Posłuchaj, Wes – zaczęła Lexie, zajmując z Toby miejsce na sofie naprzeciwko. – Wszyscy na wyspie wiedzą, że wciąż podkochujesz się w Daris Brubaker.

Wes chciał się z nią ożenić, ale po jakiejś kłótni, której powodów nikt nie znał, Daris kazała mu się wynosić. Od tamtego czasu Wes zdążył umówić się na randkę ze wszystkimi niezamężnymi kobietami na wyspie.

Lexie czekała na jego odpowiedź. Najchętniej usłyszałaby coś o przyczynie rozstania z Daris, ale Wes popijał w milczeniu piwo.

– Rzuciła cię, bo najpewniej oglądałeś się za innymi. Zaprosiłeś Alix na paradę, ponieważ chcesz zrobić Daris na złość, no i chcesz się pokazać przed Jaredem.

Wes słuchał obojętnie, nie spiesząc się z udzielaniem wyjaśnień.

– Do czego zmierzasz? – spytał.

– Nie będę owijać w bawełnę – powiedziała Lexie. – Co mam zrobić, żebyś zadzwonił do Alix i odwołał randkę?

– Nie ma mowy. Ojciec jedzie na paradę starym chevroletem i…

– Jared zaprojektuje ci dom – przerwała mu Toby. – Za darmo.

Lexie otworzyła szeroko oczy. Wszyscy wiedzieli, że Jared otrzymuje za swoje projekty sześciocyfrowe honoraria.

Wes nie krył zaskoczenia. Szkic garażu to jedno, ale projekt całego domu?

– Z prysznicem na zewnątrz i pomostem dla łodzi?

– Z czym zechcesz.

– Nie stać mnie na wybudowanie domu, który wymyśli Montgomery.

Lexie doskonale wiedziała, że użycie nazwiska Montgomery, a nie Kingsley było zamierzonym afrontem. Oparła się wygodniej na kanapie i spojrzała na Wesa ze złością. Dla niego to była zabawa, ale one mówiły całkiem poważnie.

Toby nie wychowywała się na wyspie, więc aluzje dotyczące dawnych relacji ani wydźwięk tego czy innego nazwiska nie robiły na niej wrażenia.

– Jared pożyczy ci pieniądze.

– Nie sądzę… – zaczęła Lexie, ale Wes i Toby nie zwracali na nią uwagi.

– Bez procentów? – spytał Wes.

– Pół procenta mniej niż aktualne oprocentowanie w banku.

– Półtora.

– Trzy czwarte.

– Zgoda – powiedział Wes.

– O, kurczę, Toby! – zawołała Lexie. – Nie wiedziałam, że umiesz tak twardo negocjować.

– Nauczyłam się od ojca.

Po wyjściu Wesa Lexie postanowiła od razu powiedzieć Jaredowi, co ustaliły w jego imieniu. Trochę bała się tej rozmowy, ale z drugiej strony ktoś musiał zadbać o jego dobro, skoro on sam tego nie potrafił.

Lexie posadziła go na tym samym miejscu, na którym siedział Wes, ale Jared odmówił poczęstunku.

– O co chodzi? – spytał. – Alix przygotowuje kolację, a potem musimy jeszcze zrobić parę rzeczy.

– A co takiego będziecie robić?

Jared się uśmiechnął.

– Nie to, co wam chodzi po głowie. Dobra, z czym to nie mogłyście poczekać do jutra?

– Chodzi właśnie o jutrzejszy dzień – powiedziała Lexie. – Chyba nie zdajesz sobie sprawy, że Alix jest na jutro umówiona z Wesem. Na cały dzień.

Jared milczał.

– Nie obchodzi cię to? – zapytała Lexie.

– To nie twój interes, kuzyneczko, ale powiem ci, że zamierzam się tym zająć.

– Co masz na myśli?

– Poczekacie, zobaczycie. – Wstał z fotela. – Jeśli już skończyłyście się wtrącać w moje prywatne sprawy, to pozwolicie, że sobie pójdę.

– Do Alix – rzuciła Toby z uśmiechem.

Jared też się uśmiechnął.

– Tak, do Alix.

– Wszystko z Wesem załatwiłyśmy – oznajmiła Lexie. – Będzie cię to trochę kosztowało, ale sprawa jest warta tej ceny.

Jared patrzył na obie kobiety. Uśmiechały się i wyglądały tak niewinnie. Ładne są, pomyślał. I mają dobre intencje. Usiadł z powrotem na fotelu.

– Co narozrabiałyście? – spytał spokojnie.

– Zawarłyśmy w twoim imieniu umowę – powiedziała Lexie. – Pomysł był mój, ale oprocentowanie wynegocjowała Toby. Była niesamowita. – Spojrzała z dumą na współlokatorkę.

– Najlepiej zacznijcie od początku.

Lexie wyjaśniła, co obiecały Wesowi w zamian za odwołanie randki z Alix.

Twarz Jareda nie wyrażała żadnych emocji.

– Mam mu za darmo zaprojektować dom, a do tego pożyczyć pieniądze na śmiesznie niski procent?

– Gdy o tym mówisz, to rzeczywiście wydaje się to trochę za dużo – przyznała Lexie – ale Alix nie może spędzić całego dnia z Wesem! Od kiedy Daris go pogoniła, zrobił się z niego pies na kobiety. Poza tym zawsze z tobą

rywalizował. A jeśli zacznie się przystawiać do biednej Alix?

– Coś mi się wydaje – odezwała się Toby – że Jared ma inny plan.

– Naprawdę? – Lexie spojrzała na kuzyna.

Nie powiedział tym pełnym dobrych chęci intrygantkom, że zamierzał się sam wszystkim zająć jeszcze tego wieczoru. Wyjął z kieszeni telefon i włączył głośnik, żeby Lexie i Toby mogły słyszeć rozmowę. Wybrał numer.

– Jared? – rozległ się kobiecy głos. – To ty?

– Cześć, Daris. Jak się czuje twój tata?

– Dużo lepiej. Dostałeś nasze kartki z podziękowaniami?

– Tak, wszystkie cztery.

– Naprawdę, tyle ci zawdzięczamy.

– Chciałbym cię poprosić o przysługę – powiedział Jared.

– Nie krępuj się. Możesz nawet poprosić, żebym uciekła z tobą na koniec świata.

Lexie i Toby popatrzyły na siebie ze zdziwieniem.

Jared uśmiechnął się i zniżył głos.

– Takie poświęcenie nie będzie konieczne, choć to kusząca perspektywa. Chyba nie będę mógł w nocy zasnąć.

– Bardzo chętnie… – zaczęła Daris, ale Lexie wpadła jej w słowo.

– Cześć, Daris – powiedziała głośno. – Jak tam twoja mama?

Daris musiała być zaskoczona, że Jared nie jest sam, ale szybko się opanowała.

– W porządku. Podczas choroby taty schudła chyba z dziesięć kilogramów. Ma zamiar napisać książkę *Cudowna dieta pod nazwą Mój Mąż Miał Atak Serca*. Jared, w czym ci pomóc?

– Chciałabyś odegrać się na Wesie?

– To ma być przysługa dla mnie czy dla ciebie?

Jared uśmiechnął się.

– Rozumiem, że w to wchodzisz?

– Jasne. Idę na całość. Mam przynieść ze sobą broń?

– Wolałbym raczej szorty i bluzkę na ramiączkach.

Daris milczała przez chwilę.

– Jared, skarbie, na pewno nie chcesz się ożenić?

– Wcale nie jestem tego pewien – odrzekł cicho. Toby i Lexie otworzyły szeroko oczy.

Daris się roześmiała.

– W porządku, zaczynam rozumieć. Czy to ma coś wspólnego z tą ładną dziewczyną, z którą się praktycznie nie rozstajesz, od kiedy wprowadziła się do domu twojej ciotki?

– Może. Zadzwonię do ciebie później i omówimy szczegóły. Możemy się spotkać jutro rano przed paradą starych samochodów?

– Skrócę sobie szorty.

– Z niecierpliwością czekam na ten widok. – Jared rozłączył się i spojrzał na Lexie i Toby. – No i co?

– Myślisz, że się pogodzą? – spytała Toby.

– To już nie moja sprawa – odpowiedział Jared.

Lexie rozłożyła ręce w geście naśladującym dwie szalki wagi.

– Nogi Daris albo pożyczka warta milion dolarów? Wes będzie musiał wybrać.

– Wybierze nogi – stwierdziła Toby.

– Oczywiście, że tak – powiedział Jared. – W końcu chodzi o nogi Daris.

Rozdział 13

Jared pojawił się w domu Kingsleyów w eleganckiej, szytej na miarę marynarce, niebieskiej koszuli i spodniach w kolorze khaki. Gdy Alix go zobaczyła, pobiegła na górę, żeby się przebrać.

– Dlaczego mi nie powiedziałeś, że to impreza dla wyższych sfer?! – zawołała do kapitana Caleba na portrecie. – Jeśli znów coś zrzucisz, to odwrócę obraz do ściany.

Spotkali się z Lexie i Toby i wszyscy razem ruszyli wzdłuż Main Street. W miejscu, gdzie ulica robiła się szersza, stał długi, podwójny rząd starych samochodów. Jared wstał wcześnie rano i postawił swój samochód jako piąty z kolei.

Na ulicach było już mnóstwo ludzi, wszyscy nieśli w rękach żonkile. Część kobiet miała na głowach wymyślne kapelusze.

– Trzymaj się blisko mnie – powiedział Jared, gdy weszli w tłum.

– Ale ja jestem umówiona z Wesem. – Powtórzyła to już chyba czwarty raz. Jared udawał, że nie słyszy. – Oczywiście nie ma mowy o zazdrości – mruknęła, próbując dotrzymać mu kroku.

Poprzedniego wieczoru wyszedł z domu tuż przed kolacją, mówiąc, że idzie w pilnej sprawie do Lexie. Wrócił po czterdziestu pięciu minutach, ale nie chciał powiedzieć, co się stało. Ograniczył się tylko do krótkiego komentarza:

– Na szczęście obyło się bez rozlewu krwi.

Obejrzeli razem film i Alix dwa razy przypomniała, że jedzie na paradę z Wesem. Jared nie zareagował. Przyjęła zaproszenie od jego kuzyna, gdy właściwie nie znała jeszcze Jareda – uśmiechnęła się na wspomnienie, jaki respekt wtedy przed nim czuła. Ale teraz dużo bardziej wolałaby pojechać na paradę z Jaredem.

Próbowała robić na ten temat aluzje, ale on ich nie zauważał.

Kiedy wyszedł od niej wieczorem, była na niego zła. Zdążyła już poczuć się

częścią rodziny Kingsleyów, ale widocznie Jared miał na ten temat inne zdanie. A może jednak nie? W końcu Wes był jego kuzynem.

Milczała, gdy razem z Jaredem, Lexie i Toby szła w stronę czekających aut. No cóż, będzie musiała siedzieć obok Wesa i machać osobom, które zdążyła tu poznać.

Ale tylko ona była z tego niezadowolona. Lexie i Toby miały zawieźć do Sconset turystyczne lodówki z jedzeniem, które Alix pomogła im przygotować, ale najpierw chciały przywitać się z letnikami.

– Czy letnicy to to samo co przyjezdni? – spytała Alix.

– I tak, i nie – odparł Jared i wyjaśnił, że chodzi o ludzi, który mają na Nantucket swoje domy i przyjeżdżają tu na lato. Część z nich nawet od trzydziestu lat.

– A my ich lubimy czy nie? – rzuciła żartem.

Ale Jared potraktował to pytanie poważnie.

– To zależy, czy dają coś z siebie, czy tylko od nas biorą.

Lexie i Toby dość szybko zgubiły się w tłumie, lecz Alix nie odstępowała Jareda, który jak zwykle witał się ze wszystkimi.

– Kiedy zrobisz mi projekt domku gościnnego? – zapytał jakiś mężczyzna. Był niski i otyły, a jego twarz wyglądała znajomo.

– Kto to był? – zainteresowała się Alix, gdy mężczyzna odszedł.

– Dziesiąte miejsce na liście „Forbesa" – zdążył powiedzieć Jared, zanim przywitał się z kolejnym znajomym.

Wiedziała, że chodzi o listę najbogatszych ludzi.

Gdy pojawił się Wes, wszystko potoczyło się błyskawicznie. Alix puściła ramię Jareda, gorączkowo zastanawiając się, jak wymówić się od tej randki, nie obrażając przy tym nikogo. Jednak z drugiej strony Jared nie wspomniał ani słowem, że chciałby pojechać na paradę w jej towarzystwie. Nawet nie próbował jej zatrzymać, gdy zrobiła krok do przodu.

Nagle Wes znieruchomiał, patrząc ponad ramieniem Alix. Odwróciła się.

Obok Jareda stała młoda kobieta. Wzięła go za rękę i przytuliła się do niego. Była bardzo ładna, miała krótkie jasne włosy i wielkie oczy. Ale największą uwagę przyciągał jej ubiór: biała, półprzezroczysta tunika odsłaniała niemal całe uda. Wydawało się, że kobieta nic pod nią nie ma. Jej zgrabne, długie nogi – idealnie opalone i wydepilowane – ciągnęły się w nieskończoność aż do złotych sandałów. Alix patrzyła bez słowa na obu mężczyzn i na kobietę.

– To moja dziewczyna na dziś – powiedział Jared do Wesa.

Alix aż otworzyła usta ze zdziwienia. Nic dziwnego, że tak chętnie zgodził się na jej randkę z Wesem. Nic dziwnego, że…

– Zamienimy się? – zwrócił się do kuzyna Jared.

Wes skinął uprzejmie głową, a wtedy dziewczyna podeszła do niego, puściwszy ramię Jareda.

Alix jakby skamieniała, nie rozumiejąc do końca, co zaszło.

– To co, idziemy? – rzucił Jared.

Wciąż nie mogła dojść do siebie.

– Parada zaraz się zacznie, musimy wsiadać do samochodu.

Opanowała się na tyle, by przejść przez brukowaną ulicę i zająć miejsce w fordzie.

– Zaplanowałeś to?

Jared włączył silnik.

– Co? A, chodzi ci o Daris?

– To ta kobieta bez majtek?

Uśmiechnął się.

– Najlepsze nogi na wyspie. Pół roku temu ona i Wes byli parą. Ale on coś narozrabiał, więc go pogoniła. Myślę, że to była wystarczająca kara. Proszę. – Podał jej bukiet żonkili.

Ruszyli za wielkim mercedesem z lat sześćdziesiątych.

– Powiedz, ukartowałeś to?

Spojrzał na nią z uśmiechem.

– Naprawdę myślałaś, że pozwolę ci pojechać z Wesem?

– Tak – odpowiedziała krótko. – Tak myślałam. – Uśmiechnęła się do niego. – Dziękuję, że wyprowadziłeś mnie z błędu.

– Cała przyjemność po mojej stronie.

Powiedział to z taką pewnością siebie, że postanowiła mu utrzeć nosa.

– A mylę się tak rzadko, że wydawało mi się to niemożliwe.

Roześmiał się.

– Pomachaj ludziom na ulicy.

Zrobiła to bardzo chętnie.

– Masz jakieś pomysły na dom gościnny dla tego bogacza z listy „Forbesa”?

– Samo szkło. Ale dziś nie będziemy zajmować się pracą. Lepiej popatrz na okolicę.

Jechali wzdłuż Orange Street. Widok pięknych starych budynków nie pozwalał jej zapomnieć o projekcie, ale nie wspominała o tym ani słowem.

– Jego żona uwielbia ogrody i chce mieć komórkę na narzędzia – odezwał się Jared. – Malutką. Tylko dwieście metrów kwadratowych.

– Naprawdę? – Spojrzała na niego ze zdziwieniem. – Może Toby nam coś podpowie.

– Też tak pomyślałem. – Uśmiechnął się szeroko. Przez całą drogę rozmawiali już tylko o projekcie.

Sconset było przeuroczym miasteczkiem, w którym, jak opowiadał Jared, stały kiedyś same chatki rybackie. Lexie i Toby już na nich czekały. Zdążyły wypakować ze swojej terenówki jedzenie i elegancką zastawę piknikową.

Jared zaparkował auto w miejscu wskazanym przez Lexie, a potem po prostu zniknął jak każdy mężczyzna, któremu grozi wykonywanie prac uważanych za kobiece. Alix pomogła przy przygotowaniu pikniku. Lexie sprawnie wszystkim dyrygowała, otwartą tylną klapę starej ciężarówki i stół przykryto pięknymi włoskimi obrusami i ustawiono na nich jedzenie i picie. Przypominało to elegancki wiejski piknik ze zdjęć w kolorowych magazynach.

Alix spojrzała na ulicę. Po obu stronach stały wspaniałe zabytkowe samochody i stoły piknikowe.

Od przyjazdu na wyspę wielokrotnie widziała oznaki bogactwa tutejszych mieszkańców, a widok pieczołowicie odrestaurowanych starych aut stanowił kolejne potwierdzenie zamożności Nantucket. Ich właściciele, roześmiani i rozgadani, wyglądali jak modele z reklamy Ralpha Laurena. Mężczyźni mieli na sobie blezery, fulary i złote zegarki, a kobiety najmodniejsze stroje. Uśmiechnęła się.

– Podoba ci się? – spytał Jared, który pojawił się, gdy tylko ukończono nakrywanie stołów.

– Bardzo! Mam wrażenie, że znalazłam się na okładce „Town and Country”.

– Chodź, kawałek dalej jest pokaz rzeźb lodowych.

Były tu też inne atrakcje: muzycy, malarze, akrobaci, i wydawało się, że wszyscy dobrze się znają.

Gdy wrócili do ciężarówki, Jared rozmawiał przez chwilę z kilkoma osobami, a Alix w tym czasie nałożyła jedzenie dla niego i dla siebie. Usiedli na krzesłach przy samochodzie.

– Nie byłem na paradzie od wielu lat – powiedział. – Ta impreza bardzo się rozrosła.

– Dlaczego nie przychodziłeś? Tu jest fantastycznie.

– Nie miałem się z kim umówić.

Alix przypomniała sobie piękną Daris trzymającą Jareda za rękę.

– Aha, połowa kobiet na wyspie…

Nie pozwolił jej dokończyć.

– Nie było nikogo, z kim chciałbym tu przyjść.

Alix uśmiechnęła się. Przez chwilę patrzyli sobie w oczy, ale Jared jak zawsze szybko odwrócił wzrok. Sprzeczne sygnały, pomyślała. Potrafił opracować skomplikowany plan, żeby uniemożliwić jej randkę z innym mężczyzną, a jednocześnie każda bliskość niezwiązana z pracą wprawiała go w zakłopotanie.

Postanowiła, że nie będzie się tym przejmować.

Po półgodzinie znów stali na drodze, gawędząc z różnymi osobami. Nagle Jared zwrócił się do niej z poważną miną.

– Czy uważasz, że masz wobec mnie jakieś zobowiązania?

– Oczywiście. I wiele razy ci dziękowałam. Ale jeśli to za mało, to przepraszam.

– Nie, nie o to chodzi. Zbliża się tutaj pewna osoba z mojej rozległej rodziny i…

– Wes?

– Nie.

– Ta kobieta ze sklepu z alkoholami? – Chciała zgadywać dalej, ale powstrzymał ją spojrzeniem. – Dobra, zbliża się jakiś kuzyn i…?

– Jego żona była w liceum moją dziewczyną. On wygrał, ja przegrałem. Może to głupie, ale chciałbym…

Alix spojrzała przed siebie i zobaczyła mężczyznę mniej więcej w wieku Jareda. O jego przynależności do rodziny Kingsleyów świadczyły linia szczęki, ciemne oczy i włosy, ale w odróżnieniu od Jareda, który miał bardzo męskie rysy, w jego twarzy było coś zniewieściałego. Mężczyzna miał na sobie elegancką koszulę, marynarkę i idealnie uprasowane dżinsy. Pomyślała, że dżinsy, które nosił zwykle Jared, wyglądały jak wyjęte ze skrzyni Davy Jonesa, mimo że były świeżo uprane.

Obok szła wysoka, szczupła blondynka o jasnoniebieskich oczach. Mimo niewątpliwej urody, co Alix natychmiast zauważyła, wyglądała na zmęczoną i starszą, niż sugerowałby jej wiek.

Na widok Jareda twarz kobiety ożywiła się i wyładniała, zniknęło z niej zmęczenie. Alix z łatwością mogła ją sobie wyobrazić jako królową szkolnego balu.

Jej towarzysz spochmurniał, ujrzawszy Jareda. Szybko jednak się opanował i uśmiechnął z wymuszoną uprzejmością.

– Jared! – zawołała kobieta, rozkładając ręce, jakby chciała go objąć.

Alix zareagowała instynktownie. Jared nie dokończył swojej prośby, ale domyśliła się, o co chodzi.

– Mam cię chronić? – spytała szeptem.

– Tak – odpowiedział, przygotowując się do obrony przed natarciem.

Alix wysunęła się przed Jareda i kobieta musiała się zatrzymać, nie bardzo wiedząc, co zrobić z wyciągniętymi ramionami.

Alix uścisnęła jej dłoń.

– Cześć, mam na imię Alix. Domyśliłam się, że jesteś znajomą Jareda. – Kątem oka zauważyła, że Toby trąca Lexie łokciem. Obie przyjaciółki stały obok, z zainteresowaniem przyglądając się całej scenie.

– Jestem Missy – powiedziała kobieta. – Znamy się z Jaredem od dawna.

– Naprawdę? – zdziwiła się Alix. – Wydawało mi się, że opowiadał mi o wszystkich znajomych, ale nigdy nie wspominał o Missy. – Odwróciła się, żeby spojrzeć na Jareda. Stał tuż za nią z opuszczoną głową, więc ich nosy niemal się zetknęły.

Chciała odsunąć się od niego, lecz on objął ją w talii i mocno do siebie przyciągnął.

Otworzyła szeroko oczy ze zdumienia, ale szybko się opanowała. Prawie.

– Właśnie… To znaczy…

– Miło cię widzieć, Jaredzie. – Mężczyzna stanął obok blondynki i objął ją równie zaborczym gestem. – I jak ci się wiedzie na stałym lądzie? Nauczyłeś się czegoś nowego?

Nawet Alix zorientowała się, że było to obraźliwe. Uśmiechnęła się lodowato.

– Jared wciąż podbija świat swoimi znakomitymi projektami – powiedziała.

Uśmieszek zadowolenia nie znikał z twarzy mężczyzny i Alix przypomniała sobie, że w książkach jej matki przedstawiciele różnych gałęzi rodziny walczyli ze sobą o prawo do posiadania rodowej rezydencji.

– Poza tym dom Kingsleyów wymaga dużo pracy. Jared chciałby go zachować w doskonałym stanie dla swojego przyszłego syna, Ósmego. To wyjątkowo cenne dziedzictwo.

Przez chwilę wydawało jej się, że trochę przesadziła, ale z satysfakcją zauważyła, że mężczyzna stracił całą pewność siebie.

Gdy Jared przytulił twarz do jej karku, poczuła gęsią skórkę.

– O takiej dziewczynie marzyłem – szepnął. Zauważyła, że z trudem powstrzymuje śmiech. Opanował się jednak i podniósł głowę. – To jest mój kuzyn Oliver Collins i jego żona Missy – powiedział. – A to jest Alix.

– Miło mi was poznać. – Wyciągnęła rękę do Olivera. – Nie masz na nazwisko Kingsley?

– Jesteśmy spokrewnieni przez jego matkę, która wyszła za mąż za przyjezdnego – wyjaśnił Jared i nadal obejmując Alix w talii, wskazał na stół z jedzeniem. – Może zjecie z nami lunch?

– Bardzo dziękujemy, ale musimy wracać do domu – powiedział Oliver. – Dzieci na nas czekają. Małżeństwo niesie ze sobą pewne obowiązki. Do widzenia. – Skinął głową na pożegnanie i pociągnął za sobą żonę.

Missy obejrzała się, jakby chciała jeszcze zostać, ale Oliver nie wypuszczał jej ze swojego żelaznego uścisku.

– Jesteś niesamowita – oznajmił Jared. – Naprawdę. Jeszcze nikt tak dobrze nie pokazał Oliverowi, gdzie jest jego miejsce. No, ale w końcu jesteś córką Victorii! – Zaśmiał się i odruchowo pocałował ją lekko w usta.

Miał to być zwykły całus, ale oboje niemal podskoczyli, jakby przeszła przez nich iskra elektryczna.

– Ja… – szepnął Jared, przysuwając się do niej jeszcze bliżej.

Znów zobaczyła w jego oczach ten sam ogień. Podniosła ramiona, żeby objąć go za szyję.

Nie zdążyła. Jared zmarszczył brwi i cofnął się o krok. Płomień w jego oczach zgasł.

W pierwszym odruchu Alix chciała uciec. Ile razy ją to jeszcze spotka? Patrzył na nią, jakby chciał się na nią rzucić, a w następnej chwili wiało od niego chłodem. Jak długo ma znosić takie traktowanie?

Miała już dość pikniku. Nie wiedziała, co mogłaby ze sobą zrobić, ale pod wpływem złości gotowa była pójść do domu Kingsleyów na piechotę. Najchętniej spakowałaby się i natychmiast wyjechała z Nantucket. Byle dalej od tego mężczyzny, który patrzy na nią z pożądaniem, a potem odpycha od siebie.

– Alix… – zaczął Jared, ale ona odeszła szybkim krokiem.

Dogoniła ją Toby.

– Tylko nie próbuj go usprawiedliwiać – rzuciła Alix ze złością.

– Idź prosto, przy sklepie skręć w lewo, a potem przez mostek na plażę. No idź.

Alix skinęła głową i ruszyła przed siebie. Z łatwością odnalazła wysoki mostek i zbiegła po schodkach nad morze. Na szczęście chłodna pogoda nie sprzyjała spacerom i plaża była prawie pusta. Piasek i woda podziałały na nią uspokajająco.

Nie zdawała sobie sprawy, jak długo wpatruje się w dal. W głowie kłębiły się jej rozmaite myśli. Wracały wspomnienia miłych chwil z Jaredem, żartów, wspólnej pracy, posiłków przy jednym stole. A mimo to dał jej wyraźnie do zrozumienia, że w ich relacji nie ma miejsca na intymną zażyłość. Widocznie ona go nie pociągała.

Ale ten pocałunek! Był jak rażenie gromem. Wiedziała, że on też to poczuł, więc dlaczego się wycofał? Dlaczego spojrzał na nią z takim chłodem? W jego życiu nie było żadnej innej kobiety, więc o co w tym wszystkim chodziło?

Zrobiło jej się zimno. Potarła ramiona dłońmi i odwróciła się. Jared siedział nieopodal w cieniu. Siedział i czekał. Sprawiał wrażenie, że coś go trapi.

Ale jej współczucie się wyczerpało. Stanęła przed Jaredem.

– Chcę wrócić… – Urwała, nie umiejąc nazwać domu Kingsleyów „domem”. – Chcę już wracać.

Jared wciąż siedział na piasku.

– Zawiozę cię, gdzie będziesz chciała, ale najpierw muszę ci powiedzieć prawdę.

– O, to byłoby coś nowego.

Zdjął marynarkę, żeby miała się czym okryć, ale ona odmówiła.

– Daj mi dwadzieścia minut. Proszę. Jeśli potem będziesz chciała się wyprowadzić ode mnie albo wyjechać z Nantucket, albo zrobić cokolwiek innego, to wszystko ci załatwię.

Niechętnie usiadła na piasku. Chciał okryć ją marynarką, ale zrobiła unik.

– Będzie ci zimno – powiedziała.

– Twoja złość wystarczająco mnie rozgrzewa.

Nie uśmiechnęła się, ale pozwoliła założyć sobie marynarkę na ramiona.

– Nie wiem, od czego zacząć – powiedział. – Gdyby to zależało ode mnie, wyznałbym ci wszystko, ale nie mogę.

– Dlaczego się tu znalazłam?

– Nie mam pojęcia – odparł z irytacją. – Wiem niewiele więcej niż ty, a i tak nic z tego nie rozumiem. Ale wiem, że przez całe życie ukrywano przed tobą wiele rzeczy.

– Kto? – spytała krótko.

– Nie mogę ci tego powiedzieć. Chciałbym, ale nie mogę. Zawdzięczam tym osobom życie. Gdyby nie ich pomoc, skończyłbym w więzieniu jako kryminalista.

Alix patrzyła na morze, próbując coś z tego pojąć.

– Nie chciałeś, żebym tutaj przyjechała.

– Nie chciałem. Byłem zły na ciotkę. Uznałem jej testament za zdradę. Gdyby nie to, że przyjechałaś kilka dni wcześniej, nigdy byśmy się nie spotkali.

– Ale mimo wszystko nie wyjechałeś.

– Bo cię polubiłem.

– I nadal mnie lubisz?

Nie odpowiedział od razu.

– Po raz pierwszy w życiu spotkałem kobietę, która pasuje do obu moich światów, która umie oporządzać ryby i ma pojęcie o podkładach izolacyjnych.

– To prawda – powiedziała Alix cicho. – Wydawało mi się, że zostaniemy przyjaciółmi.

– Nie, ja się mogę przyjaźnić z Timem, moim wspólnikiem. Tim nie znosi łowienia ryb, uważa, że wszystkie piaszczyste drogi należy wybetonować, i ciągle mówi o pieniądzach. Ale jest moim przyjacielem.

– Z nim możesz się przyjaźnić, a ze mną nie? – Czuła, że zbiera się jej na płacz.

– Tim jest mi bardzo bliski, ale nie mam ochoty zedrzeć z niego ubrania. Nie chcę się z nim kochać. Nie przewracam się bezsennie z boku na bok, myśląc o jego ustach, jego udach albo o innych częściach jego ciała.

Alix patrzyła na Jareda z napięciem.

– Ale nawet nie chcesz mnie dotknąć.

– Przyrzekłem to komuś, komu wiele zawdzięczam – powiedział cicho.

– I ta osoba poprosiła cię… O co? Żebyś trzymał się ode mnie z daleka?

– Tak.

Znów spojrzała na morze.

– Chciałabym cię dobrze zrozumieć. Masz ogromny dług wobec kogoś, kto zna nas oboje?

– Tak, ale nic więcej nie mogę ci powiedzieć.

– W porządku. Może sama się czegoś domyślę. Stosunkowo niedawno w domu Kingsleyów przeprowadzono wiele kosztownych prac remontowych, na przykład poprawiono dach. W kilku miejscach dom wymagał bardzo poważnych napraw, co świadczy o tym, że przez długi czas ulegał powolnemu niszczeniu. Mam rację?

Potwierdził krótkim skinieniem głowy.

– Żeby doprowadzić dom do takiego stanu, trzeba albo o niego nie dbać, albo nie mieć pieniędzy na remonty. A przecież twojej rodzinie bardzo na tym domu zależało.

– To prawda.

– No i są też inne nieruchomości. Mówiłeś, że dom, w którym mieszka Lexie, też należy do twojej rodziny. Oraz dom Dilys, w którym się wychowywałeś. Mówiłeś też, że miałeś zaledwie czternaście lat, kiedy został przebudowany, i że to twoje dzieło.

Słuchał jej zafascynowany.

– Gdy przyjechałam tu z mamą, miałeś właśnie czternaście lat. Kto pozwoliłby czternastolatkowi zrobić projekt przebudowy? I kto za to zapłacił?

– Ciotka Addy – powiedział z uśmiechem.

– Skąd wzięła pieniądze, skoro nie było jej stać na remont własnego domu?

Uśmiechnął się jeszcze szerzej.

– Dobrze, panno Holmes, jaka jest pani teoria?

– Uważam, że moja mama napisała swoje książki na podstawie dziejów twojej rodziny i w zamian za to zapłaciła za remonty, a także…

– Także co?

– Sądzę, że zapłaciła za twoje studia.

Jared nie odpowiadał, ale spojrzeniem przyznawał jej rację.

– Nie rozumiem tylko, dlaczego moja mama kazała ci trzymać się ode mnie z daleka. – Nagle przyszła jej do głowy szokująca myśl. – A więc to prawda! Miałeś z moją matką romans – powiedziała z przerażeniem.

– No co ty! – Uśmiechnął się. – Ale rzeczywiście, gdy miałem siedemnaście

lat, a twoja mama paradowała po ogrodzie w czerwonym bikini, to odwiedzałem ciotkę Addy częściej niż zwykle.

Spojrzała na niego spod przymrużonych powiek.

Przestał się uśmiechać.

– Zapewniam cię, że ja i Victoria byliśmy przyjaciółmi i nigdy nic innego nie przyszło nam do głowy.

Alix odwróciła wzrok.

– Co łączy moją mamę z testamentem ciotki Addy?

– O ile wiem, nic – odpowiedział szczerze. – Była nim tak samo zaskoczona jak ja.

Alix zastanawiała się przez chwilę.

– Masz rację, okłamywano mnie przez całe życie, więc chciałabym, żebyśmy wyjaśnili sobie wszystko. Czy to prawda, że podobam ci się nie tylko dlatego, że jestem dobra w projektowaniu?

W pierwszej chwili chciał zaprzeczyć, ale zaraz się uśmiechnął.

– Z pracą poradziłbym sobie sam.

Zignorowała jego żartobliwy ton.

– I uknułeś to wszystko z Daris i Wesem, bo…?

– Myślisz, że pozwoliłbym temu podrywaczowi spędzić cały dzień z moją dziewczyną?

– Z twoją…? – Wzięła głęboki wdech. – Skoro już rozmawiamy szczerze, to też muszę ci coś wyznać. Mój ojciec jest architektem, chociaż teraz głównie uczy studentów, i zrobił pewne rozeznanie na twój temat.

– Nie rozumiem.

– Masz złą opinię, jeśli chodzi o relacje z kobietami.

– Relacje z kobietami powinny być moją prywatną sprawą.

– Na to jesteś zbyt sławny. Obracasz się wśród modelek, młodych aktorek i…

– O co ci chodzi? – spytał Jared.

– Kiedyś marzyłam o romansie z wielkim Jaredem Montgomerym, ale…

– Ale co?

– Gdy Eric mnie rzucił, poczułam się głęboko zraniona, ale popłakałam sobie, zjadłam parę kilo czekolady i pomogło. A potem poznałam ciebie, Żywą…

– Więcej tego nie mów.

– Dobrze. Prawda jest taka, że teraz jesteś dla mnie kimś zupełnie innym.

– A kim teraz jestem dla ciebie? – spytał cicho.

– Człowiekiem. Który żyje, oddycha i czasem traci cierpliwość, który manipuluje rozmowami i informacjami, żeby obrócić je na swoją korzyść. Oraz projektantem, który nie zawsze jest pewny swoich pomysłów.

– A widzisz we mnie jakieś zalety?

– Widzę kogoś, kto wielkodusznie dzieli się tym, co ma, i tym, co wie. Dzielisz się jedzeniem, pieniędzmi, pracą, wszystkim. Przekonałam się, że troszczysz się o tych, których kochasz. A potrafisz kochać mocno, całym sercem.

– Po prostu święty. – To był żart, ale zabrzmiał poważnie.

– Nie do końca – powiedziała, spoglądając na morze. – Po Ericu wystarczył pewien wiersz i parę tabliczek czekolady, żebym doszła do siebie. Ale ty… – Umilkła na chwilę. – W tobie mogłabym się zakochać. Gdybym miała z tobą romans, a ty byś mnie potem rzucił, to pewnie bym się nie podniosła. – Odetchnęła głęboko. – Tyle. Powiedziałam szczerze, co myślę, i chyba powiedziałam więcej, niż chciałbyś usłyszeć. Sądzę…

Nie dokończyła, bo Jared ją pocałował. Czule, delikatnie. Ich wargi zetknęły się w pieszczocie pełnej obietnic.

Odsunęła się lekko, trzymając dłoń na jego policzku, i spojrzała mu w oczy. Musiała zdobyć się na szczerość z samą sobą. Czy Jared pociągał ją, bo był sławnym architektem? Przez tyle lat darzyła go uwielbieniem.

Ale teraz poznała go jako człowieka. Poznała jego przyjaciół i krewnych, zobaczyła go na jego własnym terenie, jeśli można tak powiedzieć. Przyszło jej do głowy, że jest jedyną kobietą na świecie, która rozumie, kim naprawdę jest Jared Montgomery Kingsley Siódmy. Wie, kim jest bez zbroi i bez żadnych osłon, zna jego oba oblicza. Jednym był znany na całym świecie architekt, który rozdawał autografy, a drugim człowiek, którego para starszych ludzi prosiła o naprawienie pieca przed zimą.

Jared czekał w milczeniu. Wiedział, że gdy Alix zada mu kolejne pytanie, będzie umiał na nie odpowiedzieć.

Którego mężczyznę wolę? – zastanawiała się. Znakomitego architekta czy człowieka tak głęboko zakorzenionego w swoim środowisku i tak mocno związanego ze swoją rodziną, że chwilami ją to przytłaczało?

– Obaj mi się podobacie – powiedziała, głaszcząc go po policzku. Czuła pod palcami jego zarost. Patrzyła na niego od wielu dni i dopiero teraz uświadomiła sobie, jak bardzo pragnęła go dotknąć.

Odwrócił głowę i pocałował wnętrze jej dłoni. Błękitny płomień znów pojawił się w jego oczach.

Poczuła dreszcz na całym ciele. Jeszcze nikt nie wzbudzał w niej takiego pożądania.

– Nie powinniśmy się spieszyć – powiedziała. Jakaś część w niej miała ochotę krzyczeć: „To się dzieje naprawdę! Tak może być już zawsze!”.

Jared opuścił dłoń, którą dotykał jej twarzy.

– Ręce przy sobie. Rozumiem – powiedział ponuro.

– Ależ nie! – zawołała Alix. – Wręcz przeciwnie. Miałam na myśli składanie

obietnic.

Jared uśmiechnął się.

– Takie dziewczyny lubię. Wracajmy do domu. Natychmiast. Poproszę kogoś, żeby nas podwiózł.

– A stara ciężarówka? – Wiedziała, że wciąż stało na niej pełno jedzenia.

– Lexie odstawi ją na miejsce.

Dotykali się jedynie czubkami palców, ale miała wrażenie, że przeskakują między nimi wyładowania elektryczne. Nie chodziło jedynie o dotyk, ale o to, że byli połączeni. Ich umysły, ciała i dusze stapiały się ze sobą. Wydawało jej się, że odczytuje jego myśli i widzi… tak, widzi przyszłość. Ona i on. Razem projektują, spierają się, podróżują. Wiele wspólnie spędzonych lat. Szczęśliwych i radosnych. Dużo, bardzo dużo radości. Aż bała się spojrzeć dalej.

– Wydaje mi się, że wiem o tobie wszystko. Że wiem wszystko o nas – szepnęła.

– Ja też to czuję. – Jared wstał, podał jej rękę i przyciągnął ją do siebie.

Miała ochotę zarzucić mu ręce na szyję, ale wiedziała, że potem nie będzie umiała nad sobą zapanować. Skończyliby w jakichś krzakach na publicznej plaży. Niezbyt dobry początek wspólnego życia.

Jared najwyraźniej zrozumiał, bo cofnął się nieznacznie.

– Chodźmy do domu – powiedział.

Alix poszła przez plażę do dróżki prowadzącej do mostu. Jared był tuż za nią. Potknęła się dwa razy, co nie było dziwne, bo nogi wciąż się pod nią uginały.

– Chyba widziałam naszą przyszłość – powiedziała, gdy dotarli do schodów.

– To możliwe. I jak wyglądała?

– Była piękna.

– Dziwne rzeczy przytrafiają się ludziom, którzy zadają się z Kingsleyami.

– Chodzi ci o duchy? – próbowała żartować, ale nie było to łatwe.

– Zanim pójdziemy dalej, musimy o czymś porozmawiać.

Alix stanęła na schodku i odwróciła się, żeby spojrzeć na Jareda. Ich twarze były bardzo blisko siebie.

– Jeśli nie masz nic przeciwko temu, to wolałabym już o niczym nie rozmawiać. Powiesz mi te straszne rzeczy później, jak już… No, wiesz.

Jared roześmiał się.

– Dobra, wracajmy do domu, a potem porozmawiamy o naszej przyszłości. Wyznaczymy sobie cele i tak dalej.

– Dokładnie to miałam na myśli.

Rozdział 14

Gdy znaleźli się wśród ludzi, puścili swoje ręce. Alix wiedziała jednak, że teraz wszystko będzie inaczej. Słuchała w milczeniu, jak Jared tłumaczy Lexie, że chcą natychmiast wracać.

– Chyba żartujesz! – oburzyła się Lexie. – Mamy same zapakować wszystko do terenówki? A co z fordem?

– Jedna z was może pojechać terenówką, a druga zabierze ciężarówkę na Polpis Road – tłumaczył Jared z przesadną cierpliwością w głosie.

– Świetny pomysł. Mam nadzieję, że ciężarówka ma automatyczną skrzynię biegów, bo nigdy nie jeździłam autem z manualną. Z rozkoszą przejadę się nią po wąskich uliczkach Nantucket. Widziałam przed chwilą panią Ferris. Myślisz, że przyjechała tu samochodem?

– Lexie… – Jared nie skończył, tylko odwrócił się do Alix z bezradną miną.

– A kim jest pani Ferris? – spytała.

– To nasza sąsiadka – wyjaśniła Lexie. – Mieszka na Kingsley Lane. A najlepsze jest to, że zawsze pędzi środkiem ulicy. Nawet przyjezdni ustępują jej z drogi. Mam nadzieję, że nie natknę się na nią, jadąc twoją elegancką ciężarówką. Szkoda by ją było zarysować, ale z drugiej strony takie rysy to pestka w porównaniu z zepsutą skrzynią biegów. Bo przecież będę musiała jakoś zmieniać biegi, nie?

– Przykro mi, że psuję wam popołudnie, ale chyba wiesz, co znaczy niecierpliwe wyczekiwanie?

– Wiem, to niepotrzebna strata energii. – Lexie roześmiała się i podeszła do stołu z jedzeniem.

Jared zwrócił się do Alix.

– Przepraszam, ale chyba…

– Wiem. Sami musimy odprowadzić ciężarówkę.

Podziękował jej uśmiechem za wyrozumiałość. Stali obok siebie, więc

dotknęła lekko jego dłoni.

– Porozmawiaj ze znajomymi, a ja pomogę tutaj sprzątnąć. – Tak naprawdę obawiała się, że w jego obecności nie będzie się umiała opanować i zrobi z siebie idiotkę. Już raz się narazili na ostry język Lexie.

– Dobry pomysł – powiedział i zniknął w tłumie.

Alix dołączyła do Lexie i Toby, które pakowały do auta wszystkie rzeczy. Lexie tłumaczyła, jak je trzeba poukładać, więc nawet nie zauważyła, że za jej plecami zatrzymał się jakiś mężczyzna.

Alix i Toby, które stały naprzeciwko, widziały go doskonale. Był zabójczo przystojny. Piękny jak modele na billboardach. Miał ciemne włosy i oczy, wystające kości policzkowe, kształtne usta, wąską talię i szerokie barki.

Obie gapiły się na niego w bezruchu.

– Cześć, Lexie – przywitał się. Głos też miał piękny.

– O, nie, tylko nie dzisiaj – powiedziała, nawet się nie odwracając. – Idź stąd.

– Nie wiesz, gdzie jest mój pasek? Ten z wielorybem? – spytał.

Spojrzała na niego ze złością.

– Przyjechałeś do Sconset tylko po to, żeby zapytać mnie, gdzie jest twój pasek ze srebrną sprzączką?

– Coś tak jakby. – Wzruszył skromnie ramionami. Taki gest rozbroiłby każdą kobietę.

Ale nie Lexie. Odwróciła się do niego plecami, zacisnęła pięści i wzięła kilka głębokich oddechów. Zauważyła, że Toby i Alix przyglądają mu się z zainteresowaniem. Świetnie, pomyślała. One też ślinią się na jego widok. A to mu jest akurat najmniej potrzebne.

Znów odwróciła się do niego, wiedząc, że sprzeczka może potrwać dłuższą chwilę. A ona chciała się go jak najszybciej pozbyć. Nie będzie mieszać życia zawodowego z prywatnym.

Gdy zaczęła coś mu tłumaczyć, Toby szepnęła do Alix:

– To jest chyba jej szef Roger Plymouth.

– Nigdy wcześniej go nie widziałaś?

– Nie.

– On jest…

– Piękny? – dokończyła za nią Toby.

– Piękny to za mało. Wygląda jak dzieło programu komputerowego. Nie wspominała wcześniej, jak on wygląda?

– Nie. Tylko na niego narzekała. Wydawało mi się, że to jakiś gnom.

Alix przekrzywiła głowę.

– A widziałaś jego minę, gdy Lexie odwróciła się do niego plecami?

– Chodzi ci o to, jak na nią spojrzał? Jakby był w niej szaleńczo, obłędnie,

namiętnie zakochany?

– Też to zauważyłam, ale myślałam, że tylko mi się wydawało. Myślisz, że on naprawdę jest…?

– Że jest w niej zakochany? – spytała Toby. – O tym też nigdy nie wspominała.

Roger nie słuchał dłużej, jak Lexie mówi mu, że powinien sam znajdować sobie ubrania, że pilnowanie jego osobistych rzeczy nie należy do jej obowiązków i tak dalej. Powtarzała mu to wiele razy. Spojrzał ponad jej głową, uśmiechnął się lekko do dwóch pięknych kobiet, które wpatrywały się w niego, jakby był przybyszem z obcej planety, i rozejrzał się dookoła.

– Co to za miasteczko?

– Sconset – powtórzyła Lexie z irytacją. – Dawna wioska rybacka. I przestań się tak rozglądać. Nic tu nie kupisz.

Ładna blondynka zrobiła krok w jego kierunku. Nie w moim typie, pomyślał. Zbyt czysta i zbyt doskonała. Ta druga, ruda, miała w sobie jakąś iskrę, ale nie lubił takiego przenikliwego spojrzenia. Miał wrażenie, że za chwilę każe mu wyrecytować tabliczkę mnożenia.

– Tam dalej jest sklep – powiedziała Toby, patrząc na Rogera.

– On kupuje domy, a nie bułki – warknęła Lexie. – Posłuchaj, przejdź się kawałek, rozejrzyj się, ale nic nie kupuj. Wezmę od Jareda kluczyki. Odstawisz za niego ciężarówkę na Polpis Road.

– Za twojego kuzyna? Jareda Montgomery’ego? Tego architekta? Chętnie go poznam.

– Nie poznasz go i nie zamówisz u niego projektu domu. Idź stąd!

Roger stał bez ruchu i patrzył na Lexie, jakby czekał na coś więcej.

– Niech ci będzie – powiedziała. – Tylko przestań tak na mnie patrzeć. Pojadę z tobą tą ciężarówką!

Roger odwrócił się z uśmiechem i rozpłynął w tłumie.

– Ani słowa! – rzuciła Lexie ostrzegawczo. – Nie chcę nic słyszeć na jego temat i nie odpowiem na żadne pytania. Rozumiecie?

Toby i Alix kiwnęły głowami i spojrzały na siebie ze zdziwieniem.

Jared wrócił po paru minutach i Lexie od razu mu powiedziała, że zjawił się Roger, który będzie mógł odstawić jego ciężarówkę.

– Lexie. – W głosie Jareda znów pojawiła się przesadna cierpliwość. – To bardzo cenny samochód. Nie mogę powierzyć go jakiejś nieznajomej osobie.

– Przed chwilą powierzyłeś go mnie, chociaż nigdy nie prowadziłam auta z manualną skrzynią biegów.

– Ale jesteś dobrym kierowcą, bo to ja cię uczyłem. A ten Roger jest taki sam jak wszyscy przyjezdni.

– On się ściga w Formule 1 – powiedziała Lexie. – Nie dla pieniędzy. Nic nie robi dla pieniędzy. Po prostu lubi samochody. Oraz jachty. I górskie szczyty. – Machnęła ręką. – Lubi wszystko, czym się można poruszać.

– Jest kierowcą wyścigowym, a ty nigdy o tym nie wspomniałaś?

– Nie powiedziała nam wielu rzeczy o swoim szefie – wtrąciła się Alix.

– Człowiek to coś więcej niż tylko wygląd zewnętrzny – oznajmiła Lexie, patrząc spod przymrużonych powiek na Alix i Toby.

– Wyścigi, wspinaczka, żeglarstwo – wyliczała Alix. – Jak dla mnie brzmi nieźle.

– I wszystko zapakowane jak najpiękniejszy prezent gwiazdkowy – dodała Toby.

– Zawsze uwielbiałam Boże Narodzenie – dorzuciła Alix.

– Jaaaaaaa teeeeeeż! – jęknęła Toby.

– Dajcie mi święty spokój – odparowała Lexie, a potem zwróciła się do Jareda: – No, już! Wynocha. Zabieraj Alix i jedźcie do domu. Zajmiemy się twoją ciężarówką, naszym samochodem i jedzeniem.

– Roger zapewni ci transport powietrzny? – spytała Alix z poważną miną.

Lexie zmarszczyła brwi, jakby zamierzała się odwdzięczyć ciętą ripostą, ale po chwili się roześmiała.

– Ty i Jared idealnie do siebie pasujecie.

– Bardzo możliwe – powiedział Jared, patrząc na Alix z szerokim uśmiechem. – Chodź, znalazłem wolne miejsca w samochodzie do miasta.

Pomachali wszystkim na pożegnanie i poszli ulicą w kierunku sklepu.

Wolne miejsca, o których mówił Jared, były w ostatnim rzędzie siedzeń w starej terenówce, która bardziej przypominała mały autobus. W środku kłębiła się gromadka dzieci, a z przodu siedzieli ich umęczeni rodzice.

Na szczęście Alix i Jared mieli z tyłu odrobinę prywatności.

– O co chodzi z tym Rogerem Plymouthem? – spytał. Jego głos ginął nieco wśród wrzasków dzieci.

– O nic specjalnego. Po prostu jest zabójczo przystojny i oszałamiająco bogaty, poza tym chciał cię poznać. To znaczy Montgomery’ego. Aha, i szaleńczo kocha się w Lexie.

Jared spojrzał na nią zdumiony.

– To wszystko wydarzyło się w ciągu tych paru minut, kiedy mnie nie było?

– No cóż, Roger nie lubi tracić czasu.

– Powinienem być zazdrosny?

– Oczywiście!

Roześmiali się oboje.

– Jared! – Głos kierowcy wzniósł się ponad krzyki dzieci. – Kiedy wracasz do

Nowego Jorku?

Jared chwycił frisbee, które o mało nie trafiło Alix w głowę, położył je na podłodze i spojrzał groźnie na rozdokazywanych chłopców.

– Nie szybciej niż za kilka tygodni – odpowiedział.

Alix została wcześniej przedstawiona rodzicom dzieci, ale nie zapamiętała ich imion. Przez całą drogę do miasta para zarzucała Jareda pytaniami. Odpowiadał na wszystkie, trzymając Alix za rękę. Jeden z chłopców zauważył to i zaczął chichotać.

W końcu wysiedli na Main Street.

– Przepraszam, że nie podwiozę was dalej – usprawiedliwiał się kierowca. – Ale dla mnie jest trochę za wąsko.

Podziękowali mu wylewnie i odetchnęli z ulgą, gdy samochód zniknął.

– Letnicy? – spytała.

Jared wziął ją za rękę.

– Jak się domyśliłaś?

Roześmiała się.

– Na Kingsley Lane jest więcej miejsca niż na wielu innych uliczkach.

– To prawda, jest całkiem szeroko.

Gdy skręcili za róg i zobaczyli dom Lexie i Toby, Alix poczuła się jak u siebie – całkiem inaczej niż parę godzin temu. Szli cichą, wysadzaną drzewami uliczką, przy której stały piękne stare domy, a najpiękniejszy należał do nich. Nie, poprawiła się w myślach, jeszcze nie do „nich”. Ale większość czasu spędziła tu z Jaredem, więc miała wrażenie, że dom jest ich wspólną własnością.

Spojrzała na niego. Na myśl o tym, co się zaraz wydarzy, poczuła lekkie podniecenie. Jared musiał poczuć to samo, bo zatrzymał się. W jego oczach znów pojawił się płomień. Przyciągnął ją do siebie i pocałował. Nie czule i delikatnie jak przedtem, ale z pasją i pożądaniem. Musiała stanąć na palcach, opierając się o niego całym ciałem. Po chwili oderwali się od siebie i ruszyli dalej.

Alix znów zaczęła się denerwować. Do tej pory ona i Jared byli przyjaciółmi, kolegami z pracy, ale teraz… Prawdę mówiąc, nie umiała powiedzieć, co się stanie, gdy dotrą do domu. Do dzisiejszego dnia żadna bliskość nie wchodziła w grę. Poza tym on był człowiekiem światowym. Obracał się w wysokich kręgach. Najbogatsi ludzie na świecie zamawiali u niego projekty.

Weszli do środka przez drzwi od strony ogrodu, których zazwyczaj nie zamykano na klucz. Alix spojrzała na Jareda.

– Może najpierw się przebiorę…

Nie dokończyła, bo Jared podniósł ją i przycisnął do ściany. Zarzuciła mu nogi na biodra. Po chwili oboje byli nadzy od pasa w dół.

Przez głowę przemknęło jej słowo „namiętność”. Tego od niego chciała, tego pragnęła.

Pomimo pożądania Jared nie spieszył się, doprowadzając Alix do coraz większego podniecenia. Położył ją na kuchennym stole, solniczka i pieprzniczka z hukiem spadły na podłogę. Przywarła do niego, czując miarowe, coraz silniejsze pchnięcia. Sięgnęła dłońmi w tył, chwytając za oparcie ławki. Jared wchodził w nią raz za razem. Zamknęła oczy i poddała się cudownym doznaniom.

Wydawało jej się, że doszła już do kresu, ale Jared podniósł ją i przytulił do siebie. Cały czas mieli na sobie koszule, ale mimo to żar palił im skórę.

Czując zbliżający się orgazm, odchyliła głowę do tyłu. Jared przyciągnął ją jeszcze mocniej, aż zadrżała z rozkoszy. Przywarli do siebie, nic nie mówiąc, zaspokojeni. Poruszyli się dopiero po dłuższej chwili.

– Panie Kingsley – szepnęła.

– To ja. – Trzymał usta tuż przy jej uchu.

– Cieszę się, bo już się bałam, że to Montgomery.

Roześmiał się, podniósł z podłogi swoje spodnie i wciągnął je na siebie. Alix wciąż siedziała na stole, między nogami miała poły koszuli.

– Odebrałaś tytuł Daris – powiedział z uśmiechem.

W pierwszej chwili nie zrozumiała, o co chodzi, ale przypomniała sobie jego komentarz o najlepszych nogach na wyspie.

– Dużo pracy na siłowni – odparła.

Gdy do niej podszedł, wsunęła mu dłonie pod koszulę i przesunęła po twardym, płaskim brzuchu.

– A ty? Często ćwiczysz?

– Wyciągam na wędkę stukilogramowe tuńczyki.

Zebrał z podłogi jej ubrania. Uznała, że powinna się ubrać, bo różni krewni i znajomi wchodzili do domu bez pukania. Sięgnęła po spodnie, ale Jared ją powstrzymał.

– Chcę na ciebie patrzeć – powiedział i wziął ją na ręce. – Do pokoju twojej mamy czy ciotki Addy?

Ucieszyła się, że wieczór jeszcze się nie skończył.

– Do mamy nie, ale…

– Ale co?

Wnosił ją po schodach bez najmniejszego wysiłku. Jednak Alix z pewnością była lżejsza od tuńczyka.

– U ciotki Addy kapitan będzie na nas patrzył.

– Nie będzie – zapewnił. Alix chciała coś powiedzieć, ale uciszył ją pocałunkiem. – W pewnych sprawach musisz mi uwierzyć na słowo.

Położył ją delikatnie na wielkim łóżku i zanim się zorientowała, była całkiem naga. Jared wyciągnął się obok niej, dotykając wargami jej szyi. Jego ręce delikatnie wędrowały po jej ciele.

– Jesteś piękna – szepnął.

Był całkowicie ubrany, brakowało mu jedynie marynarki. Naga czuła się przy nim dziwnie. Przez opuszczone rolety do pokoju sączyło się złotawe światło.

Jej skóra ocierała się o jedwabne prześcieradła. Spojrzała na Jareda i zobaczyła w jego oczach pożądanie. Spróbowała mu rozpiąć koszulę, ale on odsunął jej dłoń, całując czubki palców. Chciała zapytać dlaczego, ale się powstrzymała. Do tej pory znała jedynie pospieszny seks, który w szkole i na studiach wypełniał czas pomiędzy kolejnymi zajęciami i zaliczeniami. Ale ten mężczyzna – mężczyzna, a nie chłopak – najwyraźniej wyobrażał to sobie inaczej.

Zaczął dotykać jej ciało, cały czas na nią patrząc. Wkrótce za dłońmi podążyły jego usta, zsuwały się po jej piersiach i żebrach na brzuch. Uniosła biodra, chcąc, by dotknął jej w najintymniejszym miejscu, ale on przesunął palcami po jej nogach aż do kostek.

Pocałował ją w usta. Poczuła gwałtowne pożądanie. Było coś niezwykle podniecającego w tej jej nagości obok ubranego mężczyzny.

Gdy w końcu zaczął ją pieścić, wygięła się w łuk, wychodząc mu naprzeciw. Nie musiała długo czekać, żeby osiągnąć szczyt rozkoszy, przywierając do jego dłoni.

Przycisnęła twarz do jego ramienia.

– Gdzie się tego nauczyłeś? – spytała.

– Wymyśliłem przed chwilą. Jestem bardzo kreatywny.

Roześmiała się, przez chwilę trwali w bezruchu, a potem zaczęła rozpinać mu koszulę. Do tej pory zawsze widywała go w koszulach z długim rękawem. Podwijał je czasami, pokazując silne, opalone przedramiona, więc była ciekawa, co kryje się dalej.

Zdjęła z niego koszulę, a to, co zobaczyła, niemal odebrało jej oddech. Złotobrązowa opalenizna na całym ciele i ani grama tłuszczu. Dotknęła ustami jego ciepłej skóry.

Leżała obok niego wyczerpana i nieziemsko szczęśliwa.

– Masz piękne usta – powiedział. – Co w tym śmiesznego? – spytał, widząc jej minę.

– Za krótko się znamy, żebym mogła ci odpowiedzieć.

– Po tym, co właśnie zrobiłaś, nie możesz mi powiedzieć, co śmiesznego widzisz w swoich ustach?

– Nie chodzi mi o moje, tylko o twoje. Zwłaszcza o dolną wargę.

Przesunął dłonią po swojej twarzy.

– Nie rozumiem.

– Kiedyś ci powiem. A raczej pokażę.

– Masz przede mną jakieś tajemnice?

– Kilka. A ty? Przecież miałeś mi o czymś powiedzieć.

– Nie teraz. Później.

Alix zauważyła, że Jared zasypia. Tego właśnie momentu nie lubiła w seksie. Mężczyzna albo wychodził, albo odwracał się na drugi bok i zaczynał chrapać.

– Wracasz do siebie?

– To zależy od ciebie, ale wolałbym zostać. O ile nie będzie ci to przeszkadzać.

Przytuliła się do niego z uśmiechem.

– Aż dziwne, że do tej pory żadna kobieta cię nie usidliła.

Powiedziała to w formie żartu, ale Jared potraktował tę uwagę poważnie.

– Co robiliśmy razem przez większość czasu? – zapytał.

– Pracowaliśmy.

– I tego kobiety we mnie nie znoszą.

– Bo są głupie.

– Zgadzam się – powiedział.

Nie spali długo. Obudzili się o północy, stęsknieni za sobą i głodni. Gdy nasycili to pierwsze pragnienie, Jared wciągnął spodnie, Alix włożyła jego koszulę i zeszli na dół do kuchni. Okazało się, że lodówka jest pełna przysmaków pozostałych po pikniku. Sałatka z krabem, pieczony kurczak, chleb i cztery rodzaje ciasteczek. Ktoś je tu zostawił, gdy byli w sypialni. Alix aż bała się myśleć, co ta osoba mogła usłyszeć.

– Teraz rozumiesz, dlaczego nie zostawiam bielizny na podłodze w kuchni – powiedział Jared z pełnymi ustami.

– Czy to znaczy, że dawniej zostawiałeś majtki w babcinej kuchni?

– Nie ja, tylko Addy. Musiałem je potem wynosić.

Roześmiała się z jego żartu.

– Jakim byłeś dzieckiem? Nie mów, że dobrym i chętnym do pomocy, bo to już wiem.

– Bo dałem ci stare klocki lego? Próbowałem ocalić swoje dziedzictwo. Ciotka Addy pozwalała ci się bawić przedmiotami, które powinny znajdować się w muzeum.

– A skoro już o tym mowa, może jutro zajmiemy się tymi dokumentami na

temat Valentiny?

Jared znieruchomiał z widelcem w połowie drogi do ust.

– Jeśli jeszcze raz wypowiesz to imię, pojawi się duch.

– Piękny kapitan Caleb? Nie mam nic przeciwko temu.

– Nie za dużo tych pięknych mężczyzn jak na jeden dzień?

– Kogo masz na myśli poza sobą?

– Dobre pytanie. Najpierw ten pracodawca Lexie, a teraz dziadek.

Alix przestała się uśmiechać.

– Już o nim wspominałeś. Ze strony ojca czy mamy? On jeszcze żyje?

– O ile pamiętam, wtedy pomyliłem się, bo tak naprawdę chodziło mi o ciotkę Addy.

– To prawda. – Spojrzała na niego i zrozumiała, że nic więcej od niego nie wyciągnie. – Mogę zobaczyć te dokumenty?

– Jasne. Są na strychu. Mogę stać na dole i patrzeć, jak będziesz wchodzić po tych stromych schodach?

– W majtkach czy bez?

Pod spojrzeniem Jareda szybko przełknęła ostatni kęs. Bez słowa wrzucili resztki jedzenia do lodówki i pobiegli do sypialni.

Godzinę później Jared wpadł na pomysł kąpieli w wielkiej wannie w łazience Victorii.

– Nie zaglądałam do łazienki. Nie mów mi tylko, że jest cała zielona.

– W takim razie muszę milczeć.

Alix jęknęła i pozwoliła mu poprowadzić się korytarzem do łazienki urządzonej w kremowych i zielonych kolorach.

Caleb stał przy schodach i uśmiechał się.

Rozdział 15

– Alix, jesteś tam?

Znajomy głos wydawał się dochodzić z daleka. Przytuliła się do Jareda. Do sypialni wpadało dzienne światło, ale nie miała zamiaru wstawać. Najchętniej w ogóle nie wychodziłaby z łóżka.

Poczuła, że Jared całuje ją w głowę i jeszcze mocniej przyciąga do siebie.

– Wczoraj zasłużyłeś na tytuł Żywej Legendy Ameryki – mruknęła i znów zapadła w sen.

– Alix! Jesteś na górze?

I znów ten bardzo znajomy głos.

– Jeszcze chwilkę – powiedziała z zamkniętymi oczami.

Ale zaraz otworzyła je gwałtownie.

– To mój tata – szepnęła.

– I co z tego? – Jared wciąż mocno ją obejmował.

Odwróciła się twarzą do niego.

– To mój ojciec. Musisz stąd wyjść. Nie może nas razem zobaczyć. Przez okno!

Jared nadal nie otwierał oczu.

– Takie rzeczy robiłem, jak miałem szesnaście lat. A teraz… Zresztą i tak będziemy musieli mu o tym powiedzieć.

Ogarnęła ją panika. Gdyby to matka nakryła ją w podobnej sytuacji, nic by się nie stało. Ale ojciec? On wierzył w takie rzeczy jak honor i uczciwość, więc widok córki w łóżku z mężczyzną, który nie jest jej mężem… Próbowała ukryć przed Jaredem swoje zdenerwowanie.

– Niedługo go poznasz – powiedziała, starając się zachować cierpliwość. – Ale jeszcze nie teraz. Najpierw muszę go trochę urobić. Proszę. – Położyła mu dłoń na policzku.

Otworzył oczy i zobaczył, że Alix patrzy na niego z lękiem.

– Dobrze. Ale później chcę z tobą poważnie porozmawiać.

– Myślałam, że to kobiety mówią takie rzeczy.

– To prawda, i z reguły oczekują wtedy deklaracji dozgonnej miłości.

– Tak? A ile razy uległeś?

Ktoś zapukał do drzwi.

– Alix! – zawołał Ken. – Wchodzę do środka, chyba że masz zwyczaje swojej matki.

– Nie – odpowiedziała na cały głos. – To znaczy mam. – Szeptem zwróciła się do Jareda: – Chodzi mu o to, że mama śpi…

– Całkiem nago – dokończył, wstając z łóżka. – Wszyscy mężczyźni na wyspie o tym wiedzą. To im się śni po nocach. – Włożył dżinsy i pozbierał resztę ubrań.

Alix wciągnęła na siebie podkoszulkę i podeszła do okna. Zamierzała je otworzyć, ale Jared, który stał po drugiej stronie łóżka, sięgnął za portret kapitana Caleba i z lekkim trzaskiem odsunął jakąś zasuwkę. Obraz otworzył się niczym drzwi.

Alix patrzyła osłupiała. Jak mogła nie zauważyć, że portret wisi na zawiasach i ukrywa tajemne wyjście? Otrząsnęła się po dłuższej chwili, przetoczyła się po łóżku i stanęła obok Jareda. Za portretem znajdowały się wąskie, zakurzone, prowadzące w dół schody.

– Alix! – zawołał jeszcze raz Ken.

– Chwileczkę, muszę się ubrać. – Spojrzała na Jareda. – Tędy kapitan przekradał się do pokoju Valentiny? – spytała szeptem.

– Zbudowano je dla pokojówki, żeby niezauważona przez nikogo mogła wynosić nocnik swojej pani. – Pocałował Alix w policzek i zszedł po schodach.

Przesunęła obraz na miejsce, ale nie zamykała zasuwki, na wypadek gdyby Jared chciał wrócić. Spojrzała na kapitana Caleba.

– Ale masz tajemnice!

– Alix! – zawołał Ken z drugiej strony drzwi. – Muszę odebrać ważny telefon. Ubierz się spokojnie. Spotkamy się na dole.

Wyrwało się jej głębokie westchnienie ulgi, ale nadal była spięta. Jak ma powiedzieć ojcu o sobie i Jaredzie? I przede wszystkim co ma mu powiedzieć? Że są kochankami, a przyszłość jest na razie jedną wielką niewiadomą?

Już na samą myśl o takiej rozmowie niemal słyszała jęk ojca, widziała w jego oczach ból, a co gorsza, czuła jego zawód. Zapewne powiedziałby: „A więc postanowiłaś dołączyć do orszaku wielbicielek Jareda Montgomery’ego?”.

Przyłożyła ucho do drzwi. Coraz cichszy głos ojca rozmawiającego przez telefon mieszał się z krokami na schodach. Świetnie, pomyślała. Potrzebowała czasu, żeby się zastanowić. I wziąć prysznic. No cóż, będzie musiała usunąć

z siebie wszystkie dowody ostatniej nocy. Chciała jak najdłużej rozkoszować się jej wspomnieniem, ale w obecnej sytuacji nie mogła sobie na to pozwolić. Najpierw musi się zająć ojcem.

Długo stała pod strumieniem gorącej wody, zastanawiając się, jak przekonać ojca do Jareda. Może: „Spróbuj spojrzeć na niego jak na człowieka, nie sugerując się jego reputacją". Albo: „Może w Ameryce jest dość arogancki, ale…". Nie, nie tak. Musiałaby to wyjaśniać. Po prostu powie „poza wyspą". „Poza wyspą może i jest arogancki, może mówi swoim klientom, że albo zaaprobują jego projekt, albo mogą spadać, ale na Nantucket…" Nie, też źle. Słowo „arogancki" jest za mocne.

Polała włosy szamponem. A gdyby po prostu przypomniała ojcu, że jest dorosłą kobietą i sama decyduje o swoim życiu? Świetnie, pomyślała, nie ma to jak dobra kłótnia na początek rozmowy. Ken gotów znienawidzić Jareda, jeśli uzna, że pod jego wpływem Alix zrobiła się zuchwała.

Wychodząc spod prysznica, nadal nie miała pomysłu na rozwiązanie tej sytuacji.

– A może przypadną sobie do gustu? – powiedziała na głos, sięgając po suszarkę. Ale od razu uśmiechnęła się ironicznie. Jej ojciec, elegancki wykładowca na wyższej uczelni, i Jared, poławiacz tuńczyków? Wykluczone. Ale może ojciec i Montgomery? Tu jednak problemem były kobiety, z którymi nieustannie widywano Jareda. Nie, to też się nie uda.

Nie spiesząc się, ułożyła włosy i ubrała się. Była ciekawa, co robi Jared. Uciekł na swoją łódź? Wymyślił jakąś inną kryjówkę, żeby tylko nie spotkać się z ojcem swojej dziewczyny? Jednak z drugiej strony, kiedy stąd wychodził, w ogóle nie był zdenerwowany, więc może…

Alix uśmiechnęła się do swojego odbicia w lustrze. „Moja dziewczyna". To były słowa Jareda. O niej. Więc może ojcu łatwiej byłoby to przełknąć, gdyby go przekonała, że między nią a Jaredem Montgomerym Kingsleyem Siódmym jest – albo będzie – coś więcej?

Jared zszedł po starych schodach i po raz kolejny przysiągł sobie założyć tu oświetlenie. W korytarzu było kompletnie ciemno, na dodatek przedzierał się przez zasłony pajęczyn.

Z radością myślał o spotkaniu z Kenem. Od pogrzebu ciotki Addy, gdy widzieli się po raz ostatni, minęło kilka miesięcy. No i była jeszcze ta rozmowa telefoniczna, w której Ken niemal zmieszał go z błotem. Ale Jared przywykł do takich wybuchów. Kiedy się poznali, Ken był wściekły na cały świat

i porozumiewał się jedynie krzykiem. Z kolei Jared nie zwracał uwagi na to, co mówiono do niego normalnym tonem.

Teraz jednak martwił się o Alix. Jak zareaguje, gdy dowie się, że jej ojciec także mieszkał na Nantucket i że ukrywał to przed nią?

Schody kończyły się we frontowym salonie, wejście do nich ukryte było za ściennym panelem. Z powątpiewaniem pomyślał o rodzinnej opowieści o wynoszeniu nocnika. Przecież pokojówka mogła pojawić się tu w środku uroczystego podwieczorku. Będzie musiał zapytać dziadka, jaka jest prawda. I z pewnością niczego się od niego nie dowie.

Jared wcale się nie zdziwił, widząc, że Ken czeka na niego w pokoju. Wiele lat temu reperowali te schody. Gdy wymieniali spróchniałe podnóżki, Ken rzucił lekko:

– Przecież nie możemy pozwolić, żeby ten ukochany duch ciotki Addy zrobił sobie krzywdę.

Jared spojrzał wtedy na niego badawczo, zastanawiając się, co to może znaczyć, ale Ken jedynie żartował.

Teraz też przez moment patrzyli na siebie niepewnie. Obaj wiedzieli, skąd Jared wraca. Jednak Ken rozłożył ramiona w serdecznym geście, jakby witał syna wracającego z wojny. Przez chwilę trwali w uścisku.

– Usiądźmy, pogadajmy – powiedział Ken. – Zaparzyłem kawę i przyniosłem z Downyflake kilka pączków.

Jared nigdy nie lubił odkładać trudnych tematów na później.

– Wiesz, gdzie byłem, prawda? – spytał prosto z mostu.

– Zawsze wiedziałem, że ty i moja córka przypadniecie sobie do gustu.

Jared uśmiechnął się z ulgą. Miałby duży problem, gdyby Ken nie zaakceptował związku swojej ukochanej Alix z kimś, kogo w młodości trudno było nazwać przykładnym obywatelem. Wszystkie jego późniejsze sukcesy nie miały znaczenia. Ken znał go na wylot.

W małym saloniku od frontu stały najlepsze meble, kilka z nich przypłynęło tu statkiem, który dziadek zostawił pod komendą swojego brata. Od tamtego czasu żadnemu chłopcu w rodzinie nie dano imienia Caleb. Wielu mieszkańców Nantucket miało za złe kapitanowi Kingsleyowi, że spiesząc się do domu, skierował się na niebezpieczne wody i doprowadził do zatonięcia statku z całą załogą.

Jared usiadł na fotelu, mając naprzeciwko Kena, który rozłożył się na kanapie. Z pewną irytacją zauważył, że dziadek zajął miejsce w wielkim fotelu. Caleb był tak wyraźny, niemal namacalny, że Jared aż się zdziwił, że Ken go nie widzi.

– Jak się miewa Celeste? – spytał, sięgając po oblanego czekoladą pączka.

– Odeszła ode mnie – odpowiedział Ken. – A Avery?

– Rzuciła mnie wiele miesięcy temu. Czekała na pierścionek.

Uśmiechnęli się do siebie. Po tylu latach znajomości i zwierzeń na temat kobiet, które przewijały się w ich życiu, rozumieli się niemal bez słów. Żadnemu z nich nie udało się przez ten czas stworzyć stałego związku, co jeszcze bardziej ich do siebie zbliżyło.

– A co Caleb myśli o tobie i mojej córce? – spytał Ken między jednym kęsem pączka a drugim.

– On zawsze był zdania… – Jared urwał, spoglądając na Kena szeroko otwartymi oczami.

Ken uśmiechnął się, widząc jego minę.

– Nie szukaj głupich wyjaśnień. Przecież prawie mieszkaliśmy razem. Ciągle się kłóciłeś z jakąś niewidzialną osobą. Uznałem, że albo jesteś chory psychicznie, albo rozmawiasz z duchem. To drugie oczywiście traktowałem jako żart.

– Więc myślałeś, że jestem niespełna rozumu?

– Mniej więcej.

Jared nie patrzył w kierunku dziadka, który niewątpliwie wiedział, że Ken zna tajemnicę rodziny Kingsleyów. W każdym razie jedną z nich.

– Poza tym po odpowiedniej ilości rumu Addy robiła się bardzo gadatliwa.

– Ale przecież ona nie miała pojęcia, że ja widzę… – Cały czas trudno mu było mówić o tym na głos. Już we wczesnym dzieciństwie wszyscy mężczyźni w rodzinie przypominali mu nieustannie o konieczności dochowania tajemnicy.

– Nie powiedziała mi o tobie, tylko o Alix i duchu jednego z twoich przodków. Podejrzewam, że niedawny przyjazd mojej córki na wyspę ma związek z tym, że ona też widziała tego… człowieka.

– Też tak myślę – zgodził się Jared. Wciąż czuł się nieswojo, rozmawiając na ten temat.

– Czy ona…? Czy Alix…?

– Czy go widziała? Jeszcze nie.

Ken zmarszczył brwi.

– Trochę się tym martwię. W zasadzie to jest główna przyczyna mojego przyjazdu. Zostanę tu tak długo… – spojrzał na Jareda – aż on się nie pokaże. Nie wiem, jak Alix zareaguje na widok ducha.

Jared też się tego obawiał. Gdyby był sam, porozmawiałby o tym z dziadkiem, ale powstrzymywała go obecność Kena.

– Będę przy niej cały czas. Ale nie sądzę, żeby to ją wytrąciło z równowagi. – Wolał na razie nie zdradzać, że dziadek dał już Alix kilka wyraźnych sygnałów. Spadające zdjęcia, pocałunki w policzek. Przed takimi rzeczami Caleb nigdy nie umiał się powstrzymać.

Jared postanowił zmienić temat.

– A co słychać u pięknej Victorii?

Ken zorientował się, że rozmowa o duchu, którego Alix podobno kiedyś widziała, jest już skończona.

– Victoria nieustannie zapewnia swojego wydawcę, że kolejna książka jest już w połowie gotowa.

Jared jęknął cicho.

– Gdy się tu pojawi, będzie chciała rozebrać dom na kawałki, byle tylko znaleźć pamiętniki ciotki Addy.

– Założę się, że będzie próbowała skłonić Alix do wyjazdu z wyspy, żeby w spokoju prowadzić poszukiwania.

– Victoria za nic w świecie nie zamieszka w moim domu sama – powiedział Jared. – O ile wiem, Addy mogła ukryć pamiętniki pod ręcznie robioną sztukaterią.

– Victoria zerwałaby nawet tapety, żeby tylko znaleźć dzienniki.

Obaj byli architektami rozkochanymi w starych domach, więc spojrzeli na siebie z przerażeniem. Część tapet była ręcznie malowana, wykonano je na specjalne zamówienie we Francji w dziewiętnastym wieku. Były nie do zastąpienia.

– I to jest kolejny powód, dla którego chcę tu zostać. – Ken spojrzał na Jareda. – A nie mógłbyś zapytać swojego… swojego przodka, gdzie są te pamiętniki?

Jared całą siłą woli powstrzymywał się, żeby nie patrzeć na dziadka, który siedział obok Kena. Rozmawianie o duchu to jedno, ale świadomość, że ma się go tuż przy sobie, to całkiem inna rzecz. Jared otwarcie rozmawiał ze swoim ojcem o Calebie i jako nastolatek wiele razy chciał to wyznać Kenowi.

– Mój dziadek – zaczął, podkreślając ostatnie słowo – doskonale to wie, ale jego specyficzne poczucie humoru każe mu zatrzymać tę informację dla siebie. Zapewne uważa, że po odnalezieniu pamiętników nikt już nie będzie szukał Valentiny.

Zauważył, że takie szczere przyznanie się do kontaktu z człowiekiem, który zmarł dawno temu, wprawiło Kena w zakłopotanie. Może lepiej było wszystkiemu zaprzeczyć.

– Rozumiem – powiedział Ken i chrząknął lekko. – Zaginiona Valentina. Czytałem o niej w testamencie.

– Tym, którego Victoria nie chciała pokazać Alix?

Ken uśmiechnął się.

– I znów wracamy do mojej córki. – Umilkł na chwilę. – Chyba podczas naszej ostatniej rozmowy byłem dla ciebie zbyt szorstki.

– W pełni na to zasłużyłem. Ona jest…

– Dokończ, proszę. Co masz mi o niej do powiedzenia?

– Jest zupełnie inna, niż myślałem. Ty i Victoria tyle mi o niej opowiadaliście, że spodziewałem się rozpuszczonego bachora. Dwójka rodziców, którzy rywalizują ze sobą o jej względy. W moim wyobrażeniu miała wszystko. Jak mała księżniczka. – Sięgnął po swoją kawę. – Chyba jej tego zazdrościłem.

– Zupełnie niepotrzebnie. Teraz widzę, że oboje próbowaliśmy rozedrzeć Alix na pół. Victoria chciała zrobić z niej pisarkę, a ja… – Wzruszył ramionami.

– A ty chciałeś, żeby poszła w twoje ślady – dokończył Jared. – Alix wyznała mi, że nie odziedziczyła po matce talentu, że umie pisać, ale nie umiałaby wymyślić żadnej intrygi. Nie mogłem jej powiedzieć, że ma wszystkie uzdolnienia Victorii. I twoje też.

– Alix jest dużo lepsza ode mnie. – W głosie Kena dźwięczała duma. – Od matki przejęła ambicje, a ode mnie… Nie, nie będę jej odbierał zasług. Alix jest utalentowana sama w sobie. Jest wyjątkowa.

– Kiedy mówi o tobie, wpada w uniesienie.

Ken uśmiechnął się.

– Zabrzmiało to dość patetycznie.

Jared zawahał się przez chwilę.

– Czy ona…? Myślisz, że mi wybaczy?

– Że ukryłeś przed nią mój udział w twoim życiu? – spytał Ken.

– Właśnie.

– A zależy ci, żeby ci wybaczyła?

Tym razem Jared odpowiedział bez wahania:

– Tak, bardzo mi na tym zależy.

Ken nie próbował ukryć, jaką przyjemność sprawiły mu te słowa. Kochał ich oboje najbardziej na świecie i teraz był zadowolony, że nie wychowywali się razem. W myślach przyznał rację Victorii, która powtarzała, że nie należy pozwolić, by dorastali obok siebie.

– Zawsze będzie widział w niej dziecko – tłumaczyła.

Ken uważał wtedy, że to kolejny pretekst wymyślony przez Victorię, żeby postawić na swoim, ale najwyraźniej się mylił.

Uśmiechnął się do Jareda.

– Alix będzie zła na mnie, lecz specjalnie mnie to nie martwi. Victorii wybaczyła tysiące rzeczy.

– A tobie?

– Mnie nie musiała niczego wybaczać. – Beztroski uśmiech Kena podziałał na Jareda uspokajająco. – Do teraz.

Jared roześmiał się.

Alix schodziła po schodach, próbując opanować zdenerwowanie. Weszła do dużego salonu, gotowa na nieuniknioną kłótnię. Przecież to idiotyczne, pomyślała. Mam dwadzieścia sześć lat i mam prawo…

Pokój był pusty. Nie umiała powiedzieć, czy bardziej ją to ucieszyło, czy rozczarowało. Problemem nie było to, że związała się z mężczyzną, ale to, kim on jest. Ojciec pokazywał jego projekty na swoich wykładach. A jedna czwarta jego studentów, głównie studentek, pisała o nim prace. Alix wielokrotnie słyszała narzekania ojca, co musi w nich czytać.

– Kompletnie nie rozumiem, dlaczego muszą poświęcać tyle stron na opisywanie życia seksualnego Montgomery'ego. Posłuchaj chociażby tego. – I odczytywał na głos fragment mówiący o tym, z iloma kobietami widziano Jareda w ciągu ostatniego roku.

I jak miała na to odpowiedzieć? Jakich argumentów użyć, żeby przekonać ojca, że Jared się zmienił?

Ale jednocześnie jak sama mogła być tego pewna? Wspomniała kilka razy, że nie chce zostać zraniona, jednak to nie znaczyło, że czeka ich wspólna przyszłość.

Przez chwilę miała ochotę pobiec na górę i schować się w swoim pokoju. Wyśle ojcu e-maila.

– Tchórz! – powiedziała na głos.

Skierowała się do pokoi od frontu. Nagle usłyszała dwa męskie głosy. Czyżby ojciec zabawiał jakiegoś gościa? Po chwili miała już pewność: to byli Jared i Ken.

O, nie, jęknęła w myślach. Żeby tylko Jared nie wyjawił ojcu całej prawdy! Chciała porozmawiać z Kenem pierwsza.

Wybuch śmiechu kazał jej zatrzymać się za drzwiami.

– Cieszę się, że u Dilys wszystko w porządku – mówił ojciec. – Może namówię ją, żeby zaprosiła mnie na kolację.

– Będzie jej przykro, jeśli jej nie odwiedzisz. Nadal robi twoje ulubione przegrzebki – powiedział Jared. – Lexie też chciałaby się z tobą zobaczyć.

– A przy okazji zrobi mi awanturę, że nie powiedziałem o wszystkim Alix.

– Możesz być tego pewny! Ja przychodzę do nich tylko wtedy, gdy Toby jest w domu.

– A co słychać u tej pięknej dziewczyny?

– Wszystko po staremu. Ojciec kupił jej wielką chłodnię na kwiaty.

– Ach, ten Barret! Nie widziałem go od ponad roku. Na studiach byliśmy bliskimi przyjaciółmi. Wciąż gra w tenisa?

– O ile wiem, tak. W Great Harbor. – Jared miał na myśli klub jachtowy, w którym karta członkowska kosztowała ponad trzysta tysięcy dolarów.

– A jak tam Wes? Ożenił się w końcu z Daris?

– Próbował umówić się z Alix – powiedział Jared.

Ken parsknął z niezadowoleniem.

– Mam nadzieję, że dałeś sobie z tym radę?

– Oczywiście. – W głosie Jareda dźwięczało rozbawienie. – Poprosiłem Daris, żeby przyszła półnaga. Wes nigdy nie umiał się jej oprzeć, poza tym chyba mu wybaczyła.

– A powiedziała mu, czym ją rozzłościł?

– Nie.

– Biedak. Skoro nie wie, co przeskrobał, to jak ma się poprawić?

– Dobrze mu to zrobi. Daris wie, jak z nim postępować… – Nagle Jared spojrzał na lewo od Kena i cała krew z jego twarzy odpłynęła. – O, nie – szepnął, odstawiając swój kubek.

– Co się stało? – spytał Ken z niepokojem.

– Dziadek powiedział, że Alix słyszała naszą rozmowę. Poszła na górę – powiedział i wybiegł z pokoju.

Ken odchylił się na oparcie kanapy. Nie dość, że na Alix spadły szokujące wieści, to jeszcze Jared rozmawiał z duchem.

Biegnąc po schodach, Alix myślała tylko o tym, że ojciec zna Jareda od lat, czyli musiał wiele razy przyjeżdżać na Nantucket. Nigdy jej o tym nie wspominał. W życiu by nie pomyślała, że ma przed nią takie tajemnice. Mama – owszem. Ale tata? Byli sobie tak bliscy. A może tak jej się tylko wydawało?

Wpadła do sypialni i oparła się o drzwi. I co teraz? Ma udawać, że nic się nie stało?

Odwróciła się, żeby zamknąć drzwi na klucz, ale okazało się, że nie ma zamka.

– Oczywiście, Nantucket – mruknęła zirytowana, że tu nikt nie zamyka drzwi na klucz.

Podparła klamkę krzesłem i pod wpływem złości zaczęła zdzierać z łóżka pościel. Co jeszcze trzymali przed nią w tajemnicy? Najpierw matka, a teraz ojciec. Okłamywali ją, i to przez całe życie. Właśnie o tym mówił Jared. Zrzuciła prześcieradła na podłogę i spojrzała na portret kapitana Caleba.

– Ty też masz tysiące tajemnic? Jak wszyscy Kingsleyowie? I nie waż się odpowiadać, bo wyrzucę twój portret na strych i zabiję deskami wejście do

nocnikowych schodów.

– Alix? – Zza drzwi rozległ się głos Jareda. – Możemy porozmawiać? Proszę.

– Idź sobie!

– Nigdy cię nie okłamałem. Powiedziałem, że ukrywano przed tobą pewne rzeczy. Proszę, otwórz drzwi, a wszystko ci wyjaśnię. Chciałem ci wszystko wyjawić, ale obiecałem dochować tajemnicy. Proszę, wpuść mnie. Porozmawiajmy.

Wciąż była zła, ale wiedziała, że Jared mówi prawdę. Odsunęła krzesło, wpuściła go do środka i chciała zamknąć za nim drzwi, ale Jared nie wchodził dalej. Wyglądał na bardzo zatroskanego.

– Myślałam, że chodzi tylko o moją mamę, a ty nie wyprowadzałeś mnie z błędu – powiedziała. – W życiu nie przyszłoby mi do głowy, że mój ojciec mógłby…

– Mógłby cię oszukać? – dokończył. – Poczujesz się lepiej, jeśli ci powiem, że to wszystko wina twojej mamy? Kazała Kenowi przysiąc, że nie wspomni ci ani słowem o Nantucket.

– Ale dlaczego?

– Ona… – Umilkł. Nie miał prawa ujawnić, że Victoria napisała wszystkie swoje powieści na podstawie dzienników jego rodziny.

– Zastanawiasz się, ile razy możesz mnie jeszcze okłamać?

– Nie zamierzam cię okłamywać, ale to nie są moje tajemnice. – Podszedł o krok bliżej. – Przepraszam, że nie mogę ci powiedzieć o wszystkim, co wiem, lecz całe swoje życie, to, kim jestem i co mam, zawdzięczam twoim rodzicom. Gdyby nie twój ojciec, skończyłbym w więzieniu. Jak się słusznie domyśliłaś, twoja mama zapłaciła za moje drogie studia. Ken też mi pomagał, ale…

– To mama ma pieniądze – wpadła mu w słowo.

– Właśnie. Ale karierę zrobiłem dzięki temu, czego nauczyłem się od twojego ojca.

Alix otworzyła szeroko oczy.

– Świetny budowniczy. Powiedziałeś, że „świetny budowniczy” pozwolił ci zrobić projekt przebudowy, gdy byłeś jeszcze dzieciakiem. Mówiłeś o moim ojcu?

– Tak. To było niedługo po tym, jak twoja mama zabrała cię z Nantucket. Ken był w depresji, bo Victoria postanowiła się z nim rozwieść. A to znaczyło, że nie będzie już mieszkał ze swoją ukochaną córeczką.

– A ty wcześniej straciłeś ojca – powiedziała cicho.

– Od jego śmierci minęły dwa lata, a ja cały czas nie mogłem pogodzić się z tym, że już nigdy nie wejdzie do domu i nie zmusi mnie, żebym przestał rozrabiać. – Jared uśmiechnął się nieśmiało. – Co nie znaczy, że

zrezygnowałbym ze wszystkich przyjemności.

– Dobrze, że mi to mówisz. – Wiedziała, że Jared jest z nią szczery. I spodobało jej się, że dotrzymał złożonej obietnicy. Ale ona nic nikomu nie przyrzekała. Dlatego postanowiła, że dowie się jak najwięcej. – Nie rozumiem tylko, dlaczego mama nie chciała mi nic powiedzieć o Nantucket.

– Mam ją przed tobą usprawiedliwiać?

– Unikasz odpowiedzi na moje pytanie?

– Skądże. Zdradzę ci pewien sekret. Twój ojciec może się na mnie wydzierać, ile wlezie, ale po godzinie ja już o tym nie pamiętam. Za to Victoria… Ona potrafi zmieszać człowieka z błotem.

– Naprawdę? Nigdy tego nie zauważyłam. – Spojrzała na niego. – To wszystko jest bardzo dziwne. Jak sobie pomyślę, że dobrze znasz moich rodziców… Ciągle to do mnie nie dociera.

– Byli dla mnie jak drudzy rodzice. To znaczy Ken był jak ojciec, bo Victoria nie wygląda raczej na niczyją matkę.

– Dla mnie wygląda. – Alix podniosła nagle głowę. – Ale to chyba nie znaczy, że jesteśmy dla siebie jak brat i siostra?

Jared uśmiechnął się z ulgą, słysząc, że Alix znów jest skłonna do żartowania. Objął ją i przytulił mocno do siebie.

– Byłbym okropnym starszym bratem – powiedział.

– Ale przecież dałeś mi klocki lego.

– Wiesz co? Chodźmy na dół i porozmawiajmy z twoim ojcem. Na pewno będzie chciał kupić jakieś owoce morza na obiad.

– To ty nauczyłeś go czyścić ryby?

– Tak – przyznał Jared. – Kiedy tu przyjechał, nie odróżniał głowy od ogona. – Obejmował ją mocno, jakby nie chciał jej od siebie puścić nawet na kilka centymetrów.

Alix zatrzymała się na szczycie schodów.

– Ile jeszcze tajemnic ukrywasz przede mną?

– Dwie.

– I czego one dotyczą?

Jared jęknął z bólu.

– Jeśli obiecam, że będę robił z tobą wszystkie zakupy przed weselem Izzy, to darujesz mi, że nic ci teraz nie powiem?

Alix zastanawiała się przez chwilę.

– Czy to znaczy, że będziesz ze mną wybierał kwiaty?

– Jasne. Toby…

– Nie, pójdziemy oboje do kwiaciarni. I razem przejrzymy zdjęcia ślubnych dekoracji, które potem prześlemy Izzy.

Jared skrzywił się, ale skinął głową.

– I pomożesz mi wybrać tort? – spytała.

– Chodzi ci o tę wysoką konstrukcję z kremem?

– Tak, musi mieć kilka pięter.

– Niech ci będzie. Zaraz, może zamówimy tort, który będzie wyglądał jak budowla Gaudiego? Albo sam coś zaprojektuję.

– Żadnych budowli z cukru – powiedziała Alix stanowczo. – Izzy jest dość konserwatywna. Na pewno będzie chciała mieć różowe i fioletowe różyczki.

Jared z udawanym przerażeniem chwycił się poręczy dla utrzymania równowagi.

– Coś jeszcze?

– Namiot, jedzenie, zespół muzyczny. A dla mnie sukienkę.

– Widzę ducha! – zawołał Jared załamany.

– Jak każdy, kto mieszka w tym domu. – Alix zeszła kilka stopni w dół i obejrzała się. – Daj spokój, nie będzie tak źle.

– Wolałbym kąpiel wśród rekinów – mruknął Jared, idąc za Alix.

– Świetny pomysł – przytaknęła. – Hej, a może zamówimy malutkie repliki koszy rybackich i wypełnimy je kwiatami?

– Repliki? – Jared mówił to tak, jakby połykał truciznę. – Za dużo ode mnie wymagasz.

Alix roześmiała się i wzięła go pod rękę.

– Gdzie będę mogła kupić buty odpowiednie na wesele? Podobają ci się czółenka na obcasie kaczuszce?

Jared zrobił minę, jakby miał się rozpłakać.

Rozdział 16

Trzy tygodnie, pomyślał Ken. Tyle czasu upłynęło od jego przyjazdu na Nantucket. Jeszcze nigdy w życiu nie był taki szczęśliwy.

Na początku zamieszkał w pokoju gościnnym w dużym domu. Nie w zielonej komnacie Victorii, ale naprzeciwko sypialni Addy, którą teraz zajmowała Alix. Kiedyś lubił ten pokój, bo mógł być blisko starszej damy, na wypadek gdyby w nocy czegoś potrzebowała. Uśmiechnął się, wspominając, ile to razy słyszał jej głos zza zamkniętych drzwi. Myślał wtedy, że Addy mówi przez sen, ale po jednym z wieczorów suto zakrapianych rumem – Addy miała dużo mocniejszą głowę od niego – po raz pierwszy usłyszał o Alix i Calebie. Wiedział, że chodzi o jego córkę, ale kim był Caleb? Jeszcze jednym kuzynem, którego nie zdążył poznać?

Potrzeba było kilku kolejnych wieczorów i licznych butelek rumu, żeby Addy wyznała mu całą prawdę.

Podobno jego córka Alix w wieku czterech lat często rozmawiała z duchem. Gdyby wtedy o tym wiedział, to… Właśnie, co by zrobił? Był tak przepełniony gniewem, tak przygnębiony, że nie zachowywał się racjonalnie. I gdyby tylko miał jakiś pretekst, to wyładowałby swoją wściekłość na Victorii, a to z pewnością musiałoby się odbić na małej Alix.

W tamtym czasie jedynie Jared był świadkiem jego ataków złości. I nie pozostawał mu dłużny. Kłócili się ze sobą zajadle. Nigdy wcześniej – ani nigdy potem – Ken tyle nie klął. Ale też nigdy nie był tak bardzo nieszczęśliwy. Podobnie jak Jared.

Któregoś wieczoru Ken zobaczył, że Jared płacze. Wysoki nastolatek, który całym swoim zachowaniem mówił światu: „Odczep się ode mnie”, siedział nad należącym do jego rodziny stawem i płakał. Ken zareagował odruchowo i bez słowa objął go ramieniem. Doskonale wiedział, że pod powłoką młodzieńczego buntu kryje się wielki smutek. Matka Jareda opowiadała mu, jak wspaniałym

człowiekiem był jej mąż i jak bardzo kochał syna.

– Po Jaredzie nie mogłam mieć więcej dzieci – mówiła. – Błagałam Szóstego, żeby rozwiódł się ze mną i znalazł sobie kobietę, która da mu liczne potomstwo. Ale on twierdził, że jeden wspaniały syn mu wystarczy.

Gdy Ken poznał Jareda – matka mówiła o nim Siódmy – trudno go było nazwać wspaniałym.

W pewnym momencie przestali się ze sobą kłócić. Ken pamiętał, że stało się to wtedy, gdy chłopak pokazał swój niezwykły, wręcz olśniewający talent do projektowania domów. Rysował swoje pomysły na piasku. Nikt nie zwracał uwagi na te bazgroły, ale Ken zauważył je przypadkiem i od razu rozpoznał w nich szkice planów architektonicznych.

Powiedział o tym matce Jareda, a ona pokazała mu szufladę pełną rysunków syna.

– Planowali z ojcem dobudować do domu duży pokój. Szósty akceptował wszystkie jego pomysły. Ale po… później Siódmy przestał się tym zajmować.

Ken w końcu namówił Jareda, żeby pokazał mu swoje rysunki. Patrzył na nie, udając, że się zastanawia, choć tak naprawdę najchętniej zasypałby chłopca pochwałami. A potem powoli uczył go wszystkiego: jak przenosić pomysły na papier i jak zbudować to, co rodziło się w wyobraźni.

Po jakimś czasie Ken całkiem nieźle urządził się na wyspie, ale wiedział, że jeśli chce regularnie spotykać się z Alix, musi wyjechać z Nantucket. Był rozdarty na pół. W Ameryce miał córkę, na Nantucket przybranego syna, a jego była żona oznajmiła, że dzieciom nie wolno się spotykać.

Gdy żegnał się z Jaredem, widział w jego oczach rozpacz. Chłopak był przekonany, że Ken już nigdy nie wróci. Ale on wracał. Na każde wakacje i święta, których nie spędzał z Alix. Brał zwolnienia lekarskie, zbierał wszystkie wolne dni i przyjeżdżał na wyspę, gdy tylko mógł.

Pojawiał się na Nantucket nawet po tym, jak Jared wyjechał na studia. Do tego czasu zdążył zaprzyjaźnić się z Addy i zawarł wiele innych znajomości. Zaczął zajmować się domami Kingsleyów. Mówił Addy, co trzeba wyremontować, a ona przekazywała to Victorii, która pokrywała wszystkie koszty. Na początku Ken nie był z tego zadowolony, ale Addy wytłumaczyła mu, że jego była żona zarobiła fortunę na dziennikach Kingsleyów, więc czemu miałaby nie płacić. Ken nie protestował więcej. Załatanie dziury w cieknącym dachu było ważniejsze niż jego duma.

W sumie wszystko dobrze się ułożyło, ale Kenowi doskwierała jedna rzecz: konieczność zachowania tajemnicy przed Alix. Victoria uparcie obstawała przy swoim żądaniu: nie wolno zabierać jej córki na Nantucket, nie wolno jej nawet mówić o wyspie. Na początku Ken próbował się z nią spierać, ale ona nie chciała

ustąpić.

Pewnego zimowego wieczoru, gdy w starym, pełnym przeciągów domu było zimniej niż na zewnątrz, Ken rozpalił w kominku wielki ogień. Właśnie wtedy Addy powiedziała mu o Alix i duchu.

– Czy Victoria wie o tym… o tej osobie? – spytał Ken, nie będąc przekonanym, czy ma w to uwierzyć.

– Nie – powiedziała Addy z uśmiechem. – Ona uważa mnie za starą, nudną matronę. Wydaje jej się, że jestem… – Pochyliła się do Kena. – Myśli, że jestem dziewicą.

Śmiejąc się, zapewnił Addy, że na to jest zbyt seksowna. Też roześmiała się z zadowoleniem. Nalała sobie i Kenowi więcej rumu, a potem wyznała mu, że żadna z kobiet nie wspomniała w swoich dziennikach o Calebie.

– Widziały go, ale nikomu o tym nie mówiły. – Opróżniła swój kieliszek. – Pisały o romansach, nawet o morderstwach, ale nie o tym, że widzą ducha i że z nim rozmawiają.

– Ale z nim rozmawiały – powiedział Ken z uśmiechem. Rum przyjemnie rozgrzewał mu ciało.

– O, tak – przyznała Addy. – Gdy Victoria się o tym dowie, natychmiast zacznie szukać moich pamiętników.

– A gdzie one są? – zainteresował się Ken.

– Dobrze je ukryłam – zapewniła go Addy, uśmiechając się. – Umówiliśmy się z Calebem, że osoba, które będzie go widzieć, dowie się wielu ciekawych rzeczy. Ale to już po mojej śmierci.

Ken był wtedy zbyt wstawiony, żeby przycisnąć ją pytaniami, i dopiero po otwarciu testamentu zorientował się, że tą osobą jest jego córka.

Po tej rozmowie przypomniał sobie, co Victoria powiedziała mu wiele lat wcześniej. Nie miała pojęcia, że Alix widzi jakiegoś ducha, ale czuła, że coś jest nie tak. Ken przestał jej wtedy wiercić dziurę w brzuchu, żeby powiedziała Alix o Nantucket. Nigdy więcej na ten temat nie rozmawiali, ale wydawało się, że się porozumieli.

Ken zrozumiał wszystko, kiedy okazało się, że zgodnie z testamentem Addy Alix ma mieszkać w domu Kingsleyów przez cały rok. Wcale mu się to nie spodobało. Postanowił chronić swoją córkę.

Victoria była jednak innego zdania i Ken zarzucił jej, że bardziej zależy jej na odnalezieniu dzienników Addy niż na Alix. Rozpętała się prawdziwa awantura. Przez wiele lat zadręczał się myślami, że jego piękna, młoda żona odeszła od niego, bo ją zaniedbywał, lecz z czasem zrozumiał, że jej dominująca osobowość naprawdę była nie do zniesienia. Gdyby zostali razem, na pewno by się pozabijali. Podczas jednej z kłótni Victoria rzuciła mu w twarz, że wyszła za

niego tylko po to, żeby uciec od małomiasteczkowej nudy. Nie pokazał jej, jak bardzo go to zabolało.

Po odczytaniu testamentu Addy Victoria błagała go, żeby nie pokazywał się na wyspie i dał trochę czasu Alix i Jaredowi. I wszystko potoczyło się w dobrym kierunku. Kiedy przyjechał na Nantucket, okazało się, że Jared i Alix mają się ku sobie. I to bardzo. Postanowił zostać tu dłużej, żeby…

Chciał wierzyć, że kierują nim altruistyczne motywy. Przede wszystkim musi chronić córkę przed duchem. Poza tym powinien być na miejscu, gdyby jednak Jared zaczął się rozglądać za innymi kobietami. No i powinien też…

Nie umiał jednak oszukiwać samego siebie. Jedynym powodem było to, że po raz pierwszy w dorosłym życiu czuł się częścią rodziny. Prawdziwej, cudownej rodziny.

Po tygodniu przeniósł się do domku gościnnego, a Jared zamieszkał z Alix w dużym domu, który odziedziczył po śmierci Addy.

Dobrze im było we trójkę. Alix i Jared nauczyli się budownictwa i projektowania od Kena, więc zgadzali się we wszystkim. Jared przekazał Kenowi wiedzę o morzu, a on z kolei przekazał ją córce. Alix stanowiła więź łączącą obu mężczyzn. Dbała o nich, troszczyła się o ich potrzeby, ale przede wszystkim dawała im energię do życia.

Kilka razy wypłynęli na morze łodzią Jareda. Smakowało im to samo jedzenie, tak samo zakładali przynęty, zachwycali się tymi samymi krajobrazami.

Gdy wracali do domu, Ken nie narzucał im się ze swoim towarzystwem. Często odwiedzał Dilys. Dawno temu, podczas upalnego lata, zostali kochankami. Dilys była od niego starsza, ale jej towarzystwo sprawiało mu wielką przyjemność. Nie mówiąc o seksie, którego nauczyła się w szalonych latach siedemdziesiątych. Ken wiedział jednak, że nigdy nie osiedli się na Nantucket, a ona nie zamierzała stąd wyjeżdżać. Oboje uznali to za wystarczający powód do zerwania. I z wyjątkiem jednej burzliwej nocy w 1992 roku byli przez te wszystkie lata wyłącznie przyjaciółmi.

Przez ostatnie tygodnie Ken spędzał z Dilys dużo czasu. Zastępował też Jareda przy drobnych naprawach w domach krewnych i sąsiadów. U Lexie i Toby naprawił grzejnik w szklarni. Toby przygotowywała mu pyszne jedzenie, a Lexie narzekała na swojego „okropnego” szefa. A potem on i Toby zastanawiali się po cichu, na czym polega relacja Lexie i jej pracodawcy.

Nigdy nie czuł się tak dobrze. Nie miał wątpliwości, że za kilka lat, po przejściu na emeryturę, zamieszka na Nantucket. Może nawet przekona Jareda, żeby wynajął mu jeden z jego domów stojących przy Kingsley Lane?

Siedzieli we trójkę w dużym salonie. Dzień był deszczowy, w domu zrobiło się zimno, więc Ken napalił w kominku. Jared i Alix pracowali nad projektem

rezydencji dla pary gwiazd filmowych. To miała być ich pierwsza praca oficjalnie podpisana dwoma nazwiskami: Madsen i Montgomery. Ken czuł z tego powodu niesamowitą dumę.

Dwa tygodnie wcześniej na wyspę przyjechała Izzy z Glennem, żeby omówić szczegóły ślubu i wesela. Izzy dopiero po dwudziestu czterech godzinach otrząsnęła się z zachwytu nad Jaredem. Przez ten czas patrzyła na niego bez przerwy. Glenn specjalnie się tym nie przejął, zresztą był tak zakochany w Izzy, że nawet nie zauważał takich rzeczy.

Pierwszego wieczoru Jared odciągnął Kena na bok.

– Dziadek mówi, że w poprzednim życiu Glenn był na wyspie kołodziejem i że wtedy też kochał się w Izzy.

Ken słyszał o duchu wielokrotnie, ale za każdym razem wytrącało go to z równowagi. A teraz, gdy padły słowa o reinkarnacji, nawet nie umiał ukryć rozdrażnienia. Jared musiał to zauważyć, bo więcej o duchu nie wspominał.

Alix miała głowę zaprzątniętą projektem kalifornijskiej rezydencji, przebudową domu dla kuzyna Jareda i weselem przyjaciółki.

Izzy długo zastanawiała się nad wyborem kwiatów, tortu i muzyki na wesele. Przez cały weekend wszyscy rozmawiali jedynie o namiotach ogrodowych, przenośnych toaletach, usadzeniu gości i tysiącu innych rzeczy związanych z przyjęciem. Jaredowi przypadła rola telefonistki – obdzwaniał swoich znajomych, zamawiał i rezerwował. Z powodu ciąży Izzy datę ślubu przeniesiono na dwudziestego trzeciego czerwca. A to oznaczało, że zostało im już bardzo mało czasu.

– A co ty byś zrobiła? – zwróciła się Izzy do Alix podczas niedzielnej kolacji.

– Z czym? – spytała Alix.

– Co byś zrobiła, gdyby to był twój ślub?

Wszyscy przy stole zamilkli. Ken z zadowoleniem zauważył, że Jared czeka na odpowiedź z taką samą ciekawością jak inni.

– Chodzi ci o kwiaty? – spytała Alix. Unikała wzroku Jareda, co też nie uszło uwadze Kena.

Postanowił przyjść córce z pomocą.

– Victoria zaplanowała wszystko, gdy Alix była jeszcze w kołysce.

– Tato, proszę, nie opowiadaj o tym – jęknęła Alix.

– Musisz nam powiedzieć! – zawołała Izzy.

– Ja też chętnie posłucham – dorzucił Jared.

– Najpierw suknia – zaczął Ken. – Jak to było z tą świeczką, co rozświetli cały świat?

Alix pokręciła głową.

– Niech wam będzie. Wszyscy dobrze znacie moją mamę.

– Ja nie – wtrącił Glenn.

– Niedługo ją poznasz – powiedziała Alix. – Otóż mama stwierdziła, że moja suknia ślubna ma mieć tyle kryształowych koralików, że gdy będę szła do ołtarza z jedną świecą, to odbijający się w nich blask rozświetli cały kościół. – Spojrzała na Glenna. – Teraz już wiesz, jaka jest moja mama.

Glenn się roześmiał.

– Chyba ją polubię.

– A jaką ty byś wolała? – spytał Jared, patrząc na Alix.

Miał tak poważny wyraz twarzy, że się zaczerwieniła.

– Ja chyba wolę bawełnę.

– Dla Alix nie jest ważna suknia czy kwiaty – odezwała się Izzy. – Ona by chciała wziąć ślub w budynku o najwyższej wartości architektonicznej.

Wszyscy się roześmiali.

– Czyli w twojej kaplicy – dorzuciła Izzy. – Powinnaś wziąć ślub w kaplicy, którą sama zaprojektowałaś.

– Nie sądzę… – zaczęła Alix.

Ken wpadł jej w słowo.

– Właśnie, zapomniałem. Mówiłaś mi przez telefon, że pracujesz nad takim projektem, ale potem już o nim nie wspominałaś.

– To nic wielkiego.

– Zrobiła nawet model – zdradziła Izzy.

– Możemy go zobaczyć? – spytał Ken.

– Nie. Tak się tylko bawiłam. Pracujemy teraz z Jaredem nad projektem domu ze skalną ścianą. To jest…

Jared wziął ją za rękę.

– Bardzo chciałbym zobaczyć ten model.

Ken znał swoją córkę wystarczająco dobrze, by domyślić się, że Alix boi się krytycznych ocen. Ale w takiej sytuacji, gdy wszyscy patrzyli na nią wyczekująco, nie umiała odmówić. Kiwnął głową, chcąc dodać jej odwagi. Wstała od stołu i poszła na górę po model.

Gdy wróciła, była tak zdenerwowana, że Ken chciał uprzedzić Jareda, by powstrzymał się od krytycznych uwag. Ale nie było to potrzebne.

– Jest doskonały – powiedział Jared, patrząc na model.

Ken nie spodziewał się, że kiedykolwiek usłyszy to słowo z ust Jareda, zwłaszcza w odniesieniu do projektów architektonicznych.

– Naprawdę ci się podoba? – spytała Alix. Przy stole zapanowała cisza. Powiedziała to tonem studentki czekającej na pochwałę.

– Chcesz znać opinię Montgomery’ego, prawda?

– Tak.

– Nie powiedziałbym tego, gdybym tak nie myślał. I dodam jeszcze coś: nie zmieniłbym w tym projekcie ani jednej rzeczy.

– Iglica nie jest za duża?

– Nie.

Otworzyła usta, żeby coś powiedzieć, ale Jared ją uprzedził.

– Ani nie jest za mała. – Wziął Alix za rękę. – Gdzie twoim zdaniem powinna stanąć?

– Projektowałam ją z myślą o Nantucket.

Izzy postanowiła przerwać tę wymianę zdań, która robiła się coraz bardziej osobista.

– Szkoda, że ta kaplica jeszcze nie istnieje. Gdybyśmy brali w niej ślub, setka gości nie musiałaby się tłoczyć w małym ogrodzie.

– Wśród przenośnych toalet – dorzucił Glenn.

Śmiejąc się, Alix spojrzała na Jareda z niemym pytaniem. Od razu zrozumiał: czy nie dałoby się zbudować kaplicy na parceli, którą jej niedawno pokazał?

Jared pokręcił głową.

– To niemożliwe. Załatwienie wszystkich pozwoleń zabrałoby tygodnie albo nawet miesiące. Nantucketańczycy bardzo skrupulatnie pilnują, co stanie na ich wyspie.

Alix opadła na oparcie krzesła.

– Bardzo szkoda. Byłoby cudownie, gdyby Izzy brała ślub w…

– W budynku o wielkiej wartości architektonicznej? – przerwał jej Jared. – Zaprojektowanym przez najbliższą przyjaciółkę, o której niedługo usłyszy cały świat?

– I zbudowanym przez najlepszego architekta na świecie – dokończyła, patrząc na Jareda z zachwytem.

– Robi mi się niedobrze od tej słodyczy. – Izzy pochyliła się i pocałowała Glenna w policzek. – Całe szczęście, że my się tak nie zachowujemy.

– Chyba żartujesz! – zawołała Alix. – Pamiętam, jak przyszłaś do mnie po trzeciej randce z Glennem. Kompletnie zwariowałaś na jego punkcie.

Zaczęła opowiadać z ożywieniem historię miłości Glenna i Izzy, zadowolona, że przy okazji może odciągnąć uwagę od siebie i Jareda. Była tak zaaferowana, że nie zauważyła spojrzeń, jakie wymienili ze sobą Ken i Jared. Po tylu latach bliskiej znajomości mogli porozumiewać się bez słów. Jared jedynie uniósł brwi, a Ken skinął głową. Każda nowa budowa na Nantucket wymagała pozwolenia Okręgowej Komisji Historycznej, a Dilys była jej członkinią.

Gdy Alix skończyła swoją historię, Ken i Jared uśmiechali się szeroko. Właśnie powzięli plan i byli gotowi zrobić wszystko, żeby go zrealizować.

A teraz Ken patrzył z uśmiechem na Alix i Jareda. Siedzieli na kanapie,

podłoga przy nich była zasłana papierami. Przez ostatnie dni większość czasu spędzali we trójkę w pracowni Jareda, rysując plany przebudowy domu dla jego kuzyna.

Wiele lat temu pracownia należała do Kena. Urządził ją sobie po przyjeździe na Nantucket. To tutaj uczył Jareda posługiwania się ekierką i przykładnicą. Z przyjemnością patrzył, jak Jared i Alix pochylają się nad starym stołem kreślarskim.

Każdemu z nich ten pokój kojarzył się z czymś innym. Ken opowiedział im, jak uprosił Addy, by pożyczyła mu stary galion przedstawiający syrenę.

– Wcześniej leżał zakurzony na strychu wśród antycznych kufrów. Addy chyba podejrzewała, że chcę go spalić w kominku.

– I jak ją przekonałeś? – spytał Jared.

– Najpierw próbowałem logicznych argumentów, ale nie chciała się ugiąć. W końcu powiedziałem, że zakochałem się w kobiecie, która pozowała do tej rzeźby. I podziałało.

Alix omal nie zakrztusiła się drinkiem ze śmiechu. A potem opowiedziała, jak razem z Izzy włamały się do pracowni.

– Ale to było wtedy, gdy nie widziałam w tobie prawdziwego człowieka – powiedziała do Jareda usprawiedliwiająco.

Popatrzył na nią poważnie.

– Muszę przyznać, że czasem brakuje mi uwielbienia studentek.

– Wiem, co masz na myśli. – Ken spojrzał na niego znacząco.

Roześmiali się.

Historia Jareda była krótka. Ken i Alix byli jedynymi osobami, którym pozwolił wejść do tego pokoju.

Ken uśmiechnął się. W ustach Jareda znaczyło to bardzo wiele.

Nagle niebo na zewnątrz rozświetliła błyskawica, a zaraz potem rozległ się głośny trzask. Spojrzeli na siebie. Jako ludzie związani z budownictwem dobrze wiedzieli, co taki dźwięk oznacza. Niemal wpadając na siebie, rzucili się biegiem przez kuchnię do ogrodu.

Na dworze było ciemno, padał rzęsisty deszcz. Jared wyjął z szuflady wielką latarkę i przejechał snopem światła po ogrodzie. Zatrzymał się na różanej altanie. Drewniana konstrukcja, wciąż opleciona kolczastymi pędami, leżała zwalona na ziemi, przygniatając pąki kwiatów. Tam, gdzie jeszcze przed chwilą stało piękne, łukowe przejście, leżała kupa połamanych belek i powyrywanych roślin.

– O, nie! Izzy będzie zawiedziona! – krzyknęła Alix i spojrzała na Jareda. – Naprawisz ją, prawda?

Jared uśmiechnął się. Patrzyła na niego tak, jakby nie było dla niego rzeczy niemożliwych. Chyba wierzyła, że umiałby załatać nawet dziurę w Ziemi.

Przytulił ją mocno do siebie. W oknie na górze zobaczył postać dziadka.

Nie miał najmniejszych wątpliwości, że to on wszystko zaaranżował. Od naprowadzenia Alix na pomysł zaprojektowania kaplicy po zniszczenie altany z cedrowego drewna. Za tym wszystkim stał Caleb Kingsley.

– Chodźmy do środka – powiedział do Alix. – Przemokłaś i jesteś boso.

– Po prostu martwię się, że…

Pocałował ją w czoło.

– Wszystko naprawię. Zadowolona?

Skinęła głową. Wrócili do domu, a Ken poszedł do siebie, żeby się wysuszyć.

Jared poprosił Alix, żeby poszła na górę i nalała do wanny ciepłej wody.

– Przyjdę do ciebie za parę minut. – Gdyby nie zmarszczone brwi i zatroskana mina, mogłoby to zabrzmieć jak erotyczna obietnica.

– Wszystko w porządku? – spytała. Zaczęła już szczękać zębami z zimna.

– Tak. Muszę tylko… Pójdę po ręczniki. No, idź.

Chciała go zapytać, co się stało, ale była zbyt zmarznięta, poza tym wciąż myślała o ślubie Izzy. Co oni teraz zrobią? Nie mają wyjścia, będą musieli odbudować altanę, przesadzić krzewy, a do dekoracji użyć ciętych róż. To da się zrobić. Pobiegła na górę do swojej sypialni – do ich sypialni, poprawiła się w myślach – i nalała wody do wanny.

Rozdział 17

Jared wszedł po schodach na strych. Wiedział doskonale, że na najwyższej kondygnacji postać dziadka jest najwyraźniejsza. Strych był zapełniony kuframi, pudłami i starymi meblami, w których znajdowały się także przedmioty należące kiedyś do Caleba. Podobnie jak pamiątki z frontowego salonu, łączyły go z doczesnym życiem i sprawiały, że był bardziej widoczny.

Jared wiedział też, że jego złość przyciągnie dziadka. Rzeczywiście, zobaczył go, gdy tylko otworzył drzwi i zapalił światło. Caleb stał z rękami założonymi na plecy, gotowy do nieuchronnej kłótni.

– To twoja sprawka, prawda? – spytał Jared przez zaciśnięte zęby. – To ty zniszczyłeś altanę.

– Dlaczego tak myślisz?

– Nie próbuj uchylać się od odpowiedzi – warknął Jared.

– W tym akurat ty jesteś mistrzem.

Jared spojrzał na dziadka z wściekłością, ale wyraz jego twarzy szybko się zmienił. Przez całe życie zdążył już przywyknąć do niewyraźnej postaci Caleba. Jednym z jego najwcześniejszych wspomnień był widok dziadka, który z uśmiechem pochylał się nad jego kołyską. Nigdy nie wydawało mu się dziwne, że przez jego ciało można patrzeć na wylot. Dopiero po kilku latach zrozumiał, że inni ludzie nie mają półprzezroczystych krewnych.

Dziś jednak ciało dziadka było niezwykle wyraźne. Jak nigdy przedtem.

– Co się stało? – spytał Jared. Jego złość gdzieś się ulotniła.

– O co ci chodzi?

Jared wiedział, że dziadek doskonale go zrozumiał, ale przejechał dłonią wzdłuż jego ciała.

– Dlaczego tak wyglądasz?

Caleb nie odpowiedział od razu.

– Dwudziestego trzeciego czerwca odejdę z tej ziemi.

Jared potrzebował dłuższej chwili, żeby te słowa do niego dotarły.

– Odejdziesz? – szepnął. – To znaczy umrzesz? – Często żartował, że już najwyższy czas, by dziadek w końcu opuścił ziemski padół, ale tak naprawdę nie wyobrażał sobie życia bez niego. – Ale ja… – Głos mu się załamał.

– Dasz sobie radę – powiedział Caleb łagodnie. – Przecież masz już rodzinę.

– Oczywiście, poradzę sobie. – Jared próbował otrząsnąć się z szoku. – A ty będziesz… Będziesz szczęśliwszy.

– To zależy, gdzie mnie wyślą – powiedział Caleb z błyskiem w oku.

Jared nawet się nie uśmiechnął.

– Dlaczego w dniu ślubu Izzy? – spytał. – A może to ty sprawiłeś, że wybrała tę datę?

– Tak, to ja. I chyba potrafię zrobić dużo więcej rzeczy niż kiedyś. I znacznie więcej wiem. Coś się wydarzy… – Zawiesił głos.

– Ale co?! – krzyknął Jared.

– Nie wiem, ale czuję jakąś zmianę. Z każdym dniem robię się silniejszy. – Podniósł rękę. – Widzę swoje ciało. A wczoraj zobaczyłem własne odbicie w lustrze. Już zapomniałem, jaki jestem przystojny.

Jared nie wyglądał na rozbawionego.

– Co ma się wydarzyć?

– Już ci mówiłem, że nie wiem, ale czuję… Czuję dreszcz podniecenia. Wiem jedynie, że moje życie, twoje życie, życie nas wszystkich niedługo się zmieni. Musisz powiedzieć Alix, co uknuliście z Kenem. Uda się wam dokończyć budowę przed ślubem.

– Wcale nie jestem tego pewien – powiedział Jared. – Mamy za mało czasu.

– Musisz to zrobić! – Głos Caleba był twardy, rozkazujący. – Wiesz, gdzie ta kaplica powinna stanąć, prawda?

– W miejscu starego domu.

– Masz rację. – Caleb przerwał, w coś się wsłuchując. – Alix nalała już wodę do wanny. Idź do niej. – Ciało Caleba zaczęło się rozmywać. Nie zniknęło nagle tak jak zwykle, ale bladło powoli niczym zachodzące słońce. – Musisz się dowiedzieć…

– Wiem! – przerwał mu Jared niecierpliwie. – Muszę się dowiedzieć, co się stało z Valentiną.

Postać Caleba była już tylko niewyraźnym cieniem.

– Myślę, że przedtem powinieneś odnaleźć Parthenię – powiedział i zniknął.

Jared stał przez chwilę nieruchomo.

– A kim, do diabła, jest Parthenia? – mruknął.

Kręcąc głową, zgasił światło i zszedł po schodach. Po chwili był już w łazience. Alix siedziała w wannie, z białej piany wystawała tylko jej głowa.

Uśmiechnęła się do Jareda zachęcająco, ale on nawet tego nie zauważył.

– Co się stało? – spytała.

Jared z roztargnieniem zdjął z siebie ubranie i zanurzył stopę w wodzie.

– O, cholera! Jaka gorąca.

– Powinieneś się rozgrzać. Jesteś blady jak śnieg – zauważyła. Gdy Jared wszedł do wanny, odwróciła się do niego tyłem i usiadła mu między nogami. – A teraz powiedz, co cię gnębi. Tylko nie mów, że nic.

Zastanawiał się przez chwilę. Przez całe życie miał przed światem jakieś tajemnice, ale teraz najchętniej opowiedziałby Alix, co usłyszał od dziadka. W dniu ślubu Izzy kapitan Caleb Jared Kingsley, który zmarł ponad dwieście lat temu, zniknie na zawsze. To nie będzie dla Jareda szczęśliwy dzień.

Niestety, nie mógł jej tego wyjawić. Ale mógł powiedzieć, nad czym pracowali z Kenem od dwóch tygodni.

– Uda nam się zbudować twoją kaplicę.

– Jak to?

– Ken i ja potajemnie nad tym pracowaliśmy. Niedługo powinniśmy dostać pozwolenie na budowę. A nie było to łatwe.

Alix w milczeniu słuchała opowieści o tym, co udało im się osiągnąć. Na podstawie rysunków i modelu Alix Ken ustalił wszystkie wymiary, a potem przez całą noc rysował plany i widoki elewacji.

– Wysłał je potem do Nowego Jorku, żeby zrobili z nich profesjonalne wydruki. Stanley wszystkiego dopilnował.

– Twój asystent.

– Czasem mam wrażenie, że to on jest moim szefem.

Spojrzała na niego.

– Jakoś trudno mi w to uwierzyć.

Serce biło jej mocno. Już niedługo jej własny projekt zostanie zrealizowany!

– Ken od razu wiedział, że musimy przygotować dwa projekty.

– Dlaczego dwa? – spytała.

– Wszystkie komitety i komisje zawsze odrzucają pierwsze propozycje, dlatego twój ojciec przedstawił im karykaturę twojego projektu, a dzięki pomocy Dilys…

– A co ona ma z tym wspólnego?

– Zasiada w radzie. Nie mogłem podpisać wniosku, bo jestem z nią spokrewniony, ale ona i Ken są dla siebie obcy. Mimo że kiedyś byli…

– Czym byli? – spytała Alix, ale zaraz podniosła rękę. – Nic nie mów. Mogę się domyślić. I co Dilys zrobiła?

– Podniosła wielki raban, że projekt jest okropny, i oczywiście go odrzuciła. W następnym tygodniu Ken potulnie przedstawił prawdziwą wersję, a Dilys

uznała, że ta jest znacznie lepsza.

– I co, zgodzili się?

– Tak, ale postawili twarde warunki.

– O! – westchnęła rozczarowana.

– W budynku nie może być kuchni ani łazienki, w ogóle żadnej instalacji wodnej i kanalizacyjnej. Nie może być widoczny z drogi publicznej, ale to akurat nie jest problem. Później możemy… – Urwał. Chciał powiedzieć, że zbudują tam dom. Na przykład na wynajem. Albo… Aż bał się o tym pomyśleć, ale może to byłby dom dla Ósmego i jego rodziny?

– A gdzie konkretnie chcesz ją zbudować?

– Tam, gdzie był stary dom – odparł szybko Jared.

– Naprawdę? Dla mnie to miejsce ma w sobie coś ze starego cmentarzyska Indian.

Jaredowi przemknęło przez myśl, że właśnie dlatego dziadek chciał, by kaplica tam stanęła, ale nic nie powiedział. Będzie miał pewność, gdy zaczną kopać ziemię pod fundamenty. Jeśli jego domysły są słuszne, to powinni natrafić na ludzkie szczątki sprzed kilkuset lat. Wolał jednak, żeby Alix tego nie widziała.

– Jeśli znajdziemy jakieś zabytkowe przedmioty, to przekażemy je Towarzystwu Historycznemu w Nantucket – powiedział.

Alix usłyszała jedynie, że mówił „my”.

– Naprawdę myślisz, że zdążymy przed weselem? Że Izzy weźmie ślub w kaplicy?

– W twojej kaplicy.

Dopiero teraz Jared dochodził do siebie po tym, co usłyszał od dziadka. Przyszło mu do głowy, że straci Caleba, bo poznał Alix. Pocałował ją w policzek i zaczął przesuwać dłońmi po jej ciele.

– Cieszysz się?

– I to jak!

Wziął ją za ramiona i odwrócił jej twarz w swoją stronę.

– Jak się czujesz, wiedząc, że twój własny projekt, istniejący jedynie na papierze, stanie się rzeczywistością? Że będziesz mogła wejść do środka? Zobaczyć, jak naprawdę wygląda?

– Czuję się cudownie! Jakbym wspięła się na najwyższy szczyt, a potem skoczyła ku gwiazdom i poszybowała z księżyca na słońce. Jakbym tańczyła na słonecznych promieniach.

– A skoro już mowa o górach… – Pocałował ją w policzek i przyciągnął bliżej do siebie, żeby mogła poczuć, jak bardzo jej pragnie. – Muszę wyjechać na kilka dni. – Pocałował ją w szyję. – Chcę kupić materiały, które przywiozę ciężarówką.

– Jakie cegły wybrałeś? – szepnęła.

– Ręcznie robione.

– Oooooo! Wiesz, czym podniecić kobietę.

Jego usta podążały coraz niżej.

– Znam pewnego kowala w Vermont, który zrobi zawiasy takie jak na twoim rysunku. Połączenie klimatów celtyckich z trzynastowieczną Szkocją.

– Doprowadzasz mnie do szaleństwa. Coś jeszcze?

– Dzwon.

Odsunęła się od niego zaskoczona.

– Dzwon? – szepnęła z niedowierzaniem.

– Ręcznie odlewany. Mam cały skład rozmaitych przedmiotów, które kolekcjonowałem przez lata. Wiedziałem, że ten dzwon kiedyś się przyda. – Zaczął całować jej piersi.

– Teraz drzwi – szepnęła niecierpliwie. – Co z drzwiami?

– Dąb sezonowany. Grubość sześć centymetrów.

– Dłużej już nie wytrzymam. Bierz mnie, jestem twoja.

Przesuwał dłońmi po jej ciele, w mydlanej pianie każdy dotyk był jak najdelikatniejsza pieszczota. Krążył po wewnętrznej stronie jej ud, coraz wyżej i wyżej. Alix oparła mu głowę na ramieniu, czując na policzku jego wargi.

– Jesteś piękna – szepnął. – Masz taką cudowną, złocistą skórę. Czasem wydaje mi się, że znam cię od zawsze.

Te słowa sprawiły jej przyjemność, ale wiedziała, że kryje się w nich dużo więcej. Po raz pierwszy poczuła, że pragnie jej ten wielki, potężny Montgomery. Odwróciła się i objęła go za szyję.

– Jestem tutaj – powiedziała, muskając wargami jego podbródek. – I nigdzie się nie wybieram. – Dotknęła językiem jego dolnej wargi. – Miękka i nabrzmiała – szepnęła.

– Co takiego? – odsunął ją lekko od siebie.

– Pełna i jędrna. – Chwyciła jego wargę zębami. – Zniewalająca, nęcąca, wciąż mnie przyzywa. – Przesunęła językiem po jego zaroście. – Jak pieśń syreny, jak flet Szczurołapa z Hameln. – Zaczęła całować jego dolną wargę. – Marzę o niej we śnie i na jawie. Pragnę jej dotykać, pieścić ją i całować. – Jej usta były tuż obok jego. – Czubkiem języka – szepnęła. – W połączonym oddechu. – Rozchyliła wargi, zapraszając go do ciepłego wnętrza. – Wciągam ją w siebie i czuję jej pieszczotę – dokończyła ochryple. – Och, dolna wargo Jareda.

Spojrzał na nią oczami pociemniałymi z pożądania. Zdążyła już pokochać ten błękitny płomień. Jared podniósł się, wziął Alix na ręce i zaniósł ją do sypialni. Stał przez chwilę nad nią, patrząc na jej rozgrzane, mokre ciało.

– Ja też mam swoje ulubione miejsca – powiedział, kładąc się obok niej na łóżku.

– Jakie? – spytała, czując na szyi jego pocałunki.
– Wolę ci to pokazać, niż powiedzieć.
– Naprawdę? – szepnęła. – Chętnie się przekonam.
– Z przyjemnością. – Jego dłonie i usta przesuwały się coraz niżej.

Rozdział 18

– Jesteś pewna, że dasz sobie radę beze mnie?

Alix wydawało się, że Jared pytał ją o to już dwadzieścia razy.

Była środa, siódma rano. Siedzieli w Downyflake, czekając na śniadanie. Obsługiwała ich Linda, a zawsze wesoła Rosie zatrzymała się na chwilę pogawędki. Byli tu już piąty czy szósty raz i Alix przywitała się z kilkoma osobami, których Jared nie znał. Mając swoich własnych znajomych, czuła się tu coraz bardziej jak w domu.

– Nic mi nie będzie – powiedziała, dotykając lekko jego dłoni. Cały czas była oszołomiona po ostatniej nocy. Kochali się ze sobą godzinami. Mimo to czuła, że coś się stało. Jared nie chciał jej nic powiedzieć, ale wczorajszej nocy i dziś rano zachowywał się tak, jakby Alix miała zniknąć na zawsze. Chciała go uspokoić. – Przecież są ze mną tata, Lexie i Toby. O co się tak martwisz?

Chciał powiedzieć, że o dziadka i Victorię, ale nie mógł.

Po południu miał polecieć do Nowego Jorku, żeby załatwić zakup i transport materiałów potrzebnych do budowy kaplicy.

– Jesteś pewna, że nie chcesz jechać ze mną?

– Pewna nie jestem, ale… – Z jakichś nieznanych powodów czuła, że musi pozostać na Nantucket. – Spróbuję dowiedzieć się czegoś o Valentinie. Jak miała na imię ta druga kobieta?

– Parthenia.

– Nie znasz jej nazwiska?

– Jak ktoś ma takie imię, to nazwisko nie jest konieczne. – Popatrzył na swoją filiżankę z kawą. Domyślał się, że to dziadek w jakiś sposób skłonił Alix, żeby pozostała na wyspie i zajęła się starymi dokumentami. I nawet wiedział dlaczego. Za miesiąc kapitan Caleb Kingsley zniknie na zawsze. Ostatni bliski krewny Jareda.

Alix wzięła go za rękę.

– Wolałabym, żebyś mi powiedział, co cię gnębi.

– Nie mogę. – Uśmiechnął się lekko. – Masz jakieś wieści od swojej mamy?

– Skończyła właśnie cykl spotkań autorskich i wróciła do domu. Gdy rozmawiałam z nią ostatnio, dałam jej do zrozumienia, co myślę o jej wszystkich kłamstwach.

– I co, pewnie się roześmiała?

– To okropne, że tak dobrze znasz moich rodziców. Mama powiedziała, że takie rzeczy są dopuszczalne, jeśli robi się je dla dobra sztuki.

– Wspominałaś jej, że wyjeżdżam?

– Tak.

Jared sięgnął po swoją kawę.

– Możesz być pewna, że Victoria pojawi się następnego dnia po moim wyjeździe.

Alix chciała coś powiedzieć, ale przy ich stoliku pojawiła się Linda z jedzeniem. Gdy zostali sami, pochyliła się do Jareda i spytała cicho:

– Dlaczego mama miałaby uzależniać swój przyjazd od twojej obecności na wyspie? Macie przede mną jeszcze jakieś tajemnice?

– Chodzi ci o seks na tajemnych schodach dla pokojówki, jak ten wczorajszej nocy? – spytał, unosząc brwi. – Do dziś bolą mnie plecy.

Nie spodobał jej się ten żart.

Jared zrozumiał, że związek z Alix jest ważniejszy niż lojalność wobec jej matki.

– Victoria chce znaleźć ostatnie dzienniki kobiet z rodziny Kingsleyów, a zwłaszcza pamiętniki Addy, żeby je przerobić na powieść.

Alix jadła w milczeniu swoją quesadillę, dopasowując w myślach wszystkie elementy tej dziwnej układanki.

– Więc to nie były bajeczki ciotki Addy, tylko pamiętniki?

– Zgadza się.

– Czy to jest jedna z waszych tajemnic?

– Tak.

– A drugą jest to, że widziałeś ducha kapitana Caleba?

– Mniej więcej.

– To wszystko? Teraz znam wszystkie twoje sekrety?

– Chyba tak. – Miał rozradowane oczy. Nie wspomniał jednak, jak często spotykał się z duchem.

– Więc uważasz, że mama pojawi się tutaj pod twoją nieobecność, żeby poszukać pamiętników ciotki Addy?

– Tak myślę. A ponieważ nikt nie wie, gdzie one są, obawiam się, że Victoria… – Chciał powiedzieć, że Victoria byłaby gotowa rozpruć cały dom piłą

łańcuchową, by tylko znaleźć pamiętniki, ale uznał, że sprawiłoby to Alix przykrość.

– Martwisz się, że mama zniszczy ci dom, prowadząc swoje poszukiwania? – dokończyła za niego Alix.

– Właśnie. Myślisz, że twój ojciec da radę… No, wiesz.

– Da radę ją przypilnować? Nie, on się jej boi. Potrafi przeciwstawić się całemu światu, ale przy mamie wymięka. Jego zdaniem nie ma takiego mężczyzny, który poradziłby sobie z Victorią.

– W tym muszę się z nim zgodzić. W życiu nie odważyłbym się podjąć z nią walki. Skończyłaś śniadanie?

Skinęła głową, więc Jared zapłacił rachunek. Pożegnali się ze wszystkimi, łącznie z Markiem – kucharzem i właścicielem w jednej osobie – i poszli do samochodu. Pojechali do North Shore, żeby jeszcze raz popatrzeć na miejsce, gdzie miała stanąć kaplica. Pozwolenie na budowę wciąż nie przyszło, ale chcieli zawczasu wszystko przygotować.

Alix obserwowała ludzi czekających przed Downyflake na wolny stolik. Była na wyspie wystarczająco długo, by odróżnić miejscowych od turystów – przyglądała się im trochę jak zwierzętom w zoo. Wszyscy byli nienaturalnie czyści i szczupli, jakby wyszli spod jednej sztancy. Ręce mieli obwieszone biżuterią i każdy nosił telefon komórkowy.

Chciała rzucić jakąś złośliwą uwagę, ale zauważyły ich trzy ładne dziewczyny z długimi, lśniącymi włosami.

– Jared! Kiedy przyjdziesz się z nami pobawić?

– Jestem dla was za stary! – zawołał przez otwarte okno furgonetki.

– W zeszłym roku tak nie mówiłeś – powiedziała najładniejsza.

– Ale się postarzałem.

Dziewczęta się roześmiały.

– Przepraszam za ten incydent – odezwał się do Alix, gdy skręcali w Park Avenue. – Dobrze znam ich ojców. – Patrzył na nią wyczekująco, nie wiedząc, jak zareaguje na tę żartobliwą aluzję.

– Czy to znaczy, że ja jestem wystarczająco stara?

– Wykapana córka Victorii – odparł ze śmiechem. – Wyglądasz, jakbyś coś knuła.

– Pomyślałam, że mama chętnie opisałaby historię Valentiny i kapitana Caleba. Może to ją tak wciągnie, że przestanie szukać dzienników ciotki Addy. Poza tym, co w nich może być? W moich wspomnieniach ciocia nie wygląda na jakąś szaloną kobietę, ani tym bardziej na morderczynię.

Popatrzył na nią bez słowa.

– No dobra. Jest jeszcze duch kapitana Caleba – powiedziała. – Ale kilka

spotkań z duchem nie wystarczy mamie do napisania całej powieści. Mglista postać pojawiająca się czasem na szczycie schodów to zdecydowanie za mało. Trochę pamiętam, co ciotka Addy mówiła o kapitanie Calebie, jednak romantyczne marzenia to nie to samo, co prawdziwe historie. Powiem mamie, że powinna dowiedzieć się, jakie dramatyczne wydarzenia doprowadziły do tego, że kapitan Caleb zamienił się w ducha. Bo przecież za każdym duchem kryje się jakaś tragedia miłosna, prawda? – Spojrzała na Jareda. – A to oczywiście naprowadzi ją na ślad historii o Calebie i Valentinie, którą mi opowiedziałeś. Mama o niej słyszała?

– Nie sądzę. Gdyby tak było… – Zerknął na Alix.

– Już by tu była i przekopywała cały strych.

Wymienili porozumiewawcze uśmiechy. Na najmniejszą wzmiankę o romantycznej historii Victoria natychmiast stanęłaby w drzwiach i użyła wszystkich swoich sztuczek, żeby osiągnąć cel. Nie dałoby się jej powstrzymać.

– Uważam, że to się może udać – zgodził się Jared.

– Uda się. Potrafię być bardzo przekonująca, jeśli zachodzi taka konieczność. Szkoda, że ty i ojciec nie powiedzieliście mi o tym wcześniej. Gdyby nie te wasze tajemnice, pomogłabym wam od samego początku.

Przez całą drogę do North Shore Alix spokojnie, ale stanowczo wymieniała wszystkie błędy, które popełnili wobec Victorii. Jared uśmiechał się, nie protestując. Wiedział dobrze, że duch Kingsleya to coś więcej niż mglista zjawa stojąca na szczycie schodów. Był ciekaw, jak Alix zareaguje, gdy dowie się wszystkiego. Czy wtedy też będzie się tak mądrzyć?

Dojechali do jego działki na North Shore. Jared zatrzymał samochód i wyłączył silnik.

– Chcesz obejrzeć miejsce budowy czy wolisz na mnie krzyczeć?

– Chyba nie dziwisz się, że czuję się wykluczona? Ominęło mnie mnóstwo spraw w moim życiu.

– A ja się cieszę, bo dzięki temu jesteś taka, jaka jesteś. – Pocałował ją i wysiadł z furgonetki.

Spędzili na placu budowy dwie godziny. W bagażniku Jared miał tyczki, chorągiewki, linkę i taśmę. Nie musieli nic sobie tłumaczyć. Sprawnie wyznaczyli tymczasowy zarys fundamentów, jakby pracowali ze sobą od lat, co dzięki Kenowi było w jakimś sensie prawdą. Stanęli w cieniu.

– Umiesz ją sobie wyobrazić? – Jared wyjął z lodówki dwie butelki z wodą i podał jedną Alix.

– Umiem. – Głos jej się zmienił. – Naprawdę, to bardzo wspaniałomyślne…

– Nie chcę tego słuchać – przerwał jej.

Wiedziała, że nie chce słuchać podziękowań.

– Dobrze. Chciałam tylko, żebyś wiedział. – Rozejrzała się dookoła. – Valentina mieszkała tu czy w miasteczku?

– I tu, i tam. Gdy Caleb zbudował nowy dom, stary oddał swojemu kuzynowi Obedowi.

– Oddał?

– Za jednego dolara. Na Nantucket to dość powszechna praktyka nawet dziś. Wystarczy zajrzeć do lokalnej gazety, żeby się o tym przekonać. Co dzień jakieś nieruchomości przechodzą w ręce nowych właścicieli. Tutejsi mieszkańcy przekazują sobie domy w spadku. – Parsknął z lekką drwiną. – Inaczej nie byłoby nas stać na mieszkanie na naszej własnej wyspie.

Alix przypomniała sobie dom za dwadzieścia milionów.

– Więc Caleb wypłynął w rejs, zostawiając ukochaną kobietę, która była wtedy w ciąży. Ale ona wyszła za mąż za jego kuzyna, pewnie dlatego, że musiała. I początkowo Valentina i Obed zamieszkali w starym domu.

– Tak. A po śmierci Caleba, gdy jego brat przywiózł testament, przeprowadzili się na Kingsley Lane.

– Razem z synem Caleba, pierwszym Jaredem – dokończyła Alix. – Potem Valentina zniknęła, a ten dom spłonął doszczętnie. – Zastanawiała się przez chwilę. – Myślisz, że istnieje jakiś związek pomiędzy jej zniknięciem a pożarem?

Patrzyli oboje na zagłębienie w ziemi, które znajdowało się pośrodku przyszłej kaplicy. Alix spojrzała na Jareda, nie mogąc doczekać się odpowiedzi.

– Myślę… – zaczął wolno. – Myślę, że istnieje bardzo mocny związek pomiędzy oboma wydarzeniami.

Podejrzewał, że Valentina zginęła w płomieniach, ale Alix nie chciała uwierzyć, że ukochaną Caleba spotkał tak okropny los.

Spojrzeli sobie w oczy, rozumiejąc się bez słów. Za budową kaplicy w tym właśnie miejscu krył się dużo ważniejszy powód niż ślub Izzy. Chodziło o rodzinę Jareda. I o naprawienie dawnych krzywd.

Pierwsza odezwała się Alix.

– Muszę cię o coś zapytać. Kim jest Parthenia i kto ci o niej powiedział?

– O której jest mój samolot?

Alix jęknęła.

– A już myślałam, że to koniec wszystkich tajemnic.

Wziął ją z uśmiechem na ręce i obrócił się kilka razy dookoła.

– Dzięki tym tajemnicom jestem bardziej interesujący, prawda? Chodź, wracamy do miasta. Muszę kupić pięć kilogramów żurawin w czekoladzie na prezent.

– Przecież dostaniesz takie same w Nowym Jorku.

– Kiepskiej jakości i pozbawione smaku. – Ruszyli do samochodu. – A mnie

chodzi o żurawiny z Nantucket. Poza tym jadę od razu do Vermont, żeby zobaczyć się z Sylwią. To podarunek dla niej.

Po drodze do miasta żartował jeszcze na temat Sylwii, która – jak się okazało – była wspomnianym wcześniej kowalem. Jej mąż podkuwał konie. Mieli dwie córeczki. Jeśli Jared chciał ją przekonać, żeby zrobiła wielkie zawiasy do kaplicy natychmiast, a nie za pół roku, musiał przywieźć odpowiednie prezenty. Zostawili samochód w domu i udali się do miasta na piechotę. Kupili żurawiny, a potem przeszli na drugą stronę ulicy do księgarni. Dla dziewczynek wybrali cztery książeczki, których akcja rozgrywała się na Nantucket, a dla ich rodziców pozycję z działu literatura faktu – najnowszą, pasjonującą książkę Nata Philbricka, który mieszkał w pobliżu. Zakupy wprawiły Alix w doskonały humor, za to Jared był wyczerpany. Na obiad poszli do restauracji Languedoc.

Po powrocie do domu zanieśli sprawunki na górę. Na łóżku leżała w połowie pusta walizka Jareda. Miał w Nowym Jorku mieszkanie, więc nie zabierał ze sobą wielu rzeczy, ale musiał spakować prezenty.

– To wszystko? – spytała Alix, zamykając walizkę.

– Tylko jednego będzie mi brakowało. – Objął ją i pocałował.

Przytuliła się do niego.

– Będziesz za mną tęsknić? – spytał, zanurzając twarz w jej włosach.

– Przestań, bo zacznę płakać.

Odsunął się, żeby spojrzeć jej w oczy.

– Zniosę to, jeśli będę wiedział, że płaczesz za mną.

Oparła mu głowę na piersi, czując pod powiekami łzy.

– Znowu będziesz wielkim Jaredem Montgomerym i od razu o mnie zapomnisz.

Pocałował ją w czubek głowy.

– Przecież wiesz, że nie ma żadnego Jareda Montgomery’ego. On nie istnieje. Prawdziwy Jared mieszka w tym domu, na tej wyspie. – Chciał powiedzieć „z tobą”, ale uznał, że na to jeszcze za wcześnie.

Alix zarzuciła mu ręce na szyję i pocałowała w usta.

– Ta twoja dolna warga – szepnęła.

– Tylko to ci się we mnie podoba? – Delikatnie całował jej policzki i skronie.

– Podoba mi się twój umysł. Jesteś bardzo inteligentny. Jak na mężczyznę.

Jared roześmiał się.

– Zaraz ci pokażę, jaki jestem bystry. – Zsunął walizkę na podłogę.

– Chętnie się przekonam. Lubię, jak mi coś pokazujesz, jak mi coś opowiadasz i jak mnie… – Nie dokończyła, bo uciszył ją pocałunkiem.

Rozdział 19

Jechali na lotnisko w milczeniu. Alix była zamyślona i zatroskana, jakby obawiała się o przyszłość. I to pomimo wszelkich zapewnień Jareda, że rozstanie niczego między nimi nie zmieni.

– Będziesz tam chodził w garniturze? – spytała, gdy zatrzymali się przy bramce na parking.

– Tak. Nie lubię garniturów, ale to Nowy Jork.

– Ogolisz się i ostrzyżesz włosy?

– Nie – odparł z uśmiechem. – Chyba że chcesz.

– Nie chcę. Tim będzie zły, że tak długo cię nie było?

– Dla niego najważniejsze jest to, że skończyliśmy projekt tego domu w Kalifornii. – Zaparkował auto i wyłączył silnik, po czym spojrzał uważnie na Alix. – Czym się martwisz?

– Niczym. Po prostu znamy się od niedawna, a ty… Tam znowu będziesz nim.

– Nim, czyli tym złym, tak? Podrywaczem, który rozkochuje w sobie kobiety, a potem je porzuca?

– Nie o to mi chodziło. – Skrzywiła się. – Chociaż może o to.

– Gdybym zrobił coś takiego tobie, to twoi rodzice by mnie zabili.

– Super – mruknęła. – Miło mi słyszeć, że tylko to cię powstrzymuje.

Jared pokręcił głową.

– Słowa nie są żadną gwarancją. Dzwoń do mnie, a ja będę dzwonił do ciebie. Są jeszcze SMS-y i e-maile. Będę ci mówił, gdzie jestem i co robię. To cię trochę uspokoi?

– Będę pewna, jak wrócisz. A masz wrócić do mnie, a nie do swojego starego domu czy na swoją ukochaną wyspę.

Jared się roześmiał.

– Jak ty mnie dobrze znasz. Musimy już iść.

Na lotnisku cofnął się od wyjścia na pas startowy, gdzie czekał już mały

samolot. Wrócił do Alix, objął ją i pocałował.

– Za cztery godziny wszyscy na wyspie będą wiedzieli, że jesteśmy parą – szepnął jej do ucha.

Patrzyła za nim, jak zbliża się do samolotu i wchodzi po trapie. Miał miejsce przy oknie, więc mógł jej pomachać na pożegnanie.

Wychodząc z lotniska, Alix zauważyła, że kilka osób uśmiecha się do niej. Nie rozgorączkowani turyści, którzy podróżowali w dużych grupach, nie obwieszeni bransoletkami letnicy w lnianych ubraniach, ale mieszkańcy Nantucket, którzy żyli i pracowali na wyspie. Prawdziwi ludzie. To oni ją obchodzili. Jakaś kobieta uśmiechnęła się, jakiś mężczyzna skinął jej głową. Tak samo jak Jaredowi. Jakby ten publiczny pocałunek miał wszystkim ogłosić, że Alix jest teraz… No właśnie, kim? Że coś ją łączy z ludźmi, którzy dawno temu osiedlili się na tej wyspie? Że tu jest jej miejsce?

Odpowiedziała im uśmiechem. Wyszła z lotniska. Nawet bagażowy na parkingu jej się ukłonił. Wieści szybko się rozchodziły.

Następnego ranka zjawiła się Toby i zaproponowała wspólne zwiedzanie Nantucket. Alix chętnie przyjęła zaproszenie.

Objechały znaczną część wyspy, zachwycając się uroczymi plażami i mokradłami. Toby pokazała Alix skalny ołtarz i najstarszy dom na wyspie otoczony pięknym ogrodem zielnym. Na jego tyłach znajdowała się restauracja Something Natural, w której zjadły obiad.

Wróciły na Kingsley Lane, zostawiły samochód i udały się na spacer do miasta. Toby, która nie urodziła się na wyspie, umiała dostrzec to, co było w niej najbardziej niezwykłe.

– Tu wszystko nazywa się Nantucket – mówiła. – Miasteczko, wyspa i hrabstwo. – Dodała przy okazji, że Nantucket miało wątpliwy zaszczyt dzierżenia tytułu najbogatszego hrabstwa w całych Stanach Zjednoczonych. – Mimo że wielu mieszkańców ciężko pracuje, żeby mieć co do garnka włożyć.

Alix nie mogła uwierzyć, że dotyczy to również Toby, którą otaczała aura wytwornej elegancji. Jej ubrania nie rzucały się w oczy, ale były najwyższej jakości. Nie nosiła kilkunastu bransoletek ani złotego naszyjnika wielkości chomąta jak przyjezdni. Ani ślicznego kapelusika z wygiętym rondem, który niewątpliwie kosztował średnią miesięczną pensję. Lubiła rzeczy proste i subtelne. Patrząc na nią, Alix przysięgła sobie, że wyrzuci swoje stare spodnie dresowe.

Pod wieczór do domu Kingsleyów przyszła Lexie, przynosząc na kolację

torbę świeżych warzyw z ogrodu swojego pracodawcy.

– Bóg mi świadkiem, on ich w ogóle nie zbiera. Za to uwielbia patrzeć na kobiety, które pochylone pielą grządki.

Toby i Alix spojrzały na siebie ze zdziwieniem.

– A w co jest ubrany, kiedy tak na nie patrzy? – spytała Alix.

– Ma na sobie tak mało ubrań, jak tylko pozwala mu prawo.

Toby i Alix uśmiechnęły się do siebie. To musiał był przyjemny widok.

Po kolacji usiadły w salonie z butelką wina. Jak zwykle Lexie przeszła od razu do rzeczy.

– No i jak wam się układa z Jaredem?

– Świetnie. Znakomicie. – Alix nie umiała zwierzyć się kuzynce Jareda ze swoich obaw związanych z jego wyjazdem.

– Możemy ci w czymś pomóc? – spytała Toby, która nie dała się zwieść tej pozornej beztrosce.

– Po prostu potrzebujemy trochę więcej czasu – próbowała się tłumaczyć Alix, ale zaraz wzięła głęboki wdech. Nie mogła o tym porozmawiać ze swoją przyjaciółką, a potrzebowała się przed kimś wygadać. – Wiem, że Jared wysoko ceni moje projekty i moją pracowitość, seks też jest wspaniały, ale on jest taki, jaki jest. – Zrobiła krótką przerwę. – W Nowym Jorku ma drugie życie, a ja nie wiem, czy do niego pasuję. – Spojrzała na Lexie. – Dlaczego się uśmiechasz?

– Bo Jared jest inny, niż myślisz. Ludzie widzą w nim sławnego architekta, lecz sobą jest tu, na Nantucket.

– Zobaczymy – powiedziała Alix. – Ale dość moich zwierzeń. Powiedzcie mi coś o sobie. Czego oczekujecie od życia?

Lexie się skrzywiła.

– Najgorsze jest to, że dobrze znam swoją przyszłość. Wiem, że w ciągu dwóch lat wyjdę za mąż za Nelsona. Wiem, gdzie będziemy mieszkać, wiem nawet, w którym domu.

– A kto to jest Nelson? – zaciekawiła się Alix. Nie widziała Lexie w towarzystwie żadnego innego mężczyzny oprócz jej szefa.

– To taki mój Eric.

– Ale Eric mnie rzucił.

Toby pokiwała głową.

– Jeśli Lexie nie wyjdzie za niego za mąż w najbliższym czasie, to on od niej też odejdzie.

Lexie wypiła kilka łyków wina.

– A ja nie chcę życia, które jest jak prosto wytyczona droga. Ja potrzebuję wzniesień, górskich szczytów. Chciałabym przeżyć jakąś przygodę. Tak naprawdę tęsknię za czymś, co wykracza poza zwykłą codzienność.

– A ty? – zwróciła się Alix do Toby.

– Toby ma większy problem niż faceci – uprzedziła ją Lexie. – Chodzi o jej matkę.

– Moja mama… – zaczęła Toby. – Moja mama miała, a właściwie ma, obsesję na punkcie… Nie wiem, jak to wytłumaczyć, ale chyba najprościej byłoby powiedzieć, że chce uchodzić za osobę z wyższych sfer. Bo widzisz, mój ojciec…

– Ma w żyłach błękitną krew – wpadła jej w słowo Lexie. – Oczywiście jak na Amerykę. Golf, kluby, prywatne szkoły, drzewo genealogiczne sięgające aż do… Jak daleko?

– Nieważne. – Toby wyglądała na lekko zakłopotaną.

– A z jakiej rodziny pochodzi mama? – spytała Alix.

– Nie wiem. Nigdy nie poznałam jej krewnych ani w ogóle nikogo, kto by ją znał przed małżeństwem z tatą. Tak jakby urodziła się w dniu ślubu. Chociaż…

– Co takiego? – Pochyliły się do niej zaciekawione.

– Któregoś dnia mama się na mnie zezłościła i…

– O ile ją znam, to ona jest bez przerwy zła – wtrąciła Lexie.

– Kiedyś po kolacji – mówiła dalej Toby – mieliśmy gdzieś wyjść. Mamie bardzo się spieszyło, więc chwyciła ze stołu nasze talerze, jeden postawiła sobie na przedramieniu, a drugi trzymała w dłoni. Powiedziałam wtedy: „Mamo, robisz to jak prawdziwa kelnerka”, i pewnie nie zwróciłabym na to specjalnej uwagi, ale mama rzuciła talerzami o podłogę i wybiegła z pokoju. Tata tylko się śmiał.

– Bardzo ciekawe – powiedziała Lexie. – Wygląda mi na jakąś tajemnicę.

– Lexie uwielbia kryminały – wyjaśniła Toby.

Lexie się skrzywiła.

– Ale nie jest żadną tajemnicą, że twoja matka zaakceptowałaby przy twoim boku jedynie księcia z bajki.

– Za późno – stwierdziła Alix z poważną miną. – Już jest mój.

Toby się roześmiała, a Lexie jęknęła.

– Chciałybyśmy dowiedzieć się czegoś o twojej mamie – powiedziała Toby. – Jak to jest żyć na co dzień z taką niezwykłą osobą?

– Niezwykłą? – parsknęła Lexie. – Victoria Madsen jest rewelacyjna! Jest piękna, sławna i odnosi same sukcesy. A te jej książki!

– Chyba znacie wielką tajemnicę ich pochodzenia? – spytała Alix.

– Chodzi ci o to, że opowiadają o mojej rodzinie? Oczywiście. Na Nantucket wiedzą o tym wszyscy. – Machnęła lekceważąco ręką. – Swoją rodzinę znam. Chcę się dowiedzieć czegoś o twojej.

– No cóż. – Alix zastanawiała się przez chwilę, jak można krótko opisać Victorię. – Moja mama jest rozsądna i ekstrawagancka, próżna i bezinteresowna,

naiwna i wyrachowana.

– To znaczy raz okropna, raz cudowna – powiedziała Lexie. – Ale jak to jest żyć z nią na co dzień?

– Dobrze, opowiem wam jedną historię, która dobrze opisuje życie z mamą. Jej szczegóły poznałam dopiero po wielu latach, dzięki opowieściom innych ludzi. Miałam piąte urodziny. Mieszkałyśmy wtedy z mamą w Nowym Jorku w bloku na szesnastym piętrze. Jej pierwsza książka została przyjęta do druku, ale jeszcze się nie ukazała. Jednak dla mnie najważniejsze było to, że rodzice właśnie się rozwiedli i bardzo tęskniłam za tatą. – Alix odwróciła na chwilę wzrok. – W każdym razie w dniu swoich urodzin obudziłam się rano i zobaczyłam nad sobą łeb prawdziwego kucyka.

Lexie uśmiechnęła się.

– Urocze. Kiedy spałaś, mama zawiozła cię do stajni.

– Nie. Leżałam w łóżku w naszym nowojorskim mieszkaniu. Mama wwiozła kucyka na górę windą towarową. Oczarowała odźwiernego, podejrzewam, że nawet rozpłakała się przy nim nad swoim nieudanym małżeństwem, więc przymknął na to oko.

– A ja jestem ciekawa, co na to sąsiedzi – powiedziała Toby.

– Trafiłaś w sedno. Moja mama w ogóle nie przejęła się tym, że podkowy kompletnie zniszczą podłogę, ale gdy sąsiedzi stanęli pod drzwiami, skarżąc się na hałasy, musiała coś z tym zrobić.

– No i co zrobiła?

– Zamieniła cały incydent w improwizowane przyjęcie. Poprosiła najbrzydszego mężczyznę, który stał potulnie obok swojej wściekłej żony, żeby skoczył do sklepu po alkohol. Mama nie miała pieniędzy, więc sam musiał zapłacić. A potem kazała przystojnemu nastolatkowi robić drinki każdemu, kto przychodził ze skargą.

– Chyba powierzenie takiej roli osobie nieletniej nie było zgodne z prawem – zauważyła Toby.

– Moja mama uważa, że prawo jej nie dotyczy. A gdy w szkołach skończyły się lekcje, pojawiło się jeszcze więcej sąsiadów z dziećmi, które jeździły na kucyku po całym mieszkaniu.

– A kto po tym posprzątał? – spytała Lexie.

– Mama podeszła do dwóch nastolatek, które nie spuszczały wzroku z chłopaka przy barze, i powiedziała, że on prosi je o pomoc.

– Musiały powynosić wszystkie kupy?

– Tak. Ale to nie wszystko. Po paru latach jedna z nich wyszła za mąż za tamtego chłopaka.

Lexie i Toby roześmiały się.

– Z twojej mamy jest świetna swatka.

– Ona uwielbia romantyczne historie – powiedziała Alix.

– A co się stało z kucykiem? – zainteresowała się Toby.

– Wieczorem przyszedł po niego właściciel. Wcześniej mama okłamała go, że ma farmę na wsi i trenera jazdy konnej. Była tak przekonująca, że dał jej kucyka. Gdy prawda wyszła na jaw, wpadł we wściekłość, ale mama tak z nim flirtowała, że kiedy pakował kucyka do windy, uśmiechał się radośnie. A mama musiała dosłownie wypychać gości z mieszkania, bo wszyscy byli kompletnie pijani. Potem mnie wykąpała, położyła się ze mną w łóżku i czytała mi książkę. Egzemplarz korektorski swojej powieści. Pomijała oczywiście opisy seksu. Ale ja i tak natychmiast zasnęłam. A potem byłam najpopularniejszym dzieckiem w całym bloku. Kiedy przeprowadzałyśmy się na przedmieścia, wszyscy płakali.

– Piękna historia – powiedziała Lexie z westchnieniem. – Nie miałabym nic przeciwko temu, żeby moje życie było równie ekscytujące.

– Ale przecież twój szef… – zaczęła Alix.

– On jest zakochany w samym sobie – powiedziała Lexie.

Alix i Toby wymieniły porozumiewawcze spojrzenia. Według nich Roger Plymouth był szaleńczo zakochany w Lexie.

Od tego wieczoru trzy kobiety były niemal nierozłączne. To znaczy o ile czas im na to pozwalał. Toby i Lexie musiały chodzić do pracy, a Alix kończyła rysunki dla klientów Jareda.

Zajmowała się też przygotowaniami do wesela Izzy. Alix wpadła na pomysł, żeby do kwiatowych dekoracji wykorzystać motyw z porcelany Kingsleyów. Pokazała Toby zastawę, a ona stworzyła odpowiednie aranżacje z drobnych kwiatów polnych, dających wrażenie lekkości.

Postanowiły udekorować kaplicę jasnoniebieskimi wstążkami, zwieszającymi się z sufitu wzdłuż ścian. Do wstążek miały być przywiązane bukieciki z niebieskich ostróżek, białych stokrotek i ozdobnych traw.

– Pięknie to wymyśliłaś, Toby – powiedziała z zachwytem Alix. Lexie ochoczo przyznała jej rację.

Alix robiła zdjęcia rysunków i wysyłała je Izzy, ale ona nie mogła się na nich skupić. Cierpiała z powodu porannych mdłości, ciągle była senna i zmęczona.

– Alix, dobrze znasz mój gust – powiedziała w końcu. – Wybierz to, co chciałabyś mieć na swoim ślubie. A mnie się na pewno spodoba.

Alix nie miała odwagi myśleć o własnym weselu. Jeśli w ogóle wyjdzie za mąż, to nie wcześniej niż za kilka lat.

Następnego dnia po wyjeździe Jareda usiadła przy komputerze, żeby poszukać w internecie tajemniczej Parthenii. Bez nazwiska nie było to łatwe, ale gdy wpisała do wyszukiwarki także nazwę Nantucket, odnalazła Parthenię Taggert

Kendricks. A nazwisko Taggert doprowadziło ją do Montgomerych z Warbrooke w stanie Maine.

– Bingo! – zawołała i zaczęła sprawdzać, czy w Maine mieszkają dziś jakieś osoby o nazwisku Taggert albo Montgomery. Okazało się, że jest ich całkiem sporo.

Gdy Jared zadzwonił wieczorem, mogła mu przekazać najnowsze wieści.

– Parthenia Taggert była krewną Valentiny, obie pochodziły z Warbrooke. Parthenia wyszła za mąż za nantucketańczyka, Johna Kendricksa. O nim wiadomo tylko tyle, że był dyrektorem szkoły. Wyślę ci e-mailem daty ich urodzin i śmierci. – Zawiesiła głos.

– Co ci chodzi po głowie?

– Powinieneś pojechać do Maine i skontaktować się z obiema rodzinami – powiedziała.

– I mam ich zapytać o wydarzenia sprzed dwustu lat?

– A czemu nie? Może to jest taka sama rodzina jak twoja. Mieszkają w wielkim starym domu pełnym szpargałów, których nikt nie wyrzucał od stuleci.

– To niemożliwe, żeby tam był ktoś taki jak ja.

Alix była pewna, że drugiego takiego mężczyzny nie ma na całym świecie.

– Naprawdę uważasz, że powinienem tam pojechać? – spytał.

Spodobało jej się, że czeka na jej zachętę, a może nawet na pozwolenie.

– Tak, uważam, że powinieneś.

– Muszę pojechać do Vermont po zawiasy, więc mogę zahaczyć o Warbrooke w Main – zgodził się.

Alix uśmiechnęła się, zadowolona, że posłuchał jej rady.

– Ucieszyli się na twój widok w Nowym Jorku? – Chciała wiedzieć, jak Jared się czuje po powrocie do biura, ale już dawno się przekonała, że mężczyzny nie należy pytać o uczucia wprost.

– Tim i Stanley byli zachwyceni, ale podarłem osiem projektów innych pracowników. Najchętniej posłaliby mnie do diabła, czyli tam, gdzie ich zdaniem mieszkam, gdy mnie nie ma w Nowym Jorku.

Alix się roześmiała.

– Na pewno byliby wstrząśnięci, gdyby się dowiedzieli, jakim uroczym człowiekiem jesteś na wyspie. – Wzięła głęboki wdech, zbierając się na odwagę. – Tęsknisz za mną?

– Jak wariat. Pokazałem twoje odręczne rysunki jednemu z tych idiotów, których zatrudnił Tim. Chyba cię znienawidził.

– Naprawdę? – Powiedziała to z takim entuzjazmem, że Jared musiał się zaśmiać.

– Naprawdę. Zaproś może doktora Huntleya z Towarzystwa Historycznego i poproś go, żeby dowiedział się czegoś o tych Kendricksach. Poza tym Huntley na pewno tęskni za podwieczorkami ciotki Addy, więc jeśli zaczniesz ją wspominać, to spełni każdą twoją prośbę. Tylko pod żadnym pozorem nie wpuszczaj go na strych. Ci historycy mają skłonności kleptomańskie. Jak tylko znajdą coś starego, natychmiast wkładają to do gabloty i pobierają opłaty za oglądanie.

– Jak sobie życzysz – powiedziała ze śmiechem.

– Muszę kończyć. Wyślesz mi nazwiska i adresy osób, które powinienem odwiedzić w Warbrooke?

– Jasne.

– Kończę już. Zadzwonię do ciebie o dziewiątej i porozmawiamy o seksie.

– Świetny pomysł! – zawołała entuzjastycznie.

Rzuciła telefon na łóżko i stanęła przed portretem kapitana Caleba.

– Słyszałeś? Wielki Jared Montgomery pokazał moje rysunki swojemu pracownikowi! Jestem w niebie! – Wykonała kilka tanecznych kroków, a potem wyjęła swój szkicownik. Przyszedł jej do głowy pomysł na domek gościnny i chciała go jak najszybciej utrwalić.

Po kilku dniach otrzymali pozwolenie na budowę, więc Ken wraz z ekipą Twiga Perkinsa rozpoczęli kopanie fundamentów. Ken od razu zapowiedział, że nie potrzebuje od Alix żadnej pomocy.

– Masz wystarczająco dużo zajęć w związku ze ślubem. Sam się wszystkim zajmę.

Wiedziała, że kaplica ma być w pewnym sensie prezentem dla niej, ale z drugiej strony chciała być na budowie przynajmniej w dniu kopania fundamentów. A jeśli natrafią na ruiny starego domu? Albo na kości?

Okazało się jednak, że nie znaleźli nic poza kilkoma osmalonymi kłodami. Poczuła ulgę, ale jednocześnie była rozczarowana. Do tej pory nie wpadli na żaden trop, który mógłby ich doprowadzić do rozwikłania tajemnicy zniknięcia Valentiny.

Alix wiedziała, że powinna pójść na strych i rozpocząć poszukiwania, lecz jakiś wewnętrzny głos mówił jej, że jeszcze na to za wcześnie. Jared też jej do tego nie zachęcał.

– Na razie szukaj w internecie – powiedział. – Poczekaj, aż wrócę, wtedy razem wszystko przejrzymy.

Gdy Ken dowiedział się, że Jared jedzie na północ, do – jak to nazywał – „krainy

zabytków”, natychmiast do niego zadzwonił. Alix z trudem powstrzymywała śmiech, słuchając, jak jej ojciec wydaje Jaredowi dyspozycje, co ma kupić w drodze do Maine.

– Przede wszystkim witraż. I nie jakąś nowoczesną tandetę z ciężkiego ołowiu i dużych kawałków szkła. Poszukaj czegoś starego i porządnie wykonanego. Nie chcę niczego, co powstało po 1910 roku. Po wojnie znikło prawdziwe rzemiosło, w którym przywiązywano wagę do szczegółów.

Zabawne było to, że mówił tak do człowieka uważanego za jednego z największych… i tak dalej. Ale Jared zachowywał się wobec Kena jak czternastoletni chłopak, który ma większe pojęcie o uruchamianiu samochodów za pomocą kabli rozruchowych niż o witrażach.

– Zapisałeś wymiary? – spytał Ken. – Dobrze. Tylko nie zgub telefonu. A kiedy dojedziesz do Maine, dowiedz się, gdzie można kupić wartościowe antyki. – Umilkł i słuchał przez chwilę. – Tak, mogą być z rozbiórek. Słucham? Jasne, jest obok mnie. – Podał Alix telefon. – Jared chce z tobą rozmawiać.

– Ach, ten twój ojciec – powiedział Jared z irytacją. Nie musiał nic więcej tłumaczyć. – A twoja mama odzywała się?

– Nie. A myślałeś, że natychmiast przyjedzie na wyspę.

– Nie zrobiła tego tylko z jednego powodu. Zadzwoniłem do niej i powiedziałem, że jestem na tropie pamiętników ciotki Addy. Ale uprzedziłem ją, że jeśli pojawi się na Nantucket, to zrobi tak piorunujące wrażenie na moim informatorze, że nie będzie chciał się ze mną kontaktować.

– Sam to wymyśliłeś?

– Sam.

– Nie mów mamie, że potrafisz tak kłamać, bo każe ci wymyślić intrygę swojej kolejnej powieści. Na pewno była zachwycona, że może wywrzeć na kimś piorunujące wrażenie.

– Ona uważa to za normalne. W ogóle nie była zaskoczona takim komplementem – powiedział Jared. – Aha, jeśli twojemu ojcu nie spodobają się moje zakupy, to niech je sobie wsadzi gdzieś.

– Przekażę mu tę wiadomość.

Jared ściszył głos.

– Jeśli mu to powiesz, to ja powiem Victorii, że znalazłaś pamiętniki.

– Jesteś bez serca.

Alix zaprosiła doktora Fredericka Huntleya na podwieczorek w niedzielę. Zdziwiło ją, jak wiele pamiętała z popołudniowych herbatek wydawanych przez

ciotkę Addy. Wiedziała, gdzie szukać zastawy z porcelany z Herend – uklękła na podłodze i z głębi szafki wyjęła piękny biało-zielony imbryk, cukiernicę, dzbanuszek na mleko, dwie filiżanki i talerzyki.

Toby pomogła jej zrobić ptifurki z żółtymi różyczkami i maleńkie kanapeczki z cienko pokrojonym ogórkiem. W tym czasie Lexie zabawiała je kolejnymi opowieściami o wybrykach Rogera Plymoutha.

Gdy pojawił się doktor Huntley, Toby i Lexie wymknęły się przez tylne wejście, a Alix otworzyła frontowe drzwi.

W pierwszej chwili pomyślała, że stoi przed nią bardzo nieszczęśliwy człowiek. Był lekko zgarbiony, miał opadnięte kąciki oczu.

Już po kilku słowach rozmowy Alix poprosiła go o pomoc w odnalezieniu Johna Kendricksa. Huntley zapisał sobie nazwisko, datę urodzin i śmierci, obiecał, że się tym zajmie, a potem spojrzał wyczekująco, jakby spodziewał się kolejnych próśb.

– Napije się pan herbaty? – spytała Alix, nalewając do filiżanki aromatyczny napar. – Moja mama wyraża się o panu z największym uznaniem. – Było to wierutne kłamstwo. Uważała jednak, że w tym wypadku całkowicie dopuszczalne.

Huntley uśmiechnął się lekko, a Alix pomyślała, że musiał być młodszy, niż wskazywałby jego wygląd.

Spędzili razem ponad godzinę. Wypili dwa dzbanki herbaty, zjedli wszystkie ciasteczka i kanapki, a Huntley długo rozwodził się nad urokiem matki Alix i opowiadał, że on i jego żona spędzili wiele cudownych chwil w towarzystwie Addy i Victorii.

– Były bardzo interesującymi kobietami – mówił. – Victoria dużo podróżowała, zbierając materiały do swoich znakomitych powieści, a Addy wiedziała o wyspie niemal wszystko. W jej opowieściach było tyle plastycznych szczegółów, że czasami odnosiło się wrażenie, jakby znała mieszkańców tego pięknego domu sprzed setek lat.

Na pewno dowiedziała się wszystkiego od ducha kapitana Caleba, pomyślała Alix. I te rzekome podróże jej matki! Victoria najchętniej zwiedzała różne miejsca, nie ruszając się z fotela. Nigdy nie włóczyłaby się po jakichś odległych wyspach południowego Pacyfiku, żeby potem opisać je w książkach. Alix myślała kiedyś, że wszystkie opisy dalekich krajów przewijające się w książkach mamy są zmyślone, ale teraz wiedziała już, że pochodziły z pamiętników kobiet, które były tam naprawdę.

Huntley do tej pory pamiętał, jak mała Alix budowała wieże z przedmiotów o wysokiej wartości muzealnej.

– Gdy wróciłem do domu, byłem tym tak wstrząśnięty, że żona musiała mi

nalać kieliszek brandy.

– Następnym razem musi pan przyjść razem z nią – powiedziała Alix.

Na twarzy mężczyzny znów pojawił się wielki smutek.

Okazało się, że jego żona zmarła dwa lata temu. Powiedział to bez żadnych wstępów, jakby miał to już wielokrotnie przećwiczone i nie mógł znieść bólu, że znów do tego wraca. Stwierdzono u niego nowotwór. Żona, zajęta jego chorobą i kolejnymi kuracjami, zaniedbała własne zdrowie.

– U mnie nastąpiła remisja, ale dla niej było już za późno. – Rozpacz w jego oczach była wprost nie do zniesienia. – No cóż. – Podniósł się z fotela. – Pani jest młoda i ma pani życie przed sobą. Nie będę pani dłużej zajmował czasu.

Wstała, kładąc mu dłoń na ramieniu.

– Bardzo żałuję, że nie poznałam pańskiej żony.

– Polubiłaby panią. Uwielbiała Victorię za jej energię i życiowy optymizm. A Victoria ciągle opowiadała o swojej cudownej córce.

– Naprawdę? – spytała Alix zaskoczona.

– Tak. I mówiła, że jest jej bardzo przykro, że woli pani spędzać wakacje z ojcem, niż przyjeżdżać na Nantucket. – Spojrzał na nią z naganą. – Powinna była pani zawitać do nas chociaż raz.

Alix opanowała się na tyle, by zachować uśmiech, ale w myślach przysięgła sobie, że powie mamie, co o niej myśli.

W poniedziałek Ken popłynął promem do Hyannis, żeby odebrać ciężarówkę, która przyjechała do portu pod eskortą niezastąpionego Stanleya. Asystent Jareda wspiął się na wyżyny swoich możliwości, dostarczając w tak krótkim czasie wszystkie materiały budowlane.

– Daj mi ludzi i kilka ciężarówek, a w ciągu dwóch dni zbuduję ci katedrę – przechwalał się przed Kenem, który potem powtórzył jego słowa córce. Kiedy Alix stwierdziła, że Stanley jest dowodem na niezwykłe umiejętności Jareda w dobieraniu współpracowników, Ken przewrócił oczami, zadowolony, że przez telefon nie widać jego miny.

Kupił w Hyannis zapasowe narzędzia oraz niemal hurtowe ilości rozmaitych artykułów potrzebnych w domu. Kierowcy ciężarówki, którzy pochodzili z daleka, nie mogli się nadziwić, po co mu na przykład ogromne paczki ręczników papierowych, które musieli upychać pomiędzy budulcem i gwoździami. Gdy zapytali o to wprost, przewoźnik na promie spojrzał na nich jak na wariatów.

– Przecież oni mieszkają na Nantucket – powiedział, jakby ta odpowiedź wyjaśniała wszystko. Wyspiarzom rzeczywiście wyjaśniała.

Po przyjeździe do Warbrooke Jared zadzwonił do Alix. Udało jej się znaleźć w internetowym spisie mieszkańców Michaela Taggerta i Adama

Montgomery'ego. Na podstawie innych informacji domyśliła się, że są ważnymi postaciami w lokalnej społeczności.

– Wygląda na to, że ich rodziny są w posiadaniu niemal całego miasteczka – powiedziała.

– To bardzo ładne miejsce – przyznał Jared. – Trochę przypomina Nantucket.

– W twoich ustach brzmi to jak wielka pochwała.

W dniu, w którym Jared miał się spotkać z oboma mężczyznami, Alix była mocno zdenerwowana i nie mogła się skupić na rozmowie z Toby. Udało im się dopiąć niemal wszystkie przygotowania do ślubu i wesela, łącznie z rezerwacją noclegów dla gości. Część miała się zatrzymać w hotelach – co kosztowało majątek – ale większość rozlokowano w domach krewnych. Zorganizowała to Lexie, która nawet przekonała Rogera Plymoutha, żeby udostępnił jej swój ogromny dom.

– On też tam będzie? – spytała Toby.

– Skąd! Obiecał mi, że przeniesie się w tym czasie do swojego domu w Taos.

– A niech to! – zawołała Alix. – A już myślałam, że zajmiemy z Toby jego sypialnię.

– I gdyby nagle się pojawił… – zaczęła Toby.

– Zamknęłybyśmy się z nim na klucz – dokończyła Alix.

– Jesteście nienormalne – powiedziała Lexie. – Nie macie pojęcia, jaki on jest.

– No to nam powiedz.

Toby i Alix oparły podbródki na dłoniach, czekając z zaciekawieniem na odpowiedź. Lexie zmarszczyła brwi, jakby chciała coś powiedzieć, ale machnęła ręką.

– Jesteście beznadziejne. A jak tam nowi kuzyni Jareda w Maine?

– Jeszcze nie wiem. Jared ma się z nimi dzisiaj spotkać. Zadzwoni do mnie wieczorem.

Jared odezwał się dopiero o dwudziestej drugiej.

– No, mów! Nie mogę się już doczekać – zawołała z niecierpliwością Alix.

– Oni są niezwykli – powiedział.

– Co to znaczy?

– Rodziny Montgomerych i Taggertów dawno temu połączyły się ze sobą poprzez małżeństwa.

– A kiedy tam przybyły?

– Kilkaset lat temu. – Umilkł na chwilę. – Śmiejesz się, bo to przypomina historię mojej rodziny?

– Chyba są tacy sami jak wy. Mają jakieś dokumenty czy pamiątki dotyczące Valentiny i Parthenii?

– Mają.

– Żartujesz!

– Ani trochę. Mają kogoś w rodzaju rodzinnej kronikarki i historyczki. Ta kobieta przyleci tu z Kolorado i przywiezie listy, które Valentina wymieniała ze swoją kuzynką.

– Super! – ucieszyła się Alix. – A twoi nowi krewni są sympatyczni?

– Tak.

Zauważyła w jego głosie wahanie.

– O co chodzi?

– O nic. Wszystko w porządku. Tak bardzo przypominają moją rodzinę, że chwilami mam wrażenie, jakbym znał ich od dawna. Zwłaszcza Montgomerych. Nawet jestem do nich trochę podobny. Próbuję ich namówić, żeby przenieśli się częściowo na Nantucket. Dom Harpera jest na sprzedaż.

– Mówisz o tym wielkim domu na rogu? O tym za ponad siedem milionów dolarów?

– Dokładnie siedem i dwieście pięćdziesiąt tysięcy. Ale ich na to stać.

– Naprawdę?

– Naprawdę. Muszę kończyć. Za pięć minut spotykam się z Mikiem. A jutro wybieramy się z dwoma kuzynami na ryby. I pomyślałem, że zostanę tu kilka dni dłużej. Nie masz nic przeciwko temu?

Alix uśmiechnęła się. Jared pyta ją o zdanie. Zupełnie jakby byli parą.

– Zasłużyłeś na odpoczynek. Baw się dobrze. A tak przy okazji, jaki projekt jest im potrzebny?

Jared roześmiał się tak głośno, że musiała odsunąć słuchawkę od ucha.

– Mają stary dom, który stoi na skalnym urwisku i wymaga poważnego remontu, ale bali się to komuś powierzyć.

– A teraz zmienili zdanie.

– Właśnie, krewny to krewny. Wprawdzie łączą nas dość odlegli przodkowie, ale ten drobiazg nie ma dla nich znaczenia.

– Na pewno znajdziecie wspólny język. Ty też opowiadasz o kapitanie Calebie, jakbyś rozmawiał z nim wczoraj.

Uśmiechnął się, choć te słowa nieco go zaskoczyły.

– Tęsknię za tobą – powiedział. – A jak ty się miewasz?

Czułość w jego głosie sprawiła jej przyjemność.

– Tak sobie – odparła. – Gdyby nie to, że ojciec nie pozwala mi oglądać postępów prac na budowie, Izzy nie jest w stanie podjąć żadnej decyzji, bo ciągle śpi, a towarzystwo kapitana Caleba to trochę za mało w tym wielkim, pustym

domu, to byłoby świetnie.

Jared wstrzymał oddech.

– Rozmawiałaś z nim?

– Tak. To znaczy ja do niego mówię, ale on mi nie odpowiada.

– Ani jednego całusa w policzek?

– Ani jednego – powiedziała z udawanym smutkiem. – Co mam zrobić, żeby ten legendarny duch w końcu do mnie przemówił?

– A nie wolałabyś zamieszkać z Toby i Lexie do mojego powrotu?

– Czyżbyś był zazdrosny?

– Zazdrosny o to, że chcesz porozmawiać z duchem?

– I znowu unikasz odpowiedzi.

Jared się roześmiał.

– Niech ci będzie, jestem trochę zazdrosny, że to on jest z tobą, a nie ja. Co masz teraz na sobie?

Patrząc na swoje spodnie dresowe i starą koszulkę, skłamała bez mrugnięcia okiem.

Jared zadzwonił po kilku dniach, żeby opowiedzieć o Jilly Taggert. To ona zajmowała się historią rodziny i przyleciała do Maine, żeby spotkać się z Jaredem.

– Nie będzie ci przeszkadzało, jeśli ją ze sobą zabiorę?

– To zależy, ile ma lat i jak wygląda – odpowiedziała natychmiast.

– Subtelna, nierzucająca się w oczy uroda. Inteligentna, po czterdziestce. Zawsze chciała przyjechać na Nantucket, więc pomyślałem…

– Że powinna zobaczyć taką piękną wyspę – dokończyła.

– Właśnie. – Zawahał się przez chwilę. – Pewnie powiesz, że zwariowałem, ale jest w niej coś, co przypomina mi twojego ojca.

Jared zabawia się w swata? W sumie Alix nie miałaby nic przeciwko temu. Ojciec powinien sobie kogoś znaleźć.

– Rozumiem, że Jill nie jest podobna do mojej mamy.

Jared wybuchnął śmiechem.

– Jest jej kompletnym przeciwieństwem. Nie domaga się uwagi i troszczy się o innych.

– Wygląda na to, że mogłaby się tacie spodobać. Przywieź ją koniecznie! Wracasz autem czy samolotem?

– Autem. – Podał jej datę swojej rezerwacji na prom. – Będę na miejscu wczesnym popołudniem – dodał i zniżył głos. – Napisałaś może jakiś wiersz?

– Nie, ale mam pewien pomysł.
– Chętnie posłucham.

Rozdział 20

Był niedzielny poranek. Alix leżała w łóżku, wsłuchując się w szum deszczu. Wszyscy jej znajomi byli dziś zajęci. Toby przygotowywała kwiaty na popołudniowy ślub, a Dilys i Lexie popłynęły na stały ląd na zakupy. Ken był od szóstej rano na placu budowy i nie chciał, żeby Alix się tam kręciła.

Miała do skończenia szkice projektu domku gościnnego dla klienta, którego spotkali na Święcie Żonkili, ale nie chciało jej się do tego zabrać. Coś ją ciągnęło na strych. Wprawdzie Jared zaoferował pomoc, ale czuła, że właśnie nadszedł czas na przejrzenie pamiątek po Valentinie.

Wstała i rozsunęła zasłony. Na dworze było szaro, deszczowo i mgliście. Nic dziwnego, że wyspę nazywano Szarą Damą.

Ubrała się szybko. Pod nieobecność Jareda nie zwracała uwagi na fryzurę i makijaż. Zjadła pospiesznie miskę płatków i weszła na schody prowadzące na poddasze. Dwa dni temu zapytała Lexie, czy wie coś o strychu i jego zawartości.

– Składowisko rupieci – stwierdziła Lexie. – Ale Jaredowi najwyraźniej się podoba. Potrafi przesiadywać tam godzinami.

– Ciekawe dlaczego – powiedziała Alix. – Chyba sama sprawdzę. Zresztą, jeśli poczekam z tym do powrotu Jareda, to tak nas wciągnie praca nad projektami, że nigdy tam nie zajrzymy. Gdzie mam szukać pamiątek po Valentinie?

Zgodnie ze wskazówkami Lexie Alix zostawiła otwarte drzwi na korytarz, „żeby wpuścić trochę światła", a potem przekręciła włącznik pojedynczej żarówki. Tak jak sobie wyobrażała, pomieszczenie było bardzo zagracone. Nie spodziewała się jednak, że będzie aż tak duże. Strych ciągnął się nad całym domem i w odróżnieniu od parteru i pierwszego piętra, które ciągle remontowano i przebudowywano, nie zmienił się chyba od czasów kapitana Caleba. Dach podtrzymywały grube, odkryte belki, podłoga zrobiona była z szerokich desek. Na szczęście było tu sucho i w miarę czysto. Widocznie pracownice firmy

Domowe Boginie, które co dwa tygodnie sprzątały dom, zajmowały się też strychem.

Niewiele mogły tu jednak zrobić poza zamiataniem i wycieraniem kurzu. Przy wejściu stały mała kanapa, stary, rozklekotany stolik i wytarty fotel, a za nimi długie rzędy kufrów, pudeł, koszyków, mebli i walizek poukładanych jedne na drugich aż do sufitu. Pomiędzy nimi znajdowały się wąskie przejścia. Alix zauważyła przy suficie dwie kolejne żarówki. Na myśl, że będzie musiała wszystko przeszukać, miała ochotę uciec.

Otworzyła wielką szafę. Były w niej stare ubrania, zapewne z lat dwudziestych i trzydziestych ubiegłego wieku. Na samym wierzchu wisiał wełniany płaszcz z futrzanym kołnierzem, za nim bawełniane sukienki i błyszcząca kreacja, w sam raz na bal kostiumowy.

Ale gdzie są pamiątki po Valentinie? – zastanawiała się. Lexie radziła jej szukać na prawo od drzwi, jednak przy wejściu stał jedynie stos stołów i stolików.

– Może chodziło jej o to, żeby pójść tą alejką po prawej stronie – powiedziała na głos.

W połowie drogi wisiała jeszcze jedna żarówka. Alix pociągnęła za sznurek zastępujący włącznik. W słabym świetle strych sprawiał jeszcze bardziej przygnębiające wrażenie. Jeśli uda jej się znaleźć jakieś dokumenty, będzie musiała zabrać je na dół, bo przy takim świetle nie da się czytać.

Po prawej stronie zauważyła stos tekturowych pudełek podpisanych dużymi literami VALENTINA. Cofnęła się – jakieś piętnaście centymetrów, bo tyle miała miejsca – żeby na nie spojrzeć. Było ich co najmniej dwadzieścia, wyglądały na pełne. Wspięła się na stojący po drugiej stronie marynarski kufer i wyciągnęła ręce po pudło na samej górze. Chwyciła je, ale straciła równowagę. Już myślała, że spadnie, lecz w ostatniej chwili zeskoczyła na podłogę. Z głośnym hukiem wylądowała na pupie. W tym momencie żarówka zgasła.

– Świetnie! – mruknęła, wstając. Wczoraj zauważyła, że zapas żarówek się skończył i trzeba kupić nowe. Klnąc pod nosem, podniosła pudełko i ruszyła do drzwi.

– Dzień dobry!

Męski głos wydał jej się znajomy. Przez chwilę myślała, że to Jared wrócił wcześniej, ale głos był niższy i należał do kogoś starszego.

Doszła do końca alejki i znieruchomiała. Zobaczyła przed sobą współczesną wersję kapitana Caleba. Mężczyzna miał na sobie dżinsowe spodnie i dżinsową koszulę oraz brązowe wiązane buty z cholewami. Poza tym wyglądał jak kapitan.

– Chyba cię przestraszyłem – usłyszała głos bardzo podobny do głosu Jareda. – Bardzo przepraszam. Lepiej przyjdę później, gdy zostaniemy sobie

właściwie przedstawieni. – Odwrócił się w kierunku drzwi.

– Ależ skąd! – powstrzymała go. – Nie musisz wychodzić. Jesteś bardzo podobny do kapitana Caleba, więc musisz być jednym z Kingsleyów.

– Wyglądam jak kapitan Caleb? – Nawet w półmroku zauważyła, że oczy mu rozbłysły. – To niemożliwe, żebym był aż tak przystojny. W dzisiejszych czasach tacy mężczyźni się nie zdarzają.

Alix uśmiechnęła się, odkładając pudełko na podłogę.

– To prawda. Rzeczywiście, trochę się od niego różnisz. Nie masz takiego poważnego spojrzenia.

– No tak. Ale z drugiej strony kiedy malowano ten portret, kapitan Caleb miał wiele problemów na głowie. Próbował zdobyć względy pięknej Valentiny.

– O ile wiem, przyszło mu to dość łatwo. – Alix opadła z westchnieniem na kanapę, wzbijając przy tym mały obłok kurzu. – Przepraszam. Ale jak sobie pomyślę, że będę musiała przeszukać wszystkie pudła…

– Pozwolisz? – Wskazał gestem stojący naprzeciwko fotel.

– Oczywiście, proszę.

Usiadł w fotelu, szerokie oparcia na głowę rzucały na jego twarz głęboki cień. Pomyślała, że przypomina jej kapitana Caleba, bo codziennie patrzyła na portret. Tak czy inaczej, miała wrażenie, że skądś go zna.

– Jak się nazywasz? – spytała.

– Jared ci o mnie nie wspominał?

– Nie. On nawet nie chciał mi nic powiedzieć o swoim kuzynie Wesie.

Roześmiał się, a Alix się wydało, że słyszała ten śmiech w dzieciństwie.

– Musiałam cię już kiedyś spotkać, ale… – Sądząc po wyglądzie, był nieco młodszy od Jareda, więc nie mógł mieć takiego głębokiego, dorosłego śmiechu, gdy była mała.

– Poznaliśmy się, gdy byłaś dzieckiem – powiedział z uśmiechem. – Ale w domu przewijało się tylu krewnych, że mogłaś zapomnieć. Mam na imię Caleb.

– Całkiem na miejscu.

Jego uśmiech działał na nią uspokajająco.

– Widzę, że taka ogromna ilość dokumentów nie zachęca cię do poszukiwań.

– To prawda.

– Zdradzę ci pewien sekret. Przeczytałem wszystko, co jest w tych pudełkach.

– Naprawdę?

– O, tak. I za wiele rzeczy ponoszę osobistą odpowiedzialność. Chciałabyś usłyszeć prawdziwą historię Valentiny i Caleba? Której nie zna nikt z mojej rodziny?

Alix zawahała się. Może powinna poczekać na Jareda? Pokusa była jednak

zbyt silna. Skinęła głową.

Mężczyzna rozejrzał się po strychu.

– Opowieść o wielkiej miłości wymaga odpowiedniej atmosfery. Przyniosłem… Jak wy na to mówicie? – Wykonał dłonią kolisty ruch. – Z tego słucha się muzyki. Masz może gramofon?

Wyobraziła sobie staromodne urządzenie, doskonale pasujące do zabytkowych przedmiotów zgromadzonych na strychu.

– Nie, ale mam dobry komputer, na którym możemy odtworzyć twoją płytę.

Uśmiechnął się do niej, jakby była najmądrzejszą osobą na świecie.

– W pudle w pierwszej alejce widziałem piękną suknię. Jej właścicielka była dość wysoka, zupełnie jak ty, więc jestem pewny, że będzie na ciebie pasowała. Może byś ją włożyła, a ja nauczę cię tańców z czasów Valentiny?

– Ale… – Chciała zaprotestować, bo nigdy nie lubiła się przebierać, lecz spojrzała za okno. Wciąż padał ulewny deszcz, nie miała nic pilnego do roboty, więc dlaczego miałaby nie zatańczyć z przystojnym kuzynem Jareda? – Gdzie jest ta suknia?

Caleb uśmiechnął się do niej tak ciepło, że zrobiła krok w jego stronę. Dobry Boże, pomyślała, cofając się. Jeśli prawdziwy kapitan Caleb miał w sobie taki sam magnetyzm, to nic dziwnego, że Valentina zaszła w ciążę jeszcze przed ślubem. Mężczyzna musiał się domyślić, co chodziło jej po głowie, ale bez żadnych komentarzy w kilku słowach powiedział, gdzie szukać pudła z sukienką.

Odnalazła je bez trudu, ale wyciągnięcie go nie było łatwe, bo najpierw musiała zdjąć z wierzchu sześć innych przedmiotów. Pudło miało ciemnozielony kolor, na wieku była nazwa bostońskiego domu towarowego.

Gdy z nim wróciła, Caleb stał z uśmiechem obok fotela. Zastanawiało ją, dlaczego go do tej pory nie poznała. Mieszkał gdzieś niedaleko?

– Właśnie o to pudełko mi chodziło – powiedział.

Alix zdjęła pokrywę. W środku leżała suknia z białej bawełny. Wyjęła ją i przysunęła bliżej żarówki. Suknia była piękna: czysta, świeżo wyprasowana tkanina, głęboki, prostokątny dekolt, długie rękawy i długa do ziemi spódnica z zachodzących na siebie fałd. Bez wątpienia musiała to być suknia ślubna. Spojrzała na Caleba.

– Z lat pięćdziesiątych?

– Tak myślę. – Zawahał się. – Chciałabyś ją przymierzyć?

Nie było powodów, żeby miała ją włożyć, ale ostatnio tyle uwagi poświęcała ślubom, że trochę ją to korciło. No i przecież sama powiedziała Jaredowi, że na własny ślub chciałaby mieć suknię z bawełny.

– Przebiorę się na dole.

– Ale potem wrócisz do mnie?

Ton głosu Caleba zaskoczył ją. Powiedział to tak, jakby jej odmowa miała go załamać.

– Oczywiście – zapewniła go i pobiegła po schodach na dół.

Gdy tylko znalazła się w sypialni, podeszła do portretu kapitana Caleba. Mężczyzna na strychu był rzeczywiście podobny do swojego przodka!

– Nie jest tak przystojny jak ty – powiedziała. – Ale niewiele mu brakuje.

Zrzuciła z siebie ubranie. Pod wpływem nagłego impulsu wyjęła z szuflady swoją najlepszą koronkową bieliznę. Poszła do łazienki, zrobić sobie makijaż. Rozpuściła włosy i upięła je w luźny kok. Nie była to profesjonalna fryzura, ale znacznie lepiej pasowała do eleganckiego stroju.

Wróciła do sypialni i zaczęła wkładać suknię. Trochę kłopotów sprawiło jej wsunięcie rąk w ciasne, wąskie rękawy i zapięcie guzików na plecach. Spojrzała w lustro. Sukienka leżała na niej idealnie, jakby była szyta na miarę. Głęboki dekolt odkrywał linię między piersiami. W pierwszej chwili próbowała podnieść dekolt, ale uśmiechnęła się i zrezygnowała. Jeszcze nigdy jej biust nie wyglądał tak znakomicie!

Trzymając w rękach laptop, wchodziła po schodach z lekkim wahaniem, ale gdy tylko zobaczyła Caleba, wszystkie wątpliwości zniknęły. Mężczyzna miał na sobie smoking, taki jak na filmach nosił Cary Grant. Marynarka była doskonale skrojona, a spodnie świetnie się układały na jego biodrach i długich, mocno umięśnionych nogach. Jego instruktor z siłowni zasługiwał na nagrodę.

Wyprostowała się, czując na sobie jego wzrok.

– Boginie mogą ci zazdrościć – szepnął.

Oczywiście był to jedynie komplement, ale sprawił, że Alix pozbyła się wszelkich obiekcji. Położyła laptop na stoliku i wsunęła do niego płytę przyniesioną przez Caleba. Rozległy się dźwięki jakiegoś szkockiego tańca, z dużą ilością smyczków. Melodia była dość szybka, ale jednocześnie liryczna.

Z uśmiechem wyciągnął do niej rękę.

Gdy podała mu dłoń, przez jej ciało przepłynęła fala ciepła. Nie był to dotyk elektryzujący, erotyczny, jak dotyk Jareda, raczej uspokajający, ale i dodający energii. Przestała myśleć o czekającej ją pracy. Najważniejsza była ta chwila i historia, którą miała usłyszeć.

Caleb zrobił krok w tył i ukłonił się. Alix nie znała kroków tańca, ale jakimś cudem wiedziała, co ma robić. Dygnęła, obróciła się i zrobiła cztery kroki do przodu, mając Caleba obok siebie. Stanęła, odwróciła się do niego i uniosła dłonie, które spotkały się z jego dłońmi.

– Skąd ja wiem, jak mam się ruszać? – spytała.

– Stara pamięć – powiedział, obracając nią w kółko. – Ale nie czas na myślenie. Wczuj się w taniec, a ja opowiem ci tę historię. Valentina była

niezwykle piękna. Miała ciemnorude włosy, zielone oczy i talię tak wąską, że dało się ją objąć jedną ręką.

W rytmie muzyki przesuwali się w kierunku ściany.

– Zupełnie jak moja mama.

– Właśnie.

– Zapewne wywołała wielkie poruszenie wśród młodych mężczyzn na wyspie.

– O, tak. – Caleb sprawiał wrażenie, jakby myślami był gdzieś daleko. – W jej obecności wszyscy robili z siebie głupców.

– Ona i kapitan Caleb zakochali się w sobie natychmiast?

– On tak. Chociaż jeszcze wtedy tego nie wiedział. Natomiast Valentina na początku nim gardziła.

– Tak jest zawsze, gdy w grę wchodzi wielka miłość. – Alix zawirowała w tańcu.

– Może w książkach, ale nie w życiu. Spotkali się tylko dlatego, że kapitan wrócił z długiego rejsu wcześniej, niż się spodziewano.

– Zupełnie jak ja i Izzy! – zauważyła Alix. – Gdybyśmy nie przyjechały wcześniej, nie poznałabym Jareda.

– Mówisz o swojej siostrze?

Alix roześmiała się.

– Izzy rzeczywiście mogłaby być moją siostrą w poprzednim życiu. I pewnie zaraz usłyszę, że ja też w poprzednim życiu znałam Jareda.

– Budowaliście razem domy – powiedział Caleb. – Wiele tutejszych budynków to wasze dzieło. Ty je rysowałaś, a on je budował.

– Ale z ciebie uroczy łgarz! – rzekła Alix ze śmiechem. – Musisz poznać moją mamę. Stanowilibyście doskonałą parę: ty byś wymyślał różne historie, a ona by je opisywała.

– Byliśmy już parą.

– Oczywiście. Przecież jesteś kapitanem Calebem. Ale dlaczego Valentina tobą gardziła? – Nie mogła się powstrzymać, żeby z nim nie flirtować. Miał miękkie, uwodzicielskie spojrzenie, a ona czuła się w tej sukni jak najpiękniejsza kobieta na świecie. Już dawno Alix przekonała się, że mając taką matkę, musi być inteligentna, utalentowana i musi odnosić sukcesy. Bo gdy chodziło o czysty seksapil, nikt nie mógł się równać z Victorią. Ale obecność tego mężczyzny sprawiała, że czuła się jak kusicielka.

– Kapitan Caleb, wracając na Nantucket, nie znał jeszcze Valentiny. Pojawiła się na wyspie zaraz po tym, jak wyruszył w podróż do Chin. – Obrócił się, a potem spojrzał na nią tak, jakby to przelotne rozstanie trwało zbyt długo.

Ich twarze zbliżyły się do siebie. Alix czuła zapach jego gładko ogolonej

skóry. Słony i niezwykle męski.

Rozpoczął się kolejny utwór, wolniejszy i cichszy. Caleb wyciągnął do niej ramiona. Płynnym ruchem wsunęła się w jego objęcia. Zaczęli tańczyć walca, tak lekko, że wydawało jej się, jakby jej stopy nie dotykały podłogi. Wirując, unosili się coraz wyżej i wyżej.

Odchyliła do tyłu głowę i zamknęła oczy. Gdy je otworzyła, patrzyła na strych z góry. Miała wrażenie, że unieśli się bardzo wysoko. Umysł podpowiadał jej, że to niemożliwe, bo dach był zbyt nisko, ale teraz przestała myśleć jak architekt. Biała suknia wirowała wokół niej, tworząc miękką mgłę. Naprawdę czuła się kobietą. Piękną, atrakcyjną, powabną.

I wszystko za sprawą tego przystojnego mężczyzny.

Cudowne doznania rozpływały się w jej ciele. Muzyka przybrała na sile, jakby gdzieś obok grała orkiestra. Poczuła zapach perfum i jedzenia. Słyszała śmiechy i rozmowy. Spojrzała w dół. Migotliwe płomyki świec oblewały ciepłym, złotym światłem twarze ponad setki ludzi.

Alix wydawało się, że patrzy przez przezroczystą podłogę. Cały dół domu był rozświetlony i wypełniony śmiechem.

– Widzę ich – szepnęła, ściskając mocniej dłoń Caleba.

– Kogo widzisz? – spytał szeptem.

– Moją mamę! Otaczają ją mężczyźni. Wygląda tak jak rano w domu, przed nałożeniem makijażu. Jeszcze nigdy nie widziałam jej z niewyregulowanymi brwiami.

– To Valentina – powiedział Caleb cicho. – Kto jeszcze tam jest?

– Dużo ludzi. A tamten mężczyzna jest podobny do mojego ojca.

– To John Kendricks, wdowiec i dyrektor szkoły. To on zbudował ten dom. A widzisz może siebie? Spójrz na dziewczynkę siedzącą na parapecie. To córka Johna Kendricksa.

– Tak! Trzyma w ręku zeszyt i rzeczywiście jest do mnie podobna. Co ona rysuje?

– Jak to co? Dom – powiedział Caleb. – Zauważyłaś Parthenię? Powinna być obok Johna Kendricksa. Bardzo się kochali.

– Czy ta ładna kobieta obok niego to Parthenia? – spytała Alix. Kobieta stała nieco z boku, miała na twarzy uśmiech, ale nie śmiała się i nie rozmawiała głośno jak inni. – Sprawia wrażenie cichej i małomównej.

– I taka właśnie jest.

– A kim jest ten siwowłosy mężczyzna? Wygląda jak doktor Huntley.

– To ojciec kapitana – wyjaśnił Caleb. – Dla swojego syna zrobiłby wszystko.

Alix przymknęła oczy, muzyka wydała jej się jeszcze głośniejsza.

– Wczoraj obliczałam ilość cementu potrzebną na budowie – powiedziała po

chwili, spoglądając z uśmiechem na Caleba. – A dziś mam na sobie piękną suknię i tańczę w powietrzu. Dosłownie. A gdzie jest kapitan?

– Nie zobaczysz go na dole. Właśnie wraca z długiego rejsu. Czuje się tak, jakby był na morzu całe wieki. Jest zmęczony, głodny i chciałby jak najszybciej zobaczyć swój nowy dom.

– Więc pociągający kapitan Caleb wrócił do domu tamtego wieczoru?

Caleb uśmiechnął się.

– Pociągający. Podoba mi się to określenie. Ale tego dnia pociągający wcale nie był. Kiedy znalazł się na Kingsley Lane, zobaczył, że jego dom jest rzęsiście oświetlony. Wcale go to nie ucieszyło. Tamtego wieczoru John i Parthenia wzięli ślub, na który przyszło chyba pół wyspy. Ale kapitan Caleb tego nie wiedział. Zobaczył jedynie tysiące świec w środku, a na zewnątrz mnóstwo koni i powozów. Końskie łajno sięgało mu po kostki.

– Co za romantyczny obrazek – powiedziała Alix ze śmiechem. – Czy kapitan wszystkich wygonił?

– Nie, to nie było w jego stylu. Ale nie miał ochoty się z nikim widzieć, więc wśliznął się do środka i poszedł od razu do swojej sypialni. Niestety, na łóżku leżały damskie okrycia, więc postanowił pójść na strych.

– Obrażony na cały świat.

– Ależ skąd! – W głosie Caleba dźwięczała uraza, ale po chwili uśmiechnął się lekko. – Może był trochę obrażony. W każdym razie w pewnym momencie na strychu pojawiła się Valentina.

– Z jakimś młodym mężczyzną?

– Nie. Potrzebowała zdjąć buty i trochę odpocząć. Przez cały wieczór tańczyła do upadłego.

– To było ich pierwsze romantyczne spotkanie?

– Raczej nie. Nie znali się, więc gdy kapitan na nią spojrzał, wziął ją za pannę lekkich obyczajów.

– Domyślam się, że po tak długiej podróży do egzotycznych krajów kapitan Caleb od razu zaczął się zalecać do pięknej, ponętnej Valentiny. I podejrzewam, że przy tym spotkaniu to nie jego umysł grał pierwsze skrzypce.

– Całkiem możliwe. – Caleb uśmiechał się szeroko. – Coś mi się wydaje, że córka dyrektora szkoły jest zbyt inteligentna. Trudno jej będzie znaleźć męża.

– Moja matka też jest bardzo inteligentna, a zdobyła kapitana Caleba.

Roześmiał się na cały głos. Właśnie ten śmiech Alix pamiętała z dzieciństwa: głęboki, wydobywający się z głębi trzewi jak gęsty, słodki syrop.

– Przysięgam, ostatni raz tak się śmiałem, gdy byłaś tu jako dziecko. Zaraz, na czym skończyliśmy?

– Na córce Johna Kendricksa, której inteligencja miała odstraszać mężczyzn.

– Właśnie. – Uśmiechnął się. – Tej pierwszej nocy kapitan Caleb próbował skłonić Valentinę, żeby go pocałowała. Jednak na tym się skończyło.

– A ile poszło przy tym rumu?

– Mam liczyć w dzbankach czy w galonach?

Alix odpowiedziała śmiechem.

– Czy Valentina spoliczkowała kapitana?

– Nie. Ona…

Alix spojrzała na niego.

– Zarumieniłeś się?

– To przypadłość kobiet. Mężczyźni się nie rumienią.

– Co Valentina zrobiła kapitanowi? Który z pewnością musiał być nieco wstawiony.

– Nabrała go. Udawała, że zamierza się z nim kochać.

– Nie rozumiem.

Caleb wciąż tańczył, trzymając Alix mocno w objęciach. Odpowiedział po dłuższej chwili.

– Namówiła go, żeby się rozebrał.

– To znaczy on był nago, a ona nie?

– Tak. – Caleb uśmiechnął się z lekkim zażenowaniem. – A potem zabrała mu ubranie i wyszła ze strychu. I zamknęła za sobą drzwi na klucz.

Alix roześmiała się, próbując wyobrazić sobie tę scenę.

– Dom właśnie zbudowano, więc na strychu pewnie nic nie było.

– Tylko w połowie pusty dzbanek rumu. – Twarz Caleba wyrażała skruchę i zakłopotanie. – A noc była zimna.

Alix nawet nie próbowała opanować śmiechu.

– I jak udało mu się wyjść?

– Rano Kendricks usłyszał… dość mocne słowa dobiegające ze strychu. Po całonocnej zabawie trudno było dobudzić gospodarzy.

– Nie mówiąc o tym, że szanowny dyrektor szkoły miał swoją noc poślubną. Nie chcę być nieuprzejma, ale kapitan Caleb dostał to, na co zasłużył.

– Zgadzam się. Ale on tak wtedy nie myślał. Gdy wypuszczono go w końcu ze strychu, włożył swój najwspanialszy mundur i poszedł do Valentiny, która akurat mieszała w pralni mydło w wielkich kotłach. Zażądał przeprosin.

– I co, przeprosiła go?

– Powiedziała, że jeśli chce się do czegoś przydać, to niech łapie za chochlę i miesza mydło.

– Kapitanowie nie przywykli do takiego traktowania.

– O, nie – przyznał Caleb.

Uśmiechnęli się do siebie, nie przerywając tańca.

Rozdział 21

Jared wracał z Maine swoją starą ciężarówką, którą trzymał w Hyannis. Latem trudno było przewieźć samochód pospiesznym promem. Wyspę odwiedzało w sezonie ponad sześćdziesiąt tysięcy turystów i to oni wykupywali większość miejsc. Dlatego niektórzy nantucketańczycy zostawiali swoje auta na stałym lądzie.

Na miejscu dla pasażera siedziała Jilly Taggert Leighton, jedna z wielu krewnych, których poznał w ciągu ostatnich dni.

Część osób, głównie z rodu Montgomerych, żyła w małym miasteczku w Maine, które założyli ich przodkowie. Pozostali, Taggertowie, mieszkali w Chandler w stanie Kolorado. Pokazano mu zdjęcia ogromnego domu w Kolorado, zbudowanego w dziewiętnastym wieku przez potentata kauczukowego. Jared zauważył od razu, że domu nie remontowano od bardzo dawna. Powstrzymał się od komentarzy, ale najchętniej wziąłby go w swoje ręce i doprowadził do porządku. Aż strach pomyśleć, w jakim stanie była tam instalacja elektryczna.

Oglądając zdjęcia, wyobrażał sobie minę Alix na widok rezydencji w Kolorado. Był ciekaw, co by powiedziała, patrząc na ogromny dom w Maine. I których członków rodziny polubiłaby najbardziej, a z którymi trudno by jej było nawiązać bliższy kontakt. Czy on i Alix mieliby takie samo zdanie we wszystkich sprawach?

Tak naprawdę myślał o Alix niemal bez przerwy. I ciągle o niej opowiadał. A najbardziej zaskoczyło go, że potrafił mówić o niej otwarcie. Będąc poza wyspą, bardzo pilnował swojej prywatności. Dziadek zawsze powtarzał, że taki kontrast mu służy. Gdyby na Nantucket znalazł sobie jakąś dziewczynę, albo nawet z kimś flirtował, wiedziałoby o tym pół miasta. Właśnie dlatego będąc w domu, umawiał się na randki tylko z turystkami, a nowojorskich dziewczyn nie zapraszał na Nantucket.

Alix była jednak inna. Z nikim nie było mu tak dobrze. Filetowali razem ryby i wspólnie projektowali domy. Chwilami miał wrażenie, że po prostu umieliby… razem żyć.

Wcześniej mieszkał z dziewczyną dwa razy. I oba związki okazały się katastrofą. Przede wszystkim dla kobiet liczyły się głównie jego sukcesy, a nie pasja, z jaką traktował swoją pracę. Był znanym architektem, obracał się w elitarnych kręgach, do których one też chciały należeć. Pragnęły eleganckich strojów, które kosztowały majątek, oraz biżuterii, która kosztowała jeszcze więcej. Gotowe były co wieczór chodzić na przyjęcia, żeby móc się pokazać z Jaredem Montgomerym. A Jared czuł, że przy tym mężczyźnie, którego często uważał wręcz za wytwór mediów, sam schodzi na drugi plan.

Próbował spotykać się z kobietami z różnych środowisk. Na przykład z ładną recepcjonistką z Indiany. Jednak wysokie ambicje Jareda ją onieśmielały. Nie była szczęśliwa, więc kupił jej bilet powrotny do domu. Kobietom pochodzącym z bogatych domów nie podobało się, że Jared poświęca im tak mało czasu, a te ambitne traktowały go jak odskocznię do własnej kariery. I bez względu na pochodzenie wszystkie były zainteresowane tym sławnym Jaredem, a nie Jaredem – zwyczajnym człowiekiem. Żadna z nich nie miała pojęcia, na czym tak naprawdę polega jego praca.

Oprócz Alix. Wystarczyło, że podał jej koniec taśmy mierniczej, a ona wiedziała, co z nim zrobić. Rozumieli się w kilku słowach. Ale nie chodziło tylko o pracę. Alix widziała w nim człowieka. Widziała jego obydwa oblicza i oba jej się podobały.

– Tęsknisz za nią? – spytała Jilly.

Jared uśmiechnął się.

– Zrobiłem z siebie głupca, mówiąc o niej bez przerwy?

– Bynajmniej. Większość ludzi przeżyła coś podobnego, a ci, którym nie było to dane, mają nadzieję, że ich też to spotka. Uprzedziłeś Alix, że wracamy dzisiaj?

– Nie, spodziewa się nas dopiero jutro. – Uśmiechnął się na myśl, że znów ją zobaczy. Dwa dni temu wybrał się z Kane’em, starszym bratem Jilly, i jego dwoma dorosłymi synami bliźniakami, na poszukiwania witraża do kaplicy. W drugim sklepie znaleźli to, czego szukali. Wykonany w latach siedemdziesiątych dziewiętnastego wieku witraż przedstawiał rycerza, który w zadumie opierał się na mieczu. Jared nie powiedział tego głośno, ale rycerz wydał mu się zaskakująco podobny do Caleba.

Po sfinalizowaniu zakupu Jared chciał pomóc przy załadowaniu witraża do ciężarówki, lecz Kane go powstrzymał.

– Nazywasz się Montgomery, więc pozwól, że zrobimy to sami.

Nieco później dowiedział się o rywalizacji pomiędzy obiema rodzinami. Wysocy Taggertowie mawiali, że niżsi i szczuplejsi Montgomery są słabi i cherlawi, a posiadacze nazwiska Montgomery twierdzili, że Taggertowie są głupsi. Oczywiście ani w jednym, ani w drugim nie było cienia prawdy, ale Jaredowi podobały się te żartobliwe docinki.

W sumie pasował do całej rodziny, ale rzeczywiście bardziej był podobny do Montgomerych. Niektórzy krewni wypytywali go o projekty, które zrobił w ciągu swojej kariery, inni dociekali rodzinnych koligacji.

Spośród Taggertów najbardziej przypadli mu do gustu Kane i Mike. Mieli po pięćdziesiąt kilka lat i byli właścicielami ogromnego majątku, który jednak nie uderzył im do głowy. Jared mylił ich często ze sobą, bo byli jednojajowymi bliźniakami. Jedynie ich żony i dzieci umiały ich rozróżnić.

Żona Kane'a, Cale, była sławną pisarką. Rozśmieszała wszystkich dowcipnymi komentarzami, często uszczypliwymi, ale zawsze trafiającymi w dziesiątkę.

– Jak jest na Nantucket? – spytała Jareda drugiego dnia jego pobytu. Spotkali się nad brzegiem morza, gdzie Jared siedział, patrząc na rozkołysane fale. Cale, jak zawsze, miała ze sobą notes.

– Spokojnie i cicho – powiedział. – O ile nie zwraca się uwagi na turystów. – Cale, drobna, ładna kobieta, patrzyła na niego z ciekawością. Podobne spojrzenie widział często u Victorii. Czy wszystkie pisarki ciągle szukają pomysłów? – Poza tym mamy dużo duchów.

Otworzyła szeroko oczy. Victoria dziwiła się w podobny sposób.

– A niektóre opowieści o tym, jak zostały duchami, są długie, skomplikowane i momentami fascynujące.

– O! – powiedziała tylko. Jako pisarka zawsze polowała na ciekawe tematy. Alkoholicy myślą tylko o piciu, a pisarze są uzależnieni od historii.

– Nie będę ci już przeszkadzał w pisaniu. – Wstając, ruchem głowy wskazał trzymany przez nią notes. Odwrócił się, jakby chciał odejść, ale zaraz się cofnął. – Na Kingsley Lane jest dom na sprzedaż. Duży i stary. Nazywa się Poza Czasem. Legenda głosi, że mieszkający w nim duch może przenosić ludzi w przeszłość. – Machnął ręką. – Ale to tylko plotki. Wątpię, by komukolwiek się to udało. Chociaż z drugiej strony, ciekawe, skąd się ta historia wzięła. W każdym razie jest przekazywana już od kilku stuleci. – Pożegnał ją uśmiechem i odszedł. O ile się nie pomylił, dom na Kingsley Lane można było uważać za sprzedany.

Jill przyleciała z Kolorado kilka dni po przyjeździe Jareda. Była wdową, a jej dzieci wyjechały na obozy letnie. To były ich ostatnie wakacje przed rozpoczęciem studiów.

Po śmierci męża Jill otrzymała zadanie odtworzenia rodzinnej genealogii. Przez wiele lat przedzierała się przez stosy dokumentów, na których podstawie opisywała losy każdego członka rodziny. A niedawno umieściła drzewo genealogiczne w internecie. Tak właśnie Alix trafiła na Valentinę i Parthenię.

Jill przywiozła z Kolorado trzy pudła z kopiami rozmaitych dokumentów.

– Oryginały trzymam w skrytce w banku – powiedziała, gdy pierwszego wieczoru siedzieli przy kolacji.

W jednym z pudeł znajdowały się listy, które pisały do siebie Valentina i Parthenia. Jill pokrótce opowiedziała ich treść Jaredowi. Wynikało z nich, że obie kobiety bardzo za sobą tęskniły i chciały się jak najszybciej zobaczyć.

Jared obserwował Jilly z ciekawością. Była miła i subtelna, czym różniła się od potężnych, szorstkich Taggertów.

– Jest podobna do swojej babci ze strony matki – wyjaśniła Cale. – O ile nie przybyła do nas z innej planety.

Jared się roześmiał. Rzeczywiście, Jilly, krucha i delikatna, wyglądała przy swoich zwalistych braciach jak istota z innego wymiaru.

Zauważywszy, że udało jej się przyciągnąć uwagę, Cale mówiła dalej:

– Jak myślisz, jak wygląda jej planeta? Jest cała różowo-kremowa?

Jared natychmiast wykorzystał okazję.

– Raczej przypomina Nantucket. Mgły, zachody słońca nad oceanem, wygrzany słońcem piasek i posiwiałe ze starości kilkusetletnie domy.

Cale patrzyła na niego przez chwilę, a potem zwróciła się do męża:

– Daj mi swoją książeczkę czekową.

– A co zamierzasz kupić? – spytał Kane z błyskiem w oku.

– Dom na Nantucket.

Kane spojrzał na nią, a potem na Jareda.

– Niech zgadnę. Wiąże się z nim jakaś niesamowita historia.

– Być może – przyznała Cale i wszyscy się roześmiali. Dobrze znali jej miłość do intrygujących opowieści.

Po kolacji Jared usiadł z Jilly na dworze na bujanej ławce. Od pierwszej chwili kogoś mu przypominała. Na początku pomyślał, że jest podobna do Toby. Obie je cechowała stonowana elegancja. Jednak przy stole jego uwagę zwrócił sposób, w jaki Jilly trzymała widelec – delikatnie, po europejsku. Od razu skojarzyła mu się z Kenem. Subtelne gesty, cichy głos, wszystko to sprawiało, że miał ochotę do niego zadzwonić i powiedzieć, że spotkał idealną dla niego kobietę.

Wiedział jednak, że nic by z tego nie wynikło, dlatego uprzedził tylko Alix, że wraca do domu z Jilly. Ostatniego wieczoru przed wyjazdem dowiedział się od niej więcej o zawartości listów.

– Po pobycie na Nantucket Parthenia przebywała w Maine. Znów ze sobą korespondowały. Ale teraz pisały do siebie o mężczyznach, na których im zależało. Parthenia poślubiła dyrektora szkoły, a Valentina zakochała się…

– W Calebie – dokończył Jared. – Ale co się z nią stało?

– Wiemy tyle, ile ty. Gdy Valentina zniknęła, Parthenia mieszkała na Nantucket, więc korespondencja ustała. Jeden z przodków Montgomerych pisał w liście, że po zniknięciu Valentiny trzej mężczyźni z jej rodziny udali się na wyspę, żeby rozpocząć poszukiwania. Znaleźli dwóch marynarzy, którzy twierdzili, że zawieźli ją na Cape Cod. Ale tam wszelki ślad po niej się urywał. Na pewno nie wróciła do Maine. Po śmierci Parthenii ich listy zostały odesłane do Warbrooke. Dokładnie je przeczytałam. Nie ma w nich wyjaśnienia zniknięcia Valentiny.

Jared zmarszczył brwi.

– Mówiono mi… To znaczy słyszałem, że nikt nie widział, jak Valentina opuszcza wyspę.

– Może trzymano to w tajemnicy. Nikt nie patrzy przychylnym okiem na kobietę, która zostawia dziecko, więc może jej rodzina nie chciała rozpowszechniać tej wiadomości. To było tak dawno temu. A czy w twoim domu jest dużo rodzinnych dokumentów?

Z tonu jej głosu domyślił się, że bardzo chciałaby je zobaczyć, więc postanowił to wykorzystać.

– Całe hektary. W mojej rodzinie nic się nie wyrzucało. Mamy kilka domów, a w każdym są stosy pożółkłych papierów, listów i książek.

– Fascynujące.

– Alix też tak uważa. – Uśmiechnął się do niej zachęcająco, a w każdym razie miał nadzieję, że tak to wygląda. – Może pojechałabyś ze mną? Miałabyś całe lato, żeby je przejrzeć.

– Sama nie wiem – zaczęła, a zaraz potem westchnęła. – Ale z drugiej strony moje dzieci lada moment wyniosą się z domu, prawie skończyłam pracę nad dokumentami naszej rodziny, więc obawiam się, że może mi grozić syndrom pustego gniazda. – Uniosła głowę. – Właściwie chętnie pojadę z tobą na Nantucket. Powinnam zarezerwować sobie jakiś pokój?

– W moim domu jest oddzielne mieszkanie. Możesz się tam zatrzymać tak długo, jak zechcesz.

– Nie chciałabym się narzucać.

– Będzie nam miło cię gościć – powiedział, myśląc o Kenie.

Spojrzała na niego z zastanowieniem.

– Znamy się od niedawna, ale zauważyłam to dziwne spojrzenie, które według nas, Taggertów, znaczy, że Montgomery coś knuje, więc należy się pilnować.

Jared wybuchnął głośnym śmiechem.

– Nie jesteś otwarta na przygodę?

Jilly się uśmiechnęła.

– Wychowywałam samotnie dzieci, od kiedy skończyły trzy lata. Moja praca polegała na przekopywaniu się przez dwumetrowe stosy starych dokumentów. Prawdę mówiąc, gdyby jakiś pirat zaprosił mnie na swój statek, zgodziłabym się. O której mam być gotowa?

– O świcie nie będzie za wcześnie? Do Hyannis powinniśmy dojechać w ciągu pięciu godzin. Znalazłem kogoś, kto przewiezie witraż, więc w południe uda nam się złapać pospieszny prom na Nantucket.

– Będę gotowa o czwartej rano.

– Lubię takie dziewczyny.

– Dziewczyną już nie jestem, ale dziękuję za komplement.

Przez resztę wieczoru Jared patrzył na gorączkową bieganinę kobiet, które przygotowywały kuzynkę do wyjazdu. Sam, razem z innymi mężczyznami, oglądał w telewizji mecz.

Jak zapewniła go żona Mike'a, wszyscy bardzo się ucieszyli, że Jilly będzie mogła gdzieś wyjechać.

– Ona jest najsympatyczniejsza ze wszystkich Taggertów.

– Co akurat nie jest wielką sztuką – zażartował któryś z Montgomerych, a Taggertowie zaczęli rzucać w niego popcornem.

– Potem to wszystko posprzątacie – powiedziała żona Mike'a, wychodząc.

Cale usiadła z laptopem obok Jareda i pokazała mu listę nieruchomości na Kingsley Lane.

– To o tym domu mi wspominałeś? Z duchem podróżującym w czasie?

– Tak, to ten.

– Sporo kosztuje.

– No cóż, to Nantucket.

Cale nie zapytała, co to znaczy. Zerknęła na swojego męża.

– Będę musiała go jakoś przekonać.

– Kupcie go na spółkę. Podzielicie się kosztami i każda rodzina będzie mogła mieszkać tam po kilka miesięcy w roku. – Pochylił się do niej. – Pisarze najchętniej przyjeżdżają na Nantucket zimą. Wtedy jest spokojnie i pokazuje się najwięcej duchów.

– Z ciebie jest prawdziwy Montgomery. Potrafiłbyś sprzedać wszystko. – Uśmiechnęła się. – Cieszę się, że dołączyłeś do naszej rodziny. I bardzo bym chciała poznać Alix.

– Co wy tam knujecie? – spytał Kane.

– Zamierzam uciec z twoim nowym kuzynem – odpowiedziała Cale. –

A gdzie Kane?

– To jest Mike? – zdziwił się Jared.

– Tak. Mój mąż nie jest taki gruby jak on.

Jared uśmiechnął się. Wiedział, że Kane i Mike mają w piwnicy siłownię, w której trenują równie ciężko, jak sportowcy przed olimpiadą. Efektem tych ćwiczeń były ich umięśnione sylwetki. Żaden z nich nie miał nawet grama tłuszczu.

Zgodnie z zapowiedzią Jilly była gotowa o świcie. Żegnali ją wszyscy członkowie rodziny powyżej dwóch lat. Jared jeszcze nigdy w życiu nie widział tylu uścisków i pocałunków. Jeden z Taggertów objął go z całych sił, mówiąc:

– Jeśli stanie się jej jakaś krzywda, zapłacisz za to.

Jared skinął głową. Rozumiał taką postawę, a wręcz ją pochwalał.

W porcie w Hyannis czekał już jeden z kuzynów Jareda, który miał przejąć ciężarówkę i dostarczyć ją następnego dnia zwykłym promem.

Jared i Jilly wzięli podręczny bagaż i weszli na prom pospieszny. Podczas godzinnej przeprawy siedzieli przy stoliku. Jilly przeglądała ostatni numer lokalnej gazety, wypytując Jareda o jego krewnych i znajomych.

Trzymając w ręku kubek z kawą, opowiadał jej o mieszkańcach Kingsley Lane.

– W domku gościnnym mieszka na razie Ken, ojciec Alix. – Nie chciał niczego popsuć, dlatego nie wspomniał, że jego zdaniem przypadną sobie do gustu. Ale w kilku zdaniach streścił jej historię ich znajomości: jak to Ken wspierał początek jego kariery, że gdyby nie on, Jared skończyłby w więzieniu i że razem zbudowali dom, który Jared zaprojektował na zakończenie studiów. Dodał też, że Ken nie jest żonaty. Po prostu kilka suchych faktów.

Jilly słuchała uprzejmie, nie wtrącając żadnych uwag.

– A matka Alix? – spytała w końcu. – Słyszałam, że jest pisarką tak jak Cale, ale chętnie dowiem się czegoś więcej.

Jared uśmiechnął się. Pod względem wyglądu bardzo się od siebie różniły, Cale była niska i wysportowana, a Victoria wysoka, o pełnych kształtach.

– Victorii nie da się z nikim porównać. Ale na razie nie ma jej na wyspie. A Ken buduje kaplicę, w której przyjaciółka Alix ma wziąć ślub.

Opowiedział jej o dotychczasowych przygotowaniach.

– Wiesz, że twoja twarz się rozjaśnia, gdy mówisz o Alix? – zauważyła Jilly.

Jared odwrócił na chwilę wzrok, żeby odzyskać typowy dla mieszkańców Nowej Anglii wyraz powściągliwości.

– Chyba pasujemy do siebie.

– W takim razie uważaj, żeby jej nie stracić. Opowiedz mi teraz o innych sąsiadach.

Chwilę później Jilly śmiała się z jego żartów na temat Lexie i jej bogatego szefa.

– Alix i Toby mówią, że niezłe z niego ciacho, ale ja w nim nic nie widzę. Na zdjęciach wygląda trochę jak dziewczyna.

W końcu prom zawinął do portu. Jared wziął ich bagaże i ruszyli pieszo wzdłuż Main Street. Towarzystwo ludzi, którzy po raz pierwszy przyjeżdżali na wyspę, zawsze sprawiało mu przyjemność. Jakby z ich perspektywy mógł na nowo zachwycać się pięknem tej ziemi.

– O, tak – powiedziała Jilly. – Mojej rodzinie na pewno się tu spodoba.

Miała na myśli urocze domy o doskonałych proporcjach, z wysokimi, oszklonymi oknami. Brukowane ulice były poprzecinane ceglanymi przejściami dla pieszych. Rozglądała się z ciekawością dookoła. Kiedy doszli do Three Bricks, zatrzymała się, patrząc z podziwem na ich majestatyczne piękno.

Skręcili w Kingsley Lane. Jilly stanęła przed pierwszym domem po prawej stronie.

– Poza Czasem – powiedziała, odczytując tabliczkę z nazwą. – To o tym domu na sprzedaż wspominała Cale?

– Tak. Już zaczęła was namawiać na jego kupno?

– Aha. Na pewno wszystkich przekona, zwłaszcza jak do nich napiszę. Poza tym Kane ma fioła na punkcie swojej żony i spełni każde jej życzenie.

– To dobrze. – Jared przyspieszył kroku. Chciał jak najszybciej zobaczyć Alix.

Jego dom był trzeci z kolei. I nigdy nie wydawał mu się tak piękny. Weszli przez boczną furtkę prowadzącą do ogrodu. Niesamowity zbieg okoliczności sprawił, że Ken właśnie wychodził od siebie. W jednej ręce miał rulon rysunków, a w drugiej parujący kubek.

Jared wiedział jednak, że to nie przypadek. Odwrócił się i spojrzał w okno na strychu. Stał w nim dziadek i uważnie obserwował Jilly.

Jared zmarszczył brwi, niezadowolony, że Caleb znów się wtrąca. Skierował wzrok na Kena, wpatrującego się w Jilly szeroko otwartymi oczami, jakby zobaczył jakąś boską istotę, anioła, który sfrunął na ziemię. Jilly patrzyła na niego z takim samym wyrazem twarzy.

Jared miał ochotę sobie pogratulować.

– Jill, pozwól, to jest Ken. Ken, to jest Jill. – Zrobił krok w kierunku domu. – Nie będzie wam przeszkadzało, jeśli pójdę do Alix?

Żadnej odpowiedzi.

– Dobra – mruknął. – W takim razie idę. – Odwrócił się z szerokim uśmiechem.

Gdy wszedł do środka, chciał od razu zawołać Alix, ale zauważył dziadka

stojącego w drzwiach.

– Gdzie ona jest?

– W salonie od frontu – powiedział Caleb. – Ale najpierw musimy o czymś porozmawiać.

– Później. – Jared przeszedł przez niego. Spodziewał się, że Alix będzie leżała na kanapie, zajęta szkicowaniem projektów, ale się pomylił. Siedziała po turecku na podłodze pomiędzy pudłami pełnymi zakurzonych dokumentów. Kanapa, stoliki i fotele były zawalone różnymi papierami i paczuszkami listów przewiązanymi wstążką. Alix trzymała na kolanach duży stos pożółkłych arkuszy.

– Cześć – powiedział cicho.

Gdy podniosła wzrok, jej twarz rozjaśniła się ze szczęścia, jakby zobaczyła najpiękniejszy widok na świecie. Zerwała się jednym susem, rozrzucając papiery po podłodze, przeskoczyła przez dwa pudła i rzuciła mu się na szyję, przywierając do niego wargami. Ich namiętne pocałunki mówiły, jak bardzo za sobą tęsknili.

– Myślałaś czasem o mnie? – spytał po chwili, całując ją w szyję.

– Bez przerwy! – Odchyliła do tyłu głowę. – I mam ci tyle do powiedzenia. Doktor Huntley odnalazł Johna Kendricksa i przyniósł mi jakieś dokumenty na jego temat. Ale jeszcze ich nie przejrzałam. Odwaliłyśmy z Toby i Lexie kupę roboty przed weselem. A Caleb opowiedział mi o kapitanie i Valentinie, a także o jej kuzynce Parthenii i…

Jared chwycił ją za ramiona, odsunął lekko od siebie i spojrzał w oczy.

– Caleb? Kiedy go widziałaś?

– Wczoraj, to znaczy w niedzielę. On i ja… – Nie wiedziała, jak mu powiedzieć, co robili z Calebem.

– Co on i ty?

– Przepraszam cię, ale tańczyliśmy ze sobą. Nie jesteś zły, prawda? To naprawdę nic nie znaczy.

Jared opanował się z trudem.

– Wszystko w porządku. Caleb potrafi być bardzo czarujący.

Alix odetchnęła z ulgą.

– Ma ogromną wiedzę historyczną. I tak o tym opowiadał, że niemal mogłam zobaczyć, co się działo w domu w dniu ślubu Johna Kendricksa z Parthenią Taggert. Widziałam płomyki świec i czułam zapach jedzenia. Słyszałam też muzykę, ale to nic dziwnego, bo włączyłam płytę na laptopie. Dlaczego tak mi się przyglądasz?

– Wynosimy się z tego domu. Natychmiast.

– Nie mogę. – Zrobiła krok w tył. – Caleb opowiedział mi o pierwszym

spotkaniu kapitana i Valentiny. Było dość zabawne, ale późniejsze wydarzenia okazały się tragiczne. Muszę się dowiedzieć, co się z nią stało. – Wskazała na pudła i inne dokumenty. – Muszę to wszystko przejrzeć… Hej! Co ty robisz?

Jared pochylił się, chwycił Alix i przerzucił ją sobie przez ramię. Odwrócił się do drzwi. W progu stał Caleb, patrząc na niego przepraszająco. Z błyskiem złości w oku Jared przeszedł przez dziadka, kierując się w stronę tylnego wyjścia.

– Nie chcę ci przerywać tej sceny ze *Shreka*, ale sypialnia jest na górze! – zawołała Alix.

– Nie idziemy do łóżka. W każdym razie nie teraz. Zamieszkamy na kilka dni u Dilys.

– Ale ja muszę zabrać jakieś ubrania.

– Nie będą ci potrzebne – powiedział, wychodząc na dwór.

– Oho ho! Nie mogłam się doczekać twojego powrotu, ale zapowiada się lepiej, niż myślałam.

Gdy zostali sami, Jilly odezwała się pierwsza.

– A więc to ty jesteś ojcem najpiękniejszej, najinteligentniejszej i najbardziej utalentowanej kobiety na świecie?

– Tak – odpowiedział Ken. Spodobały mu się te słowa i jej głos. Nigdy jeszcze nie widział tak pięknej kobiety. Była dość szczupła, z owalną twarzą, w rękach trzymała duży słomkowy kapelusz, miała na sobie różowo-białą sukienkę, która wyglądała tak delikatnie, jakby była zrobiona z płatków róż. – Czyżby Jared podzielał moją opinię?

– O, tak. Opowiedział o Alix całej rodzinie. Pokazał nam nawet jej rysunki.

Ken stał przez chwilę, uśmiechając się, ale zaraz się opanował.

– Gdzie się podziały moje maniery? Zapraszam do siebie na herbatę. I na pączki.

– Z Downyflake?

Ken się roześmiał.

– Widzę, że Jared zdążył ci wszystko opowiedzieć o Nantucket.

– Mówił same dobre rzeczy. Chce, żeby nasza rodzina kupiła tu dom. Ten na końcu ulicy.

– Poza Czasem? – spytał Ken.

– Tak, ten.

– No to mamy o czym porozmawiać. – Cofnął się i otworzył drzwi do domku gościnnego.

Po paru minutach siedzieli w ogrodzie przy starym stole z drewna cedrowego.

Pogryzając pączki, czekali, aż herbata się zaparzy. Pochylali się do siebie tak bardzo, że ich głowy niemal się stykały.

Ken pierwszy zobaczył Jareda niosącego na ramieniu Alix. Jared zatrzymał się przy stole z taką miną, jakby nic szczególnego się nie działo.

– Przenosimy się na jakiś czas do Dilys – oznajmił. – Wyjechała na kilka dni, więc będziemy mieli cały dom dla siebie. – Spojrzał na Kena i Jilly. – Coś mi się wydaje, że nie będzie wam nas brakować.

– Chyba nie. – Ken wstał, podniósł z ziemi walizkę Jareda i zaniósł ją do samochodu.

Jilly poszła za nimi.

– Alix, chyba powinnam spytać, czy wszystko w porządku. A przy okazji, jestem Jilly Leighton, z domu Taggert.

Jared odwrócił się, żeby Alix mogła na nią spojrzeć, przynajmniej do góry nogami.

– Miło cię poznać. Nic mi nie jest, tylko Jared dostał ataku zazdrości, bo wczoraj rano tańczyłam z jednym z jego kuzynów.

Ken uśmiechnął się.

– Ciekawe z którym. Z Wesem?

– Z Calebem – odpowiedzieli jednocześnie Jared i Alix.

– Aha. – Ken spojrzał na Jareda i zniżył głos. – Zabieraj moją córkę i trzymaj ją jak najdalej stąd tak długo, jak chcesz. Albo jak będziesz mógł.

– Zdrajca! – krzyknęła Alix. – Zdradził mnie mój własny ojciec. – Jednak ton jej głosu wskazywał, że była z tego całkiem zadowolona.

Jared posadził Alix w furgonetce, zatrzasnął drzwi i usiadł za kierownicą.

– Zadzwoń do mnie – powiedział Ken przez okno.

– Zadzwonię na pewno. – Spojrzenie Jareda mówiło, że jest wściekły na dziadka. Wyjechał tyłem na ulicę.

– Jared dużo mi opowiadał o swoich krewnych – zaczęła Jilly, gdy zostali sami – ale nic nie wspominał o Calebie. Macie z nim jakiś problem?

Ken zaprosił ją gestem do stołu.

– To zależy, jak na to patrzeć – powiedział, gdy usiedli. – Bo… – Spojrzał na Jilly. Poznali się mniej niż godzinę temu, ale bardzo mu się spodobała. Pociągały go jej ruchy, jej wygląd i głos. Bał się jednak, że gdy wyjawi jej prawdę, ona ucieknie. Ale czasami, pomyślał, trzeba coś zaryzykować, żeby zyskać wszystko. – Caleb… – zaczął wolno.

– Tak?

– Caleb zmarł ponad dwieście lat temu.

– O matko! – zawołała Jilly, biorąc pączka w czekoladzie. – Musisz mi o wszystkim opowiedzieć. Od samego początku.

Ken nie mógł się powstrzymać od uśmiechu. Oto kobieta, której nie przeraża wzmianka o duchu! Gdzie ona się do tej pory ukrywała?

– Napijesz się jeszcze herbaty? – spytał z jeszcze szerszym uśmiechem.

– Chętnie. Ale pewnie potrzebny nam będzie drugi dzbanek, bo muszę się dowiedzieć wszystkich szczegółów.

– Chyba masz rację. Wszystko zaczęło się, gdy nakryłem matkę Alix w łóżku z moim wspólnikiem.

– To musiało być dla ciebie straszne.

– Nawet nie umiem tego opisać.

– Wcale ci się nie dziwię. – Pomyślała o przykrych doświadczeniach z własnego małżeństwa, ale zachowała to dla siebie. Teraz chciała wysłuchać Kena.

Spojrzał jej w oczy. Po rozstaniu z Victorią w jego życiu było kilka kobiet, dwa razy o mało się nie ożenił. Tchórzył w ostatniej chwili. Nigdy nikomu nie powiedział prawdy o Victorii ani o tym, że przyjeżdżał na Nantucket. I nikt nie wiedział o jego związkach ze słynnym architektem Jaredem Montgomerym. Ale przede wszystkim nikomu nie mówił o duchu nawiedzającym dom Kingsleyów, duchu, którego jego córka widziała w dzieciństwie. I z którym zapewne tańczyła wczorajszego dnia.

Jill czekała cierpliwie na dalszy ciąg. Nie pospieszała go, jakby mieli bardzo dużo czasu, a historia, którą miała usłyszeć, była najważniejsza na świecie.

Ken uświadomił sobie, że pragnie jej o wszystkim powiedzieć.

Caleb stał w oknie na strychu i uśmiechał się.

– Witaj w domu, Parthenio – szepnął.

Rozdział 22

Jared postanowił, że zrobi wszystko, by zachować spokój. I ochronić Alix. Ona najwyraźniej nie miała pojęcia, że tańczyła z duchem, więc nie zamierzał wyprowadzać jej z błędu. Na pewno nie wpadłaby w histerię, dowiedziawszy się prawdy, ale z drugiej strony, kto wie? Dlatego muszą jakoś przetrwać do ślubu Izzy, a potem Caleb zniknie i… Nawet nie chciał o tym myśleć.

Najbardziej go niepokoiło, że dziadek wydawał się mieć większą moc niż dawniej. Od stuleci mężczyźni w jego rodzinie przekazywali sobie te same zasady. „Nie mów kobietom, że go widzisz". „Nie wspominaj o nim obcym". „Caleb nie może wyjść z domu". „Inni ludzie go nie widzą, nawet jeśli stoi tuż obok nich". I tak dalej, i tak dalej.

Ale nikt nigdy nie wspomniał, że Caleb może z kimś tańczyć. Dotykać drugiej osoby. Muśnięcie dłonią po ramieniu, pocałunek w policzek – tak, ale nie pełny kontakt cielesny.

A do tego jeszcze ta jego umiejętność pokazywania Alix obrazów z przeszłości! Jared nigdy czegoś podobnego nie doświadczył. Ani jego ojciec.

Alix opowiadała mu po drodze, co widziała.

– Oczywiście to była tylko moja wyobraźnia. Zapewne naoglądałam się za dużo filmów, ale dosłownie widziałam wszystko, o czym mówił. Jak on umie opowiadać! Czułam się, jakbym tam była. A właściwie jakbym unosiła się nad wszystkim w powietrzu. I wyobrażałam sobie, że osoby z jego opowieści wyglądają jak ludzie, których znam. Był tam mój ojciec i…

– Skończyłyście przygotowania do ślubu Izzy? – przerwał jej Jared. – A jak ona się czuje? Lepiej?

Zrozumiała, że Jared nie chce już słuchać o niej i o Calebie. Zażartowała, że jest zazdrosny, ale może było w tym ziarno prawdy. Oczywiście nie miał żadnych powodów, ale wolała go nie denerwować, nawet jeśli zachowywał się nieracjonalnie.

– U Izzy wszystko w porządku. Piszemy do siebie po kilka e-maili dziennie, a co drugi dzień rozmawiamy przez telefon. Już prawie nie wymiotuje, ale dla odmiany ma wilczy apetyt.

Jared zatrzymał auto na parkingu przed sklepem.

– Muszę zadzwonić do biura – powiedział. – Mogłabyś przez ten czas kupić coś do jedzenia na jakieś trzy dni?

– Żadnych ubrań i dużo jedzenia?

– Będę jadł z twojej nagiej skóry.

Roześmiała się, wysiadając z samochodu. Gdy zniknęła, Jared zadzwonił do Kena.

– Jak ona się czuje? – spytał Ken. Odebrał telefon na dworze, Jilly parzyła w domu herbatę i robiła kanapki.

– Nie ma pojęcia, kogo widziała.

– Moja córka nie wie, że tańczyła z duchem?

– Właśnie. I zdaje się, że dziadek pokazał jej jakieś obrazy z przeszłości. Widziała wesele kuzynki Valentiny.

Ken cały czas nie mógł się oswoić z myślą, że duch istnieje naprawdę. Podniósł wzrok, uważnie obserwując wszystkie okna w dużym domu. Na szczęście niczego nie zauważył. Chyba wolałby nie zobaczyć ducha.

– Chcesz jej powiedzieć prawdę?

– Broń Boże! – zaprzeczył Jared. Nie zamierzał zdradzić Kenowi, że jego dziadek zniknie w dniu ślubu Izzy. Samo myślenie o tym sprawiało mu ból, ale obawiał się, że Ken go nie zrozumie. Przyjezdni lubili takie określenia jak „wieczny spoczynek”, jakby to załatwiało sprawę. Gdy duch odejdzie, wszyscy będą zadowoleni. Wszyscy z wyjątkiem tych, którzy go kochają. – Nie chcę, żeby znów go zobaczyła. Dlatego nie odejdę od niej ani na krok.

– Przecież i tak jej nie odstępujesz – zauważył Ken tonem surowego ojca.

– Odczep się – warknął Jared, ale zaraz się uspokoił. – Muszę znaleźć coś, co odciągnie jej uwagę. Gdy będziemy sami, będzie ciągle o tym mówić i analizować wszystkie szczegóły. I na pewno się domyśli.

Ken musiał przyznać mu rację.

– Wystarczy, jak się dowie, że tylko jeden mężczyzna w twojej rodzinie miał na imię Caleb. Ona jest bystra.

– Zbyt bystra – mruknął Jared, rozglądając się po zatłoczonym parkingu. Samochody stały wszędzie: na przejściach i na trawnikach. Latem robienie zakupów przypominało walkę o życie. – A jak ci się spodobała Jilly? – Kiedy Ken nie odpowiadał, Jared się zaniepokoił. – Jesteś tam?

– Jestem. Wierzysz w miłość od pierwszego wejrzenia?

– Miesiąc temu nie wierzyłem – odparł Jared. – Powinieneś ją skłonić do

zwierzeń. Jej szwagierka Cale Anderson mówiła, że zmarły mąż Jilly był, tu cytat: „kłamliwym złodziejem i potworem”. Zdaje się, że ten łajdak ograbił Jilly i jej dzieci z całego majątku.

– Mam nadzieję, że smaży się w piekle – mruknął Ken. – Chwileczkę! Chodziło ci o tę pisarkę Cale Anderson? Victoria mówi, że uwiła sobie gniazdko na liście bestsellerów „New York Timesa” i siedzi w nim, dopóki z jej książek nie wyklują się filmy.

Jared parsknął śmiechem.

– Tak, to ta Cale. Posłuchaj, muszę czymś odciągnąć uwagę Alix, bo nie daj Boże dokopie się prawdy.

Gdy Ken się odezwał, jego głos był poważny.

– Nie zapominaj, że za rok Alix stąd wyjedzie. A wtedy nie będziesz już musiał się martwić, czy zobaczy ducha, czy nie.

– Będę udawał, że tego nie słyszałem – odparł Jared. – Pomóż mi tylko zająć czymś Alix do wesela Izzy. Potem wszystko się zmieni. Ale nie powiem ci dlaczego. Potem ona będzie moja. Na zawsze, a nie na jeden rok.

– W porządku. – Ken nie umiał ukryć radości. – Pogadam z Jilly. Może ona wpadnie na pomysł, jak odciągnąć uwagę mojej córki od ducha.

– Powiedziałeś jej o moim dziadku?!

– Tak – przyznał Ken. – Tylko nie rób mi wymówek, bo zadzwonię do Victorii i jej opowiem o duchu.

Jared nawet nie próbował sobie wyobrazić, co by się wtedy działo.

– Muszę kończyć. I wymyślcie coś, byle szybko.

Rozłączył się i próbował znaleźć jakieś rozwiązanie, ale nic nie przychodziło mu do głowy. Po chwili zobaczył, że Alix zbliża się z wózkiem wypełnionym zakupami, więc wysiadł, żeby jej pomóc.

Ledwo zdążyli przenieść zakupy do domu Dilys, gdy jakiś samochód zatrzymał się za furgonetką. Za kierownicą siedziała ładna blondynka, a w foteliku na tylnym siedzeniu tkwił dwuletni chłopczyk, który płakał wniebogłosy.

Jared pochylił się, żeby spojrzeć na kobietę przez okno pasażera.

– Jared! Jakie szczęście, że cię złapałam – ucieszyła się, przekrzykując płacz dziecka. – Dilys wyjechała, więc nie mam żadnej opiekunki. Muszę wszędzie wlec Tylera ze sobą, a on nienawidzi zakupów. Nie mam go z kim zostawić. Jego ojciec wypłynął na połów, musi walczyć z oceanem, żeby nas utrzymać, więc jest nam ciężko…

– Już dobrze, tylko przestań się nad sobą użalać.

Alix nie rozumiała, o co im chodzi. Jared otworzył tylne drzwi auta, rozpiął pasy w foteliku, a wtedy chłopczyk niemal wskoczył mu na ręce. Musieli się

dobrze znać, bo mały natychmiast przestał płakać.

– Weź jeszcze torbę – powiedziała blondynka. – Masz tam numery telefonów i ubranka na zmianę. Fotelik też może ci się przydać. Tak na wszelki wypadek. Oj, czuję, że trzeba mu… – Zawiesiła głos, lekko się uśmiechając.

– Naprawdę? – spytał Jared z ironią.

Uśmiechnęła się szerzej i wrzuciła wsteczny bieg.

– Kocham cię! – rzuciła na pożegnanie.

Alix patrzyła, jak samochód znika za rogiem, a potem spojrzała na Jareda, który z wielką swobodą trzymał dziecko na rękach. Chłopczyk był uroczy, miał ciemne włoski i duże, niebieskie oczy.

– To twoja była dziewczyna? – spytała, starając się, by zabrzmiało to obojętnie.

– Nie. Chodziłem z jej bratem do szkoły. Kocha mnie, bo mogła mi oddać tego pachnącego dzieciaka. Chcesz się czymś zająć?

Przez chwilę nie bardzo rozumiała, o co mu chodzi.

– A, trzeba go przewinąć, tak?

– I to natychmiast. – Zsunął z ramienia ciężką torbę i podał ją Alix. Ale gdy chciał jej oddać dziecko, cofnęła się.

– Boisz się? – spytał żartem.

– Nie. Po prostu nigdy w życiu nie zmieniałam dziecku pieluchy.

Jared spojrzał na nią ze zdumieniem.

– Czego oni dziś uczą w tych drogich szkołach?

– Jak zarobić na życie – odpowiedziała Alix z uśmiechem.

– Ale już nie tego, co zrobić z pieniędzmi. Chodź, nauczę cię wielkiej sztuki zmieniania pieluch.

– Skoro chcesz mnie uczyć, to musisz być Montgomerym.

– On wkłada do kolacji smoking.

Weszli do domu. Alix nie mogła uwierzyć, że chłopczyk wcale nie chce, żeby mu zmieniono pieluchę. Przecież na wszystkich filmach dzieci płaczą, gdy jest im choć trochę mokro!

– Może położymy go na łóżku? – zaproponowała.

– Dilys nas zabije, jeśli je pobrudzimy – powiedział Jared, trzymając mocno chłopca, który koniecznie chciał zejść na podłogę.

– Zejść! Zejść! – krzyczał, kopiąc Jareda po żebrach.

– Wyjmij z szafy stary, niebieski koc i rozłóż go na dywanie – polecił Jared. – I przynieś dwa ręczniki. Zmocz je ciepłą wodą.

Alix rozłożyła koc, a potem pobiegła do łazienki po ręczniki. Czy przy przewijaniu dziecka zawsze jest tyle zamieszania? – zastanawiała się.

Gdy wróciła do pokoju, okazało się, że Jared zdążył już zdjąć Tylerowi

spodenki. Zauważyła, że były brudne. Wyjęła z torby pieluchę i przysiadła na oparciu kanapy, patrząc, co będzie dalej. Tyler śmiał się, gdy Jared przytrzymywał go jedną ręką, a drugą wyciągał spod niego brudnego pampersa.

Jak takie małe stworzenie może wyprodukować tyle towaru? – pomyślała zdziwiona. Jared wytarł chłopca ręcznikiem, ale…

– O, nie! – zawołała Alix. Gdy Tyler się odwrócił, zauważyła, że był upaprany na plecach niemal po szyję.

– Dobra, stary – mruknął Jared. – Idziemy pod prysznic.

– Nie lepiej do wanny? – spytała Alix.

– Masz ochotę ją potem myć?

– Dziękuję bardzo.

Poszli do łazienki. Jared trzymał malca, wyciągając przed siebie ramiona. Alix chciała sprzątnąć koc i brudne spodenki, ale Jared ją zawołał.

– Pomóż mi się rozebrać – powiedział, odkręcając kran. – Nie mogę go puścić, bo rozmaże to paskudztwo po całym domu. Wykąpię się razem z nim. – Trzymając Tylera, pochylił się, żeby Alix zdjęła mu koszulkę przez głowę.

Gdy pomagała mu zdjąć spodnie, chłopczyk o mało się nie wyrwał. Jared chwycił go w ostatniej chwili, ale teraz i on był cały brudny z przodu.

Alix nie mogła się powstrzymać od śmiechu.

– Nie prowokuj go – powiedział Jared, ale on też się uśmiechał. Wszedł z Tylerem pod prysznic i wziął do ręki mydło.

Alix patrzyła na nich z zachwytem. Jeszcze nigdy nie widziała tak wzruszającego widoku. Mężczyzna i mały chłopiec. Najwspanialszy gmach na świecie nie mógł się równać z doskonałością tego obrazu. Jakby byli skąpani w blasku czułości i miłości.

Musiała przytrzymać się umywalki, bo przez chwilę zrobiło jej się słabo.

– Pójdę… – zaczęła. – Przyniosę… – Wskazała ręką w kierunku salonu.

– Mydło nie jest do jedzenia – powiedział Jared do Tylera. – A teraz zamknij oczy. Muszę cię całego namydlić.

Alix wyszła z łazienki. Włożyła koc do pralki, a brudną pieluchę wyrzuciła do kosza na zewnątrz.

Kiedy wróciła, Jared podał jej mokrego Tylera.

– Ubierz go. Muszę sobie umyć włosy.

– Ale ja nie umiem… – zaczęła, jednak Jared już jej nie słuchał. Zdjęła z wieszaka ręcznik i wzięła chłopca na ręce.

Tyler nie lubił przewijania, lecz ubierania się po prostu nie znosił. Udało jej się położyć go na łóżku, ale on natychmiast się z niego stoczył i odbiegł do drzwi. Złapała go, położyła na łóżku ponownie i przytrzymując jedną ręką, drugą wyjęła z torby ubranka.

Tyler zanosił się od śmiechu, próbując się uwolnić. Alix nie wiedziała, jak sobie poradzić. Gdy tylko wsuwała pod niego czystą pieluchę, chłopczyk przetaczał się na bok. Udało jej się w końcu ułożyć pampersa odpowiednio, ale wtedy taśma przykleiła się jej do lewego kciuka i nie chciała się oderwać. Puściła, dopiero gdy Alix przymocowała drugie zapięcie.

Tyler spojrzał na nią psotnie, ale złapała go, zanim zdążył uciec.

– O, nie. Nawet nie próbuj. Teraz się ubierzemy. – Zarechotała jak stara czarownica, a Tyler zaczął się śmiać jak szalony.

W miarę sprawnie włożyła mu spodenki i koszulkę.

– No, proszę – powiedziała, patrząc na niego tryumfalnie. – Nie lepiej mieć na sobie coś czystego? A teraz poszukamy bucików.

Tyler wykorzystał nadarzającą się okazję i błyskawicznie zsunął się z łóżka. Przebiegł obok Jareda, który stał w progu tylko w dżinsach i ręczniku zarzuconym na szyję.

Alix opadła na łóżko, rozkładając szeroko ramiona.

– Jestem wyczerpana!

Za to Tyler był w pełni sił. Jared złapał go w korytarzu, a potem położył na łóżku obok Alix. Gdy sam wyciągnął się przy nich, chłopczyk zaczął krzyczeć na cały głos:

– Podnieś! Podnieś!

Jared jęknął.

– Zna kilka słów na krzyż, więc dlaczego akurat to?! – Przekręcił się na plecy. Tyler natychmiast ułożył mu się na piersi i Jared zaczął go podnosić jak ciężar na siłowni.

Alix roześmiała się.

– Chyba zajmę się kolacją – powiedziała i wyszła z pokoju.

Gdy Jared i Tyler pojawili się w kuchni, mieszała w dużym rondlu ryż z krewetkami. Jared przypiął chłopca szelkami w wysokim krzesełku, które, jak powiedział, zrobił jego pradziadek. Zaczął karmić małego sucharkami i serem.

Alix chciała mu jak najszybciej powiedzieć, czego dowiedziała się od Caleba o pamiętniku Valentiny. Zdradził jej to pod sam koniec ich spotkania, gdy deszcz przestał padać i pokazało się słońce. Chwilę później spojrzał przez okno i stwierdził, że musi iść.

– Jesteś wampirem i boisz się słońca? – zażartowała.

– Coś w tym rodzaju.

Po jego wyjściu strych stracił całą magię. Był już tylko zakurzonym pomieszczeniem pełnym starych mebli i pudeł wypełnionych dokumentami skrywającymi rozmaite tajemnice. Alix siedziała przez chwilę na kanapie, mając nadzieję, że znów zobaczy światło świec i usłyszy muzykę. Kobiety na przyjęciu

wyglądały tak pięknie w swoich długich sukniach.

Wkrótce głód kazał jej zejść na dół. Usiadła z jedzeniem przy kuchennym stole, zastanawiając się nad tym, co zobaczyła i usłyszała. W miarę upływu czasu dźwięki i obrazy stawały się coraz mniej realne. Jak dawno widziany film.

– Caleb mówił, że Valentina prowadziła pamiętnik – powiedziała do Jareda, mieszając ryż.

– Tak? – spytał bez specjalnego zainteresowania. – Możesz mi podać tamto pudełko?

Przesunęła w jego stronę sucharki z wody i mąki. Zazdrość zazdrością, ale o tym akurat musiała mu powiedzieć.

– Caleb twierdzi – ciągnęła – że pamiętniki są ukryte w piecu w piwnicy pralni, gdzie Valentina robiła swoje mydła. Pralnia spłonęła razem z domem.

– Nie słyszałem, żeby tam stały jakieś zabudowania gospodarcze.

Alix wyłożyła na talerz ryż z krewetkami.

– Caleb mówił, że Parthenia narysowała mapę, na której zaznaczono położenie pralni. Właśnie tej mapy szukałam w pudłach, które przywlokłam ze strychu. Jeśli ją znajdziemy, to może uda nam się odkopać pamiętnik Valentiny i zagadka zostanie rozwiązana. Ale przejrzenie tych wszystkich dokumentów może nam zająć wiele tygodni. Nie chciałbyś mi pomóc?

– Mogłabyś spojrzeć na Tylera, żeby nie wypadł z krzesełka?

– Jasne. A gdzie ty idziesz? – spytała, widząc, że Jared wstaje.

Nic nie odpowiedział, a po chwili wrócił ze swoim laptopem.

– Może Parthenia narysowała drugą mapę dla rodziny w Warbrooke. Jeśli tak, to Jilly powinna ją mieć.

– Świetny pomysł – odparła Alix, uśmiechając się na myśl, że nie będzie musiała przekopywać się przez sterty starych dokumentów.

Jared wysłał do Kena e-maila z prośbą, by zapytał Jilly o mapę. Zamknął komputer i spojrzał na Alix.

– Czy możemy już przestać mówić o Calebie?

– Oczywiście. – Odwróciła się, chcąc ukryć niezadowolenie.

Po kolacji zadzwoniła matka Tylera, pytając, czy nie mogłaby zostawić u nich synka na noc.

– Nie mam nic przeciwko temu, ale nie wiem, czy Alix się zgodzi – powiedział Jared.

Alix zgodziła się bardzo chętnie. Zdążyła już polubić niesfornego malucha.

– Nie miałam pojęcia, co to znaczy zajmować się małym dzieckiem –

powiedziała Alix, patrząc na morze. Położyli Tylera spać w łóżeczku, które Jared wyciągnął ze schowka. Drzwi i okna w domu były otwarte, więc gdyby chłopczyk się obudził, od razu by go usłyszeli.

Alix opierała się o jedną z trzech starych łodzi wiosłowych, które stały na piaszczystym podwórku odwrócone do góry dnem. Jared leżał z głową na jej kolanach, głaskała go po włosach.

– Jeszcze nigdy nie byłam taka zmęczona.

– To przyjemne zmęczenie?

– Bardzo przyjemne. – Spojrzała na dom, po raz kolejny zachwycając się projektem Jareda. – Jak to się stało, że pozwolono ci zrobić projekt przebudowy? Przecież byłeś wtedy bardzo młody.

Jared zamknął oczy, uśmiechając się do swoich wspomnień.

– Mój ojciec latami narzekał, że dom się rozpada, ale nie wiedział, co z tym zrobić. Postawić dobudówkę? Dobudować piętro? Wynająć architekta? Ten ostatni pomysł najmniej mu się podobał ze względu na koszty.

– Ale miał ciebie.

– Nie wiem, co nim kierowało, ale pewnego dnia przyszedł do mnie i powiedział: „Siódmy, po co mam wydawać tyle pieniędzy? Ty zrób projekt". Żartował, ale ja potraktowałem to poważnie.

– Ile miałeś wtedy lat?

– Jedenaście – odpowiedział, spoglądając na Alix.

Zrozumiała to spojrzenie. Rok później ojciec Jareda zmarł.

– I co potem? – spytała cicho.

– To stało się moją obsesją. Nie spałem przez trzy dni. Nie umiałem rysować planów ani robić pomiarów, ale zacząłem wykonywać pierwsze szkice.

– Miałeś wszystko w głowie.

– Chyba tak. Mama zauważyła, że nie śpię i prawie nie jem, ale ukryła to przed tatą. Czwartego dnia zrobiła na obiad nasze ulubione przegrzebki i grillowaną kukurydzę, a potem powiedziała, żebym pokazał tacie rysunki.

– Denerwowałeś się? – Przypomniała sobie, co sama czuła, kiedy pokazywała mu model kaplicy: podniecenie i lęk jednocześnie.

– Bardzo. Nie wiem, co bym zrobił, gdyby ojciec wyśmiał moje niezdarne rysunki.

– Ale on ich nie wyśmiał.

– Nie. Uważał, że są świetne. Następnego roku mieliśmy zacząć budowę. Ale… – Jared wzruszył ramionami.

Nie musiał nic mówić. Dom wyremontowano dopiero po kilku latach, kiedy pojawił się Ken.

Gdy znów na niego spojrzała, zobaczyła w jego oczach błękitny ogień. Tym

razem nie było to jednak pożądanie. Nie rozumiała, co jej chce w ten sposób powiedzieć.

– Co się stało? – spytała.

– Czasem po prostu wiesz, co trzeba zrobić. Ten dom był zwyczajną starą chałupą, ale ja widziałem, jak mógłby wyglądać w przyszłości. I po prostu rysowałem to, co widzę. Czy to ma jakiś sens?

– O, tak – odparła, ale miała wrażenie, że Jaredowi chodzi jeszcze o coś.

Zamknął oczy.

– Miałem w swoim życiu dużo dziewczyn – powiedział cicho.

Alix wstrzymała oddech. A więc chodziło mu o nich? O nią?

Spojrzał na nią z takim napięciem, że aż poczuła dreszcz.

– Czasem po prostu wiesz – powtórzył. – Wiesz, jak zaprojektować dom, i wiesz, co zrobić, gdy spotkasz drugą osobę.

– To prawda – szepnęła.

Nie doczekała się ciągu dalszego, bo nagle rozległ się płacz Tylera. Jared zerwał się i pobiegł do domu, a Alix za nim. Wpadli do sypialni. Jared wziął dziecko na ręce i zaczął je uspokajać.

– Miałeś jakiś zły sen, maluchu?

Tyler odsunął się od Jareda, jakby widział go po raz pierwszy w życiu, i przechylił się w stronę Alix. Najwyraźniej chciał, żeby to ona wzięła go na ręce.

– Jasne, nie ma to jak ramiona kobiety – westchnął Jared. – Doskonale cię rozumiem. W salonie jest fotel bujany. Nie jest ci za ciężko? – zwrócił się z troską do Alix.

– Nie – zapewniła.

Tyler przytulił się do niej mocno. Nie spodziewała się, że sprawi jej to aż taką przyjemność. Gdy usadowili się na fotelu, Jared cofnął się o krok.

– Czy mam rozumieć, że chciałabyś mieć dzieci?

W pierwszej chwili zamierzała zażartować albo dać jakąś wymijającą odpowiedź. Zazwyczaj takie pytanie w ustach mężczyzny jest pułapką. Kobieta, która mówi, że chciałaby mieć dziecko, tak naprawdę chce usidlić mężczyznę. Ale Jared był inny niż ci wszyscy chłopcy, z którymi miała do czynienia. Był - mężczyzną, który nie unikał odpowiedzialności, nie bał się bycia dorosłym. Wzięła głęboki wdech.

– Kiedy zrobię dyplom i znajdę pracę, chętnie pomyślę o dzieciach.

Jared odwrócił się bez słowa, ale zdążyła zauważyć jego uśmiech.

Uśpienie Tylera zabrało im godzinę. Jared zaniósł go do łóżeczka. Nie było późno, więc Alix miała już przed oczami kilka kieliszków wina oraz cudowny seks, ale z jej komórki rozległ się sygnał przychodzącej wiadomości. To Ken przysłał im SMS.

– Tata pisze, że Jilly wysłała ci kopię mapy – poinformowała Jareda, gdy tylko wrócił do salonu.

– Naprawdę? Może rano… – Urwał, widząc minę Alix. – Dobrze, gdzie jest mój laptop?

Alix trzymała go już na kolanach. Wydrukowanie mapy zabrało im trochę czasu. Dilys miała nową drukarkę, a oni nie mogli znaleźć płyty z oprogramowaniem. Musieli więc ściągnąć sterownik, który na początku nie chciał zadziałać. Alix zauważyła już wcześniej, że zna się na komputerach dużo lepiej niż Jared, i to ona znalazła odpowiednią aktualizację. Zanim wydrukowali mapę, byli już po dwóch kieliszkach wina na głowę, dochodziła północ i oboje zaczynali ziewać.

Jared podniósł kartkę.

– Nie jest warta całego zachodu.

Mapa była prostym szkicem wykonanym gęsim piórem, bardzo niedokładnie oddającym położenie domu i pozostałych zabudowań gospodarczych.

– Czemu nie poprosiła jakiegoś kartografa, żeby naniósł współrzędne? W owych czasach na Nantucket wielu mężczyzn umiało rysować porządne mapy. Każdy oficer ze statku mógł to dla niej zrobić. Z czymś takim niczego nie znajdziemy.

Alix wyjęła mu mapę z ręki i położyła na stole.

– Parthenia narysowała ją dla swojej rodziny. Skąd mogła przypuszczać, że będzie komuś potrzebna po dwustu latach? Chodźmy do łóżka. Jutro pojedziemy na plac budowy i spróbujemy się zorientować, gdzie stała pralnia. Będziesz miał cały dzień na narzekanie na mapy i kobiety.

– Wcale nie narzekam, ja tylko…

Wspięła się na palce i pocałowała go, żeby wreszcie przestał robić to, czego swoim zdaniem nie robił, a potem poprowadziła go do sypialni. Po chwili Jared był już tylko w bieliźnie, a Alix miała na sobie jeden z jego obszernych T-shirtów. Nie przywiozła ze sobą żadnych ubrań, a była zbyt zmęczona, żeby poszukać czegoś w szafie Dilys.

– O czym to mówiliśmy? – spytała, całując go, ale zaraz spojrzała na niego uważniej. W jego oczach zamiast błękitnego ognia była szarobłękitna mgła.

Mimo to objął ją, jakby zamierzał się z nią kochać. Delikatnie popchnęła go na łóżko, przykryła kołdrą i pocałowała w czoło.

– Dzięki – szepnął i natychmiast zapadł w sen.

Zanim i ona zasnęła, zdążyła pomyśleć, że w takim przytulaniu było więcej romantycznej bliskości niż w ich dotychczasowym seksie.

Rozdział 23

Obudziło ją pacnięcie małej dłoni w twarz. W pierwszej chwili nie wiedziała, gdzie jest. Gdy uleciały z niej resztki snu, zobaczyła Tylera, który musiał w nocy wydostać się ze swojego posłania i przyszedł do nich do łóżka, a teraz spał między nimi. Jared leżał na boku, zwrócony w jej stronę, jego wyciągnięte ramiona obejmowały ochronnym gestem ją i dziecko.

Alix wstała ostrożnie, a potem patrzyła na nich przez chwilę. Wyglądali tak słodko, że wyjęła komórkę i zrobiła im zdjęcie. Poszła do kuchni, zdjęła z półki jedną z książek kucharskich Dilys i znalazłszy przepis na bułeczki, zabrała się do pieczenia.

Wyrobiła puszyste ciasto. Z przyjemnością myślała o tym, gdzie jest i z kim, ale jednocześnie czuła się przygnębiona. Miała tyle do powiedzenia Jaredowi o tym, czego dowiedziała się od Caleba, ale wciąż nie mogła trafić na właściwy moment. A na dodatek Jared wcale jej tego nie ułatwiał. Zamykał się w sobie, gdy tylko wspominała o Calebie. Jakby nie chciał niczego usłyszeć.

A przecież to były bardzo istotne informacje. Jeśli rodzina uznała zniknięcie Valentiny za sprawę tak dużej wagi, że na mocy testamentu na rok przekazano dom obcej osobie, to musiała się nimi podzielić.

Poza tym potrzebowała odpowiedzi na wiele pytań. Na przykład kim jest Caleb. Dlaczego wcześniej go jej nie przedstawiono? Nigdy o nim nie słyszała, mimo że musiał być bliskim krewnym, sądząc po jego podobieństwie do Jareda. Mieszkał na wyspie?

Jednak najważniejsze pytanie brzmiało: dlaczego Caleb nie powiedział o tym wszystkim swojej rodzinie? Jared nie miał pojęcia, że Valentina prowadziła pamiętnik i że Caleb wie, gdzie go ukryła. Nie miał też pojęcia o istnieniu mapy Parthenii. Czemu Caleb powiedział o tym Alix, obcej osobie? Chodziło o jakieś waśnie rodzinne? Ale wtedy Caleb nie poruszałby się tak swobodnie po domu Kingsleyów. Chyba że wykorzystał nieobecność Jareda.

Gdyby po spotkaniu z Calebem nie pochłonęło jej przeglądanie starych dokumentów, zadzwoniłaby do Lexie i dowiedziała się wszystkich szczegółów. Przy pierwszej nadarzającej się sposobności będzie musiała zadać te pytania Jaredowi.

Zanim bułeczki się upiekły, postanowiła stanowczo, że zmusi Jareda do udzielenia odpowiedzi. Zgodnie z ostatnią wolą Addy miała odnaleźć Valentinę, a nie dało się tego zrobić, pomijając Caleba.

Gdy wyjęła bułki z pieca, do kuchni wszedł Jared. Był tylko w spodniach, na rękach trzymał rozespanego Tylera. Wyglądali razem pięknie.

– Obudził nas zapach – powiedział Jared. – W pierwszej chwili pomyślałem, że umarłem i jestem w niebie.

Żelazne postanowienie gdzieś się ulotniło. Nakarmienie dziecka było dużo ważniejsze niż Caleb i jego tajemnice.

– Czy Tyler je jajka z bekonem? – spytała.

Jared posadził chłopca w dziecinnym krzesełku.

– Sądząc z tego, co zostawił wczoraj w pieluszce, mógłby zjeść na śniadanie nawet nosorożca.

Zdjął bułeczkę z blachy, przerzucił kilka razy z ręki do ręki, żeby ostygła, przełamał na pół, posmarował masłem i podał Tylerowi. Po pierwszym kęsie chłopczyk roześmiał się i zamachał nóżkami z zadowolenia.

– Też tak uważam – powiedział Jared, siadając przy stole i biorąc drugą bułkę. – Pomyślałem sobie… – Posmarował ją grubo dżemem Dilys. – Pomyślałem sobie, że powinniśmy pojechać na kilka dni do Warbrooke. I to nawet przed weselem Izzy. Musimy obejrzeć ten stary dom Montgomerych i narysować jego plan. Mógłbym posłać tam kogoś z biura, ale…

Zabrzmiało to tak cudownie, zwłaszcza liczba mnoga „my”, że na chwilę zapomniała o Calebie i Valentinie.

– Ale chciałbyś lepiej poznać swoich kuzynów.

– Właśnie. Ja i Mike zaprzyjaźniliśmy się od pierwszej chwili, a jego bliźniak Kane jest żonaty z Cale Anderson.

– Nie mów mamie, ale uwielbiam jej książki.

– Dobrze, a ty nie mów Lexie, że ją poznałem. Lex ma fioła na jej punkcie. Kiedyś pojechała do Hyannis tylko po to, żeby kupić jej najnowszą powieść w dniu premiery.

– A jaka ona jest?

– Inteligentna, dowcipna, spostrzegawcza. Jest drobna, a jej mąż ma posturę niedźwiedzia. Taggertowie są potężnie zbudowani, a członkowie rodu Montgomerych bardziej podobni do mnie.

– Wysocy, szczupli i przystojni?

Jared roześmiał się.

– Gdy wczoraj Tyler mnie upaprał, nie byłaś tego zdania.

– Wczoraj byłam o tym szczególnie przekonana. Nigdy wcześniej nie widziałam równie pięknego widoku.

– Czyżby? – W jego oczach znów błysnął błękitny płomień. W tym momencie Tyler rzucił kawałkiem bułki, który trafił Jareda w nos. – No i cały nastrój prysnął.

Alix podeszła do Jareda i pocałowała go długo i zmysłowo.

– Ja nadal jestem w nastroju.

Jared spojrzał na Tylera.

– Zapamiętaj sobie: facet, który mówi, że rozumie kobiety, jest kłamcą. – Przeniósł wzrok na Alix. – Chcesz poszukać pamiętników Valentiny?

Uśmiechnęła się. A więc jednak myślał o Calebie.

– Daj mi dziesięć minut. Chyba powinniśmy zabrać ze sobą całą paczkę pampersów. Myślisz, że wystarczy?

– Nie żartuj! Są tak wielkie, że utrzymałyby na powierzchni wody moją furgonetkę.

– Ale czy wystarczy dla Tylera?

Spojrzeli na chłopca, który nawet we włosach miał jajko, mleko, dżem i masło z bułeczek.

– Jednak weźmy dwie na wszelki wypadek – powiedział Jared.

– Zajmę się tym. I spakuję też kilka ręczników.

– Dobry pomysł. – Jared wziął Tylera na ręce i podszedł z nim do zlewu. – Wyjmij dla niego jakąś czystą koszulkę! – zawołał za Alix.

Podała mu ją, zanim jeszcze skończył mówić.

– Dzięki, mamuśko – powiedział i pocałował ją w czoło.

Uśmiechając się, wyszła z kuchni.

Spakowanie wszystkich rzeczy dla Tylera zajęło im więcej czasu niż dotarcie na miejsce. Przekonali się przy okazji, że zamocowanie fotelika w samochodzie wymaga znaczącej wiedzy inżynierskiej.

– Wydawało mi się, że moje wykształcenie ma jakąś wartość – mruknęła Alix, pochylając się i podając Jaredowi pas bezpieczeństwa. Tyler próbował uruchomić silnik.

– Dla mnie nie miało specjalnego znaczenia, bo na studiach było za dużo długonogich dziewczyn.

– Nawet mi nie mów takich rzeczy. Tyler, skarbie, nie bierz tego do buzi.

Jared zdjął chłopca z pedału gazu, posadził go w foteliku i zapiął szelki.

– Wszyscy gotowi? – spytał, gdy Alix zajęła swoje miejsce i zatrzasnęła drzwi.

– Długonogie stworzenia meldują gotowość do wyjazdu. Prawda, Tyler?

Maluch roześmiał się i pomachał tłustymi nóżkami.

– Jedziemy! Jedziemy! – zawołał.

– Rozkaz, kapitanie. – Jared wycofał samochód z podjazdu.

Na placu budowy zastali już ekipę Twiga. Nazbierali trochę patyków i kawałków drewna, położyli je w cieniu, a Tyler zaraz zaczął się nimi bawić.

Alix nie była tu od dłuższego czasu i teraz patrzyła na kaplicę oczarowana. Budowla nie była jeszcze skończona, ale zrobiono już wystarczająco dużo, by mogła wyobrazić sobie końcowy efekt. Ściany, okna, drzwi, dzwonnica – wszystko wyglądało tak, jak sobie zaplanowała.

Jared stanął tuż za nią.

– I jak, podoba ci się?

– Bardzo.

Położył jej dłonie na ramionach. Jako architekt wiedział, co Alix czuje.

– No, dość tych marzeń na jawie. Bierzmy się do roboty. – Uniósł mapę Parthenii. – Na podstawie tego rysunku nie da się niczego odnaleźć, ale…

– Co to jest? – Alix pokazała palcem prostokąt widoczny obok pralni. Poprzedniego wieczoru była tak śpiąca, że jedynie pobieżnie spojrzała na mapę.

– Tu jest napisane: MYDŁO. Chyba Valentina miała tu magazyn.

Alix wzięła rysunek do ręki i odwróciła tak, że front domu był skierowany do morza. Potem spojrzała na prawo, gdzie według mapy powinna się znajdować pralnia. Parthenia nie podała żadnych odległości, więc pralnia mogła stać zarówno pięć, jak i sto metrów od domu, bo działka była dość duża.

Na rysunku obok pralni znajdowały się jedynie dziwny znaczek złożony z dwóch kółek połączonych prostokątem oraz słowo MYDŁO. Spojrzeli po sobie, nie wiedząc, co ten symbol może oznaczać. Znajdował się na wschód od domu, więc ruszyli w tamtą stronę. W ciągu wieków wyrosły tu gęste, niskie krzewy, dlatego poruszali się dość wolno.

Niedaleko od miejsca, gdzie kiedyś był dom, Alix zauważyła dwa duże głazy, zapewne polodowcowe. Stały w odległości dwóch metrów od siebie.

– Ktoś go tutaj wyrównał – zauważyła Alix, przesuwając dłonią po kamieniu. Na górze wykuto dłutem płaską powierzchnię, na tyle delikatnie, że trudno ją było zauważyć. Dałoby się jednak położyć na niej blat stołu. Podobna płaszczyzna znajdowała się na drugim kamieniu.

Jared spojrzał na mapę.

– Jeśli to był stół…

– Raczej otwarte półki, na których suszono foremki na mydło.

– Słusznie. W takim razie pralnia była… – Przesunął się o metr. Pochylił się i wygrzebał z ziemi okrągły kamień, jakimi otaczano kiedyś paleniska. Pod kamieniem leżał kawałek zardzewiałego metalu, przypominający uchwyt dużej balii.

Alix uśmiechnęła się.

– Chyba jednak Parthenia narysowała dobrą mapę. Aleja Halek znowu rządzi.

– Przestań się przechwalać – powiedział Jared, śmiejąc się. – Chodźmy po łopaty.

Robotnicy Twiga przerwali pracę na budowie, żeby pomóc im w odszukaniu pralni. Już wcześniej, przy remontach innych domów, znajdowali wiele zabytkowych przedmiotów – monety, wyroby z kości słoniowej, guziki – ale takie znaleziska zawsze budziły zainteresowanie.

Dość szybko się przekonali, że w tym miejscu musiał stać jakiś budynek. Odkopali nadpalone kłody, potłuczoną porcelanę i kawałki złomu. Po godzinie mogli wyznaczyć zarys kamiennej piwnicy. Dojrzeli też fundamenty dużego kominka i tam właśnie zaczęli kopać głębiej.

Pracowali po kolei, napełniając ziemią wiadra i taczki. Alix została pod drzewem z Tylerem. Na początku starała się pilnować, żeby się nie pobrudził, ale okazało się to niemożliwe.

Zrobili sobie przerwę na obiad, a potem wrócili do kopania. Szło im dość powoli, bo stare kamienie się osuwały. Trzy razy musieli przerywać pracę, żeby zrobić oszalowanie, dwa razy jeździli do marketu budowlanego po materiały potrzebne do podparcia muru.

Jared zawołał Alix późnym popołudniem.

– Chyba coś znaleźliśmy!

Alix wzięła Tylera na ręce i podeszła do głębokiego wykopu. Jared i Dennis, dekarz, stali na dnie pokrytym gruzem, bo część kamieni wykruszyła się z grubych ścian. Jared cofnął się o krok, żeby pokazać jej zardzewiałe żelazne drzwiczki osadzone głęboko w skale. Pozostali mężczyźni stali na górze, przyglądając się z uwagą.

Dave, stolarz, podał łom Jaredowi, który zerknąwszy na Alix, wyłamał nim drzwi. Wstrzymała oddech, gdy sięgnął dłonią do środka. Powoli wyjął stamtąd skorodowane metalowe pudełko, podobne do tych używanych do przechowywania herbaty.

Zaczął je otwierać, ale po chwili podał je Alix. Schyliła się po nie i poczekała, aż Jared wydostanie się na górę. Po kilku nieudanych próbach w końcu udało im się podważyć pokrywkę szpachlą.

Alix wstrzymała oddech. Gdy odchylała pokrywkę, stare zawiasy

zaskrzypiały lekko. W środku leżała oprawiona w skórę książka. Zważywszy, że przeleżała w skrytce ponad dwieście lat, była w całkiem dobrym stanie. Na skórze pojawiło się trochę pleśni, jednak kartki wciąż były całe.

Alix zrobiła gest, jakby chciała ją wyjąć, ale znów spojrzała na Jareda. Zrozumieli się bez słów. Nie tylko oni mieli prawo zajrzeć do dziennika jako pierwsi.

Skinęła głową z uśmiechem. Jared zamknął wieczko i wziął od niej pudełko.

– Chyba powinniśmy pokazać to twojemu kuzynowi Calebowi. – Żartowała, bo wciąż jeszcze nie dowiedziała się, kim jest tajemniczy Caleb. – To on mi powiedział, gdzie szukać pamiętnika, więc to on powinien go otworzyć.

– Hej, Jared! – zawołał Dave. – Czy ten duch w twoim domu nie ma na imię Caleb? – Uśmiechał się szeroko. – Zatopił statek z całą załogą i dlatego w waszej rodzinie żaden mężczyzna nie nosił już tego imienia. O niego chodzi?

Jared spiorunował go wzrokiem, ale na niewiele się to zdało. Wszyscy patrzyli na niego, czekając na odpowiedź. Spojrzał na Alix, która zrobiła się blada jak ściana. A więc domyśliła się.

– Najwyższy czas odstawić Tylera do domu – powiedział. – Możemy już jechać?

Alix zdobyła się jedynie na skinięcie głową.

Tyler, którego ominęła południowa drzemka, widocznie domyślił się, że dzień pełen przygód powoli się kończy, bo zaczął biegać w kółko, jakby wypił podwójne espresso. Jimmy zastąpił mu drogę z jednej strony, Eric z drugiej, a Joel, który był ojcem bliźniaków, chwycił chłopca i podał go Jaredowi. Tyler stawiał zaciekły opór, próbując się wyrwać, ale na próżno. Jared wziął Alix za rękę i poprowadził ją do samochodu.

Otworzył drzwi i niemal wepchnął ją do środka. Potem zapiął Tylera w jego foteliku, zatrzasnął drzwi i przeszedł na drugą stronę. Zanim usiadł za kierownicą, Tyler już spał, odwrócony buzią do Alix.

Patrzyła prosto przed siebie, trzymając chłopca za rękę, jakby był liną ratunkową pozwalającą jej utrzymać się na powierzchni oceanu.

Jared zerknął na nią i włączył silnik.

– Czy ja…? Czy on…? – Mówiła ledwo dosłyszalnym szeptem.

W pierwszej chwili chciał jej udzielić obszernych wyjaśnień, żeby mogła powoli dojść do siebie. Wiedział jednak, że na końcu odpowiedź będzie ta sama.

– Tak – powiedział krótko.

Wzięła głęboki wdech, próbując to zrozumieć. Gdy Tyler poruszył się przez sen, pochyliła się i przytuliła policzek do jego włosków.

– Już mi o nim mówiłeś, prawda?

– Tak, mówiłem.

– Ale mnie się wydawało, że chodzi ci o…

– Niewyraźną zjawę na szczycie schodów? – dokończył.

W jej umyśle kłębiły się kolorowe obrazy. Taniec, śmiech. Wszystkie dźwięki i zapachy.

– Chyba rzeczywiście widziałam sceny z wesela Parthenii. Och! – Spojrzała na Jareda. – Jilly Taggert wygląda jak Parthenia. Widziałam ją z góry i wtedy tego nie zauważyłam. A mój ojciec wygląda jak John Kendricks, co znaczy, że… – Jej głos był coraz bardziej piskliwy.

Jared pochylił się i wziął ją za rękę.

– Już wszystko dobrze. Przepraszam, że zostałaś w to wciągnięta. Do tej pory tylko Kingsleyowie go widzieli, a i to nie wszyscy. Nikt z przyjezdnych nigdy… – Zawiesił głos.

– Tylko ja. Przyjezdna, jak to się u was mówi?

– Napływowa.

– Właśnie. Po prostu w to wpłynęłam.

Skręcając na podjazd przed domem, cały czas trzymał ją za rękę. Wyłączył silnik i odwrócił się, żeby na nią spojrzeć. Wiedział, że musi zacząć od samego początku, czyli opowiedzieć jej, co stało się z dziadkiem po zatonięciu statku. Uznał jednak, że to byłoby za dużo jak na jeden dzień. Przeniósł wzrok na Tylera.

– Ładnie razem wyglądacie. Nadal chcesz mieć dzieci?

– A co to ma wspólnego…

Pochylił się i pocałował ją czule w usta.

– Czy dziadek czymś cię przestraszył?

– Nie, wtedy nie. Tańczyliśmy i dość bezczelnie ze sobą flirtowaliśmy. Na początku nie miałam takiego zamiaru, ale on był bardzo przekonujący.

– Jestem zazdrosny, a moim rywalem jest dwustuletni duch. I jak ja mam mu dorównać?

– On nie jest twoim rywalem! – zawołała Alix. – Podobasz mi się bardziej niż… – Urwała, widząc rozbawienie w oczach Jareda. Żartował sobie z niej. Spojrzała na niego z niesmakiem. – Wiesz, że jesteś do niego podobny?

– Tak mi mówiono. – Jego twarz zrobiła się poważna. – Alix, musisz wiedzieć, że jeszcze masz wybór. Jeśli te historie jak z horrorów za bardzo cię przerażają, to możesz dać sobie ze wszystkim spokój i wyjechać z Nantucket na zawsze. Ale jeśli pogodzisz się z tym, że mój dom jest nawiedzany przez ducha, to pomogę ci przez to przejść. Odpowiem na wszystkie twoje pytania, podzielę się z tobą wszystkim, co wiem.

Tyler zaczął się budzić, więc Jared wyjął go z fotelika i wysiadł z samochodu. Stał, patrząc na Alix i czekając na jej decyzję.

Otworzyła usta, żeby zadać jakieś pytanie, ale było ich zbyt wiele, nie wiedziała, od czego zacząć.

– A ty chcesz mieć dzieci? – zapytała w końcu.

Uśmiech Jareda wyrażał pełnię szczęścia i radosną ulgę.

– Jasne. Co najmniej trójkę. – Niemal świdrował ją wzrokiem. – Ale dziadek mówi, że za późno zaczynam i żadna kobieta nie będzie mnie chciała.

Ostatnia część zdania była tak absurdalna, że ją zignorowała.

– Mówisz o tym dziadku?

– Tym, z którym tańczyłaś. Wiesz co, odwiozę Tylera do domu, a ty zrób nam jakieś drinki. Otwórz butelkę najlepszego rumu, którą Dilys trzyma w szafce nad lodówką. – Odwrócił się, ale po chwili znów na nią spojrzał. – Alix, ty nie jesteś napływowa. Nie rozumiem tego, ale jeszcze nigdy nie spotkałem kogoś, kto byłby tak mocno zrośnięty z Nantucket jak ty. Widzisz ducha Kingsleya, wlewasz w siebie rum jak stary wielorybnik i znasz mój dom tak, jakbyś się w nim urodziła.

Te słowa musiały ją uspokoić, bo uśmiechnęła się nieznacznie.

– Należę do was, choć nie nazywam się Kingsley?

– No cóż, kobieta może łatwo zmienić nazwisko. Wracam za parę minut.

Alix opadła na oparcie siedzenia. Co on chciał przez to powiedzieć? O tej zmianie nazwiska u kobiet. Nie, to chyba niemożliwe.

Rozdział 24

Alix jadła śniadanie i patrzyła, jak Jared krząta się przy kuchni. Wczorajszej nocy była tak wyczerpana i oszołomiona, że nie umiała jasno myśleć. Wzięła prysznic, a Jared przez ten czas upiekł rybę i zrobił sałatkę. Po powrocie z placu budowy znaleźli w domu torbę z czystymi ubraniami i kosmetykami Alix. Obok leżał krótki liścik:

Mam nadzieję, że to na razie wystarczy.
Ken pomógł mi to spakować.
Jilly

Nawet nie zwróciła uwagi, że ojciec i Jilly musieli się ze sobą zaprzyjaźnić. Zaraz po kolacji poszła do łóżka. Po całym zamieszaniu z Tylerem, podnieceniu związanym z odnalezieniem pamiętnika i szokującej wiadomości, że tańczyła z duchem, zapadła w ciężki sen.

Gdy się obudziła, Jared był już ubrany i przygotowywał w kuchni śniadanie. Po domu rozchodził się zapach kawy. Na środku stołu, na złożonej ściereczce leżało pudełko z pamiętnikiem. Jednak to, co przydarzyło się jej z Calebem, było teraz ważniejsze niż treść zapisków Valentiny.

Jared objął ją i przywitał pocałunkiem, a potem zapewnił, że mogą tu zostać na cały dzień. I powtórzył, że odpowie na każde jej pytanie.

– Czy Dilys też go widzi? – spytała, ale zaraz przyłożyła sobie palce do skroni. – Nie, Dilys pytała mnie o Caleba, więc ona nie… Ale z drugiej strony wszyscy trzymają to w tajemnicy, więc może… – Spojrzała na Jareda, który wylewał na patelnię ciasto naleśnikowe. – A Lexie go widzi?

– Dilys na pewno nie, ale co do Lexie nie mam takiej pewności. Ona jest skryta. Rozmawiali z nim pierworodni synowie w każdym kolejnym pokoleniu. To znaczy wszyscy Jaredowie.

– Rozumiem. – Próbowała ułożyć to sobie w głowie. – Myślisz, że moja

mama o nim wie?

– Nie mam pojęcia, ale łączyła ją z Addy duża zażyłość, więc wszystko jest możliwe.

Alix skinęła głową.

– A co się stało z mężem Valentiny?

– On… Może lepiej, żebyś tego nie wiedziała.

– Przeciwnie.

– Obed zbił syna Caleba za to, że chłopiec rozmawiał z jakąś niewidzialną postacią.

– Rozmawiał ze swoim ojcem? Z Calebem?

– Tak. I jeszcze tego samego wieczoru Obed zmarł. W mojej rodzinie przetrwała opowieść, że coś musiało go śmiertelnie przestraszyć, bo miał na twarzy wyraz przerażenia.

Alix wstrzymała oddech.

– A więc Caleb jest zdolny do złych czynów.

– To nie jest prawda. Dziadek mówił, że Obeda zabiło poczucie winy. Obudził się, zobaczył Caleba i tak się przestraszył, że umarł. Dziadek nie zdążył go nawet zapytać, co się stało z Valentiną.

Alix opuściła wzrok.

– Tańczył z wieloma osobami?

Jared roześmiał się cicho.

– O ile wiem, od śmierci dziadek nie tańczył z nikim.

Alix zauważyła, że kiedy Jared wypowiadał słowo „dziadek”, w jego głosie dźwięczała czułość. Zastanawiała się, jak to jest wychowywać się obok krewnego, który jest duchem. Ale na omawianie takich drugorzędnych kwestii będą mieli czas później.

– Co zrobimy z pamiętnikiem Valentiny? Przecież nie możemy go wręczyć duchowi. Chociaż właściwie czemu nie? – Spojrzała na Jareda pytająco.

– Tak naprawdę mamy tylko jedną możliwość – powiedział z całkowitą powagą.

Dopiero po chwili zobaczyła błysk w jego oczach.

– Wykorzystamy go, żeby ocalić podłogi – stwierdziła równie poważnie.

Jared uśmiechnął się.

– Właśnie to miałem na myśli. Jak sądzisz, jeśli damy ten pamiętnik Victorii, to powstrzymamy ją przed pruciem ścian w domu Kingsleyów w poszukiwaniu dzienników ciotki Addy?

– Nie wiem. Czasem mama daje się łatwo przekonać, a czasem jest to niemożliwe. Może się uprzeć, żeby najpierw opisać historię Addy.

– No i po tapecie – mruknął, stawiając przed Alix talerz ze stosem naleśników.

– Wyglądają nieźle. A sądziłam, że umiesz przyrządzić tylko rybę.

– I dużo się nie pomyliłaś. Znalazłem w szafce ciasto naleśnikowe w proszku i uznałem, że dam sobie radę. I co, twarde jak beton?

Ugryzła kawałek i uśmiechnęła się. To był jej pierwszy uśmiech tego dnia.

– Całkiem smaczne.

– Dziękuję. – Postawił na stole jeszcze jeden talerz i usiadł. Wskazał gestem pudełko. – No to co z nim robimy?

– Może damy mamie pod warunkiem, że przysięgnie na wszystkie świętości, że nie zniszczy niczego, szukając w domu dzienników Addy. – Podniosła nagle głowę. – Może Caleb wie, gdzie…

– Nawet o tym nie wspominaj. Oczywiście, że on to wie. Pytałem go o to tysiące razy. Może ty powinnaś zadać mu… – Urwał, widząc, że Alix blednie. – Jeszcze na to za wcześnie.

– Zdecydowanie. Szkoda, że mama go nie widzi. Jej na pewno by powiedział.

– Możliwe. On lubi piękne kobiety.

– To nie wszystko. Mama jest wierną kopią Valentiny.

Jared znieruchomiał z widelcem w pół drogi do ust.

– Co takiego?

– Już ci o tym mówiłam, ale ty ciągle zmieniałeś temat. Widziałam wesele Parthenii. Wyglądała jak Jilly, a jej mąż jak mój ojciec. To ciekawe, że wtedy nazywał się John Kendricks, a teraz ma na imię Kenneth. On…

Jared sięgnął przez stół i wziął Alix za rękę.

– Co powiedziałaś o Valentinie i Victorii? – Wpatrywał się w nią z wielkim napięciem.

– Moja mama była Valentiną. Widziałam ją na tamtym weselu. A Caleb opowiedział mi o ich pierwszym spotkaniu. Było dość zabawne. On… – Urwała, bo Jared wstał nagle, wcale jej nie słuchając. – Co się stało?

Odwrócił się, chcąc ukryć, że trzęsie się ze strachu. Doskonale pamiętał, co powiedział dziadkowi na dzień przed przybyciem Alix na Nantucket. Pamiętał nawet swój sarkazm pomieszany z irytacją.

„Czekasz na powrót albo reinkarnację, jak tam sobie chcesz, swojej ukochanej Valentiny. Zawsze byłeś jej wierny. Słyszałem to wiele razy. Przez całe życie. Gdy tylko ją zobaczysz, będziesz wiedział, że to ona, a wtedy oboje udacie się w kierunku zachodzącego słońca. Co oznacza, że albo ona umrze, albo ty powrócisz do życia”.

– Jared, nic ci nie jest?

Wziął głęboki wdech. Alix nie może się niczego domyślić. Starał się mówić lekkim tonem.

– Niestety muszę wpaść na godzinę do domu. Praca. Pojedziesz ze mną?

– Jeszcze nie.

– Nie chcę cię zostawiać samej. Zadzwonię do Lexie i…

– Nie! – zaprotestowała. – Nie jestem jakąś inwalidką. I nie będzie mi się wydawać, że wszędzie widzę duchy. – Urwała. – W tym domu nie straszy, prawda? A czy Caleb…?

– Tu nie ma żadnych duchów, a Caleb nie może opuszczać domu Kingsleyów.

– Nic mi nie będzie. Jilly przysłała mi czytnik książek, a tata załadował do niego kilka powieści Cale Anderson. Nie martw się, mogę zostać tu sama.

– Na pewno?

– Na pewno. – Spojrzała na niego. – Zrobiłeś może zdjęcia tego domu w Maine?

Jared roześmiał się z wyraźną ulgą.

– Takie dziewczyny lubię! W moim komputerze znajdziesz chyba dwieście zdjęć. Są w folderze pod nazwą Warbrooke. Zrobiłem też szkicowe plany. Przejrzyj je, a potem powiesz mi, jakie masz pomysły.

– Daj mi hasło do komputera. Przyrzekam, że nie zajrzę do twoich prywatnych folderów.

– A zaglądaj sobie, gdzie chcesz. Najbardziej soczyste kawałki trzymam w Nowym Jorku.

Alix się roześmiała.

– Idź i zajmij się tym, co przede mną ukrywasz. Poradzę sobie. Jest tu jakiś papier do rysowania?

– W szafce w sypialni na górze jest pudło z moimi starymi przyborami.

– W takim razie papier jest tak samo stary jak pamiętnik Valentiny.

– Kiedy wrócę, pokażę ci, czy jestem stary.

– Nie mogę się już doczekać.

Chciała go jeszcze dłużej całować na pożegnanie, ale wiedziała, że coś go trapi. Jeszcze kilka dni temu nalegałaby, żeby jej powiedział, gdzie jedzie i po co. Teraz czuła, że wystarczająco zaspokoiła swoją ciekawość, i marzyła, by zająć się projektowaniem. Dość już duchów! I tańczenia z mężczyzną, który nie istnieje. I patrzenia w przeszłość.

Potrzebowała ciszy i spokoju, żeby zająć się pracą.

Rozdział 25

Jared otworzył drzwi od strony ogrodu z takim rozmachem, że aż szyby zadźwięczały. Zwykle traktował stary dom z wielkim szacunkiem, ale nie dziś. Trzasnął za sobą drzwiami równie mocno.

Spodziewał się, że już w wejściu zobaczy dziadka, ale nikogo tam nie było. Wbiegł na strych, przeskakując po dwa stopnie. Zapalił światło tak mocnym pociągnięciem, że sznurek został mu w dłoni. Rzucił go ze złością na podłogę.

– Wychodź! – zawołał, obracając się w kółko. Ale Caleba nie było. – Czy Valentina i Victoria to ta sama osoba? Wiem, że mnie słyszysz, więc odpowiadaj.

– Tu jestem – rozległ się z tyłu głos Caleba.

Jared odwrócił się i wstrzymał oddech. Dziadek wcale nie wyglądał jak duch. Nic dziwnego, że Alix wzięła go za żywego człowieka. Omal nie wyciągnął ręki, żeby go dotknąć. Czekał na odpowiedź.

– Tak, Valentina i Victoria to ta sama dusza.

Jared gotował się z wściekłości.

– Chcesz stąd odejść. Zamierzasz zabrać Victorię ze sobą?

– Nie wiem – odpowiedział Caleb spokojnie. Jedynie oczy zdradzały jego niepokój.

– Nie możesz tego zrobić Alix. Ani Victorii! – krzyknął Jared. – Ona zasługuje na życie.

– To nie zależy ode mnie. – Caleb podniósł głos. – Myślisz, że chcę być… że chcę być…

– No, powiedz to wreszcie. Jesteś duchem!

– Jestem. – W Calebie też wzbierała złość. – Myślisz, że z własnego wyboru mieszkałem w tym domu przez dwieście lat i patrzyłem, jak umierają najbliższe mi osoby? Widziałem, jak się rodziły, jak dorastały, śmiałem się z nimi i płakałem, ale za każdym razem, zawsze, musiałem patrzeć na ich śmierć. I za każdym razem przeżywałem głęboką rozpacz. Ból wcale się nie zmniejszał.

Jared nadal był wściekły, ale udało mu się mówić spokojnie.

– A teraz zamierzasz stąd odejść i zabrać Victorię ze sobą. Bo ją kochasz. I to ma być miłość?

– Za kogo ty mnie masz?

– Sam już nie wiem, co o tym myśleć. Nie rób tego, proszę. Nie wolno ci jej ze sobą zabrać!

Caleb próbował się opanować.

– Mówiłem już, że to nie zależy ode mnie. Ale wiem, że osoby, które brały udział w wydarzeniach z czasów, gdy byłem człowiekiem, znów się spotkają. I wiem, że dwudziestego trzeciego czerwca odejdę. Dokąd? Nie mam pojęcia. – Ciało Caleba zaczęło blednąć. – Muszę cię teraz zostawić. Jestem zmęczony.

– A od kiedy ty się męczysz? – warknął Jared.

– Im ten dzień jest bliższy, tym jestem silniejszy i słabszy jednocześnie.

– Przecież to nie ma sensu.

– Tak jak całe to moje niby-życie. – Spojrzał na wnuka z rozpaczą. – Uwierz mi, ja naprawdę nie mam pojęcia, co się stanie. Jeśli to będzie możliwe, odejdę sam i nie zabiorę Valentiny ze sobą.

– To jest Victoria, żyje teraz, tu są osoby, które ją kochają. – Jared był zbyt wzburzony, żeby jasno myśleć, a postać dziadka była coraz mniej wyraźna. – Czy Victoria cię widzi?

Na chwilę Caleb stał się mniej przezroczysty.

– Widziałaby mnie, gdybym na to pozwolił. Ale nie chciałem, żeby pokochała mnie w takiej formie. – Postać Caleba przygasała coraz bardziej. – Nie pozwól, żeby Alix cię zostawiła. Nie bądź takim głupcem jak ja. Gdybym nie opuścił Valentiny, żadna z tych okropnych rzeczy by się nie wydarzyła. Ale ja chciałem odbyć jeszcze jedną podróż. Chciałem zdobyć jeszcze więcej bogactwa. – W jego oczach pojawiły się łzy. – I porozmawiaj z Parthenią. Jej dusza zawsze umiała zajrzeć w głąb ciebie.

Zniknął.

Jared opadł na kanapę. Czuł się tak, jakby próbował zatrzymać rozpędzony pociąg. Po kilku minutach ogarnęła go nagła chęć wyjścia z domu, tak silna i przemożna jak potrzeba oddychania. Był pewien, że to dziadek kontroluje jego myśli.

– Przestań! – warknął. Trochę się opanował. Dotarło do niego, przez co musiała przejść Alix. Dziadek posiadł jakąś niezwykłą moc, która zapewne pozwoliła mu narzucić Alix swoją wizję przeszłości.

Rozejrzał się po strychu. Tyle razy patrzył na ten widok, na liczne pamiątki po przodkach. Zszedł do ogrodu. Najchętniej wróciłby do Alix, ale nie chciał jej psuć przyjemności spokojnej pracy nad planami domu Montgomerych. Och,

gdyby mógł się do niej przyłączyć! Jednak myśl o nadchodzącej śmierci Victorii nie pozwalała mu się uspokoić, a nie chciał, żeby Alix wyczuła jego lęk.

Ruszył w kierunku Main Street. Może Lexie albo Toby są w domu. Pytania Alix wzbudziły w nim ciekawość, kto jeszcze widzi Caleba. Przez całe dzieciństwo wpajano mu zasady dotyczące dziadka, ale dziś zaczynał wątpić w ich słuszność. Może gdyby mężczyźni i kobiety w jego rodzinie nie mieli przed sobą tajemnic, już dawno dałoby się coś zrobić. Na przykład odprawić egzorcyzmy.

Nie umiał sobie wyobrazić życia bez dziadka – zwłaszcza po śmierci ojca, a przed pojawieniem się Kena – jednak teraz żałował, że któryś z jego przodków nie rozprawił się z duchem raz na zawsze.

Jared wszedł do domu Lexie przez tylne wejście. Zawołał, lecz nikt mu nie odpowiadał. Pewnie obie były w pracy. Chciał już wyjść, ale usłyszał w ogrodzie jakiś hałas. Może ktoś jest w szklarni?

To była Jilly. Upuściła wielką doniczkę, a teraz próbowała zebrać potłuczone skorupy.

– Pozwól, ja to zrobię – powiedział Jared, pochylając się.

Jilly się wyprostowała.

– Chciałam im pomóc, a tylko narobiłam bałaganu. Nie powinnam była niczego ruszać, ale dziewczęta są takie zapracowane, a ja potrzebowałam zajęcia.

Jared rozejrzał się po szklarni. Nie był ogrodnikiem, ale zauważył, że pomieszczenie wymaga dużych porządków.

– W takim razie zróbmy to razem. Ja będę przenosił ciężkie przedmioty.

– Na pewno masz swoje sprawy – zaprotestowała Jilly. – Alix na ciebie czeka.

– Pracuje nad projektem przebudowy tego starego domu w Warbrooke. I chyba woli być sama.

Jilly zajrzała mu głęboko w oczy. Widziała, że coś go trapi.

– Może zaczniemy od tamtej strony? – spytała.

– Świetnie.

Sprzątanie szklarni było ciężką pracą fizyczną. Musieli wszystko poprzestawiać, powyrywać chwasty spod ławek, zagrabić żwir. Dwa stoły, na których zawsze było mokro, wymagały naprawy. Trzeba było przesadzić rośliny, a to oznaczało przenoszenie wielkich worków z kompostem, torfem i wermikulitem.

Jared bardzo potrzebował fizycznego wysiłku. Nosił dwudziestokilogramowe worki, piłował cedrowe deski i przybijał je gwoździami w odpowiednich miejscach. Wyniósł na zewnątrz krzewy w ciężkich donicach, żeby Jilly mogła je przyciąć, a potem wniósł je z powrotem na miejsce. Nawet nie zauważył, że ostry kolec rozdarł mu skórę na dłoni.

Dopiero późnym popołudniem Jilly udało się namówić go na odpoczynek i jedzenie. Zresztą i tak nie mieli nic więcej do roboty. Jared nie chciał wracać do domu Kingsleyów, więc skorzystali z gościny Lexie pod jej nieobecność.

– Weź prysznic, a ja przez ten czas zrobię kanapki – powiedziała Jilly, patrząc na ubrudzonego i spoconego Jareda.

– Dobry pomysł – przyznał. – Lexie ukradła mi kiedyś spodnie dresowe, ma też kilka moich koszulek.

– Poszukam ich – powiedziała Jilly. – Idź się wykąpać.

Gdy wrócił do stołu, kanapki były już gotowe, a ubrania, które wyrzucił z łazienki, właśnie się prały. Jilly zauważyła, że nastrój nieco mu się poprawił, ale wciąż coś go gryzło.

– Chodzi o Alix? – spytała, mając nadzieję, że nie będzie musiała ciągnąć go za język.

– Nie, między nami wszystko w porządku – powiedział, patrząc na talerz.

– A więc chodzi o Caleba. – Spojrzeli sobie w oczy i Jilly wstrzymała oddech. Jared zmagał się z jakimś bólem. Wzięła go za rękę. – Mów – szepnęła.

– Caleb chyba chce zabić Victorię.

Nie odezwała się ani słowem. Już dawno się nauczyła, że pierwszą zasadą słuchania jest właśnie słuchanie.

Wyrzucenie z siebie wszystkiego zabrało Jaredowi prawie godzinę. Opowiedział jej o tym, jak dziadek wyruszył w ostatni rejs, zostawiając Valentinę, jak dowiedział się o jej małżeństwie z przebiegłym kuzynem, który wręcz ją prześladował.

– Gdy Caleb usłyszał, że Valentina urodziła jego syna, przejął statek swojego brata i wpłynął w sztorm pod pełnymi żaglami. Niemal cała załoga pochodziła z Nantucket. Wszyscy zginęli. Przez wiele lat Kingsleyowie mieli na wyspie ciężkie życie.

– Ale Caleb wrócił – powiedziała Jilly.

– Tak.

– Czy Valentina zobaczyła ducha swojego ukochanego?

– Nie. Po raz pierwszy pojawił się w domu Kingsleyów sześć lat po zatonięciu statku. Valentiny już wtedy nie było, a Obed miał drugą żonę. Ale syn dziadka widział ducha i rozmawiał z nim.

– Macocha była dla niego dobra?

– Tak. Nie miała swoich dzieci i bardzo kochała małego Jareda.

– A ten przebiegły kuzyn?

– Zmarł w młodym wieku – odpowiedział krótko. Jego spojrzenie było wyraźnym sygnałem, że nie chce o tym mówić.

W kilku zdaniach streścił wydarzenia następnych dwustu lat, żeby dojść do

Alix i jej spotkania z duchem. Oraz tego, co powiedział mu Caleb o swoim odejściu.

– Ale on przecież nie może zabrać Victorii ze sobą! – W jego oczach krył się lęk. – Ona jest taka pełna życia. Umie troszczyć się o innych i była cudowną towarzyszką dla ciotki Addy. Chodziły razem do miasta, jadały przy jednym stole, rozmawiały o tym, jak Victoria powinna opisać historie z rodzinnych pamiętników. Doskonale do siebie pasowały. – Zamyślił się. – Dziadek ciągle mówi o reinkarnacji, o ludziach, którzy przypominają postacie z przeszłości, i o tym, że odejdzie stąd w dniu ślubu Izzy. Ale jeśli naprawdę kocha Victorię, nie może jej ze sobą zabrać. Gdyby Alix…

– Co gdyby Alix?

– Gdybym to ja miał opuścić ziemię, nie byłbym takim egoistą, żeby zabierać ją ze sobą. Do głowy by mi nie przyszło, że moje szczęście jest ważniejsze niż jej życie.

– Co Caleb zamierza?

– Mówi, że to nie zależy od niego. Nie został duchem z własnego wyboru i to nie on decyduje, co się stanie, gdy stąd odejdzie. – Spojrzał na Jilly, jakby czekał na jej radę.

– Moim zdaniem Victoria nie może przyjechać tu przed weselem – stwierdziła Jilly.

– Zgadzam się. Poczyniłem już pewne kroki – wyznał Jared i opowiedział jej o dziennikach ciotki Addy, których szukała Victoria. – Dopóki Victoria myśli, że jej nieobecność na wyspie daje szansę na odnalezienie pamiętnika, będzie się trzymać z dala od Nantucket.

– To dobrze – odrzekła Jilly.

Jednak żadne z nich nie powiedziało głośno, co myśli: śmierć może dopaść człowieka wszędzie.

Rozdział 26

Wyszli z domu Lexie dopiero o szóstej po południu. Żadna z młodych kobiet nie wróciła jeszcze z pracy. Jared przebrał się w swoje ubranie, które zdążyło już wyschnąć w suszarce. Po rozmowie z Jilly czuł się dużo lepiej. Pragnął jak najszybciej pojechać do Alix. Liczył na to, że uda mu się skupić na projekcie.

– Mogę wrócić z tobą do domu? – spytała Jilly. – Ken powinien pojawić się niedługo. Obiecałam, że zrobię kolację.

– Widzę, że zdążyliście się polubić – zauważył Jared.

– O, tak – odparła z uśmiechem.

– Przepraszam, że zarzuciłem cię tymi wszystkimi informacjami. Pewnie sobie pomyślisz… – Umilkł, gdy zobaczył, co się dzieje na Kingsley Lane. Zwykle było tu cicho i spokojnie. Jedynym gwarnym domem był pensjonat Sea Haven, ale na jego parking wjeżdżało się od innej ulicy.

Na Kingsley Lane tłoczyły się ciężarówki, zderzak w zderzak, jedna przy drugiej. Musiały wjeżdżać na chodnik, żeby się minąć. Widniały na nich nazwy kwiaciarni, firm cateringowych, sklepu z owocami morza i sprzedawcy win.

Te dostawy mogły oznaczać tylko jedno: przyjazd Victorii.

Jared patrzył zszokowany na pogrążoną w chaosie ulicę. Jak udało jej się zamówić to wszystko do prywatnej rezydencji? Pomiędzy ciężarówkami stało kilka samochodów. Dwóch nastolatków na rowerach miało kosze z bukietami kwiatów.

– Hej! – zawołał do Jareda jeden z rowerzystów. – Który to dom Kingsleyów?

Jared nie mógł zebrać myśli.

– Numer dwadzieścia trzy – odpowiedziała za niego Jilly. – Ten duży, biały.

– Dzięki. – Chłopak wskoczył na rower i odjechał.

Jilly spojrzała na Jareda.

– Ktoś wydaje przyjęcie?

– I tak, i nie. Tylko przyjazd Victorii może być powodem tego zamieszania.

Jilly patrzyła szeroko otwartymi oczami na kolejkę samochodów. W oddali dwóch kierowców kłóciło się ze sobą. Zerknęła na Jareda, który stał jak skamieniały, nie mogąc oderwać wzroku od ciężarówek.

– Będzie awantura?

– Zapewne. Przy Victorii zawsze dochodzi do bójek. – Odwrócił się do Jilly. – Wejdź do ogrodu tą furtką i od razu idź do domku gościnnego. Ja zajmę się Victorią.

– Powodzenia! – rzuciła Jilly i przeszła na drugą stronę ulicy.

Jared wciąż stał bez ruchu, próbując zebrać myśli. Do wesela zostało niewiele ponad dwa tygodnie. Zbyt dobrze znał Victorię, by łudzić się, że uda się namówić ją do wyjazdu przed ślubem Izzy. Zresztą odległość i tak nie powstrzyma przeznaczenia.

Spojrzał w niebo. Taki piękny dzień, a jego nawiedzały coraz bardziej ponure myśli. Może powinien podzielić się z Victorią swoimi obawami? Nie, to bez sensu. Gdy tylko dowie się o duchu, na pewno zechce go zobaczyć, porozmawiać z nim, zapytać go, jak się czuje w związku z wszystkimi wydarzeniami. „Jak się czułeś, gdy utonąłeś?" „Jak się czujesz, wiedząc, że spowodowałeś śmierć setki swoich krewnych i przyjaciół?" Victoria zawsze twierdziła, że pisanie powieści wymaga zadawania bolesnych pytań, jakby to było wystarczającym usprawiedliwieniem.

No i jeszcze ta wspaniała romantyczna historia! Opowiadali mu ją ojciec, ciotka Addy, dziadek. Ich wersje różniły się drobnymi szczegółami, ale wszystkie mówiły o wielkiej miłości Caleba i Valentiny. Ta miłość była tak głęboka, tak prawdziwa, że nic nie mogło jej zniszczyć. Ani czas, ani śmierć.

Ciężarówki przesuwały się powoli i odjeżdżały po wyładowaniu towarów. Patrząc na nie, Jared zastanawiał się, czy kiedykolwiek widział dziadka przy Victorii. Caleb często zajmował fotel obok Kena, ale czy pojawiał się w bliskości Victorii? Nie mógł sobie tego przypomnieć. Pamiętał tylko, jak dziadek mówił, że podgląda ją w sypialni. „Ale tylko ją", podkreślał.

Minął go kolejny kurier na rowerze z bukietem kwiatów. Jared przesunął dłonią po twarzy. Nie miał pojęcia, co powinien zrobić w tej sytuacji. Wyjął z kieszeni telefon. Miał ochotę zadzwonić do Alix i powiedzieć, żeby natychmiast polecieli do Maine. Może nawet udałoby mu się przekonać ją, żeby nie wracali na ślub Izzy. Lexie mogłaby przejąć obowiązki pierwszej druhny. Wróciliby, gdy już byłoby po wszystkim.

Schował telefon. Kingsleyowie nigdy nie byli tchórzami. Nie zamierzał być tym pierwszym.

Wyprostował się i ruszył wolnym krokiem do domu, torując sobie drogę wśród tłumu dostawców. Trzech czekało w kuchni. Jared wyjął portfel, wręczył

im napiwki, kazał zostawić kwiaty, alkohol, jedzenie i wyjść.

W końcu udało mu się ich pozbyć. Skrzywił się, słysząc śmiech Victorii dobiegający z frontowego salonu. Jak ma ją skłonić do wyjazdu, nie podając jej prawdziwego powodu?

Schował dostarczone jedzenie do lodówki i zerknął na bileciki dołączone do kwiatów. „Nareszcie zacznie się prawdziwe lato". „W tym samym miejscu? O tej samej porze?" Ten drugi nie był podpisany. Największy bukiet, zajmujący cały stół, przysłał pracodawca Lexie, Roger Plymouth. Victoria go zna? „Mój samolot jest do twojej dyspozycji". „Możemy prosić o autograf?" I kolejny bez podpisu: „Marzę o tobie…"

Poczuł podziw i niesmak jednocześnie. Po chwili niesmak wziął górę.

Zebrał się na odwagę i ruszył do salonu. Pamiętał, jak z ciotką Addy śmiali się z ludzi, którzy dziwili się, że w sprawach biznesowych Jared nigdy nie daje się zastraszyć. Nawet jako początkujący architekt nie denerwował się przed spotkaniami z ważnymi klientami.

– To dlatego, że spędziłeś dużo czasu w towarzystwie Victorii – mawiała Addy. – Ona ma niezwykłą umiejętność przekonywania innych do swoich racji. Jeśli poradzisz sobie z Victorią, poradzisz sobie z całym światem.

Zatrzymał się w progu. Piękna Victoria siedziała na środku kanapy. Jak zawsze prezentowała się idealnie. Jej wspaniałe włosy, w artystycznym nieładzie, wyglądały tak, jakby przed chwilą rozwiał je wiatr. Zielone oczy, ocienione gęstymi rzęsami, patrzyły uwodzicielsko i jednocześnie niewinnie. A jej ciało… Spędził z Victorią wystarczająco dużo czasu, by wiedzieć, że utrzymanie takiej figury wymagało ciężkich ćwiczeń.

Otaczało ją czterech mężczyzn. Na stoliku stała najlepsza zastawa ciotki Addy, filiżanki z herbatą, talerze pełne maleńkich kanapek i ciasteczek. Jared mógłby założyć się o roczną pensję, że to nie Victoria przygotowała podwieczorek.

Chciał zrobić krok do przodu, ale zauważył stojącego z boku dziadka. Inni nie mieli pojęcia o jego obecności, ale on widział go niezwykle wyraźnie. A gdy Caleb podniósł wzrok, Jared aż wstrzymał oddech.

Twarz dziadka wyrażała absolutną miłość. Naturalną, bezbrzeżną, poruszającą do głębi. Miłość, dla której jest się gotowym poświęcić wszystko, nawet własne życie. Miłość, na której spełnienie można czekać nawet dwieście lat. To była prawdziwa miłość w najczystszej formie.

Widząc reakcję Jareda, Caleb przybrał normalny wyraz twarzy, uśmiechnął się w swój typowy, nieco zawadiacki sposób i zniknął.

– Jared, skarbie! – rozległ się głos Victorii. – Nareszcie jesteś!

Jared przeklął swoje parszywe szczęście, modląc się jednocześnie o wsparcie.

Podszedł z uśmiechem do Victorii, która objęła go czule. Mimo wszystko ucieszył się z tego spotkania. Ucałowała go w pokryte zarostem policzki i przeczesała palcami jego włosy.

– To ze względu na Alix? – spytała. – Zawsze podobał się jej motocyklowy styl. A może nabrała sympatii do rybaków z Nantucket?

– Raczej do brudnych architektów.

Victoria wzięła go pod ramię i poprowadziła do kanapy. Mężczyźni niechętnie ustąpili mu miejsca.

– To prawda, Alix lubi ten typ. Chyba nie muszę ci nikogo przedstawiać?

Jared spojrzał na mężczyzn. Tak, znał ich dobrze. Trzem żonatym dał wzrokiem do zrozumienia, że powinni sobie pójść, co też zrobili. Został jedynie doktor Huntley, który wyglądał, jakby wrósł w ziemię.

– Ależ jesteś okropny – powiedziała z rozbawieniem Victoria, pożegnawszy swoich gości. – Freddy właśnie mi opowiadał, że spędził z Alix urocze popołudnie. Nie miałam pojęcia, że interesuje was historia rodziny.

Jared z trudem przełknął ślinę. Postanowił zataić przed Victorią tyle, ile się da.

Freddy – znany także jako doktor Frederick C. Huntley – pił herbatę małymi łykami.

– Alix zamierza odnaleźć Valentinę – powiedział.

– Oczywiście! – zawołała Victoria. – Nieuchwytną Valentinę. Udało jej się zrobić jakieś postępy?

– Żadnych – powiedział Jared i włożył sobie do ust ciastko z kremem.

Victoria spojrzała na niego z uśmiechem, który mówił, że i tak wszystko z niego wyciągnie. Pod wpływem jej wzroku Jared miał ochotę uciec na górę i schować się w najciemniejszym kącie. Albo polecieć z Alix do Nowego Jorku.

Victoria zwróciła się do doktora Huntleya:

– Freddy, musisz mi o wszystkim opowiedzieć przy następnym spotkaniu.

Doktor Huntley dopiero po chwili się zorientował, że został delikatnie wyproszony. Odstawił filiżankę, wziął jeszcze jedną kanapkę i wstał, żeby się pożegnać.

Gdy zostali sami, Jared ziewnął szeroko.

– Mało spałem, więc chyba…

– Jared, skarbie, musimy porozmawiać – przerwała mu Victoria.

– Oczywiście. – Wstał z kanapy. – Ale nie spodziewałem się twojej wizyty, a mam masę roboty. Gdybyś mnie uprzedziła, tak jak uprzedziłaś całą wyspę, zarezerwowałbym dla ciebie trochę czasu. Teraz jednak… – Nie umiał ciągnąć tego kłamstwa dalej. Zrobił krok w kierunku drzwi.

– Jakie masz zamiary wobec mojej córki?

Jared odwrócił się do niej zaskoczony.

– Pytasz o mnie i o Alix?

– Oczywiście. Dlatego właśnie przyjechałam. Wiem, ostrzegałeś mnie, dlatego będę siedziała cicho jak myszka. Ale koniecznie musisz mi powiedzieć, co cię łączy z Alixandrą.

Jared spojrzał znacząco na bukiety kwiatów rozstawione w pokoju. Tak zachowują się „ciche myszki”?

– Ach, to. – Machnęła lekko ręką. – Nie przypłynęłam prywatnym jachtem.

– Tym razem nie.

Z uroczym uśmiechem Victoria wskazała miejsce obok siebie.

– Usiądź, proszę. Nie widziałam cię od wielu miesięcy, a Kenneth jest jak zwykle w paskudnym nastroju i nie chce mi nic powiedzieć o mojej córce. Spójrz, co tu mam. – Sięgnęła pod kanapę i wyjęła białą skrzynkę, którą dobrze znał. – Zachowałam to specjalnie dla nas. – Wyciągnęła butelkę dwudziestopięcioletniego rumu. – Doda smaku zwietrzałej herbacie Addy. No, co? Masz ochotę na rum i pączki z Downyflake?

Jared pokręcił głową.

– Oczarowałabyś nawet diabła. – Usiadł na kanapie obok niej.

– Z tego, co słyszałam, to ty oczarowałeś moją córkę. Ale chyba nie zamierzasz zostawić jej i uciec do Nowego Jorku? Alix nie jest podobna do mnie. Traktuje wszystko poważnie jak jej ojciec.

– Nie – powiedział Jared, biorąc od Victorii filiżankę z herbatą. Połowę stanowił rum. – Nie zamierzam porzucić Alix.

Victoria uśmiechnęła się.

– A czy ona o tym wie?

– Chyba tak, bo wiele razy dawałem jej to do zrozumienia.

– Hm. – Odłamała maleńki kawałek pączka. – Kobiety nie umieją odczytywać aluzji. Potrzebują zapewnień o dozgonnej miłości.

Jared podniósł filiżankę do ust.

– Oraz pierścionków – ciągnęła Victoria. – Najlepiej ze szmaragdami, rozmiar numer pięć.

– Victorio, jestem dorosły, więc pozwól mi samodzielnie podejmować decyzje.

– Ależ oczywiście. Ale ja was tak bardzo kocham. Wiesz o tym, prawda?

– Tak, wiem. I umiem zatroszczyć się o Alix, uwierz mi.

– Czy ona nie jest cudowna? Wciąż nie mogę uwierzyć, że udało nam się z Kenem spłodzić dziecko, które odziedziczyło nasze najlepsze cechy. Czy jej talent zrobił na tobie wrażenie?

– Tak, ogromne.

– Ken mówił, że budujecie kaplicę według jej projektu. Daj, naleję ci jeszcze

jedną filiżankę. I zjedz pączka. Rzeczywiście wyglądasz na zmęczonego. A skoro już tu jestem, to chętnie wam we wszystkim pomogę.

Jared rozluźnił się pod wpływem rumu.

– Victorio, nie mam pojęcia, gdzie są dzienniki ciotki Addy.

Victoria wzięła głęboki wdech, przykładając sobie dłoń do imponującego dekoltu.

– Więc myślisz, że po to przyjechałam? Jared, chłopcze, przecież mnie znasz. Patrzysz na mnie tak, jakbyś się bał, że zrujnuję dom, szukając tych dzienników. Że zacznę zrywać podłogi albo zrobię coś równie okropnego. – Zbierające się łzy dodawały jej oczom jeszcze większego blasku. – Spędziłam w tym starym, pięknym domu wiele cudownych dni i kocham go tak samo jak ty.

– No cóż, wydawało mi się… – Urwał, bo Victoria wyglądała na urażoną. – Wiem, że bardzo chciałaś je przeczytać.

– I nadal chcę. – Zamrugała, żeby powstrzymać łzy. – Na pewno gdzieś na nie natrafimy. Kenneth mówił, że poznał jakąś… – Machnęła ręką. – Jakąś historyczkę czy kogoś takiego. Chce jej zlecić przeszukanie strychu. Mam nadzieję, że go na to stać. Nigdy sobie nie radził w sprawach finansowych, ale nie mam prawa go krytykować. Naprawdę zgadzasz się, żeby jakaś obca kobieta mieszkała w twoim domu?

Jared wpakował sobie do ust czwartego pączka. Nie zamierzał udzielać Victorii żadnych informacji na temat Jilly.

– Przypłynęłaś pospiesznym promem?

Uśmiechnęła się uroczo.

– Nie, tym razem wzięłam ze sobą samochód. Pomyślałam, że przyda się Alix. Przecież nie może jeździć tą twoją okropną, starą furgonetką. *À propos*, gdzie jest moja córka?

– U Dilys. Pracuje nad projektem.

– Dziwne, przecież masz tu pracownię. Dlaczego się przenieśliście?

Nie doczekała się od Jareda odpowiedzi.

– Czy to projekt dla kogoś, kogo znam? – zapytała.

Jared podejrzewał, że Victoria wie o związkach Jilly z rodzinami Taggertów i Montgomerych, a nawet zna wartość ich majątków, ale teraz nie chciał zagłębiać się w te kwestie. A wzmianka o Parthenii musiałaby sprowadzić rozmowę na temat Caleba.

– Wątpię. – Podniósł się z kanapy. – Muszę zawieźć Alix parę dokumentów, więc będę się zbierał. Na pewno masz jakieś zaproszenia na kolację.

– Kilka. – Obeszła mały stolik i objęła Jareda. – Mój drogi chłopcze – powiedziała łagodnie. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że ty i Alix… Zawsze uważałam, że jesteście sobie przeznaczeni. Kenneth kłócił się o to ze mną, ale nie

ustąpiłam. – Odsunęła się, trzymając mu dłonie na ramionach. – Nie mogłam stworzyć lepszego mężczyzny dla mojej córki. Nawet nie wiesz, jak cię podziwiam.

Jareda wzruszyło to wyznanie.

– A ja bardzo wiele ci zawdzięczam. Gdyby nie twoja pomoc, nie byłbym tym, kim jestem.

– Och, ja tylko dałam pieniądze i od czasu do czasu wspierałam cię słowem. Niezbyt wiele.

– Dla mnie to było bardzo dużo.

– A teraz daję ci coś dla mnie najcenniejszego, moją piękną, inteligentną córkę.

– To prawda, jest piękna i inteligentna. – Uśmiechnął się ciepło na myśl o Alix. Nie widzieli się od paru godzin, a już za nią tęsknił.

– Cieszę się, że tak myślisz. – Victoria pochyliła się, dotykając policzkiem jego policzka. – A teraz możecie dać mi pamiętnik Valentiny – szepnęła.

Jared był tak zaskoczony, że zareagował dopiero po chwili. Zrobił krok w tył.

– Przecież znaleźliśmy go dopiero wczoraj! Kto ci o nim powiedział?

– Jude, żona Twiga, przysłała mi e-maila. Przyjaźnimy się od lat. Uwielbiam jej kury i…

– Victorio! – Zamierzał dać jej pamiętnik, ale zirytował go jej spryt.

– Tak, skarbie?

– Wracam do Alix – oznajmił, odwracając się. Chciał ją jak najszybciej zobaczyć. Potrzebował jej spokoju i szczerości. Ona nie manipulowała ludźmi. Po prostu chciał z nią być.

Rozdział 27

Alix odsunęła się od komputera, zaplotła dłonie za plecami i rozciągnęła ramiona. Robiło się późno, a Jared wciąż nie wracał. Nagle poczuła coś w rodzaju iskry elektrycznej. Spojrzała na drzwi. Wcale się nie zdziwiła, gdy się otworzyły i na progu stanął Jared.

Ale zaskoczył ją wyraz jego twarzy, na której malowało się czyste, nieprzesłonięte niczym pożądanie.

Bez słowa rzucił na blat dużą torbę i otworzył ramiona.

Podbiegła do niego bez chwili wahania. Chwycił ją, pochylając się lekko. Objęła go nogami w biodrach. Przywarli do siebie ustami, a ich ciała splotły się ze sobą.

– Mama chce, żebyśmy jutro zjedli z nią obiad – powiedziała.

Skinął tylko głową i pocałował ją zachłannie, kierując się do sypialni. Mocnym kopnięciem odsunął krzesło, które stało mu na drodze.

– Nieźle. – Chciała jeszcze coś powiedzieć, ale gdy Jared zaczął całować ją w szyję, zapomniała o słowach. Niemal rzucił ją na łóżko. Nie zdążyła nawet rozpiąć bluzki, bo Jared rozerwał ją jednym szarpnięciem. Jego wargi podążały za dłońmi. W mgnieniu oka była naga. Znieruchomiał na chwilę, patrząc na nią.

– Jesteś taka piękna – szepnął.

Przyciągnęła go do siebie i uśmiechnęła się, czując na sobie jego ciężar i rozkoszując się dotykiem jego ubrania na skórze. Jego dłonie przesuwały się coraz niżej, na wewnętrzną stronę ud, aż poczuła w sobie jego palce. Gdy zaczął całować jej piersi, wstrzymała oddech z odchyloną głową i zamkniętymi oczami.

Jego pieszczoty doprowadzały ją do szaleństwa. Kiedy wydawało jej się, że dłużej nie wytrzyma, zsunął się z niej i błyskawicznie zrzucił z siebie ubranie.

Teraz ona zaczęła wędrować po jego ciele dłońmi i ustami. Odchylił w tył głowę, gdy dotarła do jego męskości. Zatrzymała się tam. Niemal w ostatniej chwili, gdy był na krawędzi wybuchu, odwrócił ją na plecy i wszedł w nią całą

siłą swojego pożądania. Wyciągnęła ramiona i oparła dłonie o zagłówek łóżka, jęcząc przy każdym pchnięciu.

Gdy dotarli na szczyt podniecenia, objęła go nogami w biodrach i oplotła ramionami szyję, pozwalając się podnieść. Z jej ust wydobył się krzyk rozkoszy.

Osunął się na nią, przytulając się do niej tak mocno, że z trudem oddychała. Ale komu potrzebne jest powietrze, gdy ma się na sobie takiego mężczyznę?

– Dobrze ci? – szepnął jej czule do ucha.

– Więcej niż dobrze.

Zsunął się z niej, ale wciąż leżał bardzo blisko.

Potrzebowali czasu, żeby dojść do siebie. Jeszcze nigdy nie kochali się z taką dziką zachłannością.

– Nie bolało cię? – spytał.

– Ależ skąd!

– Bardzo za tobą dziś tęskniłem.

Chciała powiedzieć, że przecież nie widzieli się zaledwie kilka godzin, ale ona też za nim tęskniła.

– Co przez ten czas robiłeś?

Zawahał się przez moment.

– Pokłóciłem się z dziadkiem.

– O! – Zaniepokoiła się, mimo że chodziło o ducha. – A o co?

Nie mógł jej zdradzić, że boi się o Victorię.

– O to, że ci się pokazał.

– Chciał mi opowiedzieć o Valentinie! – Roześmiała się cicho. Nie spodziewała się, że stanie w obronie ducha.

Jared pocałował ją w czoło.

– Mógł mnie o tym powiedzieć.

– Chyba tak. Ale z drugiej strony to był bardzo miły dzień. Dopiero później się przestraszyłam. Mówiłam ci o sukience, w którą się przebrałam?

– Kazał ci włożyć jakieś stare szkaradztwo? – W głosie Jareda znów pojawiła się złość.

– Nie, to była piękna suknia ślubna z bawełny.

Uspokoił się.

– Taka jakby plisowana? Była w zielonym pudełku?

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Ta sama. Kto ją nosił?

– Nikt, to była suknia ślubna ciotki Addy. Pokazała ją kiedyś mojej mamie. Chciały namówić jedną z kuzynek, żeby włożyła ją na swój ślub, ale ona wolała bufiaste rękawy i błyszczącą tkaninę.

– A ja bym chętnie… – Urwała. Nie należy rozmawiać o swojej sukni ślubnej

z mężczyzną, z którym nie jest się zaręczoną. Z którym nawet nie wymieniło się „kocham cię”.

– Możesz mi opowiedzieć dokładnie, co się stało w niedzielę? Chcę znać wszystkie szczegóły.

Alix zaczęła od deszczowego poranka, gdy obudziła się z przemożnym pragnieniem pójścia na strych, a skończyła na zniknięciu kolorowych obrazów wesela. Jared słuchał uważnie, kiwając głową, gdy opowiadała mu o ludziach, których widziała na przyjęciu.

– Miałam wrażenie, że naprawdę ich widzę. Ale to chyba niemożliwe.

– Kto jeszcze tam był? Widziałaś Valentinę? – spytał Jared.

Nie mogła powstrzymać się od śmiechu, opowiadając mu o pierwszym spotkaniu Caleba i Valentiny.

– Coś takiego równie dobrze mogłaby zrobić moja mama. Ale tego spotkania nie widziałam, znam je z opowieści Caleba.

– Dziadek na pewno czułby się zażenowany, gdyby ktoś usłyszał, że kobieta wyprowadziła go w pole. Nikomu o tym nie mówił. Taka historia na pewno by się w rodzinie zachowała.

– Tylko przede mną się otworzył. – Przytuliła głowę do jego ramienia. – Widziałeś się z moją mamą?

– O, tak. – Opowiedział jej o ciężarówkach, posłańcach z kwiatami i mężczyznach, których spotkał w domu. – Nawet Roger Plymouth przysłał jej kwiaty.

– Oooooo!

– Chętnie go poznam.

– Będę mogła pójść z tobą?

Przetoczył się na nią z głośnym pomrukiem.

– To pytanie zasługuje na karę.

– Absolutnie się z tobą zgadzam – powiedziała, rozchylając usta.

Tym razem kochali się powoli, rozkoszując się sobą, całując i pieszcząc każdy kawałek ciała. Gdy godzinę później leżeli obok siebie, zmęczeni i wilgotni od potu, Jaredowi zaburczało w brzuchu.

– Zapomniałam zrobić kolację – powiedziała Alix.

– Nie szkodzi. Ograbiłem lodówkę Victorii. Mamy jedzenie z najlepszych restauracji w mieście. – Wstał z łóżka, żeby pójść do łazienki.

– Mama uważa, że trzeba się dobrze odżywiać.

Jared stał w drzwiach, prezentując swoje wspaniałe, nagie ciało. Spojrzeli sobie w oczy. Nie musieli nawet nic mówić. Oboje wiedzieli, że po przyjeździe Victorii wszystko się zmieni. Już nie będą mieli dużego domu tylko dla siebie. Jilly była cicha i mało absorbująca, poza tym dużo czasu spędzała z Kenem. Ale

Victoria zajmie pokój po drugiej stronie korytarza, a na dodatek będzie zapraszała gości. To Alix jako nastolatka skarżyła się na głośną muzykę w środku nocy.

Jared westchnął, a potem się uśmiechnął.

– Jakoś sobie poradzimy. Może jak damy jej pamiętnik Valentiny… – Wzruszył ramionami. – Weźmiesz ze mną prysznic?

– Z przyjemnością.

Nie rozmawiali już więcej o Victorii. Woleli cieszyć się czasem we dwoje. Po kąpieli rozłożyli się z jedzeniem na podłodze i zajęli tym, co obojgu sprawiało największą przyjemność: przeglądaniem projektów. Alix była bardzo zadowolona ze swoich pomysłów, ale Jared nie zgadzał się z wieloma rzeczami.

– Panie Kingsley, chyba pan nie wie, o czym pan mówi. – To samo powiedziała, gdy pracowali ze sobą po raz pierwszy. Wydawało im się, że to było tak dawno.

Spojrzeli sobie w oczy i roześmiali się. Wtedy Alix jeszcze się go bała, ale teraz nawet nie pamiętała, że ma przed sobą wielkiego Jareda Montgomery'ego.

Zrozumieli się bez słów, bo Jared odsunął talerze i kochali się na szkicach projektów. Tym razem seks był pełen czułości – obydwoje wiedzieli, że czekają ich duże zmiany.

– Może zostaniemy tutaj? – spytała Alix po wszystkim, zdejmując arkusz papieru z brzucha Jareda.

– Dilys wraca jutro. Będzie chciała mieć dom dla siebie.

– A u Lexie i Toby?

– Też żadnej prywatności.

– W takim razie będziemy musieli być stanowczy wobec mamy – stwierdziła Alix. – I będziemy zamykać drzwi sypialni na klucz.

– Nie chcesz pojechać do mnie do Nowego Jorku?

Oczy Alix rozbłysły, ale po chwili pokręciła głową.

– Może po weselu Izzy.

– Racja. Po weselu. – Odwrócił się, żeby nie zobaczyła na jego twarzy lęku. W dniu ślubu dziadek odejdzie. A Victoria być może razem z nim. Znów spojrzał na Alix. – Jeśli nie będziesz się do mnie dobierać, to pokażę ci dużo lepszy pomysł na wschodnie skrzydło.

– Może inny, ale lepszy na pewno nie. A tak *à propos* przystawiania się, obiecałeś, że będziesz jadł z mojej nagiej skóry, i co?

– Nie widziałaś, że przywiozłem mus czekoladowy? Rozsmaruję ci go na brzuchu. Ale przedtem pokażę ci, jak się przebudowuje domy.

– Już zamieniam się w pilną uczennicę. A przywiozłeś może bitą śmietanę?

– Całą miskę.

– To idź po te papiery i w końcu zacznijmy – rozkazała, a Jared posłuchał.

Był poranek następnego dnia. Victoria siedziała przy kuchennym stole i po raz pierwszy czuła się samotna w tym starym, wielkim domu. Brakowało jej Addy. Przez te wszystkie lata ustalały wspólnie, co będą robić, kogo zaproszą na podwieczorek, gdzie zjedzą obiad. Bez Addy dom wydawał się przeraźliwie pusty.

Poprzedniego wieczoru z wielką przyjemnością spotkała się ze starymi znajomymi z Nantucket, lecz to nie było to samo. Addy niechętnie wychodziła z domu, ale gdy już dała się namówić, była bardzo zadowolona. Z kolei Victoria lubiła mieć obok siebie kogoś, kto rozumiał, co się kryje za jej uprzejmymi słowami. Patrzyła na przykład na jakiegoś mężczyznę i mówiła: „Bardzo interesujące", a potem w domu śmiały się z jego nadęcia i nudnych anegdot.

Ale wczoraj nie było przy Victorii nikogo, kto patrzyłby na nią z lekko uniesionymi brwiami, tłumiąc śmiech. Tęskniła za Addy ogromnie.

Przy kuchennym zlewie stała Jilly Taggert. Udawała, że zmywa naczynia. Victoria wiedziała, że kobieta nosi inne nazwisko po mężu, ale nie mogła go sobie przypomnieć. Spotkała szwagierkę Jilly, Cale Anderson, na kilku przyjęciach i nawet ją polubiła. Jako pisarki miały zupełnie inny styl i sprzedawały swe książki w podobnych nakładach, co uchroniło je przed zazdrością, dość częstą w świecie literackim.

Victoria zerknęła na Jilly znad swojego kubka z kawą. Nie, nie zanosi się na jakąś głębszą przyjaźń. Zauważyła jednak, że Jilly jest gotowa na życiową zmianę. Wiele lat temu została wdową, a teraz jej dzieci – bliźnięta, chłopak i dziewczyna – wyjeżdżały z domu na studia, więc mogła swobodnie pokierować swoim życiem.

Jedynym problemem był Ken, z czego Victoria zdawała sobie sprawę. Bolesne doświadczenia nauczyły ją, że jej byłego męża trzeba popychać do działania. Po pięciu latach małżeństwa Victoria posunęła się do zdrady, licząc, że do Kena wreszcie dotrze, jak bardzo jest nieszczęśliwa. Nie zwracał uwagi, że jego rodzice traktują Victorię z pogardliwym lekceważeniem, że nieustannie wypominają jej – jakby mogła o tym zapomnieć! – pracę kelnerki w klubie tenisowym, w którym Ken codziennie grał. Cokolwiek zrobiła, nie zasługiwała na ich uznanie. Ale najgorsza była ich oceniająca postawa wobec małej Alix. Obserwowali ją uważnie, jakby czekali, co z niej wyrośnie, czy będzie podobna do nich, czy raczej do swojej matki, która nie podchodziła do życia z należytą powagą.

Victoria płakała, błagała, groziła, chcąc zmusić Kena, żeby ją wysłuchał, ale on odpowiadał jej jak małemu dziecku i mówił, że przesadza. Chcąc ją udobruchać, wyznał, że najbardziej podoba mu się w niej to, że jest przeciwieństwem świata, w którym się wychował. Ale tak naprawdę uważał, że nie należy okazywać emocji. Zresztą dopóki nie poznał Victorii, jego życie było tak idealne, że nie wzbudzało w nim żadnych głębszych uczuć.

Victoria poszła do łóżka z jego wspólnikiem, bo czuła, że nie ma innego wyjścia. Do tej pory nie mogła zrozumieć, dlaczego Kena nigdy nie zastanowiło, że zrobiła to w ich mieszkaniu, w ich sypialni, w porze, gdy miał wrócić do domu.

Jednak ból i gniew Kena nie przyniosły takich skutków, jakich się spodziewała. Tym bardziej nie chciał jej słuchać. Wrzeszczał albo popadał w przygnębienie, pomiędzy jednym a drugim stanem nie było nic.

Nie mogąc już tego znieść, Victoria postanowiła dać mu czas, żeby ochłonął. Uciekła z małą Alix na Nantucket, ale nie zamierzała wyjeżdżać na długo. Po prostu chciała, by Ken przekonał się na własnej skórze, czym jest rozpacz. Wiedziała dobrze, że bez nich będzie nieszczęśliwy. I chciała sprowadzić go gdzieś, gdzie musiałby jej posłuchać.

Ale tego wieczoru, gdy tańczyła z którymś z gości i przewróciła starą szafkę, wszystko się zmieniło.

Od tamtej pory miała wyrzuty sumienia, że rozwodem sprawiła Kenowi wielki ból, z którego najwyraźniej nie mógł się otrząsnąć. Widywała go potem z różnymi koszmarnymi kobietami, ale nic nie mówiła. Nie było to łatwe. Zauważyła, że wszystkie jego kolejne partnerki były do siebie bardzo podobne: bezpośrednie, rzucające się w oczy, ambitne. Schlebiała sobie, że są jej nieudolnymi kopiami, co znaczyło, że nie nadają się dla Kena.

Jej zdaniem Ken po prostu bał się pokochać jeszcze raz. Bał się, że ktoś znów go zrani, i wolał nie ryzykować. Dlatego wiązał się z kobietami, dla których liczyło się tylko to, co im może dać. Dzięki temu łatwo mógł się z nimi rozstać.

Addy od razu zauważyła, co się dzieje.

– Gdybyś nie ugodziła Kena w samo serce – powiedziała kiedyś – zostałby miernym architektem, walczącym o utrzymanie się na rynku. A partia tenisa byłaby dla niego ważniejsza niż pomoc jakiemuś zagrożonemu więzieniem dzieciakowi. Pokazałaś mu, co może zrobić z człowiekiem gniew.

Dopiero po dłuższej chwili Victoria zrozumiała ten zawoalowany komplement i roześmiała się.

– Szkoda, że Ken miał serce z kamienia – dodała Addy. – Bardzo szkoda.

Skinieniem głowy Victoria przyznała jej rację.

Gdy teraz patrzyła na stojącą przy zlewie Jilly, poczuła dawne wyrzuty

sumienia. Ta kobieta pasowała do niego. Ale czy on będzie umiał to wykorzystać? Czy pod wpływem lęku nie będzie zwlekał latami z podjęciem decyzji?

Gdy Jilly zrobiła minę, jakby zobaczyła jakiś cudowny widok, Victoria była pewna, że Ken nadchodzi. Wstała, podeszła do Jilly i pocałowała ją w policzek.

– Lubię cię – powiedziała. – Pamiętaj o tym.

Zobaczywszy, że Ken zmierza do domu, wybiegła mu na spotkanie. Musiała przyznać, że wyglądał dużo lepiej niż kiedyś. Z jego oczu zniknęła melancholia, nie miał już miny winowajcy.

– Kochanie! – zawołała, zarzucając mu ramiona na szyję i całując w oba policzki.

Odsunął się od niej, zerkając na Jilly, która patrzyła na nich przez okno.

– O co ci chodzi?

– O nic. Chyba mogę się ucieszyć na widok ojca mojego dziecka? – Wsunęła mu rękę pod ramię i odciągnęła na bok, ale tak, żeby Jilly mogła ich widzieć.

– Poznałam twoją dziewczynę i muszę przyznać, że jest urocza. Z taką miłą kobietą na pewno sobie poradzisz.

– Jednym jedynym zdaniem potrafisz pozbawić faceta całej męskości. Muszę już iść.

– Jeszcze nie. – Z uśmiechem przytrzymała go za ramię. – Musimy porozmawiać o naszej córce. Twoja nudna laleczka może poczekać kilka minut.

Ken wyrwał rękę i spojrzał na Victorię z wściekłością.

– Jilly wcale nie jest nudna. Ona jest… – Machnął dłonią. – Co chciałaś mi powiedzieć o Alix?

– Myślałam o niej i o Jaredzie. Znasz jego nawyki. Obawiam się, że ją zostawi i złamie jej serce.

– Czytasz za dużo swoich powieści. Jared i Alix pasują do siebie. Muszę…

– Chodzi ci o to, że razem pracują? Podobno robi za niego wszystkie szkice. A czym on się w tym czasie zajmuje? Podrywa dziewczyny w okolicznych barach?

– Victorio, nie mam czasu na takie rzeczy! Wiesz dobrze, że Jared jest porządnym człowiekiem. On i Alix… – Wziął głęboki wdech, żeby się uspokoić. – Muszę wracać do pracy. Zrobiło się późno. – Odwrócił się.

– Dziękuję, że pozwoliłeś tej swojej Julie zamieszkać ze mną w dużym domu. Jest taka miła i potulna, że robi mi pranie i zmywa za mnie naczynia. Ciekawe, czy umie prasować. A gotować? W sobotę wydaję kolację, więc Julie mogłaby się wszystkim zająć. Dzięki, że dałeś mi ją do pomocy.

– Victorio! – warknął przez zaciśnięte zęby. – Jeśli będziesz…

– Co jeśli będę? – Uśmiechnęła się słodko.

Ken był tak rozjuszony, że nie mógł mówić. Spojrzał na swoją byłą żonę ze złością i wszedł szybkim krokiem do domu, z trzaskiem zamykając za sobą drzwi. Victoria patrzyła, jak Ken wpada do kuchni, podchodzi do Jilly stojącej przy oknie i przytula ją do siebie. Pocałował ją z taką pasją, że gdy po chwili wypuścił ją z objęć, wyglądała na oszołomioną. Trzymając dłonie na jej ramionach, mówił coś do niej, a Jilly jedynie skinęła twierdząco głową.

Chwilę później Ken był z powrotem w ogrodzie.

– Znajdź sobie własną pokojówkę – rzucił, mijając Victorię szybkim krokiem.

Victoria odwróciła się i zobaczyła, że Jilly nadal stoi przy oknie. Wciąż była w stanie lekkiego szoku. Zniknęła, a po chwili otworzyła drzwi i dosłownie podbiegła do Victorii.

– Ken powiedział, że nie zgadza się, żebym była twoją pokojówką. Kazał mi się spakować i przenieść do domku gościnnego. Do niego. – Zamrugała nagle. – Victorio, nie wiem, co powiedzieć, po prostu… – Zaczerpnęła głęboko powietrza. – Kocham cię. Naprawdę. Jeśli mogę coś dla ciebie zrobić, tylko mi powiedz. Ken… – Umilkła, słysząc zbliżające się kroki.

Victoria położyła jej palec na ustach i odezwała się aroganckim tonem:

– A moją bieliznę trzeba prać ręcznie. Pościel kupuję w Lion’s Paw. Jest wyjątkowo droga. Musisz ją uprasować, bo lubię gładkie prześcieradła.

Ken zatrzymał się przy nich, spojrzał ze złością na Victorię i odwrócił się do Jilly.

– Może pojedziesz ze mną na plac budowy?

– Bardzo chętnie – odpowiedziała. – Pójdę tylko po torbę.

Ken ruszył do samochodu, rzuciwszy Victorii spojrzenie pełne pogardy.

Po chwili z domu wyszła Jilly z dużą torbą przewieszoną przez ramię. Zwolniła, żeby pocałować Victorię w policzek.

– Dzięki. Jestem twoją dłużniczką – szepnęła i pobiegła za Kenem.

W oknie na górze stał Caleb i przyglądał się całej scenie.

– Kiedy spotkali się po raz pierwszy, musiałaś zrobić to samo – powiedział z uśmiechem.

Przez resztę przedpołudnia Victoria odpowiadała na e-maile i telefony, a potem rozlokowała się w swoim ukochanym zielonym pokoju. To Addy zachęciła ją, żeby dobrała kolory zgodnie ze swoimi upodobaniami.

– Dlaczego masz nie sprawić sobie przyjemności? – przekonywała. – Ja to robię codziennie. – Wszyscy wiedzieli, że Addy przyjmuje zaproszenia tylko na te imprezy, na które ma ochotę pójść. A pod nieobecność Victorii zazwyczaj

siedziała w domu.

Victoria urządziła całą sypialnię w zieleniach. W domu nigdy by się na to nie odważyła, bo Alix, nawet jako dziecko, krytykowała ją tak samo jak Ken.

– Ależ mamo! – powiedziała, mając zaledwie sześć lat. – Na początku trzeba mieć koncepcję całości.

Ta uwaga przeraziła Victorię i rozbawiła jednocześnie. W końcu się roześmiała. Ale potem często miała wrażenie, że to ona jest dzieckiem, a Alix osobą dorosłą.

Tuż przed południem Victoria zaczęła przygotowywać obiad dla trzech osób. To znaczy wyjęła z lodówki dostarczone poprzedniego dnia jedzenie i rozłożyła na półmiskach. Alix pokazała jej kiedyś, jak się używa kuchenki mikrofalowej, ale Victoria nigdy nie nauczyła się jej obsługiwać. W każdym razie nie robiła tego przy ludziach. Wolała utrzymywać innych w przekonaniu, że mogą być użyteczni.

Krzątała się po kuchni, co chwila wyglądając przez okno. Była tak zdenerwowana, jak Jilly czekająca na Kena. Po wyjeździe Alix na studia nie było jej łatwo. Gdy wracała z pracowni do pustego domu, ogarniała ją taka tęsknota, że aż kręciło się jej w głowie. Ciągle ją gdzieś zapraszano, urządzała udane przyjęcia, ale brakowało jej córki.

Kiedy Alix przyjeżdżała z wizytą, Victoria czuła się tak, jakby wracała do życia. Rozmawiały ze sobą godzinami, opowiadała córce o swoich książkach, ludziach, których poznała, i miejscach, które zwiedziła. Miała świadomość, że Alix nie opowiada jej o najsmakowitszych sprawach, ale umiała wyciągnąć wszystko od Kena. Wystarczyło, że zaczęła od zdania: „Martwię się o Alix”, a Ken zaczynał paplać jak najęty. Nie czuła się jednak dobrze z tym, że córka chętniej zwierza się ojcu niż jej.

Popatrzyła na pięknie nakryty stół. Razem z Addy wydały przy nim wiele eleganckich kolacji. Victoria wygrzebywała ze starych szaf, a nawet ze strychu, piękną starą porcelanę i obrusy, a Addy kompletowała listę gości. „Nie, nie – mówiła na przykład. – Ci dwaj się nie znoszą. Ich pradziadkowie kochali tę samą kobietę”. Albo: „A kto ich zna? Ich rodzina osiadła na wyspie dopiero w latach dwudziestych”. Czasem mówiła też: „Letnicy, ale porządni z nich ludzie”. Jedzenie przygotowywał ktoś inny, one tylko wykładały je na osiemnastowieczną porcelanę, którą kapitan Caleb sprowadzał z Chin.

Teraz Victoria nakryła stół dla Alix i dla Jareda, dwojga ludzi, których kochała najbardziej na świecie.

Gdy podczas pierwszego pobytu przedstawiono jej bratanka Addy, zobaczyła wysokiego, opryskliwego chłopaka, którego buntownicza złość czasem ją przerażała. Tamtego lata zajmowała się głównie starymi pamiętnikami, więc nie

spotykała go często. Poza tym dał jej wyraźnie do zrozumienia, że nie lubi obcych w swoim rodzinnym domu.

Ale już następnego lata był zupełnie innym człowiekiem. Resztki dawnego buntu wciąż były widoczne, lecz rok spędzony pod nadzorem wściekłego na cały świat Kena przyniósł znaczące zmiany. Wymagało to od niej pewnego wysiłku, ale kilka razy udało jej się wywołać u chłopaka uśmiech.

W Jaredzie zaszły tak głębokie zmiany, że kiedy po ukończeniu szkoły średniej poprosił ją o pomoc w opłaceniu dalszego kształcenia, zgodziła się bardzo chętnie.

Czasem było jej przykro, że musi trzymać Nantucket w tajemnicy przed Alix, ale wiedziała, że to dla jej dobra. Już na samym początku Ken powiedział jej, że Jared ma wielki talent architektoniczny, a Alix rysowała domki, od kiedy była w stanie wziąć kredki do ręki.

Tamtego pierwszego roku Victoria weszła któregoś dnia do salonu i zobaczyła, że czternastoletni Jared i czteroletnia Alix siedzą na podłodze, budując z lego ogromną konstrukcję. Alix patrzyła na niego z uwielbieniem.

W tym momencie zobaczyła, jak może wyglądać przyszłość jej córki: zakocha się w przystojnym chłopaku do tego stopnia, że zrezygnuje z własnego życia. A Victoria nie chciała, żeby Alix poszła w jej ślady – za wcześnie wyszła za mąż i za wcześnie wzięła na siebie poważne obowiązki. Poza tym kiedy zamieszka się z mężczyzną, trzeba sobie ułożyć stosunki z jego rodziną. Na to też Victoria była kiedyś za młoda. Dlatego dla swojej córki chciała czegoś więcej. Uznała, że najpierw Alix musi wiedzieć, czego sama pragnie od życia, a dopiero potem może poznać Jareda. I wtedy się okaże, czy mają ze sobą być, czy nie.

Wróciła myślami do teraźniejszości. Niepokoiło ją, co Jared czuje do Alix. Bo czasem zachowywał się wobec kobiet jak ostatni drań. Gdy przyjeżdżała latem na Nantucket, żartowali i śmiali się z jego dziewczyn. Nigdy nie miał dla nich czasu. I konsekwentnie oddzielał życie zawodowe od prywatnego.

– Połowa z nich nie wie, czym się zajmuję – powiedział jeszcze dwa lata temu. – A drugiej połowy w ogóle to nie obchodzi.

Musiała się upewnić, czy Jared ma wobec jej córki poważne zamiary, czy traktuje ją jedynie jak przelotną przygodę. No i była też druga ważna kwestia: czy Alix jest jedynie zafascynowana sławą Jareda, czy widzi w nim żywego człowieka.

Tuż po dwunastej w południe rozległo się pukanie. Serce zabiło jej żywiej. Już są! Zrobiła krok do drzwi, ale zadzwoniła jej komórka. Na całym świecie była tylko jedna osoba, od której telefon odebrałaby w takiej chwili. Jej wydawca.

– Muszę odebrać! – zawołała i poszła na górę. Dla swoich kłamstw potrzebowała być sama.

Nie mogła powiedzieć wydawcy, że nawet nie zaczęła pisać spóźnionej już powieści. Zamierzała użyć sformułowania „prawie gotowa”, co nie było całkowitym kłamstwem. Miesiąc na przeczytanie dziennika Valentiny i nakreślenie szkicu fabuły, a potem już naprawdę krótka droga do końcowego produktu. „Prawie” jest terminem względnym.

Przez dwadzieścia minut z entuzjazmem opowiadała o wszystkim wydawcy – nie kłamiąc, ale też nie mówiąc całej prawdy. Często powtarzała takie sformułowania jak „skomplikowana”, „najlepsza, jaką do tej pory napisałam”, „naprawdę poruszająca”. Wydawcy uwielbiali takie zwroty.

Kiedy się rozłączyła, chciała pobiec do Addy i zrelacjonować jej całą rozmowę. Śmiałyby się z niej jak szalone.

Otarła łzę. Nie mogła porozmawiać z Addy, ale przecież miała ukochaną córkę. Alix zawsze lubiła jej opowieści.

Zeszła z uśmiechem do jadalni, przygotowując się na wielkie wejście. Ale nikogo tam nie było. Na oparciu krzesła leżał sweter Alix. Victoria zabrała go i przeszła do frontowej części domu.

Jared i Alix siedzieli tuż obok siebie na kanapie, dotykając się jedynie czubkami palców. Victoria już miała zaanonsować swoją obecność, ale stanęła nieruchomo, niemal zszokowana tym widokiem.

Po przyjeździe Alix na Nantucket często rozmawiały ze sobą przez telefon. Jared zajmował w opowieściach Alix dużo miejsca. Victoria domyśliła się, że jej córka jest o krok od pierwszej wielkiej miłości, i była z tego zadowolona.

Ale na to nie była przygotowana. Jared i Alix patrzyli na siebie tak, jakby świat wokół nich nie istniał.

Victoria cofnęła się i oparła o ścianę, zamykając oczy. Zawsze marzyła, żeby jakiś mężczyzna tak na nią patrzył. To prawda, przez jej życie przewinęły się setki mężczyzn. Przyciągała ich do siebie, a potem odpychała. Traktowali ją jak nagrodę, jak trofeum do zdobycia. Gdy dopuszczała ich bliżej, brali nogi za pas. Nie była taka bezradna, jak sądzili.

Zajrzała ostrożnie do pokoju. Jared i Alix się całowali. Czule i delikatnie, szczęśliwi, że mogą być razem. Nie potrzebowali nikogo. A już na pewno nie matki i jej opowieści o najnowszej książce.

Ukryła twarz w sweterku Alix. A więc utraciła córkę! Całkowicie i nieodwołalnie.

Wiedziała, że musi się uspokoić, zanim się z nimi przywita. Jak najciszej weszła po schodach na górę, ale zamiast do swojego pokoju, skierowała się do dawnej sypialni Addy. Teraz mieszkała tu Alix. Widząc na fotelu koszulę Jareda, poczuła w sercu jeszcze większy ból.

Powiesiła sweter Alix na wezgłowiu łóżka. Jakoś przez to przejdę, pomyślała

i usiadła po drugiej stronie, bliżej portretu kapitana Caleba. Naprawdę jego duch straszył w tym domu czy to tylko wymysły Addy?

– I co ja mam teraz zrobić? – szepnęła, patrząc na obraz. W oczach miała łzy. – Mam im pomóc? Mam im ułatwić rozstanie ze mną?

Z pudełka stojącego na nocnym stoliku wyjęła chusteczkę i wytarła nos.

– Ken dopiero co poznał Jilly, a jej oczy już rozjaśniają się na jego widok. A on gotów był do wojny, żeby ją chronić. Alix i Jared wyglądają tak, jakby zlali się w jedną istotę. Moja córka… – Łzy płynęły jej po policzkach. – Moja piękna, najdroższa córeczka zostawia mnie. Jak ja będę bez niej żyć? Przy niej myślę rozsądnie, ona mnie wspiera. Ona… Ona należy do niego.

Spojrzała na obraz.

– Co ja mam zrobić? Potrzebuję jakiejś rady. Mam wrócić do pustego domu, uczyć się piec ciasteczka i czekać na wnuka? Mam…? – Zaczerpnęła powietrza. – Czy to już starość? Już nic mnie w życiu nie czeka? Mam siedzieć na ganku i starzeć się w samotności? Gdzie jest moja prawdziwa miłość? – Płakała rzewnymi łzami.

Nagle poczuła nieprzepartą senność. Jakby ktoś delikatnie popychał ją na łóżko. Gdy tylko przytknęła głowę do poduszki, zapadła w głęboki sen.

Obudziła się po godzinie z uśmiechem na twarzy. Wiedziała, co ma robić. Tak jakby ktoś udzielił jej we śnie odpowiednich instrukcji. To był męski głos, brzmiał znajomo. „Musisz im pomóc – powiedział. – Nie myśl teraz o sobie. Prawdziwa miłość nie jest egoistyczna ani jednostronna. Teraz oni są najważniejsi, Alix i Jared”.

Podeszła z uśmiechem do drzwi, ale odwróciła się w progu i spojrzała na portret Caleba.

– Proszę, pokaż mi się. Nie jestem co prawda twoją Valentiną, ale ja też potrzebuję tego, co dawałeś jej.

Zamknęła za sobą drzwi. Miała już plan. Na początek musi zadzwonić do Izzy. Wszystko zależy od tego, czy uda się jej ją przekonać.

Rozdział 28

– Mamo, ja naprawdę nie mogę. – Alix powtórzyła to już chyba trzeci raz. Od przyjazdu Victorii minęły zaledwie trzy dni, ale ona miała wrażenie, że jej życie wywróciło się do góry nogami. – Muszę pomóc Jaredowi przy tym nowym projekcie w Maine.

– Czy to ten projekt, którego jeszcze u niego nie zamówiono?

– Tak, ale jestem pewna, że dostanie to zlecenie.

Jadły śniadanie w domu Kingsleyów. Jared pojechał wcześnie rano na plac budowy, twierdząc, że Ken potrzebuje jego pomocy. „Tchórz!", syknęła za nim Alix. Mrugnął do niej i niemal wybiegł z domu.

– Alix, po prostu uważam, że powinnaś poświęcić trochę więcej czasu przygotowaniom do ślubu Izzy.

– Wszystko jest pod kontrolą. – Podała matce grubą teczkę, w której znajdowały się zamówienia, rezerwacje, planowane menu oraz zdjęcia kwiatów i tortu.

Victoria pochyliła się do córki przez stół.

– Takie wesele byłoby sukcesem w czasie wojny i racjonowania żywności.

Alix spojrzała na zegar na ścianie. Dochodziła jedenasta, a ona jeszcze nic nie zrobiła. Po ostatniej wspólnej nocy u Dilys posprzątali z Jaredem dom, uzupełnili w lodówce zapasy jedzenia, spakowali się i wyjechali.

Problemy zaczęły się po przekroczeniu progu domu Kingsleyów. Jej matka zachowywała się jak bohaterka wiktoriańskiej powieści, oburzając się, że Jared i Alix zamierzają mieszkać w tym samym pokoju.

– Mamo, przecież ja miałam już chłopaków! – protestowała Alix.

– Ale nie na moich oczach! – powiedziała Victoria, prostując się nienaturalnie.

– O co ci chodzi? Dziwnie się zachowujesz.

Jared wziął do ręki swoją torbę.

– Niech będzie po twojemu. Skoro wyrzuciłaś Jilly do Kena, ja się przeniosę

do mieszkanka pokojówki. – Patrzył na Victorię z rozbawieniem, ale jednocześnie ciekawiło go, co ona knuje. – Nie będzie ci przeszkadzać, jeśli zatrzymam się w pokoju, który ciotka Addy urządzała z malutką Alix? A może to też obraża twoją nową wrażliwość?

– Myślałam, że to mój pokój! – wtrąciła się Alix. Spojrzała na matkę. – A właściwie dlaczego my tam mieszkałyśmy?

Victoria spojrzeniem nakazała Jaredowi milczenie i zaborczym gestem objęła Alix.

– Chodź, pomogę ci się rozpakować. Nie znalazłaś przypadkiem jakichś starych pamiętników?

– Uwaga na tapety! – rzucił Jared, zanim poszedł korytarzem do dawnego mieszkania pokojówki.

To było wczoraj, a Alix wcale się nie spodobało, że musiała spać sama. Miała nadzieję, że Jared wejdzie do niej tajemnymi schodami, ale się nie doczekała. Całując ją rano na dzień dobry, szepnął:

– Twoja matka założyła zamek na starych drzwiach. – Jej zachowanie najwyraźniej go bawiło.

– Może ciebie to śmieszy, ale mnie nie – powiedziała Alix.

A teraz on pojechał sobie na plac budowy, a ona musiała odpierać zarzuty matki, że w niewystarczającym stopniu zajmuje się weselem Izzy.

– To nie jest przyjęcie na czas wojny i przykro mi, że tak mówisz.

– Mnie się tylko wydawało, że Izzy jest twoją najbliższą przyjaciółką. Ona chyba zasługuje na coś więcej. Byłaś tak zajęta Jaredem, że zapomniałaś o przyjaciółce?

– Mamo, to nie fair. Izzy ma ograniczony budżet, poza tym nie chciała nic wymyślnego. Naprawdę, to będzie piękny ślub. Polne kwiaty i wstążki wyglądają prześlicznie. Sama chciałabym mieć takie ozdoby na swoim ślubie.

Victoria odchyliła się na oparcie krzesła z przerażoną miną.

– Na twoim ślubie? Jesteś moim jedynym dzieckiem, więc ze względu na rzesze moich fanów musiałabym zorganizować imprezę z rozmachem. Oni spodziewają się po mnie czegoś wyjątkowego. Na twój ślub… – Machnęła ręką, jakby jej pomysłów nie dało się wyrazić słowami. – Zresztą nieważne. Nie masz nawet narzeczonego.

Alix spojrzała na matkę ze złością.

– Jeśli jeszcze nie zauważyłaś, to ja i Jared…

– Tak, wiem – powiedziała Victoria, wstając. – Jesteś jego kolejną panienką. A teraz załóż którąś z tych ładnych bluzek z Zero Main i chodźmy wybrać tort.

Alix też się podniosła.

– Tort został już zamówiony. Co miałaś na myśli, mówiąc, że jestem jego

kolejną panienką?

– Nic. Wymknęło mi się. Widziałam ten zamówiony tort. Skromny i zdecydowanie za mały. Czy ty umiesz projektować tylko budynki? Nie mogłaś wymyślić czegoś na miarę przyszłej pani architekt? Może wyobraź sobie, co byś chciała mieć na swoim weselu, potem zmniejsz to do jednej czwartej i wykorzystaj dla Izzy. Mogłabyś już pójść i uruchomić samochód?

Alix odetchnęła głęboko kilka razy i spojrzała na teczkę z zamówieniami i zdjęciami. Może rzeczywiście wszystko było dość skromne i może tak bardzo pochłonęły ją własne sprawy, że zaniedbała ślub Izzy.

Wbiegła na górę, przebrała się i z blokiem rysunkowym w ręku zeszła na dół. Mama przywiozła dla niej samochód, małe BMW. Prawie nowe, z idealnie czystym wnętrzem.

Jak się spodziewała, ułożenie fryzury i zrobienie makijażu zabrało Victorii pół godziny, ale przez ten czas Alix przygotowała rysunki kilku tortów. Gdy matka pojawiła się w samochodzie i otworzyła perfekcyjnie umalowane usta, żeby wydać kolejne polecenie, Alix powiedziała:

– Valentina wyglądała zupełnie tak jak ty.

– Skąd to wiesz?

– Kapitan Caleb mi powiedział. Kiedy razem tańczyliśmy. – Poczuła satysfakcję, widząc, że jej zawsze pewna siebie matka zaniemówiła.

Victoria otrząsnęła się po krótkiej chwili.

– Gdzie? Jak? Kiedy? Ale przecież nie tańczyłaś z nim naprawdę! To był sen?

Alix uśmiechnęła się.

– A gdyby dolna warstwa tortu była kwadratowa, następna kolista, potem wsporniki, żeby stworzyć teren otwarty, a na górze okrągła wieża z trzech kondygnacji?

– Alixandro – powiedziała Victoria powoli. – Masz mi zaraz opowiedzieć o tobie i kapitanie Calebie.

– A Jared będzie mógł się do mnie przenieść?

Victoria tak gwałtownie wciągnęła powietrze, że omal się nie zakrztusiła. Wspólne noce Alix i Jareda nie pasowały do planu, który wyśniła. Przypomniała sobie ten wieczór, gdy dowiedziała się od Addy o istnieniu ducha. Nie mogła się doczekać, aż Jared przestanie opowiadać jej te idiotyczne historie o informatorze, który miałby się spłoszyć jej obecnością, i pozwoli jej przyjechać do domu Kingsleyów. A kiedy usłyszała o odnalezieniu pamiętnika Valentiny, postanowiła dłużej nie zwlekać. Wsiadła na najbliższy prom.

Jednak od przyjazdu jej priorytety się zmieniły. Teraz najważniejsza była Alix.

Victoria zebrała się w sobie. Nie było jej łatwo powiedzieć to, co zamierzała.

– Ślub Izzy jest ważniejszy od tego, co widziałaś albo co ci się wydawało. –

Mówiła przez zaciśnięte zęby, więc zabrzmiało to sztywno. – Jesteś dorosła i możesz robić, co zechcesz, ale uważam, że mieszkanie z mężczyzną, którego zna się tak krótko, jest niestosowne. Alix, kochanie, okropnie zaniedbałaś swoją przyjaciółkę.

Teraz Alix zaniemówiła. Jeśli jej matka odłożyła na później wysłuchanie historii, która tak ją ciekawiła, to znaczy, że ślub Izzy jest dla niej naprawdę ważny.

– Masz rację – powiedziała Alix. – Więcej myślałam o Jaredzie niż o przyjaciółce. Czy nasze pomysły na ślub i wesele są rzeczywiście takie straszne?

– Ależ skąd! – zaprzeczyła Victoria. – Są po prostu ascetyczne, a ja chciałabym zrobić dla niej coś więcej. Czy mogłabyś na jakiś czas uznać pierwszeństwo Izzy przed Jaredem?

– Oczywiście.

– To świetnie. Pokaż mi jeszcze raz, co wymyśliłaś. I co to znaczy „teren otwarty” na torcie?

Dwie godziny później jadły obiad w uroczej restauracji Sea Grille. Victoria patrzyła na swój talerz, w zamyśleniu rozgarniając widelcem jedzenie.

– Co się stało? – spytała Alix.

Victoria westchnęła ciężko.

– Obiecałam, że dochowam tajemnicy, ale chyba muszę ci o tym powiedzieć.

Alix wstrzymała oddech.

– Ktoś zachorował?

Victoria machnęła widelcem.

– Nie, nic z tych rzeczy. Chodzi o Izzy.

– Coś z dzieckiem!

– Nie, to nie ma nic wspólnego ze zdrowiem. Wspominałam ci, że do niej zadzwoniłam, prawda?

– Tak.

– Gadałyśmy prawie godzinę. Jest kłębkiem nerwów. Wszystko przez jej matkę i przyszłych teściów.

– Wydawało mi się, że wszystko się ułożyło.

– Izzy tak ci tylko mówi. Która kobieta nie chciałaby wybierać swojego tortu weselnego? Ale ona jest tak zestresowana, że jest jej wszystko jedno. Ona myśli o swoim ślubie z przerażeniem.

Alix opadła na oparcie krzesła.

– Nie miałam pojęcia. Chociaż z drugiej strony… – Skrzywiła się. – Miałaś rację, byłam tak zaabsorbowana Jaredem i sprawami Kingsleyów, że zapomniałam o przyjaciółce.

Victoria wzięła córkę za rękę.

– Doskonale cię rozumiem. Gdy wiele lat temu po raz pierwszy przyjechałam na Nantucket, też byłam oszołomiona. I właśnie dlatego nie chciałam, żebyś dała się wciągnąć, wręcz pochłonąć przez te rodzinne historie o duchach i utraconych miłościach. Gdybym umiała w inny sposób zarabiać na życie i utrzymywać dziecko, nie przyjeżdżałabym tu co roku. – Miała nadzieję, że to wierutne kłamstwo zostanie jej wybaczone, ale przecież chodziło o wyższy cel.

– Pojadę do niej! – zawołała Alix. – Po południu wsiądę na prom i…

– Nie – zaprotestowała Victoria. – Nie powinnam była nic mówić. Właśnie dlatego Izzy wszystko przed tobą ukrywała. Jest twoją przyjaciółką i chce, żebyś została na wyspie przy swoim nowym chłopaku i…

– Jared jest dla mnie kimś więcej.

– Zapewne, ale nie o nim teraz mowa. Moim zdaniem powinnyśmy zrobić wszystko, żeby Izzy miała wspaniały ślub.

– Przepraszam za ten tort – powiedziała Alix. – Powinnam była sama coś wymyślić.

Victoria machnęła ręką.

– Mam wspaniały plan. Oczywiście nie tak ambitny jak na twój ślub, ale lepszy od tego, co jest.

– Mamo – powiedziała Alix stanowczo. – Daj już z tym spokój. Ja nie chcę wielkiego wesela. Jeśli kiedykolwiek wyjdę za mąż, to chciałabym zaprosić tylko bliskie mi osoby. I chciałabym wziąć ślub w kaplicy, którą zaprojektowałam. To dla mnie miejsce szczególne.

– Alix, kochanie, myślę, że za bardzo się rozpędziłaś. Przede wszystkim kaplica stoi na Nantucket. Dlaczego ślub miałby się odbyć tutaj? Sprowadzenie wszystkich gości byłoby kłopotliwe, nie mówiąc o kosztach. Zwłaszcza że całe moje wydawnictwo też musiałoby być obecne.

– Całe twoje…? – Alix zaniemówiła na chwilę. – Zajmijmy się ślubem Izzy, dobrze? Co tam dla niej zaplanowałaś?

– Chciałabym zaprosić Kingsleyów. Nowa dziewczyna Kena nazywa się Taggert, a oni są spokrewnieni z Montgomerymi, więc ich też zaprosimy.

– To będzie kilkaset osób!

– Jakieś trzysta pięćdziesiąt – uściśliła Victoria. – Musimy zaprosić tyle ludzi, żeby wśród nich zginęli goście pary młodej.

– Ty pokrywasz koszty?

– Oczywiście. Izzy jest dla mnie jak druga córka. Poza tym nie chciałabym, żeby zżerała ją zazdrość, kiedy ty będziesz brała ślub w nowojorskiej katedrze w sukni z siedmiometrowym trenem.

– Zapewniam cię, nikt przy zdrowych zmysłach nie zazdrościłby mi takiego

cyrku. Już ci mówiłam, że nie zamierzam brać ślubu w sukni z trenem, ani długim, ani krótkim. Zresztą… – Urwała. Wspominanie o sukni ślubnej ciotki Addy znów sprowadziłoby rozmowę do Caleba, a tego wolała uniknąć. Miała wyrzuty sumienia, że zaniedbała sprawy przyjaciółki, i nie chciała kusić matki po raz drugi, a potem czuć się jeszcze bardziej winna.

Victoria zerknęła na zegarek.

– Musimy już iść. Po południu Freddy zabiera mnie do Sconset.

– Czy między wami coś jest?

– Broń Boże! To bardzo miły człowiek, ale po śmierci żony stracił wszelką ochotę do życia. – Victoria pochyliła się do córki. – Krążą pogłoski, że zostanie zwolniony ze swojego stanowiska w Towarzystwie Historycznym z powodu braku zdolności przywódczych. Nadal bosko prezentuje się w smokingu, ale nie umie zarządzać ludźmi. – Podała kelnerce kartę kredytową. – Nad czym tak się zastanawiasz?

– Lexie! – powiedziała Alix. – Ona będzie wiedziała, kogo zaprosić na ślub Izzy. A Toby będzie wiedziała, czym wzbogacić dekoracje.

– Kochane dziewczyny! Co u nich słychać? Zaprośmy je dziś na kolację.

– Ciągle zapominam, że znasz tu wszystkich.

– Czy Lexie zaręczyła się już z Nelsonem? A Toby nadal jest dziewicą?

Alix podniosła brwi ze zdziwieniem.

– „Nie” w sprawie zaręczyn, „nie wiem” w sprawie Toby.

Victoria podpisała rachunek i zostawiła hojny napiwek.

– Nie mów nikomu o Toby. Ona o tym nie rozpowiada. Jest bardzo wymagająca. Nie chce popełnić błędu. – Victoria spojrzała znacząco na córkę.

– W odróżnieniu ode mnie. Bo ja ledwo poznałam przystojnego, znanego architekta, a od razu wskoczyłam mu do łóżka.

Victoria wzruszyła ramionami.

– Jared tak działa na kobiety. Ale można przy nim przeżyć wspaniałe chwile. Jestem pewna, że to, czego się od niego nauczysz, przyda ci się na przyszłość. W prawdziwym życiu. Możemy już iść? Ślub za dwa tygodnie, nie wolno nam tracić czasu. Roger jest akurat w Kalifornii, więc Lexie powinna być wolna.

– Chodzi ci o Rogera Plymoutha?

– Oczywiście – powiedziała Victoria, wstając.

– Jak go poznałaś?

– Kochanie, myślisz, że jak pojechałaś na studia, to ja siedziałam w domu i piłowałam sobie paznokcie? Roger bywa w wielu miejscach. Widziałaś ten kremowo-różowy bukiet w salonie? To od niego.

– Ten, który zajmuje stół o średnicy dwóch metrów?

– Aha. Roger nie zajmuje się drobiazgami. Wciąż jest zakochany w Lexie?

Alix pokręciła głową.

– Znasz tu wszystkie tajemnice?

– Nie wiem, gdzie są dzienniki Addy, jak to się stało, że tańczyłaś z człowiekiem, który nie żyje od dwustu lat, ani gdzie ukryłaś pamiętnik Valentiny.

Alix uśmiechnęła się do matki.

– To dobrze.

– Ale i tak dowiem się wszystkiego.

Alix nic nie odpowiedziała. Jej matka zawsze umiała dopiąć swego.

Rozdział 29

Jared jeszcze nigdy nie czuł się tak sfrustrowany. Mentalnie, fizycznie i psychicznie. Na każdym poziomie i pod każdym względem.

Zawsze darzył Victorię sympatią. No, może nie pierwszego roku, ale wtedy nienawidził całego świata. Później cieszył się z jej wizyt. Teraz jednak miał ochotę skręcić jej kark. Od jej przyjazdu minęły prawie dwa tygodnie, a przez ten czas on niemal nie widywał Alix. Dawniej nawet by się tym nie przejął, wypłynąłby po prostu na ryby. Ale przekonał się już, że praca, zajmowanie się dzieckiem, spotkania ze znajomymi – wszystko było dużo łatwiejsze i dużo przyjemniejsze, gdy Alix była przy nim.

Wczoraj zadzwonił Tim, jego wspólnik, mówiąc, że ma już dość nieobecności Jareda i chce go natychmiast widzieć w Nowym Jorku.

– Wszyscy w biurze tak mnie lubią, że cały czas stoją przy ekspresie do kawy i gadają. Zwierzają się sobie. Umawiają się na randki. Od twojego wyjazdu nawiązały się już dwa romanse i nawet nie chcę myśleć, co będzie, gdy ze sobą zerwą i personel się podzieli, opowiadając się za jedną albo za drugą stroną.

– Powiedz, że mają wracać do pracy.

– Mówię! Ale oni tylko klepią mnie po plecach i pokazują mi zdjęcia dzieci. A do tego jeszcze Stanley! Bez ciebie nie wie, czym ma się zająć. W zeszłym tygodniu wysłał nam informację, że teraz wszystkie teczki mają być oznaczone odpowiednimi kolorami.

– To nic strasznego – stwierdził Jared.

– Tak ci się tylko wydaje. Stanley stworzył dwadzieścia jeden kategorii i dopasował do nich dwadzieścia jeden kolorów. Co to, do cholery, jest chińska czerwień? Jared! Musisz wracać i zaprowadzić tu jakiś porządek. Ja jestem od pieniędzy, tyranem jesteś ty.

Jared parsknął lekko.

– Skoro jestem takim tyranem, to dlaczego pozwalam terroryzować się

drobnej kobiecie w szpilkach?

– Masz na myśli Alix?

– A skąd! Prawie się nie widujemy. To jej matka doprowadza mnie do furii.

Tim westchnął.

– Wiem, o czym mówisz. Przed ślubem moja teściowa była potworem. A teraz… No cóż, nadal jest trochę żmijowata. Kupiłem sobie książkę o plemieniu, w którym matce nie wolno rozmawiać z mężem jej córki. Przysłać ci egzemplarz?

– Nie, dziękuję. Wracam po ślubie Izzy. Czyli za mniej niż tydzień.

– I zamierzasz przywieźć tu swoją nową dziewczynę?

– Alix nie jest moją nową dziewczyną! – wrzasnął Jared. – Ona jest kimś więcej.

– Nie krzycz na mnie, zostaw trochę złości na te dzieciaki, które stoją przy ekspresie do kawy. Może powinienem wręczać im kolorowe baloniki, gdy wykonają jakąś pracę? Myślisz, że to je zachęci?

– Dobra, zrozumiałem. Ślub jest w sobotę, w poniedziałek będę w pracy.

– Słowo harcerza?

– Zajmij się lepiej pieniędzmi – burknął Jared i się rozłączył.

Po tej rozmowie poczuł się jeszcze gorzej, choć wydawało mu się to niemożliwe. Na początku zachowanie Victorii bawiło go. Na przykład wtedy, gdy na placu budowy pojawił się rozwścieczony Ken z Jilly.

– Chciała zrobić z Jilly pokojówkę! Wyobrażasz sobie? – wykrzykiwał.

– Więc uznałeś, że Jilly powinna przenieść się do ciebie? – spytał Jared.

– Oczywiście, przecież musiałem ją chronić.

Jared odwrócił się, chcąc ukryć uśmiech, ale już następnego dnia wcale nie było mu do śmiechu. Victoria kazała mu wynieść się z sypialni Alix. W pierwszej chwili wcale się tym nie przejął, bo przecież miał do dyspozycji tajemne schody. Ale nie docenił Victorii, która zamknęła drzwi na klucz. Irytowało go, że tak dobrze zna dom. Szkoda, że nie powiedział ciotce Addy, co myśli o pokazywaniu obcym sekretnych przejść. Sam wprawdzie pokazał je Alix, a wcześniej remontował je z Kenem, ale to się nie liczyło.

Jednak najgorsze było to, że Victoria miała wielki wpływ na córkę. Alix zwariowała na punkcie ślubu Izzy. Wszystko, co do tej pory zaplanowała, musiała poprawiać i dawać matce do akceptacji.

– Może trochę więcej różu – mówiła Victoria znad filiżanki z herbatą, a Alix potulnie robiła wszystko jeszcze raz. A niektóre rzeczy, jak zauważył Jared, poprawiała nawet cztery razy.

Tego ranka próbował z nią porozmawiać, ale skutek był dość opłakany.

– Byle do ślubu – uspokajała go Alix. – Potem wszystko już będzie normalnie.

– Co to znaczy „normalnie”?

– Nie wiem. – Spojrzała na zegarek. – Za dziesięć minut mam spotkanie w sprawie namiotu. Muszę lecieć.

Chwycił ją za ramię.

– Po weselu twoja matka zażąda pamiętnika Valentiny i zacznie szukać dzienników Addy. – O ile nadal będzie żyła, dodał w myślach. Ta tajemnica z każdym dniem gnębiła go coraz bardziej.

– Nie rozumiem, na czym polega problem – rzuciła Alix, schodząc po schodach.

– We wszystkim ulegasz swojej mamie, słuchasz się jej, jakbyś była czteroletnim dzieckiem.

Zatrzymała się, patrząc na niego ze złością.

– Co chcesz przez to powiedzieć? Że nie powinnam poświęcać czasu na przygotowanie wesela mojej najbliższej przyjaciółki?

– Ależ skąd! Chodzi mi o to, że mieszkamy w tym samym domu, a nie mamy czasu dla siebie. – Uśmiechnął się lekko.

– A więc chodzi ci o seks, tak? Moja przyjaciółka ma sama zająć się swoim weselem, bo ty potrzebujesz mnie w łóżku? – Zrobiła krok w dół, ale Jared wyciągnął rękę. Zatrzymała się, lecz nie patrzyła na niego.

– Alix, może to źle zabrzmiało. Po prostu tęsknię za tobą. – Przysunął usta do jej ucha. – Brakuje mi naszych rozmów, wspólnej pracy. Brakuje mi ciebie.

Odwróciła się twarzą do niego.

– Też za tobą tęsknię, ale jestem realistką. Niedługo wrócisz do Nowego Jorku, a ja do końca roku zostanę tu z mamą. Poprosiła mnie o pomoc przy wymyślaniu fabuły. Ma kłopoty ze wzrokiem, więc będę jej czytać pamiętnik Valentiny na głos.

Jared zaniemówił na chwilę.

– I ty w to uwierzyłaś?

– W co? Że ma kłopoty ze wzrokiem? Dlaczego miałaby mnie okłamać?

– Żeby nas od siebie oddzielić.

– Bzdura! Mieszkam w tym domu, bo taka była ostatnia wola twojej ciotki. Moja mama jest tutaj, bo musi zarabiać na życie, a ty wyjedziesz, bo musisz prowadzić swoje interesy. Czy to moja mama nas rozdziela?

– Miałem na myśli to, co się dzieje teraz. Dziś, jutro.

– Och, rozumiem. Jesteś zły, bo teraz nie mogę chodzić z tobą do łóżka. W Nowym Jorku nie będzie ci to przeszkadzało. Włożysz smoking i będziesz się umawiał z tymi swoimi modelkami. Ale teraz potrzebujesz mnie, bo jestem akurat pod ręką.

– To idiotyczne! Do mojego wyjazdu został tydzień, a potem będę przyjeżdżał

do domu. Często.

To stwierdzenie tak ją zirytowało, że aż bała się odpowiedzieć. Zmierzyła go wzrokiem od góry do dołu.

– Na mnie już czas – mruknęła i wybiegła z domu.

Jared miał ochotę uderzyć pięścią w ścianę, ale powstrzymał się ostatkiem silnej woli. Właśnie dlatego nie zapraszał swoich dziewczyn na Nantucket. Jesteś dla nich miły, a one…

No właśnie, pomyślał, co one? Zamiast spędzać z nim każdą chwilę, robią coś dla swoich przyjaciółek?

– I kto tutaj zachowuje się jak czterolatek? – mruknął, ruszając z powrotem na górę.

Dziadek stał na szczycie schodów. Był tak wyraźny, tak prawdziwy, że Jaredowi wydawało się, że mógłby go dotknąć. Nie widział Caleba od paru tygodni i tęsknił za nim niemal tak samo jak za Alix.

– Chcę z tobą porozmawiać.

– Wszystko już zostało powiedziane – odrzekł Caleb i odszedł. Nie rozpłynął się w jednej chwili, ale odszedł. Jared był niemal pewien, że słyszy skrzypienie podłogi, mimo że nieziemskie ciało Caleba nie miało żadnego ciężaru.

Gdy wszedł na pierwsze piętro, korytarz był pusty. Victoria właśnie wychodziła ze swojej sypialni.

– Jared, ale mnie przestraszyłeś. Czyżbym słyszała waszą kłótnię z Alix?

– Kłótnię? Dlaczego mielibyśmy się kłócić? – zapytał. – Co zaplanowałaś dla niej na dzisiejszy dzień? Chcesz zorganizować przejażdżkę na delfinach?

Victoria uśmiechnęła się słodko.

– Nic podobnego, pomyślałam, że nasi goście chętnie przejadą się na Nantucket saniami – rzuciła, mijając go.

W dawnych czasach, gdy wielorybnikom udało się upolować wieloryba harpunami, ogromne zwierzę ciągnęło ich po morzu z ogromną prędkością. To właśnie nazywało się na Nantucket „przejażdżką saniami”.

Zaciskając zęby, Jared patrzył, jak Victoria schodzi po schodach. Gdy znów spojrzał w górę, zobaczył dziadka.

– Zostań tu! – krzyknął, ale Caleb roześmiał się tylko i odszedł.

Jared oparł się o ścianę. To nie był jego najlepszy dzień.

– Dobrze się czujesz? – spytała Victoria. Był już wieczór, siedziały z Alix w salonie.

Victoria zajęła miejsce na kanapie. Na kolanach trzymała stos

wydrukowanych kartek, a w dłoni szklaneczkę z rumem.

Alix siedziała na podłodze na poduszce, z nogami wsuniętymi pod mały stolik, i wiązała zielone wstążki w kokardki. Victoria stwierdziła poprzedniego dnia, że na dzień przed ślubem koniecznie muszą obdarować Izzy prezentami dla dziecka. Alix zajęła się ich kupowaniem.

– Tak, wszystko w porządku – powiedziała.

– Wyglądasz na smutną. Jeśli nie masz ochoty tego robić, to poproszę Lexie albo Toby. Na pewno mi pomogą.

– Nie o to chodzi. Po prostu…

– Chodzi o Jareda, prawda? – spytała Victoria.

– Tak. Rano trochę się pokłóciliśmy. Nie byłam dla niego miła. Mówił, że za mną tęskni.

– Nie wątpię. Kiedy wraca do Nowego Jorku?

– W przyszłym tygodniu. Chyba zaraz po weselu. – Skrzywiła się lekko. – Ale powiedział, że będzie często przyjeżdżał na Nantucket. Będziemy się spotykać.

– Alix…

Podniosła rękę.

– Daj spokój. Wiedziałam, że to kiedyś nastąpi. Miałam jednak nadzieję… Już sama nie wiem, na co mogę liczyć. – Wskazała dłonią pudełko pełne zielonych kokardek. – Wystarczy?

– Aż nadto. – Victoria patrzyła uważnie na córkę. – Nie masz ochoty odwiedzić Lexie i Toby? Może to ci poprawi humor. Albo pomóż Jaredowi. Zdaje się, że grzebie pod maską swojej furgonetki.

– Nie, dziękuję. – Alix wstała. – Trudno mi z nim teraz rozmawiać. Pójdę do siebie i trochę poczytam. Jestem zmęczona. – Pocałowała matkę w policzek i wyszła z pokoju.

Victoria odłożyła szkic swojej powieści na stolik i przez chwilę siedziała ze zmarszczonymi brwiami. Sprawy nie toczyły się zgodnie z planem, który przyszedł do niej we śnie.

– Jared – powiedziała głośno. – Jesteś idiotą.

Tymczasem przed domem Jared spojrzał w górę, zauważywszy światło w pokoju Alix. Zdążył już ochłonąć po porannej kłótni i widział, że to ona miała rację. Obiecał Timowi, że wróci do pracy w poniedziałek, i nie zamierzał go zawieść. Ale potem podejmie stosowne działania, żeby być z Alix już na zawsze. Uśmiechnął się do tej myśli. To zapewne zajmie trochę czasu, kilka kwestii będzie wymagało wspólnych ustaleń. Praca i firma zajmowały znaczną część jego życia i Alix będzie musiała to zrozumieć.

Znów zerknął w górę. Zauważył poruszający się cień. I kogo on próbuje oszukać? Alix umiałaby poprowadzić jego biuro lepiej niż on. I lepiej niż on

dogadywała się z ludźmi, więc tu też dałaby sobie radę.

Tak naprawdę dzięki niej całe jego życie zmieniłoby się na lepsze.

Najważniejsze pytanie brzmiało, co ona czuje do niego.

Wziął do ręki klucz nasadowy. Tim zapewne wpadnie w złość, ale w ciągu nadchodzącego roku będzie musiał przywyknąć do częstych nieobecności swojego wspólnika.

Rozdział 30

Dwa dni później Victoria zauważyła, że Jared zmierza przez ogród do kuchennych drzwi. Wyglądał tak, jakby przed chwilą wziął prysznic, w rękach trzymał ogromny bukiet. Najwyraźniej szedł z przeprosinami.

Ken powiedział jej wcześniej, że cały poprzedni dzień Jared spędził na swojej łodzi.

– Kaplica jest już prawie gotowa, ale każda pomoc by się przydała. I co zrobiłaś Alix, że jest taka przygnębiona?

Victoria schowała dłoń za plecami i skrzyżowała palce.

– Ty razem to nie ja. Ona i Jared strasznie się pokłócili.

– Trudno mi w to uwierzyć. Sprawiali wrażenie, jakby znali się od wieków.

– Bo ty myślisz, że są twoimi klonami – powiedziała Victoria z niechęcią w głosie, ale Ken się uśmiechnął.

– O co się pokłócili?

Victoria wzruszyła ramionami.

– Powiedział, że wraca do Nowego Jorku, a Alix zostaje przecież tutaj. Zdaje się, że to coś pomiędzy nimi już się skończyło. Prawdę mówiąc, jest tym tak załamana, że prawie ze mną nie rozmawia. Jak myślisz, mam ją zabrać do lekarza, żeby przepisał jej jakieś leki?

Ken aż zrobił się czerwony ze złości.

– Ja go chyba zabiję – mruknął pod nosem, odwrócił się i wyszedł z domu.

Victoria patrzyła za nim, kręcąc głową.

– Dopiero teraz mnie posłuchałeś – powiedziała do siebie. – Słuchasz, gdy kłamię. A gdy mówię prawdę, umawiasz się na tenisa z ojcem Toby. Ach, ci mężczyźni!

Jared, zbliżający się z kwiatami do drzwi, miał skruszony wyraz twarzy. Jednak Victoria wcale nie była z tego zadowolona. Co dalej? On i Alix pogodzą się, ale to niczego nie zmieni. Po weselu Jared wyjedzie do Nowego Jorku,

a Alix zostanie tutaj. I co, będzie czytać na głos swojej matce pamiętniki Valentiny?

Uchowaj mnie, Boże, pomyślała Victoria. Nie umiała się skupić, gdy ktoś czytał jej na głos, a poza tym Alix byłaby w fatalnym nastroju. Ciągle zerkałaby na komórkę, czekając na telefon od swojego księcia.

Nie, Victoria wiedziała, że musi przyspieszyć bieg wypadków. Jared był już niedaleko drzwi, więc po cichutku przeszła do salonu.

Alix stała przy oknie, przeglądając plany domów. Słysząc kroki matki, wsunęła je pod stos magazynów o ślubach.

– Chyba jesteś zadowolona, że masz już z głowy takiego faceta jak Jared – powiedziała Victoria dość głośno.

– My tylko się pokłóciliśmy. Niczego nie mam z głowy. Czasem odnoszę wrażenie, że ty go nie lubisz.

– Ależ kochanie! – Victoria zauważyła, że Jared zatrzymał się na progu, a potem cofnął o krok. – Ja go bardzo lubię. I zawsze go lubiłam, ale czy naprawdę uważasz, że on jest odpowiednim mężczyzną dla kobiety takiej jak ty?

– Co to ma znaczyć?

– On jest światowym człowiekiem. Przywykł do jachtów, całonocnych przyjęć i tych plastikowych laleczek, które przypominają mu, że jest sławny.

Alix poczuła, że krew napływa jej do twarzy.

– Jared lubi także pracować, tak jak ja. Może spędza czas na jachtach, ale opiekuje się też wieloma osobami na wyspie. Jeśli ktoś potrzebuje pomocy, zawsze może na niego liczyć.

– Ale czy ty pasujesz do jego życia? – pytała Victoria sceptycznie. Ton jej głosu sugerował, że Alix nie ma pojęcia o prawdziwym życiu Jareda.

– On mnie potrzebuje! – Alix była tak zła, że niemal krzyczała. – Bo ja widzę prawdziwego człowieka pod przykrywką sławnego architekta. Wiesz co? Uważam, że zanim się poznaliśmy, Jared był bardzo samotny. Ludzie patrzą tylko na to, co on im może dać albo co może dla nich zrobić, a nie na to, kim jest.

– Ale przecież ty też tak na niego patrzysz. Zależy ci na zrobieniu kariery i chciałabyś się pod niego podczepić.

– Nieprawda! – krzyknęła i nagle cała złość z niej wyparowała. – Rzeczywiście, kiedy się poznaliśmy, pragnęłam jedynie pracować w jego firmie, ale teraz chciałabym dzielić z nim życie. Jeśli postanowi budować jakieś chatki w Afryce, to pojadę razem z nim.

– I nie zadziwisz świata swoimi projektami? Zrezygnujesz z tego? Naprawdę aż tak bardzo go kochasz?

– Tak – powiedziała Alix cicho. – Kocham go bardziej niż wszystkie najwspanialsze gmachy na świecie. Nigdy nie myślałam, że będę zdolna do takiej

miłości.

Z pięknej twarzy Victorii zniknęła cała wyniosłość. Była już tylko matką Alix.

– To właśnie chciałam usłyszeć. – Otworzyła ramiona, a Alix wtuliła się w jej czułe objęcia. Victoria spojrzała ponad ramieniem córki na Jareda, który stał w progu.

Z uśmiechem, który zdawał się rozświetlać cały pokój, Jared odwrócił się i wyszedł.

Podszedł do swojej furgonetki, ale cały czas czuł się oszołomiony tym, co przed chwilą usłyszał. Gdy zdał sobie sprawę, że wciąż ściska w dłoni bukiet, wrzucił kwiaty przez otwarte okno do samochodu i ruszył dalej na piechotę.

Szedł ulicami swojego ukochanego miasta, nie zwracając uwagi na turystów, którzy pokazywali sobie palcami najpiękniejsze domy. Minął Centre Street i za księgarnią skręcił w prawo. Stąd było już niedaleko do Jetties Beach, gdzie mógł w spokoju posłuchać szumu morza.

Stanął nad brzegiem, gdy nagle zadzwoniła jego komórka. W pierwszej chwili pomyślał, że to Alix, lecz tego numeru nie miał na liście swoich kontaktów. Zazwyczaj ignorował takie połączenia, ale tym razem odebrał.

– Pan Montgomery? – odezwał się zdenerwowany kobiecy głos. – To znaczy Kingsley. Znaczy Jared?

– Słucham.

– Mówi Izzy.

– Z Alix już wszystko w porządku. Przepraszam, że sprawiłem jej taką przykrość.

– O, nic mi o tym nie wiadomo. Ale nie po to dzwonię. Możesz teraz rozmawiać?

– Tak, co się stało?

– Nie chcę martwić Alix, ale muszę zrobić jej straszną rzecz, po prostu okropną. Nie przyjadę na swój ślub.

– Rozstajesz się z Glennem?

– Nie! Skądże znowu! On będzie cały czas ze mną. Po prostu nie mam ochoty spotykać się z naszymi rodzicami i krewnymi, którzy ciągle się ze sobą kłócą.

– Nie rozumiem. Co zamierzasz zrobić?

– Chwileczkę, dam słuchawkę Glennowi, on ci wytłumaczy.

Narzeczony Izzy mówił stanowczym tonem.

– Nasze rodziny bez przerwy ze sobą walczą. To jest nie do zniesienia. Przez chwilę wydawało mi się, że wszystko jakoś się ułoży, ale to bez szans. Konflikt cały czas się tlił, a teraz wybuchnął na nowo. Nie zdawałem sobie z tego sprawy, bo do tej pory Izzy brała wszystko na siebie, ale teraz jest w ciąży i nie daje już rady. – Umilkł na chwilę. – Izzy nie mogła nawet pozbyć się tych okropnych

druhen, które dla niej wybrano. Próbowała, ale… W każdym razie czuję się jak ostatni dupek, bo trzymałem się od tego z daleka, myśląc, że kobiety tak zawsze… – Zaczerpnął głęboko powietrza. – Ale nie to jest ważne. Wczoraj lekarz powiedział nam, że ten stres szkodzi Izzy i że jeśli coś z tym nie zrobimy, to możemy stracić dziecko.

Jared zareagował od razu.

– Co mogę dla was zrobić? Wystarczy jedno wasze słowo.

Glenn wyjaśnił, że nie chcą odwoływać uroczystości. Niech ich krewni pojadą na Nantucket, ale tuż przed ceremonią zaślubin ktoś powinien im powiedzieć, że wesela jednak nie będzie.

– Niech ktoś ich poinformuje, że ja i Izzy uciekliśmy w tajemnicy na drugi koniec świata. Niech jedzą i tańczą, w końcu za to zapłacili, ale nie będą się znęcać nad panną młodą.

– Rozumiem – powiedział Jared.

– I jeszcze jedno. Izzy boi się powiedzieć o tym Alix, bo wie, ile pracy wymagały przygotowania do ślubu, zwłaszcza po przyjeździe Victorii. Obawia się także, że źle sobie o niej pomyślisz, bo zawiodła bliskie osoby.

– Mógłbym z nią porozmawiać?

– Słucham? – powiedziała Izzy nieśmiało.

– Izzy – zaczął Jared wolno. – To najmądrzejsza rzecz, jaką moglibyście zrobić. Każda kobieta, która wyżej stawia dobro dziecka niż wesele, zasługuje na największe uznanie.

Izzy zaczęła płakać, więc Glenn wziął od niej słuchawkę.

– Nic jej nie jest? – spytał Jared.

– Nie. Płacze z byle powodu, ale w ciągu ostatnich dwóch dni nasze obie matki też o mało nie doprowadziły mnie do łez. Izzy ukrywała to przed Alix, żeby ona… – Zawiesił głos.

– Co żeby ona?

– Żeby ona została z tobą na wyspie. Izzy wie doskonale, że gdyby powiedziała jej całą prawdę, Alix natychmiast by się tu zjawiła. A Izzy nie chce, żeby Alix zrezygnowała… Zrezygnowała z ciebie.

Jared poczuł wyrzuty sumienia.

– Glenn, nie musicie się o nic martwić. Wymyślę jakieś kłamstwo. Powiem na przykład, że Izzy ukrywa się w moim domu i pojawi się dopiero przed ołtarzem. Do ostatniej chwili nie będą wiedzieli, że ślub jest odwołany. I zamówię tyle alkoholu, że gościom będzie wszystko jedno. A jeśli idzie o wasze matki, to napuszczę na nie Victorię.

– Dzięki – powiedział Glenn. Jared usłyszał w jego głosie ulgę i wdzięczność. – Nie znam wielu sławnych ludzi, a Izzy mówi, że należysz do

światowej czołówki architektów, ale jeśli wszyscy są tacy jak ty… Jeszcze raz bardzo ci dziękuję. Nareszcie Izzy będzie mogła odetchnąć. Polecimy na Bermudy i tam weźmiemy ślub.

– Przyślijcie nam pocztówkę – powiedział Jared.

– Wam? Znaczy tobie i Alix?

– Tak. Alix jeszcze tego nie wie, ale zamierzam sprawić, że zmieni nazwisko na Kingsley.

W tle rozległ się głośny pisk, co znaczyło, że Izzy wszystko słyszała.

– Sam widzisz – powiedział Glenn. – Będę musiał dać jej jakąś tabletkę nasenną, żeby nie zadzwoniła do Alix i się nie wygadała.

– Będziecie później pod telefonem? Chciałbym jeszcze omówić z wami kilka szczegółów.

– Jasne, dzwoń. I jeszcze raz wielkie dzięki.

Rozłączyli się i Jared schował komórkę do kieszeni. Stał przez chwilę, patrząc na fale. Jego myśli wykrystalizowały się, gdy wypowiedział je na głos. Tak, chciał tego. Chciał spędzić resztę życia z Alix.

Najchętniej porozmawiałby teraz z dziadkiem, ale nie było to możliwe. Zresztą i tak wiedział, co by usłyszał: „Najpierw musisz się jej oświadczyć”. Myśl o dziadku przypomniała mu, że Caleb odejdzie tego samego dnia, gdy on rozpocznie nowe życie.

Po drodze do miasta Jared zastanawiał się, jak oświadczyć się Alix i gdzie. W grę wchodziło tylko jedno miejsce. Jego znajoma zajmowała się dekoracją wnętrz i mogła mu pomóc w realizacji pierwszej części planu. Zajrzał do kwiaciarni, w której pracowała Toby, i opowiedział jej o rozmowie z Glennem i Izzy, a także o swoich zamiarach.

– W sobotę? – spytała. – Ja i Lexie?

– Tak. Muszę jeszcze omówić z Izzy kilka szczegółów, ale prawie wszystko już jest załatwione. Zamiany dotyczą tylko paru osób.

– Tylko paru – parsknęła Toby, zdając sobie sprawę z rozmachu całego przedsięwzięcia.

Jared uśmiechnął się i pocałował ją w policzek.

– Na pewno sobie poradzicie. Muszę lecieć. Mam jeszcze kupę roboty.

– Nie wątpię. A przy okazji: moje gratulacje.

– Ona jeszcze nie powiedziała „tak”.

– Jej oczy to powiedziały. I to się liczy.

Zatrzymał się przy drzwiach i jeszcze raz spojrzał na Toby.

– Myślisz, że nam się uda?

– Jasne – powiedziała. – Ja i Lexie wszystkim się zajmiemy.

Po wyjściu Jareda Toby najchętniej rozpłakałaby się ze złości, ale nie miała na

to czasu. Jared powiedział, że Victoria nie może się o niczym dowiedzieć, lecz utrzymanie wszystkiego w tajemnicy nie było łatwe. Wystarczy zdradzić się niewłaściwej osobie, a już następnego dnia wieść rozejdzie się po całej wyspie.

Toby rozmawiała z Jilly tylko raz, gdy dziękowała jej za posprzątanie szklarni, ale Jilly nie miała na Nantucket żadnych znajomych. Dlatego zadzwoniła do niej.

– Dasz radę zachować sekret przed Kenem? – spytała bez żadnych wstępów.

– Chyba nie.

– W takim razie jego też trzeba będzie w to wtajemniczyć. Nie mam czasu na zabawy z gatunku płaszcza i szpady. Tym bardziej że nie mam szpady. Przepraszam, zaczynam gadać bez sensu. Tak naprawdę chodzi o Victorię. Będziesz umiała przekonać Kena, żeby nie wygadał się przed nią z wielkiego sekretu, który na dodatek ma związek z Alix?

– Zdaje się, że Ken tylko czekał na taką okazję.

Toby roześmiała się.

– To dobrze. W pewnym sensie. Przede wszystkim brakuje nam drużby. Miałabyś kogoś na oku?

– Podaj mi rok produkcji, wielkość, typ, model i kolor, a znajdę ci odpowiedniego mężczyznę wśród moich krewnych.

Toby znów się roześmiała. Może jednak zadanie, które im wyznaczył Jared, nie było takie karkołomne.

Jilly natychmiast zadzwoniła do Kena.

– Widziałaś może Jareda? – spytał bez żadnych wstępów.

– Nie, ale wiem, co planuje.

– Ja też wiem – powiedział Ken groźnie.

Z tonu jego głosu domyśliła się, że jest wściekły.

– Nie jesteś zadowolony?

– On zwodzi moją córkę, bałamuci ją pięknymi słówkami, a potem porzuca. Jak, do cholery, mam być zadowolony?

– Ken! Przestań gadać i słuchaj. Masz smoking?

Po takim pytaniu umilkł, co pozwoliło Jilly opowiedzieć mu o wszystkim.

Jared musiał przejść tylko do najbliższego rogu. Z rozmachem otworzył drzwi sklepu jubilerskiego.

– Chciałbym obejrzeć pierścionki w rozmiarze numer pięć – zwrócił się do właściciela.

Rozdział 31

Przez cały dzień Alix chodziła z Victorią od sklepu do sklepu. Wybierały dosłownie wszystko, od serów przez prezenty dla druhen po spinki do mankietów dla drużbów.

– Ależ mamo, tym zajmie się Izzy. Przypominam ci, że to jej ślub, a nie mój.

– Doskonale o tym pamiętam. Na przygotowania do twojego ślubu i wesela będę potrzebowała całego roku.

– Świetnie – mruknęła Alix. – Zanim doczekam się swojego ślubu, będę już za stara na samodzielne zakupy.

Victoria wzięła córkę pod rękę.

– Jared nadal się do ciebie nie odezwał?

– Nie. Żadnego telefonu, żadnego SMS-a, żadnego e-maila. Nawet nie przysłał mi gołębia pocztowego.

– Ken mówił, że Jared wypłynął wczoraj na swojej łodzi, więc może jeszcze nie wrócił. Chociaż nie! Wrócił wczoraj wieczorem. Pewnie zajął się pracą nad nowym zleceniem.

– Beze mnie.

– Alix, na miłość boską! Głowa do góry, nie pierwszy raz się zakochałaś i nie ostatni.

Victoria zatrzymała się, patrząc z zachwytem na leżące na wystawie buty. Po chwili zerknęła na drugą stronę ulicy.

– Masz ochotę na czekoladę? – Wskazała na cukiernię Sweet Inspirations.

– Nie, dziękuję. – Alix spojrzała na matkę. – A co ty robiłaś, kiedy mężczyzna, w którym byłaś zakochana, nie dzwonił?

– Nigdy mi się to nie przytrafiło.

– Nigdy ci się nie zdarzyło, żeby jakiś facet nie zadzwonił? – spytała Alix z ciekawością. Nie rozmawiała dotąd z matką na takie tematy.

– To akurat miało miejsce. Ale ja nigdy nie byłam zakochana. W każdym

razie nie tak, jak myślisz. – Ruszyła przed siebie.

– Nigdy mi o tym nie mówiłaś. – Alix zrównała się z nią krokiem.

– Nikomu nie mówiłam. Piszę książki o wielkich namiętnościach i wiecznej, dozgonnej, prawdziwej miłości. Jeśli dostanę w swoje ręce pamiętnik Valentiny i jeśli będę miała tyle szczęścia, żeby zobaczyć ducha Kingsleya, to napiszę wielką sagę o miłości silniejszej niż śmierć. O takich uczuciach cudownie się czyta i pisze, ale ja nigdy ich nie doświadczyłam.

Alix patrzyła na matkę ze zdziwieniem. Można znać jakąś osobę przez całe życie, a nie wiedzieć o niej najważniejszych rzeczy.

– A ten, jak mu tam, Rockwell? Bardzo ci się podobał.

– To był tylko seks.

– O! – Alix nie była pewna, czy chce usłyszeć więcej. – Mnie się wydawało, że dlatego lubiłaś tego młodego André. Nigdy ci o tym nie powiedziałam, ale on się do mnie przystawiał. Miałam wtedy z szesnaście lat.

– Kochana, André przystawiał się do każdego. Po twoich siedemnastych urodzinach nakryłam go w garderobie z kelnerem. Zaproponował, żebym rozebrała się od pasa w górę i dołączyła do nich.

– Tylko od pasa w górę? – Alix podniosła rękę. – Nie musisz odpowiadać. A Preston? Lubiłam go.

– Lubiłaś dostawać od niego prezenty. Kiedy zobaczyłam, że składa twoje pranie, a moje zostawia w koszu, kazałam mu się wynosić.

Alix wzięła matkę za rękę.

– Tak mi przykro. Nie miałam pojęcia, ale z drugiej strony koło ciebie zawsze kręciło się tylu facetów, że miłość wydawała mi się czymś oczywistym.

– Chyba przyciągam nieodpowiednich mężczyzn. Nie widzą mnie, tylko rezydencję w stylu kolonialnym i trójkę dzieci.

– Ale tata był inny, prawda? – Alix skrzywiła się lekko. – Proszę, nie mów żadnych okropnych rzeczy o moim ojcu.

– O nim trudno powiedzieć coś złego. Wyrastał w bezpiecznym świecie, w którym wszystko miało swoje miejsce. Ja byłam inna, pochodziłam z innego środowiska. I to go podniecało. Przynajmniej przez jakiś czas. Gdy stosunki między mną a jego rodzicami stały się nie do zniesienia, po prostu schował głowę w piasek. – Victoria ścisnęła lekko dłoń córki. – Ale to było dawno i dziś nie ma już znaczenia. Poza tym twój ojciec się zakochał.

– W Jilly? – Alix była tak pochłonięta weselem, że na nic więcej nie miała czasu. Nawet nie zauważyła, że jej ojciec jest zakochany.

– Tak. Oni są dla siebie stworzeni.

Alix westchnęła.

– W takim razie zostałyśmy tylko we dwie. Jak zawsze. Jared zaproponował

mi pracę w swojej firmie, ale chyba nie powinnam jej przyjąć. Gdybym zobaczyła go z inną kobietą, na pewno padłabym trupem.

– Jeszcze nieraz przekonasz się, że jesteś w stanie znieść więcej, niż ci się wydaje. Oczywiście, że powinnaś przyjąć tę pracę. – Były już przy nabrzeżu, obok Juice Bar. – Nadal lubisz lody o smaku masła orzechowego? – spytała Victoria.

– Lubię. A ty nadal lubisz wiśniowe z kawałkami czekolady?

Victoria uśmiechnęła się.

– To moje ulubione. Chodź, zrobimy sobie przyjemność i zapomnimy o mężczyznach.

– Bardzo chętnie! – zgodziła się Alix.

Około czwartej po południu Alix dostała od Lexie SMS: „Wkładamy najlepsze sukienki i idziemy z Toby na drinka. Przyjedziemy po ciebie o wpół do ósmej". Przeczytała go matce.

– Nie mam nastroju na żadne wyjścia – oznajmiła.

– Wolałabym, żebyś poszła – odparła Victoria. – Zaprosiłam Freddy'ego i chcielibyśmy być sami.

Alix nie mogła się zdecydować.

– A jeśli pożyczę ci tę niebieską jedwabną sukienkę Oscara de la Renty? – rzuciła Victoria.

– I szpilki Blahnika?

– Chodzi ci o te czarne z kryształkami górskimi po bokach? – Victoria przyłożyła dłoń do serca. – Dla dziecka jestem gotowa do największych poświęceń.

Alix zsunęła z kolan kolorowe magazyny – oczywiście o ślubach i weselach – oraz dwie rolki papieru do pakowania prezentów i ruszyła w kierunku schodów.

– I te srebrne kolczyki z brylantami?! – krzyknęła, wbiegając na górę.

Victoria jęknęła z udawanym oburzeniem, co nie było łatwe, bo uśmiechała się szeroko.

– Ojej! – zawołała Lexie, widząc Alix w drzwiach. – Wyglądasz jak…

– Jak Kopciuszek idący na bal – dokończyła Toby.

Same były ubrane elegancko, ale Alix wyglądała tak, jakby miała wyjść na wybieg.

– Mama zrobiła mi fryzurę. Ładna?

Victoria upięła jej włosy, zostawiając przy twarzy kilka wijących się kosmyków.

– Wyglądasz rewelacyjnie – stwierdziła Toby. – Szkoda, że nie wynajęłyśmy limuzyny.

– Cóż, moja furgonetka będzie musiała wystarczyć – oznajmiła Lexie.

Victoria ucałowała je i pomachała im na pożegnanie, życząc miłego wieczoru.

Wsiadły do auta Lexie. Alix nie wiedziała, dokąd się wybierają, ale ze zdziwieniem zauważyła, że jadą w kierunku miejsca, gdzie powstawała kaplica. Ostatnio była tam w dniu znalezienia pamiętnika Valentiny, czyli – jak jej się teraz wydawało – dawno temu. Gdy skręciły w piaszczystą drogę, Alix zaczęła coś podejrzewać.

– O co tu chodzi?

Odpowiedzi udzieliła Toby:

– Nie gniewaj się, ale Jared poprosił nas, żebyśmy cię tu przywiozły. Czeka w kaplicy. Chce z tobą porozmawiać.

Alix ściągnęła brwi.

– Jeśli chciał ze mną porozmawiać, nie musiał organizować tej maskarady. Mógł po prostu…

Toby położyła jej dłoń na ramieniu.

– Idź już do niego. Po waszej kłótni był bardzo przygnębiony.

– Czy wszyscy na wyspie wiedzą już o naszej kłótni?

Toby i Lexie wymieniły ze sobą spojrzenia.

– Prawie wszyscy.

Alix nie mogła powstrzymać uśmiechu.

– I po czyjej są stronie?

– Po twojej – odrzekła Toby.

– Z całą pewnością po twojej – potwierdziła stanowczo Lexie.

– W takim razie idę. – Alix wysiadła z auta. Cienkie szpilki natychmiast ugrzęzły w piasku. Zdjęła buty i boso podeszła do kaplicy.

W oddali słyszała szum morza, przed sobą miała piękny zarys kaplicy na tle ciemnoniebieskiego nieba. Poczuła dumę. Oto coś, co zrodziło się w jej wyobraźni, zyskało materialną formę. To mogło działać uskrzydlająco, zachęcało do tworzenia kolejnych projektów.

Przez okna wylewał się migotliwy blask świec. Zatrzymała się przed wielkimi drzwiami, dotknęła zawiasów, które zaprojektowała. Włożyła buty i w tym momencie drzwi otworzyły się szeroko.

Przed nią stał Jared w ciemnych spodniach i koszuli z cienkiego lnu. Miał równo przycięte włosy i brodę, jego sylwetkę otaczało światło świec. Aż wstrzymała oddech z zachwytu.

– Proszę, wejdź do środka. – Wziął ją za rękę. – Nigdy nie widziałem piękniejszej kobiety niż ty.

W kaplicy nie było jeszcze żadnych mebli. Podłogę pokrywał wielki, złoto-niebieski dywan, z dwóch stron leżały dziesiątki poduszek z jedwabiu i bawełny, haftowanych i gładkich. Z boku stały dwa fotele i mały stolik, a na nim szampan w wiaderku z lodem, dwa smukłe kryształowe kieliszki i talerze z serem, krakersami i czekoladkami.

– Jak tu pięknie – szepnęła. Jared podszedł do stolika i otworzył szampana.

Rozglądała się po kaplicy, w której płonęły setki świec – stały na wysokich podstawkach, na podłodze, zwisały na linach przywiązanych do belek stropowych.

Na końcu znajdował się witraż, który Jared kupił w Maine. Widziała go wcześniej na zdjęciach, ale wtedy był jeszcze zapakowany w skrzyni. Zauważyła, że za witrażem stoją świece, co znaczyło, że został osadzony nieco inaczej, niż zaprojektowała. Odwróciła się do Jareda.

– To ty wprowadziłeś zmiany?

Podał jej kieliszek z szampanem.

– To mój jedyny wkład. Nie jesteś zła?

– Nie. Powinnam wziąć u ciebie kilka lekcji na temat światła. Mógłbyś…

– Nie dzisiaj. Ten wieczór jest… – Spojrzał na rycerza na witrażu. – Wypijmy za przyszłość. – Trącił się z nią kieliszkiem.

Dopiero teraz zauważyła, że rycerz na witrażu jest podobny do kapitana Caleba.

– To jakiś twój przodek?

– Wygląda na takiego, prawda? – Umilkł na chwilę. – Alix, musimy o czymś porozmawiać.

Wstrzymała oddech. O Nowym Jorku? O tym, kto gdzie będzie mieszkał? Gdzie pracował? Jared powie jej, jak często może się go spodziewać na Nantucket?

Wziął ją za rękę i podprowadził do jednego z foteli. Usiadła, ale on nadal stał.

– Przede wszystkim chcę cię przeprosić za naszą kłótnię. Zachowałem się jak palant.

– Nie – zaprotestowała. – Miałeś rację. Chodziłam za mamą posłusznie jak dziecko. – Rozejrzała się dookoła, obejmując wzrokiem świece, dywan, stolik i jedzenie. – Muszę przyznać, że nikt tak nie umie przepraszać jak ty. Najpierw żonkile, a teraz szampan. Jednak tym razem ja też jestem winna przeprosiny. Ale wydawało mi się, że zaniedbałam ślub Izzy, i miałam okropne wyrzuty sumienia.

Patrzył na nią z uśmiechem.

– Jedną z rzeczy, które najbardziej w tobie lubię, jest twoja troska o innych.

Mama Tylera mówiła, że pytał o ciebie.

– Ja też często o nim myślałam. Chcę zaprosić jego rodziców na ślub Izzy. Słyszałeś, że mama naspraszała gości z całej wyspy? I że przyjeżdżają też krewni Jilly z Warbrooke? Ona i Cale próbują namówić rodzinę na kupno tego dużego domu na końcu ulicy i… – Spojrzała na Jareda. – Dlaczego tak się uśmiechasz?

– Bo tęskniłem za tobą i kocham cię.

Alix siedziała nieruchomo, bojąc się, że się przesłyszała. Wszystko wokół niej było takie piękne – płomyki świec, kolory dywanu, poduszki. No i Jared. Dla niej on był teraz najpiękniejszy.

Nadal uśmiechając się, Jared wyjął z kieszeni małe pudełeczko. Przyklęknął na jedno kolano.

– Alixandro Victorio Madsen, kocham cię. Całym sercem, całym sobą kocham cię i będę cię kochał zawsze. Wyjdziesz za mnie? – Ujął jej lewą dłoń, gotowy wsunąć jej na palec pierścionek, i czekał na odpowiedź.

Alix była tak zszokowana, że nie mogła wykrztusić słowa. Siedziała nieruchomo, wstrzymując oddech, jak skamieniała.

– Alix? – spytał Jared, ale ona nadal nie odpowiadała. – Alix! – powtórzył głośniej. – Chyba nie chcesz mi odmówić? – Po jego twarzy przemknął cień niepokoju.

– Nie. To znaczy tak. Tak i jeszcze raz tak! I… – Zarzuciła mu ramiona na szyję. Nie spodziewał się tego, więc stracił równowagę i przewrócił się na dywan. Alix wylądowała na nim.

– Tak, wyjdę za ciebie. Tak, tak, po stokroć tak. – Podkreślała każde słowo pocałunkiem. – Mogę pojechać z tobą do Nowego Jorku?

Roześmiał się.

– Oczywiście! Kto mi będzie pokazywał wszystkie błędy w moich projektach?

– Już myślałam, że chcesz mnie tu zostawić.

Położył dłoń na jej policzku.

– Nie zostawię cię. Nigdy i nigdzie.

Zaczęła rozpinać mu koszulę. Wziął ją za rękę.

– Nie teraz.

– Kaplica nie była jeszcze konsekrowana, więc…

– Nie o to chodzi. Po prostu uważam, że powinniśmy poczekać z tym do ślubu.

Spojrzała na niego ze zdziwieniem.

– Ale to może potrwać nawet rok. Mama mówi…

Przerwał jej pocałunkiem.

– Nie chcesz zobaczyć pierścionka? – spytał. – Moim zdaniem jest całkiem

ładny.

– Pierścionek! Ale ze mnie idiotka. – Stoczyła się z Jareda i zaczęła szukać pierścionka na dywanie.

Jared podniósł dłoń. Na małym palcu miał platynowy pierścionek z dużym różowym brylantem.

– Tego szukasz?

Położyła się obok Jareda, opierając mu głowę na ramieniu, i wyciągnęła lewą rękę.

– Tą obrączką… – szepnął, wsuwając jej pierścionek na palec.

Alix obróciła lekko dłonią. Nic tak cudownie nie błyszczy jak diament w świetle stu świec.

– Podoba ci się? Jeśli nie, kupimy coś innego.

– Jest idealny. Piękniejszego nigdy w życiu nie widziałam. Nawet mamie się spodoba.

– A właśnie. – Jared podniósł się i podał Alix rękę, pomagając jej wstać. – Twojej mamie powiemy o wszystkim dopiero po ślubie.

– Dobrze. Ucieknijmy gdzieś. Mama upiera się przy katedrze i sukni z siedmiometrowym trenem.

Posadził ją na fotelu i zajął miejsce naprzeciwko.

– Nigdy bym sobie nie wybaczył, gdybym pozbawił cię prawdziwego ślubu.

– Dla mnie to nie jest ważne – powiedziała Alix. – Jeśli mam do wyboru ucieczkę albo szalone pomysły mamy, to z dwojga złego wolę ślub w Las Vegas przy portrecie Elvisa.

Odkroił kawałek sera brie, położył go na krakersie i podał Alix.

– Bo widzisz… – Nałożył sobie odrobinę humusu. – Izzy nie chce ślubu, więc pomyślałem, że zajmiemy jej miejsce.

– O, nie! Chyba nie chcesz powiedzieć, że Izzy rozstaje się z Glennem!

– Bynajmniej. Wezmą ślub na Bermudach. Kupiłem też bilety dla jego dwóch braci i jej młodszej siostry. Oczywiście o ile zgodzisz się na taki plan.

Gdy dotarło do niej, co Jared powiedział, zamarła w bezruchu, trzymając krakersa z serem w połowie drogi do ust. Jared pochylił się i poruszył jej dłonią.

Przez chwilę gryzła w milczeniu, w końcu powiedziała:

– A mogłabym włożyć suknię cioci Addy?

– Na pewno podziękowałaby ci za to z nieba.

– Lexie i Toby…?

– Będą twoimi druhnami. O ile zechcesz.

– Bardzo chcę. – Zjadła jeszcze jednego krakersa. – Mówimy o najbliższej sobocie?

– Tak. – Pochylił się i wziął ją za rękę.

Alix uśmiechnęła się szeroko.
– Opowiedz mi o wszystkim.
– Z przyjemnością.

Rozdział 32

Był wczesny poranek, ale Jared nie mógł spać. Za trzy dni miał się odbyć jego ślub. Toby przysłała mu e-maila ze wszystkimi niezbędnymi informacjami: gdzie załatwić akt ślubu i o której odbędą się próby. Sama poleciała z Lexie na dwa dni do Nowego Jorku po nowe sukienki. Napisała też, że wysłała podobnego e-maila do Alix.

Jared leżał w łóżku z rękami założonymi pod głowę i wpatrywał się w sufit. Poprzedniego dnia rozmawiali z Alix w kaplicy do północy. Udało im się powstrzymać od seksu, choć nie było to łatwe. Zarazem jednak czuli powagę swoich planów, w końcu mieli spędzić ze sobą resztę życia.

Żadne z nich nie było zadowolone, że muszą utrzymywać wszystko w tajemnicy, ale byli szczęśliwi z powodu podjętej decyzji. Teraz będą ze sobą na zawsze. Czyli po prostu będą robić to, co robili do tej pory: razem mieszkać i pracować. I nikt nie będzie się w to wtrącał.

Poprzedniego dnia przed pójściem spać Jared wysłał e-maila do Tima, prosząc, żeby pojawił się w piątek na Nantucket i przywiózł ze sobą smoking. Tim miał być jego drużbą, ale o tym chciał mu powiedzieć osobiście. W innych okolicznościach funkcję tę pełniłby Ken, lecz on będzie odprowadzał Alix do ołtarza.

Dopiero świtało, ale Jared wstał, włożył dżinsy, podkoszulkę i sandały, a potem po cichu wszedł schodami na strych.

Przez chwilę stał nieruchomo, patrząc przez okno. Jego złość na dziadka i Victorię zniknęła, a w jej miejsce pojawiła się zgoda na to, co będzie. W ciągu ostatnich dni zrozumiał, czym jest przeznaczenie i że żadna złość, żaden bunt nie odmieni przyszłości. Wiedział, że nie ma w sobie takiej mocy, by powstrzymać bieg wypadków. Ani jego dziadek.

Usłyszał za sobą jakiś dźwięk, ale nie musiał się odwracać. Nie był już sam.

– Wiesz, co zrobiłem?

– Poszedłeś po rozum do głowy i poprosiłeś Alix, żeby za ciebie wyszła?

– Tak. – Jared odwrócił się i aż wstrzymał oddech. Dziadek siedział w fotelu, ale wyglądał jak normalny, żywy człowiek.

Jared podszedł do niego i dotknął jego ręki. Była prawdziwa, ciepła. Cofnął się i ciężko opadł na wytartą kanapę. W jego umyśle pojawiła się przerażająca wizja: oto Caleb obejmuje Victorię ramieniem i znikają we mgle na zawsze. Patrzył na dziadka, nie mogąc wykrztusić słowa.

– Wciąż tego nie wiem – odezwał się Caleb, jakby odpowiadając na niezadane pytanie. – Nie wiem jak, dlaczego ani co się wydarzy. Wszyscy już są na miejscu. Czy Alix mówiła ci, że widziała mojego ojca na weselu Parthenii?

– Nie.

– Jego dusza jest w ciele doktora Huntleya. Mój ojciec był niezwykle dobrym i szlachetnym człowiekiem, a źródłem jego siły była moja matka. – Caleb westchnął ciężko. – Cztery razy musiałem patrzeć na ich śmierć. Za każdym razem było tak samo. Najpierw odchodził on, a niedługo po nim ona. Jednak za sprawą współczesnej medycyny tym razem kolejność się odwróciła.

– Co to znaczy? – spytał Jared.

– To kolejna rzecz, której nie rozumiem, ale strasznie mi żal, gdy na niego patrzę. Tęskni za moją matką tak bardzo, że stracił chęć do życia.

Jared patrzył na dziadka z napięciem, zdając sobie sprawę, że za kilka dni już go tu nie będzie.

– Podglądałeś Victorię?

– Nie tak, jak myślisz – odparł Caleb z lekkim uśmiechem. – Coś jej powiedziałem, kiedy spała, ale nic więcej. – Machnął ręką. – Gdybym się koło niej pojawił, na pewno by mnie zobaczyła. Zastanawiałem się, czy tego nie zrobić. Tylko ten jeden, ostatni raz.

– Nie poznasz Ósmego. – Jared miał na myśli swojego przyszłego syna.

– Moglibyście dać mu na imię Caleb.

– Będę zaszczycony – powiedział Jared. – Nie uda ci się wyjść z tego domu chociaż na krótko, żeby zobaczyć nasz ślub?

– Bardzo bym chciał! Pragnę tego z całych sił. Po raz ostatni wziąłbym Valentinę w ramiona, zobaczyłbym, jak się do mnie uśmiecha. – Westchnął. – Moja chciwość została ukarana. – Uśmiechnął się kącikami ust. – Co za ironia! Majątek, na którym mi tak zależało, został na moim statku. Mój brat przywiózł go na Nantucket.

– Chodzi ci o towary, które kupiłeś w Chinach?

Caleb pokręcił głową.

– Nieważne. Chcesz trzymać wasz ślub w tajemnicy przed Victorią?

– Oczywiście! Wiesz, jaka ona jest. Od razu zaczęłaby się rządzić. – Spojrzał

ostro na dziadka. – Przyznaj się, to twoja robota? To ty namówiłeś Izzy, żeby zrezygnowała ze ślubu?

– Jak mogłem to zrobić, skoro nie wolno mi wychodzić z tego domu?

– Ale z pewnością wolno ci odpowiedzieć na moje pytanie wprost.

– Naprawdę? Słyszę czyjeś kroki. To chyba Alix.

Caleb wstał z fotela i przeszedł przez całe pomieszczenie. Nie zatrzymując się, przeniknął przez ścianę. Jared patrzył na to jak urzeczony.

Gdy tylko dziadek zniknął, w drzwiach stanęła Alix. Jared otworzył ramiona, a ona przytuliła się do niego na kanapie.

– To twoja kryjówka? – spytała. Nie przyznała się, że wie to od Lexie.

– Od kiedy byłem dzieckiem.

– Dobrze spałeś?

– Nie bardzo. Za dużo mam na głowie. Dostałaś e-maila od Toby?

– Zauważyłam w telefonie, że jest ich chyba pięć. Ale przeczytam później. Widzę, że coś cię martwi. Wciąż jeszcze możesz zmienić decyzję.

Pocałował ją w czubek głowy.

– Bardziej się boję, że to ty zmądrzejesz i uciekniesz. Na pewno chcesz stawić czoło wszystkim Kingsleyom?

– Chyba raczej chodzi ci o kapitana Caleba. – Kiedy Jared nie odpowiadał, spojrzała na niego. – Był tutaj, prawda?

Zauważył niepokój w jej głosie, ale nie chciał jej okłamywać.

– Tak, był. Chciałem z nim porozmawiać. Niedługo odejdzie z tego świata.

Alix nie wiedziała, co odpowiedzieć. Nigdy nie przyszło jej do głowy, że zniknięcie ducha może kogoś zasmucić. Ludzie zawsze starali się ich pozbyć.

– Dlaczego musi odejść? – spytała.

– Nic z tego nie rozumiem. Zebrały się tutaj rozmaite postacie z przeszłości w nowych wcieleniach, a dziadek odchodzi.

– To ma coś wspólnego z moją mamą, prawda? Ona była Valentiną.

Jared skinął głową, bojąc się dodać coś więcej.

– Może gdy ją w końcu zobaczy, będzie mógł odejść w spokoju.

– Ale przecież widywał ją w ciągu ostatnich dwudziestu dwóch lat. Dlaczego akurat teraz? – zastanawiał się Jared.

– Czy teraz pojawił się ktoś nowy?

– Tak, Jilly.

– Parthenia! – zawołała Alix. – Może chodziło o to, że wszyscy mają się tu zebrać. I pomyśl, jak do tego doszło. Projekt kaplicy, kłótnie w rodzinie Izzy i Glenna, odnalezienie pamiętnika Valentiny. Może on w końcu odchodzi, bo wszyscy są już na miejscu. Jesteśmy kimś w rodzaju uczestników seansu spirytystycznego.

– Podoba mi się to wyjaśnienie – przyznał Jared. Jeśli Alix miała rację, to może Victorii nie groziło żadne niebezpieczeństwo. Pocałował ją mocno. – Dzięki tobie poczułem się lepiej. Ale ty zawsze tak na mnie działasz. – Spojrzał za okno, gdzie robiło się coraz jaśniej. Victoria na pewno wkrótce się obudzi. – A może damy Victorii pamiętnik Valentiny teraz, jeszcze przed ślubem? Ona się nim zajmie, a my będziemy mogli pozałatwiać wszystkie sprawy.

– Dobry pomysł. Goście Izzy zaczną się pojawiać pojutrze, trzeba będzie odbierać ich z lotniska i z przystani promowej, a potem rozwozić na nocleg. Myślisz, że będą bardzo źli, kiedy dowiedzą się, że Izzy nie ma?

Pogłaskał ją po policzku.

– Martwi cię to?

– Nie, zasłużyli sobie na to po tym, jak ją potraktowali. Jest mi trochę głupio, że nie powiedzieliśmy nic mojej mamie, ale ona…

– Kazałaby ci włożyć suknię z tak długim trenem, że trzeba by go zapakować na przyczepę?

Roześmiała się i objęła Jareda za szyję.

– Kocham cię.

– Miło mi to w końcu słyszeć. Już myślałem, że powiedziałaś „tak”, żeby być blisko Montgomery’ego.

– W życiu bym tego nie zrobiła. Chociaż może… – Pocałowała go w szyję. – Czy Montgomery mógłby udzielić mi kilku lekcji na temat oświetlenia?

– Zgoda. – Położył ją na kanapie. – Ale za każdą lekcję należy mi się wiersz. Na razie niech będzie ten o mojej dolnej wardze, zwłaszcza od słów „miękka i nabrzmiała”.

– A mnie się bardziej podoba „wciągam ją w siebie i czuję jej pieszczotę”.

– Dobra, powiedz cały, a ja sobie coś wybiorę. – Pocałował ją głęboko i namiętnie.

Rozdział 33

Była piąta rano. Tego dnia wieczorem Jared miał wziąć ślub. Powinien być najszczęśliwszym człowiekiem na świecie, a myślał tylko o tym, czy Victoria żyje. I czy dożyje do następnego ranka.

Siedział na kanapie na strychu z rękami w kieszeniach spodni. Był w kiepskim nastroju. Przede wszystkim dlatego, że na strychu nagle zrobiło się pusto. Wciąż stało tu mnóstwo kufrów i pudeł, ale czegoś ważnego brakowało. Dobrze wiedział, co się zmieniło. Zawsze gdy wchodził na strych, pojawiał się dziadek. To była jedna z niewielu stałych w jego życiu. Gdy Jared dowiedział się o śmierci swojego ojca, po godzinie był już na poddaszu. Dziadek siedział przy nim, gdy patrzył tępo przed siebie, nie mogąc pojąć, co się stało.

Dziś, po raz pierwszy w życiu, nie czuł obecności Caleba. Strych był pusty i nieprzyjazny jak morze podczas bezwietrznej pogody.

Czy dziadek już odszedł z tego świata? Dwudziesty trzeci czerwca zaczął się pięć godzin temu, więc Caleb mógł zniknąć o północy. Co by znaczyło, że Jared nie zdążył się z nim pożegnać. Ich ostatnie spotkanie było nieco burzliwe. Nie wszystko udało się mu powiedzieć. Tak martwił się o Victorię, że nie pomyślał o słowach pożegnania.

Ale jeśli Caleb odszedł, to co się stało z Victorią? Może leży w swoim łóżku… bez życia?

Serce zabiło mu mocniej, gdy usłyszał kroki na schodach. Dziadek? Alix? A może Victoria? Nie, Alix nocowała u Toby i Lexie. Martwili się, że nie uda im się utrzymać tajemnicy przed Victorią, ale ona była tak pochłonięta pamiętnikiem Valentiny, że nie zauważyłaby nawet trzęsienia ziemi. Rozmawiała jedynie z doktorem Huntleyem, godzinami wypytując go o różne fakty z historii Nantucket. Poprzedniego wieczoru biedak był tak wyczerpany, że zasnął na kanapie. Jared zaproponował, że odwiezie go do domu, ale Victoria stanowczo zaprotestowała. Zapewne zamierzała dopaść go z samego rana.

Jareda dręczyła myśl, czy Victoria jeszcze żyje.

Kiedy poprzedniego wieczoru żegnał się z nią na dobranoc, przytulił ją do siebie i długo trzymał w objęciach.

– Jared, co cię napadło? – spytała zdziwiona.

– Nic. – Cofnął się o krok.

Zauważył, że jej kasztanowe włosy mają dużo ciemniejszy odcień niż wiele lat temu, gdy zobaczył ją po raz pierwszy. Ken uratował mu życie, za co był mu dozgonnie wdzięczny, ale Victoria też miała w tym swój udział. To ona wspierała go po śmierci matki. Nie była niewyczerpanym źródłem współczucia, jak pozostali krewni. Biedny Jared, słyszał ciągle od nich, sierota, na którą spadło brzemię rodu Kingsleyów.

Natomiast Victoria umiała go rozśmieszyć. Kiedy przyjeżdżała na Nantucket, organizowała przyjęcia i zapraszała ludzi, których lubił. A gdy był poza wyspą, przysyłała mu zabawne małe pocztówki i e-maile, często rozmawiali też przez telefon.

– Jared, dlaczego tak dziwnie mi się przyglądasz? – spytała Victoria.

– Coś mi się przypomniało. Jesteś pewna, że doktor może przespać się na kanapie?

– Nic mu nie będzie. Zamierzam wstać bardzo wcześnie ze względu na ślub, więc zajrzę do niego.

W głowie Jareda rozległ się dzwonek alarmowy.

– Po co masz rano wstawać? Lexie i Toby wszystkiego dopilnują.

– No i Alix. W końcu jest pierwszą druhną. Ale masz rację, zajrzę do nich teraz. Nie jest już za późno na telefon do Izzy?

– Jest! – krzyknął Jared. Glenn i Izzy dolecieli już na Bermudy, skąd przysłali mu długiego e-maila z podziękowaniami za bilety dla rodzeństwa i trójki przyjaciół. – To znaczy jest już zdecydowanie za późno. Dziewczyny mówiły, że będą dzisiaj… malować paznokcie.

– Daj spokój, Jared! – powiedziała Victoria pobłażliwie. – Chyba nie jesteś aż tak naiwny. Na pewno pójdą do jakiegoś baru, wypiją parę drinków i będą flirtować z chłopakami.

– Tak myślisz? – spytał, udając naiwność, o którą Victoria go podejrzewała. – Rzeczywiście, chyba masz rację.

– Ciągle nie rozumiem, dlaczego Izzy chciała nocować u Lexie, a nie tutaj. Przecież tu jest więcej miejsca.

– Nie chce mieszkać ze mną i z Timem – odparł Jared.

Jego wspólnik przyleciał poprzedniego dnia. Przywiózł ze sobą smoking i brylantową bransoletkę.

– To dla panny młodej. Uznałem, że bardziej nadaje się na prezent niż toster.

Jared patrzył na bransoletkę zaskoczony.

– Bardzo kosztowny podarek jak dla kogoś, kogo w ogóle nie znasz. Izzy jest…

– Izzy? Bransoletka jest dla Alix. Bierzesz z nią ślub, prawda?

– Jak się domyśliłeś?

– Nie zapraszałbyś mnie na ślub obcej osoby. Na dodatek kazałeś mi zabrać smoking.

Jared ucieszył się, że nareszcie będzie mógł porozmawiać z drugim mężczyzną o nadchodzącym ślubie. Ken spędzał całe dnie na placu budowy, wykańczając kaplicę, a wieczory poświęcał Jilly. Jared podejrzewał, że nie zajmowali już oddzielnych sypialni.

Opowiedział Timowi o wszystkich przygotowaniach i o prezentach, które będą musieli odesłać Glennowi i Izzy.

– My niczego nie potrzebujemy, a im mogą się naprawdę przydać.

Tim, który był żonaty, zauważył błąd w myśleniu Jareda.

– Alix może i nie potrzebuje nowego blendera, ale z pewnością jest coś, o czym marzy.

Jared od razu zrozumiał.

– Własna pracownia na Nantucket.

Jedynym miejscem, które wchodziło w grę, było dawne mieszkanko pokojówki. Victoria wyszła na cały dzień, więc mogli wziąć się do pracy.

– W pozostałych sypialniach będziesz musiał urządzić pokoje dla dzieci – stwierdził Tim. – Z moich doświadczeń wynika, że zaczynają się pojawiać sześć miesięcy po ślubie.

– Alix nie miałaby nic przeciwko temu – powiedział Jared.

– Rozmawialiście o dzieciach?

– Mogliśmy rozmawiać albo o dzieciach, albo o duchach, więc wybraliśmy to pierwsze.

– Bardzo słusznie.

Jared zadzwonił po dwóch kuzynów, oni zadzwonili po następnych, więc znalazło się wystarczająco dużo ludzi do zdzierania starych tapet i malowania ścian. Tim i Jared wybrali się na zakupy w stylu Nantucket, to znaczy przeszukali strychy w domach należących do rodziny Kingsleyów. Znaleźli tam wszystko, co było im potrzebne, z wyjątkiem stołu kreślarskiego.

Spojrzeli po sobie.

– Stanley – powiedzieli jednocześnie.

Wystarczył jeden telefon. Stanley obiecał, że następnego dnia wyśle stół samolotem, a podczas wesela zajmie się jego montażem.

O dziesiątej wieczorem mogli przenieść pracownię Jareda z domku

gościnnego do nowych pomieszczeń. Na ścianach zawiesili znalezione na strychach piękne, zabytkowe ozdoby z kości słoniowej i kości wielorybów. Brakowało jedynie stołu dla Alix, ale Stanley skontaktował się z byłym klientem, który przylatywał na Nantucket prywatnym samolotem i obiecał zabrać mebel i Stanleya.

Praca fizyczna dobrze zrobiła Jaredowi, bo nie pozwoliła mu zadręczać się tym, co może wydarzyć się następnego dnia.

Wieczorem w całym domu zapanowała cisza. Tim spał u siebie na górze, a doktor Huntley na kanapie. Po całym dniu spędzonym z Victorią wyglądał na wyczerpanego. Miał sińce pod oczami, jego skóra przybrała szarawy odcień. Jared stwierdził, że Victoria powinna dać mu odpocząć, i postanowił powiedzieć jej to po weselu.

Po weselu… Jared znów poczuł lęk. Jutro jest dwudziesty trzeci czerwca i dziadek na zawsze odejdzie z tego świata. I być może zabierze ze sobą Victorię.

Zobaczył ją na korytarzu i trudno mu było ją zostawić. Gdy w końcu powiedzieli sobie „dobranoc”, w głowie kołatała mu się jedna myśl: czy jutro zobaczy ją żywą?

Gdy tylko Victoria weszła do swojej sypialni, Jared ruszył na strych. Chciał porozmawiać z dziadkiem, ale już na pierwszym schodku poczuł taką senność, że o mało się nie przewrócił. Nie miał najmniejszych wątpliwości, że to Caleb używa swojej mocy, żeby mieć nad nim kontrolę.

Jared próbował opanować dziwne otępienie, ale bez skutku. Drzwi do sypialni Alix były otwarte, porządnie zasłane łóżko niemal przyciągnęło go do siebie. Rzucił się w ubraniu na pościel i zapadł w głęboki sen.

To było wczoraj. Teraz siedział na kanapie na strychu. Przychodził tu zawsze, gdy coś go trapiło. A dzisiejszy dzień mógł być najszczęśliwszym lub najgorszym dniem jego życia.

W drzwiach stanął Tim. Wystarczająco często przyjeżdżał na Nantucket, by wiedzieć, gdzie szukać Jareda.

– Tylko mi nie mów, że zmieniłeś zdanie. – Tim usiadł na jednym z foteli.

– Dlaczego miałbym zmienić zdanie?

– Bo wyglądasz jak skazaniec przed egzekucją, a nie szczęśliwy pan młody.

Jared próbował przybrać pogodny wyraz twarzy, ale niespecjalnie mu się to udało.

– Nie, wszystko w porządku. Po prostu… – Zawiesił głos. – Zrobisz coś dla mnie? Tylko bez zadawania żadnych pytań.

– Czy to dotyczy broni palnej?

– Nie, pięknej kobiety.

– Zgoda. Żadnych pytań. I mam nie mówić żonie.

Jared nie uśmiechał się.

– Zejdź na dół, zajrzyj do pokoju Victorii i sprawdź, jak ona się czuje.

Tim poznał Victorię poprzedniego wieczoru i kilka razy poskarżył się żartem, że jego teściowa tak nie wygląda.

– Mam zajrzeć do jej sypialni? To chyba naruszenie czyjejś prywatności. Może nawet karalne.

– Żadnych pytań, zapomniałeś?

Tim podniósł brwi ze zdziwieniem, ale wstał.

– Nie traktuj tego jak pytanie, ale mam zwrócić uwagę na coś konkretnego? I co ja powiem, kiedy mnie spyta, co, do cholery, robię w jej sypialni?

– Interesuje mnie tylko, czy ona oddycha. I możesz jej powiedzieć, że pomyliłeś pokoje.

– Czy oddycha? To znaczy czy żyje? – zapytał Tim, po czym wyszedł, zauważywszy, że nie doczeka się odpowiedzi.

Gdy Jared został sam, miał wrażenie, że serce podchodzi mu do gardła. Nieobecność Tima ciągnęła się całą wieczność. W końcu usłyszał na schodach jego kroki. Z całej siły zacisnął palce na oparciu kanapy.

– Nic jej nie jest – oznajmił Tim.

– Co to znaczy?

Tim usiadł na fotelu.

– To znaczy, że nic jej nie jest. Śpi.

– Na pewno oddycha?

– Co cię opętało? – spytał Tim z lekką irytacją.

– Chcę mieć pewność, że Victoria dobrze się czuje.

– Tak, oddycha i na moje oko wygląda na zdrową. Kiedy otworzyłem drzwi, przekręciła się na drugi bok. Wiesz, że ona śpi nago?

Jared odetchnął z wyraźną ulgą. Caleb Kingsley nie zabrał ze sobą swojej ukochanej Valentiny.

Nareszcie Jared mógł się odprężyć. Udało mu się nawet uśmiechnąć. Tim obserwował go uważnie.

– Skąd ci przyszło do głowy, że matka panny młodej może być martwa?

Jared uśmiechnął się szeroko.

– I tak byś mi nie uwierzył. Jesteś moim drużbą, więc powiedz mi, co jeszcze musimy zrobić przed tą wielką balangą.

– W pierwszej kolejności musimy znaleźć jakiegoś frajera, który powie tłumowi gości, że w zastępstwie Izzy i Glenna pojawi się inna para. Na pewno wszyscy wpadną we wściekłość, że przejechali taki kawał drogi i zadali sobie tyle trudu, o kosztach nie wspominając, a ślub biorą jakieś obce dzieciaki.

– Tim, przyjacielu, zbierz od nich numery kont bankowych, zwrócimy im

pieniądze. Chodziło o to, żeby trzymać ich jak najdalej od Izzy, a nie o to, żeby ich naciągnąć.

Tim westchnął.

– Cieszę się, że się żenisz, ale to chyba znaczy, że w poniedziałek nie będzie cię w biurze. No wiesz, miesiąc miodowy i tak dalej.

Jared wstał z kanapy.

– Nie znasz Alix. Najchętniej spędziłaby miesiąc miodowy w mojej firmie. Położyłaby rękę na każdym zleceniu i przeanalizowała każdą kreskę we wszystkich projektach. Ta młodzież, którą zatrudniłeś, będzie miała okazję zobaczyć prawdziwy talent połączony z precyzją. Ken dobrze ją nauczył.

– Nie będzie wręczała baloników ani przyznawała złotych gwiazdek?

Jared parsknął lekko.

– Kiedyś źle zaznaczyłem ścianę na planie, dosłownie o kilka centymetrów. A ona na to, że powinienem popracować nad swoją spostrzegawczością. Ja!

Tim otworzył oczy ze zdziwienia.

– Gdybym nie był żonaty, a ty byś się z nią nie żenił, to natychmiast bym się jej oświadczył.

– O, nie, ona jest moja. Nie oddam jej nikomu. Chodźmy na śniadanie do Downyflake. Ale najpierw powiemy Kenowi, że to on ma poinformować gości o zmianie.

– Biedak. Zabierzmy go ze sobą – powiedział Tim ze współczuciem.

– Nie musisz się o niego martwić. Jest moim dłużnikiem. Przywiozłem mu Parthenię.

– Myślałem, że ta kobieta ma na imię Jilly.

– Victoria, Valentina, Parthenia, Jilly, to bez znaczenia.

Tim zatrzymał się przed schodami.

– Naprawdę powinieneś wracać do Nowego Jorku. Pobyt na tej wyspie źle na ciebie działa.

Jared uśmiechnął się.

– Co chcesz, to Nantucket.

Alix potrzebowała pomocy obu druhen, żeby włożyć suknię. Nie mogła się nadziwić, że za pierwszym razem ubrała się sama. Przyszło jej do głowy, że kapitan Caleb mógł jej to ułatwić. Stłumiła chichot.

– Czy ktoś widział dziś Jareda? – spytała.

Lexie i Toby miały na sobie sukienki kupione w Nowym Jorku: proste, ale w pięknych kolorach, szafirowym i rubinowym. Przed chwilą pożegnały

fryzjerkę i makijażystkę. Do ślubu zostało mniej niż dwie godziny.

Lexie z uwagą patrzyła na idealnie uprasowaną suknię.

– Rano poszedł z Kenem i Timem do Downy. Nie mam pojęcia, co robili później, ale chyba zamierzają obarczyć Kena zadaniem poinformowania gości, że Izzy i Glenna nie będzie.

– Przykro mi, że mama Izzy nie zobaczy ślubu swojej córki – powiedziała Alix.

– Później mogą urządzić drugą ceremonię – zawyrokowała Lexie. Zawsze umiała trzeźwo myśleć.

Toby wzięła do ręki welon.

– Alix, współczujesz rodzicom Izzy, bo sama masz wspaniałą mamę. Te z nas, które takiej nie mają, wolą mieć spokojny ślub. Bez względu na koszty.

– Moja mama rzeczywiście jest świetna – powiedziała Alix cicho.

– Tylko się nie rozpłacz! – zawołała Lexie. – Tusz ci się rozmaże.

– Dobrze. – Alix pociągnęła nosem, a Toby podała jej chusteczkę. – Powiedzcie mi jeszcze raz, jaki jest plan.

– Pojedziemy do kaplicy. Ty i Jilly schowacie się w małym namiocie, a w tym czasie twój tata ogłosi bulwersującą wiadomość. Gdy opadnie kurz bitewny i spłynie cała krew, ja i Toby podejdziemy do ołtarza, a potem Ken przyprowadzi ciebie. Proste.

– Mamie będzie bardzo przykro – szepnęła Alix.

Przez chwilę obie kobiety patrzyły na nią w milczeniu, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Chodźmy już – odezwała się Lexie. – Czas zacząć ten wielki spektakl. – Zerknęła na Toby. Victoria na pewno narzucałaby wszystkim swoje zdanie, więc pomysł wykluczenia jej wydawał się sensowny, ale w końcu Alix była jej córką.

Na ten dzień Lexie pożyczyła od swojego szefa bentleya z kierowcą. Pomogły Alix wejść do środka. W milczeniu dojechały do North Shore.

Przy kaplicy stało wiele samochodów, ale tylko kilkoro gości czekało na zewnątrz. Lexie natychmiast ich przegoniła, żeby nie mogli zobaczyć panny młodej.

Wprowadziły Alix do jednego z dwóch namiotów, w których przygotowano krzesła i stoły. Na białych obrusach stały bukiety niebieskich hiacyntów, kremowych róż i polnych traw przewiązane błękitną wstążką. Oparcia krzeseł ozdobiono większymi i ciemniejszymi kokardami.

– Jak tu pięknie! – powiedziała Alix. – Toby, bardzo ci dziękuję.

– Tylko bez łez! – przypomniała Lexie. – A teraz usiądź i poczekaj, aż po ciebie przyjdziemy. Jilly powinna już tu być.

Do dużego namiotu przylegał mniejszy. Stały w nim tylko dwa krzesełka. Alix

usiadła na jednym, uważnie rozkładając suknię, żeby jej nie pognieść. Słyszała jakieś głosy, ale na razie obyło się bez krzyków. Widocznie Ken nie ogłosił jeszcze swojej wiadomości.

Tak naprawdę obawiała się, że jej ślub będzie przebiegał w atmosferze wrogości. Goście na pewno będą zawiedzeni, a mama poczuje się dotknięta. Kiepski początek małżeństwa. Miała nadzieję, że przynajmniej część gości wykaże się wyrozumiałością.

Odwróciła się, słysząc szelest zasłony. Spodziewała się Jilly, ale zobaczyła Victorię w kostiumie ze szmaragdowego jedwabiu i w małym kapeluszu z woalką. Jej matka nigdy nie wyglądała równie pięknie. Jej twarz promieniała łagodnym blaskiem.

– Mamusia – powiedziała jak mała dziewczynka. Poderwała się z krzesła i zarzuciła matce ręce na szyję. Obie miały łzy w oczach. – Skąd wiedziałaś? Już myślałam, że cię tu nie będzie. Chciałam poczekać…

– Ciii… – Victoria wypuściła córkę z objęć i obie usiadły. – Spójrz tylko, jak wyglądamy. Na szczęście jestem przygotowana. – Wyjęła z torby kosmetyczkę i zaczęła poprawiać Alix makijaż.

– Ale kto ci powiedział?

– Alix, na miłość boską! Jesteś taka sama jak twój ojciec. Naprawdę myślałaś, że niczego nie zauważę? Te wasze szepty, porozumiewawcze spojrzenia, wymykanie się z domu. A gdzie pierścionek?

Alix podniosła z dumą lewą dłoń.

– Niezły. Jak sądzisz, skąd Jared znał twój rozmiar?

– Od ciebie?

– Oczywiście. – Victoria uśmiechnęła się do córki. – Zaraz po przyjeździe zorientowałam się, że ty i Jared zachowujecie się tak, jakbyście byli małżeństwem. Uznałam, że należy zburzyć ten zbyt wygodny układ.

– Ale dlaczego?

– Kochanie, co masz dziś na palcu? W jakiej sukni jesteś? Mężczyźni potrzebują czasem porządnego szturchańca, żeby przejść do działania. Spójrz w górę.

Alix starała się nie mrugnąć, gdy Victoria malowała jej rzęsy.

– Nie w katedrze? Bez trenu?

– Kochanie, chyba nie posądzałaś mnie o taki brak dobrego smaku.

– Mamo, nie chciałam cię wykluczyć. To znaczy…

– Dość już łez – powiedziała Victoria z uśmiechem. – Powiedz, nie cieszysz się, że kazałam ci zaprojektować większy tort, wybrać ładniejsze kwiaty i zaprosić więcej gości?

– Cieszę się. Ale Izzy…

– Izzy jest szczęśliwa na Bermudach. Rozmawiałam z nią rano. Jest zadowolona i spokojna, bo dziecko nie musi przeżywać stresu. Później, gdy Izzy już urodzi, zorganizują z Glennem jeszcze jedną uroczystość i zaproszą wszystkich krewnych. Będziesz starościną na jej weselu. Zobaczysz, wszystko dobrze się ułoży.

Alix patrzyła uważnie na matkę.

– Sprawiasz wrażenie bardzo szczęśliwej, co mnie cieszy, ale czy jest coś, o czym nie wiem?

Twarz Victorii rozjaśniła się jeszcze bardziej, choć wydawało się to niemożliwe.

– No cóż, kochanie, wiem, że jesteś jeszcze dziewicą, ale…

Alix roześmiała się.

– Przeżyłam bardzo interesującą noc – ciągnęła Victoria.

– Jak to?

– Chyba nie powinnam ci o tym mówić. W każdym razie nie teraz. To twój dzień. – Victoria poprawiła swój makijaż i zerknęła na zegarek. – Muszę cię teraz zostawić. Twój ojciec otrzymał zadanie ogłoszenia wszystkim, że ślub weźmie inna para, i na pewno będzie z tego niezły zamęt. Muszę to zobaczyć na własne oczy!

– Mamo, bądź dla niego miła.

– Jestem dla niego wyjątkowo miła. Przez cały dzień mówię mu tylko miłe rzeczy. Już jest tym przerażony.

Alix nie mogła powstrzymać śmiechu.

– Muszę iść do Caleba – powiedziała Victoria, wstając z krzesła.

– Do kogo?!

– Ty, Addy i ten wasz duch! Nie chodzi mi o kapitana Caleba, tylko o Freddy’ego, doktora Huntleya. Zapewniam cię, on ma bardzo solidne ciało. – Uśmiechnęła się. – Rano powiedział mi, że od dziś mam używać jego drugiego imienia Caleb.

– Niesamowite.

– Niesamowite, ile on ma energii. – Victoria podniosła rękę. – Ale nic więcej ci nie powiem, bo jesteś dziewicą.

– Za to później będziesz musiała opowiedzieć mi o wszystkim.

Victoria wyjrzała na zewnątrz.

– Obiecuję. Jilly już tu idzie. Wracam do kaplicy. Usiądę obok Caleba i będę patrzeć, jak twój ojciec robi z siebie głupca. Co za cudowny dzień! – Posłała Alix całusa i wyszła.

– To on! – szepnęła Lexie do Toby. Ukradkiem spoglądały z namiotu w kierunku kaplicy. Miały na sobie podobne, różniące się jedynie kolorem sukienki: szeroki dół z jedwabiu pokrytego tiulem, dopasowana góra bez rękawów. Jedyną ozdobę stanowiły wąskie, srebrne paski w talii.

Kaplicę wypełniał już tłum gości, a one czekały na znak sygnalizujący rozpoczęcie ceremonii.

Poprzedniego wieczoru urządziły sobie wieczór panieński w jednym z nocnych klubów. Niestety nie zabawiły tam długo, bo cały lokal przejął jeden człowiek i jego znajomi.

– To jakiś Kingsley – stwierdziła Lexie, gdy tylko rzuciła na niego okiem.

– Chyba raczej Montgomery – sprostowała Alix. – Jilly wspominała, że dziś miał przylecieć partner Toby.

Lexie spojrzała na nią ze zdziwieniem.

– Mój drużba do pary – wyjaśniła Toby. – Ty masz Rogera, ale ja musiałam kogoś znaleźć.

– Plymouth? Kazałaś mu przyjechać tylko po to, żeby przeszedł się ze mną przez kaplicę?

– Tak.

– Czemu mnie nie zapytałaś?

– Bobyś się nie zgodziła.

– Oczywiście, że bym się nie zgodziła. Ten człowiek…

– Dajcie spokój – wtrąciła się Alix. – To mój wieczór i nie chcę żadnych kłótni.

Lexie niechętnie ustąpiła, ale nie chciała się rozchmurzyć. Zamówiły drinki, lecz w klubie panował taki hałas, że nie mogły rozmawiać. Kingsley-Montgomery i jego goście wywoływali ogromne zamieszanie. Głośne wybuchy śmiechu zagłuszały niemal każde słowo.

– Nieźle potrafi się bawić – zauważyła Lexie. – A Jared tak o nich opowiadał, jakby byli wzorem wszelkich cnót.

– W każdej rodzinie może się trafić czarna owca.

– Oho, zauważył nas – powiedziała Lexie, odwracając wzrok.

Mężczyzna zsunął ze swoich kolan młodą kobietę i wolnym krokiem podszedł do ich stolika.

– Co takie piękne dziewczyny robią tutaj same?

Lexie chciała coś powiedzieć, w końcu był to jakiś daleki krewny, ale Toby wstała bez słowa i ruszyła do drzwi.

– Właśnie wychodzimy – odparła Alix, po czym szybko dokończyła swojego drinka i wzięła torebkę.

– Zobaczymy się jutro – powiedziała Lexie i podążyła za przyjaciółkami.

A teraz ten sam mężczyzna, ubrany w smoking, stał przed kaplicą i witał przychodzących gości.

– To nie on – stwierdziła Toby.

– Zwariowałaś? To on był wczoraj w klubie. Ale świetnie ukrywa kaca.

Toby cofnęła się do namiotu, nic nie mówiąc.

Lexie nigdy by nie przepuściła podobnej okazji.

– Pssst! – syknęła w kierunku mężczyzny. Gdy na nią spojrzał, zaprosiła go gestem do namiotu.

Toby stała z boku, przyglądając mu się uważnie.

– Jak się dziś czujesz? – spytała Lexie.

– Całkiem nieźle. A ty?

– Znakomicie. Jestem Lexie, a to jest Toby. Domyślam się, że jesteś krewnym Jilly i przyjechałeś, żeby towarzyszyć Toby podczas uroczystości.

Mężczyzna spojrzał na Toby. Od razu zauważył, że jej szafirowa sukienka idealnie pasuje do koloru oczu. Uśmiechnął się.

– Graydon Montgomery – powiedział, skłaniając lekko głowę.

Toby nie odezwała się ani słowem, nie wykonała żadnego ruchu. Ta gburowatość nieco zirytowała Lexie, zwłaszcza że nigdy wcześniej nie widziała, by jej przyjaciółka potraktowała kogoś tak nieuprzejmie.

– W pewnym sensie jesteśmy kuzynami. Moja mama była z domu Kingsley.

– Rzeczywiście. Przyjechałem wczoraj późno wieczorem i nie zdążyłem jeszcze poznać nikogo z rodziny.

– Ale chyba nie tak znowu późno. Widzieliśmy się wczoraj. Nie pamiętasz?

– Nie bardzo.

Lexie uśmiechnęła się i spojrzała na Toby, która miała nieruchomą twarz. Co się z nią dzieje?

– Nic dziwnego, że nas nie pamiętasz. Byłeś kompletnie pijany.

– Tak? – Zaczerwienił się lekko. – Jakieś śpiewy? Tańce? Szampan?

– A więc coś sobie przypominasz.

– Rzeczywiście, przypominam sobie takie wieczory. – Spojrzał na Toby. – Może powinniśmy zrobić próbę przed ceremonią?

Lexie przyglądała się jednemu i drugiemu. Toby nie zapałała do gościa sympatią, ale on najwyraźniej był nią zainteresowany.

– Dobry pomysł – powiedziała. – Zacznijcie z tamtej strony i przejdźcie powoli przez cały namiot.

Mężczyzna podał Toby ramię. Przyjęła je, ale trzymała się od niego tak daleko, jak to możliwe.

Do namiotu wszedł kelner. Gdy Lexie odpowiadała na jego pytania, Graydon zwrócił się do Toby.

– Czy wczoraj zachowałem się nieodpowiednio?

– Mężczyzna, który podszedł do naszego stolika, nie był zbyt sympatyczny. Chyba mu się wydawało, że przyszłyśmy do klubu z jego powodu.

– Bardzo przepraszam – powiedział. – Nie chciałem was niczym urazić. Czy dałabyś się zaprosić jutro na kolację? Nie znam tu nikogo i…

– Nie lubisz jadać w samotności? – dokończyła tonem wyrażającym pogardę dla takich banalnych sformułowań. Zatrzymała się i wysunęła rękę spod jego ramienia. – Nie rozumiem, co to za zabawa, ale to nie ciebie spotkałyśmy wczoraj wieczorem. I nie rozumiem, dlaczego próbujesz nam wmówić, że to byłeś ty. Nie lubię kłamców, więc odpowiedź brzmi: nie, nie dam się zaprosić na kolację. A teraz wyjdź i poczekaj, aż nas zawołają.

Miał tak zaskoczoną minę, jakby nigdy czegoś podobnego nie usłyszał. Odwrócił się i bez słowa wyszedł z namiotu.

Przed kaplicą zauważył Jilly pogrążoną w cichej rozmowie z ojcem panny młodej. Ken miał mocno zasępioną twarz.

Graydon nie zamierzał mówić o tym ciotce, ale na wieść o jej nowym związku z nieznanym nikomu mężczyzną zwołano rodzinną naradę. Wprawdzie w internecie znaleźli jedynie pozytywne informacje na temat wybranka Jilly, jednak chcieli go także poznać na prywatnym gruncie. Dlatego gdy Jilly poprosiła o wyznaczenie kogoś do roli drużby, wszyscy wskazali na Graydona.

– To chyba nie byłoby stosowne – powiedział, ale dość szybko dał się namówić. Właściwie czemu nie? Trzy godziny później siedział w samolocie na Nantucket.

Na lotnisko wyszedł po niego niejaki Wes. Gdy tylko Graydon wsiadł do jego rozklekotanego kombi, zaczął wypytywać o Kena. Szybko okazało się, że na całej wyspie nikt nie mógł powiedzieć o nim złego słowa. A kiedy poznali się osobiście, Graydon od razu go polubił.

– O, tutaj jesteś! – zawołała Jilly, widząc, że Graydon wychodzi z namiotu. – Wszystko już ustalone? Zrobiliście próbę przejścia przez kaplicę?

– Tak, ale… – Zerknął na Kena, który odszedł kilka kroków na bok i wcale ich nie słuchał.

– Coś nie tak? – spytała Jilly.

– Nie, po prostu… – Graydon uśmiechnął się nieznacznie. – Zdarzyło się coś dziwnego. Ta młoda kobieta, której mam towarzyszyć podczas ceremonii… Jak ona ma na imię? Toby?

– To chyba raczej przezwisko. Ale co z nią?

– Ona i jej przyjaciółki widziały wczoraj Rory’ego. Nie miałem pojęcia, że on tu jest. A ta druga kobieta…

– Lexie?

– Tak. Lexie uważa, że widziały mnie.

– Całkiem zrozumiałe, skoro jesteście identyczni.

– To prawda. Ale Toby trochę się zdenerwowała, zarzuciła mi kłamstwo i powiedziała, że to nie byłem ja.

– Mój Boże! – Jilly zakryła usta dłonią.

Niepokój w jej głosie wyrwał Kena z zadumy.

– Coś się stało?

– Nic – powiedziała Jilly, nie spuszczając wzroku z Graydona. – Ale przecież coś takiego musiało ci się wcześniej zdarzyć?

– Nie, ani razu.

– To co teraz zrobisz?

– Chyba zostanę na wyspie trochę dłużej. Lexie i Toby mieszkają razem, prawda?

– Tak – potwierdziła Jilly ostrożnie. – Co zamierzasz?

Uśmiech Graydona wskazywał, że nie zdradzi, co mu chodzi po głowie.

– Chyba przyjrzę się temu bliżej. – Ujął dłoń Jilly i pocałował. – Wydaje mi się, że w ciągu najbliższych tygodni będziemy się często widywać. – Skinął głową Kenowi i odszedł.

– Nie chcę być wścibski, ale o co mu chodziło? – spytał Ken.

– Zdaje się, że nasza kochana Toby potrafi rozróżnić bliźniaków.

– Nadal nie rozumiem, co w tym dziwnego.

– Bliźnięta jednojajowe zdarzają się w naszej rozległej rodzinie dość często. I mamy takie powiedzenie, w sumie dość głupie, że osoba, która potrafi ich od siebie odróżnić, jest prawdziwą miłością jednego z nich.

– A Toby umiała odróżnić Graydona od jego brata, tak?

– Właśnie.

– Czy to znaczy, że Toby spotkała swoją prawdziwą miłość? – spytał Ken, uśmiechając się na tę myśl.

– Nie wiem, ale Graydon jest najwyraźniej zaintrygowany.

– Jednak coś cię w tym niepokoi – zauważył Ken, patrząc na Jilly. – Czyżby ten młody człowiek miał jakieś wady?

– On sam nie. Ale przyszedł na świat w dość niezwykłych okolicznościach.

– To znaczy jakich?

– Graydon jest następcą tronu Lanconii.

Ken otworzył szeroko oczy ze zdumienia.

– Następcą tronu? To znaczy, że kiedyś będzie…?

– Tak, to znaczy, że kiedyś będzie królem.

Ken zastanawiał się przez chwilę.

– Pierwszy raz trzymałem Toby na rękach cztery godziny po jej narodzinach.

Patrzyłem, jak dorasta. Jeśli ten twój książę ją zdobędzie, to będzie mógł się uważać za prawdziwego szczęściarza.

– Nie wiem tego na pewno, ale Graydon chyba zmierza w tym kierunku.

Ken pocałował ją w policzek.

– Królowa Toby. Brzmi nieźle. – Odetchnął głęboko i spojrzał na zegarek. Uśmiech zniknął z jego twarzy.

– Czas zaczynać? – spytała Jilly.

– Tak.

Ruszyli do kaplicy.

Ken czuł się tak, jakby za chwilę miała się odbyć jego egzekucja, a nie ślub córki. Wszedł do kaplicy i stanął przy ołtarzu, patrząc na tłum gości. Ci, dla których nie starczyło krzeseł, tłoczyli się dookoła pod ścianami. Wnętrze wypełnione było miękkim światłem lamp zasilanych z generatorów i setkami świec. Na ścianach wisiały wstążki i bukiety polnych kwiatów.

Obok Kena stały trzy kobiety ubrane w sukienki w kolorze soku winogronowego. Miały być druhnami Izzy, mimo że, jak słyszał Ken, ona wcale ich nie chciała. Nie były ładne, a skwaszone miny tym bardziej nie dodawały im uroku. Głośno narzekały, że nie dostały bukietów. Nic dziwnego, że Izzy uciekła na drugi koniec świata, pomyślał Ken.

Wykładał na dużym uniwersytecie, więc był przyzwyczajony do publicznych wystąpień, ale patrząc teraz na twarze zgromadzonych kobiet i mężczyzn, czuł jedynie strach. Większość gości zajmujących małe drewniane krzesełka stanowili krewni Izzy i Glenna.

W pierwszym rzędzie siedziały matki pana młodego i panny młodej. Oddzielała je jedynie wąska nawa. Obie ubrane były w jedwabne garsonki i miały na sobie tyle biżuterii, jakby jedna chciała przyćmić drugą. Błyszczałyby nawet w ciemnym pokoju. Patrzyły na siebie z nieskrywaną złością, a kiedy Ken wystąpił do przodu, skierowały złowrogie spojrzenia na niego. Ceremonia już się opóźniała, a pary młodej nadal nie było.

– Mam dla państwa ważną wiadomość – zaczął głośno Ken, ale nikt nie zwracał na niego uwagi. Natknął się wzrokiem na swoją byłą żonę. Siedziała na skraju pierwszego rzędu obok doktora Huntleya i co chwila patrzyła na niego rozmarzonym wzrokiem.

Co jej się stało? – pomyślał Ken. Przez cały dzień nie usłyszał od niej żadnej uszczypliwości. Zwykle wykorzystywała każdą okazję, żeby z niego zakpić.

Ken jeszcze raz, tym razem głośniej, poprosił o uwagę. Część gości

w pierwszych rzędach uciszyła swoje narzekania.

– Plany dzisiejszego wieczoru uległy pewnej zmianie – powiedział, nie mogąc się opanować, żeby nie spojrzeć na Victorię. Gdy dowie się, kim jest nowa panna młoda, na pewno wpadnie we wściekłość, że jej o niczym nie uprzedzono. I skieruje tę wściekłość na Kena. – A zmiana ta polega na tym – mówił dalej – że przed ołtarzem stanie inna para młoda. Oraz inni świadkowie – dorzucił, zerknąwszy na brzydkie druhny obok siebie.

Zapadła cisza. W jednej chwili wszyscy, nawet osoby stojące z tyłu, czyli głównie nantucketańczycy, przestali rozmawiać i spojrzeli na Kena.

Na chwilę spiął mięśnie, jakby przygotowując się na grad ciosów, ale atak nie nastąpił. Nawet Victoria patrzyła na niego w milczeniu.

Ken wziął głęboki oddech.

– Glenn i Izzy uznali, że wolą bardziej kameralną uroczystość, więc razem z rodzeństwem i kilkorgiem przyjaciół polecieli na… do Lanconii. I tam wezmą ślub. Zamiast nich – spojrzał w oczy Victorii – przed ołtarzem staną Jared Kingsley oraz moja córka Alix. – Odruchowo chciał się uchylić, pewny, że Victoria rzuci w niego jakimś ciężkim przedmiotem. Osłupiał jednak, widząc, że jego była żona uśmiecha się z zadowoleniem.

Otrząsnął się po krótkiej chwili. Goście wstali z miejsc i szli w jego kierunku. Jedynie Victoria i doktor Huntley nie ruszyli się z krzeseł.

– To nasze wesele! – krzyknęła matka Izzy. – Przyjechałam na ślub mojej córki! Nie dość, że to taki kawał drogi, to jeszcze…

– Gdzie jest mój syn?! – przerwała jej matka Glenna. – Ten Kingsley zapewniał nas, że Glenn i Izzy są już na miejscu. Jeśli natychmiast…

– Chcieliście urządzić sobie wesele za darmo?! – wrzasnął ojciec Glenna. – Jeśli wydaje wam się, że ja za to zapłacę, to…

– Mama Glenna mówiła, że będę druhną, i będę nią, nawet jeśli…

– Alix zawsze rywalizowała z moją córką. I to ona namówiła ją do wszystkiego.

Słysząc to, Victoria wstała i podeszła do rozgniewanej kobiety. Była od niej wyższa i wyglądała bardziej majestatycznie.

– Jak śmiesz tak mówić o mojej córce?! Ona zawsze pomagała Izzy! Alix jest…

Ken spojrzał na tłum. Wszędzie panował chaos. Pod ścianami tłoczyli się mieszkańcy Nantucket, najwyraźniej rozbawieni całym incydentem. Wszyscy krewni pana młodego i panny młodej zerwali się z miejsc i krzyczeli – na siebie nawzajem, na Kena i na Victorię, która nie pozostawała im dłużna. Z furią broniła Alix, Jareda, wyspy i instytucji małżeństwa. Z każdą sekundą atmosfera zaogniała się coraz bardziej.

Jedynie doktor Huntley siedział na swoim krześle i z całym spokojem przeglądał menu na wieczór. Sprawiał wrażenie, jakby wokół niego nic się nie działo. Podniósł głowę, gdy matki pary młodej zaczęły się ze sobą szarpać. Patrzył na to bez niepokoju, jedynie z nieznacznym zainteresowaniem.

Ken minął łukiem dwóch rozgniewanych ojców, kłócących się o pieniądze, i dopadł do matek w chwili, gdy jedna z nich podniosła rękę, chcąc wymierzyć drugiej policzek. Ken chwycił ją za nadgarstek i mocno przytrzymał. O, cholera, ależ ta kobieta ma siłę!

Druga matka odwróciła się do Victorii.

– To twoja sprawka! Liczysz, że taka sensacja pomoże ci w sprzedaży tych twoich książek! – Niemal pluła na Victorię, która aż poczerwieniała ze złości.

Ken zauważył kątem oka jakiś ruch. Doktor Huntley położył dłonie na kolanach i powoli podniósł się z krzesła. Gdy Ken zmagał się z rozjuszoną kobietą – wyglądało to niemal jak zapasy – Huntley przedarł się przez wrzeszczący tłum i stanął pod witrażem. Przez chwilę kręcił głową, jakby nie mogąc uwierzyć w to, co widzi, a potem wziął głęboki wdech i ryknął:

– Cisza!!!

Miał tak potężny głos, że szyby w oknach zadźwięczały. Wszyscy zamarli. Znieruchomiały dłonie ciągnące oponentów za włosy, uniesione ręce, usta gotowe do krzyku.

– Siadać! – rozkazał.

Nie musiał długo czekać. Wszyscy potulnie zajęli swoje miejsca. Ken cofnął się pod ścianę, Victoria wróciła na swoje krzesło. Wszystkie oczy zwróciły się na Huntleya, który zaczął przemawiać, przechadzając się wolnym krokiem z rękami założonymi na plecy.

Jego postawa, jego dłonie, a zwłaszcza jego głos – wszystko to sprawiało, że Ken miał wrażenie, że patrzy na kapitana starego żaglowca. Człowieka, który niejeden raz musiał zagłuszać ryk morza. Który umiał przejąć władzę nad całą załogą.

– Dostaniecie swoje pieniądze z powrotem – powiedział Huntley takim tonem, że nikt nie śmiał mu przerwać. – Podłością jest, że stawiacie mamonę ponad prawość i dobroć. Dręczyliście Izabellę i to wy doprowadziliście do tego, że uciekła z własnego ślubu. Wstydźcie się! – Spojrzał z gniewem na obie matki. – Tylko ktoś pozbawiony honoru może tak potraktować najbliższą osobę. Zachowaliście się nieludzko. A przecież ta cudowna kobieta nosi pod sercem dziecko! – Rzucił im kolejne gniewne spojrzenie.

– Ja naprawdę nie chciałam… – zaczęła matka Izzy.

– Zamilcz, kobieto! – krzyknął Huntley tak głośno, że aż szyby zadrżały.

Odczekał chwilę.

– W namiocie obok czeka panna młoda – powiedział ciszej. – Nie obchodzi mnie, czy to się wam podoba, czy nie, ale jako panna młoda zasługuje na szacunek. I macie go jej okazać! Wyraziłem się jasno?

Czekał, aż wszyscy goście potwierdzą skinieniem głowy. Stojący z tyłu mieszkańcy Nantucket uśmiechali się, jakby dopiero teraz wszystko wróciło na właściwe tory.

– I zapewniam was, że jeśli ktokolwiek zachowa się niestosownie, jeśli nie będzie szczerze życzył młodej parze szczęścia na nowej drodze życia, to osobiście wezmę taką osobę za kark i wyrzucę za próg. To dotyczy również kobiet. – Znów spojrzał w oczy każdemu gościowi po kolei.

– Mogę być pierwsza? – rozległ się z tyłu głos, a po nim chichot kilku kobiet. Wystarczyło jedno stalowe spojrzenie Huntleya, by śmiech umilkł.

– Zajmij swoje miejsce – zwrócił się do Kena. – Jesteś ojcem panny młodej.

Victoria podniosła się, jakby zamierzała coś powiedzieć.

– A ty siadaj – zwrócił się do niej Huntley. Posłuchała natychmiast.

Huntley podszedł do bocznego wejścia, przy którym stał Jared, wypchnął go na dwór i zatrzasnął za sobą drzwi.

– Szczury lądowe! Gdyby tacy trafili mi się na statku, przeciągnąłbym ich kilka razy pod kilem.

Jared patrzył na niego, nie mogąc wykrztusić słowa. Głos, który przed chwilą dobiegał z wnętrza kaplicy, był tym samym, który słyszał przez całe życie. W niczym nie przypominał cichego, spokojnego głosu doktora Huntleya. Gdy Jared zajrzał do środka, zobaczył człowieka, którego każdy ruch, każdy gest przypominał mu dziadka. Huntley zawsze chodził lekko przygarbiony, a teraz stał tak prosto, że mogłyby mu pozazdrościć stalowe maszty. Nie miał w sobie ani śladu uległości czy łagodności. Był zagniewany i nie bał się tego okazać. Jared nic z tego nie rozumiał, ale był pewien, że widzi dziadka w ciele innej osoby.

Patrząc z niedowierzaniem, wyciągnął rękę i dotknął ramienia mężczyzny.

– Mam wątłe ciało. Muszę je trochę wzmocnić.

– Jak? Kiedy? – szepnął Jared. To naprawdę jego dziadek Caleb?

– Tak, to ja. Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha. – Najwyraźniej go to rozbawiło, ale gdy Jared nie odpowiadał, odezwał się łagodnie: – Wczoraj wieczorem mój ojciec opuścił ciało Huntleya.

– Umarł? – spytał Jared.

– Tak – powiedział Caleb. – Nie spodziewałem się tego. – Odwrócił na chwilę wzrok. W oczach miał łzy. – Gdy przeszedł na drugą stronę, zobaczył mnie. Przypomniał sobie, ile żywotów przeżyliśmy razem. I zaproponował mi swoje ciało. – Caleb odetchnął głęboko. – A potem przyszła po niego moja matka.

Ucałowali mnie i odeszli. Nareszcie znów byli razem. A ja znalazłem się w ludzkim ciele.

Jared patrzył na niego z napięciem.

– I co było potem?

– A jak myślisz? – Caleb spojrzał na wnuka, jakby ten nie był szczególnie pojętny. – Poszedłem prosto do łóżka Valentiny. Po dwustu latach celibatu mężczyzna jest naprawdę wygłodniały.

Jared wybuchnął śmiechem, a potem chwycił dziadka w ramiona. Caleb przytulił go równie mocno, ale po chwili cofnął się o krok.

– Jestem od ciebie starszy. Opanuj się. – Zabrzmiało to jak napomnienie, ale oczy Caleba promieniały radosnym blaskiem.

Jared położył dłoń na ramieniu dziadka. Wciąż nie mógł uwierzyć, że go dotyka. Caleb miał teraz inną twarz, starszą i nie tak przystojną. Ale oczy pozostały te same.

– Jak się czujesz w nowym ciele?

– Trochę mi ciężko – powiedział Caleb. – A rano zderzyłem się ze ścianą.

Jared roześmiał się.

– Poza tym nie mogę się przyzwyczaić, że ludzie mnie widzą. Myślę… – Urwał, bo w środku rozległy się dźwięki muzyki. – Musisz przywitać pannę młodą.

Jared podszedł do drzwi, ale zatrzymał się z dłonią na klamce.

– Co zamierzasz teraz robić w swoim nowym ciele?

– Mam pracę. Ożenię się z Valentiną i…

– Z Victorią.

– Nieważne. To ta sama osoba. A ty masz mi dać pół tuzina wnuków, żebym miał kogo rozpieszczać. Czego chcieć więcej od życia?

– Masz rację, niczego.

Jared uśmiechnął się, jakby ktoś zdjął mu z ramion wielki ciężar. Wszedł do kaplicy i zajął miejsce obok Tima.

Skarceni goście siedzieli w milczeniu, jedna z matek obdarzyła Jareda nieśmiałym uśmiechem. Wszyscy czekali na wejście panny młodej.

Jared odezwał się szeptem do Tima:

– Czy Victoria była sama w łóżku, kiedy do niej rano zajrzałeś?

– Nie. Był z nią ten facet, który teraz siedzi obok niej. Ale on ma głos!

– Dlaczego mi o tym nie powiedziałeś?

Tim spojrzał na niego jak na wariata.

– Powiedziałbym, gdyby kobieta o takiej urodzie spała sama. Widok mężczyzny uznałem za całkowicie naturalny. Co ci odbiło, że interesujesz się, z kim sypia twoja teściowa?

– Nie chodzi mi o nią, ale o niego – powiedział Jared. Chciał dodać coś jeszcze, ale uciszyło go chrząknięcie pastora.

W nawie pojawiła się Lexie. Szła pod rękę z mężczyzną, którego Jared wcześniej nie widział. Domyślił się jednak, że to jej szef. Za ładny, pomyślał w pierwszej chwili, ale musiał przyznać, że Plymouth wygląda na takiego, który chętnie wybrałby się na „przejażdżkę saniami".

W drugiej parze szła Toby z jednym z bliźniaków. Roger trzymał Lexie tak blisko siebie, że o mało nie zaplątał się w jej sukienkę, ale Toby wyraźnie odsuwała się od swojego towarzysza. Między nimi było tyle miejsca, że nawet morświn mógłby się przemknąć.

Drużbowie i druhny stanęli po obu stronach ołtarza. Następnie ukazała się Alix w białej sukni. Dla Jareda była najpiękniejszą kobietą na świecie. Twarz miała przesłoniętą welonem, ale mimo to zauważył, że się do niego uśmiecha.

Szła nawą, trzymając Kena pod rękę. Gdy dotarli do ołtarza, Jared zrobił krok do przodu, a Ken podał mu dłoń córki.

– Powierzam ci swój najcenniejszy skarb – powiedział.

Tylko Jared go usłyszał i tylko on zobaczył łzy w jego oczach. Skinął głową, składając tym gestem święte przyrzeczenie.

Nie ułożyli własnej przysięgi, uznawszy, że w tradycyjnym ślubowaniu zawiera się wszystko. „W zdrowiu i w chorobie". „Dopóki śmierć nas nie rozłączy".

Gdy padło słowo „śmierć", Jared pomyślał o swoim dziadku i o tym, co musiał przejść, żeby być z ukochaną kobietą. Uśmiechnął się do Alix, która odpowiedziała mu uśmiechem. Jak zawsze rozumieli się bez słów.

Kiedy Alix powtarzała słowa przysięgi, Jared zrozumiał, że wspólne życie polega na dzieleniu się z drugą osobą – tym, co się posiada, i tym, kim się jest. Przypomniał sobie, jak Alix powiedziała Victorii, że zanim się poznali, Jared był samotny. Nigdy wcześniej nie przyszło mu to do głowy, ale musiał przyznać jej rację. Jego najbliżsi umierali, ale stopniowo ich miejsce zajęła rodzina Alix. A teraz krąg się domknął.

– Przyrzekam – powiedziała Alix, a zaraz potem rozległ się głos pastora:

– Ogłaszam was mężem i żoną. Możesz pocałować pannę młodą.

Jared objął Alix i złożył na jej ustach czuły, pełen obietnic pocałunek. Przez chwilę trzymał ją w ramionach, a ich spojrzenia zastępowały wszystkie wyznania. Odwrócili się i spojrzeli na tłum gości.

Cała złość i wrogość zniknęły dzięki magii zaślubin. Rozległy się okrzyki i oklaski.

Jared wziął Alix za rękę i poprowadził ją wzdłuż nawy do wyjścia. Kiedy potknęła się o długą suknię, chwycił ją na ręce i wyniósł z kaplicy. Ten gest

spodobał się gościom, którzy nagrodzili go śmiechem i jeszcze głośniejszymi oklaskami.

Jared postawił Alix za progiem. Przez chwilę byli sami.

– Na zawsze – powiedział.

– Tak, na zawsze.

Epilog

Jared wyciągnął się na oparciu fotela i spojrzał na dziadka. Od ślubu minęły trzy tygodnie i tak jak się spodziewał, Alix chciała od razu polecieć do Nowego Jorku, żeby zobaczyć jego biuro.

Przez cały czas trochę się denerwowała, że po wyjeździe z Nantucket coś się między nimi popsuje, że jej mąż stanie się zupełnie inną osobą i zamieni się w wielkiego Jareda Montgomery'ego.

Oczywiście tak się nie stało. To prawda, pracownicy traktowali Jareda z czołobitnym uwielbieniem, ale Alix widziała w nim normalnego człowieka i okazywała to. Już pierwszego dnia głośno pokłócili się na temat projektu, który miał być sygnowany jego nazwiskiem.

– Okropne! Chyba nie zamierzasz tego pokazywać? To jest poniżej twojego poziomu. Na twoim miejscu bym się wstydziła – mówiła Alix z pasją.

– Co ci się nie podoba w tym projekcie? – odpowiedział równie gwałtownie.

Alix wyjaśniła mu szczegółowo, na czym polegają błędy w projekcie okien, drzwi i ścian. Pozostali pracownicy firmy skradali się po korytarzu na palcach, żeby wszystko usłyszeć. Byli zszokowani, że ktoś odzywa się w ten sposób do Jareda Montgomery'ego.

Jedynie Tim słuchał tego z uśmiechem.

Dopiero po przejrzeniu wszystkich dwunastu rysunków Alix zorientowała się, że Jared jest tego samego zdania co ona. Rozejrzała się dookoła i zobaczywszy zaciekawionych pracowników, zrozumiała, co się dzieje. Jared chciał wszystkim pokazać, jaką pozycję zajmuje Alix i że może ona zakwestionować każdy projekt, także jego.

W tym momencie zorientowała się, że to nie jest projekt Jareda, lecz innej osoby. Która na pewno już zdążyła ją znienawidzić. Zaczerwieniła się i zwinęła szkice w rulon.

– Kto to narysował?

Młody mężczyzna z ciemnymi włosami nieśmiało podniósł rękę. Alix podała mu plany i wyszła z pokoju. Była tak zawstydzona, że nie powiedziała ani słowa.

Jared długo nie mógł jej udobruchać. Była na niego zła nie za to, co zrobił, ale jak. Wybaczyła mu, dopiero gdy się przekonała, że wszyscy w biurze bardzo ją polubili.

Alix stała się dla nich doskonałym punktem pośrednim między nadmiernie pobłażliwą postawą Tima a twardym „nie" Jareda, który rzadko tłumaczył się ze swoich decyzji. Już pod koniec pierwszego tygodnia była w firmie niezastąpiona. Tim prosił ją o wszystko: o nakłonienie pracowników, żeby zużywali mniej papieru do kserowania, i o pokazanie Jaredowi rachunku za nowe komputery. A początkujący architekci najpierw przynosili swoje projekty jej, a dopiero potem dawali do oceny Jaredowi.

Jared miał komu przekazać część swoich obowiązków i nareszcie mógł zająć się projektowaniem. Był z tego powodu tak szczęśliwy, że uśmiechał się nieustannie, co w firmie było czymś nowym.

Przyjechali na Nantucket poprzedniego wieczoru i Alix z samego rana pobiegła na spotkanie z mamą i z Toby. A Jared pojechał do domu doktora Huntleya, żeby zobaczyć się z dziadkiem.

Victoria zamieszkała z Calebem. Jared wiedział, że nigdy nie lubiła takich skromnych domów, więc od razu zaproponował im gościnę w domu Kingsleyów.

– Nigdy tam nie wrócę – powiedział Caleb z takim jadem, że Jared musiał się roześmiać.

Mieli sobie dużo do powiedzenia. Caleb nie umiał jeszcze posługiwać się komputerem ani nawet telefonem komórkowym, więc wszystkie ważne tematy musiały poczekać do ich spotkania.

– Czy dowiedzieliście się z pamiętnika, co się stało z Valentiną? – spytał Jared.

– Tak. – Caleb siedział przy oknie, wystawiając twarz do słońca i rozkoszując się jego ciepłymi promieniami. – Kiedy jeszcze byłem na wyspie, mój podły kuzyn Obed prześladował Valentinę. Skradał się za nią i śledził ją zza drzew. Wielokrotnie groziłem mu, żeby dał jej spokój.

Caleb westchnął ciężko. Nawet po tylu latach trudno było mu o tym mówić.

– Valentina błagała mnie, żebym nie wypływał w rejs, który miał być moim ostatnim, ale nie chciałem jej słuchać. Byłem taki zadufany w sobie! W każdym razie po moim wyjeździe Obed musiał się zorientować, że Valentina jest przy nadziei. Okłamał ją. Powiedział, że doszły go słuchy, jakoby mój statek zatonął, a ja razem z nim. Tak naprawdę mój statek zatonął parę lat później.

Umilkł, wracając pamięcią do tamtych czasów.

– Valentina napisała w pamiętniku, że Obed był dla niej bardzo dobry, gdy

powiedział jej o mojej śmierci, i że wspaniałomyślnie zaproponował jej małżeństwo. Obiecał dać mojemu dziecku nazwisko Kingsley, przysiągł, że będzie ich oboje kochał i zbuduje im piękny dom na Main Street. Valentina była tak zrozpaczona, że nie potrafiła jasno myśleć. Wyszła za niego za mąż.

– Ale to wszystko były kłamstwa, tak? – spytał Jared.

– Dotrzymał słowa w jednym: dał mojemu synowi nazwisko Kingsley. Obed, który zawsze był sknerą, kazał mieszkać Valentinie w jakiejś nędznej chatce na North Shore. Sam mu ją dałem, ale myślałem, że postawi na tym terenie nowy dom – mówił Caleb. – Tak naprawdę Obed pragnął dostać jedno: recepturę na mydło. Kiedy śledził Valentinę, chciał zobaczyć, jak ona je robi. – Caleb pokręcił głową. – Byłem w niej zakochany i wydawało mi się, że wszyscy widzą w niej to, co ja. – Skrzywił się. – Tak, reszta to były kłamstwa. Po ślubie Obed traktował mojego syna jak służącego, a Valentinie kazał pracować przy wyrobie mydła przez czternaście godzin na dobę.

Caleb zaczerpnął powietrza.

– W dniu swojego zniknięcia napisała, że udało jej się przekupić jakiegoś obcego, żeby przewiózł ją i dziecko na stały ląd. Chciała wrócić do Maine. Nikomu o tym nie powiedziała, nawet Parthenii, bo bała się, że Obed będzie się później mścił. Zdawała sobie sprawę, że rozwścieczy go nie tyle jej wyjazd, ile to, że wraz z nią straci przepis na mydło. A ona chciała zapewnić przyszłość swojemu synowi.

– Jednak Obed poznał recepturę – powiedział Jared.

Znał dalszą część tej historii. Po zniknięciu Valentiny Obed nadal produkował i sprzedawał mydło Kingsley. Dzięki niemu stał się bogaty. A potem spieniężył towary, które Caleb zapisał w testamencie Valentinie i ich synowi. Przez jakiś czas był niezwykle majętnym człowiekiem. Jednak nie cieszył się tym długo. Kilka lat po zatonięciu statku Caleb zjawił się jako duch. Wciąż był zagubiony i zdezorientowany, nie wiedział, co się z nim stało, a jedyną osobą, która go widziała, był jego syn Jared.

Gdy Obed zauważył, że chłopiec rozmawia z jakąś niewidzialną postacią, przestraszył się. Zbił go dotkliwie. Tamtego wieczoru złość tak wzmocniła Caleba, że nawet Obed go zobaczył. Krzyknął z przerażenia i wyzionął ducha, zanim Caleb zdążył zapytać go o Valentinę.

– Musiał dowiedzieć się o jej planie ucieczki – stwierdził Jared.

– Tak. Valentina była przekonana, że Obed płacił ludziom, by ją szpiegowali. Był miernotą nad miernotami i zawsze posługiwał się podstępem.

– Czy pamiętnik wyjaśnia, co się stało z Valentiną?

Caleb wstał z fotela, podszedł do szafki ukrytej w ścianie i wyjął z niej pamiętnik. Ponownie usiadł w fotelu, otworzył go na ostatniej stronie i zaczął

czytać:

– „Zabiłem swoją żonę. Nie chciałem tego. Niech Bóg mi wybaczy, ale po tym, co mi powiedziała, szatan we mnie wstąpił. Powiedziała, że wolałaby śmierć z Calebem niż życie ze mną. Dusza ze mnie wyparowała. Straciłem zmysły, a kiedy doszedłem do siebie, ona leżała na podłodze ze skręconym karkiem. Postanowiłem oddać się w ręce władz i przyjąć wyrok ziemskiej sprawiedliwości, chociaż przysięgam, że jestem niewinny. Jak zawsze Valentina zmusiła mnie do czynu, którego nie chciałem. Zasłużyła sobie na swój los, ale ja nie. Niech Pan i wszyscy bliźni zmiłują się nade mną i moją niewinną duszą".

Caleb skończył czytać i spojrzał na Jareda. Ból w jego oczach był porażający.

– Ale jednak się nie przyznał – powiedział Jared.

– Nie. Podejrzewam, że wrzucił ją… jej ciało do morza i zniesławił jej imię na zawsze. Zapewne zapłacił ludziom, którzy powiedzieli jej krewnym, że wywieźli ją z wyspy.

Jared zastanawiał się, do jakich czynów ludzie są zdolni dla pieniędzy. Kłamstwa Obeda i jego chciwość doprowadziły do śmierci wielu ludzi. Caleb, chcąc jak najszybciej wrócić do domu, zatopił statek z całą załogą.

Jednak Obed niedługo cieszył się zyskami z fabryki mydła, dla której gotów był zabić. Po jego śmierci przejęli ją jego druga żona Susan, z którą ożenił się wkrótce po śmierci Valentiny, i syn Caleba. Przez wiele lat rodzina Kingsleyów była bardzo bogata. Dopiero Piąty, który nie miał głowy do interesów, sprzedał firmę, a pieniądze roztrwonił. Jared pamiętał, że już za jego życia z ogromnego majątku rodziny zostało jedynie kilka starych domów wymagających remontu. Tylko dzięki staraniom Caleba i Addy nie zostały sprzedane.

– Dlaczego Obed nie zniszczył pamiętnika? – spytał Jared. – Przecież zawierał jego przyznanie się do zabójstwa.

Caleb uśmiechnął się.

– Na pewno chciał go zniszczyć, ale mała Alix go ukryła.

– Moja Alix? Ach, znowu ta reinkarnacja.

– Właśnie. Wtedy była Alisą, córką Johna Kendricksa i jego pierwszej żony. Parthenia…

– Obecnie Jilly.

– Masz rację. Parthenia jest teraz Jilly. Czy to znaczy, że udało mi się czegoś cię nauczyć?

– Nie miej za dużych nadziei – odpowiedział Jared z uśmiechem. Dziadek może i wyglądał inaczej, ale pod innymi względami wcale się nie zmienił.

Caleb stłumił śmiech.

– Parthenia była drugą żoną Johna Kendricksa. I okazała się bardzo dobrą matką. Ale wcześniej mała Alisa pokochała Valentinę tak mocno, jak kocha ją

teraz. Gdy dowiedziała się, że Valentina zniknęła, ukradła pamiętnik i schowała go w miejscu, w którym tylko Valentina mogła go odnaleźć.

– Dlaczego nie powiedziała ludziom, co było napisane na ostatniej stronie? – spytał Jared.

– Podejrzewam, że nie miała czasu tego przeczytać. Stary dom spłonął kilka dni po zniknięciu Valentiny, zapewne to Obed podłożył ogień. Poza tym Ali była wtedy dzieckiem. Może o wszystkim zapomniała? To znaczy zapomniała na dwieście lat.

– Skoro wiedziałeś, gdzie jest pamiętnik, to dlaczego nie kazałeś go komuś wykopać sto lat temu?

– Nie miałem pojęcia o jego istnieniu, dopóki Alix nie pojawiła się tu jako czteroletnia dziewczynka. Czasem dzieci pamiętają różne rzeczy sprzed swoich narodzin, ale potem je zapominają. Kiedy grałem z Alix w warcaby, powiedziała mi, że ma wielki sekret. Poprosiłem, żeby mi go zdradziła, a wtedy wyznała, że zakradła się do domu złego człowieka, znalazła tam ulubioną książkę mamy i schowała ją w piecu. Wydawało mi się wtedy, że ma na myśli Victorię, i dopiero po wielu latach zrozumiałem, o kogo jej chodziło. W tym życiu matka, a w dalekiej przeszłości przyjaciółka.

Caleb uśmiechnął się do swoich wspomnień.

– Wiedziałem, gdzie jest pamiętnik, ale na jego wydobycie nie przyszła jeszcze odpowiednia pora. Ken musiał się uporać ze swoim gniewem, Parthenia musiała do nas powrócić. Wszyscy musieli się znaleźć na właściwym miejscu, a przede wszystkim twoja Alix. Tylko że ona nie miała powodu, żeby przyjechać na Nantucket na dłużej. Addy zawsze wyrzucała sobie, że za mało przykłada się do rozwikłania tajemnicy zniknięcia Valentiny, więc wspólnie wpadliśmy na pomysł testamentu, który tak cię rozgniewał.

Jared uśmiechnął się.

– Czasem człowiek nie wie, co jest dla niego dobre.

– W twoim przypadku to zdarzało się często.

– Widzę, że wcale nie złagodniałeś, pomimo ludzkiej powłoki.

Caleb westchnął.

– Już zapomniałem, jak to jest żyć w ludzkim ciele. Ciągle coś mnie boli i strzyka. A Victoria ma duże wymagania… – Uśmiechnął się znacząco.

– A skoro już o niej mowa, czy ona zna prawdę o tobie? – spytał Jared. Mimo narzekań dziadka ciało doktora Huntleya wyglądało dużo zdrowiej niż kilka tygodni wcześniej.

– Udaje, że nie wie, ale ona zawsze miała jakieś tajemnice.

– Na przykład nie zdradziła się, że wie o ślubie. – Jared podniósł głowę. – Czy ty wiedziałeś, że ona wie? A może sam jej o tym powiedziałeś?

– Trochę jej pomogłem, ale nietrudno było się domyślić, co ona knuje.

– Ja nic nie zauważyłem!

– I o to chodziło. Ale to nie ujmuje ci męskości. Valentina często stawiała mnie w kłopotliwej sytuacji. – Uśmiechnął się. – Powinieneś wracać do żony. Chyba nie muszę ci przypominać, że czekam na wnuki?

– Będę się starał. – Jared wstał. Chciał zadać dziadkowi wiele pytań, dowiedzieć się, jak sobie radzi w pracy i czy udało mu się przywyknąć do nowego życia. Wiedział jednak, że będą mieli dużo czasu na takie rozmowy. – Cieszę się, że wróciłeś – powiedział.

– Ja też.

Jared zatrzymał się przy drzwiach.

– Masz już swoją Valentinę, więc powiedz mi: warto było czekać na nią ponad dwieście lat?

Caleb uśmiechnął się.

– Ty czekałeś na Alix trzydzieści sześć. Ile lat jeszcze gotów byłbyś na nią czekać?

– Całą wieczność – odpowiedział Jared bez wahania.

– Właśnie. Na prawdziwą miłość można czekać nawet całą wieczność.

Podziękowania

Na Nantucket spędziłam niezapomniany czas, za co jestem wdzięczna wielu osobom.

Betsey Tyler jest autorką bardzo podziwianych przeze mnie książek o historii poszczególnych domów na Nantucket. Obie jesteśmy historyczkami, więc zaiskrzyło między nami już przy pierwszym spotkaniu. Jedna z jej książek okazała się dla mnie bardzo pomocna.

Nat Philbrick odpowiadał na moje liczne pytania, a jego wspaniałe książki były dla mnie wielką inspiracją. Jestem pod ogromnym wrażeniem jego pracy badawczej. Żona Nata Melissa opowiadała mi o ślubach i o tym, co dzieje się na Nantucket. Oboje stanowili cudowne towarzystwo!

Nancy Thayer i Charley Walters obwozili mnie po wyspie, zabrali na Święto Żonkili i wydawali w swoim starym domu fantastyczne kolacje, na których mogłam poznać wiele osób. Dziękuję im za ich dobroć i wspaniałomyślność.

Dziękuję Twigowi Perkinsowi i jego cudownej, inteligentnej, dowcipnej ekipie. Twig odpowiadał na moje pytania na temat Okręgowej Komisji Historycznej i pozwoleń na budowę, a także dał mi kilka profesjonalnych wskazówek. Jego ludzie zrobili mi remont, chociaż każdego z osobna musiałam przekonywać do swoich pomysłów. Twig przysłuchiwał się temu z uśmiechem. A największą radość sprawiało mi, gdy słyszałam: „Ona ma rację”.

Żonę Twiga, Jude, poznałam podczas wycieczki po ogrodach. Jude hoduje kury i ma przepiękny dom. A fakt, że mamy tak samo na imię, był często okazją do śmiechu.

Julie Hensler dziękuję za architekturę. Julie przesadzała kwiaty w swoim czarownym ogrodzie, a ja zagadnęłam ją, jak się zostaje architektem. Wydawało mi się, że wiem na ten temat wszystko, więc zapytałam bardziej dla porządku. Gdy się okazało, że moja wiedza jest bardzo nikła, Julie zrobiła mi przyspieszony kurs.

Dziękuję Dave'owi Hitchcockowi (jednemu z pracowników Twiga) za pomoc przy łowieniu ryb i za pokazanie mi swoich uli. Oraz za zmniejszenie wszystkich mebli w moim gabinecie, dzięki czemu są odpowiednie dla osoby o normalnych rozmiarach.

Jimmy Jaksic zabrał mnie na jeden z organizowanych przez siebie ślubów. Wcześniej rozpytywałam wśród znajomych, czy nie znają kogoś, kto zajmuje się urządzaniem ślubów i wesel. Nie znali. Któregoś dnia, będąc w ogródku, powiedziałam „dzień dobry" sąsiadowi. Zaczęliśmy rozmawiać i okazało się, że Jimmy organizuje wesela. O mało nie przeskoczyłam przez płot i nie zalałam go potokiem pytań.

Tricia Patterson dba o moje włosy i zabawia mnie opowieściami o tym, co dzieje się na wyspie. Nie znam książki, której by nie przeczytała.

Jose Partida i jego ludzie z Clean Cut Landscaping wykonali niesamowitą pracę polegającą na wyrównaniu za pomocą spychacza moich dwóch tysięcy metrów kwadratowych i założeniu tam pięknego ogrodu. Pomogli mi stoczyć wojnę z jeleniami (przegraliśmy), a Jose zawsze odciągał mnie od pisania, mówiąc, że za dużo pracuję.

Dziękuję Georgen Charnes za dostarczenie mi wielu książek, będących nieocenionym źródłem informacji o tej przepięknej wyspie, za przysyłanie mi map i dzienników. Scottowi Charnesowi dziękuję za to, że zabierał mnie na przejażdżki łodzią. A Cassie za to, że jest taka, jaka jest.

Zero Main istnieje naprawdę i mają tam wspaniałe ubrania. Noël przynosi mi do przymierzalni całe stosy ciuchów i mówi, w czym dobrze wyglądam.

Downyflake. Nie wiem, co bym zrobiła, gdyby nie Downyflake. Mogę tam siedzieć i pisać, a oni serwują mi jedzenie, co jest po prostu cudowne. Wiele moich najlepszych pomysłów pojawiło się właśnie przy jajkach i muffinkach z żurawinami. Do tego świetny personel zabawiał mnie nowinkami o najnowszych wydarzeniach na wyspie.

Dziękuję Johnowi Ekizianowi, który jest moim agentem prasowym. John prowadzi moją stronę na Facebooku, ale przede wszystkim potrafi mnie rozśmieszyć. Jest niekwestionowanym królem bon motów. Przy nim śmiałam się tak bardzo, że aż bolały mnie mięśnie brzucha.

Linda Marrow, moja ukochana redaktorka, ma magiczną umiejętność dostrzegania, co jest w tekście nie tak, i wnoszenia cennych poprawek. Jej uwagi są krótkie, rzeczowe i trafiają w samo sedno. Linda to prawdziwy talent!

A tak przy okazji, prawdziwą nazwą Towarzystwa Historycznego w Nantucket jest NHA, Nantucket Historical Association. Zmieniłam ją nieco, bo nie chciałam nikogo urazić, umieszczając byłego ducha na stanowisku dyrektora.

Specjalne podziękowania należą się moim znajomym z Facebooka. W świat mediów społecznościowych zostałam wciągnięta niemal na siłę, wierzgałam przy tym i krzyczałam. Wcale nie miałam na to ochoty. Zgodziłam się, kiedy mi powiedziano, że będę mogła opowiadać o swoich codziennych doświadczeniach przy pisaniu książki. I że nie będę musiała mówić, że jest cudownie i wszystko świetnie idzie, gdy akurat moje wymyślone postacie czy jakieś wydarzenia z zawodowego życia doprowadzają mnie do szaleństwa. Chciałam być prawdziwa, a nie dopasowywać się do ludzkich wyobrażeń o życiu pisarza: że tak sobie siedzę i czekam na natchnienie i od czasu do czasu notuję pojawiające się pomysły. Do tego jeszcze obawiałam się tej nowej, przedziwnej rozrywki uprawianej przez wielu ludzi w internecie: anonimowego pastwienia się nad innymi. I przeżyłam prawdziwy szok! Osoby odwiedzające moją stronę – głównie kobiety – okazały się wspaniałe! Ich wsparcie dodawało mi nowych sił do pisania. Często mnie rozweselały, a kiedy skarżyłam się na rozmaite trudności i przeszkody, okazywały mi wiele zrozumienia. Odpowiadały na moje pytania, a w ich słowach było tyle mądrości, że dawały mi do myślenia na cały dzień. Towarzyszyły mi na kolejnych etapach powstawania książki – znały nawet jej prawdziwy tytuł – dlatego na swojej stronie internetowej zamieszczałam dokumenty, które tworzyłam przy pisaniu. Była tam mapa Kingsley Lane, drzewo genealogiczne w wersji pierwotnej i po poprawkach, a nawet sceny, które ostatecznie nie znalazły się w książce. Gorąco dziękuję moim czytelniczkom. Jesteście wspaniałe!

Przypisy

[1] W Stanach Zjednoczonych sklep, w którym oprócz lekarstw i kosmetyków sprzedaje się też napoje i kanapki (przyp. tłum.).

[2] Herman Melville, *Moby Dick czyli Biały Wieloryb*, t. I, tłum. Bronisław Zieliński, - Szczecin 1987, s. 117 (przyp. tłum).

BLACK PUBLISHING
Wołowiec 11, 38-307 Sękowa

Redakcja: redakcja@blackpublishing.pl
Sekretariat: ul. Kołłątaja 14, III p., 38-300 Gorlice
tel. +48 18 353 58 93, fax +48 18 352 04 75
sekretariat@blackpublishing.pl
Promocja: magdalena@blackpublishing.pl
Marketing: honorata@czarne.com.pl
Dział sprzedaży: sprzedaz@blackpublishing.pl

Skład: D2D.PL
ul. Sienkiewicza 9/14, 30-033 Kraków, tel. +48 12 432 08 52
e-mail: info@d2d.pl

Wołowiec 2015
Wydanie I